2016 ROCZNIK SĄDECKI

TOM XLIV

Prezydent Miasta Nowego Sącza
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu

ROCZNIK SĄDECKI
TOM XLIV

Nowy Sącz 2016

Redaktor naukowy:

Feliks Kiryk

Na okładce: studnia na rynku w Piwnicznej

fot. Sławomir Sikora

Redakcja techniczna: Maciej Florek, Leszek Migrała

Korekta: Maciej Florek, Leszek Migrała

Adres redakcji:

33-300 Nowy Sącz, Rynek 22 I p., tel. 18 44 86 773, 18 44 86 777

Sfinansowano z budżetu Miasta Nowego Sącza

ISSN 0080-3561

Skład, druk: Drukarnia „GOLDRUK", 33-300 Nowy Sącz

ul. Kościuszki 28, tel. 18 44 42 213

www.goldruk.eu

SPIS TREŚCI

Marceli Kosman
PROFESOR JÓZEF DŁUGOSZ –
HISTORYK SĄDECCZYZNY, POLSKI I EUROPY 7

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Sławomir Wróblewski
PANOWIE NA BOBOWEJ. Z DZIEJÓW RODZINY BOBOWSKICH 35

Łukasz Połomski
NOWOSĄDECKIE DRUKARNIE I KSIĘGARNIE
PROWADZONE PRZEZ ŻYDÓW 61

Leszek Migrała
NOWY SĄCZ W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ 71

Jan Wnęk
SĄDECKIE ROLNICTWO W LATACH 1956–1970 117

MATERIAŁY

Agata Tobiasz
WALKA O DUSZĘ RABANTA. WSPOMNIENIA KAROLA BOŁOZ
ANTONIEWICZA O MISJACH Z ROKU 1846 149

Katarzyna Maria Pławecka
LIMANOWA W FOTOGRAFII KLEMENTYNY
ZUBRZYCKIEJ-BĄCZKOWSKIEJ 173

Bolesław Faron
PROFESOR. O JANIE ROSTOCKIM OPOWIEŚĆ BIOGRAFICZNA 188

Bogusław Kołcz
IZAK GOLDFINGER – MISJA ŻYCIA I MIŁOŚCI 220

Ks. Stanisław Pietrzak
PODWÓJNA TRAGEDIA IZAKA GOLDFINGERA 243

Leszek Migrała
SYTUACJA POLITYCZNA W NOWYM SĄCZU
(STYCZEŃ 1945 – STYCZEŃ 1947) W ŚWIETLE AKT
STAROSTWA POWIATOWEGO 249

Sławomir J. Tabkowski
OBRAZY Z PAMIĘCI – NOWY SĄCZ W POŁOWIE UBIEGŁEGO WIEKU . . 265

Piotr Sadowski
EKSHUMACJE ŻOŁNIERZY RADZIECKICH W MAŁOPOLSCE
W 2015 ROKU – KONTEKST HISTORYCZNO-WOJSKOWY 287

Anita Szczepanek, Bartłomiej Urbański
EKSHUMACJA SZCZĄTKÓW ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ
Z MOGIŁY ZBIOROWEJ PRZY ALEI WOLNOŚCI W NOWYM SĄCZU 309

Marcin Przybyła, Anita Szczepanek, Krzysztof Tunia
EKSHUMACJE ŻOŁNIERSKICH GROBÓW Z II WOJNY ŚWIATOWEJ
W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
W 2015 ROKU 323

RECENZJE

Anna Janota-Strama STADNICCY HERBU SZRENIAWA Z NAWOJOWEJ,
Kraków 2013
(**Rafał Skąpski**) 343

HISTORIA SZKOŁY ŚREDNIEJ W PODEGRODZIU W LATACH 1912–2012,
Podegrodzie 2013
(**Tadeusz Duda**) 347

Sylwester Rękas LIMANOWSZCZYZNA. „DOBRZE RZĄDZONY POWIAT”,
Limanowa 2014
(**Tadeusz Aleksander**) 349

Andrzej Długosz PRZEWODNIK PO MUZEUM REGIONALNYM
IM. SEWERYNA UDZIELI ORAZ MUZEUM KSIĘDZA JÓZEFA TISCHNERA
W STARYM SĄCZU, Stary Sącz 2014
(**Tadeusz Duda**) 351

„ZESZYTY SĄDECKO-SPISKIE”, t. VIII, Nowy Sącz – Stará Ľubovňa 2014
(**Sławomir Sikora**) 352

KRONIKA JAZOWSKA. ZAPISKI DO DZIEJÓW SĄDECCZYZNY
Z LAT 1662–1855, opr. Stanisław Grodziski, Kraków 2015
(**Franciszek Leśniak**) 355

Jerzy Leśniak SAMORZĄDNA KORZENNA 1990–2015, Nowy Sącz 2015
(**Jan Wnęk**) 356

Maciej Zaremba POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ODDZIAŁ „BESKID” W NOWYM SĄCZU 1990–2015, Nowy Sącz 2015
(**Leszek Migrała**) 358

GALICYJSKIE POWROTY − REALIA I MITY w monografii Ludwika Mroczki,
w albumie MIT GALICJI i w powieściach historycznych Josefa Rotha
(**Sławomir J. Tabkowski**) 360

Bronisław Kozieński WIKLINOWE PTAKI, Kraków 2015
(**Wojciech Kudyba**) 365

Grzegorz Olszewski ZIEMIA SĄDECKA. MONOGRAFIA HISTORYCZNA
ADMINISTRACJI LOKALNEJ, Nowy Sącz 2014
(**Wacław Uruszczak**) 368

PODEGRODZIE I GMINA PODEGRODZKA. ZARYS DZIEJÓW
red. Feliks Kiryk, Kraków 2014
(**Julian Dybiec**) 377

BIOGRAMY

KS. PAWEŁ TYRAWSKI (1923–2012)
(**Tadeusz Duda**) 385

JAN MAZANEC (1923–2014)
(**Leszek Migrała**) 388
STANISŁAW CHOCZEWSKI (1946–2015)
(**Janusz Michalik**) 393
JAN RYBARSKI (1931–2015)
(**Piotr Gryźlak**) 397

KRONIKA

NOWY SĄCZ W 2015 ROKU
(**Jerzy Leśniak**) 403
DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU PTH W NOWYM SĄCZU W 2015 ROKU
(**Maria Kruczek**) 454
25 LAT KOLONII SOCJALNYCH W CHEŁMCU
(**Sławomir Wróblewski**) 458
NIEDZIELA Z O. PIO W ZAWADZIE
(**Wojciech Kudyba**) 460

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE

MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII SĄDECCZYZNY W 2015 ROKU
(**Marta Treit**) 465

Prof. Józef Długosz

Marceli Kosman

PROFESOR JÓZEF DŁUGOSZ – HISTORYK SĄDECCZYZNY, POLSKI I EUROPY

17 października 2014 r. zmarł we Wrocławiu Józef Długosz, zasłużony historyk czasów staropolskich, a zwłaszcza pierwszej połowy XVII stulecia, organizator i badacz bibliotekarstwa naukowego[1]. Zaliczony za życia do najwybitniejszych postaci wrocławskiego bibliotekarstwa po drugiej wojnie światowej, został w obszernym artykule pióra Mariana Pacholaka (tam też znajdujemy pierwsze w literaturze zestawienie jego publikacji, liczące wówczas 118 pozycji) z 2006 r. nazwany badaczem narodowych pamiątek[2]. Ten obszerny tekst został w znacznym, ale treściwym skrócie przybliżony jego rodakom z Sądecczyzny na łamach lokalnego czasopisma w artykule pod nieco zmienionym tytułem, w którym dobiegający osiemdziesiątki Uczony został oceniony jako „przykład naukowca o wszechstronnych zainteresowaniach badawczych, specjalista w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, wybitny znawca XVII w. i życia magnaterii polskiej, autor kilkunastu książek i edycji źródłowych oraz blisko setki artykułów i recenzji. Pośród nich znajduje się, zapewne nie mniej cenna dla historyka i piwniczanina, monografia *Piwniczna Zdrój* (1998) wydana na 650-lecie istnienia miasta"[3].

W ostatniej drodze na Cmentarzu Osobowickim w stolicy Dolnego Śląska obok rodziny, przyjaciół i współpracowników – przede wszystkim z Wrocławia i Opola oraz jego stron rodzinnych – towarzyszyły mu dźwięki kapeli góralskiej. W tym samym czasie tam padał deszcz - tym symbolicznym płaczem Piwniczna-Zdrój żegnała jednego z najlepszych swoich synów. „Żegnali Profesora pobożnym śpiewem górale nadpopradzcy, stanowiący jak on nieodrodną cząstkę tej ziemi, z której wyrósł, którą tak ukochał, do której tęsknił i dla której choć w oddaleniu przez całe życie pracował"[4]. Wkrótce ukazało się kilka artykułów

---

1 Zob. *Współcześni uczeni polscy. Słownik biograficzny* pod red. J. Kapuścika. T. 5: Suplement, Warszawa 2006, s. 201-202; *Forum Naukowe. Instytut Historii Politycznej – Prace Historyczno-Politologiczne* ofiarowane Józefowi Długoszowi) pod red. M. Kosmana, R. XI, nr 5 (21). Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości. Poznań 2006; M. Pacholak, *Profesor Józef Długosz – badacz narodowych* pamiątek, [w:] *Z problemów bibliotek naukowych Wrocławia*. Praca zbiorowa, Wrocław 2006, s. 129-149; A. Maziarz, *Zarys dziejów katedr i zakładów*, [w:] *Półwiecze. Katedry i zakłady Instytutu Historii w latach 1957–2007*, pod red. J. Dorobisza. Uniwersytet Opolski, Opole 2007, s. 25; W. Kaczorowski i M. Kosman, *Między Wrocławiem, Opolem i Poznaniem (wspomnienie o Profesorze Józefie Długoszu)*, „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne", XIII/1, Opole 2015, s. 171-198, tekst uzupełnia licząca 225 pozycji bibliografia publikacji J. Długosza za lata 1955–2011 (s. 179-198). Zob. też W. Matwiejczuk, *Prof. dr hab. Józef Długosz (1928–2014)*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego", nr 9-20 (153-154), 2014, s. 65.

2 Zob. wyżej, przypis 1.

3 M. Pacholak, *Profesor Józef Długosz kustosz narodowych pamiątek*, „Znad Popradu", październik 2006, s. 8. Tekst zamyka zdanie: „Za młodych lat chętnie wędrował w przyjaznym gronie, kontemplując ojczyste krajobrazy i zabytki, wbrew pozorom jest też skarbnicą anegdot".

4 Tak zakończyła nadesłane autorowi na potrzeby tego tekstu wspomnienie (oparte również na rozmowach z bratem Profesora, Emilem Długoszem) zatytułowane *Z nadpopradzkiej krainy w świat nauki (o profesorze Józefie Długoszu)* Pani Wanda Łomnicka-Dulak z Piwnicznej (siostrzenica J. Długosza), której dziękuję za nadesłane uczynnie materiały, podobnie jak córce J. D., Pani Joannie Długosz z Wrocławia. Jestem też wdzięczny za zainteresowanie tematem oraz pomoc w kwerendzie prof. zw. dr hab. Bronisławowi Pasierbowi z Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletniemu przyjacielowi Józefa Długosza.

poświęconych jego dokonaniom na polu historii i bibliotekarstwa[5]. Niniejszy tekst, mający charakter syntetyczny, specjalną uwagę poświęca związkom z rodzinną ziemią, powstał zaś z inicjatywy Redakcji „Rocznika Sądeckiego"[6].

I

Przyszedł na świat 26 lutego 1928 r. na ziemi sądeckiej, w piwniczańskim przysiółku Śmigowskie jako syn Józefa i Julii (*de domo* Maślanka z miejscowości Zaczerczyk), najstarszy z sześciorga rodzeństwa (3 synów i 3 córki). Źródłem utrzymania rodziny było trzyhektarowe gospodarstwo, w którym na pierworodnego Józefa wcześnie spadły obowiązki pomocy rodzicom podczas zajęć w polu, a przede wszystkim pasania owiec. Już wówczas poznawał świat z lektur, a jak wspomina młodszy brat Emil, zdarzało się, że kiedyś (kto wie czy był to jedyny taki wypadek), „tak się *zaczytał* a owce czy krowy weszły w szkodę. Opowiada też, że jako chłopiec miał małe dłuteczko i lubił na drzewach rzeźbić inicjały a najczęściej daty. Na kamieniach leżących na pastwisku na Baniach wypisywał stare daty dotyczące przeszłości, zwłaszcza Piwnicznej"[7].

Naukę w miejscowej szkole podstawowej przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Kiedy Józef senior poszedł we wrześniu 1939 r. walczyć w obronie ojczyzny, na Józefa, wówczas jedenastolatka, spadł obowiązek pomocy w prowadzeniu gospodarstwa, jako że matka musiała opiekować się młodszymi dziećmi. Tak było zwłaszcza do chwili, kiedy ojciec powrócił do domu, wędrując pieszo spod Lwowa. Emil Długosz tak wspomina czas okupacyjnej doli i niedoli:

„Piwniczna nie była taką spokojną miejscowością ukrytą w górach. Zdarzyło się, że przysiółek Śmiłowskie był ostrzeliwany, wtedy Józef brał na plecy najmłodszego brata i wraz z siostrą Albiną, która opiekowała się najmłodszą siostrą Anną, szli przez górę do spokojnego miejsca w tzw. *Potoku*, gdzie mogli się bezpiecznie ukryć u dalszego krewnego. Przebywało tam wielu ludzi uchodzących przed niebezpieczeństwem ostrzału. Wrodzona obowiązkowość nakazywała Józefowi wracać do domu, aby pomagać rodzicom, dzieci zaś zostawały pod opieką rodziny. Podczas owych wędrówek ten kilkunastoletni chłopiec wykazywał się odwagą i opiekuńczością wobec młodszego rodzeństwa.

Jako najstarszy z tego grona doznał też niedoli pracy przymusowej na rzecz okupanta – przy naprawie tunelu kolejowego w Żegiestowie. Wówczas to po całym dniu ciężkiej pracy musiał wieczorem wracać na piechotę do Piwnicznej, a było to w zimie i pod drewniakami przylepiał się śnieg, utrudniając każdy

[5] W. Kaczorowski i M. Kosman, *Między Wrocławiem, Opolem i Poznaniem (wspomnienie o Profesorze Józefie Długoszu)*, „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne", R. XIII, z. 1, 2015, s. 171-198 (tamże licząca 225 pozycji bibliografia publikacji J. D. za lata 1955–2013, s. 179-198); M. Pacholak, *Profesor Józef Długosz. Badacz narodowych pamiątek*, [w:] *Z problemów bibliotek naukowych Wrocławia*. T. 3: *Wizerunek bibliotekarza*.

[6] Specjalne podziękowanie kieruję na ręce Pana Jerzego Leśniaka z Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu.

[7] Tę część artykułu dotyczącą okresu przedmaturalnego przyszłego profesora opieram na wspomnieniach Wandy Łomnickiej-Dulak (zob. wyżej przypis 4).

Józef Długosz (stoi) z rodziną: matką Julią, siostrą Anną, babcią Katarzyną Maślanką, ojcem Józefem i bratem Emilem, ok. 1945 r.

Fot. arch. rodziny Długoszów

krok. Był bardzo ciekawy świata, zbierał nawet pociski, amunicję i kule, które to zainteresowanie przypłacił nawet poważnym zranieniem palców jednej ręki.

Po zakończeniu działań wojennych [Józef liczył wówczas siedemnaście lat – uzupełnienie moje, M.K.] do domu Długoszów, jak i do innych zabudowań w górach przychodzili partyzanci, ale zjawiali się też prowokatorzy a wówczas

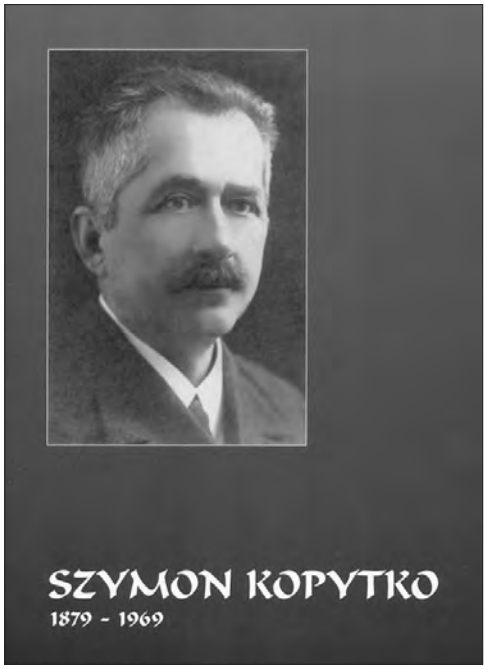

najstarszy z rodzeństwa wykazywał się wielkim wyczuciem, rozsądkiem i intuicją w rozmowach z tymi ostatnimi. Być może dzięki temu uniknął aresztowania".

Lata okupacji były czasem przedwczesnego dojrzewania. Rok 1945 stanowił kolejny etap na niełatwej drodze życia, wiodącej do pełnej samodzielności. „Po zakończeniu wojny grunty słabej klasy rozproszone po górach, nie mogły stanowić dostatecznego źródła utrzymania całej rodziny, nie mówiąc o wydatkach na kształcenie licznego potomstwa. Józef, bardzo zdolny, pragnął uczyć się dalej, jednak sytuacja materialna nie bardzo na to pozwalała. Ponadto wojna przerwała pierwszy stopień jego edukacji. Z pomocą wówczas przyszli koledzy oraz profesor miejscowego gimnazjum, Szymon Kopytko, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie[8]. Kilkoro z nich, w tym przyszła żona Janina Wiśniowska, namówiło tego *honornego górala* do kontynuowania nauki mimo trudności materialnych. Bywało więc, że do gimnazjum w Piwnicznej szedł w guni, bo innej kurtki nie było. Dopiero później – jak wspomina brat Emil – rodzice uszyli mu kurtkę z samodziału".

Rodzice wykazywali zrozumienie dla inspiracji pierworodnego syna, zresztą jego ambicje były zrozumiałe, jako że na miejscu zbyt ciasno byłoby w dorosłym życiu tak licznemu potomstwu. A wspomniany Szymon Kopytko, pedagog z prawdziwego zdarzenia, wysoko oceniając przygotowanie Józefa oparte na dotychczasowym samokształceniu podczas wojny, bez formalnego świadectwa ukończenia siódmej klasy przyjął go do Prywatnego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Piwnicznej. Następnie chłopiec kontynuował naukę aż do matury w odległym o 14 kilometrów Starym Sączu. Dojeżdżał tam koleją, ale nie zawsze, kiedy bowiem zajęcia kończyły się późno i nie zdążył na ostatni pociąg, wówczas wracał pieszo, docierając do domu nierzadko już po północy. Po kilku zaledwie godzinach snu wyruszał znowu do szkoły. Podziwiający jego samozaparcie młodszy brat Emil i siostrzenica Wanda Łomnicka-Dulak po latach wspominają:

[8] Po latach Józef Długosz wyraził swą wdzięczność dawnemu nauczycielowi, jako pomysłodawca, redaktor naukowy i współautor wydanej przez Towarzystwo Miłośników Piwnicznej publikacji: *Profesor Szymon Kopytko 1679–1969 – w 130 rocznicę urodzin i 40 rocznicę śmierci*, Piwniczna Zdrój 2009, s. 64.

Prof. Józef Długosz (z prawej) z ojcem i bratem *Fot. rodziny Długoszów*

„Bywały sytuacje mrożące krew w żyłach. Do przysiółka Śmiłowskie położonego po drugiej stroni Popradu można się było dostać przez most, lub gdy powódź go zabrała (a było to dawniej częstym zjawiskiem) *przewozem* czyli łódką z przewoźnikiem. W czasie wspomnianych późnych powrotów zdarzało się, że nie było już przewoźnika, a łódź znajdowała się po drugiej stronie Popradu. Aby nie czekać aż się rozwidni, trzeba było przeprawić się przez jej nurt, nierzadko rwący, chwytając się rękami liny; następnie odszukać łódkę i wrócić po pozostałe oczekujące osoby".

Było to wielce ryzykowne zadanie i podejmował się go nie kto inny jak niespełna dwudziestoletni Józef, wychowany w rodzinie o tradycjach patriotycznych, przyzwyczajony do trudów i ryzykownych zadań. Zyskiwał też uznanie i autorytet ze strony wiejskiego środowiska. Do domu Długoszów schodzili się w dobie braku telewizji, a nawet aparatów radiowych, sąsiedzi i wówczas długo w godzinach nocnych toczyły się w konspiracji rozmowy na tematy polityczne. Z zainteresowaniem słuchano opowiadań sądeckiego licealisty, który przybliżał zebranym na ich życzenie losy emigracji, w tym biografie takich postaci jak generał Władysław Anders. Owe spotkania były kontynuowane również w przyszłości, kiedy historyk mieszkał już na Śląsku i strony rodzinne odwiedzał podczas urlopu.

W czerwcu 1949 r. uzyskał maturę w nowosądeckim liceum dla dorosłych. Jednak z braku środków nie był w stanie podjąć natychmiast upragnionych studiów i najpierw podjął pracę w roszarni lnu w Witkowie i dopiero po zgromadzeniu niezbędnych funduszy wyruszył do stolicy Dolnego Śląska, gdzie miał spędzić resztę życia, czyli ponad sześćdziesiąt lat i znaleźć swą nową małą ojczyznę.

II

We Wrocławiu Józef Długosz na renomowanym uniwersytecie, który od kilku lat pielęgnował tradycje polskiego Lwowa, rozpoczął studia historyczne ze specjalnością bibliotekarską. Pierwszy ich stopień ukończył w 1953 r. Biblioteka Uniwersytecka stała się na szereg lat (do 1988) jego miejscem pracy zawodowej, choć najpierw został zatrudniony w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej (1953–1957) na stanowisku kierownika Działu Opracowania Zbiorów, po czym przez rok był związany – na stanowisku instruktora – z analogiczną instytucją w podwawelskim grodzie. Po powrocie do Wrocławia znalazł zatrudnienie w Bibliotece Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich jako kierownik Działu Opracowania Czasopism (do wiosny 1972), pogłębiając nieustannie kwalifikacje (bibliotekarz, starszy bibliotekarz, kustosz, starszy kustosz dyplomowany) stał się z czasem autorytetem na skalę ogólnopolską w zakresie bibliotekoznawstwa oraz informacji naukowej. Poznał też szereg wiodących książnic w kraju i zagranicą, łącząc kwestie zawodowe (zwłaszcza w zakresie zbiorów specjalnych) z kwerendami w zbiorach staropolskich. Do Ossolineum przeszedł na całą dekadę na stanowisko zastępcy dyrektora Biblioteki Głównej oraz Ośrodka Informacji Naukowej i Technicznej Politechniki Wrocławskiej, by na następne dziesięciolecie (1981–1990) powrócić „do korzeni", czyli na Alma Mater najpierw, jako kierownik Oddziału Zbiorów Zabezpieczonych, a następnie dyrektor Biblioteki Głównej.

Uwieńczył w ten sposób swą drogę zawodową na niwie bibliotekoznawstwa, choć jeszcze miał doń powrócić w drugim mieście wojewódzkim nad

Nadanie doktoratu, 1971 r. *Fot. rodziny Długoszów*

Odrą już jako profesor historii. W ciągu tych ponad trzydziestu laty zgłębiał tajniki dziejów staropolskich, krocząc przede wszystkim tropami dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej z czasów Zygmunta III i Władysława IV Wazów. W tym kierunku skierował go pierwszy mistrz uniwersytecki, znakomity badacz XVII w. Władysław Czapliński[9]. Pod jego kierunkiem zdobywał ostrogi naukowe i nawiązał trwałe kontakty z uczestniczącymi w spotkaniach seminaryjnych znanymi z czasem badaczami czasów staropolskich (przede wszystkim napisał obronioną w 1970 r. pracę doktorską o mecenacie kulturalnym i dworze Stanisława Lubomirskiego)[10]. Mistrz wysoko oceniał zdolności i solidny warsztat młodego badacza, skoro zaproponował mu współudział w napisaniu książki o życiu codziennym magnaterii w XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, opublikowanej w renomowanej serii Państwowego Instytutu Wydawniczego, opublikowanej sześć lat później[11]. W okresie wrocławskim powstała *magna pars* pozycji w bibliografii Długosza, która przekracza znacznie sto publikacji; były to głównie hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym* (10), w tym obszerne oparte na kwerendach archiwalnych życiorysy wybitnych postaci z „pierwszych kart" historii[12], *Słowniku pracowników książki polskiej* (70 not) oraz *Encyklopedii wiedzy o książce* (26 biogramów).

---

9 Zalicza go do swych nauczycieli, podobnie jak wytrawnego poznańskiego znawcę czasów staropolskich, Włodzimierza Dworzaczka. Zob. *Współcześni uczeni polscy. Słownik biograficzny.* Red. naukowy Janusz Kapuścik. T. V: Suplement. Warszawa 2006, s. 201 n.; Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, *Półwiecze. Katedry i Zakłady Instytutu Historii*: Antoni Maziarz, *Zarys dziejów katedr i zakładów*,

10 W dwa lata później praca ta ukazała się drukiem: J. Długosz, *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego*. Wrocław 1972. Publikacja ta spotkała się z życzliwym przyjęciem ze strony krytyki naukowej.

11 W. Czapliński i J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*. Warszawa 1976. Długosz był autorem trzech spośród dwudziestu rozdziałów: Muzyka i teatr na dworach magnackich; Magnat a książka; Mecenat magnacki (s. 141-175, ale współudział autorski obok znanego z wymagań Czaplińskiego oznaczał jego nobilitację naukową i ugruntowanie pozycji wśród badaczy czasów staropolskich. Książka spotkała się z szerokim zainteresowaniem i w 1983 r. ukazała się w drugim wydaniu.

12 Oto wykaz życiorysów pióra Józefa Długosza opublikowanych w latach 1973–2000 na łamach *Polskiego Słownika Biograficznego*:
1. Lubomirski Sebastian (ok. 1546–1613, PSB XVIII (1973) s. 40-42.
2. Mączyński Tadeusz (1898–1955), PSB XX (1975), s. 343-344.
3. Mieleszko-Maliszkiewicz Adam (1829–1899), tamże, s. 720.
4. Mosiołek Michał (1867–1898), PSB XXII (1977), s. 41.
5. Noskowski Jan (1832–1881), PSB XXIII (1978), s. 224-225.
6. Ossoliński Maksymilian (1588–1655), PSB XXIV (1979), s. 423-424.
7. Pawłowski Fustaw (1842–1913), PSB XXV (1980), s. 498-499.
8. Potocki Józef Mikołaj (1862–1922), PSB XXVIII (1984–1985), s. 78-81.
9. Sanguszko Roman Damian (1832–1917), PSB XXXIV (1992– 1993), s. 507-509.
10. Sanguszkowa Klementyna Maria (1780 – 1852), tamże, s. 522-523.
11. Sobieski Jakub (1590–1646), PSB XXXIX (1990–2000), s. 483-490.
12. Sobieski Marek (1628–1652), tamże, s. 504-506.

W środowisku naukowym i kulturalnym Wrocławia, w którym jako mieszkaniec tej metropolii pozostawał do końca życia mimo etatowych powiązań z innymi ośrodkami naukowymi (stamtąd dojeżdżał do Opola a później do Poznania), cieszył się uznaniem w środowisku historyków i bibliotekarzy. Jeden z nich napisał w 2006 r. o dobiegającym osiemdziesiątki badaczu, że w jego osobowości naukowej:

„[...] na plan pierwszy zawsze wybija się pasja poznawcza, chyba najlepiej czuje się w bibliotekach, archiwach i... przy biurku, gdy w pracy pisarskiej ujmuje rezultaty swych badań i kwerend. Przeprowadzał je w wielu bibliotekach, informując o autorskich odkryciach w dziesiątkach przyczynków, komunikatów, sprawozdań; stąd znają go też jako niestrudzonego czytelnika i szperacza w niejednym krajowym archiwum[13].

Ta poznawcza pasja wspierana jest przez olbrzymią erudycję i niezwykłą, znaną powszechnie pracowitość. Jest niestrudzonym informatorem i popularyzatorem wiedzy. Zdobył wiedzę, która była przydatna nie tylko w życiu zawodowym historyka i bibliotekarza[14], ale wskazywała i pomagała wypełniać obowiązki wobec ojczyzny: także jako kustosza narodowych pamiątek.

W dydaktyce wyrozumiały i «pamiętliwy», zawsze stawiał uczniom i sobie wysokie wymagania. Otwarty na wiele tematów i pomysłów, o czym zaświadczają choćby tematy rozpraw doktorskich, których był promotorem, w sądach i opiniach niezwykle wyważony i taktowny. Pracuje w wielu dziedzinach i wypowiada się w kilku formach pisarskich: poczynając od szkicu, studium, rozprawy, monografii, recenzji a na syntezach kończąc”[15].

III

Etap wrocławski, najdłuższy w biografii zawodowej i naukowej, został zamknięty (choć niezatrzaśnięty, o czym za chwilę) nie tylko osiągnięciem stanowiska dyrektora Biblioteki Głównej Almae Matris, ale i uzyskaniem naukowej samodzielności poprzez przeprowadzenie habilitacji, co zasługuje na szczególne podkreślenie, jako że była przygotowywana w warunkach dalekich od komfortu, przy stałych obciążeniach związanych ze sprawowaniem absorbujących funkcji w naukowych bibliotekach miasta nad Odrą. Ale autor spotkał się też z życzliwością ze strony szeregu osób, zwłaszcza dawnego kolegi z seminarium doktorskiego wspólnego dla nich wrocławskiego Mistrza, mianowicie Jana Seredyki z pobliskiego Opola, byłego rektora tamtejszej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich i dyrektora Instytutu Historii,

[13] Dodajmy, że dobrą pamięć po sobie pozostawił również w zbiorach zagranicznych, w tym w znakomitej książnicy dolnosaksońskiej Herzog August-Bibliothek Wolfenbüttel, w której spędził na kwerendach kilka miesięcy. Po powrocie do kraju opublikował na jej temat instruktywny artykuł, stanowiący doskonałe źródło informacji dla późniejszych stypendystów tej instytucji.

[14] Pod tym pojęciem należy rozumieć przede wszystkim bibliotekoznawcę.

[15] M. Pacholak, *Profesor Józef Długosz – kustosz narodowych pamiątek*, s. 9.

który skupił wokół siebie wartościowy zespół Zakładu Dziejów Parlamentaryzmu Polskiego. Wrocławianin rodem znad Popradu utrzymywał z nim przez lata bliski związek, co wkrótce miało znaleźć swe odbicie w jego naukowej i zawodowej biografii.

Tematem jego dociekań stała się jedna z najciekawszych postaci w pierwszej połowie XVII stulecia, która ugruntowała potęgę rodu, choć na kartach dziejowych pozostawała nieco w cieniu wielkiego syna, zwycięzcy spod Wiednia. Mowa o Jakubie Sobieskim jako podróżniku po Europie, polityku i pamiętnikarzu. We wstępie do opublikowanej w 1989 r. nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego wersji książkowej autor – z charakterystycznym dla siebie hiperkrytycyzmem ubolewał, że rozprawa „z powodu braku możliwości dotarcia do archiwów znajdujących się poza granicami kraju[16] przy ograniczonej objętości – nie wyczerpuje zasygnalizowanych tematów, lecz tylko przybliża niektóre zagadnienia. Stąd też należy ją traktować, jako studium zawierające dość dokładny życiorys Sobieskiego, omówienie peregrynacji, działalności polityczno-parlamentarnej i twórczości pamiętnikarskiej z uwzględnieniem poglądów..."[17]

Monografię uzupełniał w następnych latach szeregiem artykułów i przyczynków, był też autorem obszernego życiorysu Jakuba Sobieskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, w którym to kompendium zaprezentował również postać jego najstarszego syna Marka, unieśmiertelnionego przez Henryka Sienkiewicza na kartach pierwszej części Trylogii[18]. Przede wszystkim jednak dostarczył badaczom i miłośnikom epoki Wazów opatrzoną gruntownymi przypisami publikację znakomitych relacji kasztelana krakowskiego z wojaży po zachodniej Europie w latach 1607–1613 oraz z 1638 r., ogłoszoną w 1991 r. przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i wznowioną kilkanaście lat później przez tę oficynę w serii „Skarby Biblioteki Narodowej"[19].

Krytyczne wydanie obu diariuszy poprzedził edytor obszernym, liczącym w druku 50 stron wstępem, w którym zaprezentował sylwetkę XVII-wiecznego peregrynanta, świetnie charakteryzując jego działalność publiczną i drogę do najwyższych dostojeństw, a także dojrzewanie intelektualne utalentowanego i ambitnego syna magnackiego, który doszedł do godności pierwszego pośród senatorów w Rzeczypospolitej Obojga Narodów – kasztelana krakowskiego. Wyliczył też dobra, które Jakub Sobieski zdołał zgromadzić i przekazać synom: w ich skład wchodziło 12 miast i ponad 170 wsi.

---

16 Autor we wstępie dokonał precyzyjnej charakterystyki podstawy źródłowej, w tym materiałów rękopiśmiennych, w toku analizy wykorzystał obok archiwaliów krajowych gruntownie druki staropolskie i literaturę przedmiotu dotyczącą bohatera książki i jego rodziny a także epoki, uwzględnił również eseistykę oraz beletrystykę historyczną.

17 J. Długosz, *Jakub Sobieski 1590 – 1646. Parlamentarzysta, polityk, podróżnik i pamiętnikarz*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", nr 1172, „Historia" LXXXIII, Wrocław 1989, s. 4.

18 J. Długosz, *Sobieski Jakub h. Janina (1590-1646) poseł i marszałek sejmowy, kasztelan krakowski, pamiętnikarz*, PSB s. 483-490; tenże, *Sobieski Marek h. Janina (1628–1652) starosta krasnostawski, rotmistrz wojsk kor.*, tamże s. 504-506

19 Jakub Sobieski. *Peregrynacja po Europie. Droga do Baden.* Opracował Józef Długosz. Wrocław 1991; wydania drugie: Wrocław 2005 (s. LVI + 296). Obszerna przedmowa pióra wydawcy datowana 28 II 1988 r.

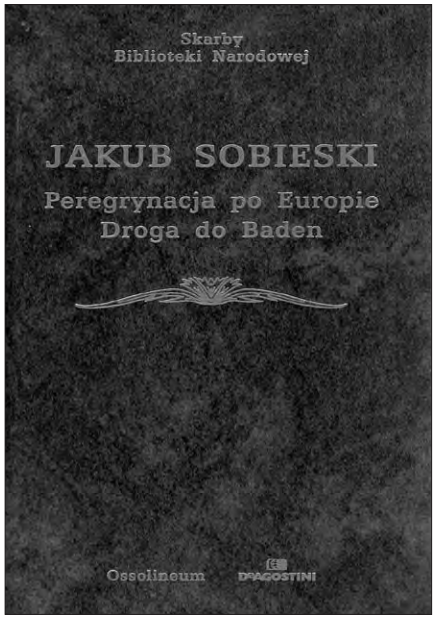

Inicjatywa tej edycji – o czym wydawca pisze w kolejnej części wstępu – zrodziła się w 1965 r. na seminarium Władysława Czaplińskiego, a jej inspiratorem był rówieśnik Długosza Jan Seredyka, który w szesnaście lat później posiadane fotokopie oryginału przekazał mu nakłaniając do przygotowania do druku z pełnymi rygorami naukowymi. Dotąd bowiem w obiegu znajdował się tekst opublikowany w 1833 r. przez Edwarda Raczyńskiego, daleko odbiegający od rygorów współczesnego edytorstwa naukowego[20]. Wrocławski historyk przeprowadził skrupulatną analizę porównawczą tekstów Sobieskiego kanclerza wielkiego litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła, zweryfikował szereg jego informacji w oparciu o inne materiały z epoki. Wielce pomocny okazał się tu kilkumiesięczny pobyt naukowy w Wolfenbüttel, gdzie Herzog August Bibliotek gromadziła od XVI w. nieprzebrane druki i rękopisy całej Europy. Edycja *Peregrynacji po Europie (1607–1613)* oraz *Drogi do Baden (1638)* ukazała się nakładem Wydawnictwa Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich i przyjęta z uznaniem przez środowisko naukowe, a z wdzięcznością przez szerszy krąg czytelników. Edycja z 1991 r., która ukazała się w prestiżowej serii „Skarby Biblioteki Narodowej", bardzo szybko zniknęła z półek księgarskich i wkrótce była dostępna jedynie w wielkich bibliotekach oraz w nielicznych księgozbiorach prywatnych. Po czternastu latach obie relacje Jakuba Sobieskiego zostały wznowione przez oficynę wrocławską we współpracy z wydawcą zagranicznym (De Agostini Polska)[21]. Wydanie to zbiegło się z jubileuszem czterdziestolecia wkroczenia Profesora Józefa Długosza do pracy naukowej.

Na polu edytorskim Długosz zasłużył się wcześniej publikacją w Państwowym Instytucie Wydawniczym pamiętnika wojewody sandomierskiego Zbigniewa Ossolińskiego (1555–1623), ojca kanclerza wielkiego koronnego Jerzego, cennego źródła do dziejów panowania Zygmunta III Wazy oraz ważnego

[20] Na temat metod edytorskich tekstów staropolskich publikowanych w stuleciu XIX – traktowanych dosyć dowolnie, w oparciu o jedną z istniejących kopii, często przeinaczanych czy skracanych z pobudek patriotycznych, by przedstawić zwłaszcza narodowych bohaterów w jak najlepszym świetle – zob. erudycyjne studium Alojzego Sajkowskiego, *Nad staropolskimi pamiętnikami*. Poznań 1964, rozdział I (o wydaniu relacji Jakuba Sobieskiego przez Edwarda Raczyńskiego zob. s. 4 nn.).

[21] Jakub Sobieski, *Peregrynacja po Europie (1607–1613). Droga do Baden (1635)*. Opracował Józef Długosz. Wrocław 2005, s. LVI + 296. Zob. szerzej recenzja M. Kosmana, „Forum Naukowe". Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Poznaniu R.XI nr 5 (21) Poznań 2006, s. 207-210.

zabytku do badań nad polszczyzną tamtych czasów. Wydanie to zastąpiło pierwodruk z 1879 r., ogłoszony w niewielkim nakładzie i nie wolny od usterek, chociaż wydanie to firmował dyrektor lwowskiego Ossolineum Wojciech Kętrzyński[22]. To nie wszystko, bowiem w latach 1994–1997 wspólnie z innym wytrawnym wrocławskim edytorem Januszem Bylińskim Długosz opublikował kilka dalszych źródeł z przełomu XVI i XVII w., dotyczących Dymitriad oraz polemik religijnych między katolicyzmem, protestantyzmem i prawosławiem, które dzięki nim weszły do obiegu naukowego w kraju i zagranicą[23]. Ich publikacja wiązała się z ożywieniem badań nad unią brzeską w związku z jubileuszem jej 400-lecia.

Na co warto zwrócić uwagę, to postawa wobec poprzedników, tych z XIX w. i niedostatkach ówczesnych edycji, co bez uwzględnienia kontekstu historycznego dawało niejednemu wydawcy okazję do pastwienia się nad nimi. On podchodził z pełnym zrozumieniem do ich trudów, a owe niedostatki po prostu korygował i uzupełniał. Tak czynił z reguły w kolejnych publikacjach źródłowych.

Józef Długosz był od 1967 r. członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, po habilitacji został zatrudniony na etacie docenta, ale na krótko, jako że z inicjatywy Jana Seredyki Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu zaproponowała mu przejście do Instytutu Historii na etat profesora nadzwyczajnego. Został nim w 1990 r. nie zmieniając miejsca zamieszkania, przy czym przejściowo objął też stanowisko dyrektora Biblioteki Głównej (1991–1993), na którym pozostawił trwały ślad w jej modernizacji, skupiając energię i bogate doświadczenie m.in. na konserwacji starych druków oraz komputeryzacji zbiorów, był też inicjatorem powołania „Rocznika Biblioteki Głównej" i redaktorem pierwszego tomu tej serii. Mógł sięgać do doświadczeń europejskich, zwłaszcza z okresu wielomiesięcznego pobytu w 1986 r. na stażu w Herzog August Bibliotek Wolfenbüttel w Dolnej Saksonii, znakomitej książnicy z czasów Baroku a zarazem wiodącym na skalę światową ośrodku badań nad dawną książką nie tylko europejską. Swymi uwagami z tamtego czasu podzielił się z polskimi bibliotekoznawcami w opublikowanym sprawozdaniu z tego pobytu.

Dekada opolska to jednak czas, kiedy obok dydaktyki akademickiej całą swą energię skupiał nad badaniami wieku XVII, czego głównym efektem stała się nawiązująca do jednego z rozdziałów opublikowanej przed laty (1972) pracy doktorskiej[24], teraz gruntownie rozbudowana monografia zatytułowana

---

22 Z. Ossoliński, *Pamiętnik*. Opracował i wstępem opatrzył J. Długosz. Warszawa 1983 (s. 252).

23 Marcin Broniewski, *Apokrisis abo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim 1596, imieniem ludzi starożytnej religie greckiej przez Chrystophora Philaletha*. Wydali J. Długosz i J. Byliński. Wrocław – Warszawa – Kraków 1994 (Wydawnictwo ZNiO, s. 287); J. Budziło, *Wojna moskiewska wniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od 1603 do 1612 r.* Opracowanie. Acta Universitatis Wratislaviensis nr 1649, Wrocław 1995 (s. 183); M. Broniewski, *Ekthesis abo krótkie zebranie spraw, które się działy na partykularnym, to jest pomiastnym Synodzie w Brześciu Litewskim*. Opracowali... Acta... nr 1698, Wrocław 1995, s. 73; Hipacy Pociej, *Antirresis abo apologia przeciwko Krzysztofowi Philaletowi, który niedawno wydał książki imieniem starożytnej Rusi religiej greckiej przeciw książkom o synodzie brzeskim, napisanym w Roku Pańskim 1597*. Opracowali... Acta... nr 1852. Wrocław 1997, s. 287.

24 Zob. wyżej przypis 2 (rozdział II: *Ekonomiczne podstawy mecenatu*, s. 70-99.

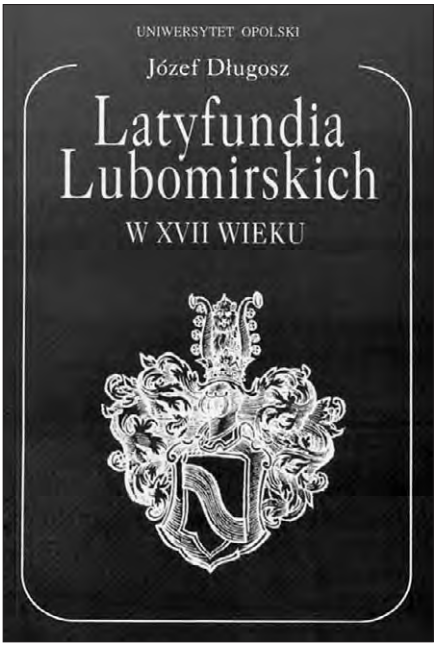

Latyfundia Lubomirskich w XVII wieku (powstanie, rozwój, podziały)[25], opublikowana w 1997 r., która stała się podstawą do nadania mu w roku następnym przez centralną Komisję Kwalifikacyjną tytułu profesora nauk humanistycznych. Dzieło to dowodzi, że autor równie swobodnie jak w tematyce polityczno-ustrojowej i kulturalnej poruszał się w arkanach historii gospodarczej, ukazując genezę i rozwój w różnych częściach Małopolski zachodniej i wschodniej w krótkim czasie ogromnej fortuny, która była zasługą Sebastiana i Stanisława Lubomirskich, co pozwoliło ich potomkom umocnić potęgę rodu. Książka doskonale udokumentowana materiałami źródłowymi syntetyzuje wiedzę o jednym z czołowych rodów Polski przedrozbiorowej i czasów po upadku państwowości. Nawiązuje też do dawniejszych badań autora nad dokonaniami na niwie kultury przedstawiciela drugiego jego pokolenia, ozdobionego godnością senatorską.

W przewodzie przeprowadzonym na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Opolskiego wszechstronną charakterystykę jego dokonań naukowych, organizacyjnych i dydaktycznych przeprowadzili recenzenci, spośród których Krystyn Matwijowski (Uniwersytet Wrocławski) rozpoczął od znamiennej konstatacji: „Józef Długosz jest przykładem nietypowej kariery naukowej. Jego droga życiowa to ustawiczne zmaganie się z przeciwnościami losu. Szkołę podstawową ukończył w okresie okupacji hitlerowskiej. Maturę zdał po nauce w Liceum dla Pracujących w roku 1949. Później przez rok pracował w przemyśle włókienniczym, by podjąć następnie studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. W efekcie eksperymentów w roku 1953 ukończył studia I stopnia. Magisterium uzyskał, jako eksternista po zaliczeniu seminarium z zakresu dziejów nowożytnych prowadzonego przez prof. dra Władysława Czaplińskiego”[26].

[25] J. Długosz, *Latyfundia Lubomirskich w XVII wieku (powstanie, rozwój, podziały*, Uniwersytet Opolski, Studia i Monografie, nr 251, Opole 1997, s. 167. Zob. moją recenzję: „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu”, nr 2 (4) 1998, s. 249-252. Pamiętam też długie spotkanie z Autorem letniego dnia we Wrocławiu (doszło do niego w związku z moim przyjazdem na jedno z kolokwiów habilitacyjnych na tamtejszym uniwersytecie), podczas którego gorąco go zachęcałem do sfinalizowania tego dzieła oraz uwieńczenia działalności naukowej uzyskaniem tytułu profesorskiego).

[26] Archiwum Uniwersytetu Opolskiego (dalej AUOP), Akta osobowe prof. Józefa Długosza, sygn. 20/225/99.

Jan Seredyka (Uniwersytet Opolski) rozpoczął swą opinię (23 czerwca 1988) od przypomnienia dorobku publikacyjnego: 87 pozycji, z tego 12 przed doktoratem, 42 po jego uzyskaniu i 33 po habilitacji, nie licząc artykułów w druku, 9 nekrologów, opracowania indeksów w sześciu wydawnictwach zbiorowych oraz tekstów prasowych. Już te debiutanckie dowodzą wysokiego poziomu warsztatowego oraz interdyscyplinarnych zainteresowań w kierunku problematyki ekonomicznej, historii architektury, malarstwa, muzyki, szkolnictwa i bibliotekoznawstwa, biografistyki. Jako imponujący określił wytrawny badacz czasów staropolskich dorobek Długosza w zakresie edycji źródłowych a także historii i organizacji bibliotek, na pierwszym miejscu stawiając rzecz jasna monografie dotyczące Sobieskich i Lubomirskich, nie zapomniał o publikacjach w językach obcych i aktywności konferencyjnej (Białystok, Bratysława, Częstochowa, Opole, Poznań, Warszawa i – przede wszystkim – Wrocław), a także dodał: „O randze naukowej Autora świadczą też Wydawnictwa publikujące jego prace. Są wśród nich: Państwowy Instytut Wydawniczy, Ossolineum oraz wydawnictwa Uniwersytetów: Wrocławskiego, Jagiellońskiego, Opolskiego i Białostockiego, z zagranicznych Uniwersytetu w Bratysławie. Ogromna jest przy tym różnorodność tytułów czasopism, poczynając od centralnych: «Przegląd Historyczny», «Odrodzenie i Reformacja w Polsce», «Studia i Materiału do Historii Wojskowości», «Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne», «Ochrona Zabytków», «Muzyka», «Rocznik Biblioteczny» i «Bibliotekarz», poprzez uczelniane: na przykład «Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego», Wrocławskiego i Opolskiego, po regionalne: np. «Sobótka», «Annales Silesiae», «Studia Historyczne», «Rocznik Sądecki» i «Rocznik Podhalański»”[27].

W skrupulatnej rejestracji nie zabrakło wzmianki o publikacjach w językach obcych oraz o udziale w licznych i różnorodnych konferencjach naukowych, na mapie których znajdowały się obok zdecydowanie przodującego Wrocławia w pierwszym rzędzie Opole, Warszawa, Poznań, Bratysława, Białystok i Częstochowa.

W opinii przygotowanej przez trzeciego z recenzentów w przewodzie profesorskim (był nim Marceli Kosman, Uniwersytet Adama Mickiewicza

[27] Tamże (podkr. moje – M.K.).

w Poznaniu) znalazły się następujące zdania: „Długie lata zajęły mu trudy bibliotekarskie – przy czym przebijał się wśród typowych bibliotekarzy, jeden z nielicznych, łącząc funkcje zawodowe z badaniami historycznymi. Nie było to łatwe, ze względu na klimat w tym środowisku [...], ale też i na brak zrozumienia wśród znacznej części środowiska naukowego. Na szczęście uczucie to było obce jego Mistrzowi [mowa o Władysławie Czaplińskim – M.K.][28], choć przede wszystkim efekty wiążą się z własnym uporem, konsekwentnym przezwyciężaniem trudności..."[29]

Całkowite uwolnienie od absorbujących zajęć bibliotecznych (mam na myśli funkcje dyrektorskie we Wrocławiu i Opolu) nastąpiło dopiero w chwili, kiedy Józef Długosz jako profesor nadzwyczajny wkroczył w 65 rok życia, czyli na pięć zaledwie lat przed przejściem na uniwersytecką emeryturę! Dla porządku wymieńmy wszystkie stanowiska, jakie zajmował przez ponad pół wieku w bibliotekarstwie publicznym i naukowym (bibliotekarz, starszy bibliotekarz, adiunkt dyplomowany, kustosz i starszy kustosz dyplomowany), a następnie, w dwadzieścia lat po doktoracie i rok po habilitacji, pracownik naukowo-dydaktyczny: od 1 lutego 1990 r. docent a od 1 grudnia tegoż roku profesor Uniwersytetu Opolskiego. Pierwszego z listy doktorów wypromował w 1994 r. Z wnioskiem o nadanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej tytułu naukowego profesora nauk humanistycznych Rada Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Almae Matris Opoliensis wystąpiła wiosną 1998 r.

Uwieńczeniem trudów badawczych stało się awansowanie na etat profesora zwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego. Jako członek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk był wybrany na stanowisko przewodniczącego Wydziału I tej organizacji. Wśród osiągnięć na polu kształcenia młodej kadry znalazło się wypromowanie trzech doktorów. Kiedy z osiągnięciem siedemdziesiątego roku życia przeszedł na emeryturę, co nie oznaczało zakończenia związków z Opolem (przez najbliższe lata nadal tam dojeżdżał i uczestniczył w dydaktyce oraz realizacji planów badawczych), rozpoczął się w 1999 r. kolejny etap w jego naukowej biografii, związany pracą w metropolii nad Wartą. Przypadł on na kolejną dekadę (z małym okładem) i zaowocował kolejnymi wartościowymi publikacjami.

IV

Z inicjatywy autora tego zarysu biograficznego (obok podstawowego miejsca pracy na Uniwersytecie Adama Mickiewicza byłem wówczas prorektorem Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, która miała też filię we Wrocławiu oraz dyrektorem właśnie zorganizowanego Instytutu Historii

[28] Warto jednak zauważyć, że surowy w ocenach ludzi Czapliński oczekiwał od typowych bibliotekarzy koncentrowania się na wykonywaniu przez nich zadań związanych z gromadzeniem, opracowaniem i udostępnianiem zbiorów, natomiast dla wyjątkowo uzdolnionych pracowitych widział miejsce wśród badaczy. Długosza do tej elity zaliczał.

[29] AUOP, Akta osobowe prof. Józefa Długosza, sygn. 20/225/99.

Prof. Józef Długosz *Fot. rodziny Długoszów*

Politycznej) Józef Długosz, doskonale mi znany od lat jako znakomity badacz czasów nie tylko staropolskich oraz organizator naukowego życia bibliotecznego, przyjął propozycję wzmocnienia kadrowego tej prywatnej uczelni funkcjonującej w obu wspomnianych przed chwilą ośrodkach – przy czym w zakresie dydaktycznym zaczął funkcjonować w swoim mieście nad Odrą, zaś na polu badawczym aktywnie włączył się do realizacji programu badawczego WSZB w jej głównej siedzibie. Nie poprzestał więc na statusie emeryta, ale jako profesor zwyczajny skupiając się na realizacji programu badawczego IHP, zasilił doborowe grono doświadczonych znawców czasów nowożytnych i najnowszych. W niedługim czasie jego dorobek twórczy wzbogaciła kolejna monografia poświęcona Polskiej Akademii Nauk Technicznych, instytucji powołanej do życia w Warszawie po odzyskaniu niepodległości i funkcjonującej od 1920 r. do końca okresu międzywojennego[30]. W ten sposób wprowadził do obiegu naukowego tę zasłużoną a mało dziś znaną instytucję (ważną częścią publikacji stały się życiorysy naukowe członków Akademii), której powołanie stało się możliwe dopiero po odzyskaniu niepodległości ale działalność została po krótkim czasie przerwana w wyniku najazdu na Rzeczpospolitą dwóch niedawnych zaborców. Zasadniczą część pracy – po zarysie obejmującym genezę, rozwój i organizację PANT (s. 9-24) ‑ stanowią biogramy jej członków krajowych (s. 25-128) i zagranicznych (s. 129-154). Publikacja – nad której przygotowaniem rozpoczął

[30] J. Długosz, *Polska Akademia Nauk Technicznych w Warszawie (1920–1939). Zarys dziejów, skład osobowy, osiągnięcia).* Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Poznań 2002, s. 160. Obok wstępu zawierającego dzieje Akademii (s. 9-24) zasadniczą część książki stanowią życiorysy jej członków krajowych (s. 25-128) oraz zagranicznych (s. 129-154).

autor pracę trzydzieści lat wcześniej – dowodzi, że jej autor, znawca wieku XVII, równie sprawne poruszał się w tematyce czasów nowszych i współczesnych. Dodatkowym tego dowodem są jego dokonania edytorskie związane z memuarystyką XX stulecia – zarówno ogłoszone drukiem, jak i przygotowane do druku.

W latach poznańskich uczonego wrocławsko-opolskiego powstała też publikacja materiałowa, w której wykorzystał on swe interdyscyplinarne kompetencje jako historyk, bibliotekoznawca i – w całkiem nowej profesji – politolog, mianowicie dotycząca akcji niszczenia wydanych w czasach przedwojennych książek polskich, przechowywanych w bibliotekach publicznych, przypadająca na lata stalinowskie. Nie ominęła ona nawet – mimo protestów ze strony prymasa Stefana Wyszyńskiego – księgozbiorów kościelnych, przede wszystkim seminariów duchownych, i to już po przełomie październikowym, w wyniku ich kontroli przeprowadzanych na polecenie Władysława Gomułki. Stosowne wykazy książek podlegających natychmiastowemu wycofaniu były sporządzane przez Zarząd Kontroli Prasy, a także Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Szkół Wyższych i Nauki. Najwcześniej je zrealizowano w odniesieniu do bibliotek szkolnych. Autor, który był świadkiem epoki, koryguje i uzupełnia niektóre opracowania prasowe ze schyłku XX w. Zestawia 1605 tytułów, które padły pastwą owej akcji, opatrując zestawienie 234 przypisami[31].

Do ostatnich lat życia, dopóki nie przeszkodziła mu ciężka choroba, Długosz – choć przekroczył osiemdziesiąty rok życia – publikował recenzje, rozprawy i artykuły dotyczące zwłaszcza najbliższych mi czasów staropolskich. Publikował je głównie w poznańskich księgach pamiątkowych ku czci obchodzących jubileusze kolegów, obecny był na organizowanych w tym mieście, w Opolu i Wrocławiu konferencjach naukowych[32].

Z pełną satysfakcją, jako ówczesny rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, mogłem Józefowi Długoszowi w imieniu współpracowników z Instytutu Historii Politycznej oraz kolegów z innych ośrodków wręczyć okolicznościową publikację dedykowaną dla uczczenia czterdziestolecia pracy naukowej, w której naszkicowałem jego dokonania na niwie historii i bibliotekoznawstwa oraz trudy organizacyjne i edytorskie. Pozwolę sobie przypomnieć ostatnie zdania:

„Józef Długosz dobrze wykorzystał czas dany mu przez los, a obecnie intensywnie kontynuuje prace badawcze, również jako wnikliwy recenzent prac innych autorów. Tytułem przykładów wspomnimy całkiem świeżo opublikowane przez Janusza Bylińskiego i Włodzimierza Kaczorowskiego w tłumaczeniu z łaciny dzieło Stanisława Kobierzyckiego o królewiczu Władysławie, najstarszym

[31] J. Długosz, *Akcja niszczenia przedwojennych książek polskich w bibliotekach publicznych (1951–1955)*, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, „Forum Naukowe" Instytut Historii Politycznej, Prace Historyczno-Politologiczne R.VI, zeszyt 1 (13), Poznań 2001 s. 214-284. Autor dla celów badawczych przyjął ramy czasowe 1949–1960.

[32] Zob. bibliografia, [w]: W. Kaczorowski i M. Kosman, dz. cyt., s. 194-198.

Na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim *Fot. rodziny Długoszów*

synu Zygmunta III Wazy (Wrocław 2006). Aktywnie bowiem towarzyszył kolejnym fazom jego opracowywania"[33].

Z wdzięcznością wspomina koleżeńską uczynność profesora Józefa Długosza niejeden badacz, winni mu są ją przede wszystkim liczni seminarzyści z kilku uczelni, z którymi był związany. Rzetelny badacz, człowiek pracowity, historyk równie kompetentnie wypowiadający się w sprawach wielkich jak i regionalnych, z dziedziny kultury książki, polityczno-ustrojowej jak i gospodarczej, wytrawny biografista. Przy swoich licznych zainteresowaniach szukał wytchnienia przy muzyce operowej. Dowodem uznania dla jego dokonań stały się przyznawane mu nagrody uczelniane i resortowe oraz odznaczenia, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta (1987).

Zawsze spoglądał tęsknie ku ukochanym górom, z chęcią odwiedzał je podczas wędrówek turystycznych.

V

W tradycji rodzinnej zachowało się wspomnienie sceny z wyjazdu młodego Józefa z domu rodzinnego, gdy po raz ostatni odwrócił się w jego stronę, ogarniając wzrokiem ojcowiznę. Nie krył wówczas wzruszenia, podobnie zresztą jak podczas licznych do Piwnicznej powrotów. Zawsze interesował się tą miejscowością, podczas spotkań i rozmów bezpośrednich a z czasem w coraz większym

[33] *Forum Naukowe, Instytut Historii Politycznej – Prace Historyczno-Politologiczne* pod red. M. Kosmana. Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, Rok XI, nr 5 (21) 2006, cytat ze s. 210.

stopniu telefonicznych wspominał miejsca i ludzi, wykazując doskonałą pamięć o latach minionych, wprawiając rozmówcę w osłupienie zapamiętanymi detalami. Imponował ogromną wiedzą nie tylko historyczną, ale i znajomością spraw politycznych. Nawet o szczegółach potrafił mówić w sposób bardzo zajmujący i tak, że nawet niewyrobieni słuchacze poszerzali swoje horyzonty wiedzy[34].

Nieustannie pamiętał o swej *małej ojczyźnie*, występując autorsko na łamach „Rocznika Sądeckiego" – naukowego organu regionalnego. Nic więc dziwnego, że właśnie jemu ziomkowie powierzyli funkcję redaktora naukowego obszernej i pięknie wydanej monografii rodzinnej miejscowości (*Piwniczna Zdrój. Studia i szkice z dziejów miasta 1772–1998*)[35].

Założycielowi i redaktorowi „Rocznika", którego pierwszy tom ukazał się w czerwcu 1939 r. a następny dopiero po dziesięcioletniej przerwie, poświęcił rzetelnie udokumentowany życiorys na łamach narodowego kompendium biograficznego[36]. Bacznie obserwował rozwój tego czasopisma z wrocławskiej perspektywy, publikował na jego łamach artykuły i recenzje a z okazji ukazania się jubileuszowego tomu podsumował syntetycznie w 2000 r. dotychczasowy jego dorobek[37]. W recenzjach zachowywał umiar przedstawiając uwagi krytyczne, koncentrował się na docenianiu wysiłków autorów, jeśli byli to lokalni badacze podejmujący przy tym oryginalne tematy. Unikał wówczas analizy warsztatu badawczego i wchodzenia w dyskusje nad szczegółami[38]. Podkreślał, że pozycje powstałe wysiłkiem miejscowych autorów (lekarzy, historyków, geografów), jak monografia dotycząca jednego z najsławniejszych polskich uzdrowisk, przygotowana pod redakcją doświadczonego krakowskiego badacza, choć nie są wolne od znaków zapytania, co do szczegółów konstrukcji i wykładu, to jednak eksponują ich wysiłek i zawierają ocenę w konkluzji, że opublikowana w 1994 r. książka o „perle uzdrowisk polskich" będzie „cennym źródłem informacji dla profesjonalistów, historyków, amatorów i wszystkich miłośników Krynicy"[39]. Wiele uwagi poświęcał też Nowemu Sączowi, z satysfakcją przyjmując ukazanie się trzytomowej monografii tego miasta pod redakcją Feliksa Kiryka, Stanisława Płazy i Zygmunta Ruty[40].

Związany przez całe życie ze swą *małą ojczyzną* a zamieszkały przez sześć dziesięcioleci z Wrocławiem Profesor traktował strony ojczyste szeroko, wychodząc emocjonalnie oraz zainteresowaniami badawczymi poza Sądecczyznę. Stąd śledził z uwagą piśmiennictwo dotyczące m.in. dziejów należącej aktualnie do

[34] Zob. wyżej, przypis 4. W tej części tekstu opieram się głównie na cytowanych tam wspomnieniach pani Wandy Łomnickiej-Dulak oraz na relacji pani Marii Lebdowiczowej („Udział profesora Józefa Długosza w lokalnych przedsięwzięciach w mieście i gminie Piwniczna-Zdrój"), sporządzonej we wrześniu 2015 r.

[35] *Piwniczna Zdrój. Studia i szkice z dziejów miasta 1772–1998*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Długosza. Kraków 1998. Zob. moją recenzję tego dzieła: „Rocznik Sądecki", t. XXVII, 1999, s. 296-300.

[36] J. Długosz, *Mączyński Tadeusz (1898–1955), Polski Słownik Biograficzny*, t. XX (1975), s. 343 n.

[37] J. Długosz, *Zawartość tematyczna 26 tomów „Rocznika Sądeckiego"*, „Rocznik Sądecki", t. XXVIII , 2000, s. 419-425.

[38] Zob. np. prezentację książki ks. prałata Stanisława Lisowskiego, *Religijność miejska w dobie przełomu na przykładzie Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki", t. XXVIII, 2000, s. 337.

[39] *Krynica*. Praca zbiorowa pod red. Feliksa Kiryka. Kraków 1994 (recenzja „Rocznik Sądecki", t. XXIII, 1995, s. 235-236.

[40] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, T. 1-3, Warszawa – Kraków 1992, 1995 i 1996 – recenzje kolejnych tomów na łamach „Rocznika Sądeckiego": t. XXII, 1964, s. 351-356, t. XXIII, 1995, s. 237-238 oraz t. XXV, 1997 s. 215-217.

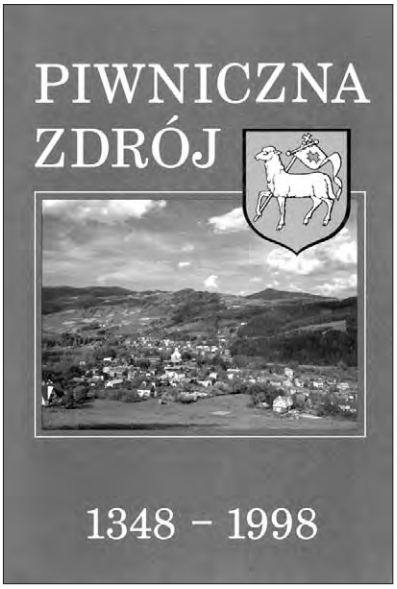

Słowacji ziemi spiskiej, jak tego dowodzi gruntowny przegląd badań opublikowany na łamach ukazującego się w Zakopanem „Rocznika Tatrzańskiego" a dotyczący dorobku krakowskiej historyczki przełomu wieków średnich i wczesnych czasów nowożytnych Julii Radziszewskiej[41]. Z uwagą też śledził ukazywanie się monografii poświęconych miejscowościom regionu tatrzańskiego[42].

Był też Długosz autorem czterech artykułów dotyczących kolegium pijarskiego w Podolińcu (pierwszy z 1972, ostatni ukazał się w 2011)[43]. Między wielką i regionalną historią mieszczą się zainteresowania ze związanym z Sądecczyzną rodem Lubomirskich (szereg biogramów w różnych kompendiach, artykuły, monografie, publikacje źródłowe) oraz ich główną rezydencją – Wiśniczem[44]. Wyniki badań nad ich mecenatem kulturalnym prezentował również w pracach zbiorowych[45]. Szczególne jednak miejsce w dorobku obejmującym dzieje *kraju lat dziecinnych* w ciągu długiego życia naukowego Uczonego zajmowała Piwniczna i jej najbliższe okolice. Pamiętał zwłaszcza o swoim gimnazjalnym pedagogu Szymonie Kopytce i miejscowej Alma Mater, która nie tylko jemu w swoim czasie otworzyła drogę do świata i uzyskania wyższego wykształcenia[46]. Zaopatrywał wstępami dotyczące tematyki lokalnej publikacje doskonale mu znanych miejscowych autorów[47].

Do jego stałych lektur należał miejscowy miesięcznik „Znad Popradu", na którego łamach zamieścił m.in. interesujący esej o *Piwniczańskim „Janosiku"*, w którym naszkicował tradycje zbójnickie górali w XIX w. oraz ich

---

41 J. Długosz, «*Studia spiskie» prof. Julii Radziszewskiej*, „Rocznik Podhalański", t. 5,1992, s. 304-400; tekst ten ukazał się również w „Roczniku Sądeckim", t. XX, 1992, s. 293-303.

42 Zob. np. recenzję pracy zbiorowej pod red. F. Kiryka: *Czarny Dunajec i okolice. Zarys dziejów do roku 1945*, „Rocznik Sądecki", t. XXVI, 1998, s. 221-222.

43 *Uczniowie kolegium pijarskiego w Podolińcu w latach 1643–1670; Ślązacy uczniami szkoły pijarskiej w Podolińcu na Spiszu; Sądeczanie w kolegium pijarów w Podolińcu na Spiszu 1643–1670; Jarmarczny incydent scholara pijarskiego Podolińcu na Spiszu (1700 r.)*.

44 *Biblioteka klasztoru Karmelitów Bosych w Wiśniczu (1630 –1649)* „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" T. 13, 1966, s. 91-169; *Instrukcja dla pasieki klasztornej początku XVII w.*, Pszczelarskie Zeszyty Naukowe", R. 10, nr 1/4, 1966, s. 73-79; *Inwentarz zbrojowni zamku wiśnickiego z 1678 r.* Opracował..., „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" T. XIII zeszyt 1, Warszawa 1967, s. 270-276; *Źródła do dziejów kapeli nadwornej Lubomirskich w latach 1595–1644*, „Muzyka. Kwartalnik Poświęcony Historii i Teorii Muzyki oraz Krytyce Naukowej i Artystycznej".

45 Zwłaszcza: *Mecenat kulturalny Stanisława Lubomirskiego (1583–1649)*, [w:] *Wiek XVII – Kontrreformacja – Barok. Prace z historii kultury*, pod red. Janusza Pelca. „Studia Staropolskie" IBL PAN, T. 29, Wrocław 1970, s. 339-362.

46 Zob. wyżej przypis 8 oraz: *Gimnazjum Ogólnokształcące w Piwnicznej (1945–1948)*, „Rocznik Sądecki", t. XXIV, 1996, s. 153-155.

47 *Do czytelników*, [w:] E. Lebdowicz i M. Lebdowiczowa, *Dawni piwniczanie. Słownik biograficzny*. Piwniczna Zdrój – Nowy Sącz 2006; *Wstęp*, [w:] Mieczysław Łomnicki, *Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Piwnicznej i jej Orkiestry Dętej 1896–1996*. Piwniczne Zdrój 2011.

Komitet redakcyjny monografii Piwnicznej, sierpień 1998 r. *Fot. rodziny Długoszów*

ekonomiczne podłoże, by na tym tle przedstawić losy zawadiaki Andrzeja Lamparta z Piwnicznej (miejscowość ta nie miała tradycji zbójnickich, dobrze znanych na Podhalu), który złapany na kradzieży został skazany na odbywanie kary w więzieniu utworzonym na miejsce zlikwidowanego w 1783 r. przez austriackich zaborców klasztoru Karmelitów Bosych w Wiśniczu. Barwny ten szkic ukazuje oryginalne warunki życia przebywających tam przestępców a zarazem dowodzi świetnego pióra wrocławskiego profesora[48].

Na tych samych łamach ukazał się po opublikowaniu w 1998 r. zbiorowej monografii dziejów Piwnicznej-Zdroju obejmującej lata 1772–1998 przeprowadzony przez Barbarę Paluchową obszerny wywiad z redaktorem dzieła, zatytułowany *Profesor*. Rozmówca na pytanie, co zawdzięcza miejscu swego urodzenia oraz jakie motywy wiążą go z Piwniczną od kilkudziesięciu lat – odpowiedział:

„Zainteresowania czytelnicze były rodzinne. W szkole [...] wiele czytałem. Pochodzę z gór i jak każdy góral jestem przywiązany do nich. Nawet pięćdziesiąt lat życia i pracy poza Piwniczną nie osłabiło tego przywiązania. I tak już zostanie".

A wcześniej stwierdził, że monografia tej miejscowości, napisana zbiorowym wysiłkiem, powstała niejako na obrzeżach jego wieloletnich zainteresowań ogniskujących się wokół dziejów magnaterii polskiej w XVII w., a przede wszystkim Lubomirskich. I dodał odpowiadając na pytanie, skąd się ono wzięło:

[48] J. Długosz, *Piwniczański «Janosik»*, „Znad Popradu" (nadbitka nadesłana mi łaskawie przez p. Wandę Łomnicką-Dulak).

Prof. Józef Długosz (z prawej) z Eugeniuszem Lebdowiczem *Fot. rodziny Długoszów*

„Zafascynował mnie zamek w Wiśniczu oraz życie Sebastiana (zm. 1613), zwykłego szlachcica i twórcy ekonomicznej potęgi Lubomirskich. Odnalazłem też rachunki z pobytu na studiach w Monachium Stanisława Lubomirskiego, późniejszego wojewody krakowskiego, fundatora kolegium pijarskiego w Podolińcu na Spiszu, twórcy politycznej potęgi rodu".

Ukazanie się pięknie wydanej w lipcu 1998 r. monografii miasta, nad którą pracowało 28 autorów (opublikowana w nakładzie 1540 egzemplarzy) było prawdziwym wydarzeniem dla środowiska. Wśród zamieszczonych ilustracji znalazły się zdjęcia wykonane podczas okupacji przez niemieckiego żołnierza, przeznaczone na makulaturę, na których Długosz – podówczas zastępca dyrektora Biblioteki Głównej i Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej Politechniki Wrocławskiej rozpoznał swą rodzinną miejscowość. I oczywiście ocalił przed zniszczeniem[49].

Kiedy w szóstym dziesięcioleciu XX w. zostały po raz pierwszy zorganizowane „Dni Piwnicznej", podczas których prezentowano dorobek kulturalny miasta z uwzględnieniem przeszłości, Józef Długosz na prośbę komitetu organizacyjnego uroczystości udzielał konsultacji historycznej. Położył też wielkie zasługi podczas tworzenia Muzeum Ziemi Piwniczańskiej. Przez długie lata w trakcie prowadzonych kwerend badawczych miał na uwadze tak bliską sobie

[49] Zob. szerzej: M.L., *Monografia Piwnicznej «od kuchni»*, „Znad Popradu", Wrzesień 1998, s. 4, a także: J. Kwiek-Osiowska, *Kilka uwag na marginesie monografii Piwnicznej Zdroju*, tamże, s. 8. Szerzej piszę o monografii w recenzji na łamach „Rocznika Sądeckiego", t. XXVII, 1999, s. 296-300.

tematyką tematykę a odnalezione materiały przekazywał do rodzinnej miejscowości zainteresowanym instytucjom i osobom; dzięki temu było możliwe opracowanie przez miejscowego polonistę Eugeniusza Lebdowicza diariusza klęsk elementarnych Piwnicznej. Podczas odwiedzin Profesor spotykał się w osobami zainteresowanymi przeszłością regionu i w trakcie prowadzonych wówczas dyskusji rodziły się pomysły różnych przedsięwzięć, jak wspomniana wcześniej publikacja o Szymonie Kopytce.

Szczególnie intensywne kontakty miały miejsce podczas pracy nad monografią Piwnicznej, liczne konsultacje z autorami poszczególnych rozdziałów oraz członkami Komitetu Redakcyjnego. Profesor udzielał wskazówek, był przewodnikiem naukowym, zwłaszcza w odniesieniu do osób amatorsko zajmujących się dziejami rodzinnego miasteczka i debiutujących na niwie pisarskiej[50].

Maria Lebdowiczowa wspomina o przyjazdach Profesora do rodzinnej miejscowości każdego roku podczas wakacji i ferii zimowych a także w okolicach Wszystkich Świętych: „W czasie wakacji bywał z rodziną, swoje córki prowadził w góry. Sam kochał góry i wędrówki szlakami Beskidu. Latem często wybierali się w góry z przyjacielem od lat szkolnych Eugeniuszem[51], który będąc polonistą, amatorsko interesował się historią. Historia dalsza i współczesna, historia miasteczka, którego obaj byli wielkimi miłośnikami, stanowiła temat ich rozmów, dyskusji. Profesor był zainteresowany tym, co się dzieje w Piwnicznej [...] Z opowiadań mojego męża wiem, że zawsze w czasie wędrówek był czas zupełnej ciszy. Siadali gdzieś na polanie z rozległym widokiem na okoliczny góry i patrzyli. Były to długie kwadranse w ciszy, zatopieniu w myślach, zapatrzeniu. Profesor powiedział kiedyś, że to dla niego takie «oczyszczenie myśli, nabranie górskiego oddechu...».

Z biegiem czasu pobyty wakacyjne były coraz krótsze, wyprawy w Beskid rzadsze, bo i zdrowie zaczęło z wiekiem szwankować wędrowcom. Ale nie rezygnowali z wyjścia, choć na małą górkę, choć na Jarzębaki, chociaż na Obidzę..."

Niektóre wyprawy miały charakter spotkania badacza z dobrze mu znaną ze źródeł historią. Należał do nich – zorganizowany przez przyjaciół na jego prośbę – wyjazd samochodem na Spisz, do Lubowli i Podolińca, gdzie Długosz był Cicerone. „Nigdy przedtem – pisze autorka relacji – ani potem nie spotkałam takiego przewodnika po zamku Lubomirskich w Lubowli. Dzieje tej rodziny były przedmiotem zainteresowania i studiów Profesora, toteż usłyszeliśmy[52] tyle ciekawych rzeczy! Tyle szczegółów, anegdot, tyle osobistych komentarzy

[50] W cytowanym wyżej wywiadzie *Profesor*, przeprowadzonym przez B. Paluchową, „Znad Popradu", nr 11 (91), 1998, s. 11, na pytanie, czy redagowanie pracy pisanej przez tak liczny zespół autorów, nie stanowi szczególnej trudności, Długosz odpowiedział: „I ułatwia, skracając dostęp do zachowanych źródeł historycznych, i utrudnia, nakładając na redakcję dodatkowe obowiązki (obróbka materiału faktograficznego i językowego). Nad stroną językową i stylistyczną pracowała p. Maria Lebdowiczowa". Pamiętał więc o jej szczególnym wkładzie w przygotowywanie dzieła. Delikatnie potraktował sprawę autorów o przygotowaniu amatorskim, natomiast zaakcentował istnienie znacznych luk w materiale źródłowym, dodając, że w takiej sytuacji wcześniej do podjęcia tematu „nikt się nie kwapił..." A „jedynym odważnym okazał się nauczyciel gimnazjalny z Nowego Sącza, Henryk Stamirski".

[51] Eugeniusz Lebdowicz, mąż autorki relacji.

[52] W wyprawie obok J. Długosza uczestniczyło małżeństwo Maria i Eugeniusz Lebdowiczowie

wypowiadanych w charakterystyczny sposób, z lekką ironią, sarkazmem, nutą złośliwości. Bo cechował go obiektywizm, własne spojrzenie historyka na sprawy i ludzi, spojrzenie z perspektywy czasu, w kontekście późniejszych zdarzeń, ocen. W Podolińcu była interesująca opowieść o działalności pijarów, piwniczanach uczących się w ich szkole, no i oczywiście o Lubomirskich, bo przecież ogromny portret Stanisława znajduje się w dawnym kościele […].

W czasie tej wycieczki po raz któryś zdumiała mnie wielka wiedza Profesora. W Kieżmarku, kiedy zwiedzaliśmy kościół kalwinów, usłyszeliśmy nie tylko historię reformacji w Europie i w poszczególnych krajach, ale i dzieje kalwinizmu w szczegółach..."

Podczas przyjazdów wakacyjnych do rodziny potrafił pracować przy żniwach i delektował się prostymi wiejskimi potrawami. Gwarą sam nie mówił, ale ją znał, podobnie jak obyczajowość i zwyczaje górali znad Popradu – wspomina siostrzenica Wanda Łomnicka-Dulak, która dodaje, że radował się każdym sukcesem Piwniczan, zwłaszcza uzyskiwaniem dyplomów ukończenia studiów wyższych. Kiedy w 2013 r. otrzymała nagrodę imienia księdza profesora Bolesława Kumora[53], wybitnego badacza historii Kościoła i syna ziemi sądeckiej, przesłał jej gratulacje „skreślone schorowaną ręką i to były najbardziej wzruszające gratulacje, jakie wówczas otrzymała".

W ostatnich latach życia starał się przezwyciężyć trudności z wydaniem wspomnień Adama Stadnickiego (1882–1982), zawierających cenne materiały do dziejów właścicieli Nawojowej, działacza gospodarczego i politycznego schyłku doby zaborów i okresu międzywojennego, którego smutny kres długiego żywota przypadł na okres po drugiej wojnie światowej[54]. Zostały one zdeponowane około 1969 r. do zbiorów wrocławskiego Ossolineum wraz z resztkami starych druków z biblioteki rodowej przez zamieszkałego od kilkunastu lat w pobliskiej Osoli ich właściciela. Właśnie we wspomnianym roku, wiosną, przedstawił mu przyszłego wydawcę Roman Atanazy, który w Zakładzie Narodowym zajmował się sprawą przekazania owych materiałów. Od owego czasu Józef Długosz myślał o opublikowaniu owych wspomnień, które z czasem przygotował do druku[55]. Niestety nie doczekał się ich publikacji, która nastąpiła w kilka miesięcy po śmierci Profesora. Uroczysta promocja miała miejsce w sądeckim ratuszu 3 lipca 2015 r. Książka ukazała się staraniem Prezydenta Nowego Sącza i Muzeum Okręgowego w serii Biblioteka „Rocznika Sądeckiego"[56].

---

[53] Ks. infułat Bolesław Kumor, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zamieszkały długie lata w Lublinie, spoczął na zawsze zgodnie ze swoim życzeniem w rodzinnej ziemi sądeckiej.

[54] Zob. *Polski Słownik Bibliograficzny*, T. 41, s. 363-368.

[55] Z tekstem miałem możność zapoznać się w swoim czasie, kiedy na życzenie J. Długosza przygotowałem opinię wydawniczą o wspomnieniach, zaś z aktywnością Adama Stadnickiego, jako członka Kuratorium Biblioteki Kórnickiej znacznie wcześniej, kiedy w latach 1976–1982 zajmowałem stanowisko dyrektora tej instytucji.

[56] A. Stadnicki, *Wspomnienia*. Wybór i opracowanie Józef Długosz. „Biblioteka Rocznika Sądeckiego", Nowy Sącz 2015, s. 122 + ilustracje. Zob. szerzej na temat tej publikacji M. Kosman, *Józefa Długosza dzieło ostatnie*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego", nr 5, Opole 2015.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 17 października 2014 r.
w wieku 86 lat zmarł we Wrocławiu

prof. dr hab. JÓZEF DŁUGOSZ

piwniczanin; historyk, wykładowca akademicki, wieloletni pracownik Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego, wicedyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej; oddany i zasłużony dla swojego regionu redaktor monograficznego wydania „Szkice i studia z dziejów miasta" oraz współautor i konsultant innych publikacji związanych z dziejami Piwnicznej. Badacz historii XVII w. autor kilkudziesięciu publikacji naukowych, setek artykułów i kilku publikacji książkowych, współpracownik *Rocznika Sądeckiego*, uczestnik konferencji naukowych i autor odczytów, recenzent wydawnictw historycznych, autor artykułów w prasie regionalnej.
W naszej pamięci profesor Długosz zostanie jako pasjonat, badacz i znawca dziejów historycznych regionu i Polski, znawca dziejów magnaterii polskiej w XVII w., człowiek pochylający się nieustannie nad dziejami Polski, erudyta. Potomek góralskiego rodu z honorem, konsekwencją, ale i dozą humoru idący przez życie.

Pogrzeb profesora Józefa Długosza odbędzie się w czwartek 23 października 2014 o godz. 10.00 we Wrocławiu w Kaplicy na Cmentarzu Osobowickim.

W Piwnicznej Msza św. za duszę śp. Józefa Długosza zostanie odprawiona w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w niedzielę 9 listopada o godz. 17.00

Żonie Janinie oraz córkom Elżbiecie i Joannie składamy wyrazy szczerego współczucia.

Towarzystwo Miłośników Piwnicznej

W nekrologu sygnowanym na łamach miesięcznika „Znad Popradu" przez Towarzystwo Miłośników Piwnicznej czytamy m.in.: „W naszej pamięci profesor Długosz zostanie jako pasjonat, badacz i znawca dziejów historycznych regionu i Polski, znawca dziejów magnaterii polskiej w XVII w., człowiek pochylający się nieustannie nad dziejami Polski, erudyta. Potomek góralskiego rodu z honorem, konsekwencją, ale i dozą humoru idący przez życie".

Profesor Józef Długosz we wspomnieniu Marii Lebdowiczowej

Profesora poznałam w połowie ub. wieku. Był wtedy pracownikiem Ossolineum we Wrocławiu po doktoracie. Przyjeżdżał do rodzinnej Piwnicznej każdego roku w czasie wakacji, ferii zimowych, czasem w okolicach Wszystkich Świętych na groby swoich Zmarłych. W czasie wakacji bywał z rodziną, swoje córki prowadził w góry. Sam kochał góry i wędrówki szlakami Beskidu. Latem często wybierali się w góry z przyjacielem od lat szkolnych – Eugeniuszem, który będąc polonistą, amatorsko interesował się historią. Historia, dalsza i współczesna, historia miasteczka, którego obaj byli wielkimi miłośnikami, była tematem ich rozmów, dyskusji. Profesor był zainteresowany tym, co się dzieje w Piwnicznej, poczynaniami lokalnej władzy zmierzającymi do tworzenia dobrej współczesności miasteczka, okolic, poczynaniami obywateli, ich aktywnością. Z opowiadań mojego męża wiem, że zawsze w czasie wędrówek był czas zupełnej ciszy. Siadali gdzieś na polanie z rozległym widokiem na okoliczne góry i patrzyli. Były to długie kwadranse w Ciszy, zatopieniu w myślach, zapatrzeniu. Profesor powiedział kiedyś, że to dla niego takie „oczyszczenie" myśli, „nabranie górskiego oddechu, bez smrodów miasta". Z biegiem czasu pobyty

wakacyjne były krótsze, wyprawy w Beskid rzadsze, bo i zdrowie zaczęło z wiekiem szwankować wędrowcom, Ale nie rezygnowali z wyjścia, choć na małą górkę, „choć na Jarzębaki, chociaż na Obidzę".

Nie towarzyszyłam w tych wędrówkach, choć dzięki mojemu mężowi poznałam dość dobrze profesora, rozmawialiśmy często w czasie wspólnych spotkań na spacerach, czy na herbatce w naszym domu. Ale miałam szczęście uczestniczyć we wspólnej wyprawie na Słowację. Było to na początku lat dziewięćdziesiątych. Profesor bardzo interesował się Lubowlą, Podolińcem, miejscami związanymi z naszą historią, historią Piwnicznej. Poprosił o wyjazd do Lubowli i Podolińca. Pojechaliśmy we trójkę, mąż prowadził samochód, profesor był naszym Cycerone. Nigdy przedtem ani potem nie spotkałam takiego przewodnika po zamku Lubomirskich w Lubowli. Dzieje rodziny Lubomirskich były przedmiotem zainteresowania i studiów Profesora, toteż usłyszeliśmy tyle ciekawych rzeczy! Tyle szczegółów, anegdot, tyle osobistych komentarzy wypowiadanych w charakterystyczny sposób; z lekką ironią, sarkazmem, nutą złośliwości. Bo cechował go obiektywizm, własne spojrzenie historyka na sprawy i ludzi, spojrzenie z perspektywy czasu, w kontekście późniejszych zdarzeń, ocen.

W Podolińcu była interesująca opowieść o działalności zakonu pijarów, piwniczanach uczących się w ich szkole, no i oczywiście o Lubomirskich, bo przecież ogromny portret Stanisława Lubomirskiego znajduje się w dawnym kościele Pijarów. No i jeszcze ta informacja: to tu właśnie w latach sześćdziesiątych ub. wieku był obóz księży i zakonników z całej Słowacji, których władza ówczesna odizolowała i zamknęła w tym miejscu. Klasztor i dziedziniec skrywają niejedną tajemnicę związaną z tym czasem (odkryto te tajemnice po zmianie ustroju na Słowacji, ale to już inna historia).

W czasie tej wycieczki po raz któryś zdumiała mnie wielka wiedza profesora. W Kieżmarku, kiedy zwiedzaliśmy kościół kalwinów, usłyszeliśmy nie tylko historię reformacji w Europie i w poszczególnych krajach, ale i dzieje kalwinizmu w szczegółach.

Jeszcze jedno dobre wspomnienie z tamtych czasów. Profesor Długosz utrzymywał nie tylko wakacyjne kontakty ze swoimi przyjaciółmi z czasów piwniczańskiego gimnazjum. To były krótkie korespondencje, okazjonalne pocztówki, świąteczne życzenia zawsze ciekawie zredagowane na pięknej kartce, pocztówce To były publikacje Profesora z dedykacją.

A jeśli mowa o przyjaciołach wymienię tu choćby ks. dr. Stanisława Lisowskiego, wykładowcę Politechniki Krakowskiej mgr. inż. Bogusława Brągiela, polonistę mgr. Eugeniusza Lebdowicza. W planie wakacyjnych spotkań była zawsze wizyta u prof. Szymona Kopytki, który mieszkał w Piwnicznej, a któremu wymienieni zawdzięczali niejako start do dalszej nauki. Gimnazjum prywatne założone przez Kopytkę w roku 1945 dało zapóźnionej przez wojnę młodzieży szanse nadrobienia zaległości i dalszej nauki w sądeckich liceach.

W wielu rozmowach wspominał swoje siermiężne lata szkolne, wymieniał nazwiska nauczycieli zawsze z wielkim szacunkiem. Tak wspominał p. Stefanię Bernacką, swoją pierwszą nauczycielkę, która pracując wśród chorych na tyfus (epidemia czerwonki i tyfusu w 1942 r., kiedy urządzono szpital w budynku szkolnym) sama się zaraziła i zmarła. Zawsze miał bliski kontakt nie tylko z prof. Kopytką (absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie), ale i J.K. Życzkowskim, nauczycielem i wielkim działaczem kulturalnym w Piwnicznej. Cenił niezwykle ludzi zaangażowanych w każdą działalność podnoszącą poziom intelektualny mieszkańców, poziom życia środowiska, z którego wyrósł i które znał doskonale.

Ale były też spotkania w „terenie, na łonie przyrody" w wybranych miejscach. To był czas luźnych rozmów, humoru, wspomnień śmiesznych zdarzeń szkolnych i bez końca opowiadanych kawałów politycznych. Profesor powtarzał z upodobaniem te z radia Erewań. Lubił żarty i lubił się śmiać. Ale właściwie nie słyszałam nigdy takiego zupełnie beztroskiego jego śmiechu. Często zamyślał się nieoczekiwanie i zaczynał poważną rozmowę na jakiś aktualny temat, postać ze świata polityki polskiej czy światowej. W tamtym czasie takie tematy pasjonowały większość ludzi, zwłaszcza mężczyzn. Profesor przedstawiał czasem swoje prognozy polityczne, nie były to zbyt optymistyczne przewidywania. Jako historyka bolał go brak dostępu do archiwów, szczególnie rosyjskich, niemożność wykorzystania cennych dla historii archiwaliów.

Jako człowiek był wierny w przyjaźni, życzliwy, gotowy do pomocy np. w udostępnianiu potrzebnych studiującym lektur. Tej gotowości doznał zespół redakcyjny monografii Piwnicznej opracowanej pod jego redakcją. Ludzie stykający się z Profesorem wiele zyskiwali na tych kontaktach.

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Bobowa, portal kościoła św. Zofii *Fot. L. Migrała*

Sławomir Wróblewski

PANOWIE NA BOBOWEJ, STAROSTOWIE W GRYBOWIE. Z DZIEJÓW RODZINY BOBOWSKICH HERBU GRYF W ŚREDNIOWIECZU

W kolonizacji ziemi sądeckiej XIII i XIV stulecia, obok samych monarchów oraz sądeckich księżnych, istotną rolę odegrało rycerstwo, a wśród rodów rycerskich poświadczonych najwcześniej na Sądecczyźnie szczególnie Gryfici. Przedstawiciel tegoż rodu, wojewoda krakowski Teodor, znany z lat 1222–1237, jest najstarszym poświadczonym źródłowo posiadaczem dóbr w kasztelanii sądeckiej na jej ówczesnych rubieżach pośród ludźmierskich lasów; należy go też uznać za inicjatora akcji osadniczej na tych terenach[1]. Inny członek tego samego rodu, podkoniuszy Gedko z Giedczyc, pojawia się w akcie z 1336 r. jako właściciel trzech wsi na Pogórzu Rożnowskim: Glinnika, Przydonicy i Radajowic[2]. Później w tej okolicy (od Dunajca, aż po rzekę Białą) swoje włości miało kilka rycerskich familii z rodu Gryfitów; można sądzić, że w pierwszej połowie XIV w. należały do nich nie tylko wspomniane trzy wsie Gedki, ale cały obszar dziedziczony później w rodzie. Zgodnie z opinią badacza dziejów Gryfitów Krzysztofa Mosingiewicza, najpewniej już w XIII w. owe ziemie weszły w posiadanie rodu i być może należały już do wojewody Teodora[3].

Herb Gryf – „w polu czerwonem gryf srebrny w skoku: dziób, język i szpony złote" (za *Stemmata Polonica. Rękopis nr 1114 Klejnotów Długosza w Bibliotece Arsenału w Paryżu*, wyd. H. Polaczkówna, Lwów 1926, s. 36)

Jedną z pieczętujących się Gryfem rodzin zamieszkujących dawną Sądecczyznę byli Bobowscy, którzy osiadli w wiekach średnich w okolicy miasta Bobowej nad rzeką Białą. Najlepiej bodaj znanym przedstawicielem tej rodziny jest Zygmunt z Bobowej, według relacji

[1] Szerzej na temat wojewody Teodora zob. np. S. Wróblewski, *Najdawniejsze osadnictwo rycerskie w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", t. XLIII, 2015, s. 44-46, tam również literatura przedmiotu.

[2] W 1336 r. Gedko z Giedczyc otrzymał od królowej Jadwigi zezwolenie na przeniesienie trzech wymienionych wsi na prawo lokacyjne niemieckie; zob. *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876–1905 (dalej KMp), t. 1, nr 205. Po śmierci Władysława Łokietka wdowa po nim Jadwiga, podobnie jak wcześniej księżne Kinga i Gryfina, przybyła do starosądeckiego klasztoru i objęła władzę na Sądecczyzną (zob. M. Barański, *Dominium sądeckie. Od książęcego okręgu grodowego do majątku klasztoru klarysek sądeckich*, Warszawa 1992, s. 192-213; A. Marzec, *„Domina Terrae Sandecensis". Rola polityczna królowej Jadwigi Łokietkowej w kontekście jej związków z dostojnikami małopolskimi (1305–1339)*, „Kwartalnik Historyczny", r. 107, 2000, s. 3-23), stąd też to ona, jako *domina Sandecensis*, była wystawczynią cytowanego dokumentu.

[3] K. Mosingiewicz, *Ród Gryfów w ziemi sądeckiej do połowy XV wieku*, „Studia Historyczne", r. 23, 1980, z. 3, s. 360-361.

kronikarskiej Jana Długosza, dowódca rodowej chorągwi Gryfitów pod Grunwaldem. Bobowscy zasługują jednak na bliższą uwagę nie tylko ze względu na osobę wspomnianego słynnego rycerza, gdyż stanowili jedną z ważniejszych familii rycerskich średniowiecznej ziemi sądeckiej. Dysponowali rozległym majątkiem, byli właścicielami miasta Bobowej i wielu innych miejscowości, a przez kilka dekad dzierżawili królewszczyznę z jeszcze jednym miastem – Grybowem. Znani są jako fundatorzy i donatorzy obiektów sakralnych.

Na temat rodziny Gryfitów Bobowskich brak jak dotąd odrębnego opracowania, co jednak nie znaczy, że w ogóle pozostawała ona poza obszarem zainteresowania badaczy. Poświęcali im mniej lub więcej uwagi m.in.: Adam Kamiński, autor biogramu Zygmunta Bobowskiego[4], Krzysztof Mosingiewicz, przy okazji swoich badań nad rodem Gryfitów[5], Zbigniew Tabaka i Karol Majcher, w związku ze swoimi rozważaniami na temat przeszłości Bobowej[6] oraz Krzysztof Baczkowski, piszący o dziejach Grybowa i grybowskiej tenuty[7]. Wielki wkład w poznanie historii Bobowskich włożyli autorzy haseł *Słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w średniowieczu*, piszący o miejscowościach, składających się w wiekach średnich na majątek rodziny, w tym przede wszystkim Zofia Leszczyńska-Skrętowa, Franciszek Sikora, Jacek Laberschek[8].

Najstarszym poświadczonym źródłowo przedstawicielem rodziny Bobowskich jest Stanisław, z którym spotykamy się po raz pierwszy w akcie z 1381 r.[9], natomiast od 1396 r. wymieniany jest jego brat Gedka[10]. Od tych dwóch braci wywodzą się dwie linie rodziny osiadłe na pograniczu ziemi sądeckiej i powiatu bieckiego.

Na temat pochodzenia czy przodków Stanisława i Gedki źródła nie dają jasnej odpowiedzi. Obaj pisali się z Bobowej, ale nie wiadomo, jak weszli w posiadanie miasta; podobnie brak informacji na temat ich ewentualnych związków z jego wcześniejszym (i pierwszym zarazem) poświadczonym właścicielem. Był nim niejaki Tomisław, występujący w dokumencie z 1378 r.[11], który bywa przez badaczy uznawany za członka rodu Gryfitów, czy wprost ojca braci Bobowskich[12], co pozostaje jednak wyłącznie w sferze domysłów. Nic bliższego o Tomisławie z Bobowej nie wiadomo.

Zgodnie z koncepcją Krzysztofa Mosingiewicza, przodkiem Stanisława i Gedki był znany z 1336 r. Stanisław, syn podkoniuszego Gedki z Giedczyc, o czym wnioskować możemy z faktu powtarzalności w rodzinie Bobowskich

4 A. Kamiński, *Bobowski Zygmunt z Bobowej, h. Gryf*, [w:] *Polski Słownik Biogrficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 157.
5 K. Mosingiewicz, dz. cyt., s. 356-357.
6 Z. Tabaka, *Zarys dziejów miasteczka Bobowej do 1914r.*, [w:] *Nad rzeką Ropą. Szkice historyczne*, red. Z. Żarnecka, Kraków 1968, s. 309-314; K. Majcher, *Bobowa. Historia, ludzie, zabytki*, Bobowa 2008, s. 12-14.
7 K. Baczkowski, *Dzieje Grybowa i wsi podgrybowskich w XIV – XVI wieku*, [w:] *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, red. M. Indyk, t. 1, Kraków 1992, s. 59-91.
8 M.in. Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 140-146; tejże, *Brzezna*, tamże, cz. 1, s. 249-250; F. Sikora, *Grybów*, tamże, cz. 2, s. 108-112; J. Laberschek, *Łużna*, tamże, cz. 3, s. 1056-1059.
9 *Antiquissimi libri iudicales terrae Cracoviensis*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. 8, wyd. E. B. Ulanowski, Kraków 1884 – 1886, nr 610.
10 Tamże, nr 5718.
11 KMp, t. 3, nr 901.
12 A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 1, Warszawa 1899, s. 303; Z. Tabaka, dz. cyt., s. 311; K. Majcher, dz. cyt., s. 12.

zarówno imienia Stanisław, jak i przydomka Gedka. Mosingiewicz dopuszcza też, iż Bobowa stanowiła już składnik dóbr podkoniuszego i potem dziedziczyli ją potomkowie jego syna[13]. Jak już powiedzieliśmy, wiemy na pewno, że Gedka posiadał trzy wsie na Pogórzu Rożnowskim, na prawym brzegu Dunajca – Gródek, Glinik i Przydonicę, ale przypuszczać możemy, że na jego majętność składały się rozleglejsze ziemie, sięgające może w kierunku wschodnim rejonu rzeki Białej i samego pogranicza średniowiecznej ziemi sądeckiej[14].

Istnienie Bobowej uważa się za poświadczone od 1339 r., pod tą datą wystawiony został bowiem dokument, w którym mowa o niej, jako o już istniejącym mieście (*oppidum*)[15]. Trzeba zaznaczyć, iż dokument ten uznawany jest za XV-wieczny falsyfikat, jednak w zakresie interesującym nas w tym miejscu jest on raczej wiarygodny. Akt w swej zasadniczej treści nie dotyczy Bobowej, lecz Wrocimirowej (dziś Roćmirowa), a Bobowa wymieniana jest w nim niejako porównawczo; mieszkańcy Wrocimirowej uiszczać mieli czynsz „według zwyczaju miasta Bobowa". Jak podaje Zofia Leszczyńska-Skrętowa, cytowany dokument oparty został niewątpliwie na formularzu przywileju lokacyjnego, może nawet samej Bobowej. Wyraźnie poświadczone jest zresztą istnienie miasta niedługo później, bo już w latach czterdziestych XIV w., a w 1344 r. wymienianie jest ono jako siedziba parafii[16].

Najdawniejsze świadectwa istnienia Bobowej, już jako miasta, są więc bliskie czasom, w których jako właściciel ziem na Pogórzu Rożnowskim poświadczony jest podkoniuszy Gedko. Trudno może uznać go, nie mając ku temu żadnych dodatkowych świadectw, za założyciela Bobowej, choć ewentualność taka wydaje się prawdopodobna. Wówczas oczywiście bracia Stanisław i Gedko, znani nam z końca XIV w., zgodnie z przypuszczeniem Mosingiewicza, dziedziczyliby miasto po swoim przodku[17].

---

[13] K. Mosingiewicz, dz. cyt., s. 357-358. Obok Stanisława dokument z 1336 r. wymienia jeszcze kilkoro dzieci podkoniego Gedki, tj. Krystyna, Jana, Klemensa, Krystynę, Eufemię, Małgorzatę, Feneidę, Stanisławę oraz Dobrochnę (*Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 4, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kurasiowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, nr 916), a Mosingiewicz domyśla się, że jego synem był jeszcze nie wymieniony tu Michał. Od tegoż rodzeństwa wywodziła się przynajmniej część znanych z późniejszych czasów rodzin pieczętujących się herbem Gryf, jak dziedzice Giedczyc pod Bochnią, Gródka nad Dunajcem, Rożenowie z Rożnowa, czy wreszcie prawdopodobnie Bobowscy (K. Mosingiewicz, dz. cyt., s. 347-352; z tym że na temat genealogii Gryfitów zob. również F. Sikora, *Sprawa insygnialna 1370–1412 a genealogia Rożnów*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego", s. n. t. 1, 1993, s. 39-58).

[14] Dokładny przebieg granicy wschodniej Sądecczyzny w średniowieczu, ze względu na małą ilość odnośnych przekazów źródłowych i płynność dawnych rozgraniczeń administracyjnych, nie jest możliwy do określenia, generalnie natomiast zasięg kasztelanii, a potem powiatu sądeckiego wyznaczała w tym miejscu rzeka Biała. Anna Rutkowska-Płachcińska i Kazimierz Dziwik przyjmowali, że to ściśle ona stanowiła granicę, z tym że w zasięgu ziemi sądeckiej pozostawały trzy leżące nad Białą miasta – Ciężkowice, Bobowa i Grybów (K. Dziwik, *Struktura i rozmieszczenie feudalnej własności ziemskiej w Sądeczyźnie w XV wieku*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie", r. 7/8, 1961–1962, wyd. 1963, s. 11; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII – XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 9-10). Niewykluczone jednak, że także w najbliższej okolicy Bobowej powiaty sądowe sądecki i biecki, przynajmniej z początkiem XVI w., rozgraniczała dokładnie rzeka Biała, jako że w zapisce z 1506 r. Bobowa określana jest jako leżąca w powiecie bieckim, a o leżącej po drugiej stronie wspomnianej rzeki Brzanie mowa dwa lata później, jako o wsi w powiecie sądeckim (Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 140; tejże, *Brzana*, tamże, cz. 1, s. 225).

[15] *Kodex dyplomatyczny Polski*, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, nr 89.

[16] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 140, 146.

[17] Trzeba jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien zabytek, znajdujący się w bobowskim kościele parafialnym p.w. Wszystkich Świętych, tj. wyrzeźbione na zwornikach sklepiennych wspomnianej świątyni wizerunki herbowe. Zauważyć możemy tam herby Dębno i Lis, podczas gdy Gryfa brak, a przecież jeśli to jakiś Gryfita byłby założycielem miasta, w nim też domyślać należałoby się fundatora kościoła parafialnego, który zapewne powstał niedługo po lokacji. Wspomniane wizerunki wskazują jednak raczej na osoby fundatorów z innych rodów, co sugeruje, że Gryfici nie byli jeszcze w posiadaniu Bobowej

Stanisław Bobowski, jak zauważyliśmy, po raz pierwszy pojawia się w źródłach w 1381 r. i później występuje w nich dość często, jeszcze w pierwszych latach XV w. Według ustaleń Zofii Leszczyńskiej-Skrętowej ostatni raz mowa o nim w 1405 r. i choć później, do 1412 r., spotykamy się nadal ze Stanisławem Bobowskim, to idąc dalej za propozycją wspomnianej badaczki, mamy już wówczas do czynienia z synem Stanisława, noszącym to samo imię[18]. Mogło też być inaczej; w zapisce z 1405 r. pojawia się bowiem co prawda informacja o Stanisławie i Jaśku, synach Stanisława z Bobowej[19], lecz wydaje się bardziej prawdopodobnym, iż wymieniony tu Stanisław i noszący to imię brat Gedki to jedna i ta sama osoba. Jej obecność w źródłach należałoby datować na lata 1381–1412, a w treść zapiski z 1405 r. wkraść mógł się błąd – chodzi w niej nie o Stanisława i Jaśka, ale Stanisława i Gedkę[20], będących najwyraźniej synami innego Stanisława[21].

Stanisław Bobowski ostatni raz poświadczony jest jako żyjący w 1412 r.; zmarł najpóźniej w 1419 r., gdyż tego roku jako wdowa wymieniana jest jego żona. Była nią Stachna, z którą spotykamy się po raz pierwszy w 1388 r., kiedy Stanisław zapisywał jej na połowie bobowskiego wójtostwa posag w wysokości 100 grzywien (w 1399 r. zapis ten zmienił, zabezpieczając żonie 1500 grzywien posagu i wiana na wszystkich swoich dobrach, także i tych, któreby dopiero w przyszłości nabył). Ze związku Stachny i Stanisława pochodziło pięcioro dzieci, o których czytamy w akcie z 1408 r., tj. Zygmunt, Paszko, Elżbieta, Jadwiga oraz Anna[22]. O trzech wymienionych tu siostrach nic nam bliższego nie wiadomo, lecz bracia Zygmunt i Paszko to dobrze znani

w chwili powstania tamtejszej parafii. W tej sprawie zob. K. Majcher, dz. cyt., s. 81, 92. Niestety z powodu braku przekazów źródłowych dotyczących najwcześniejszych dziejów Bobowej niemożliwe jest wyjaśnienie, kto i kiedy faktycznie założył miasto i parafię. Miejscowa tradycja mówi o istniejącej tu już w pierwszej połowie XIII w. ludnej osadzie, zniszczonej doszczętnie przez Tatarów w 1240 r., na co jednak brak jakiegokolwiek potwierdzenia w źródłach (Z. Tabaka, dz. cyt., s. 308), a Karol Majcher odnosi początki Bobowej nawet do czasów wiślańskich, wiążąc wezwanie tutejszego kościoła św. Zofii z chrystianizacją w obrządku słowiańskim (K. Majcher, dz. cyt., s. 10-11). Należy zatem przynajmniej hipotetycznie przyjąć istnienie pierwszego znaczącego ośrodka na miejscu późniejszej Bobowej już na długo przed powstaniem lokacyjnego miasta.

18 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 140.

19 *Starodawne prawa polskiego pomniki z ksiąg rękopiśmiennych dotąd nieużytych głównie zaś z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi krakowskiej*, t. 2, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1870, nr 1104.

20 Świadczyć może o tym kilka przesłanek. Po pierwsze Stanisław (czy też dwóch kolejnych Stanisławów) oraz Gedko występują w źródłach równolegle, a znane z późniejszych przekazów dzieci Stanisława – według sugestii Leszczyńskiej-Skrętowej – syna oraz Gedki (będącego w tym wypadku jego stryjem), wyraźnie prezentują się jako przedstawiciele tego samego pokolenia. Po drugie na uwagę zasługuje treść dwóch przekazów źródłowych, z 1402 i 1408 r., z których pierwszy dotyczy podziału majątkowego pomiędzy braćmi Stanisławem i Gedką, gdzie Stanisław pewne dobra wyłącza z układu, jako nabyte przez siebie osobiście, w drugim zaś Stanisław, tym razem bez wątpliwości dający się identyfikować z owym domniemanym synem i bratem Jaśka (gdyż mowa w akcie o jego dzieciach) określa te same dobra (chodzi o wójtostwa w Grybowie i Tuchowie), jako zakupione przez siebie osobiście, wspólnie z małżonką (F. Sikora, *Grybów*, s. 109, 111). Wreszcie wspomniany w 1405 r. Jaśko znany nam jest wyłącznie z tej jednej wzmianki, stąd też dopuścić można pomyłkę pisarza lub wydawcy. W odnośnej zapisce, w redakcji Antoniego Helcla, mowa jest: *Stanislaus de Bobow pro filijs suis Stanislao et Jaschcone*…, a może w rzeczywistości być powinno *Stanislao et Gethcone*? Tego rodzaju pomyłka, np. w wypadku jakiegoś uszkodzenia tekstu, wydaje się możliwa. Wspomnieć można tu zresztą jeszcze, iż w innym dokumencie, z 1398 r., jego wydawca (w tym przypadku Abdon Kłodzinski) także wymienia Jaśka (*Jaschconi*) z Bobowej (*Najstarsza Księga Sądu Najwyższego Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim*, wyd. A. Kłodziński, [w:] *Archiwum Komisji Prawniczej*, t. 10, Kraków 1936, nr 686), jednak porównanie z treścią kilku kolejnych aktów pozwala bez wątpienia dostrzec tu błąd, w istocie chodzi bowiem nie o Jaśka, ale o Staszka (Stanisława) z Bobowej właśnie; zob. F. Sikora, *Grybów*, s. 110-111.

21 W tej sytuacji oczywiście jakaś część wzmianek wcześniejszych, mówiących o Stanisławie mogłaby dotyczyć noszącego to imię ojca Stanisława i Gedki.

22 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 140-141, 145.

z późniejszych źródeł przedstawiciele jednej z linii rodziny Bobowskich; druga pochodziła, jak powiedzieliśmy, od brata Stanisława imieniem Gedka.

Gedka Bobowski znany jest nam z przekazów pochodzących z lat 1396–1409[23]. Nie żył już w 1414 r., gdy o jego małżonce mowa jest jako o wdowie[24]. Była nią Katarzyna (Katusza) z Brzeznej, wywodząca się prawdopodobnie z rodu Janinów, pojawiająca się w źródłach w latach 1388–1421, z tym że jako żona Gedki poświadczona jest ona od roku 1398. Wcześniej zamężna była z Żegotą z Barwałdu, synem Adama, z którym zawrzeć musiała związek małżeński przed 1383 r., bowiem wówczas (a także w roku następnym) Żegota pisał się z wniesionej mu przez Katarzynę, stanowiącej jej dziedzictwo, Brzeznej[25]. Pozostawił on Katuszę we wdowieństwie po 1388 r.[26] Z pierwszego małżeństwa Katarzyna miała syna Świętosława, córkę Świętochnę (wydaną za mąż za Dadźboga, kasztelana kazimierskiego) oraz jeszcze co najmniej jedną, nieznaną z imienia córkę[27], a jej dziećmi ze związku z Bobowskim byli Stanisław, Klara oraz Katarzyna[28]; są to przedstawiciele drugiej linii rodziny Gryfitów Bobowskich.

Bracia Stanisław i Gedka przez pewien okres pozostawali wspólnie w posiadaniu dziedzicznych dóbr na czele z miastem Bobową, które podzielili między siebie dopiero w 1402 r. Mamy też jednak informacje o wcześniejszych nabytkach każdego z nich, w szczególności o kilku wartościowych majętnościach uzyskanych przez Stanisława, a wyłączonych później z podziału pomiędzy braćmi[29].

Pierwszą znaną nam transakcją Stanisława było kupno w 1396 r. od Stańczyka ze Słupska h. Świnka położonej w pobliżu Bobowej wsi Siedliska. Miejscowość ta, chociaż zakupiona przez Bobowskiego od przedstawiciela rodu Świnków, stanowiła prawdopodobnie już wcześniej własność rodu Gryfitów, będąc ich dziedzictwem po podkoniuszym Gedce (a nawet i starszym), natomiast w ręce Słupskich dostała się w następstwie małżeństwa ojca Stańczyka, Andrzeja, z wnuczką Gedki (córką jego syna Michała) Świętochną. W 1388 r., gdy bezpotomnie zmarł jedyny brat Świętochny Klemens, cała ojcowizna obojga przeszła w posiadanie Andrzeja. Były to dobra dosyć znaczne, obejmujące rozległy obszar na Pogórzu Rożnowskim, z obronną siedzibą w Gródku nad Dunajcem i kilkoma wsiami, w tym m.in. właśnie Siedliskami[30].

---

[23] Tamże, s. 140; z tym, że Autorka podaje tu jako pierwszą datę wystąpienia w źródłach Gedki rok 1396, jednak nie wymienia w cytowanych materiałach odnośnego aktu (tj. *Antiquissimi libri…*, nr 5718), a wszystkie cytowane przez nią przekazy źródłowe pochodzą z lat późniejszych. Ponadto Zofia Leszczyńska-Skrętowa podaje imię Bobowskiego jako Giedka, a wydaje się, że forma Gedka jest właściwsza, jako bliższa pojawiającej się w aktach, gdzie z reguły spotykamy się ze sposobem zapisu *Gethca* (ewentualnie *Gethka* lub *Gedka*); zob. np. Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej ANKr), Terr. Crac. 3a, s. 96, 116; Terr. Crac. 3b, s. 76; Terr. Crac. 4, s. 103, 247, 275, czy też *Starodawne prawa polskiego pomniki…*, t. 2, nr 874, 1100 oraz *Antiquissimi libri…*, nr 7108, 10127, 10160, 10184, 10288, uw. 229/24.

[24] ANKr, Terr. Crac. 5, s. 431; Biblioteka Jagiellońska (dalej BJ), rkp. 5348 II, s. 360.

[25] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250. Na temat domniemanego pochodzenia rodowego Katarzyny zob. przyp. 50.

[26] *Antiquissimi libri…*, uw. 95/23.

[27] Tamże, nr 8278 oraz Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250.

[28] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141-142.

[29] Jeśli chodzi o Gedkę to wiemy tylko o trzymanej przezeń w zastawie w 1400 r. części w Naszacowicach, na którą składały się: dziedzina zwana Rogi (dziś to odrębna miejscowość niedaleko Naszacowic), łan oraz część młyna; zob. *Antiquissimi libri…*, nr 10127.

[30] F. Sikora, *Sprawa insygnialna…*, s. 51-56.

Siedliska, kościół św. Mikołaja, przełom XIV i XV w. *Fot. autor*

W 1399 r. Stanisław Bobowski umocnił się w swoich prawach do Siedlisk, uzyskując od swych współrodowców, braci Paszka, Mikołaja i Jana Trestków zrzeczenie się ich praw do tej miejscowości, jak też do połowy prawa patronatu w tamtejszym kościele[31], o którym przypuszczać możemy, że stanowił starą świątynię rodową Gryfitów, ufundowaną przez wspólnego przodka podkoniego Gedki i jego krewniaka Jakuba.

Istnienie parafii w Siedliskach poświadczone jest w latach 1325–1327[32]; a jej powstanie datuje się na drugą połowę XIII stulecia[33]. Zgodnie z opinią Krzysztofa Mosingiewicza, należałoby uznać, że prawdopodobnie już w tym okresie Gryfici mieli ziemie na Pogórzu Rożnowskim, a posiadanie prawa patronatu w parafii Siedliska przez rodzinę Trestków wskazuje, iż ufundował ją któryś z ich przodków. Znanym nam przodkiem Trestków był poświadczony w 1334 r. kasztelan Jakub, uznawany zazwyczaj za brata lub brata stryjecznego

31 *Antiquissimi libri…*, nr 9233; Franciszek Sikora (*Sprawa insygnialna…*, s. 56) mylnie podaje jako datę tegoż aktu rok 1398.

32 Wtedy wymieniają ją po raz pierwszy rejestry świętopietrza; zob. *Acta Camerae Apostolicae. Volumen I. 1207–1344*, wyd. J. Ptaśnik, [w:] *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1, Kraków 1913, s. 145, 218.

33 M. Kornecki, *Kościoły diecezji tarnowskiej*, „Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1972", Tarnów 1972, s. 103-104.

podkoniuszego Gedki[34], a więc jeśli kościół parafialny w Siedliskach powstał jeszcze w XIII w., to za jego prawdopodobnego fundatora uznać należy właśnie jakiegoś przodka Jakuba i Gedki[35].

Sam Stanisław Bobowski mógł być z kolei fundatorem nowego kościoła w Siedliskach, bowiem tutejsza istniejąca do dziś murowana gotycka świątynia datowana jest na przełom XIV i XV w.[36] Możliwe więc, że wkrótce po nabyciu wsi postanowił on uświetnić ufundowaną przez swojego przodka parafię wystawiając nowy murowany kościół.

Siedliska stanowiły widać ważny nabytek dla Stanisława, lecz nie jedyny w tym okresie. Równolegle z przejmowaniem w swe ręce Siedlisk powiększał on gdzie indziej swój stan posiadania. W 1398 r. nabył od Małgorzaty, wdowy po Michale wójcie w Grybowie, za 300 grzywien tamtejsze wójtostwo[37], a przed 1396 r. prawdopodobnie wszedł w posiadanie wójtostwa tuchowskiego[38]. W tym samym czasie objął grybowską tenutę; nie znamy daty, ani nie wiemy nic o okolicznościach tego wydarzenia, ale był już on dzierżawcą w Grybowie w 1402 r.

Miasto to, lokowane przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 r.[39], stanowiło czoło tenuty co najmniej od początku XV w.[40] W skład grybowskiego staro-

---

34 K. Mosingiewicz, *Mieleccy herbu Gryf*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, red. S. Kuczyński, t. 3, Warszawa 1985, s. 272-275; F. Sikora, *Sprawa insygnialna…*, s. 56. Na temat rodziny Trestków zob. też K. Mosingiewicz, *Trestkowie z rodu Gryfów. Linia Paszka Trestki z Trestczyna*, [w:] *Personae, colligationes, facta*, red. J. Bieniak, R. Kabaciński, J. Pakulski, S. Trawkowski, Toruń 1991, s. 152-161.

35 Franciszek Sikora znajduje potwierdzenie dla tezy o wspólnocie majątkowej oraz o wspólnym pochodzeniu potomków kasztelana Jakuba i podkoniego Gedki w treści aktu Jana Olbrachta z 1498 r. (*Matricularum Regni Poloniae Summaria*, cz. 2, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1907, nr 1321) Tymże aktem król potwierdził wydane ongiś przez Kazimierza Wielkiego zezwolenie na lokację na prawie niemieckim wsi Siedliska, Sędziszowa, Brzana i Przydonica, z których to dwie – Brzana i Sędziszowa stanowiły dobra kasztelana Jakuba, a dwie kolejne – Siedliska i Przydonica widzimy później w rękach potomków Gedki. Najwyraźniej więc pomiędzy rokiem 1333 (tj. objęciem władzy przez Kazimierza Wielkiego, wystawcę przywołanego dokumentu) a 1336 (gdy widzimy już podkoniuszego Gedkę jako indywidualnego posiadacza dóbr, o których mowa w cytowanym też wyżej dokumencie królowej Jadwigi) obaj Gryfici dokonać musieli podziału dóbr. Na ten temat zob. F. Sikora, *Sprawa insygnialna…*, s. 56.

36 Szerzej na temat tegoż kościoła zob. *Teka Grona Konserwatorów Galicyi Zachodniej*, t. 1, Kraków 1900, s. 159-160; M. Kornecki, dz. cyt., s. 103-104.

37 *Najstarsza Księga Sądu…*, nr 645.

38 Wójtostwo w Tuchowie wymieniane jest wśród majętności Stanisława Bobowskiego po raz pierwszy w akcie podziału dóbr z 1402 r. (o którym poniżej mowa), ale w 1396 r. sądził się on już o nie z wysuwającą jakieś pretensje, nieznaną bliżej Śmiechną, wdową po Steczku; zob. *Najstarsza Księga Sądu…*, nr 464. Podobny pogląd odnośnie daty nabycia przez Stanisława rzeczonego wójtostwa wyraża też Zbigniew Tabaka; zob. Z. Tabaka, dz. cyt., s. 311.

39 KMp, t. 3, nr 662; K. Baczkowski, dz. cyt., s. 60-61.

40 Grybów stanowił centralny ośrodek jednego z tzw. starostw niegrodowych, tj. obszarów, należących do domeny monarszej, zastawianych (oddawanych w tenutę) szlachcie. Dzierżawców tego rodzaju dóbr określano mianem starostów, z tym że nie mieli oni obowiązków i praw takich jak rezydujący w wyznaczonych miastach (grodach) starostowie grodowi, będący królewskimi urzędnikami zarządu lokalnego o określonych kompetencjach, a jedynie gospodarowali na królewskich dobrach, czerpiąc z nich dla siebie dochody. Nierzadko starostwa eksploatowane były przez dzierżawców nadmiernie, co prowadziło do wyniszczenia i zubożenia królewszczyzn, ale w przypadku starostwa grybowskiego w XV w. nie mamy informacji, by taka sytuacja miała miejsce. Być może zaważył tu fakt, że Grybów znajdował się przez długi czas w dzierżeniu jednej rodziny – Bobowskich, a w takich przypadkach zazwyczaj posesorzy stosowali bardziej zrównoważoną gospodarkę; chociaż np., jak poniżej powiemy, również i w przypadku Bobowskich nie brak przykładów poddzierżawiania tenuty grybowskiej innym osobom. Ze zjawiskiem nadmiernego obciążenia robociznami ludności starostwa i jej konfliktów z dzierżawcami spotykamy się dopiero po przejściu Grybowa w ręce innych tenutariuszy z początkiem XVI w.; zob. K. Baczkowski, dz. cyt., s. 67-68. Na temat starostw niegrodowych zob. J. Luciński, *Rozwój królewszczyzn w Koronie. Od schyłku XIV wieku do XVII wieku*, Poznań 1970, s. 29-39, 92-100; A. Falniowska-Gradowska, *Królewszczyzny i starostowie w dawnej Rzeczypospolitej*, Kraków 1984, s. 16-46; Z. Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 148-150.

stwa niegrodowego wchodziły w XV w., oprócz samego Grybowa, wsie Siołkowa, Biała Wyżna, Biała Niżna, Gródek, Kąclowa, Bielczarowa (dziś Binczarowa) oraz Bogusza (z tym, że dwie ostatnie miejscowości były z niej czasowo wyłączone)[41]. Stanisław Bobowski jest pierwszym znanym tenutariuszem grybowskim, a z wójtów wcześniejszych znamy tylko pierwszego, którym był zasadźca miasta, mieszczanin sądecki Hanko, syn Jana Bogacza oraz wspomnianego wyżej Michała, po którym wdowa Małgorzata sprzedała wójtostwo Bobowskiemu[42]. Wójtostwo w Grybowie nabyte przez Stanisława tylko przez kilkanaście lat pozostało w rękach rodziny, ale starostwo grybowskie Bobowscy dzierżyli jeszcze ponad sto lat.

W 1402 r. bracia Bobowscy dokonali, jak wspomnieliśmy, podziału ojcowskiego dziedzictwa i z odnośnego aktu poznajemy kolejne składniki ówczesnego majątku rodziny. W myśl zawartego porozumienia Stanisław i Gedka po połowie podzielili między siebie Bobową, a także część w Łużnej (leżącą powyżej kościoła) i Woli Łużańskiej. Samemu Stanisławowi przypaść miały dobra przezeń nabyte, tj. Siedliska, wójtostwo tuchowskie, Grybów z wójtostwem, a nadto jakieś części w Łużnej kupione przezeń *a generis*, czyli (jak tłumaczy Franciszek Sikora) od szwagrów lub zięciów[43].

Z aktu podziału dóbr dowiadujemy się o własności Bobowskich w Łużnej i Woli Łużańskiej, przy czym w przypadku pierwszej z wymienionych wsi mowa jest zarówno o części dziedzicznej, jak i nabytej przez Stanisława. Niestety nie wiemy nic o wcześniejszej sytuacji własnościowej w obu miejscowościach, a wzmianka w akcie z 1402 r. to w ogóle najdawniejszy dotyczący ich przekaz źródłowy. Co ciekawe, niedługo później, od 1414 r. poświadczeni są jako właściciele w Łużnej także członkowie pieczętującej się herbem Gryf rodziny Myszków[44]. Być może zatem miejscowość ta stanowiła jakąś dawniejszą majętność rodową z czasem podzieloną pomiędzy Bobowskich i Myszków. Związki krewniacze pomiędzy tymi rodzinami nie są jednak rozpoznane, a brak źródeł nie pozwala na jaśniejsze stwierdzenie w tej sprawie. Podobnie jak nie sposób precyzyjniej określić, kim byli owi *generi* Stanisława, o których mowa w 1402 r.

W roku 1408 Stanisław i Stachna część swoich dóbr, tj. nabyte niegdyś przez siebie wójtostwa w Grybowie i Tuchowie, jak również połowę wójtostwa w Bobowej, podzielili pomiędzy swoje dzieci. Córkom Elżbiecie, Jadwidze i Annie dali w zamian za dobra ruchome i nieruchome pieniądze, a synom Zygmuntowi

41 K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Krosno 2012, reprint według wydania z 1939 r., s. 81 (przy czym oczywiście nie jest słuszną uwaga autorki o powstaniu starostwa ok. 1460 r.); K. Baczkowski, dz. cyt., s. 75-77; F. Sikora, *Grybów…*, s. 109-110. Siołkowa, Biała Wyżna, Biała Niżna, Gródek i Kąclowa wymieniane są jako składniki starostwa grybowskiego od 1428 r., a o Bielczarowej i Boguszy mowa w 1460 r., jako o wsiach przywróconych przez królową Zofię do tenuty grybowskiej, „gdyż należały do niej od dawna" (F. Sikora, *Bielczarowa*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 94).

42 K. Baczkowski, dz. cyt., s. 64-65.

43 F. Sikora, *Grybów*, s. 109.

44 J. Laberschek, dz. cyt., s. 1056.

i Paszce rzeczone wójtostwa[45]. Przed 1412 r. weszli ponadto Stanisław i Stachna, bądź już ewentualnie któryś z ich synów, w posiadanie wsi Chodorowa, którą tego roku wszyscy wspólnie przekazali na rzecz swojej fundacji w bobowskim kościele parafialnym[46].

W późniejszych latach nie spotykamy już w źródłach przekazów, które mówiłyby o ewentualnych transakcjach Stanisława czy Gedki, pojawiają się natomiast zapiski świadczące o działalności żon obu, nieżyjących już wówczas braci Bobowskich. I tak w 1414 r. Katarzyna Gedczyna wydzielała swemu synowi Stanisławowi Gedce części we wsiach, jak wnioskować można z treści aktu, do niej należących: Brzeznej, Podrzeczu, Kaninie, Siekierczynie i Rogach oraz sołectwo w Olchawie (zapewnie Olszance)[47]. Spośród tych wsi Brzezna stanowić musiała rodzinne dziedzictwo Katarzyny, skoro stamtąd się ona pisała, w sąsiednim Podrzeczu poświadczona jest w 1399 r. jako właścicielka[48], a Rogi koło Naszacowic uzyskała prawdopodobnie po 1400 r., z tym że wcześniej już rościła sobie do tej osady jakieś pretensje[49]. Jeśli chodzi natomiast o Kaninę i Siekierczynę, to w 1414 r. po raz pierwszy poświadczona jest własność Katarzyny w tych wsiach, ale fakt posiadania tam przez nią dóbr jest o tyle godzien uwagi, że wskazuje pośrednio na jej pochodzenie rodowe[50]. W roku 1419 z kolei wdowa po drugim z braci Bobowskich, Stachna, kupiła od Wincentego z Sędziszowic część w Bukowcu Górnym oraz sąsiadującą z nim Żebraczkę[51].

Od 1400 r. źródłowo poświadczony jest, jako pierwszy z dwóch synów Stanisława i Stachny, Paszko (Paweł) Bobowski. Występuje on w źródłach do 1437 r.; zmarł przed 1445 r. Jego żoną była Stachna, córka Stanisława z Jeżowa h. Strzemię, poślubiona na mocy układu zawartego przez ojców obydwojga w 1400 r. Ojcowie porozumieli się wówczas również co do wysokości posagu i wiana (w sumie 300 grzywien), który Paszko zabezpieczył Stachnie w 1432 r., zapisując ustaloną sumę na połowie Bobowej. Stachna występuje następnie w źródłach do 1445 r. Z jej i Pawła związku pochodziły dzieci: Jan, Stanisław, Marta, Małgorzata

45 *Najstarsza Księga Sądu…*, nr 2133; por. F. Sikora, *Grybów*, s. 111.

46 Na ten temat szerzej mowa poniżej; odnośnie aktu fundacji zob. przyp. 68.

47 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250.

48 *Antiquissimi libri…*, nr 8278.

49 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250. Wcześniej, w latach 1388 i 1397–1400, Katarzyna procesowała się m.in. o Rogi oraz o część w Naszacowicach ze Szczepanem z Przecławic (*Antiquissimi libri…*, t. 8, nr 9700, 10127 oraz uw. 95/23 i 229/13).

50 Nie mamy niestety informacji na temat wcześniejszych właścicieli Kaniny i Siekierczyny, ale sądzić możemy, że należały one pierwotnie do rycerskiej rodziny Wierzbiętów h. Janina. Obie położone są w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego gródka Janinów, a wieś Kanina wydaje się być nawet translokowaną przez członków tego rodu osadą, zwaną na poprzednim miejscu Janiną i leżącą u stóp wspomnianego gródka; szerzej na ten temat zob. S. Wróblewski, *Janina – średniowieczna siedziba rycerska w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVIII, 2010, s. 74-90. Wnioskować można zatem, iż to właśnie z rodu Janinów wywodziła się Katarzyna z Brzeznej, a dodatkową przesłanką wskazującą na takie jej pochodzenie rodowe jest fakt posiadania wcześniej w Brzeznej dóbr przez niejakiego Wierzbiętę z Małoszowa. Poświadczony jest on jako właściciel w tej wsi w 1357 r., a w ogóle występuje w źródłach w latach 1355–1402 i co prawda, według ustaleń Zofii Leszczyńskiej-Skrętowej, należał do rodu Gryfitów (Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Małoszów*, [w:] SHGKr, cz. 4, s. 60 i 63 przyp. 2), lecz biorąc pod uwagę jego imię nasuwa się przypuszczenie o istnieniu jakiegoś związku krewniaczego pomiędzy nim a dziedziczącymi później w ziemi sądeckiej, w tym może i w Brzeznej, Wierzbiętami h. Janina, choć jest to już hipoteza daleko idąca i wymagająca na pewno wnikliwszego rozważenia.

51 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.

i Anna, a także najprawdopodobniej Zychna, której rodziców w żadnym ze znanych nam aktów co prawda nie wymieniono, ale w jednej z sądowych zapisek z 1479 r. jej dzieci określają swym wujem Jana z Bobowej[52].

W 1407 r. po raz pierwszy spotykamy się z drugim z synów Stanisława z Bobowej, słynnym przedstawicielem rodziny Gryfitów Bobowskich, według przekazu Długoszowego wodzem spod Grunwaldu – Zygmuntem. Występuje on w źródłach do 1444 r, zmarł przed 1447 r. Był żonaty ze Świętochną, znaną z lat 1433–1447, o której niestety nic bliższego nie wiemy. Miał dwoje dzieci – Zygmunta oraz Stachnę[53].

Początkowo, podobnie jak kiedyś ich ojciec i stryj, bracia Paszko i Zygmunt pozostawali w niedziale majątkowym, a podział dóbr po rodzicach przeprowadzili w 1412 r. Na mocy zawartego wtedy porozumienia Paszko objął Bobową, Siedliska i Wolę Łużańską, otrzymać miał również od brata 50 grzywien. Zygmunt z kolei zatrzymał tenutę i wójtostwo grybowskie, wójtostwo tuchowskie i Łużną. Obaj bracia posiadać mieli prawo patronatu w parafii w Siedliskach, a poza tym Paszko – w parafii bobowskiej, zaś Zygmunt w łużniańskiej. Rodzicom zapewniono dożywocie w Siedliskach, Bobowej, Łużnej i Woli Łużańskiej[54].

Z późniejszych lat zachowane są dość liczne akty rozmaitych transakcji dokonywanych przez Paszka i Zygmunta. Widzimy wśród nich zastawy, w jakie obaj bracia oddawali swoje dobra, jak i brane przez nich w innych miejscowościach, zamiany majątkowe, zakupy oraz sprzedaże większych i mniejszych majętności. Spośród tych transakcji wymienić warto przynajmniej te, które istotnie zmieniły stan majątkowy obu Bobowskich, a więc przede wszystkim znaczniejsze trwałe nabytki. Tak więc Paszko w 1428 r. kupił od innego Gryfity, Paszka Trestki Biesną koło Siedlisk[55], a w 1435 r. nabył od braci Jana, Mikołaja i Jakuba h. Strzemię za 540 grzywien leżącą niedaleko Bobowej Polną[56], gdzie później prawdopodobnie osiadł. Z kolei jeszcze przed 1421 r. odsprzedał bratu część Woli Łużańskiej, gdyż w tym roku Zygmunt dokonał transakcji, która dotyczyła działu w tej wsi ‑ jak sam stwierdzał ‑ kupionego przezeń od brata[57].

W tym okresie Zygmunt kupił za 300 grzywien Kamyszów w powiecie wiślickim[58], a później wszedł przejściowo w posiadanie leżącej w tym samym

52 Tamże, s. 140-143.

53 A. Kamiński, dz. cyt., s. 157; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141; J. Laberschek, dz. cyt., s. 1056.

54 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141. W akcie nie ma z osobna mowy o wójtostwie w Bobowej, choć można przypuszczać, że objął je wraz z miastem Paszko. Co prawda Zofia Leszczyńska-Skrętowa odnotowuje jeszcze Zygmunta Bobowskiego jako wójta w Bobowej w 1413 r. (tamże, s. 145), ale z treści odnośnej zapiski niekoniecznie wynika, że wciąż dzierżył on wójtostwo; wymieniony jest tu Zygmunt jako *strenuus miles dominus Sigismundus de Bobowa et de Grebova advocatus*; zob. *Najstarsza Księga Sądu…*, nr 3175.

55 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141; tutaj, jak również tejże, *Falkowa*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 674 oraz M. Wolski, *Łyczana*, [w:] SHGKr, cz. 3, s. 1063 odnotowane zostały przez autorów pozostałe znane ze źródeł transakcje z udziałem Paszka i Zygmunta.

56 Zbigniew Tabaka datuje tę transakcję Paszka na 1455 r. i podaje, iż nabył on wówczas Pleśną (Z. Tabaka, dz. cyt., s. 312), z pewnością jednak chodzi tu o Polną, a akt zakupu dokonany został w roku 1435; zob. ANKr, Terr. Czchov. 3, s. 105-106; por. Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141 oraz M. Wolski, *Trzeciescy herbu Strzemię. Małopolska rodzina szlachecka XIV – XVI wieku*, Kraków 2005, s. 63.

57 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 140-141.

58 A. Kamiński, dz. cyt., s. 157.

powiecie miejscowości Pieszyce, którą w 1429 r. zamienił (dodając jeszcze 530 grzywien) z Janem z Otfinowa na połowy wsi Zabawa i Zdrochec w pow. pilzneńskim oraz prawo patronatu w kościele w Otfinowie w pow. wiślickim[59]. Przed 1440 r. nabyć musiał również jakieś dobra w miejscowości Ciborowice w pow. proszowskim, jako że tego roku poręczał jej częścią pisarzowi generalnemu Ziemi Krakowskiej Bartłomiejowi z Górki i jego żonie Osannie sumę 100 grzywien groszy praskich za późniejszego króla Polski, a wówczas wielkiego księcia Litwy Kazimierza Jagiellończyka[60]. Wśród majętności Zygmunta należy wymienić jeszcze działkę w Krakowie pomiędzy ulicami Grodzką i Kanoniczą oraz dom na Wawelu (niezależnie od mieszkania na zamku przysługującego mu z racji pełnienia urzędu burgrabiego)[61].

Prawdopodobnie do końca życia Zygmunt Bobowski pozostawał tenutariuszem Grybowa. Będąc jego starostą, sam co najmniej dwukrotnie puszczał Grybów z przynależnymi dobrami w dzierżawę (jako tenutariusz grybowski wymieniany jest jeszcze w roku 1437)[62]. Wójtostwa grybowskiego pozbył się tymczasowo (sprzedał je w 1412 r. Piotrowi Kozłowskiemu h. Lis, a następnie odzyskał prawdopodobnie na mocy układu z Piotrem z 1414 r.), a w 1419 r. trwale, dokonując zamiany majątkowej z Andrzejem z Sędziszowic, któremu odstąpił wójtostwo w Grybowie w zamian za część w Sędziszowicach[63].

Zygmunt Bobowski znany jest szerzej dzięki relacji Jana Długosza, jako jeden z dowódców polskich w batalii, która rozegrała się 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu. Kronikarz pisze: „Czterdziesta szósta [chorągiew] braci, rycerzy Gryfów miała w herbie białego gryfa na czerwonym polu. Jej dowódcą był podsędek krakowski, rycerz Zygmunt z Bobowej"[64]. Zatem według Długosza miał on prowadzić do boju jedną z pięćdziesięciu chorągwi, z jakich składało się wojsko koronne, stanowiące część armii polsko-litewskiej pod Grunwaldem[65]. Relacja ta zasadniczo powszechnie się wśród badaczy przyjęła[66], wzbudzając jednak pewne wątpliwości u Krzysztofa Mosingiewicza.

Szerzej badając zagadnienie polskich chorągwi pod Grunwaldem Mosingiewicz doszedł do przekonania, że Jan Długosz wymieniając Zygmunta z Bobowej jako dowódcę chorągwi rodowej pomylił się, a w rzeczywistości na jej czele stał pod Grunwaldem inny członek tego rodu, najprawdopodobniej Krystyn Myszka z Nieprześni. W istocie bowiem Zygmunt w 1410 r. był człowiekiem dość młodym, bo ok. dwudziestoletnim i nie był jeszcze podsędkiem krakowskim, którą to godność objął dopiero wiele lat później (podczas gdy Krystyn sprawował tę

[59] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.
[60] *Starodawne prawa polskiego pomniki…*, t. 2, nr 2846.
[61] A. Kamiński, dz. cyt., s. 157.
[62] BJ, rkp 5348 II, s. 275; F. Sikora, *Grybów…*, s. 109.
[63] F. Sikora, *Grybów…*, s. 111.
[64] *Jana Długosza roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 2009, ks. 10 i 11, s. 106.
[65] Wszystkie polsko-litewskie chorągwie oraz znamienitszych rycerzy, dowódców, dostojników Długosz wylicza w jednym z rozdziałów swojego dzieła; zob. tamże, s. 101-108.
[66] A. Kamiński, dz. cyt., s. 157; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 146.

funkcję w latach 1413–1417). Ponadto wedle informacji samego Długosza, rycerstwo ziemi sądeckiej, bieckiej i szczyrzyckiej, na mocy decyzji króla, miało nie brać udziału w walkach z krzyżakami, a jedynie strzec granicy południowej państwa przed dywersyjnym atakiem Zygmunta Luksemburskiego[67].

Zarazem zauważyć musimy jednak, iż istnieją pewne przesłanki przemawiające za prawdziwością przekazu Długosza. Niewykluczone jest bowiem, że to z wiktorią grunwaldzką i szczęśliwym, a nawet może chwalebnym powrotem Zygmunta do domu wiązać należy fundację dokonaną przez Bobowskich w 1412 r. Wówczas to rodzice Zygmunta, Stanisław i Stachna, brat Paszko oraz on sam erygowali i uposażyli w bobowskim kościele parafialnym altarię Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i św. Elżbiety. Na jej uposażenie przeznaczyli wieś Chodorową oraz dom z ogrodem w Bobowej, zobowiązując altarystę do przekazywania części ze swoich dochodów (18 skojców rocznie) na rzecz nauczyciela w szkole w Bobowej[68].

Drugą kwestią, jaką trzeba by w tym miejscu podnieść, to fakt, iż Zygmunt Bobowski należał do elitarnego w tym czasie wśród polskiego rycerstwa grona rycerzy pasowanych[69], choć też prawdą jest, że mógł on otrzymać pas rycerski dopiero po wiktorii grunwaldzkiej albo tuż przed nią, kiedy to, na polu bitwy król Władysław Jagiełło pasować miał liczną rzeszę rycerzy[70]. Pierwszy raz w źródłach Zygmunt wymieniany jest jako *strenuus miles* (jak zwyczajowo w aktach określano rycerzy pasowanych) dopiero w 1413 r.[71], toteż możliwe, że nie tyle fakt pasowania wpłynął na decyzję współrodowców o powierzeniu mu dowództwa nad chorągwią, ile raczej pasowanie nastąpiło w ramach ceremonii zbiorowej przed walką albo też stanowiło nagrodę za waleczne czyny dokonane na polu bitwy. Swoją drogą uznanie którejś z tych ewentualności kazałoby też przyjąć, iż jednak z jakiegoś powodu Zygmunt nie bronił z resztą rycerstwa swojej ziemi południowej granicy, ale brał udział w bitwie grunwaldzkiej.

Równocześnie przyznać musimy, że źródła nie wskazują wprost, by odegrana pod Grunwaldem rola została Zygmuntowi zaraz potem w jakiś wymierny

---

67 K. Mosingiewicz, *Chorągwie rodowe i ich dowódcy w bitwie pod Grunwaldem*, [w:] *Prace z dziejów państwa i zakonu krzyżackiego*, red. A. Czacharowski, Toruń 1984, s. 123. Na temat roli przeznaczonej rycerstwu południowych powiatów podczas kampanii zob. *Jana Długosza roczniki…*, ks. 10 i 11, s. 66-67.

68 *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, t. 2, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1883, nr 533.

69 Pasowanie na rycerza było średniowiecznym obyczajem europejskim, praktykowanym w różnym stopniu w poszczególnych krajach kontynentu. W Polsce zwyczaj ten przyjmować zaczął się już w XI w., będąc najstarszym uchwytnym źródłowo elementem rycerskiej obrzędowości w naszym kraju, rozpowszechnił się najsilniej w XIV – XV w., a w XVI stuleciu zaniknął. Prawdopodobnie nigdy nie dotyczył on ogółu polskiego rycerstwa, ale zawsze tylko jakiejś jego części i o ile w krajach zachodniej Europy, w pewnym okresie, przejście ceremonii pasowania uznawane było w zasadzie za konieczny warunek dopuszczenia członka stanu szlacheckiego do grona rycerzy (*milites*), to na ziemiach polskich było ono raczej wyznacznikiem przynależności do pewnej elity wśród rycerstwa. Na temat recepcji obrzędu pasowania w średniowiecznej Polsce zob. A. Bogucki, *Rycerz i panosza w źródłach polskich XIV i XV wieku*, [w:] *Społeczeństwo Polski średniowiecznej*, red. S. Kuczyński, t. 7, Warszawa 1996, s. 174-185; D. Piwowarczyk, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV – XV wiek)*, Warszawa 1998, s. 8-9, 20-22, 62-65.

70 *Kronika konfliktu Władysława króla polskiego z krzyżakami w roku pańskim 1410*, wyd. J. Danek, A. Nadolski, Olsztyn 1988, s. 10 informuje o ponad tysiącu rycerzy pasowanych wówczas przez króla. Jak twierdzi Andrzej Nadolski, w rzeczywistości liczba ta była zapewne niższa, ale niewątpliwie wciąż znaczna (A. Nadolski, *Grunwald 1410*, Warszawa 2003, s. 106).

71 *Najstarsza Księga Sądu…*, nr 3175. Później Zygmunt z predykatem *strenuus* wymieniany jest jeszcze w 1434 r.; zob. *Starodawne prawa polskiego pomniki…*, t. 2, nr 2597.

sposób wynagrodzona (poza ewentualnym aktem pasowania), podczas gdy Krystyn z Nieprześni już w 1411 r. otrzymał od króla sumę 100 grzywien, za zasługi w walce z krzyżakami[72]. Za pośrednie świadectwo wzbogacenia się Zygmunta w wojnie z Zakonem możemy jednak uznać nabycie przezeń po przybyciu z kampanii wojennej Kamyszowa w Ziemi Sandomierskiej, które np. Adam Kamiński wiąże wyraźnie z jego powrotem spod Grunwaldu[73]; koszt, jaki poniósł w tej transakcji Zygmunt (300 grzywien) stanowił kwotę przekraczającą tę, którą od króla otrzymać miał Krystyn z Nieprześni. Niezależnie wreszcie od wyrażanych przez Krzysztofa Mosingiewicza wątpliwości, jedyny przekaz historyczny, jakim w tej sprawie dysponujemy, czyli cytowana wyżej informacja Jana Długosza, wskazuje na Zygmunta jako na dowódcę rodowej chorągwi Gryfitów. Żadne źródła nie mówią inaczej.

Być może więc pomyłka czy raczej nieścisłość kronikarza ogranicza się tylko do przypisania Zygmuntowi przedwcześnie godności podsędka krakowskiego, którą faktycznie sprawował on w okresie późniejszym. W ogóle zresztą na urzędzie widzimy go pierwszy raz dopiero w 1430 r., gdy poświadczony jest on jako burgrabia krakowski (godność tę sprawował do 1444 r.). W latach 1431–1436 poświadczony jest jako podsędek ziemski krakowski. W 1436 r. został mianowany sędzią ziemskim krakowskim, na którym to urzędzie z powodów politycznych nie uzyskał jednak zatwierdzenia[74].

Jak zauważa Adam Kamiński, Zygmunt Bobowski z racji pełnienia wymienionych urzędów przebywał stale w bliskiej styczności z dworem królewskim i obracał się w kręgu najwybitniejszych dostojników swoich czasów. Był nieraz świadkiem doniosłych wydarzeń politycznych, jednak sam dość długo nie angażował się czynnie w politykę[75]. Wciągniętego w bieżące spory widzimy go dopiero w 1436 r., a w 1439 r. odnajdujemy wśród sygnatariuszy konfederacji Spytka z Melsztyna[76].

Jak już zauważono, Zygmunt z Bobowej był ojcem dwojga dzieci – Zygmunta oraz Stachny. Pierwsza w źródłach pojawia się jego córka Stachna, wymieniana w 1444 r. jako żona Mikołaja Uchacza z Adamowej Woli i Dobieszyna h. Jastrzębiec. Tego samego roku mąż zapisał jej po 175 grzywien posagu i wiana na połowie swoich dóbr: Gromnika, Dobieszyna i – co ciekawe – Woli Łużańskiej[77]. Ponieważ zaś ta ostatnia wieś nie należała do niego, ale do Zygmunta

[72] K. Mosingiewicz, *Chorągwie rodowe…*, s. 123.

[73] A. Kamiński, dz. cyt., s. 157.

[74] *Urzędnicy małopolscy XII – XV wieku. Spisy*, oprac. J. Kurtyka i in., Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, nr 320, 382; *Burgrabiowie zamku krakowskiego XIII – XV wieku. Spisy*, oprac. W. Bukowski, Kórnik 1999, s. 42. Oczywiście błędną jest informacja Karola Majchra o objęciu przez Zygmunta urzędu burgrabiego krakowskiego już w 1407 r. (K. Majcher, dz. cyt., s. 13).

[75] A. Kamiński, dz. cyt., s. 157.

[76] *Dokumenty sądu ziemskiego krakowskiego 1302–1453*, wyd. Z. Perzanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. XXXIV-XXXV. Adam Kamiński domyśla się, że to w rzeczywistości syn Zygmunta, noszący to samo imię, przyłączył się do zwolenników Spytka (A. Kamiński, dz. cyt., s. 157), jednak nie występuje on jeszcze wtedy w źródłach i do Melsztyńskiego na pewno dołączył jego ojciec, zaangażowany w szlachecki konflikt ze stronnictwem Zbigniewa Oleśnickiego (to opozycja szlachecka wybrała go w 1436 r. na sędziego).

[77] J. Kurtyka, *Gromnik*, [w:] SHGKr, cz. 2, s. 81.

Bobowskiego, od którego w tym samym okresie Mikołaj wziął ją w zastaw[78], posag i wiano zapisał żonie widać m.in. na wsi dzierżawionej od teścia. Nie wiemy nic na temat ewentualnych dzieci Stachny i Mikołaja Uchacza.

Brat Stachny Zygmunt jest źródłowo poświadczony w latach 1448–1477[79]. Nie mamy żadnych informacji na temat jego dzieci, ani też żony. Wiadomo jedynie nieco o jego majątku i kilku przeprowadzonych transakcjach. Pisał się z Bobowej, Zdrochca, Zabawy, Ciborowic i Tuchowa, po ojcu odziedziczył także wójtostwo tuchowskie. Z transakcji Zygmunta warto przede wszystkim wspomnieć o sprzedaży przezeń w 1459 r. krewniakowi Janowi Gedce za 400 grzywien Łużnej i części Woli Łużańskiej[80]. Poza tym, począwszy od roku 1450, kilkakrotnie zastawiał swoją część w Ciborowicach, a ostatecznie w 1477 r. sprzedał ją za 360 grzywien Abrahamowi z Chotowej, razem z prawem patronatu prebendy w kościele parafialnym w Kościelcu[81]. Przy okazji po raz pierwszy dowiadujemy się o tym posiadanym przez Bobowskich prawie patronatu; prawdopodobnie chodzi tu o Kościelec w powiecie proszowskim[82].

Zygmunt Bobowski, na co wskazuje milczenie źródeł, nie miał potomków, którzy dziedziczyliby po nim majątek. Nie widzimy też, by jego dobra przeszły w ręce innych członków rodziny. Po śmierci Zygmunta wśród majętności Bobowskich nie odnotowujemy już dóbr w Zdrochcu, Zabawie ani Tuchowie.

Równocześnie z Zygmuntem poświadczony jest jego brat stryjeczny, starszy z synów Paszka Bobowskiego, Jan. Występuje on w źródłach od roku 1445 do 1476. Najprawdopodobniej nie był on żonaty, a z pewnością nie pozostawił potomstwa. W 1457 r., tylko w jednej zapisce, wspomniany jest jego brat Stanisław. Bliższych informacji o nim, jak również i o jego ewentualnej rodzinie brak[83].

W 1477 r. wzmiankowane są trzy siostry Jana i Stanisława: Małgorzata, Barbara i Anna. Małgorzata występuje w źródłach do 1480 r., Anna, zwana też Spytką – do 1486 r., a Barbara, nazywana również Martą, w latach 1457–1483. Ponadto ich siostrą była prawdopodobnie Zychna, zwana również Zygmuntą, znana z lat 1479–1480. Co prawda nie spotykamy się nigdzie z informacją wprost określającą ją jako córkę Paszka Bobowskiego, ale wniosek ten wypływa z treści zapiski z 1479 r. Mowa w niej o Janie Bobowskim jako o wuju Piotra i Doroty, dzieci Zygmunty z Bobowej i Stanisława z Oleśnika (w pow. krasnystawskim), wówczas już nieżyjącego. W 1480 r. wymieniany jest ponadto

78 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.

79 Tamże, s. 142; F. Sikora, *Ciborowice*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 394.

80 J. Laberschek, dz. cyt., s. 1057.

81 F. Sikora, *Ciborowice*, s. 394.

82 Istniały w dawnym województwie krakowskim dwie miejscowości o tej nazwie, w pow. proszowskim i chrzanowskim, obie stanowiące siedziby parafii. Zofia Leszczyńska-Skrętowa nie odnotowuje jednak w żadnej z nich obecności Gryfitów Bobowskich (Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Kościelec*, [w:] SHGKr, cz. 3, s. 29-31 oraz tejże, *Kościelec*, tamże, s. 31-39). Na Kościelec w pow. proszowskim wskazuje wzmianka z 1529 r., w której mowa jest o istniejącej w tamtejszym kościele prebendzie, pobierającej dziesięcinę m.in. z ról szlacheckich w Ciborowicach; zob. *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529* (tzw. *Liber Retaxationum*), wyd. Z. Leszczyńska-Skrętowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 59.

83 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141-142.

jeszcze jeden syn Zychny i Stanisława, imieniem Stanisław. Tego samego roku siostra Zychny Małgorzata poświadczona jest jako żona Mikołaja Żarnowieckiego, a Barbara przez cały okres w źródłach występuje jako żona Stanisława Staszkowskiego ze Staszkówki. Prawdopodobnie synami Barbary i Stanisława byli bracia Jan i Stanisław Staszkowscy, poświadczeni z początkiem XVI w. jako dziedzice Siedlisk. Anna – Spytka pozostała niezamężna[84].

Synowie Paszka, Jan i Stanisław jeszcze w 1457 r. określani są jako „niepodzieleni". Nie mamy żadnej wiedzy na temat ewentualnego późniejszego podziału majątkowego pomiędzy braćmi czy też dóbr Stanisława, który zaraz potem znika w ogóle ze źródeł. Jana z kolei widzimy dziedziczącego we wszystkich miejscowościach, w jakich dobra miał wcześniej jego ojciec, a zatem w Bobowej, Siedliskach, Biesnej oraz Polnej. Poza tym objął on dziedzictwo we wsiach Bukowiec i Żebraczaka, w przeszłości nabytych przez jego babkę Stachnę. Istnieje kilka wzmianek świadczących o dokonywanych przez Jana drobnych transakcjach, jak zastawy czy sprzedaż i później odkupno dóbr w Bukowcu i Żebraczce[85]. Nie doprowadziły one do uszczuplenia majątku ziemskiego Jana, co jednak z punktu widzenia trwałości dziedzictwa rodziny nie miało większego znaczenia, bowiem wobec bezpotomnej śmierci Jana jego dobra przeszły w ręce przedstawicieli innych rodów.

Po śmierci Jana, w 1480 r. jego siostry z rodzinami podzieliły majątek brata. Zgodnie z zawartym porozumieniem Małgorzata, dzieci Zychny, Stanisław i Dorota, a także Jan Kołczek z siostrą i siostrzeńcami objęli połowę Bobowej wraz z prawem patronatu tamtejszego kościoła parafialnego oraz trzecią częścią ról i łąk dworskich, jak również czynsze czterech kmieci w Siedliskach, z kolei Barbarze i Annie przypadły po połowie Siedliska, z wyjątkiem wspomnianych czynszów, a z trzecią częścią tamtejszych ról i łąk oraz prawem patronatu w kościele w Siedliskach[86]. Bukowiec i Żebraczka pozostawały w tym czasie prawdopodobnie w dzierżawie Mikołaja Szropa z Jasiennej[87], a Biesna i Polna – Stanisława Staszkowskiego[88]; później wsie te widzimy w rękach dalszej krewnej Jana Bobowskiego, wywodzącej się z innej linii rodziny, Doroty[89].

---

84 Tamże, s. 142-144.

85 Tamże, s. 141-142. Zbigniew Tabaka błędnie podaje, że Bukowiec i Żebraczkę w 1457 r. sprzedał Mikołajowi z Jasiennej Jan Gedka Bobowski (Z. Tabaka, dz. cyt., s. 313), podczas, gdy w rzeczywistości w 1475 r. wsie te zastawił temuż Mikołajowi Jan, syn Paszka (*Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacyi śp. Aleksandra hr. Stadnickiego wydane staraniem Galicyjskiego Wydziału Krajowego*, t. 7, Lwów 1878, nr 70), natomiast Jan Gedka (o którym jeszcze mowa poniżej) nie posiadał w ogóle dóbr w tych wsiach, a w 1475 r. już nie żył.

86 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 143. Nie jest całkiem jasny powód, dla którego wśród spadkobierców Jana Bobowskiego znalazł się Jan Kołczek h. Topór. Najprawdopodobniej przejął on prawa do Bobowej i Siedlisk od swego brata Zakliki z Łęk, którego żona Elżbieta wywodziła się może z rodziny Bobowskich h. Gryf (choć nie potrafimy jej bliżej zidentyfikować). Wniosek taki wyciągnąć można z treści innej, przytaczanej również przez Zofię Leszczyńską-Skrętową zapiski z 1480 r., w której czytamy, iż Elżbieta, wdowa po Zaklice z Łęk zeznaje, że brat jej męża Jan Kołczek zaspokoił jej pretensje do posagu i wiana, jaki zapisany miała na Łękach Górnych, Bobowej oraz Siedliskach (tamże, s. 143).

87 Zob. przyp. 85.

88 F. Sikora, *Biesna*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 108; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 142-143.

89 Dorota (o której szerzej mowa jeszcze poniżej) wsiami tymi dysponowała w 1486 r., gdy sprzedawała je swojej siostrze Katarzynie (Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 143); nie wiadomo jak weszła w ich posiadanie – czy to przez jakieś porozumienie rodzinne, w sprawie dziedziczenia, czy może po prostu przez wykup zastawu.

Bobowa, kościół Wszystkich Świętych *Fot. autor*

Dodajmy, że z chwilą zawarcia układu z 1480 r., Bobowa częściowo znalazła się w rękach osób spoza rodu Gryfitów po raz pierwszy co najmniej od czasów braci Stanisława i Gedki Bobowskich (przynależności rodowej Tomisława nie znamy). Jeszcze w *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej* Jana Długosza, powstałej ok. 1460–1470, czytamy, iż należy Bobowa do trzech tylko właścicieli: Mikołaja, Jana i Gedki „z domu Gryf”[90]. Spośród nich Jan to właśnie Jan Bobowski, o którym powyżej nieco powiedzieliśmy, a Mikołaj i Gedka (ściślej Jan Gedka) to członkowie drugiej linii rodziny Bobowskich.

Na synach Zygmunta i Paszka wygasły dwie gałęzie rodziny Gryfitów Bobowskich, lecz znacznie dłużej przetrwała gałąź trzecia, idąca od Gedki Bobowskiego i jego syna Stanisława. Tenże, używający również przydomka Gedka, poświadczony jest w źródłach z lat 1414–1451. Miał za żonę Małgorzatę, córkę Jana zwanego Starym z Rzeszowa, występującą w źródłach w latach 1437–1447. Dziećmi tych dwojga byli Jan Gedka, Mikołaj Gedka, Katarzyna oraz Dorota[91].

W 1404 r., raz tylko, wzmiankowana jest siostra Stanisława Gedki Klara, o której nie mamy żadnych bliższych informacji[92], podczas gdy w latach

[90] *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 2, [w:] *Joannis Dlugosz senioris canonici Cracoviensis Opera omnia, cura Alexandri Przezdziecki edita, Volumen VIII*, Kraków 1864, s. 237.

[91] BJ, rkp 5348 II, s. 176, 360, 433; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141-142.

[92] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.

1417–1463 wielokrotnie spotykamy się z jego drugą siostrą Katarzyną[93]. Jej mężem był Klemens z Dziebałtowa (w pow. opoczyńskim), zmarły pomiędzy 1436 a 1438 r., z którym miała ona syna Andrzeja, piszącego się jak ojciec – z Dziebałtowa[94].

Na majątek potomstwa Gedki Bobowskiego składały się zasadniczo dwa kompleksy dóbr. Obok włości po ojcu na pograniczu powiatów sądeckiego i bieckiego, z Bobową i tenutą grybowską, dziedziczyli oni po matce w kliku wsiach w centralnej i zachodniej części ziemi sądeckiej. Dobra te dokładnie wyliczone są w akcie z 1436 r., gdy dzieci Gedki dokonywały podziału majątku. Katarzyna z synem Andrzejem objęli wówczas trzecie części w Brzeznej, Podrzeczu, Siekierczynie i Kaninie wraz z istniejącym tam dworem, a jej brat Stanisław Gedka – trzecie części w Brzeznej, Podrzeczu, Siekierczynie i Kaninie, nadto role trzech kmieci i karczmę w Brzeznej, sołectwo w Olszance oraz część w Rogach[95].

Ciekawy szczegół zawarty w przywołanym akcie stanowi wzmianka o przypadłym córce Gedki Katarzynie dworze w Kaninie; niewykluczone, że chodzi tu o jakąś, niewielką pewnie, rezydencję obronną[96]. Interesująco przedstawia się nadto fakt, iż Katarzyna i Stanisław Gedka dzielili dobra w wymienionych wsiach po jednej trzeciej, co by świadczyło, iż jeszcze trzecia ich część pozostawała w rękach kogoś innego. W źródłach nie odnajdujemy informacji czyich, ale wydaje się niewykluczone, że znajdowały się one wciąż w posiadaniu samej Katarzyny Gedczyny. Ostatni raz czytamy o niej pod rokiem 1421, ale nie ma powodu, by uznawać, że nie żyła już w 1436.

Niedługo po dokonanym podziale majątkowym Stanisław i jego żona Małgorzata wzbogacili się o kolejne dobra leżące poza ziemią sądecką. W 1437 r. Małgorzata otrzymała od swego ojca Jana wsie Przybyszówkę i Bziankę w ziemi przemyskiej oraz Gumniska w powiecie pilzneńskim. W roku 1443 Stanisław Gedka kupił z kolei od swojej siostry Katarzyny i jej syna Andrzeja za 360 grzywien dobra, które im przypadły w 1436 r. (z wyjątkiem Brzeznej), tj. ich części w Kaninie, Siekierczynie i Podrzeczu oraz część w Bobowej[97]. Ponadto w 1443 r. Stanisław poświadczony jest jako właściciel Wysokiego koło Kaniny oraz Stadeł nad Dunajcem[98].

Oprócz wymienionych wyżej spraw majątkowych posiadamy jeszcze informację na temat działalności fundatorskiej Stanisława Gedki. Jak świadczy treść

93 ANKr, Terr. Crac. 17, s. 75; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141, 145; tejże, *Brzezna*, s. 250.

94 W roku 1436 Katarzyna wymieniana jest jeszcze jako żona Klemensa z Dziebałtowa, w 1438 r. już jako wdowa po nim, natomiast jej syn Andrzej pojawia się wspólnie z nią w aktach z lat 1436–1443; zob. Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141; tejże, *Brzezna*, s. 250.

95 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.

96 Sprawa istnienia w Kaninie tego rodzaju obiektu prezentuje się szczególnie interesująco w kontekście domniemanej translokacji wsi, dokonanej przez Wierzbiętów h. Janina – z Janiny do Kaniny; w Janinie posidali oni obronny gródek, a zatem może i ów dwór w Kaninie został przez nich wybudowany, jako nowa rodzinna siedziba, a później, wraz z wsią, przejęła go Katarzyna.

97 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 141.

98 Tego roku obie wymienione wsie Tomasz Nawojowski brał w zastaw od Stanisława, dziedzica Stadeł (K. Dziwik, dz. cyt., s. 45), którego utożsamić możemy właśnie ze Stanisławem Gedką Bobowskim, gdyż później w Wysokiem dziedziczył jego syn Mikołaj; zob. Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250.

aktu z 1459 r., ufundował on altarię św. Mikołaja Wyznawcy w Bobowej. Tego roku dwaj jego synowie, Mikołaj i Jan nadali tejże altarii 6 grzywien czynszu pobieranego od mieszkańców Bobowej[99].

Obaj synowie Stanisława Gedki pojawiają się po raz pierwszy w źródłach równocześnie w 1457 r. Jan poświadczony jest następnie jako żyjący do 1461 r. Był żonaty z Maruszą, córką Marcina z Kamieńca, której w 1457 r. zapisał 600 grzywien tytułem posagu i wiana na połowie swoich dóbr[100]; po śmierci Jana wyszła ona za mąż za Mikołaja Piotraszowskiego, jako którego żona wymieniana jest już w 1464 r. Prawdopodobnie Jan Gedka nie pozostawił potomstwa. Brat Jana, Mikołaj Gedka, występuje w źródłach znacznie dłużej, bo do roku 1495; zmarł najpóźniej w 1497, gdyż tego roku napotykamy na znaczną ilość transakcji dokonywanych samodzielnie przez jego synów, których wcześniej w sądowych księgach brak. Miał on trzech synów – Mikołaja, Jakuba i Jana, a także trzy córki – Katarzynę, Zofię oraz Dorotę[101].

Jeśli chodzi o córki Stanisława Gedki – Katarzynę i Dorotę, to pierwsza pojawia się w źródłach z lat 1448–1451, jako żona Wojciecha Jeżowskiego h. Strzemię (w 1448 r. mąż na połowie swoich dóbr dziedzicznych zapisał jej po 300 grzywien posagu i wiana), druga poświadczona jest w 1464 r. jako małżonka Hynka Zagorowskiego z Gorenic h. Topór; tego roku brat Mikołaj dał jej tytułem posagu sumę 300 grzywien[102].

Jan Gedka i Mikołaj Gedka podzielili prawdopodobnie dobra ziemskie po rodzicach (lub może od razu odziedziczyli) w taki sposób, że Janowi przypadły te położone nad rzeką Białą, a Mikołajowi leżące w zachodniej części ziemi sądeckiej. Jan w latach 1457–1459 poświadczony jest jako tenutariusz grybowski. W 1464 r., po jego śmierci, wdowa po nim Marusza (już powtórnie zamężna) ustąpiła szwagrowi Mikołajowi Gedce dobra po zmarłym w Bobowej i Grybowie z przynależnymi wsiami (tu mowa o Siołkowej, Kąclowej, Białej Wyżnej i Niżnej), a także Łużnej i Woli Łużańskiej oraz Ustrobnej w ziemi sanockiej. Tę ostatnią wieś Jan musiał nabyć przed 1457 r., gdy wymieniany już jest jako jej właściciel[103]. Część w Łużnej i Wolę Łużańską kupił natomiast w 1459 r. za 400 grzywien od krewniaka Zygmunta Bobowskiego[104].

Mikołaj Gedka w 1457 r. występuje jako właściciel Kaniny, Siekierczyny i Wysokiego[105], a w 1464 r. widzimy go w posiadaniu Brzeznej. Równocześnie do chwili uzyskania dóbr odstąpionych mu przez Maruszę nie widać,

99 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 142.

100 Tamże, s. 142; przy czym w akcie zapisu posagu i wiana dla Maruszy mowa o Janie Bobowskim, co może sugerować, że chodzi o Jana, syna Paszka, jednak wymienione w akcie dobra, na których suma została zapisana (Bobowa, Ustrobna, Wola Łużańska, Grybów z przynależnymi wsiami) to dobra znane potem jako własność Jana Gedki.

101 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 142-144.

102 Tamże, s. 142; J. Laberschek, *Gorenice*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 790; M. Wolski, *Lichwin*, [w:] SHGKr, cz. 3, s. 619.

103 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 142; F. Sikora, *Grybów*, s. 109.

104 J. Laberschek, *Łużna*, s. 1057; z tym, że w istocie Jan kupić musiał od Zygmunta tylko część w Woli Łużańskiej, mając już w momencie transakcji jakieś dobra w tej wsi, skoro wcześniej zabezpieczał żonie wiano i posag m.in. na Woli Łużańskiej właśnie (zob. przyp. 102).

105 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Brzezna*, s. 250.

by dziedziczył w rejonie Bobowej. Otrzymawszy od niej w 1464 r. wymienione wyżej majętności, przekazał od razu Maruszy Łużną i Wolę Łużańską tytułem wiana i posagu; wsie te wróciły w ręce Mikołaja przed 1477 r. Wcześniej, w 1471 r. pozbył się położonej w dalszej odległości od jego pozostałych dóbr Ustrobnej, którą sprzedał za 150 grzywien Piotrowi z Przybysławic[106]. Dążył widać do powiększenia swojej majętności w ziemi sądeckiej, skoro w 1486 r. za 100 grzywien kupił od Piotra Kołczka Pustą Łąkę w parafii Kanina[107]. Z roku następnego pochodzi natomiast ciekawy akt podziału Bobowej zawarty pomiędzy Mikołajem Gedką a Eleazarem z Kąśnej jego zięciem i Klemensem Turskim, który wcześniej zakupił część miasta. W akcie tym szczegółowo opisano przebieg podziału, wymieniając przy okazji domy i role sporej liczby bobowskich mieszczan. Zgodnie z zawartym porozumieniem Mikołajowi przypadła połowa Bobowej z częścią przedmieścia, z połową ratusza, młyna, łaźni, jatek, ról oraz opłat targowych[108].

Z późniejszych lat życia Mikołaja pochodzą już tylko wzmianki dotyczące drobniejszych czynności przezeń dokonywanych, jak zastawy dóbr czy zapisy pieniężne. Z tych spraw warto może zwrócić uwagę na jedną, z roku 1489, gdy Mikołaj Gedka wraz z synem Jakubem za 300 florenów zastawił Wierzbięcie z Przyszowej Kaninę, Siekierczynę i Wysokie[109]; zastaw ten okazał się wyjątkowo trwały (może był potem przez Jakuba odnawiany), bowiem jeszcze w latach trzydziestych XVI stulecia przynajmniej Kaninę i Siekierczynę widzimy w rękach Wierzbiętów[110].

Od lat osiemdziesiątych XV w. pojawiają się w źródłach przekazy dotyczące dzieci Mikołaja, przy czym wcześniej poświadczone są jego córki. W 1482 r. słyszymy o Katarzynie, gdy ojciec zobowiązywał się wypłacić 150 grzywien tytułem jej posagu Eleazarowi z Bruśnika. Później Katarzyna poświadczona jest jeszcze jako żona Eleazara w 1486 r. W tym samym roku wzmiankowane są dwie następne córki – Zofia, żona Jakuba Staszkowskiego z Siedlisk oraz Dorota zamężna z Grzegorzem Zakrzowskim; ojciec zapisał jej wówczas 200 grzywien posagu na Grybowie. Także z tego roku pochodzi akt transakcji pomiędzy dwiema siostrami; Dorota sprzedała Katarzynie stanowiące jej spadek po krewniaku Janie Bobowskim dobra w Bobowej, Siedliskach, Polnej, Biesnej, Bukowcu i Żebraczce (z czego mąż Katarzyny Eleazar sprzedał od razu część w Polnej Janowi Gładyszowi z Szymbarku). Później spotykamy się tylko z Dorotą, która wzmiankowana jest jeszcze kilkakrotnie: w 1490, jako

106 Tejże, *Bobowa*, s. 142.
107 J. Laberschek, *Długa Łąka*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 552.
108 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 142; tu autorka dokładnie przytacza opis podziału, wymieniając domy, role i nazwiska mieszczan, pojawiające się w akcie.
109 Tamże, s. 143.
110 Z kilku aktów z początku XVI w. widać, iż Wierzbiętowie w tym czasie sprzedawali i poddzierżawiali Kaninę i Siekierczynę tak, jakby wsie te były ich własnością. Inne źródła świadczą jednak, iż to raczej Bobowscy byli nadal dziedzicznymi właścicielami wymienionych miejscowości, a Wierzbiętowie wciąż tylko ich dzierżawcami; zob. J. Laberschek, *Kanina*, [w:] SHGKr, cz. 2, s. 420.

żona Grzegorza Zakrzowskiego, w 1494 r. jako zamężna ze Stanisławem Szalowskim, w 1498, jako wdowa po nim i wreszcie w 1511 r. jako Dorota z Łużnej z synem Adamem[111].

Z synów Mikołaja Gedki pierwszy pojawia się w źródłach Mikołaj, wymieniany razem z ojcem w 1487 r., następnie Jakub w roku 1489 i Jan w 1493 r. Jan występuje w źródłach do roku 1503 r., Mikołaj do 1526, a Jakub do 1527[112]. O ewentualnej żonie lub dzieciach Jana nic nie wiemy. Mikołaj żonaty był z Katarzyną, wzmiankowaną w 1511 r. córką Klemensa Turskiego; miał troje dzieci: Krzysztofa, Druzjanę i Zofię[113]. Żoną Jakuba była Zofia, córka Macieja Libranta, mieszczanina sądeckiego; w 1510 r. Jakub zapisał jej 500 florenów posagu i 500 grzywien wiana na części swoich dóbr[114]. Ostatni raz spotykamy się z nią w 1532 r., gdy była już wdową. Prawdopodobnie synami Jakuba byli Stanisław, Jakub i Hieronim Bobowscy, dziedziczący w drugiej ćwierci XVI w. w jego dobrach[115]. W 1527 r. Jakub Bobowski poświadczony jest jako podstarości sądecki[116].

Bracia Mikołaj, Jakub i Jan dość długo nie przeprowadzili podziału majątku i wspólnie, jako niepodzieleni, dokonywali rozmaitych transakcji. Pierwszą z nich była sprzedaż w 1497 r. Hieronimowi Branickiemu za 800 florenów dziedzictwa w Łużnej i Woli Łużańskiej. Później widzimy braci m.in. dokonujących kilku zastawów części w Bobowej. Wreszcie w 1506 r. Jakub i Mikołaj podzielili majątek tak, że Mikołaj objął Bobową wraz z prawem patronatu tutejszego kościoła, a Jakubowi przypadły wsie w zachodniej części ziemi sądeckiej – Brzezna, Podrzecze, Pusta Łąka, Wysokie, Kanina i Siekierczyna[117]. Nie dysponowali już wówczas Bobowscy, co warto zaznaczyć, starostwem grybowskim. Dwa lata wcześniej król Aleksander Jagiellończyk udzielił Mikołajowi i Hieronimowi z Jeżowa zezwolenia na wykupienie z rąk braci Jakuba i Mikołaja Bobowskich miasta królewskiego Grybowa z wsiami Białą Niżną, Białą Wyżną, Siołkową, Kąclową, Gródkiem, Bielczarową, Wolicą Wawrzkowską[118], najwyraźniej więc Jeżowscy wykupili tenutę. Po 1504 r. nie odnotowujemy już Bobowskich jako tamtejszych dzierżawców, a od 1508 r. jako tenutariusze grybowscy poświadczeni są Jeżowscy i wkrótce też przedstawiciele innych rodzin[119].

Z lat po 1506 r. pochodzi dość duża liczba aktów różnych czynności dokonywanych przez braci Bobowskich w ich rozdzielonych już majętnościach.

111 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 143-144 oraz odnośnie córki Mikołaja Bobowskiego Doroty zob. też *Matricularum…*, cz. 1, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1905, nr 1819, 2128.

112 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 143-145; tejże, *Brzezna*, s. 250; tejże, *Jeżów*, s. 307 oraz *Decreta in iudiciis regalibus tempore Sigismundi I. Regis Poloniae a. 1507 – 1531 Cracoviae celebratis*, [w:] *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. 6, wyd. M. Bobrzyński, Kraków 1881, nr 417.

113 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Jeżów*, s. 307.

114 Tejże, *Brzezna*, s. 250.

115 J. Laberschek, *Kanina*, s. 420.

116 *Decreta in iudiciis regalibus…*, nr 417.

117 Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 144.

118 *Matricularum..*, cz. 3, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1908, nr 1115; nie wymieniono tu wsi Boguszy, lecz późniejsze przekazy potwierdzają, iż pozostawała ona w składzie starostwa (zob. Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bogusza*, [w:] SHGKr, cz. 1, s. 175).

119 F. Sikora, *Grybów*, s. 109-110.

W przypadku Jakuba, który w 1515 r. zaczął pisać się z Brzeznej, chodzi przede wszystkim o rozmaite zastawy w tej i innych objętych przez niego wsiach. Jeśli idzie o Mikołaja, to szczególnie godną uwagi transakcją była sprzedaż w 1509 r. znaczących dóbr w Bobowej (za 2000 florenów Mikołajowi Glińskiemu, mieszczaninowi krakowskiemu, sprzedał on tutejszy dwór z folwarkiem i rolami dworskimi oraz swą część młyna w Bobowej). Z pewnością nie była to cała bobowska własność Mikołaja, jednak najwyraźniej opuścił on w tym czasie miasto. Świadczy o tym nie tylko fakt wyzbycia się tamtejszego dworu (interesujące jest tu samo odnotowanie jakiejś siedziby rezydencjonalnej w Bobowej, do czego jeszcze wrócimy), ale i to, że niebawem Mikołaj zaczął pisać się z Siedlisk. Jak świadczy zapiska z 1511 r., dziedziczył on tu po ojcu, jak i, co ciekawe, po matce (bliżej nam nieznanej), oraz tego roku otrzymał jakąś część od braci Staszkowskich. Najwyraźniej więc w Siedliskach osiadł, choć nadal niekiedy określał się jako dziedzic Bobowej. Ponadto poświadczony jest m.in. w 1511 r., jako właściciel sołectwa w Wilczyskach[120].

Ostatnia wzmianka dotycząca synów Mikołaja Gedki Bobowskiego pochodzi, jak zauważono, z 1527 r., a wymieniany jest wtedy jako podstarości sądecki Jakub. W tym samym akcie pojawiają się dzieci jego brata Mikołaja; tego bowiem roku Krzysztof, Druzjana i Zofia Bobowscy stawali przed sądem królewskim w sprawie podziału dóbr po Piotrze Turskim, swoim wuju. Na dobra te składała się m.in. czwarta część Bobowej (miasta i przedmieścia), poza tym Jeżów z tamtejszym *fortalitium* oraz wsie Lipniczka, Jankowa, Wilczyska, Stróże i Wyskitna. Dzieci Mikołaja Bobowskiego i Katarzyny, córki Klemensa Turskiego brały udział w podziale tych dóbr obok Chotowskich z Chotowej (dzieci Zofii, córki Klemensa Turskiego, siostry Piotra i Katarzyny) oraz Przecławy Szalowskiej, żony Adama Szalowskiego (czyżby syna Doroty, córki Mikołaja Gedki?)[121]. Objęte przez siebie dziedziny, tj. część zamku w Jeżowie i wymienionych wyżej wsi, a także całe swe części Bobowej zaraz potem Druzjana i Zofia, działając także w imieniu swojego brata Krzysztofa, zamieniły z Adamem Suszem ze Smerekowca na połowę tej wsi (dodatkowo otrzymując sumę 500 florenów węgierskich)[122]. Najwyraźniej w tym czasie Bobowscy, potomkowie wieloletnich dziedziców Bobowej, nie byli już zainteresowani w utrzymaniu w swych rękach choćby jakiejś części miasta.

Intrygująco przedstawia się majętność, na jaką rodzeństwo Bobowskich wymieniło swoją część dziedzictwa po Turskim, czyli dział w Smerekowcu. Z tego co wiemy, miejscowość ta położona w południowej, górzystej części ówczesnego powiatu bieckiego, w zasadzie na skraju zasiedlonych terenów, powstała niedługo wcześniej, w 1521 r., a założycielami jej byli Gładysze[123]. Trudno powiedzieć, jakie prawo do wsi miał Adam Susz i co dokładnie objęły dzieci Mikołaja

[120] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 144; tejże, *Brzezna*, s. 250.
[121] *Decreta in iudiciis regalibus…*, nr 327, 417; Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Jeżów*, s. 307-308.
[122] Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Bobowa*, s. 144.
[123] K. Pieradzka, dz. cyt., s. 106.

Bobowskiego, tym bardziej, że rodzina Gładyszów pozostawała w posiadaniu Smerekowca jeszcze długo; jako właścicieli wsi wymienia ich rejestr poborowy z 1581 r.[124]

Niewykluczone, iż w pobliżu Smerekowca, lokowanego przez Gładyszów w 1521 r., istniała jeszcze dawniejsza osada o tej nazwie. Gładysze lokowali wszak Smerekowiec na prawie wołoskim, ale wcześniej już w okolicy powstać mogła osada polska (lokowana może na prawie niemieckim). Przypuszczalnie to ona właśnie należała przed 1527 r. do wyżej wymienionego Adama Susza i część w tej właśnie wsi otrzymali od niego Krzysztof, Druzjana i Zofia Bobowscy[125].

W pierwszej połowie XVI stulecia odnotowujemy więc Bobowskich jako właścicieli pewnych nowych dóbr, ale osiadłych już nie w Bobowej, lecz – jak się wydaje – w dwóch głównie miejscowościach ‑ Siedliskach oraz Brzeznej. W późniejszym czasie szczególnie to ostatnie miejsce nabiera roli rodzinnej siedziby. W latach 1524–1533 jako właściciele Brzeznej, Kaniny, Siekierczyny i Wysokiego występują bracia niepodzieleni Stanisław, Jakub i Hieronim Bobowscy[126]. W 1581 r. już nie widzimy przedstawicieli rodziny w Siedliskach, a pochodzący z tego roku rejestr poborowy wymienia jako dziedziców w Brzeznej Hieronima i Annę Bobowskich[127]. Jeszcze i w początkach XVII w. członkowie rodziny pisali się z tej właśnie wsi[128].

Prawdopodobnie Bobowscy z Brzeznej byli potomkami znanego nam z przełomu XV i XVI w. Jakuba, o którym powiedzieliśmy, iż z podziału z bratem objął właśnie tę i okoliczne wsie. Z kolei Siedliska mogły przejść w ręce potomstwa Mikołaja, choć trzeba zauważyć, że Krzysztofa Bobowskiego, ani też jego sióstr Druzjany i Zofii nie widzimy w posiadaniu dóbr w Siedliskach. Możliwe więc, że pozbyli się oni w pewnym momencie ojcowskiej wsi, osiedlając się gdzie indziej, np. w uzyskanej w 1527 r. części w Smerekowcu.

Z XVI i późniejszych stuleci znani są liczni przedstawiciele rodziny Bobowskich h. Gryf[129]. Być może większość z nich to potomkowie owych dziedziców Brzeznej i Siedlisk, poświadczonych w początkach XVI w. Wszyscy zaś niewątpliwie pochodzili od jednej tylko spośród kilku średniowiecznych gałęzi rodziny, wywodzącej się od Mikołaja Gedki, syna Stanisława Gedki, a wnuka Gedki Bobowskiego. Gałęzie idące od synów Stanisława z Bobowej (brata Gedki) w linii męskiej wygasły, a brat Mikołaja Gedki, Jan Gedka, zmarł chyba bezpotomnie.

---

124 A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana*, t. 3, *Małopolska*, [w:] *Źródła dziejowe*, t. XIV, Warszawa 1886, *Wykazy geograficzno-statystyczne*, s. 125.

125 Znamy liczne przykłady wsi osadzonych w wiekach średnich na prawie niemieckim lub ewentualnie polskim, a później po raz drugi lokowanych na prawie wołoskim; osadnictwo wołoskie nałożyło się na istniejące już wcześniej polskie. Szerzej na ten temat zob. J. Czajkowski, *Studia nad Łemkowszczyzną*, Sanok 1999, s. 12-146.

126 J. Laberschek, *Kanina*, s. 420.

127 A. Pawiński, dz. cyt., s. 109, 129. Ten sam rejestr wymienia Bobowskich także jako właścicieli Pustej Łąki oraz części Wysokiego w par. Kanina; zob. tamże, s. 131.

128 A. Boniecki, dz. cyt., s. 304.

129 *Herbarz Polski Kaspra Niesieckiego S. J., powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych*, t. 2, wyd. J. N. Bobrowicz, Lipsk 1839, s. 179; A. Boniecki, dz. cyt., s. 304-305.

Bobowscy w wiekach średnich prezentują się niewątpliwie jako interesująca rodzina. Na pewno musimy uważać ich za jedną z najznamienitszych rycerskich familii w regionie. Zgromadzili spory majątek, w skład którego wchodziło miasto, co w tym czasie było raczej wśród rycerstwa rzadkością. Przez wiele lat dzierżyli w swych rękach królewszczyznę, obejmującą kolejne miasto i całą okolicę z kilkoma wsiami. Posiadali wreszcie kilka siedzib dworskich, zapewne w jakimś niewielkim stopniu ufortyfikowanych: w Kaninie, gdzie o dworze mowa w 1436 r., przypuszczalnie w Brzeznej i Siedliskach, gdzie Bobowscy z początkiem XVI w. osiedlili się, oraz zapewne w Bobowej, gdzie długo znajdowała się główna siedziba rodziny i gdzie o dworze mowa w 1509 r.

Interesująco przedstawia się kwestia istnienia i lokalizacji w Bobowej obronnej rezydencji Bobowskich. Bez wątpienia możemy domyślać się istnienia takowej, choć w literaturze przedmiotu brak jest jakiejkolwiek informacji na ten temat. Co ważne, odróżnić musimy ów domniemany bobowski dwór Gryfitów od położonego w pobliżu zamku, należącego do innej linii tego samego rodu, jakim był Trestczyn, stanowiący siedzibę rodziny Trestków h. Gryf. Dzisiejszy ślad po tej budowli stanowi grodzisko, znajdujące się w przysiółku Berdechów przy ulicy Zamczysko[130]; siedziby Bobowskich szukać należy gdzie indziej, zapewne w samej Bobowej lub w bezpośredniej bliskości lokacyjnego miasta. Najbardziej prawdopodobne wydaje się tu miejsce, w którym później powstał nowożytny, do dziś istniejący dwór. Położony jest on w narożniku dawnych fortyfikacji miejskich, na skarpie, na terenie z natury obronnym i być może nie bez przyczyny nazywanym był dawniej „zamkiem"[131]. Najprawdopodobniej to właśnie na miejscu dawnej średniowiecznej siedziby Gryfitów powstał późniejszy gmach, niegdyś będący domem rodziny Długoszowskich, a niedawno odrestaurowany i mieszczący obecnie Szkołę Muzyczną.

Stanowiące siedzibę rodziny Bobowskich miasto Bobowa, w którym kwitło rzemiosło i handel, rozwijało się za ich czasów prężnie. Posiadamy informacje o odbywających się tu w tym czasie targach, a istnienia silnie rozwiniętego rzemiosła możemy się domyślać, ponieważ z początkiem XVI w., zaraz po wydaniu przez ówczesnego właściciela Bobowej Achacego Jordana przywilejów dla rzemieślników, powołane zostały cztery duże cechy[132].

Na status rodziny Bobowskich w średniowieczu wskazuje również ich działalność fundatorska. Znani są nam oni jako fundatorzy dwóch altarii w bobowskim kościele parafialnym Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w 1412 r. oraz św. Mikołaja w 1459 r. Ponadto możliwe, że Stanisławowi Bobowskiemu zawdzięcza powstanie kościół w Siedliskach, datowany na przełom XIV i XV w. Rodzinę Bobowskich uznać musimy też za potencjalnych fundatorów drugiej

[130] S. Kołodziejski, *Średniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1994, s. 188-189.

[131] K. Majcher, dz. cyt., s. 25, 40, 65-66 (cytowany przez autora biskup Ludwik Łętowski pisał w XIX w., iż w mieście znajduje się „zamek czyli murowaniec, dom o piętrze, który wąwóz przedziela od fary").

[132] Z. Tabaka, dz. cyt., s. 327-329.

Bobowa, kościoł św. Zofii *Fot. L. Migrała*

zabytkowej dziś bobowskiej świątyni, jaką jest kościół św. Zofii. Szacowany czas jego powstania to okres pomiędzy 1460 a 1475 r. (istniejącego obecnie murowanego kościoła nie wymienia jeszcze Długosz odnotowujący tu drewnianą budowlę, ale mowa o nim w XVII-wiecznej wizytacji biskupiej, jako o istniejącym już w roku 1475)[133]. Taka datacja wyraźnie wskazuje na Bobowskich jako fundatorów, w tym jeszcze okresie będących jedynymi właścicielami w Bobowej.

Ostatnia wreszcie okoliczność świadcząca o pozycji rodziny Gryfitów Bobowskich w regionie to kariera jednego przynajmniej z jej przedstawicieli – Zygmunta z Bobowej. Już samo pasowanie na rycerza, zgodnie z europejskim rycerskim obyczajem, wynosi go ponad rzeszę niepasowanych członków stanu rycerskiego. Niewątpliwie wyraźne świadectwo jego rangi wśród współrodowców (jak też i oczywiście biegłości w rycerskim rzemiośle) stanowi powierzenie mu dowództwa nad rodową chorągwią. Zwrócić uwagę należy również na pełnione przezeń w późniejszym czasie urzędy – burgrabiego i podsędka (godności sędziego ziemi krakowskiej, jak powiedzieliśmy wcześniej, w zasadzie Zygmunt nie objął).

Bobowscy to nie jedyny przykład rodziny rycerskiej, która osiągnąwszy w wiekach średnich wysoką pozycję społeczną i majątkową, w pewnej chwili ją utraciła. Podobnych kolei losu doszukać możemy się i w innych rycerskich

[133] M. Kornecki, dz. cyt., s. 93-94; K. Majcher, dz. cyt., s. 99.

Tablica genealogiczna rodziny Bobowskich h. Gryf

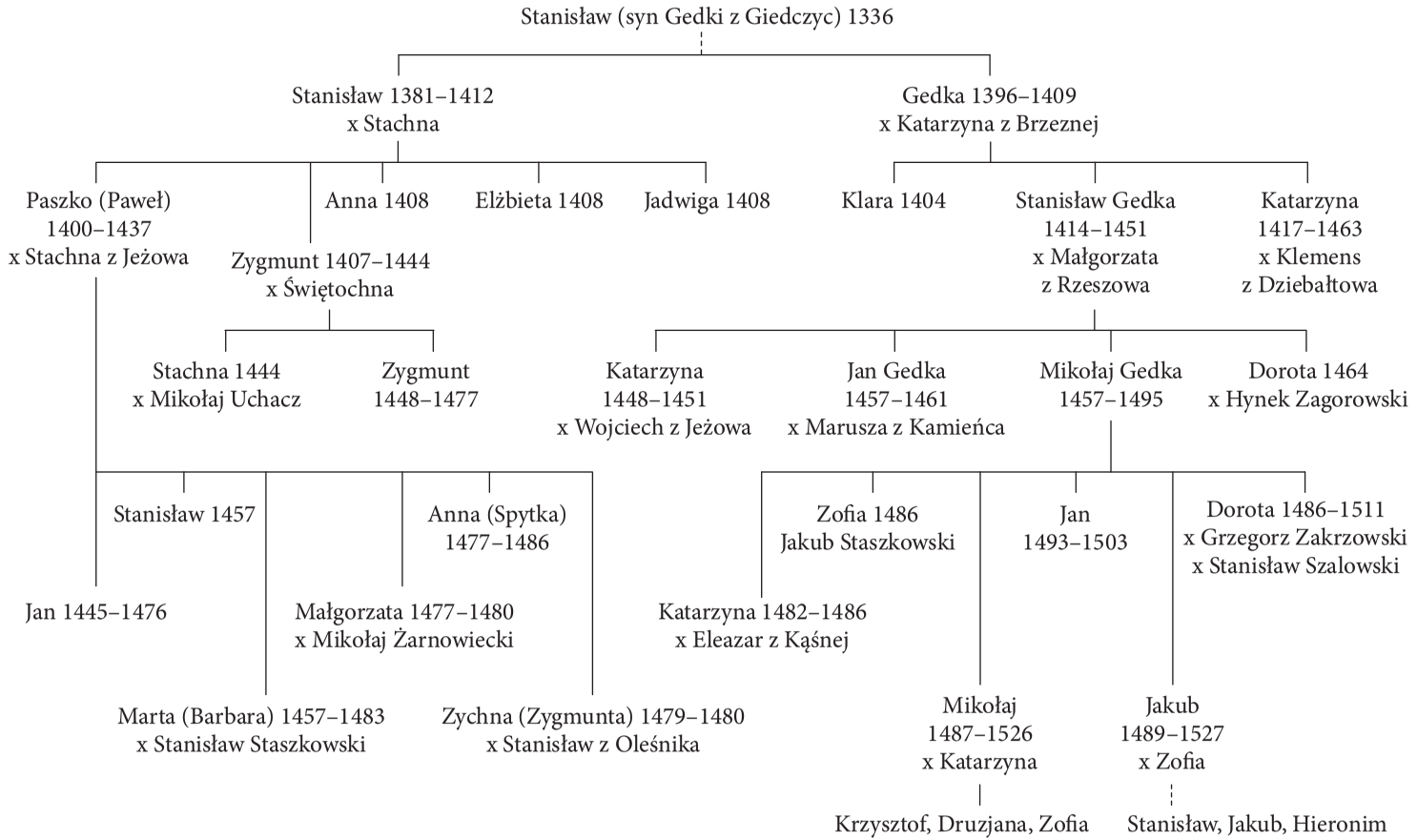

familiach; w ziemi sądeckiej z analogiczną sytuacją spotykamy się u Chebdów h. Starykoń, którzy na przełomie XIV i XV w. dysponowali sporym majątkiem, posiadali ufortyfikowaną siedzibę, ufundowali klasztor, by z końcem XV stulecia zubożeć, spadając z poziomu lokalnej elity do średniej, czy wręcz ubogiej szlachty[134].

Trudno wskazać precyzyjnie przyczyny takiego zjawiska w rodzinie Bobowskich. Na pewno wchodzi tu w grę kilka czynników, jak rozrodzenie się familii i rozdrobnienie dóbr w konsekwencji dokonywanych podziałów i zastawów, wygaśnięcie kolejnych gałęzi rodziny w linii męskiej, a co za tym idzie przejście sporej części majętności w ręce członków innych rodów. Ważną przyczyną była również utrata znaczenia w elicie władzy Zygmunta Bobowskiego, spowodowana jego niefortunnym zaangażowaniem się w politykę. Możemy się domyślać, iż wydarzenie to pociągnęło za sobą negatywne skutki dla krewnych Zygmunta, zamykając im przynajmniej czasowo dostęp do urzędów i utrudniając tym samym utrzymanie wysokiego statusu społecznego i majątkowego rodziny.

[134] S. Wróblewski, *Chebdowie herbu Stary Koń, dziedzice Tropia i Tęgoborzy. Z dziejów małopolskiej rodziny rycerskiej XIV – XVI stulecia*, „Średniowiecze Polskie i Powszechne", t. 5 (10), 2014, s. 93-111.

Łukasz Połomski

NOWOSĄDECKIE DRUKARNIE I KSIĘGARNIE PROWADZONE PRZEZ ŻYDÓW

Początek nowosądeckiego drukarstwa sięga XIX w. Niedługo po pojawieniu się maszyn drukarskich w galicyjskim Nowym Sączu były zakładanie księgarnie, a następnie wypożyczalnie książek. Z nowosądeckich drukarń i księgarń solidnych opracowań doczekały się jedynie zakłady należące do chrześcijan. Nie ulega wątpliwości, że były to największe tego typu zakłady w mieście, najstarsze i najbardziej ekspansywne. Swoim zasięgiem wykraczały daleko poza teren Sądecczyzny, zaś klientom oferowały szeroki wachlarz usług. Ich prężną działalność przerwał dopiero wybuch II wojny światowej. Powojenna rzeczywistość gospodarcza nie była przychylna dla prywatnych zakładów.

Do prowadzonych przez katolików drukarń od XIX w. zaliczyć można zakłady: Józefa Pisza, Józefa Kazimierza Jakubowskiego oraz późniejszą Alojzego Mółki. Pierwszy z nich prowadził drukarnię od 1848 r. Księgarnię założył rok później. Mieściła się ona przy ulicy Jagiellońskiej 5. Z drukarni wychodziły głównie prace i sprawozdania profesorów sądeckich gimnazjów, książeczki do nabożeństwa i arkusze do wypełniania pism urzędowych. Ponadto na parterze swojej kamienicy Pisz prowadził wypożyczalnię książek. Wydawał prasę: „Mieszczanina", „Związek Chłopski" (1905), „Ziemię Sądecką" (1912–1914) i w pierwszych dniach I wojny światowej „Nowiny Wojenne". Józef Pisz, wielki społecznik i radny miejski zmarł w 1891 r. Firmę przejął jego syn Roman Józef (również rajca i działacz wielu towarzystw). W tym czasie drukarnia miała swoje przedstawicielstwo w Lwowie, Wiedniu, Podgórzu i Lipsku. Zmarł w 1924 r. a zakład przejęła jego żona Karolina z Cyganiewiczów, praktycznie kierował nim Piotr Bautz. W tym czasie wydawała „Głos Podhala" i „Zew Gór" – jedne z największych gazet w regionie. W 1933 r. drukarnię wydzierżawił Związek Polskich Kupców w Nowym Sączu, a w 1938 r. Karolina Pisz sprzedała ją Katarzynie Sieradzkiej. Po 1945 r. księgarnię przejął Dom Książki. Drukarnia działała do wybuchu II wojny światowej[1]. Kolejny zakład to drukarnia Józefa Kazimierza Jakubowskiego. Działała od 1891 r. Mieściła się przy ulicy Pijarskiej 15. Po śmierci założyciela przejęła ją wdowa po nim Teresa, a następnie córka Maria Teresa Alscherowa. W okresie międzywojennym wydawała oprócz książek popularne gazety: „Robotnik" i „Tygodniowy Kurier Podhalański". Od 1894 r. wydawano w niej gazetę „Związek Chłopski". Od 1876 r. Jakubowski prowadził także księgarnię i wypożyczalnię książek. Tuż przed wojną księgarnia

[1] J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie w XIX wieku*, „Rocznik Sądecki" 1973, t. XIV, s. 68-81; K. Golachowski, *Józef Pisz*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, Warszawa – Łódź 1972, s. 687; H. Kramarz, *Życie kulturalne*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka i S. Płazy, Kraków 1993, t. II, s. 394-395; T. Aleksander, *Życie kulturalne*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. III, pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, s. 169-170; R. Sypek, *Początki sądeckiego ruchu wydawniczego*, „Rocznik Sądecki" 1998, t. XXVI, s. 14-16; M. Biel, *Promocja książki i rozwój czytelnictwa w Nowym Sączu w latach* międzywojennych, „Rocznik Sądecki" 2005, t. XXXIII, s. 80-81.

należąca do tej rodziny („Ewa") mieściła się w kamienicy Rynek 30[2]. Alojzy Mółka to uczeń i pracownik Jakubowskiego. W 1928 r. uruchomił swój zakład zakupując maszyny od rodziny Jakubowskich. Zakład prowadził w kamienicy Rynek 6. Reklamował go pod nazwą „Drukarnia Katolicka". Firma wydawała wiele znanych pism: „Głos Podhala" (1929–1930), „Nowiny Podhalańskie" (1934–1938), „Lot", „Wartę Podhalańską" (1936). To z maszyn drukarni Mółki zszedł pierwszy tom „Rocznika Sądeckiego" w 1939 r. Wydrukował też powieść Eugeniusza Pawłowskiego *Chochołowscy*. Zakład działał do wybuchu II wojny światowej[3].

W historii Nowego Sącza przewinęło się sporo małych żydowskich drukarń, a także księgarń. Mimo prób opracowania przez badaczy wszystkich, więc także żydowskich zakładów, skupiano się na największych. Poniższy artykuł zawiera informacje o drukarniach i księgarniach, jakie w Nowym Sączu prowadzili Żydzi od połowy XIX w. Jest to też próba nakreślenia losów drukarzy, księgarzy, a także ich rodzin. Warto zaznaczyć, że księgarnie i drukarnie prowadzone przez Żydów nie były przeznaczone wyłącznie dla wyznawców tej religii. Oferta tego typu zakładów kierowana była do wszystkich mieszkańców Nowego Sącza i całego regionu.

W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej nowosądeccy Żydzi nie posiadali drukarni. Takiego zakładu Nowy Sącz nie miał w ogóle. Zapotrzebowanie na druki religijne (głównie Talmud) zapewniały działające od schyłku XVI w. żydowskie drukarnie w Krakowie[4]. Na Sądecczyźnie literatura religijna pojawiła się w druku na szerszą skalę dopiero na początku XX w. Do wybuchu II wojny światowej nadal praktykowano ręczne przepisywanie świętych ksiąg, a zawód pisarza uchodził za niezwykle prestiżowy[5].

Pierwsza żydowska księgarnia w Nowym Sączu powstała w latach pięćdziesiątych XIX w. Jej właścicielem był Hirsch Lindberg[6]. Wydaje się jednak, że naprawdę nazwisko kupca powinniśmy zapisać jako Lindenberg, co pokazuje wykaz podatników z 1866 r.[7] Zniekształcenia nazwisk żydowskich zdarzały się wówczas często. Na temat Lindberga nie możemy wiele powiedzieć. W dokumentach Uniwersytetu Jagiellońskiego znajdujemy za to Beniamina Hirscha Lindenberga, urodzonego w okolicy 1830 r. w Gorzkowie w obwodzie bocheńskim. Dopiero w 1867 r. (miał 37 lat!) ukończył nowosądeckie gimnazjum, zaś potem próbował swoich sił w nauce – studiował na UJ prawo oraz medycynę.

---

2 H. Stamirski, *Zasłużeni ludzie Sądecczyzny (Józef Jakubowski)*, „Rocznik Sądecki" 1972, t. XIII, s. 339-346; T. Aleksander, *Życie kulturalne*, [w:] *Dzieje miasta…*, t. III, s. 170; J. Dybiec, *Drukarstwo i księgarstwo sądeckie…*, s. 69-70.

3 T. Aleksander, *Życie kulturalne*, [w:] *Dzieje miasta…*, t. III, s. 403; H. Stamirski, *Zasłużenie ludzie Sądecczyzny: Alojzy Mółka*, „Rocznik Sądecki" 1972, t. XIII, s. 346-350.

4 Wśród pierwszych żydowskich drukarzy krakowskich należy wymienić Icchaka ben Aarona z Prościejowa oraz rodzinę Prosticów. Zob.: K. Pilarczyk, *Talmud i jego drukarze w pierwszej Rzeczpospolitej. Z dziejów przekazu religijnego w judaizmie*, Kraków 1998, s. 177-240; R. Żurkowa, *Udział Żydów krakowskich w handlu książką w pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Żydzi w Małopolsce,* pod red. F. Kiryka, Przemyśl 1991, s. 59-78.

5 Relacja Jakuba Müllera z 2010 r.

6 M. Adamczyk, U. Perkowska, *Gospodarka komunalna,* [w:] *Dzieje miasta…*, t. II, s. 42.

7 R. Mahler, *Demographic and Economic Statistics*, [w:] *Sepher Sandz. The Book on the Jewish Community of Nowy Sącz,* pod red. R. Mahlera, Tel-Awiw, 1970, s. 218.

Studiów nie ukończył[8]. Zapewne to właśnie on prowadził jedną z pierwszych księgarń w Nowym Sączu. Spis podatników z 1866 r. wymienia także innego księgarza – Józefa Majera Lehrera[9].

W drugiej połowie XIX w. jako pierwszy Żyd prowadził drukarnię w Nowym Sączu Samuel Landau[10]. Funkcjonowała ona także na początku okresu międzywojennego. Kiedy zmarł właściciel, zakład przejęła Helena Landau (ur. w 1883), prawdopodobnie spokrewniona z założycielem drukarni. Występuje ona w dokumentach jednak jako współwłaścicielka księgarni – wygląda na to, że zlikwidowała drukarnię tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Mieszkała w Rynku 31[11] (nr domu 21)[12].

Przed I wojną światową w Nowym Sączu istniała także księgarnia Rafała Kannera. Rodzinna Kannerów należała ówcześnie do elity żydowskich mieszkańców miasta. Ich księgarnia mieściła się przy ulicy Szwedzkiej 1. Powstała stosunkowo późno, bo w 1908 r. Można w niej było nabyć głownie podręczniki i przybory szkolne (ołówki, zeszyty itd.) oraz papier listowy[13]. Kannerowie przybyli ze Starego Sącza. Senior rodziny, Rafał Kanner, urodził się w 1867 r. w Mielcu. W Nowym Sączu mieszkał od 1898 r. do śmierci. Jego dom znajdował się pod numerem 90, czyli w dzisiejszej kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 17[14]. Zmarł w Krakowie na stole operacyjnym. Nie wiemy, na co zachorował[15]. Dokumenty międzywojenne podają, że zmarł 15 maja 1911 r.[16] Jego żona Anna urodziła się 26 lutego 1866 r. w Starym Sączu. W Nowym Sączu mieszkała od 1898 r. Dzieci Anny i Rafała były urodzone jeszcze w Starym Sączu: Gizela (1888) i Mojżesz (1894)[17]. Syn uczęszczał do I Gimnazjum od 1905 r.[18], był bardzo dobrym uczniem[19]. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w roku akademickim 1912/1913[20]. W czasie studiów wpisywał jako opiekuna prawnego Jana Kannera. Zanim udał się do Krakowa, studiował na Uniwersytecie

---

8 *Corpus Studiosorum Uniwersitatis Iagellonicae 1850/51 – 1917/18, K- Ł*, pod red. K. Stopki, Kraków 2009, s. 978.

9 R. Mahler, dz. cyt., s. 218.

10 J. Dybiec, *Życie* gospodarcze, [w:] *Dzieje miasta…*, t. II, s. 262.

11 Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Nowym Sączu (dalej: ANKr/oNS), Akta Nowego Sącza II (dalej: AMSN II) 84; Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej Nowego Sącza w 1939 r. okręg III, obwód 1; ANKr/oNS, AMNS II 158; Księga numerów domów. T I. Numery 1–1000. Domy w Nowym Sączu były najpierw budowane i nadawano im numer domu według kolejności zbudowania. Podobnie dzisiaj są nadawane numery na wsiach. Z czasem zaczęto nadawać numery, według kolejności położenia na ulicy, tak jak jest dzisiaj. Mimo to nadal często stosowano stare numery domów.

12 ANKr/oNS, AMNS II 128; Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Sejmu i Senatu RP w 1928 r., s. 233.

13 T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 113.

14 ANKr/oNS, AMNS II 158; Księga numerów domów. T I. Numery 1–1000.

15 ANKr/oNS, AMNS I 393; Księga ludności stałej i niestałej. Rok 1900. T. II.

16 ANKr/oNS, AMNS II 84; Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej (1939 r.), okręg V, obwód 1.

17 ANKr/oNS, AMNS I 390; Księga ludności stałej i niestałej /konskrypcja ludności/. Rok 1910 r. Tom II. Litery od H do K, s. 42.

18 *Sprawozdanie dyrekcji c. k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok 1905*, Nowy Sącz 1906, s. 87.

19 ANKr/oNS, I Państwowe Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu (dalej I PGIL) 80. Katalog klasowy za rok szkolny 1911/12.

20 M. Kulczykowski, *Żydzi - studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego w Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939),* Kraków 2004, s. 710.

Jana Kazimierza we Lwowie. Tytuł doktora praw uzyskał 18 marca 1926 r. W czasie studiów odbył służbę wojskową[21]. W okresie międzywojennym swoją kancelarię adwokacką prowadził przy ulicy Jagiellońskiej 23[22].

Po śmierci Rafała Kannera księgarnię, a właściwie skład papieru, jak zapisano w spisie ludności z 1910 r., przejęła jego żona Anna, prowadząc go do wybuchu Wielkiej Wojny. Zakład istniał także w okresie międzywojennym rozszerzając swoją działalność – powstała drukarnia „Expres". W 1938 r. jej właścicielem była już córka Anny – Gizela Braw[23]. Matka Gizeli mieszkała do wybuchu wojny przy ulicy Jagiellońskiej 23 z synem Mojżeszem, będącym adwokatem. Mieszkał z nimi także Ignacy Kanner (ur. 1865), prawdopodobnie brat Rafała, postać bardzo wpływowa – sekretarz gminy żydowskiej w Nowym Sączu[24]. Sama Gizela Braw, właścicielka drukarni mieszkała przy ulicy Narutowicza 6 z mężem Maksymilianem (ur. 1889)[25].

W międzywojniu, mimo iż oficjalną właścicielką drukarni była Gizela Braw, to zakładem zarządzał jej mąż Maksymilian. Przed wojną zatrudniali dwie osoby. Pracowali od godziny 8 rano do 18 popołudniu. Codzienną przerwę obiadową zarządzono od godziny 13 do 15. Pracą w drukarni interesowała się Gusta Weinstein, w późniejszym czasie właścicielka konkurencyjnego zakładu, która mieszkała przy ulicy Romanowskiego 1. Donosiła do Inspekcji Pracy, skarżąc się na fatalne warunki sanitarne w drukarni Brawów. Donosów było tak dużo, że inspektor wysłał tam rzeczoznawcę. O użyteczności lokalu miał rozstrzygnąć adwokat Mojżesz Kanner, więc wszystko zostało w rodzinie[26]. U Brawów drukowano książki, ale także widokówki z Nowego Sącza przedstawiające charakterystyczne budynki miasta. Watro zaznaczyć, że zakład uchodził za najtańszy w mieście. Z maszyn drukarskich schodziły najczęściej zaproszenia, formularze i klepsydry, które jeszcze można odnaleźć w zasobach archiwalnych[27]. W czasie okupacji zlikwidowano żydowską drukarnię, a na jej miejscu powstała kolaborująca drukarnia Rudolfa Wohlwendera[28]. Jej właściciel, sądecki volksdeutsch, przed końcem wojny ewakuował się z maszynami do Poznania, gdzie w kilka miesięcy potem zmarł[29]. Tak zakończyła się historia drukarni Kannerów. Warto podkreślić, iż był to jedyny żydowski zakład poligraficzny w Nowym Sączu, który działał w okresie zaborów. Istniał najdłużej – 31 lat.

21 *Corpus Studiosorum…*, s. 74.

22 *Ilustrowany informator nowosądecki z powiatem limanowskim oraz przewodnik po Zdrojowiskach i Stacjach Klimatycznych w Beskidzie Sądeckim na rok 1936/1937*, oprac. J. Brunelik, Kraków 1936, s. 22.

23 *Przewodnik gospodarczy województw kieleckiego, krakowskiego i śląskiego 1938,* nakładem i drukiem dąbrowsko-śląskich zakładów drukarskich i wydawn. sp zoo, M. Koziński, B. Ojdanowski, Sosnowiec 1938, s. 146.

24 Ignacy Kanner (ur. 1865 r. w Niskowej) w 1893 r. ukończył Wydział Prawa UJ. Zob.: *Corpus Studiosorum…*, s. 74.

25 ANKr/oNS, AMNS II 84, Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej… (1939 r.), okręg V, obwód 1.

26 Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej ANKr.), Inspektorat Pracy w Nowym Sączu (dalej IPNS) 35; Teczka drukarni Gizeli Braw w Nowym Sączu.

27 ANKr/oNS, Sandecjana IX 45 (nekrologi). Zbiór zawiera w innych jednostkach archiwalnych wiele zaproszeń, biletów a także nekrologii, wśród których są pochodzące z drukarni Kannerów.

28 T. Aleksander, *Kultura sądecka*, [w:] *Dzieje miasta…*, t. III, s. 403.

29 Tenże, *Życie społeczne…*, s. 409.

Stosunkowo słabo rozpoznaną jest księgarnia Altera Raaba, działająca na początku XX w., będąca konkurencją dla Kannerów. Jej właściciel w 1900 r. mieszkał pod numerem domu 184[30], zaś w 1910 r. pod nr 209, czyli przy ulicy Kazimierza 27[31]. Księgarz ten urodził się 25 września 1856 r. w Nowym Sączu, jako syn Jakuba i Diny. Jego żona Ryfka Fenner (ur. 1863) była również rodowitą nowosądeczanka. Ich dzieci to: Hinde (ur. 1893), Jakub (ur. 1895), Dina (ur. 1897), Mozes (ur. 1899 r.) i Chaskiel (ur. 1903)[32]. Nie znajdujemy ich śladu już po I wojnie światowej. Dzieci nie uczęszczały do żadnego z sądeckich gimnazjów, co oznaczało, iż rodzina wyjechała z Nowego Sącza. Potwierdza to brak wyżej wymienionych w późniejszych spisach ludności.

W okresie międzywojennym w Nowym Sączu działało kilka drukarń żydowskich. W 1921 r. było ich pięć. W trzech z nich oficjalnie pracował tylko właściciel. Łącznie w żydowskiej poligrafii zatrudnionych było 14 osób, co w porównaniu z innymi gałęziami przemysłu żydowskiego jest skromną liczbą (np. w branży odzieżowej pracowało 279 osób, w metalurgii 58, gastronomii 97, budownictwie 23). Warto jednak zaznaczyć, iż w przemyśle papierniczym w latach dwudziestych zatrudnieni byli u Żydów tylko ich współwyznawcy, co było charakterystyczne dla wszystkich przedsiębiorstw należących do tej grupy religijnej i narodowościowej[33]. W latach trzydziestych XX w. zatrudniano już katolików.

W okresie międzywojennym najpopularniejszą i największą żydowską drukarnią w Nowym Sączu był zakład braci Arona i Maksymiliana (występują także jako Meilech i Maks) Ende, działający jako „Drukarnia Podhalańska". W popularnej drukarni braci Ende w 1932 r. pracowało pięć osób, zaś w 1938 r. już tylko trzy (w tym jedna kobieta). Braki kadrowe uzupełniali przyjmując coraz więcej młodocianych uczniów (nawet do czterech), co nie podobało się inspektoratowi pracy. Zastrzeżenia budziły warunki pracy. W drukarni było zimno, nie było umywalek, apteczki itd. Do tego inspekcja nigdy nie mogła zastać kierownika firmy. Pracowano w niej od godziny 8 do 18 (z przerwą od godziny 13 do 15), zaś wypłaty wręczano w piątki, po tygodniu pracy. Zakład mieścił się na Piekle, na rogu ulicy Zalewskiego i Na Rurach[34]. Drukarnia posiadała nowoczesną maszynę dociskową. Bracia Ende wydawali różne książki, a ponadto żydowską prasę: „Nowiny Podhalańskie"[35], a także „Nasz Głos"[36] oraz

30 ANKr/oNS, AMNS I 392, Księga ludności stałej i niestałej. Rok 1900. T. III.

31 ANKr/oNS, AMNS II 158, Księga numerów domów. T I. Numery 1–1000.

32 ANKr/oNS, AMNS I 388, Księga ludności stałej i niestałej (konskrypcja ludności). Rok 1910 r. Tom IV. Litery od R do S, s. 21.

33 R. Mahlera, dz. cyt., s. 236.

34 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Podhalańskiej w Nowym Sączu.

35 „Nowiny Podhalańskie" najpierw ukazywały się jako dwutygodnik, a od 1937 r. jako miesięcznik. Pismo często zmieniało adresy redakcji. Początkowo, do 1936 mieściła się przy ul. Żeglarskiej 2, następnie Romanowskiego 2 i znowu Żeglarskiej 2. Później przenieśli się na Lwowską 24 i żywot gazety kończył się przy ulicy Wazów 3. Redaktorem naczelnym pisma był Żyd Marian Lustig, a redaktorem odpowiedzialnym Edward Pudło. Pismo ukazywało się od czerwca 1934 roku. Jeżeli możemy określić jego charakter, to było to pismo żydowskie, prosanacyjne. Miało cztery strony objętości, ale szybko upadło. W późniejszym okresie reaktywował je Stanisław Klemensiewicz. Pismo zdobyło uznanie. Miało odziały w Krynicy, Żegiestowie, Szczawnicy. Zob. T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 174-175.

36 „Nasz Głos" w okresie międzywojennym (nie mylić z tym ukazującym się pod koniec zaborów) ukazywał się w 1938 r. Wyszło jedynie kilka numerów. Gazeta zajmowała się bieżącymi sprawami życia żydowskiego w powiecie nowosądeckim.

sprawozdania[37]. W latach 1933–1934 z maszyn w tej firmy schodziło najpopularniejsze czasopismo na południu województwa krakowskiego – „Głos Podhala"[38]. Po „Drukarni Podhalańskiej" pozostało nam dzisiaj najwięcej druków ze wszystkich opisanych w tym tekście zakładów. Właściciele w 1939 r. nie zgodzili się na drukowanie dokumentów i afiszów niemieckich, w związku z czym zakład zamknięto[39].

Aron Ende urodził się w Nowym Sączu 23 września 1892 r. Mieszkał z rodziną przy ulicy Lwowskiej 52. Żona Arona, Gizela była od niego o rok młodsza. Jego brat Meilech urodził się 10 marca 1899 r. i z żoną Sabiną (ur. 1905) mieszkali również przy Lwowskiej 57[40].

Właścicielem zakładu drukarskiego przy ulicy Kościuszki był niejaki Schiff, a sama firma nazywała się „Drukarnią Ekspresową Schiffa"[41]. Kolejny żydowski zakład to „Drukarnia Pospieszna", mieszcząca się przy ulicy Długosza 7. Drukarnia została założona w 1928 r. Zatrudniała w latach trzydziestych od trzech do pięciu osób. Po krótkiej działalności przy ulicy Długosza zakład przeniesiono najpierw na ulicę Kościuszki 18, a tuż przed wybuchem wojny, w 1938 r., na ul. Lwowską 76. W 1934 r. na ulicy Kościuszki zakład prowadził Wigdor Hirsch (właściwie Hirsch i spółka). Przejął interes od poprzedniego właściciela i zmienił nazwę na „Drukarnia Pospieszna"[42]. W dokumentach można się także spotkać z Mendlem Hirschem, jako właścicielem zakładu, jednak najprawdopodobniej jest to ta sama osoba, która prowadziła zakład drukarski[43].

Śladów Schaffa nie odnajdujemy w późniejszym okresie – być może wyjechał z Nowego Sącza. Hirsch natomiast całe międzywojnie mieszkał przy ulicy Jagiellońskiej 45. Mieszkał też tutaj jego pracownik, uczeń i sąsiad w jednej osobie Markus Zeigler z rodziną. Ten dobry i zaufany sąsiad Hirscha okazał się także jego prześladowcą, regularnie donosząc na swojego pracodawcę. Skarżył się słuszne, jak wynika z opinii rzeczoznawców, na fatalne warunki sanitarne w miejscu pracy. Brakowało umywalek, ubikacji, ogrzewania, a na ściany wychodziła wilgoć[44].

Kolejną żydowską drukarnią była firma Gusty Weinsteinowej (także Golda Weinstein) przy ulicy Romanowskiego 1[45]. Być może przejęła drukarnię po jakimś krewnym, gdyż w latach dwudziestych krótko działał przy ulicy Berka Joselewicza zakład Józefa Weinsteina. Mimo iż mało wiemy na jej temat, to zachowały się do dziś pocztówki z widokami Nowego Sącza wydane w tej

37 *Sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żydowskimi w Nowym Sączu od 1.IV.1932 do 31.III.1933*, Drukarnia Podhalańska, Nowy Sącz 1933.
38 T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 282.
39 Tamże, s. 402.
40 ANKr/oNS, AMNS II 84, Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej… (1939 r.), okręg III, obwód 2.
41 T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 282.
42 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Pospiesznej w Nowym Sączu.
43 T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 282.
44 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Pospiesznej…
45 *Przewodnik…*, s. 146.

drukarni[46]. Panna Weinstein jest tą samą osobą, która prześladowała konkurencyjnych Brawów, prowadzących zakład przy ul. Szwedzkiej 1. Na nią samą zaś donosił jej pracownik Naftali Bergamn, który skarżył się na fatalne warunki sanitarne panujące w firmie. Według zgromadzonych opinii rzeczoznawców, w zakładzie nie było odpowiednich warunków do pracy: ściany były nieotynkowane, a chodząc po podłodze trzeba było uważać na dziury. Brakowało także podstawowego wyposażenia sanitarnego. W latach trzydziestych Weinsteinowa zatrudniała od dwóch do czterech osób. Pracowano na dwie zmiany (od godziny 8 do 18 z przerwą od 13 do 15)[47].

Sama właścicielka występuje w spisach mieszkańców miasta pod wieloma odmianami swojego nazwiska i imienia. Gitel (Gusta)[48] Weinstein w 1910 r. mieszkała pod numerem 231 (Kazimierza 20)[49]. Urodziła się w 1889 r. w Niedźwiedziu koło Mszany Dolnej, a od 1900 r. mieszkała w Nowym Sączu wraz z bratem Majerem Izaakiem (ur. 1893). Oboje byli pasierbami kupca Markusa Freya. Matki nie znamy[50]. Na początku lat trzydziestych mieszkała nad swoim zakładem przy ul. Romanowskiego 1[51].

Przeglądając spisy mieszkańców Nowego Sącza, możemy odnaleźć drukarzy pracujących w wyżej wymienionych żydowskich zakładach. I tak np. Markus Horowitz (ur. 1913) mieszkał przy ul. Wałowej 12 z ojcem Eljaszem (ur. 1877) i matką Taubą (ur. 1875)[52]. Pracując w zakładzie braci Ende, utrzymywał rodziców[53]. Przy ulicy Pijarskiej 19 mieszkał drukarz Henoch Lipsker (ur. 1902)[54]. Przy ulicy Żywieckiej 10 mieszkał Chaim Naftali Bergman. Dwaj ostatni pracowali w drukarni Gusty Weinsteinowej[55]. Pisząc o pracownikach, nie sposób nie zauważyć, że popularne były donosy na pracodawcę. Często także pracownicy mieli chęć na zakładanie własnych zakładów, co udało się Weinsteinowej. Obserwując pracę w zakładzie Brawów, świetnie poradziła sobie z prowadzeniem swojej firmy. Charakterystyczne, że szczególnie w drukarniach żydowskich zatrudniano wielu uczniów. Przykładem może być zakład braci Ende, który na początku lat trzydziestych zatrudniał trzech pracowników i czterech uczniów. Wśród adeptów drukarstwa znajdowali się w tej drukarni także katolicy, np. Zygmunt Sojka[56]. Warto zwrócić uwagę, iż drukarnie żydowskie niechętnie

46 T. Aleksander, *Życie społeczne*…, s. 282.
47 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Gusty Weinsteinowej w Nowym Sączu.
48 Gitel i Gusta to ta sama osoba. W księgach meldunkowych i metrykalnych bardzo często pisano jedno imię w kilku wersjach.
49 ANKr/oNS, AMNS II 158, Księga numerów domów. T I. Numery 1–1000.
50 ANKr/oNS, AMNS I 387, Księga ludności stałej i niestałej (konskrypcja ludności). Rok 1910 r. Tom V. Litery od T do Z, s. 72.
51 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Gusty…
52 ANKr/oNS, AMNS II 84, Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej… (1939 r.), okręg III, obwód 1.
53 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Podhalańskiej…
54 ANKr/oNS, AMNS II 84, Spis wyborców uprawnionych do głosowania w wyborach do Rady Miejskiej… (1939 r.), okręg I, obwód 1.
55 ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Gusty…
56 Np. jako uczeń pracował tam długo Zygmunt Sojka z ulicy Kraszewskiego. ANKr, IPNS 35, Teczka Drukarni Podhalańskiej…

zatrudniały kobiety (tylko jedna „Drukarnia Podhalańska"), co różniło je od zakładów chrześcijańskich[57].

Interesującą działalność (na pograniczu wypożyczania książek i kierowania przedstawicielstwem handlowym wydawnictwa „Rój") prowadziła Giza Zylber (Silber). Mieszkała przy ulicy Kochanowskiego w pięknej willi na piętrze, w której znajdował się w międzywojniu księgozbiór w języku polskim. Do biblioteczki Zylberowej książki dostarczała głównie jej siostra Hanna Kister, żona Mariana, współwłaściciela i założyciela warszawskiego wydawnictwa „Rój". Z wypożyczalni korzystało dużo osób, mimo iż była płatna – 70 groszy od książki[58].

Warto podkreślić, że w okresie międzywojennym w Nowym Sączu nie działała żadna księgarnia żydowska. Wszelkie próby zdobycia koncesji na jej prowadzenie kończyły się dla wyznawców judaizmu niepowodzeniem. W 1925 r. podjął taką próbę Mozes Rubinstein. Rada Miasta jednak odmówiła mu twierdząc, że w Nowym Sączu i tak już jest za dużo księgarń[59].

Oprócz drukarń i księgarń musimy jeszcze odnotować prężną działalność różnego rodzaju fabryk i składów papierów. Na początku XX w. fabrykę papierów kolorowych otworzyli Landau i Neugröschl[60]. O otwarciu zakładu w listopadzie 1906 r. donosiła sądecka prasa. „Mieszczanin" nazwał fabrykę „nowym rodzajem przemysłu krajowego"[61]. Być może to ten sam Landau, który miał księgarnie, gdyż często łączono obie działalności ze sobą. Śladów fabryki nie spotykamy już po 1914 r. W międzywojniu w Nowym Sączu skład papieru posiadał Mozes Steif (ul. Piotra Skargi 15) i wspomniany Rubinstein (Rynek 18). Obydwaj hurtowo sprzedawali papier, ponadto zajmowali się produkcją torebek papierowych[62]. W tym czasie fabrykę wyrobów papierowych prowadził także Pinkas Steif[63]. Żydzi mieli także dużą część składów papierów w bliskiej okolicy stolicy Sądecczyzny – w Marcinkowicach i Chełmcu Polskim skład prowadził A. Wasserman[64].

Trudno odtworzyć dzieje drukarzy, księgarzy i ich zakładów podczas okupacji. Czas Zagłady zakończył życie wielu z wyżej opisywanych osób. Oczywiście

[57] Np. w połowie lat trzydziestych Mółka i Pisz zatrudniał jedną kobietę (na czterech pracowników), zaś na pięciu pracowników były dwie kobiety. Zob. ANKr, IPNS 35.

[58] T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 261. W 1926 r. Melchior Wańkowicz po rezygnacji z pracy rządowej założył Towarzystwo Wydawnicze „Rój". Właścicielami od 1926 r. byli Melchior Wańkowicz (2/3 udziałów) i Marian Kister, szwagier sądeczanki Gizy Zylber. W międzywojniu „Rój" był jednym z największych wydawnictw w Polsce. To tutaj wydano pierwszy raz m.in. *Sklepy cynamonowe*, *Sanatorium pod Klepsydrą*, (Brunona Schulza), *Ferdydurke* (Witolda Gombrowicza), Wydano także książki m.in., Aldousa Huxley'a, Thomasa Manna, Marcela Prousta, Maksyma Gorkiego i Aleksego Tołstoja. Po wybuchu wojny Wańkowicz i Kister wyjechali z Polski jednak ich żony (Zofia Wańkowiczowa i Hanna Kisterowa) w Warszawie nadal sprzedawały książki. Po 1945 r. działalność „Roju" na emigracji w USA kontynuowała oficyna Roy Publishers. Zob. M. Wańkowicz, *Wspomnienia wydawcy*, „Za i przeciw", nr 45 (607), listopad 1968, s. 8-9; H. Kister *Pegazy na Kredytowej. Wspomnienia*, Warszawa 1980.

[59] ANKr/oNS, AMNS II 60, Księga uchwał z posiedzeń Rady Miejskiej (1921–1928), Protokół z posiedzenia rady Miasta z dnia 6 kwietnia 1925 r., s. 492.

[60] Fabryka znajdowała się wśród większych w mieście. Zob. J. Dybiec, *Życie gospodarcze…*, s. 270.

[61] „Mieszczanin", nr 21 z 1 listopada 1906, s. 6.

[62] *Ilustrowany informator nowosądecki…*, s. 37.

[63] *Handlowa księga adresowa Polski i Gdańska*, Warszawa – Gdańsk 1923, s. 40.

[64] ANKr, IPNS 39, Wykaz zakładów przemysłu papierniczego.

na rozkaz okupanta zostały zamknięte wszystkie żydowskie zakłady, w tym drukarnie. Jedynie maszyny drukarni Brawów służyły propagandzie hitlerowskiej.

Wartym przytoczenia jest los nowosądeckiego drukarza Segulina, który otarł się o śmierć z w czasie wojny. Postanowił dokumentować zagładę swojego narodu. Przeszedł przez piekło nowosądeckiego getta i prawdopodobnie kilka obozów. Jako ofiara i świadek wojny nie złożył relacji ze swoich przeżyć w nowosądeckim getcie. Był jednak postacią rozpoznawalną – pisali o nim inni ocaleni. 28 kwietnia 1942 r. w getcie nowosądeckim zaczęła się tzw. akcja majowa, podczas której zginęło 400 osób – „Cała młodzież, najpiękniejsze dzieci" – jak napisała Rena Anisfeld[65]. Niemcy złapali rzekomych syjonistów i komunistów, których posłali na śmierć. Okupanci wyznaczyli także Żydów, którzy mieli wykopać grób na cmentarzu przy ulicy Rybackiej. Wśród wyznaczonych przez Niemców do pracy był właśnie Segulin. Z całej rzeszy aresztowanych i przeznaczonych na egzekucję w owym dniu zwolniono jedynie trzy osoby: Katza (stolarza), Semanowicza (tapicera) i wspominanego Segulina. Nie wiadomo, co kierowało nazistami. Z trójki tej wojnę przeżył tylko drukarz. „On opowiadał, że na dziedzińcu więziennym Rachela Goldberg[66] po mężu Spirowa zwróciła się do Niemców mimo straży wokoło z rewolwerami i nahajkami, mówiąc w postawie pełnej godności i dumy, że krew nasza nie przyczyni się do wygrania wojny, ale spadnie na ich [Niemców – aut.] głowy i będzie pomszczona przez dzieci nasze. […] Niemcy oczywiście zabili ją"[67]. Cudem ocalały z getta Segulin miał dużą wiedzę na temat eksterminacyjnej polityki, jaką względem nowosądeckich Żydów prowadzili Niemcy. Po wojnie nie wrócił do Nowego Sącza. Przez krótki czas mieszkał w Krakowie, a potem wyjechał do Brazylii. Jak podaje inny świadek niemieckich zbrodni Mojżesz Ginter, Segulin był w posiadaniu części listy, na podstawie której Niemcy skompletowali ofiary egzekucji z 29 kwietnia 1942 r. Lista Segulina do dziś nie została odnaleziona[68].

Cały żydowski świat odszedł wraz z likwidacją sądeckiego getta w sierpniu 1942 r. Większość z drukarzy i księgarzy podzieliła tragiczny los swojego narodu. Funkcjonujący na Sądecczyźnie niemal przez wiek żydowski przemysł poligraficzny charakteryzował się szybkim rozwojem. Żydowscy drukarze i księgarze, w przeciwieństwie do chrześcijan zajmujących się tymi profesjami, niezbyt szybko jednak awansowali w hierarchii społecznej. Wyjątkiem w tym względzie jest rodzina Kannerów, która księgarnię przekształciła w drukarnię,

---

65 R. Anisfeld, *Zbrodnie Obersturmfuhrera Henricha Hamanna w getcie Nowego Sącza*, [w:] *Sepher Sandz…*, s. 855. Relacja o tej akcji jest wiele razy przytaczana w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w relacjach ocalałych (dalej AŻIH). Aresztowania z 28 kwietnia miały docelowo dotyczyć syjonistów i komunistów. Tego dnia miano doprowadzić do więzienia ok. 200 osób. Resztę dobierano, posługując się m.in. podobieństwem nazwisk. Według różnych źródeł akcja majowa miała przynieść nawet do 550 ofiar polskich i żydowskich. Zob.: T. Duda, *Eksterminacja ludności żydowskiej Nowego Sącza w okresie II wojny światowej*, „Rocznik Sądecki" 1990, t. XIX, s. 221-222.

66 Racka (Rachela) Goldberg – znana przed wojną aktorka Towarzystwa Dramatycznego im. Anskiego, żona reżysera teatralnego Meira Spiry. Działała także w bibliotece żydowskiej im. M. Rosenfelda, skupiającej głównie komunistów i syjonistów, była w komisji bibliotecznej. Zob. T. Aleksander, *Życie społeczne…*, s. 257, 325.

67 AŻIH, 301/1203, Relacja Mojżesza Gintera z 1945 r., s. 4-5.

68 J.w.

a właścicielka wykształciła syna na znanego adwokata. Większość przedsiębiorców jednak nie wysyłała swoich dzieci nawet do gimnazjum. Charakterystycznym były także złe warunki sanitarne panujące w drukarniach żydowskich, o czym świadczą częste kontrole Inspektoratu Pracy (powszechne było donosicielstwo). Zaznaczyć należy, że także drukarnie chrześcijańskie nie w pełni spełniały stawiane im wymagania sanitarne[69].

Do czasów obecnych pozostała nikła ilość druków powstałych w wyżej wymienionych zakładach. Trafiają się jeszcze kartki pocztowe, prasa („Nasz Głos"). Największa ilość ocalałych zachowanych druków druków pochodzi z „Drukarni Podhalańskiej" braci Ende, co może świadczyć o tym, że był to największy tego typu zakład w Nowym Sączu. Niewiele zachowało się prasy żydowskiej z czasów galicyjskich („Sandzer Zajtung" i „Nasz Głos"). Niewiele znajdujemy także egzemplarzy prasy międzywojennej: „Hanoar Hacijoni", „Itonjeu" i „Laor" – drukowanych w Nowym Sączu w latach trzydziestych[70].

[69] Np. W drukarni Pisza, nie było umywalek a udanie się do ubikacji groziło trwałym kalectwem. U Mółki ściany były nie wytynkowane, brakowało środków dezynfekcyjnych itd. Zob. ANKr, IPNS 35.

[70] P. Glikson, *Preliminary inventory of the Jewish daily and periodical press published on the polish language 1823–1982*, The Hebrew University of Jerusalem 1983.

Leszek Migrała

NOWY SĄCZ W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wrzesień 1939 roku

Agresja Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. spowodowała, że Nowy Sącz znalazł się strefie działania niemieckiego lotnictwa od pierwszego dnia wojny[1]. Napaść tę poprzedziły działania dywersyjne V kolumny, czego przykładem było m.in. wysadzenie w nocy z 27 na 28 sierpnia przyczółka mostowego i toru na moście kolejowym na rzece Kamienicy w miejscowości Jamnica. Wojska nieprzyjacielskie zbliżały się do Sądecczyzny z kierunku zachodniego (atakowały wycofującą się z Górnego Śląska Armię „Kraków") oraz zagrażały ziemi sądeckiej z południa, z terytorium sprzymierzonej z III Rzeszą Słowacji, naciskając na słabe oddziały utworzonej 11 lipca 1939 r. Armii „Karpaty" pod dowództwem gen. Kazimierza Fabrycego. Rejon Nowego Sącza obsadzony był przez 2. Brygadę Górską pod dowództwem płk. Aleksandra Stawarza, w skład której wchodziły: 1. pułk strzelców podhalańskich (dowódca płk dypl. Alfred Krajewski), batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń" (dowódca mjr Włodzimierz Kraszkiewicz), bataliony obrony narodowej „Limanowa", „Nowy Sącz" i „Gorlice", 153. bateria artylerii górskiej (dowódca kpt. Jerzy Wróblewski) oraz plutony artylerii pozycyjnej nr 51. i 52.[2]

1 września w rejonie działania 2. Brygady Górskiej zaznaczyły swoją aktywność jedynie oddziały rozpoznawcze niemieckiej 2. Dywizji Górskiej oraz słowackiej 1. Dywizji Piechoty „Janosik", które przekroczyły Dunajec pod Czorsztynem i Sromowcami Niżnymi. Tego samego dnia Słowacy pojawili się w okolicach Piwnicznej, skąd wycofali się napotykając opór Straży Granicznej oraz 1. kompanii KOP „Żytyń" pod dowództwem kpt. Włodzimierza Pałuckiego. 2 września Niemcy opanowali Krościenko, do którego wkroczyli od Kluszkowiec, Słowacy natomiast Czorsztyn oraz przysiółek Ochotnicy Górnej Jamne (z kierunku Harklowa). Bardziej na wschód oddziały słowackie zajęły Jaworki, nie utrzymały natomiast Tylicza, skąd pluton samochodów pancernych wyparły pododdziały 1. psp.

3 września w związku z wycofywaniem się Armii „Kraków" na linię Dunajca i Nidy do pierwotnego zadania Armii „Karpaty", osłony granicy południowej, doszło nowe, polegające na obronie linii Dunajca, co wiązało się z koniecznością zagięcia prawego skrzydła Armii frontem ku zachodowi. Manewr ten wykonano przy nacisku nieprzyjaciela, atakującego m.in. Oddział Wydzielony „Roman"

[1] Według informacji podanej przez ks. Jana Preisnera SI, pierwszą ofiarą wojny w Nowym Sączu był pracownik kolejowy Jan Sowa, który zginął podczas nalotu 2 września. Zob. tenże, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. II, Kraków 2003, s. 211.

[2] R. Dalecki, *Armia „Karpaty" w wojnie 1939 roku*, Rzeszów 2009, s. 41.

(pod dowództwem kpt. Romana Wróblewskiego), zamykający przełom Dunajca w Kłodnem. Pozycji tej broniono do godzin wieczornych do czasu, gdy nieprzyjaciel zagroził jej dwustronnym obejściem: od zachodu doliną rzeki Ochotnicy, od wschodu z górskiego rozłogu Przehyby w Beskidzie Sądeckim po wyparciu stamtąd słabych oddziałów Straży Granicznej. Spod Kłodnego wycofano się o zmierzchu do zamykających od północy dolinę Dunajca Wietrznic, obsadzonych przez 2. kompanię Obrony Narodowej „Limanowa", wzmocnioną w sytuacji narastającego naporu odwodową kompanią por. Jerzego Grudnickiego oraz I plutonem karabinów maszynowych por. Karola Falzmana[3].

Wietrznic, atakowanych przez strzelców z niemieckiej 2. Dywizji Górskiej, wspieranych kilkoma bateriami dział, broniono do wieczora 4 września. Pozycję tę opuszczono z tego samego powodu, co wcześniej Kłodne: możliwości obejścia jej przez nieprzyjaciela doliną rzeki Kamienicy oraz przez wzgórza Obidzy w okolicach Jazowska. Tego samego dnia rozkaz odwrotu otrzymała również grupa mjr. Bolesława Miłka (2. batalion 1. psp bez 5. kompanii oraz improwizowany batalion 4. psp por. Jerzego Wołoszyna), która bez styczności z nieprzyjacielem wycofała się w rejon Nowego Sącza z okolic Tymbarku i Limanowej.

5 września 2. Brygada Górska zaimprowizowała obronę nad Dunajcem i Popradem: w Nowym Sączu dwoma batalionami wycofanymi nocą z Limanowej, w Starym Sączu batalionem mjr. Włodzimierza Kraszkiewicza wycofanym z Wietrznic. Jej skrzydło południowe, sięgające aż do Muszyny, tworzyły słabe siły złożone z dwóch kompanii batalionu ON „Limanowa" oraz placówek Straży Granicznej. Niekorzystne położenie ogólne w znaczący sposób pogarszał brak jakichkolwiek oddziałów pomiędzy Nowym Sączem a Zakliczynem, która to miejscowość trzymana była przez lewe skrzydło 24. Dywizji Piechoty. Sytuację komplikował również fakt, iż dowództwo 2. Brygady musiało liczyć się z uderzeniem przeważających sił wroga z dowolnie wybranego przezeń kierunku[4].

Około południa 5 września obsada mostów na Popradzie pod Starym Sączem starła się z oddziałami rozpoznawczymi niemieckiej 2. Dywizji Piechoty wspieranymi przez oddziały słowackie 1. Dywizji Piechoty „Janosik". Tego samego dnia niemieckie jednostki zmotoryzowane bezskutecznie próbowały wedrzeć się do Nowego Sącza przez Most Heleński, odparte ogniem 4. kompanii 1. psp por. Mikołaja Macha. Do wymiany ognia doszło również w północnej części miasta obsadzonej przez 6. kompanię 1. psp kpt. Włodzimierza Winiarskiego. Znacznie gorszy obrót przybrały sprawy na południowym skrzydle 2. Brygady Górskiej, gdzie oddziały Straży Granicznej zostały zaatakowane z rejonu Lubotina na Słowacji przez 99. pułk strzelców górskich 1. Dywizji Górskiej, który zmusił słabą osłonę polską do wycofania się w kierunku stacji

[3] Tamże, s. 49-50, 57-58; J.A. Radomski, *Kampania wrześniowa na ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", t. XII, 1971, s. 275-280; Z. Goetel, *Kampania wrześniowa w Sądecczyźnie w roku 1939*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, 1972, s.169-170; A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2011, s. 460.

[4] R. Dalecki, dz. cyt., s. 66-67, 76-77; J.A. Radomski, dz. cyt., s. 281-282.

Obóz jeńców wojennych w Nowym Sączu w 1939 r. *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

kolejowej w Krynicy, zagrażając głębokim obejściem wojsk polskich od wschodu. Zarysowujące się niebezpieczeństwo wejścia na tyły 2. Brygady Górskiej spowodowało, że około godz. 15. płk Aleksander Stawarz, bez porozumienia się ze swoim przełożonym gen. Kazimierzem Orlikiem-Łukoskim, podjął kontrowersyjną i brzemienną w skutkach decyzję, wydając rozkaz odwrotu nad rzekę Białą, co równało się rezygnacji z obrony kluczowej w tym czasie zarówno dla Armii „Kraków", jak i Armii „Karpaty" linii Dunajca i Popradu[5].

Negatywne skutki decyzji płk. Stawarza ujawniły się bardzo szybko. 5 września wieczorem czołówka niemieckiej 2. Dywizji Górskiej dotarła pod Nowy Sącz samochodami z Jazowska[6], przekroczyła Dunajec na północ od miasta, a następnie weszła doń, opanowując nieuszkodzone mosty na Dunajcu. W tym samym czasie oddziały 2. Brygady Górskiej, osłaniane przez pluton karabinów maszynowych ppor. rez. Jerzego Bielca (usytuowany na wschód od Nowego Sącza)[7], rozpoczęły odwrót w kierunku Grybowa, który to manewr

[5] M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. I, Warszawa 1983, s. 169.

[6] Wkraczając na teren powiatu nowosądeckiego wojska niemieckie rozstrzelały 5 września we wsi Świniarsko 16 osób (w tym 4 kobiety) oraz spaliły 27 domów i budynków gospodarczych. „W dniach 5, 6 i 7 września przewalające się głównymi szosami Sądecczyzny kolumny Wehrmachtu zastrzeliły lub spaliły żywcem w płonących domach w Brzynie małżeństwo Jana i Annę Czajków, w Kadczy Wojciecha Turka, w Podrzeczu Franciszka Kostrzewę i Władysława Rzegockiego, w Łęce koło Siedlec Błażeja Gacka i Józefa Rośka (16 lat). Powód: wyglądanie ukradkiem zza węgła budynku lub zerwanie się do ucieczki na widok Niemców. […] w Trzycierzu w pobliskim lesie rozległo się kilka strzałów oddanych przez zabłąkanych rozbitków Wojak Polskiego. Reakcja Niemców była natychmiastowa: braci Pawła i Jana Stawiarzów oraz […] Jakuba Szymczyka wpędzono do domu, który zamknięto i podpalono. […] Oprócz nich [..] zginęli od kul Wehrmachtu Wojciech Popardowski, Jan Rosiek i Jan Wiśniewski z Trzycierza i Józef Popardowski z Korzennej". Zob. J. Bieniek, *Droga wiodła przez mękę*, „Almanach Sądecki", nr 2 (7), 1994, s. 68.

[7] Eugeniusz Rużański, świadek tych wydarzeń, wspominał, że Polacy prowadzili ostrzał artyleryjski z Grabowej (na północny-zachód od Nowego Sącza), ostrzeliwując Niemców w Biczycach za Dunajcem. Zob. tenże, *Pierwsze dni okupacji niemieckiej (wspomnienia naocznego świadka)*, „Almanach Sądecki", nr 1/2 (62/63), 2008, s. 106-107.

okupiły znacznymi stratami. Nieprzyjaciel rozproszył ogniem artyleryjskim pluton por. Bielca, a następnie, 6 września, po wkroczeniu do Nowego Sącza kolejnych oddziałów 2. Dywizji Piechoty, rozbił znajdujący się w południowej części miasta improwizowany batalion kpt. Edwarda Dietricha, niepowiadomiony w porę o odwrocie, który w niewielkiej tylko części zdołał wycofać się pod ogniem nieprzyjaciela w kierunku wschodnim przez Falkową[8].

Dalsze walki odwrotowe, a przede wszystkim klęska pod Krosnem 8 września, spowodowały, że 2. Brygada Górska jako zwarta jednostka przestała istnieć. Jej resztki zostały włączone w skład 24. Dywizji Piechoty, wykrwawiając się ciężko 12 września w bitwie pod Birczą. Pozostałości 1. psp (w trakcie walk odwrotowych w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach jednostka utraciła sztandar pułkowy) przedzierały się w kierunku wschodnim. Dramatyczny bój stoczyli podhalańczycy 18 września 10 kilometrów na północny-zachód od Lwowa, usiłując przełamać pozycje Niemców w rejonie Rzęsnej Ruskiej. Dzień później resztki 1. psp (około 100 oficerów i szeregowców) skapitulowały wobec dowództwa grupy bojowej „Kress", wchodzącej w skład 1. Dywizji Górskiej, a następnie zostały skierowane do obozu jenieckiego w Zimnej Wodzie. Do Lwowa, dzielnicy Kleparów, przedostali się jedynie żołnierze kompanii kpt. Edwarda Dietricha (on sam aresztowany przez NKWD został zamordowany w Charkowie), walczący do kapitulacji miasta, które 22 września (po wycofaniu się Niemców) zostało zajęte przez wojska sowieckie[9].

Okupacyjny aparat władzy i próba nadania miastu niemieckiego oblicza

Celem napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. było przekształcenie ziem zamieszkałych przez Polaków w niemiecką „przestrzeń życiową" (*Lebensraum*). Generalny Plan Wschód przewidywał, że Polacy jako naród znikną w ciągu 20 lat po wojnie, częściowo zgermanizowani, wymordowani oraz deportowani w miejsca im wyznaczone. Jeszcze gorszy los przygotowywano Żydom, których zamierzano wymordować jeszcze w czasie trwającej wojny. Nowy Sącz znalazł się w obrębie utworzonego z części ziem państwa polskiego Generalnego Gubernatorstwa (na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939 r.), podzielonego początkowo na cztery dystrykty (krakowski, lubelski, radomski i warszawski), później na pięć (po zajęciu przez wojska niemieckie w 1941 r. Lwowa, Tarnopola i Stanisławowa został utworzony dystrykt Galicja). Generalne Gubernatorstwo traktowane było przez Niemców jako rezerwuar nisko wykwalifikowanej siły roboczej oraz teren intensywnej eksploatacji gospodarczej, przeznaczony w przyszłości do całkowitej germanizacji.

[8] R. Dalecki, dz. cyt., s. 79-80.

[9] Tamże, s. 125-127, 222-224, 340-341, 334-335; J. Paluch, W. Śmiałek, *1 Pułk Strzelców Podhalańskich wrzesień 1939*, Nowy Sącz 1991, s. 87-111; J. Paluch, *Kompania zwiadowców 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w wojnie 1939 roku*, „Rocznik Sądecki", t. XLII, 2014, s. 108-118.

*

Po zajęciu Nowego Sącza Niemcy powierzyli czasowo obowiązki prezydenckie dr. Romanowi Sichrawie, zobowiązując go do sporządzenia listy zakładników, na którą ten, protestując, wpisał dziesięć razy swoje własne nazwisko, czym wzbudził podziw samego okupanta.

> Przez pierwszą dekadę września miastem rządził wiedeński prawnik kpt. Behrens [wojskowy komendant Nowego Sącza]. Sichrawa natomiast zajął się organizowaniem Zarządu Miasta, powołując do życia poszczególne jego komórki i kompletując rozpędzoną wojennym gwałtem załogę. Już 9 września okupant utworzył Komisaryczny Zarząd Miasta, pozostawiając Sichrawę na stanowisku. [...] któregoś października zjechał do Nowego Sącza dr [Ernst] Hein z nominacją na Stadtkommissara. [...] Sichrawa [znalazł się odtąd w roli] zastępcy dra Heina i jego kolejnych następców [Herberta Hüllera i Friedricha Schmidta][10].

Komisariat miejski dzielił się na 13 wydziałów, zatrudniając około 160 osób, w większości Polaków. Niemcy pełnili w nim wyłącznie funkcje kontrolne, m.in. Hemelmann, Gris oraz dr Kretschner prawnik z Wiednia. Do roli organu fasadowego została sprowadzona Rada Miasta, przemianowana na Radę Przyboczną (*Beirat*); w realiach okupacyjnych ciało całkowicie bierne i pasywne, pozbawione symbolicznego nawet wpływu na sytuację w mieście.

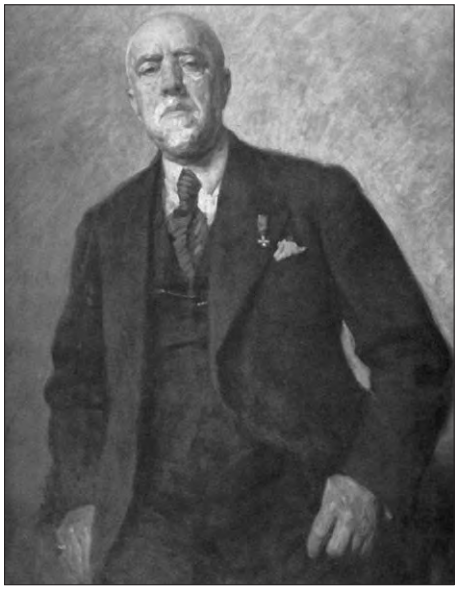

Burmistrz Roman Sichrawa

Mal. B. Barbacki

3 grudnia 1939 r. zarządzeniem gubernatora dystryktu krakowskiego Otto von Wächtera został utworzony Kreishauptmannschaft Neu-Sandez, starostwo, dzielące się na kilkanaście wydziałów, obejmujące powiat nowosądecki, większość powiatu limanowskiego oraz Szczawnicę, na czele którego stanął dr Walter Hübschmann, zastąpiony 1 grudnia 1939 r. przez dr. Reinharda Buscha, który zajmował to stanowisko do końca okupacji niemieckiej

[10] J. Bieniek, *Lord znad Dunajca*, „Almanach Sądecki", nr 13,1995, s. 44.; tenże, *W cieniu swastyki, cz. II. Starostwo powiatowe w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki", t. XXIII, 1995, s. 135-146. Józef Homecki charakteryzując dwóch pierwszych komisarzy napisał, że: „[…] dr Hein, Austriak i katolik – był jeszcze znośnym. Natomiast dr Schmidt – był jadowitym i zażartym wrogiem Polaków i Żydów". Zob. tenże, *Wspomnienia z okresu okupacji 1939–1944*, „Rocznik Sądecki", t. XII, 1971, s. 414. Por. E. Rączy, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014, s. 30.

(funkcję zastępcy starosty pełnili kolejno: Heinz Heinisch, Kretschmer, Otto Bauer). W starostwie, mieszczącym się w kilku budynkach, m.in. przy ulicy Jagiellońskiej 33 i 28, wyższe stanowiska zajmowali Niemcy, z których kilku wyraźnie sprzyjało Polakom (przede wszystkim szef Wydziału Spraw Wewnętrznych kpt. Erich Ludwig, szef Wydziału Gospodarczego inż. Alfred Domanego oraz szef Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa inż. Paul Dorsch), niższe, poślednie funkcje sprawowali Polacy[11].

Kierownicze stanowiska w administracji objęli Niemcy przybyli z Rzeszy (Reichsdeutsche), których w 1943 r. było w Nowym Sączu 733. Niemcy miejscowi, zamieszkujący Sądecczyznę od czasów kolonizacji józefińskiej, wpisywali się na Volkslistę (niemiecka lista narodowościowa), uzyskując status Volksdeutschów (etniczni Niemcy mieszkający poza granicami Niemiec), bądź też, pomimo wywieranych na nich nacisków, uparcie trwali przy polskości narażając się na szykany, m.in. Kubiszowie, Marschalkowie, Gustaw Weimer.

> Często występowały znamienne podziały w rodzinach: np. jeden z braci Hildebrandtów z Dąbrówki walczył w AK [Armii Krajowej] (ps. Czarny), drugi natomiast służył w marynarce niemieckiej; Ohly z Dąbrówki, którego ojciec był volksdeutschem, walczył w AK; Leopold Decker służył w WP jako lotnik, jego brat Oswald Decker brał zaś udział w dywersji niemieckiej. […] Karol Fröhlich z Nowego Sącza podpisał volkslistę, ale jego syn walczył w partyzantce, a brat Eugeniusz i bratanek odmówili podpisania volklisty. Nie podpisał listy inżynier [Maksymilian] Geisler z Nowego Sącza – dyrektor Szkoły Rzemiosł i [Jan] Freisler, którego syn był kurierem. […] Zdarzały się przypadki podpisania volkslisty na polecenie ZWZ [Związku Walki Zbrojnej], m.in. zrobił to Leopold Fröhlich (ps. Niedźwiadek) oraz Alexander – komisarz Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Zagon". Wielu Polaków pochodzenia niemieckiego, którzy nie podpisali volkslisty spotkały pogróżki i represje[12].

Okupacyjny aparat administracyjny tworzony był równolegle z policją. Do końca października 1939 r. na Sądecczyźnie operowało Einsatzkommando 3/I (specjalna grupa operacyjna policji bezpieczeństwa) pod dowództwem SS-Sturmbannführera (w Wehrmachcie stopień odpowiadający podpułkownikowi) Alfreda Hasselberga. Po 26 października jej miejsce zajęły placówki terenowe policji, która dzieliła się na dwa piony – bezpieczeństwa (Sipo), w skład którego wchodziło m.in. Gestapo (tajna policja państwowa) i Kripo (policja kryminalna) oraz porządkowy (Orpo), angażowany często do zadań przekraczających jego kompetencje, wyznaczone przez policję bezpieczeństwa.

[11] E.C. Król, *Polityka okupanta niemieckiego na ziemi sądeckiej w okresie II wojny światowej (1939–1945)*, [w:] *Okupacja w Sądeczyźnie 1939–1945* , pod kierunkiem J. Berghauzena, Nowy Sącz 1974, s. 49-50; A. Krawczyk, *Hitlerowcy w Nowym Sączu w latach 1939–1945* , [w:] *Okupacja w Sądeczyźnie…*, s. 220-224; tenże, *Niemiecki aparat okupacyjny na Sądecczyźnie*, [w:] *Okupacja w Sądeczyźnie*, Warszawa 1979, s. 67-71; J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 281-283; M. Giza-Podgórska, T. Podgórski, *Niemieccy funkcjonariusze Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu w oczach Polaków*, „Almanach Sądecki", nr 1/2 (90/91), 2015, s. 93-99.

[12] W. Monkiewicz, *Mniejszość niemiecka na Sądecczyźnie*, [w:] *Okupacja w Sądeczyźnie…*, s. 180.

Gestapo, działające w Nowym Sączu pod nazwą Aussendienststelle der Sicherheitspolizei – Grenzpolizeikommissariat Neu Sandez (Zamiejscowa Placówka Policji Bezpieczeństwa – Graniczny Komisariat Policji Nowy Sącz), miało swoje placówki terenowe w Krynicy, Muszynie, Piwnicznej, a później także w Grybowie. Mieściło się przy ul. Czarnieckiego 13, skąd wiodła krótka droga do pobliskiego więzienia, nazwana w latach wojny „ścieżką śmierci", o ile rzecz jasna ofiara przesłuchań nie została wcześniej zakatowana na śmierć przez bezwzględnych i sadystycznych oprawców. Orpo podlegała m.in. reaktywowana policja polska (tzw. granatowa), której komenda w Nowym Sączu mieściła się przy ul. Szwedzkiej, natomiast komisariat w ratuszu. Funkcję pomocniczą – podobnie jak policja granatowa – pełniła policja ukraińska, która na przełomie 1942 i 1943 r. liczyła 26 funkcjonariuszy. Pierwszym szefem Gestapo w Nowym Sączu został SS-Untersturmführer (?) Heinz Schulze, zastąpiony w grudniu 1939 r. przez SS-Obersturmführera Heinricha Hamanna, po którym w 1943 r. nastał SS-Hauptsturmführer Wilhelm Raschwitz, a następnie Hohemann[13].

Heinrich Hamann
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Władze okupacyjne zmierzały do tego, aby nadać Nowemu Sączowi – powiększonemu w kwietniu 1942 r. o Chruślice, Falkową, Gołąbkowice, Helenę, Roszkowice – oblicze niemieckie. Świadczyło o tym m.in. przemianowanie Nowego Sącza na Neu Sandez, ulic Jagiellońskiej na Hauptstrasse, Konarskiego na Parkstrasse, Długosza na Dlugoschstrasse, Alei Mościckiego (obecnie Al. Wolności) na Deutsche Allee, Piłsudskiego (obecnie 1. Pułku Strzelców Podhalańskich) na Mackensenstrasse, kina „Sokół" na „Dunajez-Lichtspiele" (kolejnymi jego kierownikami byli Arnold Decker, Rolland Decker oraz niejaki Sterhorn), zamienienie Domu Strzeleckiego na „Parteihaus", natomiast „dworku" na Plantach na siedzibę Hitlerjugend, rozwieszenie na ratuszu napisu „Rathaus", urządzenie w pożydowskim hotelu „Imperial" kasyna „Deutsches Haus", nadanie

[13] J. Bieniek, *W cieniu swastyki. Heinrich Hamann*, „Rocznik Sądecki", t. XXII, 1994, s. 139-142; A. Krawczyk, dz. cyt., s. 65-75; E. Rączy, dz. cyt., s. 40, 47-48

Gimnazjum i Liceum Kupieckiemu imienia Oswalda Stamma, opatrzenie sklepu żelaznego w Rynku napisem (z użyciem liternictwa gotyckiego) „Hanse", oflagowanie swastykami budynków publicznych, m.in. starostwa oraz ubezpieczalni przy ul. Długosza. Działaniom tym sprzyjało stacjonowanie w mieście oddziałów wojska, które zajęły m.in. zamek, I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza (w latach 1941–1944 mieściła się w nim szkoła policji granatowej, a następnie szpital wojskowy), II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego, koszary 1. psp (ulokowano tam m.in. szkołę podoficerską Luftwaffe). Kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich kwaterowało w kamienicy lekarza dr. Maurycego Ameisena przy ul. Jagiellońskiej 30. W późniejszym czasie, w latach 1943–1944, Wehrmacht oraz Luftwaffe zajmowały część Willi „Marya" przy ul. Jagiellońskiej 60, która należała do rodziny Kijasów i Barbackich. Okresowo Niemcy (najpierw policja, później wojsko) kwaterowali w wydzielonych pomieszczeniach jezuickich przy ul. Ks. Piotra Skargi. Specjalnie dla nich zostały wyznaczone sklepy i lokale z napisem: „nur für Deutsche", czego przykładem restauracja „Bisantz" przy ul. Jagiellońskiej 31.

Po zajęciu na cele wojskowe zamku, Niemcy zagrabili część zbiorów muzealnych, a pozostałe eksponaty spalili na dziedzińcu zamkowym. W 1941 r. zarekwirowali na cele wojenne dzwony kościelne. Ze Starego Cmentarza przeniesiono na cmentarz komunalny przy ul. Rejtana grobowiec gen. Bronisława Pierackiego, z Plant natomiast Grób Nieznanego Żołnierza. Z rozkazu władz niemieckich rozebrano pomniki Władysława Jagiełły oraz Adama Mickiewicza (pierwszy z nich udało się przechować w piwnicy kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 8, drugi przepadł bez śladu). Zniszczeniu i rozproszeniu uległy księgozbiory biblioteczne; wywiezione zostały najcenniejsze archiwalia. Okupanci zniszczyli tablicę pamiątkową poświęconą ks. Janowi Sygańskiemu. Nie przetrwała okresu wojny również tablica na froncie ratusza z medalionową płaskorzeźbą Józefa Piłsudskiego oraz nazwiskami 9 nowosądeczan poległych w 1920 r. w wojnie z bolszewikami. Jesienią 1940 r. ogłoszono rozwiązanie wszelkich polskich towarzystw. W kościołach zakazano śpiewu *Boże coś Polskę* oraz na tę samą nutę *Serdeczna Matko*. Rolę i znaczenie żywiołu niemieckiego w dziejach Nowego Sącza potwierdzić miały badania historyczne dr. Rudolfa Kesserlinga, uprzednio wykładowcy religii augsburskiej i dziekana Wydziału Teologicznego w Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, który napisał skrajnie tendencyjną książkę, pt. *Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land. Ihre Deutsche Vergangenheit und Aufbau (1230–1940)*, gloryfikującą niemczyznę kosztom polskości[14].

[14] F. Grodkowski, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939–1945*, „Rocznik Sądecki", t. VI, 1965, s. 58-60; J. Bieniek, *A wasze imię wierni Sądeczanie*, Nowy Sącz 1986, s. 74; T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 395-396, 399-403, 407-410; I. Styczyńska, *Pomniki Adama Mickiewicza w Nowym Sączu*, „Almanach Sądecki", nr 4 (25), 1998, s. 116; L. Migrała, *Ratusz w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2009, s. 35; tenże, *Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu od końca XIX wieku do 1945 roku – mieszkańcy i zabudowa*, Nowy Sącz 2012, s. 102-103.

Okupacyjna codzienność

Kształtowanie się okupacyjnego aparatu władzy w Nowym Sączu trwało do czerwca 1940 r. Do najbardziej uciążliwych zarządzeń okupanta należało wprowadzenie godziny policyjnej oraz obowiązku pracy Polaków od 18 do 60 lat (rozciągnięty później na młodocianych od 14 roku życia), zamknięcie szkół średnich oraz polskich instytucji życia kulturalnego, zakaz nauczania literatury, historii i geografii ojczystej w szkołach powszechnych, zlikwidowanie prasy polskiej (zastąpiły ją gazety wydawane w Krakowie, m.in. „Krakauer Zeitung" i „Goniec Krakowski"), nakaz przekazania władzom niemieckim radioodbiorników, a także sprzętu narciarskiego w celu utrudnienia osobom postronnym poruszania się zimą w górach i przekraczania granicy ze Słowacją. Władze niemieckie przewidziały również obowiązek posiadania Kenkart – kart rozpoznawczych, będących podstawowym dokumentem tożsamości, które Polakom wydawano w kolorze szarym, Żydom i Cyganom – żółtym, innym – w tym Ukraińcom – niebieskim.

Skutkiem wojny były przemieszczenia ludności związane najpierw z ucieczką części mieszkańców Nowego Sącza przed wojskami niemieckimi w kierunku wschodnim, a następnie, po klęsce wrześniowej, z powrotami do rodzinnego miasta. Kolejne transporty ludności miały miejsce w 1939 i 1940 r. w związku z wysiedleniami Polaków i Żydów z terenów bezpośrednio włączonych do Rzeszy (Kraj Warty) i niektórych miast Generalnego Gubernatorstwa (m.in. Sieradza, Łodzi, Żywca, Zawiercia, Pułtuska, Warszawy), powodując okresowo znaczny wzrost mieszkańców Nowego Sącza (w pierwszej połowie 1942 r. do 43 tys.), łączący się z problemami kwaterunkowymi oraz z pogłębieniem trudności aprowizacyjnych[15].

Jednym z narzędzi eksploatacji gospodarczej ludności Generalnego Gubernatorstwa był drenaż posiadanych przez nią rezerw finansowych. Celowi temu służyło zastąpienie po bardzo niekorzystnym kursie złotych polskich marką niemiecką oraz nakaz oddania do depozytu bankowego wszystkich pięćset- i stuzłotówek, równający się w praktyce utracie przez posiadaczy banknotów o większych nominałach znacznej części swoich oszczędności. Niekorzystnie na zasobach finansowych ludności odbiła się również emisja w kwietniu 1940 r. nowych pieniędzy, tzw. młynarek (od nazwiska szefa utworzonego w kwietniu 1939 r. Banku Emisyjnego – Feliksa Młynarskiego), której skutki w najmniejszym jednak stopniu nie dawały się porównać z negatywnymi stronami z rozmysłem prowadzonej polityki inflacyjnej, powodowanej nadmierną podażą pieniądza przy jednoczesnym, drastycznym deficycie towarów wywożonych do Rzeszy.

[15] A. Wiśniewski, *Martyrologia sądeckich Żydów w okresie 1939–1943*, [w:] *Okupacja w Sądecczyźnie…*, s. 300; J. Chrobaczyński, *Wojna obronna w 1939 roku i jej skutki. Syndrom września*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. III pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1996, s. 291, 297.

Nakręcaniu inflacji, zwłaszcza od roku 1941, sprzyjało wprowadzenie głodowych przydziałów kartkowych, będących podstawą do w miarę regularnego zaopatrywania się ludności tylko w chleb i ziemniaki, a także zasada zamrożenia płac, których siła nabywcza z roku na rok spadała. W 1941 r. przydziały kartkowe dla Niemców miały wartość 2613 kalorii dziennie, dla Polaków 669, a dla Żydów 253. […] W tej sytuacji ogromną rolę odgrywał czarny rynek, zwłaszcza żywności, właściwie tolerowany przez władze niemieckie, gdyż stwarzał możliwości uzupełnienia braku produktów konsumpcyjnych […][16].

Funkcjonariusze niemieccy przed gmachem przy ul. Jagiellońskiej 52
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Przykładem zarządzeń zaostrzających problem żywnościowy było rozporządzenie władz okupacyjnych Nowego Sącza z 6 marca 1940 r., ustanawiające tygodniowy przydział mięsa w wymiarze 250 g dla Polaków i 50 g dla Żydów (ubój nielegalny karany był śmiercią) oraz rozporządzenie starosty nowosądeckiego z 1 września 1942 r. zakazujące wolnej sprzedaży owoców. Sytuację ratował czarny rynek oraz będące jego częścią składową wyjazdy mieszkańców miasta na wieś (handlowali wówczas prawie wszyscy), objętej wprawdzie przez okupanta surowo egzekwowanymi kontyngentami żywnościowymi, ale zdolnej pomimo tego zaspokoić – w pewnym stopniu przynajmniej – zapotrzebowanie ludności miejskiej na podstawowe produkty spożywcze, a więc chleb, nabiał i mięso.

W zatrudnianiu pośredniczył Urząd Pracy (*Arbeitsamt*), który mieścił się w Nowym Sączu najpierw przy ul. Konarskiego, a później przy Jagiellońskiej 28. Poszukujący pracy uzyskiwali ją w miejscowych instytucjach i zakładach produkcyjnych. W przypadku, gdy to się nie udawało, kierowani byli często „na

[16] Cz. Brzoza, A.L. Sowa, dz. cyt., s. 563-564.

roboty" do Niemiec. Wyjazdy te, początkowo dobrowolne, z czasem, w wyniku szybko zwiększającego się w Rzeszy zapotrzebowania na tanią siłę roboczą, stały się przymusowe, przed którymi wielu usiłowało uchronić się poprzez uzyskanie karty pracy (*Arbeitskarte*), nierzadko fikcyjnej, poświadczającej pozorne tylko zatrudnienie. Innym sposobem na uratowania się przed wywózką było uzyskanie zaświadczenia lekarskiego wydawanego przez życzliwie odnoszących się do Polaków Ukraińca Józefa Jaworskiego i Marię Trutzke.

Znaczna część pozostających bez pracy i niemogących wykazać się stałym zatrudnieniem podlegała przymusowemu poborowi do Baudienstu – Służby Budowlanej. Wcieleniem do tej formacji, którą kierował w Nowym Sączu kpt. żandarmerii Richard Lippke, najbardziej zagrożeni byli młodzi mężczyźni kierowani do ciężkiej pracy fizycznej, np. załadunku i wyładunku wagonów, wymiany progów, szyn oraz remontu torowisk kolejowych, budowy wałów przeciwpowodziowych. Latem wysyłano ich do prac żniwnych i wykopków, zimą natomiast do odśnieżania ważniejszych z punktu widzenia wojskowego szlaków komunikacyjnych. Siedziba Służby Budowlanej mieściła się w kamienicy przy ul. Konarskiego 9, natomiast koszary w budynku szkolnym przy ul. Jagiellońskiej 32. Do końca 1941 r. okres powołania do Baudienstu trwał od 3 do 6 miesięcy, później mógł być przedłużony. Zapłatę za wyczerpującą pracę stanowiło bieżące utrzymanie oraz symboliczne wynagrodzenie w wysokości 1 zł dziennie.

Inną formę pracy przymusowej stanowiły obozy pracy (*Arbeitslager*), w których umieszczano ludzi na mocy decyzji administracyjnej. Spośród kilkunastu tego rodzaju obozów, jakie powstały na Sądecczyźnie, dwa funkcjonowały w Nowym Sączu. Pierwszy, wykorzystujący barak przy ul. Kolejowej, w tzw. ogrodzie kolejowym, istniał od końca 1942 r. do jesieni 1944 r. Drugi, posiadający do dyspozycji budynki przy ul. Kochanowskiego, Szwedzkiej i Długosza, funkcjonował w ostatnich miesiącach okupacji w celu wybudowania umocnień polowych przed spodziewanym atakiem wojsk sowieckich[17].

Dość istotne znaczenie dla okupanta, szczególnie po ataku na Związek Sowiecki, miały znajdujące się pod jego ścisłym zarządem Warsztaty Kolejowe, przemianowane na Ostbahn-Ausbesserungswerk Neu Sandez. Szybko rozbudowywane, gwałtownie zwiększały zarówno zatrudnienie (w 1944 r. 6 tys. osób), jak i efekty swojego działania (w 1944 r. 1250 napraw parowozów oraz 2730 napraw wagonów). Nadzorem niemieckim objęte zostały także niewielkie obiekty gospodarcze, np. młyn jezuicki nad rzeką Kamienicą, zakłady fermentacyjne w Dąbrówce oraz folwark jezuitów na Zabełczu, który tak samo jak inne gospodarstwa rolne zobowiązany był do dostarczania Niemcom kontyngentów zbożowych i ziemniaczanych. Okupant kontrolował również rzemiosło, o którym decydował w powiecie nowosądeckim dr Kretschmer, powołując

[17] M. Żymiałkowska, *Kronika ziemi sądeckiej 1939–1945*, [w:] *Okupacja w Sądecczyźnie…*, s. 324, 338; J. Kucia, *Obozy pracy na terenie byłego powiatu Nowy Sącz w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Rocznik Sądecki", t. XV/XVI, 1974–1977, s. 251-253; J. Bieniek, *W cieniu swastyki cz. IV*, „Rocznik Sądecki", t. XXV, 1997, s. 163-164; tenże, *Niemiecka Służba Budowlana (Baudienst)*, „Rocznik Sądecki", t. XXVII, s. 218-224.

Fot. ze zbiorów P. Tengowskiego

w miejsce rozwiązanych cechów rzemieślniczych Powiatowy Aryjski Cech Zbiorowy (Arischekreis Sammel Innung), w początkowym tylko okresie pod prezesurą przedwojennego cechmistrza i zasłużonego społecznika Józefa Homeckiego. Likwidacji uległa Kongregacja Kupiecka, w miejsce której Niemy utworzyli „Kreisgruppehandel"[18].

Od samego początku okupacji w najtrudniejszej sytuacji znalazła się ludność żydowska. Niemiecka polityka wobec polskich Żydów została sformułowana w dekrecie Centralnego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 21 września 1939 r., przewidując rozwiązanie problemu żydowskiego etapami. Cel ostateczny, jakim była całkowita eksterminacja Żydów, nie został wyraźnie nazwany i pozostawał tajemnicą państwową. Dekret określał m.in. koncentrację Żydów w większych miastach i w wyznaczonych obszarach. Zanim to nastąpiło, zmuszono ich do noszenia na ramieniu opaski z Gwiazdą Dawida oraz skonfiskowano należące do nich nieruchomości i część własności osobistej. Na mocy dekretu gubernatora Hansa Franka z 26 października 1939 r. wszyscy Żydzi w wieku od 12 do 60 lat podlegali obowiązkowi pracy przymusowej (pracowali m.in. w obozach pracy w Nowym Sączu, Chełmcu, Lipiu, Rożnowie i Rytrze). 26 stycznia 1940 r. zakazano im korzystania z publicznych środków transportu, a następnie wstępu do parków miejskich. Jeszcze bardziej dotkliwy był dla nich zakaz handlu wydany na początku 1940 r. Jesienią 1940 r. wprowadzono godzinę policyjną, która obowiązywała Żydów od 19.30 do 6.00 (Polaków od 21.00 do 5.00). 1 sierpnia 1941 r. zabroniono Żydom w Nowym Sączu korzystania z miejskiej przychodni zdrowia. Nie ustawał proces rugowania ludności izraelickiej z własności, uwidaczniając się w pierwszym kwartale 1941 r. odebraniem jej „20 placówek gospodarczych, w większości sklepów galanteryjnych, tekstylnych, drogerii i jednej drukarni", które przeszły w ręce niemieckie bądź polskie[19].

12 lipca 1940 r. wyszło zarządzenie o utworzeniu w Nowym Sączu getta żydowskiego – wydzielonego obszaru zamieszkania obejmującego swoim zasięgiem dwie oddzielne i najgęściej zaludnione przez Żydów części miasta: północną – od cmentarza żydowskiego do Rynku oraz wschodnią – tzw. „Piekło". Według przewidywań niemieckich, akcję przesiedlenia ludności żydowskiej do dzielnic wydzielonych zamierzano zakończyć w listopadzie 1940 r., ale

[18] M. Nowak, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966, s. 189; J. Homecki, *Wspomnienia z okresu okupacji 1939*–1944, „Rocznik Sądecki", t. XII, 1971, s. 412, 416; E.C. Król, dz. cyt., s. 65; ks. J. Preisner SI, dz. cyt., s. 214-215; L. Zakrzewski, *Dzieje ZNTK Nowy Sącz*, „Almanach Sądecki", nr 3 (32), 2000, s. 13; tenże, *Kalendarium kolei w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2005, s. 24-25.

[19] A. Wiśniewski, dz. cyt., s. 301; T. Duda, *Eksterminacja ludności żydowskiej Nowego Sącza w okresie II wojny światowej*, „Rocznik Sądecki", t. XIX, 1988–1990, s. 213-215; M. Smoleń, *Kalendarium okupowanego powiatu nowosądeckiego (1 IX 1939 – 23 I 1945)*, „Rocznik Sądecki", t. XXIII, 1994, s. 308, 313; E. Rączy, dz. cyt., s. 127.

Rada Żydowska w Nowym Sączu *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

faktycznie nastąpiło to na wiosnę 1941 r., po przeniesieniu do dzielnicy zamkniętej 44 zamożnych rodzin żydowskich, mieszkających dotąd poza jej obrębem w Rynku. Przyjmuje się, że ostateczne utworzenie getta w Nowym Sączu nastąpiło 26 kwietnia 1941 r. W czerwcu północną jego część otoczono ceglanym murem o wysokości ponad 2 metrów, uniemożliwiając kontaktowanie się z aryjską (nieżydowską) stroną miasta. Obszar getta nie przekraczał 6 km². Jego opuszczanie karane było śmiercią (dekret Hansa Franka z 25 października 1941 r.), podobnie jak udzielenie Żydom schronienia. W pierwszych miesiącach życie mieszkańców getta oceniano jeszcze jako znośne. Z czasem jednak sytuacja, zwłaszcza aprowizacyjna, uległa dramatycznemu pogorszeniu (tygodniowy przydział żywności na osobę wynosił 70 dkg chleba i 5 dkg mięsa). Wspominał o tym przebywający w getcie Izaak Tauger, który napisał:

> Chleb żytni 2 kg kosztował 20–90 zł, a i często za te pieniądze nie można go było kupić. Biedota okropnie cierpiała. Nękały ją głód i zimno. Za 100 kg mokrego drewna płacono 60–70 zł. […] były wypadki zamarznięcia[20].

Oprócz miejscowych Żydów w getcie nowosądeckim stłoczono ludność żydowską zwiezioną z terenu Sądecczyzny oraz kilku miast polskich, łącznie ok. 18 tys. ludzi. Wewnętrzny zarząd nad tą społecznością sprawowała powołana na początku 1942 r. Rada Żydowska – Judenrat (na czele stał Jakub Morin,

[20] I. Tauger, *Pamiętnik z lat 1942–1943 (cz. I)*, „Rocznik Sądecki", t. XXXV, 2007, s. 294.

Kuchnia polowa przy ul. Jagiellońskiej 37 *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

później Aron Rindler), której podporządkowano Żydowską Służbę Porządkową złożoną z 24 policjantów i 24 zastępców na czele z bardzo negatywnie ocenianym Maksem Volkmanem (Folkmanem) i równie niebezpiecznym Chaskielem Rosenbergiem, którego oskarżano o wydanie Niemcom wielu współziomków, w tym własnego brata. W getcie działał żydowski Urząd Pracy oraz Związek Rzemieślników Żydowskich, mający swoją siedzibę przy ul. Poprzecznej 25 (obecnie ul. Sikorskiego), zrzeszający w połowie 1942 r. blisko 800 członków, z których wielu pracowało w istniejącej na terenie getta papierni, wytwórni słomianek oraz różnego rodzaju zakładach krawieckich, stolarskich i bieliźniarskich. Pozory normalności stwarzać mogło uruchomienie na początku października 1940 r. szpitala żydowskiego na ok. 30 łóżek przy ul. Kraszewskiego 44, prowadzonego najpierw przez okulistę dr. Drillicha, później przez dr. Segala. Podobne wrażenie wywołać mogło funkcjonowanie ambulatorium, łaźni, dziecińca zajmującego się dożywianiem dzieci, sierocińca oraz dwóch kuchni ludowych. Niemcy zezwolili także na działalność żydowskich organizacji opiekuńczych, z których najważniejszą rolę odgrywała miejscowa delegatura Żydowskiej Samopomocy Społecznej, od połowy 1941 r. pod przewodnictwem Izraela Friedmana, otrzymująca żywność m.in. z krakowskiego „Jointu" (American Jewish Joint Distribution Commitee). Poza ŻSS działały: Komitet Przesiedleńców, Żydowski Komitet Inwalidów Wojennych, Wdów i Sierot po

Poległych, Komitet Pomocy Zimowej oraz Żydowski Komitet Opiekuńczy na czele z Chaskielem Gutreichem[21].

Pełna poświęcenia działalność charytatywna charakteryzowała polskie organizacje społeczne funkcjonujące za przyzwoleniem władz niemieckich. Tego rodzaju działalność prowadził oddział nowosądecki Caritas prowadzony przez ks. Franciszka Węgla, współdziałający ściśle z Tanią Kuchnią, oraz nowosądecki oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, mieszczący się w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 58, kierowany przez sędziego Stanisława Wąsowicza, współdziałającego z sędzią Zbigniewem Butscherem, Marią Butscherową i Janiną Pollak, wspomagający od września 1939 r. napływających licznie do Nowego Sącza uchodźców. Szczególną rolę w dostarczaniu żywności najbardziej potrzebującym, zarówno Polakom jak i Żydom, odgrywał utworzony z inicjatywy Stanisława Długopolskiego, pracownika Zarządu Miasta, Polski Komitet Opiekuńczy (zatwierdzony przez komisarza miasta dr. Heina, mieszczący się w budynku przy Jagiellońskiej 37), przekształcony jesienią 1940 r. w Radę Opiekuńczą Powiatową – agendę Rady Głównej Opiekuńczej, legalnej polskiej organizacji charytatywnej zajmującej się w Generalnym Gubernatorstwie opieką społeczną. Środki, jakimi dysponowała RGO pochodziły z różnych źródeł: legalnych, np. z centrali krakowskiej i innych – nieewidencjonowanych, tworzonych m.in. przy udziale ziemiaństwa i duchowieństwa. Najofiarniejszą działaczką miejscowej RGO była Jadwiga Wolska „Jaga" (w 1992 r. odznaczona Medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata" przyznawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie), absolwentka Liceum Pedagogicznego w Krzemieńcu, przybyła do Nowego Sącza na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, zaangażowana w niezwykle ryzykowne, bo znacznie przekraczające niemieckie zezwolenie przekazywanie żywności osobom przebywającym w nowosądeckim więzieniu oraz żywności i lekarstw Żydom, które dostarczano do getta pod skądinąd wiarygodnym pretekstem możliwości wybuchu i rozprzestrzenienia się stamtąd na całe miasto chorób zakaźnych

Jadwiga Wolska
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

[21] T. Duda, dz. cyt., s. 223-232; J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 310; E. Rajczy, dz. cyt., s. 148, 198, 214-215; 219-220, 239.

(tyfusu plamistego, duru brzusznego, czerwonki). Jej zasługą było także zorganizowanie pod koniec 1943 r. przy ul. Kraszewskiego Zakładu dla Ubogich Chłopców, którego kierownikiem został Henryk Stättner (po wojnie zmienił nazwisko na Stamirski), przed wybuchem wojny nauczyciel w Gimnazjum Państwowym w Brzeżanach. W działalność pomocową RGO zaangażowanych było wiele osób, przede wszystkim – jak to trafnie określono – „zespół sądecki Matek Miłosierdzia", w składzie którego oprócz Jadwigi Wolskiej wymienia się: Marię Kobak, Annę Kwolewską, Marię Ritter oraz Agnieszkę Wróblewską. Różnego rodzaju funkcje, w tym często kierownicze, pełnili w nowosądeckiej RGO: ks. Franciszek Ciekliński, Adam Kozaczka, inż. Władysław Pietruszewski, Jan Piotrowski, sędzia Skalski, Stefania hr. Stadnicka, pochodzący z Łodzi księgowy Zalewski. Stałymi współpracownikami RGO byli Kazimierz Dagnan i Romuald Reguła[22]. Funkcję wiceprzewodniczącego pełnił mieszkający w Zawadce koło Tęgoborzy Teofil Chełmecki, czołowy działacz Stronnictwa Ludowego w powiecie nowosądeckim (posądzony bez wiarygodnych dowodów o kolaborację z Niemcami i zastrzelony 1 IV 1944 r. z wyroku sądu podziemnego), którego nazwisko łączy się z akcją dostarczania żywności Żydom nowosądeckim przez spółdzielnie wiejskie na początku 1941 r., o czym pisał dobrze orientujący się w realiach sądeckich Józef Olszyński[23].

> Jednym z takich punktów [dostarczania żywności] był sklep Jakuba Finka w dzielnicy żydowskiej na Piekle. Fink ze swoją żoną i dwoma dorosłymi córkami prowadził sklep „tysiąca drobiazgów", w którym można było nabyć wszystko, co potrzebne było w gospodarstwie domowym. Skąd brał w czasie wojny tysiące tych drobnych towarów, czy zapasów, czy też z bieżącej zakonspirowanej produkcji drobnych warsztatów żydowskich, było wyłącznie jego tajemnicą. Zwłaszcza dla tych, co dostarczali żywność, a jeszcze po zaniżonych cenach, wszystko co było potrzebne – znaleźć się mogło. Jak nie zaraz, to na zamówienie, i to również po cenach niewygórowanych. Z dużą troską, lecz i satysfakcją obserwowałem nieraz, jak nasi koledzy świetnie sobie z tymi sprawami radzili, nie dbając na groźbę kary śmierci lub obozy koncentracyjne. Najczęściej miałem możność obserwować w tej robocie moich bezpośrednich kolegów z Lipnicy Wielkiej: Jana Jurka, Antoniego Kiełbasę, a zwłaszcza Jana Grygla[24].

Kontakty getta ze „stroną aryjską" były częstsze. Jeden z nich sugestywnie opisała Janina Gołosińska (w czasie okupacji miała kilkanaście lat), która przed otoczeniem getta murem w zamian za nici i sacharynę dostarczała Żydom

[22] S. Długopolski, *Wspomnienie o Jadwidze Czerniejewskiej-Wolskiej „Jaga"*, „Rocznik Sądecki", t. XV/XVI, 1974–1977, s. 577-587; K. Sembratowicz, *Społeczeństwo Sądecczyzny w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Okupacja w Sądecczyźnie…*, s. 219-220; J. Bieniek, *A wasze imię…*, s. 72-74; J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 391-392; ks. B. Kumor, *Życie religijne i działalność charytatywna*, [w:] *Dzieje miasta…*, t. III, s. 414-415; L. Migrała, *Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu…*, s. 74, 101; T. Aleksander, dz. cyt., Kraków 1993, s. 398.

[23] Zob. J. Bieniek, *Z dziejów chłopskiego ruchu oporu w Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki", t. VIII, 1967, s. 225; także J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy 1918–1939 (dzieje SL i ZMW „Znicz" 1931–1939 [noty biograficzne]*, „Rocznik Sądecki", t. XIV, 1973, s. 304.

[24] J. Olszyński, *Walka w Beskidzie i na Pogórzu Sądeckim. Wspomnienia z lat okupacji*, Warszawa 1978, s. 67.

chleb[25]. O negatywne przykłady reakcji Polaków na dramat Żydów w literaturze historycznej Nowego Sącza trudniej. Łatwiej za to o oskarżycielskie oceny, z których do najbardziej agresywnych, a jednocześnie i absurdalnych, zaliczyć należy stwierdzenie urodzonej w 1919 r. w Nowym Sączu Rene Anisfeld: „[…] podczas wojny większość ludności polskiej zachowywała się źle. Za kilo soli mogli wydać Żyda na śmierć. Gdy weszli Niemcy, naraz prawie wszyscy Polacy stali się Volksdeutschami". Autorka tych twierdzeń dodaje wprawdzie zaraz, że byli „Polacy, którzy podczas okupacji porządnie się zachowywali, zwłaszcza inteligencja", dzięki czemu „uratowały się dwie siostry Klauserówny". Ale kończy znów imperatywem oskarżycielskim i tak samo jak poprzednie ogólnikowym: „Na obławy szli razem z hitlerowcami przeważnie Polacy z szumowin. Pokazywali oni, gdzie są kryjówki Żydów"[26].

Terror i martyrologia

Oprawcą nr 1 i mózgiem terroru hitlerowskiego w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie był wspomniany wyżej Heinrich Hamann. Krwawe żniwo strat, jakich doznał Nowy Sącz i cały powiat nowosądecki w latach wojny i okupacji, szacowanych na liczbę 24 tys. ludzi (*circa* 3 razy większych od tych, jakich doznały powiaty nowotarski i jasielski każdy z osobna), w wielkim stopniu obciąża sumienie tego bezwzględnego funkcjonariusza SS. Rozpętanie terroru na wielką skalę wymagało jednak nie tylko energii samego Heinricha Hamanna, ale również gorliwości jego współpracowników tworzących trzon załogi Komisariatu Gestapo w gmachu przy ul. Czarnieckiego. W skład kojarzącego się z torturami i śmiercią zespołu wchodzili m.in.: Günther Labitze, Johann Claudius Bornholt (komendant więzienia politycznego),

Georg Wiesner
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

[25] J. Gołosińska-Maćkowiak, *Najważniejszy dzień życia – Nowy Sącz 1941*, „Almanach Sądecki", nr 1/2 (86/87), 2014, s. 44-49.

[26] R. Anisfeld, *Zbrodnie Obersturmführera Heinricha Hamanna w getcie Nowego Sącza*, s. 852-853.

Josef Raunenhof (asystent kryminalny policji bezpieczeństwa), Paul Denk, Egbert Brock, Heinrich Sieling, Hans Böning, Max Domański, Jozef Lindert (tłumacz rodem z Cieszyna), Karl Grees, Emil Weller, Walter Reinhard, Johann Gorke (Jan Górka) – Ślązak, agent V Kolumny i Georg Wisner – określany, jako zastępca szefa Gestapo, kierownik żeńskiej służby konfidenckiej. Znane są również nazwiska kilku innych osób, głównie Volksdeutschów i polskich renegatów biorących udział w aresztowaniach i przesłuchaniach, jak również najgorliwszych współpracowników Hamanna z terenu Sądecczyzny: w Starym Sączu Franciszek Lawitschka, Jazowsku Hans Sikora, Tęgoborzu Józef Gottfried, Limanowej Bruno Baunack[27].

*

Gmach Gestapo przy ul. Czarnieckiego był miejscem wielu zbrodni. Nie znamy wszystkich dramatów, jakie rozegrały się w tym budynku i w sąsiednim gmachu więziennym, wiemy jednak z relacji świadków, jak strasznej próbie poddawani byli aresztowani i więzieni w tym miejscu. Powojenne śledztwo wytoczone przeciwko Heinrichowi Hamannowi potwierdziło ponury obraz okupacyjnej rzeczywistości widzianej przez pryzmat nowosądeckiej katowni. Dowodzą tego spisane przez Wacława Bielawskiego relacje, spośród których przytoczyć należy niektóre – jak się wydaje – najbardziej wymowne.

„O nieopanowaniu Hamanna może świadczyć fakt aresztowania dra Wilhelma Miklaszewskiego, sędziego Sądu Grodzkiego. Przesłuchiwano go wiele razy, ale nieszczęśnik zaprzeczał wszelkim zarzutom [...]. Podczas jednego z przesłuchań szef gestapo [...] chwycił stojące ciężkie krzesło i z całej siły uderzył nim w głowę sędziego, zabijając go na miejscu".

Z relacji Jana Bednarka: „W trakcie przesłuchań pytano mnie, czy ja oraz moi bracia należymy do tajnej organizacji, ja jednak do tego nie przyznałem się, pomimo że byłem maltretowany. W trzecim dniu przyszedł Hamann [...] związano mi ręce, a następnie między ręce włożono drążek, na którym mnie zawieszono i w dalszym ciągu bito. Do nosa wlewano mi wodę. [...] Maltretowano mnie do tego stopnia, że straciłem przytomność".

Z relacji Antoniego Drozda: „Wczesną wiosną 1942 r. do więzienia przywieziony został naczelnik poczty w Nowym Sączu [Eugeniusz] Stępniowski. [...] przywieziono go do więzienia tak zbitego, że pielęgniarze z izby chorych twierdzili, że tak zbitego człowieka jeszcze nie widzieli, mimo że pobicia więźniów były zjawiskiem nagminnym. Stępniowski zmarł po kilku dniach na skutek zakażenia krwi. Przed śmiercią opowiadał mi, że zbity został na gestapo w Nowym Sączu i że szef tego gestapo, Hamann, powiedział mu: «(taki a taki synu), jak ja cię tu nie wykończę, to cię wykończą w Oświęcimiu»".

[27] Tenże, *W cieniu swastyki Heinrich Hamann…*, s. 139-141.

Z relacji Stanisława Długopolskiego: „O ile pamiętam, w czasie mojej interwencji w sprawie aresztowanych albo prezydenta dra Sichrawy, albo Jadwigi Wolskiej [...] byłem w budynku gestapo w Nowym Sączu i wówczas widziałem Hamanna wraz z innymi gestapowcami, szczującego psy na kilku Żydów, ale nie mogę stwierdzić, czy przy tym tylko szarpały ich odzienie, czy też krzyki Żydów pochodziły z naturalnego przerażenia z powodu atakowania ich przez psy".

Z zapisu zeznań Janiny Stefaniszyn: „Świadek Janina Stefaniszyn [...] była aresztowana i przesłuchiwana w gestapo przez Hamanna. Hamann już podczas pierwszego przesłuchania pobił świadka nahajem po całym ciele, a zwłaszcza po głowie i piętach. Po pobiciu nastąpił wylew do siatkówki oka – świadek z tego powodu został kaleką na całe życie. Podczas przesłuchania Hamann przewrócił świadka na podłogę, kopał, deptał nogami, chwycił z całej siły za włosy i znów cisnął o ścianę. Nieprzytomną zniesiono do piwnicy i porzucono na betonowej podłodze. [...] Świadka któregoś dnia gestapowcy spoili wódką i pijaną bili kolbami po całym ciele, a następnie [...] Hamann skierował Janinę Stefaniszyn do obozu koncentracyjnego Ravensbrück".

Z relacji dr. Mieczysława Dukieta: „Z sali okna nr 15a widziałem cały dziedziniec więzienny i obejścia gospodarcze, to też mogłem zaobserwować katowskie obchodzenie się z więźniami, szczególnie narodowości żydowskiej, zaprzęganie ich do wozów ciężarowych i bicie batami. Dwóch synków Hamanna sadzano do powozu z zaprzęgniętymi Żydami, którzy musieli jak najszybciej ciągnąć ten pojazd wokół podwórza, popędzani batami przez obu chłopców i gestapowców, padając na ziemię, mdlejąc, plując krwią. Parokrotnie widziałem w ten sam katowski sposób traktowanych jeńców sowieckich"[28].

Styl i metody działania Gestapo charakteryzuje dobrze postępowanie wobec powszechnie znanych i szanowanych w Nowym Sączu osób. Przykładem tego dr Stanisław Augustyn – lekarz wojskowy w 1. pułku strzelców podhalańskich, który pomimo posiadania żelaznego listu nietykalności osobistej wydanego w czasie I wojny światowej przez cesarza Wilhelma II i cara Mikołaja II otrzymanego za zorganizowanie w pasie przyfrontowym szpitala epidemicznego dla żołnierzy niemieckich i rosyjskich, został rozstrzelany 8 grudnia 1939 r. koło mostu kolejowego na Dunajcu z powodu znalezienia w jego domu magazynku z nabojami. Równie bezwzględne postąpiono z Jakubem Bodzionym – posłem na Sejm Rzeczypospolitej, którego 20 czerwca 1940 r. wraz z synem Antonim wywieziono do obozu w Auschwitz (żonę aresztowano). Aresztowania nie uniknęła również Wilhelmina Uhlowa dążąca przed wybuchem II wojny światowej do spolszczenia sądeckiego zboru ewangelickiego, ks. dr Jędrzej Cierniak, prezydent Nowego Sącza Stanisław Nowakowski i wielu innych, np. Ryszard Mędlarski, długoletni działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, który okrutnie

[28] W. Bielawski, *Zbrodnie hitlerowskie w Sądecczyźnie*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, 1972, s. 186-202.

torturowany został wypędzony nago na lutowy mróz, a następnie wrzucony „do gorącej wody, tak że się ugotował... wyzionąwszy ducha 9 lutego 1943 r."[29]

Podziemie nowosądeckie podejmowało próby zlikwidowania Hamanna, z których jedna – w lipcu 1943 r. – została opisana szczegółowiej przez jej uczestnika Juliana Zubka.

> Akcja odbyła się w Piątkowej, gdy „Cyrkiel" [Józef Płachta] zawiadomił „Niedźwiedzia" [Leopolda Fröhlicha] o przyjeździe Hamanna z Jasła do Nowego Sącza. Natychmiast przenieśliśmy tam przez Gołąbkowice kostki trotylu, które umocowaliśmy pod drewnianym obelkowaniem mostka na potoku Łubinka. Przy pomocy sznurka, mającego opuścić iglicę na spłonkę detonatora, należało spowodować wybuch. Po zamontowaniu tej „piekielnej maszyny" czekaliśmy od godz. 18 do 22 na Hamanna, a gdy wreszcie zabłysły na szosie reflektory zbliżającego się auta, z napięciem oczekiwaliśmy detonacji. Ale jakież było nasze zdziwienie i rozczarowanie, gdy szarpnięty przez „Niedźwiedzia" sznurek, zaplątany w gałęzie rosnącej w jarze potoka olszyny, urwał się nie zwolniwszy iglicy. W akcji tej […] brali udział „Michał" [Edward Siemiradzki] i „Żar" [Adam Ślepiak]. Również druga próba likwidacji Hamanna pod mieszkaniem jego przyjaciółki [Władysławy] Jeleniówny, przygotowana przez „Niedźwiedzia" i „Michała", spaliła na panewce. Nie zjawił się tam z wizytą i kilkakrotne czatowanie na niego nie przyniosło rezultatu[30].

*

W czasie procesu sądowego przeciwko Hamannowi, który toczył się w Bochum (Niemiecka Republika Federalna) w latach 1965–1966, w Nowym Sączu i innych miejscowościach regionu sądeckiego, została przeprowadzona wizja lokalna miejsc, w których dokonywano niemieckich zbrodni. W czasie wizji oględzinom poddano m.in. dawny budynek Gestapo, w tamtym czasie Wojskowej Komendy Rejonowej. Rezultat tych oględzin daje wyobrażenie o wyposażeniu i funkcjach poszczególnych pomieszczeń w czasie, kiedy pozostawały dyspozycji okupanta niemieckiego.

Budynek mieścił: dwa gabinety Hamanna (na parterze i na I piętrze); dwie cele bez wentylacji – „szafy", mające 60 cm szerokości i 120 cm długości, gdzie oprawcy umieszczali nieraz na kilka dni po 5 osób; kilka cel w piwnicach oraz tzw. bunkier, przez który można było przejść do garaży; obszerny strych, na którego belkowaniach wieszano skutych ludzi; ciemną piwnicę, bez jakiejkolwiek wentylacji, do której podczas opadów przedostawała się woda.

Oględzinom poddano również właściwe więzienie Gestapo, stanowiące południową część głównego gmachu więzienia przy ul. Pijarskiej. Z opisu oględzin wynika, iż na parterze budynku więzienia znajdowały się cele, w których

[29] F. Grodkowski, *Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939–1945*, „Rocznik Sądecki", t. VI, 1965, s. 77-88.

[30] J. Zubek „Tatar", *Ze wspomnień kuriera*, Kraków 1988, s. 27-28.

Johann Bornholt katował więźniów; na I piętrze znajdowała się natomiast tzw. „sala operacyjna", w której na środku sufitu był wbity hak, a na nim zawieszony był sznur. Była to tzw. „huśtawka", na której maltretowano więźniów, wieszając ich za ręce w masce gazowej z zamkniętym pochłaniaczem. Wiszących bito do utraty przytomności.

*

Za preludium wzmożonego terroru w Nowym Sączu należy uznać zastrzelenie 19 listopada 1939 r. koło mostu kolejowego za posiadanie broni Tomasza Janczury rolnika z Łącka i Feliksa Musiała kupca z Rożnowa. Kolejne egzekucje miały miejsce w grudniu w Biegonicach, a ich ofiarami były głównie osoby usiłujące przedostać się na Węgry i dalej do tworzącego się wojska polskiego we Francji. Bardzo prawdopodobne, że egzekucje te były odwetem Heinricha Hamanna za zlikwidowanie 8 września 1939 r. przez żołnierzy polskich w okolicach Baranowa Sandomierskiego jedenastu sądeckich dywersantów z V Kolumny – sprawców wysadzenia toru kolejowego na moście w Jamnicy, których ciała sprowadzono do Nowego Sącza i pochowano 13 listopada w obecności jednego z najważniejszych popleczników Hitlera Artura Seyss-Inquarta oraz Otto von Wächtera – gubernatora dystryktu krakowskiego[31].

W styczniu 1940 r. koło mostu kolejowego miały miejsce następne dwie egzekucje, w których rozstrzelano około 30 osób. Kolejne rozstrzeliwania w tym samym miejscu pochłonęły nieznaną liczbę ofiar: uchodźców przez „zieloną granicę" i Żydów. W połowie 1940 r. Gestapo na nowe miejsca mordów wyznaczyło Rdziostów, las w Trzetrzewinie-Litaczu oraz cmentarz żydowski w Nowym Sączu przy ul. Rybackiej. Przejawem zbrodniczej polityki przeciwko narodowi polskiemu była Akcja AB, wymierzona przeciwko polskiej inteligencji. W wymiarze sądeckim jej finałem była masowa egzekucja w lesie w Trzetrzewinie 27 czerwca 1940 r. (tzw. „Imieniny Generała" – masakra dokonana w dzień imienin gen. Władysława Sikorskiego po jego przemówieniu do Polaków przez radio londyńskie), w której rozstrzelano 93 osoby, w tym pięciu harcerzy z Polskiej Organizacji Białego Orła „Resurectio".

Rok 1941 zapisał się na Sądecczyźnie rozbiciem struktur konspiracji wojskowej (Związku Czynu Zbrojnego i Związku Walki Zbrojnej) i związanymi z tym licznymi aresztowaniami, torturami i wysyłkami do obozów koncentracyjnych. 21 sierpnia 1941 r. Niemcy rozstrzelali w Biegonicach 44 osoby, w tym artystę malarza Bolesława Barbackiego i księży wikariuszy z nowosądeckiej

[31] Byli to miejscowi Niemcy: Bronisław Alexander – rolnik z Krasnego Potockiego, Alfons Bauer – uczeń liceum, Gustaw Decker (senior) – kolejarz, Gustaw Decker (junior) – ślusarz kolejowy, Oswald Decker – student, Karl Herr – krawiec, Max Jenkner – uczeń liceum, Arnold Nahrgang – pracownik handlowy, Georg Nahrang – tokarz kolejowy, Oswald Stamm – nauczyciel, Edward Stuber – kupiec. Dziesięciu z nich zostało pochowanych na cmentarzu ewangelickim, jedenasty – Bronisław Alexander na cmentarzu komunalnym w Gołąbkowicach. Zob. J. Bieniek, *W cieniu swastyki…*, *cz. II*, s. 129.

Żydzi, ul. Romanowskiego w Nowym Sączu, 1941 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

fary – Władysława Deszcza i Tadeusza Kaczmarczyka. 27 września, w kolejnej egzekucji w tym samym miejscu, zginęło 10 osób. Kilku masowych mordów, których ofiarami byli głównie Żydzi, dokonano w Rdziostowie oraz na cmentarzu przy ul. Rybackiej, gdzie w czerwcu rozstrzelano około 120 osób. W Librantowej została zastrzelona z matką staruszką przez żandarma Ulricha znana w Nowym Sączu lekarka dr Helena Żupnik.

W 1942 r. niewyobrażalną gehennę przeszli Żydzi. Najwięcej ofiar pochłonęły masakry dokonane przez Niemców 12 kwietnia w domu przy ul. Kazimierza Wielkiego 8 (150 osób), na przełomie kwietnia i maja na cmentarzu przy ul. Rybackiej (według niektórych szacunków około 550 osób), w maju i czerwcu w Rdziostowie (około 600 osób), 10 lipca w Mszanie Dolnej (kilkaset osób). Jedną z ofiar mordu kwietniowego był dentysta Abraham Goldberg, który zgłosił się na Gestapo, by ratować aresztowaną żonę, dzieci i szwagierkę, zwolnione po jego ujawnieniu się w zamian za wysoki okup. Wstępne przygotowania do likwidacji Żydów w Nowym Sączu przeprowadzono w czerwcu 1942 r., kiedy to w budynku szkolnym przy ul. Kochanowskiego odbyła się kilka dni trwająca rejestracja. W jej wyniku podzielono ludność żydowską na zdolnych i niezdolnych do pracy. Pierwsi trafili do dzielnicy „Piekło", drudzy znaleźli się w getcie zamkniętym w północnej części miasta.

W drugiej połowie roku, w ramach operacji „Reinhard" (akcja przeprowadzona na obszarze całego Generalnego Gubernatorstwa), okupant zrealizował w znacznym stopniu plan zagłady ludności żydowskiej. W celu uniknięcia paniki, a być może nawet prób oporu, z początkiem sierpnia nowosądeckie Gestapo rozpuściło pogłoskę, że Żydzi zostaną przesiedleni na Wołyń, gdzie znajdą lepsze warunki życia. W powiecie nowosądeckim akcja „Reinhard" objęła najpierw mniejsze getta w Limanowej, Starym Sączu, Mszanie Dolnej i Grybowie, z których Żydów przepędzono do Nowego Sącza[32].

[32] F. Grodkowski,, dz. cyt., s. 77-90; A. Wiśniewski, dz. cyt., s. 304-305; J. Bieniek, *W cieniu swastyki Heinrich Hamann…*, s. 146-154; tenże, *Droga wiodła przez mękę*, „Almanach Sądecki" 2 (7), 1994, s. 70-75; T. Duda, dz. cyt., s. 221-223; M. Smoleń, dz. cyt., s. 319; I. Tauger, dz. cyt, s. 293-297; J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 311-312; A. Kac, *Nowy Sącz miasto mojej młodości*, Kraków 1997, s. 208-211; E. Rajczy, dz. cyt., s. 325-329.

Żydzi, ul. Lwowska w Nowym Sączu, 1941 r. *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

> Rozkaz wysiedlenia Żydów z getta nowosądeckiego przyszedł 21 sierpnia 1942 r. […] 23 sierpnia o godz. 5-tej rano zabrano wszystkich mieszkańców getta między mostem drogowym na Helenie a mostem kolejowym. […] Wszyscy mieli się ustawić w porządku wg ulic i numerów domów, głowy rodzin miały zgłosić się z kluczami od mieszkania. […] Kilka osób usiłowało uciekać, rozstrzelano ich jednak na miejscu. – Następnie szef Gestapo Hamann (w towarzystwie gestapowców i szefa Arbeitsamtu Hansa Swobody wybrał wśród tego tłumu około 1000 Żydów młodych, zdrowych i fachowców, których można było wykorzystać do pracy [w rzeczywistości było ich więcej: 760-800 wywieziono do obozów pracy na terenie Sądecczyzny, ok. 100 do Tarnowa, a ok. 460 pozostawiono w Nowym Sączu][33]. – Pozostałych (około 18.000) […] przewieziono w trzech transportach do obozu w Bełżcu [24, 26 i 28 sierpnia][34].

W 1943 r., pomimo klęsk doznanych przez armie niemieckie na frontach, polityka okupanta nie uległa zmianie, a nawet, szczególnie po wprowadzeniu przez Hansa Franka uproszczonego kodeksu karnego dla ludności Generalnego Gubernatorstwa, dostrzec w niej można elementy eskalacji terroru. W Nowym Sączu miejsce Heinricha Hamanna zajął w tym czasie Wilhelm Raschwitz,

[33] Zob. E. Rączy, dz. cyt., s. 328.
[34] T. Duda, dz. cyt., s. 233-234.

ale roszada ta nie spowodowała zasadniczego złagodzenia represji. 11 listopada Niemcy rozstrzelali w Młodowie koło Piwnicznej 10 mieszkańców Nowego Sącza i Sądecczyzny, w listopadzie zostało zgładzonych w Kasinie Wielkiej 20 więźniów Gestapo. Pozostałych w Nowym Sączu Żydów skoszarowano w budynkach przy ul. Kraszewskiego. Przez pewien czas pracowali w zakładach krawieckim i kuśnierskim oraz przy sortowaniu rzeczy pozostawionych po wysłanych transportem kolejowym na stracenie współziomkach. W lipcu 1943 r. większość z nich została wywieziona do obozu w Szebniach koło Jasła. Pozostali zginęli w egzekucjach na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej.

Anna Sokołowska *Fot. arch. „R.S."*

Nie jest znana liczba Żydów nowosądeckich, którym udało się przeżyć tzw. *Endlosüng* (niemiecki synonim zagłady narodu żydowskiego). Z pewnością nie było ich wielu, według niektórych opinii kilkadziesiąt osób. Jedną z uratowanych była dr Helena Stuchłowa, która przeżyła okupację u sióstr niepokalanek w Białym Klasztorze. Dwie Żydówki, z których przeżyła jedna, wydostał z getta jezuita ks. Stanisław Karuga przy udziale kleryków Czesława Białka i Edwarda Czermińskiego. W swoim domu przy ul. Szujskiego 10 ukrywała dwie młode Żydówki (farmaceutki z zawodu) nauczycielka Anna Sokołowska (w 1989 r., odznaczona Medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata" przyznawanym przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie), podobnie Alfred Alexander, mianowany we wrześniu 1939 r. zarządcą cegielni w Biegonicach, mieszkający przy ul. Piłsudskiego 6. W domu Janiny Kłosowej przy ul. Grodzkiej ukrywała się Irena Kepper. Od kwietnia 1943 r. do marca 1944 r. w ramach akcji „Żegota" przerzuty zbiegów z gett na Słowację i Węgry organizował związany z Polską Partią Socjalistyczną Franciszek Krzyżak ps. „Karol"[35].

W niezwykłych okolicznościach przeżyła okupację Berta Korennman, wyprowadzona z getta przez swego przyszłego męża Stefana Mazura, który wydostał z dzielnicy żydowskiej także Helenę Szancer. Swoją historię ocalona przekazała na piśmie Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu, opisując ucieczkę

[35] Tamże, s. 234, 239-242; J. Bieniek, *Harcerstwo sądeckie…*, s. 13-14; tenże, *A wasze imię wierni Sądeczanie*, Nowy Sącz 1986, s. 34; ks. J. Preisner SI, dz. cyt., s. 233-237.

z getta oraz kilkumiesięczne ukrywanie się w ciasnym pomieszczeniu wieży ratusza, w którym znajdował się mechanizm zegara.

> Po wywiezieniu moich rodziców i brata ja pozostałam jeszcze w getcie i prawie każdego dnia utrzymywałam ze Stefanem [Mazurem] kontakt korespondencyjny (przerzucając przez mur owinięty grypsem kamyk) i w ten sposób uzgodniłam [...], że przy jego pomocy ucieknę z getta, gdyż wkrótce nastąpi całkowita jego likwidacja. W umówionym dniu wieczorową porą Stefan przyszedł w pobliże muru getta i gdy dał mi znak, wdrapałam się z pomocą mej koleżanki Heli Szancer na mur i zeskoczyłam w zarośla na tzw. aryjską stronę. Następnie odczekawszy chwilę, pobiegliśmy ze Stefanem do kryjówki – pomieszczenia ratuszowego zegara, który był codziennie nakręcany przez Stefana zatrudnionego w zakładzie [zegarmistrzowskim Henryka Dobrzańskiego] sprawującym jego bieżącą konserwację. Przed wydostaniem się z getta, zapewniłam Helę Szancer, że jeśli mi się uda ucieczka, to poproszę Stefana, aby już następnego dnia pomógł również jej wydostać się poza mury. Rzeczywiście następnego wieczoru Stefan udał się pod mur i pomógł Heli Szancer wydostać się poza obręb getta. Ponieważ ratuszowa kryjówka była niezbyt bezpieczna, Hela Szancer, która była w posiadaniu aryjskich papierów na nazwisko Makowska, obawiała się korzystać z tego miejsca schronienia i postanowiła jak najrychlej wydostać się z Nowego Sącza[36].

Jak już wspomniano, za niewielką nawet pomoc udzieloną Żydom groziła kara śmierci (podobnie było tylko w Związku Sowieckim, Serbii, Czechach i Norwegii), co powodowało, że stała się ona bardziej niebezpieczna niż działalność konspiracyjna. O tym, że nie była to groźba bez pokrycia przekonał się m.in. osiemnastoletni Stefan Kiełbasa, zastrzelony w Nowym Sączu za dostarczenie żydowskiemu rówieśnikowi fałszywych dokumentów.

Rok 1944 zapisał się dalszymi egzekucjami, których ofiarami byli mieszkańcy Nowego Sącza. 12 stycznia w Kłodnem koło Męciny rozstrzelano 36 osób, m.in. por. pożarnictwa Stanisława Mazana, ppor. pożarnictwa Bronisława Piwowara i sierż. pożarnictwa Mieczysława Wędrychowskiego, stanowiących czołówkę sądeckiej konspiracyjnej organizacji strażackiej „Skała". 26 stycznia koło tzw. ławy na Kamienicy, w miejscu, gdzie z wyroku sądu podziemnego został zastrzelony konfident Mieczysław Tyrkiel, zabito 10 osób, w tym ucznia licealnego Zbigniewa Szurmiaka. O kolejnych egzekucjach informowały tzw. afisze śmierci, wymieniając m.in. nazwiska: Tadeusza Ciastonia, Adama Kmiecia, Piotra Lisa, Adama Lisa, Józefa Pierzchały. 31 maja w obławie w lesie w Kunowie zginęli bracia Władysław i Kazimierz Świerczkowie. Ostatnia egzekucja na cmentarzu żydowskim miała miejsce 16 stycznia 1945 r., a jej ofiarami byli najbardziej skatowani więźniowie Gestapo[37].

[36] B. Korennman (Stefania Mazur), *Relacja z okresu okupacji*, „Almanach Sądecki" nr 1/2 (66/67), 2009, s. 148.

[37] A. Wiśniewski, dz. cyt., s. 308; J. Bieniek, *Wojskowy ruch oporu w Sądecczyźnie, cz. I*, „Rocznik Sądecki", t. XII, 1971, s. 350-351; tenże, *W cieniu swastyki Heinrich Hamann…*, s. 157-162; tenże, *Droga wiodła przez mękę…*, s. 78-82.

Nieznana jest liczba mieszkańców Nowego Sącza, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych i obozach śmierci. Dokładniejszego zestawienia nazwisk więźniów dokonano jedynie w odniesieniu do obozu Auschwitz. Wynika z niego, że z całego powiatu nowosądeckiego do Auschwitz zostało wywiezionych około 2300 osób, z których gehennę obozową przeżyło niewiele ponad 300. W licznej grupie nowosądeczan, którzy zginęli w Auschwitz znajdowali się m.in.: sędzia Zbigniew Butscher (rozstrzelany 11 XI 1941), lekarz Jan Dudziński (zmarł 15 VII 1941), nauczycielka Antonina Gębka (wywieziona do obozu pomimo niedowładu nóg, zmarła w 1942), rabin Eliezer Halberstam (syn cadyka Chaima Halberstama, zmarł w 1944), inż. arch. Antoni Ippoldt (zagazowany 15 VII 1942), przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Jan Matkowski (zm. 5 IX 1942), członek ZWZ sędzia Stanisław Miszke (zastrzyk fenolu 23 III 1942), działacz oświatowy i b. wiceminister Kazimierz Pieracki (zmarł 21 II 1941), córka kapelmistrza orkiestry Związku Zawodowego Pracowników kolejowych Janina Schejbalówna (zm. 5 IV 1943), mjr Antoni Starak (oficer 1. psp, zmarł 13 VII 1941), student medycyny na Uniwersytecie Poznańskim Zygmunt Stobiecki (rozstrzelany prawdopodobnie 13 IV 1942), kierownik szkoły w Zawadzie Mieczysław Szurmiak (rozstrzelany 10 I 1942), sędzia Stanisław Wąsowicz (rozstrzelany 11 XI 1941), Józef Wojtyga junior (syn inż. Józefa Wojtygi, powieszony 19 VII 1943).

Pobytu w obozie kobiecym w Ravensbrück nie przeżyły: Janina Król (data śmierci 12 IV 1942), Hermina Kuhnenowa (15 V 1942), Jadwiga Seifertówna (zginęła podczas nalotu alianckiego 13 IV 1945) oraz Anna Sokołowska (18 I 1945). 1 czerwca 1942 r. zginął w Buchenwaldzie poniżany i maltretowany ks. Franciszek Drwal, kapelan wojskowy z kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu[38].

Czterdziestu rodowitych nowosądeczan zostało zamordowanych (po aresztowaniu przez NKWD po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r.) w Katyniu, Twerze i Charkowie oraz Kijowie (Bykownia). W grupie tej znajdowali się m.in. kpt. Wilhelm Albiński (po przejściu na emeryturę właściciel restauracji w Nowym Sączu w kamienicy Rynek 31), ppor. rez. Adam Dulębowski (syn Ignacego Dulębowskiego profesora gimnazjalnego, inspektor szkolny we Lwowie), mjr Stanisław Grondalski (we wrześniu 1939 r. starszy kwatermistrz w Korpusie Kadetów we Lwowie), kpt. Ernest Herold (we wrześniu 1939 r. adiutant w sztabie Dowództwa Okręgu Korpusu I), ppłk dypl. Wilhelm Kasprzykiewicz (we wrześniu 1939 r. zastępca kwatermistrza Armii „Prusy"), ppor. rez. Stanisław Koerbel (syn adwokata dr. Maurycego Körbla, również adwokat, korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"), ppłk służby zdrowia dr Zbigniew Marynowski (lekarz internista, w 1939 r. komendant szpitala polowego 18. Dywizji Piechoty), ppor. rez. Roman Somogyi (we wrześniu 1939 r. dowódca 1. kompanii batalionu

[38] G. Olszewski, *Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego*, Nowy Sącz, s. 69, tamże alfabetyczny rejestr więźniów; M. Lorek, S. Gniady, *Sądeczanki – więźniarki Ravensbrück*, „Almanach Sądecki", nr 1/2 (86/87), 2014, s. 32-33, 38-39; J. Bieniek, *A wasze imię…*, s. 20.

ON „Nowy Sącz"), por. służby zdrowia rez. Tadeusz Zieliński (lekarz ginekolog, syn dr. Edwarda Zielińskiego lekarza w szpitalu w Nowym Sączu). Wśród ofiar pomordowanych w Charkowie znajdował się również urodzony w Kozach powiat bielski mjr Edward Reguła, brat wspomnianego wcześniej Romualda Reguły[39].

Szkoły. Tajne nauczanie i inne formy walki cywilnej

Po zajęciu Nowego Sącza Niemcy zezwolili na otwarcie polskich szkół powszechnych i średnich, wycofując się z tej decyzji w październiku 1939 r. Na ponowne otwarcie szkół dla polskich dzieci, ale tylko powszechnych i zawodowych niższych, okupant zezwolił na początku grudnia 1939 r. Z powodu zajęcia wielu budynków szkolnych przez Wehrmacht i różnego rodzaju instytucje niemieckie jednym z najpoważniejszych problemów, z którym borykało się kierownictwo tych placówek była konieczność ciągłego poszukiwania lokum i częste przenoszenie się z jednego miejsca na drugie. Ciągły exodus przeżywały m.in. szkoły: Urszuli Kochanowskiej, Św. Jadwigi, Jana Kochanowskiego, Tadeusza Kościuszki w Dąbrówce oraz Władysława Jagiełły w Starej Kolonii[40].

W zakresie szkolnictwa zawodowego funkcjonowały: otwarta 1 września 1941 r. Okręgowa Rzemieślniczo-Kupiecka Szkoła Zawodowa (mieściła się w przedwojennej filii I Gimnazjum i Liceum oraz w budynku przy ul. Długosza 11), prowadzona przez niezwykle cenionego za kompetencję zawodową i postawę osobistą inż. Maksymiliana Geislera (jego zastępcą był Feliks Rapf); Państwowa Szkoła Handlowa początkowo w Białym Klasztorze, następnie w budynku w narożnym przy ul. Lwowskiej i Naściszowskiej, której kierownikiem był Jan Witek; Szkoła Krawiecka utworzona przez Bolesława Barbackiego (początkowo przy ul. Morawskiego 2); Miejska Szkoła Gospodarcza na czele ze Stefanią Czernecką i Jadwigą Styczyńską (powiązana ze Szkołą Krawiecką); Kursy Przygotowawcze do Szkół Przemysłowych i Technicznych (istniały rok), których dyrektorem był najpierw Jan Göttman, a następnie Jan Weimer, również w budynku przy ul. Morawskiego 2.

Nadzór nad szkolnictwem z ramienia starostwa sprawował Urząd Szkolny (*Schulamt*) początkowo na czele z Ludwigiem Konradem, później Johannem Rudolfem i ponownie Ludwigiem Konardem – przed wojną kierownikiem szkoły ewangelickiej, która w 1940 r. została przeniesiona z ulicy Pijarskiej do powstałego w latach trzydziestych nowoczesnego budynku Gimnazjum Kupieckiego. Drugą szkołą niemiecką, również mieszczącą się w budynku przedwojennego Gimnazjum Kupieckiego, była nowo utworzona wyższa szkoła handlowa (*Höhere Handelsschule*) dysponująca internatem[41].

[39] J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991, patrz alfabetyczne spisy pomordowanych w Katyniu, Twerze, Charkowie; J. Giza, *Nowosądecka lista katyńska*, Nowy Sącz 2009, patrz alfabetyczne spisy pomordowanych w Katyniu, Twerze, Charkowie i Kijowie.

[40] *Nowy Sącz w stuletniej historii Związku Nauczycielstwa Polskiego*, pod red. I. Cepelik, Nowy Sącz 2005, s. 125.

[41] J. Bieniek, *W cieniu swastyki cz. III*, „Rocznik Sądecki", t. XXIV, 1996, s. 98-107; Z. Mordawski, *Szkolnictwo ekonomiczne w Nowym Sączu. Część I (1918–1945)*, „Rocznik Sądecki", t. XXVI, 1998, s. 147-148.

Gimnazjum Kupieckie, w którym w czasie okupacji mieściły się szkoły niemieckie
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Obok szkolnictwa legalnego funkcjonowało nielegalne. Już w listopadzie 1939 r. rozpoczęło się tajne nauczanie w zakresie programu realizowanego przez przedwojenne szkoły powszechne i średnie. Pierwszymi, którzy zaangażowali się w Nowym Sączu w tajne komplety byli: Maria Fedak, Maria Flis, Zofia Flis, Alfons Gargula, Zofia Gomółka, Józef Izdebski, Zofia Jagoszewska, Maria Kamionka, Władysław Misiaczek, Eugeniusz Pawłowski, Mieczysław Wieczorek, Zofia Zatheyowa. W Białym Klasztorze tajne komplety prowadziły siostry niepokalanki: Bogumiła von Björlke (s. Zdzisława), Otylia Borzaga (s. Egidia), Julia Dyakowska (s. Marcela), Ludwika Fudakowska (s. Leonia), Zofia Fudakowska (s. Renata, słuchaczka Sorbony), Zofia Gracka (s. Witolda), Janina Grodzińska (s. Macieja), Aniela Heyman (s. Magdalena), Maria Rosińska (s. Konstantyna), Karolina Swolkień (s. Grażyna), Zofia Szembek (s. Krysta), Stefania Szemioth (s. Emanuela), Róża Włoszczewska (s. Beata), Jadwiga Wydżga (s. Margarita)[42].

Kontakt z Włodzimierzem Gałeckim, od jesieni 1939 r. kierownikiem Okręgowej Komisji Oświecenia Publicznego Krakowie, utrzymywał Piotr Zając, przed wojną dyrektor Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego i Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. Na początku 1940 r. zgodnie z instrukcją otrzymaną z Krakowa w Nowym i Starym Sączu zostały zorganizowane trzy Tajne Komisje Egzaminacyjne z zakresu programu szkoły średniej ogólnokształcącej (pod kierunkiem Ignacego Kwiecińskiego, Piotra Zielińskiego i s. Beaty Włoszczewskiej), które stopniowo objęły swoim zasięgiem cały powiat nowosądecki oraz część powiatu limanowskiego. Wiosną 1941 r. z inicjatywy przybyłego na teren Sądecczyzny z Krakowa Ignacego Jakubca (sekretarz i referent organizacyjny Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie) powstała Tajna Powiatowa Komisja Oświaty

[42] J. Bieniek, *Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", t. VI, 1963, s. 224-231; *Stulecie Białego Klasztoru i Szkoły Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu*, pod red. E. Domaszewskiej S.M., E. Guźdy S.M., M. Pintscher S.M., Nowy Sącz [1997], s. 83.

i Kultury, kierująca całością tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim oraz w gminie Ujanowice w powiecie limanowskim. Przewodniczącym Komisji został Mieczysław Wieczorek ps. „Rybiński" (do 1 IX 1939 r. podinspektor szkolny w Nowym Sączu), skarbnikiem mieszkający w Starym Sączu Wincenty Spiechowicz ps. „Stano", opiekunem tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej Piotr Zieliński ps. „Zając". Funkcje gminnych mężów zaufania objęli m.in.: Piotr Kimner – gmina Nowy Sącz, Maria Sopata – gmina Chełmiec, Józef Mirek – gmina Nawojowa. W sąsiadujących z Nowym Sączem miejscowościach tajne nauczanie prowadzili: Michalina Marczyk i Kazimierz Turkiewicz (Biegonice), Irena Piekarz (Jamnica), Maria Dubiel (Paszyn), Maria Kotas (Wielogłowy)[43].

Lekcje, w których najczęściej uczestniczyło kilkoro uczniów, odbywały się w mieszkaniach nauczycieli i innych pomieszczeniach prywatnych oraz na terenie szkół powszechnych i zawodowych. Znamienne, że zaangażowanie młodzieży w naukę było większe aniżeli przed wojną. Duży problem stanowił brak podręczników i pomocy naukowych, złagodzony częściowo przez Feliksa Rapfa (przed wojną nauczyciel matematyki i fizyki w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza), który ryzykując aresztowanie wyniósł część księgozbioru bibliotecznego pochodzącego z zasobu II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego i innych szkół średnich, zgromadzonego z nakazu władz niemieckich w sali byłego Kasyna przy ul Narutowicza 2, przekazując uzyskane podręczniki i lektury na potrzeby tajnych kompletów. Jego zasługą było również napisanie skryptu z fizyki dla licealistów, powielonego w postaci maszynopisu w kilkudziesięciu egzemplarzach. Ważne źródło dostarczania książek szkolnych stanowiło Okręgowe Biuro Szkolne w Krakowie, które przesyłało podręczniki na adres Składnicy Soli w Starym Sączu oraz Spółdzielni Nauczycielskiej „Beskid" w Nowym Sączu. Kilkadziesiąt przechowywanych u siebie kompletów podręczników dostarczył młodzieży Franciszek Wzorek.

W końcowym okresie okupacji w Nowym Sączu tajne nauczanie prowadziło 58 nauczycieli, z czego 45 z kwalifikacjami szkoły średniej i 13 szkoły powszechnej. W zespole tym znajdowali się m.in.: Stanisław Bernacki, ks. Andrzej Cierniak, Maria Flis, Alfons Gargula, Jadwiga Gryglewska, Kamila Hubrich, Józef Izdebski, Zofia Jagoszewska, Leon Milówka, Karol Myczkowski, Antoni Sitek, Edward Smajdor oraz Henryk Stamirski, który jako kierownik Zakładu dla Chłopców przy ul. Kraszewskiego 37 zorganizował wychowankom przy współudziale Tomasza Maślaka i Eugeniusza Korpaka naukę języka polskiego, historii i geografii[44].

Rezultaty liczbowe osiągnięte przez tajne nauczanie okazały się trudne do oszacowania. Powołana w marcu 1945 r. Powiatowa Komisja Weryfikacyjna na

[43] M. Wieczorek, *Tajne nauczanie w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim i gminie Ujanowice powiatu limanowskiego w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych", t. III, 1962, s. 28-41; J. Gołąb-Kowalska, *Tajne nauczanie w okresie okupacji niemieckiej na terenie Nowego Sącza w latach 1939 – 1945. Weryfikacja i wyniki tajnego nauczania na ziemi sądeckiej w 1945 roku*, „Studia Redemptorystowskie", nr 8/2000, s. 32-40.

[44] M. Wieczorek, dz. cyt., s. 28-41.

czele z Mieczysławem Wieczorkiem w wyniku wielomiesięcznej pracy wydała 497 zaświadczeń ukończenia I kasy gimnazjum, 325 – II klasy, 262 – III klasy, 346 – IV klasy, 158 – I klasy liceum ogólnokształcącego, 159 – II klasy, 2 – III klasy liceum pedagogicznego, 24 – siedmioklasowej szkoły powszechnej, 7 – tajnego kursu dla wychowawców przedszkoli, łącznie 1780 zaświadczeń weryfikacyjnych. Cyfra ta daje wyobrażenie olbrzymiej pracy wykonanej przez nauczycielstwo w czasie okupacji, ale nie uwzględnia wszystkich biorących udział w tajnych kompletach, ponieważ wielu o weryfikację się nie ubiegało. Fakt ten uniemożliwia podanie dokładnej liczby korzystających z tajnego nauczania, która sięgać mogła 2000 osób[45].

Oddzielne miejsce w historii tajnego nauczania w Nowym Sączu zajmuje klasztor Jezuitów, w którym w listopadzie 1939 r. w miejsce istniejącego przed wojną Małego Seminarium Duchownego prowincjał jezuitów o. Władysław Lohn umieścił drugi i trzeci rok studium filozofii (42 studiujących). 30 czerwca 1940 r. niższych święceń kończącym studia filozoficzne udzielił internowany w Nowym Sączu biskup lubelski Marian Leon Fulman. W tym samym roku studia w kolegium poszerzono o pierwszy rok filozofii oraz trzeci i czwarty rok teologii (prefektem studiów filozoficznych był ks. Antoni Kuśmierz, teologicznych ks. Stanisław Styś).

> Rok szkolny 1940/1941 był najbardziej denerwujący ze wszystkich lat wojny. W domu mieszkało 55 studentów i 9 profesorów. Trudno było przypuszczać, że Niemcy nie domyślają się, że ci ludzie studiują. Trzeba więc było nazwać studia jakimś takim słowem, które usprawiedliwiałoby ich prowadzenie mimo zakazu. Ks. prowincjał [Władysław] Lohn nazwał je [wówczas] kursem przygotowania duszpasterskiego – „Seelensorgekurs"[46].

W roku szkolnym 1940/1941 studium filozoficzno-teologiczne kształciło 55 kleryków, w 1941/1942 i 1942/1943 po 53. W 1943 r. fakultet teologiczny przeniesiono czasowo do domu zakonnego w Starej Wsi. Po jego częściowym powrocie do Nowego Sącza w 1944 r. uczyło się na nim 7 kleryków; w tym samym czasie na fakultecie filozoficznym kształciło się 28 kleryków[47].

Inną formę walki cywilnej z okupantem stanowiła tzw. akcja „N", obejmująca różnego rodzaju działania propagandowo-dywersyjne, których celem było zasianie wśród Niemców ziarna zwątpienia w ostateczne zwycięstwo wojenne, a w konsekwencji tego wytworzenie w szeregach wroga przekonania o nieuchronności czekającej go klęski. W Nowym Sączu akcja „N" prowadzona była intensywnie. Tak jak w innych miastach Polski polegała na podrzucaniu

[45] W. Kołodziej, *Szkolnictwo w województwie krakowskim w latach 1939–1948*, Toruń 1995, s. 36. Por. M. Wieczorek, dz. cyt., s. 59 oraz I. Kwieciński, *Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim limanowskim*, „Rocznik Sądecki", t. II, 1949, s.125-135.

[46] Ks. J. Preisner SI, dz. cyt., s. 252.

[47] Tamże, s. 247, 256.

Niemcom defetystycznych ulotek, otwieraniu listów żołnierzy niemieckich kierowanych do rodzin w Rzeszy i wysyłaniu ich z dołączonymi tekstami „enowymi", kolportażu w miejscach „nur für Deutsche" ulotek własnych lub drukowanych w Warszawie gazetek „Der Soldat", „Der Hammer" oraz satyrycznego pisemka „Der Klabautermann" (duch pojawiający się na tonącym okręcie, zwiastun nieuchronnej katastrofy). W akcję „N" zaangażowanych było wiele osób, w tym kilkoro starszych z odpowiednią znajomością języka niemieckiego oraz umiejętnościami rysunkowymi (Zofia Harsdorf „Kanarek", Franciszek Wzorek „Franc Pomidor", artysta malarz Bolesław Barbacki), najczęściej jednak ludzie młodzi, często harcerze[48].

Konspiracja wojskowa i walka zbrojna

Sąsiadowanie Sądecczyzny z terenami państwa słowackiego spowodowało, że Nowy Sącz stał się jednym z głównych miast etapowych dla uciekinierów zainteresowanych w wielu przypadkach wstąpieniem do tworzącej się armii polskiej we Francji. Przeprowadzanie przez granicę słowacką i dalej na Węgry odbywało się – szczególnie w pierwszych miesiącach po klęsce wrześniowej – spontanicznie przy pomocy różnych osób dobrze znających teren, nierzadko przemytników. Stan ten z uwagi na znaczenie akcji przerzutowej domagał się zmiany. Pierwszą próbę ujęcia w karby organizacyjne przerzutu ludzi przez granice oraz zorganizowania łączności pomiędzy władzami polskimi na Zachodzie a okupowanym krajem podjęła Organizacja Orła Białego, jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych, reprezentowana na Podhalu i Sądecczyźnie przez płk. Henryka Radosińskiego ps. „Herfurt". Niedługo potem zadanie to przejęła utworzona w końcu września 1939 r. Służba Zwycięstwa Polski, przekształcona pod koniec tego roku w Związek Walki Zbrojnej, a na początku 1942 r. w Armię Krajową.

Z innych organizacji wojskowych działających w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie na szczególniejsza uwagę zasługuje Związek Czynu Zbrojnego, skupiający na terenie okupowanej Polski kilkanaście tysięcy ludzi. Na czele Podokręgu Górskiego ZCZ z siedzibą w Nowym Sączu stał komendant mjr Antoni Gryzina-Lasek, mieszkający w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 50. Kres istnieniu ZCZ w południowej Polsce położyły aresztowania Gestapo na początku 1941 r. Ich ofiarą padł również mjr Gryzina-Lasek, który obawiając się, że nie wytrzyma tortur przeciął sobie żyły obu rąk i zmarł wskutek upływu krwi. Trzej inni członkowie ZCZ, nowosądeczanie Edward, Aleksander i Tadeusz Osuchowscy zostali wywiezieni do obozu w Auschwitz, którego nie przeżyli. Wspomnieć należy również o działalności w Nowym Sączu Polskiej Organizacji Zbrojnej, istniejącej do grudnia 1942 r., współpracującym z Armią Krajową Polskim

[48] A. Korsak, *Akcja „N" w Nowym Sączu*, [w:] *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, pod red. H. Auderskiej i Z. Ziółka, Warszawa 1972, s. 697-729.

Związku Wojskowym oraz o powstałej w Nowym Sączu wiosną w 1942 r. organizacji strażackiej „Skała" na czele ze wspomnianym wcześniej por. pożarnictwa Stanisławem Mazanem[49].

Klemens Gucwa „Góral" *Fot. arch. „R.S."*

Zbudowanie systemu przerzutu i łączności przez granice było możliwe głównie dzięki wykorzystaniu tzw. „wrót węgierskich". W tym celu w końcu 1939 r. utworzono w Budapeszcie na polecenie Komendy Głównej ZWZ w Paryżu Wojskową Bazę Łączności o kryptonimie „Romek" (później „Liszt" i „Pestka"). Po upadku Francji Baza podlegała Sztabowi Naczelnego Wodza, a od maja 1943 r. Komendantowi Głównemu Armii Krajowej. W samym Nowym Sączu, podobnie jak i w innych większych miastach przygranicznych, niezbędne były czasowe miejsca pobytu, umożliwiające uchodźcom bezpieczne przeczekanie czasu koniecznego do zorganizowania przerzutu na Węgry. Do najruchliwszych tego rodzaju punktów należały: kamienica Stanisławy Flis-Kalczyńskiej przy ul. Jagiellońskiej 29, kancelaria adwokacka Romana i Kazimierza Sichrawów i sklep tytoniowy mjr. Antoniego Staraka w Rynku, restauracja Cudków przy Wałowej 6, kancelaria adwokacka dr. Paulina Hyżego przy Kościelnej, zakład dentystyczny Zygmunta Gellera przy Batorego 78, dom Stramków przy Gorzkowskiej 28 oraz mieszkania – Freislerów przy Kunegundy 70, Lohsów przy Chodkiewicza i Batorego, Kuhnenów przy Grodzkiej 16, Moszyckich, Jadwigi Wolskiej i Wzorków przy Tatrzańskiej, Rysiów, Jennetów i Wojtygów przy Matejki, Anny Sokołowskiej przy Szujskiego 10 oraz Stobieckich przy Kunegundy 14. Z efektywną pomocą uchodźcom spieszyły siostry niepokalanki z Białego Klasztoru. Ważny punkt przerzutów utworzył w Biegonicach ks. dr Stefan Zalesiński, natomiast w szpitalu nowosądeckim lekarz dr Jan Słowikowski. Jedną z pierwszych siatek przerzutowych zmontowanych oddolnie zorganizował na przełomie 1939 i 1940 r. Tadeusz Sokołowski, później żołnierz powstałej na Bliskim Wschodzie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Przerzutami i łącznością w ramach SZP, a następnie ZWZ kierował na Sądecczyźnie por. Klemens Gucwa ps. „Góral", a po jego śmierci 18 marca 1941 r.

[49] J. Bieniek, *W kręgu Beskidu i Gorców. Szkic do dziejów wojskowego ruchu oporu ziemi limanowskiej*, „Rocznik Sądecki", t. XII, 1982, s. 206-208; tenże, *A wasze imię…*, s. 8-12; W. Rojek, *Początkowy okres funkcjonowania Inspektoratu ZWZ–AK Nowy Sącz*, [w:] G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu*, Kraków 1998, s. 92-93.

Jan Freisler ps. „Sądecki". Ścisłą czołówkę kurierską tworzyli: Leopold Kwiatkowski ps. „Tomek", Franciszek Krzyżak ps. „Karol", Zbigniew Ryś ps. „Zbyszek", Roman Stramka ps. „Romek", „Bardyjowski". W gronie najofiarniejszych żołnierzy frontu kurierskiego znajdowali się: Rudolf Lenc, Zbigniew Lohse (później w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich), Jan Podstawski, Zygmunt Stobiecki, bracia Kazimierz i Władysław Świerczkowie, Jan Szyszka, Jan Żółciński[50].

> „Góral" skompletował doskonały zespół byłych kolegów z Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, rozkochanych w łażeniu po beskidzkich „zbyrkach", świetnych narciarzy i sportowców. Pierwszymi, którzy poszli na graniczną służbę byli: Jan Freisler, Leopold Kwiatkowski, Franciszek Krzyżak i Roman Stramka. Oni też pierwsi, zdając „żywy towar" w atachacie polskim przy Vaci utca „wpadli w oko" kierującym sprawami uchodźców oficerom i zostali zaangażowani na etaty kurierów na linii Budapeszt – Warszawa. [W kwietniu] 1940 r., po złożeniu przysięgi na rotę ZWZ, cała czwórka rozpoczęła służbę łącznościową na etacie Wojskowej Bazy Przerzutu i Łączności Nr 1, kryptonim „Romek", w Budapeszcie[51].

Jesienią 1940 r. Jan Freisler, Franciszek Krzyżak, Leopold Kwiatkowski, Rudolf Lenc oraz Roman Stramka zostali oddelegowani do obsługi pionu cywilnego, który dysponował trasami sądeckimi, tj. takimi które wykorzystywały Nowy Sącz jako ważny punkt etapowy. Pion wojskowy (na trasach spiskich) obsługiwał Zbigniew Ryś, w końcowym okresie okupacji zastępca komendanta budapeszteńskiej Bazy „Pestka" płk. Franciszka Matuszczaka ps. „Dod", „Ozyrys".

Przekraczanie granicy obfitowało w dramatyczne sytuacje. Przykładem tego była nieudana próba przerzutu na Węgry w kwietniu 1940 r. Ryszarda Świętochowskiego, przeciwnika sanacji i przyjaciela politycznego gen. Władysława Sikorskiego, który, mimo iż był prowadzony przez jednego z najlepszych żołnierzy granicznego frontu, Jana Freislera, wpadł w ręce słowackiego patrolu, trafiając do obozu w Auschwitz, którego nie przeżył. Dramatyczny przebieg miała również próba przerzutu do Budapesztu w czerwcu 1940 r. emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego Jana Karskiego (właściwe nazwisko Jan Kozielewski) ps. „Piasecki", aresztowanego na skutek donosu przez żandarmów słowackich w pobliżu Kapuszan i przewiezionego po nieudanej próbie samobójczej do szpitala w Nowym Sączu. Dalszy przebieg związanych z tym wydarzeniem wypadków miał dwojakie oblicze: szczęśliwe i tragiczne jednocześnie. Szczęśliwe, ponieważ akcja „S", której celem było uwolnienia Karskiego, przeprowadzona 28 lipca 1940 r. przez Zbigniewa Rysia i dr. Jana Słowikowskiego

[50] J. Bieniek, *Między Warszawą a Budapesztem*, „Rocznik Sądecki", t. IX, 1968, s. 275-281 i n.; tenże, *Lord znad Dunajca…*, s. 45-51; tenże, *A wasze imię…*, *passim*; W. Rojek, *Przerzuty i kurierzy*, [w:] G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja…*, s. 169-170.

[51] J. Bieniek, *Sądeczanie na kurierskim szlaku*, „Almanach Sądecki", nr 1, [1992], s. 41.

przy bezpośrednim udziale Karola Głoda, Józefa Jenneta i Tadeusza Szafrana, zakończyła się powodzeniem. Tragiczne natomiast, ponieważ cena tego sukcesu była wysoka: opłacona została śmiercią Karola Głoda, Władysława Gardonia, Józefa Jenneta, Józefa Jeżyka, Stanisława Suskiego, Tadeusza Szafrana, Feliksa Widła, a także niezaangażowanego w akcję „S" brata Jana Słowikowskiego – Teodora. Dodatkowym jej kosztem były aresztowania i kilkuletnie pobyty w obozach niemieckich: Jana Morawskiego, Franciszka Musiała oraz Zofii Rysiównej – więźniarki obozu Ravensbrück – siostry Zbigniewa Rysia, po wojnie wybitnej aktorki polskich scen teatralnych i filmowych.

18 marca 1941 r. na kurierskim szlaku zginął por. Klemens Gucwa, pochowany na cmentarzu w Koszycach pod przybranym nazwiskiem Adam Oprychał. Podobny los zimą 1942/1943 spotkał Jana Szyszkę, który spoczywa w bezimiennym grobie w nieznanym miejscu na Słowacji. Więcej szczęścia mieli pozostali sądeccy kurierzy z czołówki granicznego frontu, którzy podczas swoich eskapad wychodzili cało z największych nawet niebezpieczeństw. W szczególności Jan Freisler (w marcu 1941 r. uciekł z kancelarii więzienia w Preszowie) oraz Roman Stramka, który pięć razy ujęty, tyleż razy brawurowo uciekł swoim prześladowcom, m.in z transportu do Auschwitz, z więzienia w Nowym Sączu oraz z pociągu do obozu Mauthausen-Gusen w Austrii[52].

Jednoznaczne cechy konspiracji wojskowej nosiła działalność harcerska. Pierwszy etap podziemnej działalności harcerskiej łączył się z inicjatywą Ludwika Kowalskiego i Henryka Króla, wychowanków 1. Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego przy I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza, wynikiem której było utworzenie pod koniec 1939 r. w Nowym Sączu Polskiej Organizacji Białego Orła „Resurectio" (POBOR). Organizacja ta (swoim zasięgiem zamierzała objąć teren od Sanoka do Zakopanego) dysponowała własnym lokum w oficynie budynku przy ul. Długosza 57. Oprócz akcji propagandowej (wydawanie ulotek i biuletynu), koncentrowała się na przerzutach ludzi przez zieloną granicę na Węgry. Jej aktywność nie trwała długo; rozpracowana przez Gestapo, uległa rozbiciu w połowie 1940 r. Cena, jaką zapłacili młodzi ludzie za wierność patriotycznym ideałom harcerskim okazała się bardzo wysoka. 27 czerwca w lesie w Trzetrzewinie rozstrzelani zostali: Ludwik Kowalski, Henryk Król, Anatol Kondolewicz, Zbigniew Osobliwy i Kazimierz Posłuszny. Inni, *via* Tarnów, zostali wywiezieni pierwszym transportem do obozu w Auschwitz.

Drugi etap konspiracyjnej działalności harcerskiej i akowskiej jednocześnie wiązał się z pochodzącym z Poznania Andrzejem Otmianowskim ps. „Garda",

[52] H. Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944 Odcinek „Południe"*, Lublin 1985, s. 103; J. Bieniek, *Między Warszawą a Budapesztem…*, s. 307-308, 329-333, 337-338; tenże, *Sądeczanie na kurierskim szlaku…*, s. 42-50; tenże, *Ucieczki z więzienia*, „Almanach Sądecki", nr 5, 1993, s. 40-41; J. Słowikowski, *Wspomnienia z pracy w szpitalu w Nowym Sączu w latach 1935–1941*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVI, 2008, s. 290-291; Z. Ryś, *Wspomnienia kuriera*, Nowy Sącz 2013, s. 16-22; W. Frazik, *Jan Freisler – kurier nie tylko do Budapesztu*, [w:] *Masz synów w lasach Polsko…Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945-1956*, pod red. D. Golika, Nowy Sącz 2014, s. 199-200.

który na przełomie 1942 i 1943 r. utworzył w Nowym Sączu około dwudziestoosobową drużynę związaną ideowo z nurtem katolicko-narodowym (reprezentowanym w kraju przez powołane 27 października 1939 r. w Warszawie Harcerstwo Polskie – okupacyjny kryptonim „Hufce Polskie"), podlegającą organizacyjnie Chorągwi Krakowskiej Harcerstwa Polskiego, wojskowo natomiast Komendzie Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej w Krakowie. Obok drużyny męskiej istniała również drużyna żeńska, założona przez siostrę Andrzeja Otmianowskiego – Zofię Otmianowską ps. „Małgorzata", złożona w większości z uczestniczek tajnego nauczania prowadzonego przez siostry niepokalanki w Białym Klasztoru. Młodzież harcerska szkoliła się wojskowo, kolportowała przywożoną z Krakowa prasę podziemną (m.in. wydawaną przez Stronnictwo Narodowe „Walkę"), prowadziła działalność wywiadowczą[53].

> Latem 1943 r. […] „Garda" pływając po Jeziorze Rożnowskim sporządził z ogromnym ryzykiem serię zdjęć obiektów zapory rożnowskiej oraz stanowisk działek przeciwlotniczych, których baterię sprowadzono w krąg zapory, po przeprowadzonym przez lotnictwo alianckie bombardowaniu zapór wodnych w Zagłębiu Ruhry. […] Do poważniejszych akcji wywiadowczych na rzecz AK należało rozpracowanie załogi stanowiącej obsadę Szkoły Policji Polskiej w Nowym Sączu przy ul. Długosza 5[54].

Kres Harcerstwu Polskiemu w Nowym Sączu położyła szeroka fala aresztowań w marcu 1944 r. Jej tragicznym finałem była śmierć wielu osób, m.in. Andrzeja Otmianowskiego, Stanisława Kamińskiego, Stanisława Kłosowskiego, Jana Króla i Kazimierza Prochazki ps. „Murzyn", rozstrzelanych 28 czerwca 1944 r. w Lesie Buczyna w Zbylitowskiej Górze.

Kazimierz Prochazka „Murzyn"
Fot. arch. „R.S."

W końcu 1939 r. w ramach SZP–ZWZ, a później AK, podjęto działania zmierzające do odbudowy w warunkach konspiracyjnych 1. pułku strzelców podhalańskich. W tym celu został utworzony Inspektorat Nowy Sącz, obejmujący swoim działaniem Sądecczyznę, Gorlickie i Podhale, albo inaczej rzecz ujmując, cztery powiaty – obwody: Nowy Sącz, Limanowa, Gorlice i Nowy Targ, z których

[53] J. Bieniek, *Harcerstwo sądeckie w latach II wojny światowej*, Nowy Sącz 1994, s. 16-23, 30-42.
[54] Tamże, s. 36.

każdy dzielił się na gminy – placówki. Pierwszym inspektorem został mjr Franciszek Galica ps. „Sęk", „Ryś", który zorientowawszy się w trudnościach związanych z funkcjonowaniem konspiracji wojskowej na tak rozległym terenie, zasugerował swoim przełożonym utworzenie dwóch oddzielnych inspektoratów: Nowy Sącz i Nowy Targ, co nastąpiło w grudniu 1939 r. Na czele Inspektoratu Nowy Sącz „Sarna", obejmującego swoim zasięgiem teren trzech przedwojennych powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego, stanął na początku 1940 r. mjr Franciszek Żak, ps. „Franek", „Siwosz", którego I zastępcą został kpt. Wacław Szyćko ps. „Wiktor". Siedziba Inspektoratu znajdowała się początkowo w Limanowskiem. Później, po przeniesieniu jej do Nowego Sącza, została umieszczona w kamienicy rodziny Kuhnenów przy ul. Grodzkiej 16, tuż pod bokiem koszar Wehrmachtu przy Jagiellońskiej 84.

Gdy na początku wiosny sztab Inspektoratu w ogólnych zarysach był już skompletowany, nastąpiło druzgocące uderzenie Gestapo, w wyniku którego aresztowano ponad stu członków „Sarny", w tym Wacława Szyćkę oraz mjr. Stanisława Widła ps. „Kruk" – pierwszego komendanta Obwodu Nowy Sącz, pochwyconego w Bobowej na skutek zdrady st. sierż. Władysław Siemka ps. „Siekiera". Z osaczenia wymknęło się zaledwie kilka osób, m.in. mjr Franciszek Żak, któremu udało się ukryć w Łososinie Dolnej, a następnie schronić w Limanowskiem, skąd został przeniesiony na Lubelszczyznę (Szyćko i Wideł zostali wywiezieni do obozu w Auschwitz, którego nie przeżyli). W wyniku „wsypy", rozbiciu uległy również struktury konspiracji miejskiej kierowane przez sierż. Stefana Pacha[55].

W czerwcu 1941 r., po połączeniu inspektoratów Nowy Sącz i Nowy Targ, został utworzony Inspektorat kryptonim „Srebro", obejmujący obszar od Jordanowa po Biecz. Siedziba Inspektoratu, na czele którego stał ppłk Franciszek Galica, znajdowała się willi „Krasnoludek" w Rabce. Po fali aresztowań latem 1942 r. działalność Inspektoratu „Srebro" zamarła. Jesienią 1942 r. nowym szefem Inspektoratu (w pierwszej połowie 1943 r. kryptonim „Strumień", później „Niwa") został mieszkający w Rytrze kpt. Henryk Musiałowicz „Hala", który po kilku miesiącach przekazał swoją funkcję ppłk. Stanisławowi Mireckiemu ps. „Wit", „Pociej", „Butrym". W tym czasie struktury Obwodu Nowy Sącz z umiarkowanymi rezultatami usiłowali odbudować kolejni komendanci: rtm. Stanisław Lucjan Sławik ps. „Ratułd" (aresztowany w połowie 1942 r.), Jerzy Krupiński ps. „Jur" oraz Zbigniew Adamowicz ps. „Norwid".

[55] J. W. Rojek, *Początkowy okres funkcjonowania Inspektoratu…*, [w:] G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, *Wojna i okupacja…*, s. 112-115; J. Bieniek, *Wojskowy ruch oporu…, cz. I*, s. 313-323; tenże, *Ziemia sądecka w ogniu*, cz. II, [Nowy Sącz], 1988, s. 9. Wśród aresztowanych z zespołu Stefana Pacha Józef Bieniek wymienia następujące osoby wywiezione do Auschwitz: Stanisław Bezeg, Edward Decowski, Jan Kucha, Jan Maniak, Włodzimierz Rutkiewicz, Władysław Szewczyk, Józef Szydłowski. Poza tym Stefan Szpakowski, „któremu udało się umknąć z sideł gestapo". Nie w pełni zgadza się to z rejestrem więźniów Auschwitz Grzegorza Olszewskiego, na której spośród wymienionych znajdują się tylko niektórzy: Stanisław Bereg (Bezeg, Berek), (zm. 11 XI 1941), Jan Maniak, (zm. 17 VI 1942), Władysław Szewczyk (zm. 14 VIII 1941) i Józef Szydłowski (zm. 27 VIII 1941). Także Bronisław Kucha i Włodzimierz Rudkiewicz, być może tożsami z Janem Kucha i Włodzimierzem Rutkiewiczem. Por. J. Bieniek, *Wojskowy ruch oporu w Sądeczyźnie, cz. III*, „Rocznik Sądecki", t. XIV, 1973, s. 391-393 oraz G. Olszewski, *Więźniowie KL Auschwitz…*, spis alfabetyczny.

Pierwsza kwatera Inspektoratu mieściła się w kamienicy Marii Kaczanowicz przy ul. Piłsudskiego 26. Sam ppłk Stanisław Mirecki (pod nazwiskiem Stolarski) kwaterował początkowo w Starym Sączu, a następnie w Nowym Sączu w mieszkaniu przy Placu Dąbrowskiego 2. Najbliższymi współpracownikami ppłk. Mireckiego byli: por. Jan Wojciech Lipczewski ps. „Andrzej", „Wieżyca" – zastępca i adiutant inspektora, por. Bronisław Wacławski ps. „Domian", „Damian", „Krzysztof" – oficer wywiadu, inż. Adam Niesiołowski ps „Gawin" – kwatermistrz, Jan Kamocki „Chomik" – oficer łącznikowy, Janina Stobiecka ps. „Jola"; Maria Wzorek ps. „Kinga" – kierownictwo łączności, Maria Koczanowicz ps. „Hanka" – główna skrzynka poczty podziemnej, Maciej i Stanisław Wawrzykowscy – legalizacja, Jadwiga Golachowska ps. „Sawa" i Teresa Ruszczyńska ps. „Renia" – Wojskowa Służba Kobiet, inż. Stanisław Chrząstowski ps. „Kozak" i inż. Tadeusz Czajkowski ps. „Nosek" – oficerowie do zadań specjalnych, Wanda Kurpińska ps. „Agnieszka", a później Janina Grabowska „Irma" – sekretariat.

Inspektorat rozbudował sieć łączności, dysponując w Nowym Sączu kilkudziesięcioma skrzynkami kontaktowymi. Na czele wywiadu i kontrwywiadu (Oddział II) stał por. Bronisław Wacławski, informowany przez pracowników Wydziału Gospodarki Wyżywieniowej i Rolnej nowosądeckiego starostwa: Mieczysława Chrząstowskiego ps. „Ostoja", Bronisława Florka, Irenę Królówną ps. „Ogniwo", Józefa Kruczka ps. „Buk", Zbigniewa Podgórskiego ps „Zbyszek", Edwarda Tyrchana ps. „Bełdowski", Halinę Wójcik. Ważną rolę odgrywała łączniczka Zofia Dąbrowska ps. „Samosia". Zastępcą Bronisława Wacławskiego był inż. Leopold Fröhlich-Roztocki ps. „Niedźwiedź" – komendant siatki wywiadowczej w Nowym Sączu (współpracował ściśle z inż. Adamem Ślepiakiem ps. „Żar"), organizator sabotażu w pracującej na potrzeby Wehrmachtu fabryce pługów na Wólkach, należącej do jego ojca Karola Fröhlicha[56].

> Oddziałowi II podlegały oddziały egzekucyjne będące w gestii Inspektoratu […]. W pierwszej połowie 1943 r. egzekutywa Inspektoratu uzbrojona była w cztery pistolety, a sam sztab Inspektoratu – w pięć. […] Między innymi zastrzelili oni 4 IX 1943 r. funkcjonariusza policji granatowej Bronisława Kubalę [komendant posterunku w Grybowie], obok jego mieszkania przy ul. Reja w Nowym Sączu[57].

Działalność konspiracyjną wspierała organizacja pod nazwą „Uprawa" („Tarcza"), zorganizowana na terenie Inspektoratu „Niwa" przez Józefa Stadnickiego z Nawojowej ps. „Madej", „Kazimierz", „Kobuz", syna Adama i Stefanii Stadnickich. „Uprawa" dostarczała podziemiu pieniędzy i żywności, ukrywała zagrożonych aresztowaniem, organizowała pomoc medyczną. W działalność tę

[56] G. Mazur, *Inspektorat AK Nowy Sącz od początków 1943 do połowy 1944*, [w:] *Wojna i okupacja…*, s. 176.
[57] Tamże, s. 177 i 179.

włączyła się aktywnie Podhalańska Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku, założona przed wojną przez Józefa Marka ps. „Lanca", kierowana przez dr. Józefa Mackę, oraz ziemianie, m.in.: Stadniccy, Brezowie, Dąbrowscy, Morawscy, Mańkowscy, a także Jadwiga Aleksandrowa z Krasnego Potockiego, aprowizująca oddział partyzancki oraz pomagająca w wyżywieniu pięcioosobowej rodziny żydowskiej Steinlauffów, ukrywanej przez Piotra Króla w przysiółku Podkraśne. Obok „Uprawy" duże zasługi w zaopatrywaniu podziemia w żywność oddali m.in.: Zbigniew Podgórski, Irena Królówna (pracownicy Urzędu Wyżywienia i Rolnictwa, fałszujący tzw. *Bezugsscheiny* – kupony na artykuły reglamentowane), Volksdeutsch Henryk Butz, kierujący Spółdzielnią Rolniczo-Handlową „Rolnik" w Nowym Sączu (Jagiellońska 18), oraz dr Tomasz Rohatyn – lekarz weterynarii. Za całość spraw związanych z aprowizacją w „Niwie" odpowiadał Ludwik Mróz ps. „Dębówka".

Wiosną 1944 r. fala aresztowań sparaliżowała działalność Inspektoratu „Niwa". 18 marca Gestapo zatrzymało na dworcu kolejowym w Tarnowie Janinę Stobiecką ps. „Jola" – szefową Wydziału Łączności „Niwy" oraz Wojskowej Służby Kobiet, siostrę wspomnianego wcześniej Zygmunta Stobieckiego. Cztery dni później funkcjonariusze *Sicherheitspolizei* dokonali najazdu na dom Stobieckich przy ul. Kunegundy 14, w którym koncentrowała się łączność „Niwy", znajdując radio, powielacz, maszynę do pisania, prasę podziemną oraz pocztę konspiracyjną z bezcennymi dla nich informacjami. Na tej m.in. podstawie dokonano licznych aresztowań. 25 kwietnia po okrutnym śledztwie zostały rozstrzelane na cmentarzu żydowskim Janina Stobiecka i jej siostra Cecylia oraz inż. Maria Kardaszewiczowa z szesnastoletnią córką Ewą. Dwa dni później ich los podzieliła w Rdziostowie Maria Stobiecka z najmłodszą córką Aliną. Na tym samym miejscu straceń zginęli: Adam Niesiołowski, kleryk Andrzej Mróz ps. „Słoneczko" i Leon Strzelecki, natomiast w Słopnicach Królewskich inż. Tadeusz Czajkowski, ps. „Nosek". We wrześniu z dużą grupą skazańców został rozstrzelany na cmentarzu żydowskim Wilhelm Zyzda ps. „Góral", właściciel sklepu przy ul. Nawojowskiej, aktywnie działający w zakresie łączności i wywiadu. Tortur i śmierci nie uniknął Bronisław Wacławski.

Ogółem Niemcy aresztowali kilkadziesiąt osób, w tym wielu członków i pracowników Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku. Wśród aresztowanych znajdowała się także sekretarka Inspektoratu Janina Grabowska ps. „Irma". Niektórzy z zatrzymanych ocaleli. Po wpłaceniu przez rodzinę wysokiego okupu wyszedł z więzienia Gestapo dr inż. Jerzy Kardaszewicz, podobnie inż. Józef Marek (w zamian za jego wolność i życie dr Józef Macko oddał cenne XVII-wieczne skrzypce Guarneriusa). Dzięki pomocy strażnika więziennego Jana Kroczka, wydostali się z celi śmierci w Tarnowie Jerzy Kardaszewicz (junior), Mieczysław Tumidajowicz i Władysław Stendera, którzy wstąpili do oddziału partyzanckiego Juliana Zubka ps. „Tatar". Z więzienia zwolniony został wraz z dziewięcioma innymi osobami Mieczysław Chrząstowski ps. „Ostoja".

Głównym celem Gestapo było aresztowanie ppłk. Stanisława Mireckiego „Pocieja", któremu udało się wyjechać z Nowego Sącza i przenieść do dworku Jadwigi Szwabe w Kisielówce koło Tymbarku. Początkowo Niemcy wiedzieli o nim niewiele (jedynie to, że miał zaawansowaną łysinę), szybko jednak ustalili miejsce jego pobytu, dokonując aresztowania ciężko rannego szefa Inspektoratu podczas obławy przeprowadzonej 27 sierpnia. Gestapo odniosło spektakularny sukces, którego jednak nie zdołało w pełni wykorzystać. Stało się tak z powodu samobójstwa ppłk. Stanisława Mireckiego (4 IX), popełnionego tuż przed akcją podziemia akowskiego, zaplanowaną w celu uwolnienie szefa Inspektoratu ze szpitala wojskowego znajdującego się w budynku II Gimnazjum w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 63.

Ppłk Stanisław Mirecki „Pociej"

Fot. arch. „R.S."

Pomimo zdrady Stanisława Wykręta z Nawojowej (Gestapo obiecało mu zwolnienie z Auschwitz jego brata Antoniego), uniknął aresztowania komendant obwodu nowosądeckiego AK Stanisław Leszko ps. „Emil", „Olcha" oraz adiutant komendy obwodu Mieczysław Kenig ps. „Sęp", którzy do połowy września 1944 r. kwaterowali w Żeleźnikowej w domu Józefa Fornagla. Mniej szczęścia mieli członkowie tamtejszej, nawojowskiej placówki AK „Narcyz", aresztowani i rozstrzelani 15 września w Młodowie (inż. Eustachy Ścibor-Rylski, por. Zbigniew Wokacz, Stanisław Siedlarz, Adam Matyjewicz, Stanisław Kociołek, Emil Walter, Adolf Ptak, Józef Dąb, Józef Janeczko, Czesław Kucharski, Czesław Leśniak, Tadeusz Szczygieł; na cmentarzu żydowskim w Nowym Sączu został rozstrzelany ranny w czasie próby ucieczki Stanisław Witowski ps. „Juhas"). Równie wielkich strat doznały inne placówki AK, w tym nowosądecka „Nurt I", której komendantem był wspomniany wcześniej Kazimierz Prochazka[58].

[58] J. Bieniek, *Saga rodu Stobieckich (z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej)*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966, s. 407-412; tenże, *Wojskowy ruch oporu, cz. I*, s. 340-345, 357-368; tenże, *Wojskowy ruch oporu w Sądecczyźnie, cz. II*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, 1972, s. 247-248; tenże, *Wojskowy ruch oporu…, cz. III*, s. 389; J. Macko, *Góry zakwitną sadami*, Warszawa 1967, s. 104-113; M. Giza-Podgórska, *Okupacyjne reminiscencje*, „Almanach Sądecki", nr 3/4 (64/65), 2008, s. 30-39; T. Podgórski, *Suum cuique… Zbigniew Podgórski 1921–1992*, tamże, s. 33-40.

Fala aresztowań, choć szeroka, nie zdołała rozbić silnych i znacznie lepiej niż było to wcześniej zakonspirowanych struktur Inspektoratu „Niwa", wzmocnionych na wiosnę 1944 r. scalonymi z Armią Krajową oddziałami Batalionów Chłopskich, podlegającymi politycznie Stronnictwu Ludowemu, kryptonim konspiracyjny „Roch".

> […] spotkanie zwołane w celu podpisania umowy scaleniowej zostało zarządzone odgórnie przez władze okręgowe. Odbyło się ono pod koniec marca 1944 r., we wsi Łyczana gmina Korzenna, w domu Katarzyny Matusikowej „Ciotki". Obydwie komendy okręgowe w Krakowie, tj. BCh i AK, na tym spotkaniu reprezentował „Zawojna" [ps. Narcyza Wiatra]. Ze strony „Nadleśnictwa" [kryptonim powiatu w nazewnictwie stosowanym przez ruch ludowy] przybyli: „Skalny" [Józef Olszyński], „Potok" [Józef Krzyżak], „Tęgoborski" [Stanisław Olchawa] i „Chmura" Franciszek Dziedziak. Komendę Powiatowa BCh reprezentowali: „Gedymin" [Stanisław Sznajder], „Mruk" [Michał Obrzut], „Walić" [Kazimierz Węglarski] i „Sietniak" [Józef Chebda]. Ze strony AK występowali: komendant powiatowy: „Emil" [Stanisław Leszko], „Piast" [Józef Bieniek], dwaj zastępcy „Emila" i trzej przedstawiciele Inspektoratu AK […]. Spotkaniu przewodniczył i sprawy scalenia referował „Zawojna". […]. Na podstawie zawartej umowy stan scalonych szeregów BCh wynosił: 5 oficerów, 5 podchorążych, 92 podoficerów, 611 szeregowych i 99 niewyszkolonych[59].

22 września 1944 r. funkcję szefa Inspektoratu objął mjr Adam Stabrawa ps. „Borowy", jednocześnie dowódca odtworzonego w warunkach konspiracyjnych 1. pułku strzelców podhalańskich, co oficjalnie zostało ogłoszone dwa dni później podczas uroczystej Mszy św. odprawionej przez ks. prof. Jana Czuja w przysiółku Ochotnicy Górnej Skałka w Gorcach.

Spośród oddziałów partyzanckich działających na Sądecczyźnie liczebnością i aktywnością wyróżniał się utworzony na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. oddział AK „Topór" (9. kompania III batalionu 1. PSP–AK), dowodzony przez nowosądeczanina Juliana Zubka ps. „Tatar", przez którego szeregi przeszły 173 osoby, w zdecydowanej większości pochodzące z powiatu nowosądeckiego, z czego 66 mieszkańców Nowego Sącza, Gorzkowa i Zawady. W oddziale tym dowództwo poszczególnych plutonów objęli: I – Jan Freisler ps. „Ksawery", II – Edward Siemiradzki ps. „Michał", III – Władysław Lewicki ps. „Lawina", po nim Stanisław Leśko ps. „Laga". Jednym z bardziej znanych żołnierzy „Topora" był pochodzący z Żółkwi por. Feliks Perekładowski ps. „Przyjaciel" – skoczek spadochronowy przeszkolony w zakresie dywersji we Włoszech (cichociemny, kawaler Orderu Virtuti Militari), zrzucony na terytorium okupowanej Polski w nocy z 30/31 maja 1944 r.

Oddział przeprowadził kilkadziesiąt akcji bojowych. Do najważniejszych zaliczyć należy: rozbicie Straży Granicznej (*Grenschutz*) w Piwnicznej, placówki

[59] J. Olszyński, dz. cyt., s. 101-102.

Straży Leśnej (*Forstschutz*) w Nawojowej, napad na tartak w Piwnicznej, auto policyjne na szosie Nowy Sącz – Grybów, samochody żandarmerii we Frycowej, szkołę policji granatowej w Żegiestowie, zaatakowanie niemieckiej kolumny samochodowej na Hucie koło Krynicy[60].

W październiku 1944 r. na rozkaz Komendy Obwodu AK do oddziału „Tatara" wcielono większość żołnierzy oddziału partyzanckiego AK Stanisława Kruczka ps. „Mak", w tym Stanisława Bieńka „Justa", ściganego przez członków „Rocha" za zastrzelenie w miejscowości Łyczana w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach słynnego na Sądecczyźnie dowódcy Oddziału Specjalnego Ludowej Służby Bezpieczeństwa „Sablik" (LSB w odróżnieniu od oddziałów taktycznych BCh nie została scalona z AK) Kazimierza Wątróbskiego „Sępa". Niewykluczone, że powodem zastrzelenia „Sępa" były jego radykalne lewicowe poglądy polityczne. Za tego rodzaju wersją przemawia wiele, nie na tyle jednak dużo, aby jednoznacznie podważyć zeznania samego sprawcy, z których wynika, że do tragedii w Łyczanej doszło przypadkowo, lub odrzucić hipotezę, że do zabójstwa doszło z powodu „prywatnych rozgrywek o dziewczynę". Nie zmienia to w niczym faktu, że zastrzelenie Kazimierza Wątróbskiego rozwścieczyło ludowców i zachwiało kruchymi podstawami umowy scaleniowej. W listopadzie 1944 r. współpracę zerwano w gminach Podegrodzie, Korzenna, Kobyle-Gródek oraz Grybów, co zdezorganizowało działalność AK na terenie całej Sądecczyzny[61].

Nowosądeczanie walczyli na różnych frontach II wojny światowej w kraju i za granicą. Niektórzy za wybitne zasługi w walce z nieprzyjacielem otrzymali Order Virtuti Militari. Na dalece niekompletnej liście kawalerów najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego znaleźć można wiele osób urodzonych w Nowym Sączu, takich jak: mjr Stanisław Faliszewski (uczestnik bitwy o Monte Cassino, dowódca 15. batalionu strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty), kpt. Klemens Gucwa (kurier przez „zieloną granicę" na Węgry), mjr Jerzy Erazm Iszkowski (w Wielkiej Brytanii pilot 304. dywizjonu bombowego, cichociemny – zrzucony na terytorium okupowanej Polski 27/28 kwietnia 1944, w ostatnich miesiącach tego roku p.o. komendanta Okręgu AK Lublin), por. Mieczysław Kwarciński (w Wielkiej Brytanii w 3. Brygadzie Kadrowej Strzelców i 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, cichociemny – zrzucony na terytorium okupowanej Polski 25/26 stycznia 1943, szef Kierownictwa Dywersji w Okręgu AK Lublin), Leopold Kwiatkowski (kurier przez „zieloną granicę" na Węgry), por. Alojzy Manna (3. Dywizja Piechoty im. Romualda Traugutta), mjr Józef Nowak (w Wielkiej Brytanii pilot 300. dywizjonu bombowego), Zbigniew Ryś (kurier przez „zieloną granicę" na Węgry), por. Tadeusz Stefaniszyn (dowódca 4. kompanii 12. Pułku Piechoty, poległ 2 września 1939 r. w Spytkowicach), por. Stanisław Winter (w Wielkiej Brytanii w 1. Brygadzie Strzelców, cichociemny – zrzucony na

[60] J. Zubek, dz. cyt., s. 73-74, 205-210.

[61] A. Fitowa, *Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939–1945*, Warszawa – Kraków 1984, s. 294-297; G. Mazur, *Działalność innych ugrupowań na terenie Podhala i Podkarpacia*, [w:] *Wojna i okupacja…*, s. 312-313.

terytorium okupowanej Polski 1/2 września 1942, przydział do Okręgu AK Nowogródek), kpt. Mieczysław Wyszkowski (w Wielkiej Brytanii pilot w polskich dywizjonach 303., 316. i angielskim 195.). Dodać należy również, że wnioskowany do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari był także urodzony w Nowym Sączu Stanisław Zawiła – uczestnik akcji uwolnienia więźniów z więzienia w Jaśle w sierpniu 1943 r., w późniejszym czasie komendant Obwodu Przemyśl AK.

Ściśle z Nowym Sączem i Sądecczyzną powiązane są życiorysy wielu innych kawalerów Virtuti Militari, m.in.: rtm. Mariana Jureckiego (cichociemny), por. Ignacego Konstantego (cichociemny), gen. Józefa Kustronia (poległ 16 września 1939 r. w bitwie pod Oleszycami), por. Zbigniewa Piaseckiego (cichociemny), st. strz. Władysława Rumina (uczestnik bitwy o Monte Cassino), por. Tadeusza Sokoła (cichociemny)[62].

Ostatnie dni okupacji niemieckiej

Jesienią 1944 r. wojska Armii Czerwonej zbliżyły się do Nowego Sącza na odległość 65 km. Przygotowując się do obrony, Niemcy rozbudowywali na Sądecczyźnie od sierpnia 1944 r. fortyfikacje polowe, które pomóc miały 17. Armii gen. Friedricha Schulza w powstrzymaniu jednostek 38. Armii gen. płk. Kiryłła Moskalenki. 15 stycznia 1945 r. wojska sowieckie przełamały obronę niemiecką na południe od Jasła. Dwa dni później przekroczyły rzekę Białą, a ich czołówki opanowały Librantową oraz uchwyciły dozorowany przez akowców z oddziału Józefa Toczka ps. „Topór" i II plutonu placówki AK w Łososinie Dolnej ps. „Dolina" most na Dunajcu w Kurowie. 18 stycznia pierwsze oddziały sowieckie 305. Dywizji Strzelców przekroczyły rzekę, a niebawem uczyniły to kolejne, posuwając się w kierunku Żbikowic. Skuteczniejszy opór stawili Niemcy w rejonie Grybowa, z którego wycofali się zagrożeni okrążeniem 18 stycznia przed północą[63].

Tego samego dnia, około godz. 5.20, śródmieściem Nowego Sącza wstrząsnęła potężna eksplozja spowodowana wysadzeniem materiałów wybuchowych zgromadzonych przez Niemców w piwnicach zamku. Jej bezpośrednimi sprawcami byli dwaj młodzi ludzie – Witold Młyniec i Edward Skórnóg – junacy Baudienstu mający dostęp do piwnic zamkowych, którzy 16 stycznia podłożyli miny z zapalnikiem czasowym, działające z blisko 40-godzinnym opóźnieniem. Młyniec i Skórnóg wykonali powierzone im zadanie działając w dobrej wierze, ale to nie oni byli inicjatorami nieprzemyślanej akcji, w wyniku której zadano

[62] J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, spis alfabetyczny; G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, M. Rezler, E. Tomkowiak, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Tom IV (1939–1945), cz. I*, Koszalin 1995, spis alfabetyczny; *Monte Cassino, Ankona, Bolonia 1944 – 2004. Żołnierze 2 Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech*, red. naukowa W. Zdanowicz, Katowice – Warszawa 2004, biogramy weteranów bitwy pod Monte Cassino mieszkających w Polsce, spis alfabetyczny; Z. Kubrak, *Generał Józef Kustroń 1892–1939*, Lubaczów 2009, s. 97; J. Leśniak, *Sądeccy montekasyńczycy*, „Almanach Sądecki", nr 1/2 (86/87), 2014, s. 6364.

[63] P. Sadowski, *Działania wojenne na Sądecczyźnie w styczniu 1945 roku*, [w:] *Masz synów w lasach Polsko…*, s. 15-23, 27-31; T. Kosecki, *Podziemie zbrojne w okolicy Tęgoborza w latach 1939–1945*, [w:] *Śladami podziemia. Działalność niepodległościowa w rejonie Tęgoborza w latach 1939–1945*, pod red. D. Golika, Kraków 2013, s. 35-36.

Zniszczony zamek w Nowym Sączu *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

Niemcom stosunkowo niewielkie straty (oprócz zniszczenia materiałów wybuchowych i zgromadzonych w podziemiach zamku pięści pancernych, eksplozja spowodowała śmierć kilkunastu żołnierzy niemieckich), niszcząc doszczętnie jeden z najcenniejszych historycznie obiektów Nowego Sącza. Właściwymi sprawcami tego nieuzasadnionego i niepotrzebnego działania byli Tadeusz Dymel ps. „Srebrny" – stojący na czele oddziału „Odwet" założonego przezeń po opuszczeniu szeregów AK w listopadzie 1944 r., który przekazał materiały inicjujące wybuch Witoldowi Młyńcowi i Edwardowi Skórnógowi, jak również członkowie sztabu sowieckiego oddziału partyzanckiego działającego na Sądecczyźnie, dowodzonego przez mjr. Iwana Zołotara, którzy podjęli decyzję o wysadzeniu zamku, wyposażając Dymla w niezbędne środki detonujące[64].

Według relacji Witolda Młyńca podłożenie min czasowych odbyło się następująco:

> 16 stycznia był dla mnie dniem, którego nie zapomnę do końca życia. Rano jak zwykle poszedłem do pracy. Na ulicach dał się zauważyć ożywiony ruch Niemców. Widać było wśród nich zdenerwowanie. Wszystko to jest skutkiem rozpoczętej ofensywy na froncie wschodnim. Rozpoczęła się 12 I 1945. W magazynie kazano nam około godz. 10. ładować materiały wybuchowe na samochód. Będą je pewno przewozili do jakiegoś większego magazynu. 15 minut po jedenastej kazano nam siąść na samochód i jechać załadować je; zajechaliśmy na zamek. Gdybyśmy mieli ze sobą minę, moglibyśmy przy

[64] J. Bieniek, *A wasze imię…*, s. 82; D. Golik, *Tadeusz Dymel „Srebrny" – bohater czy konfident*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVIII, 2010, s. 172-176.

znoszeniu podłożyć ją i wykonać rozkaz. Niestety nie mamy; ale nie szkodzi. Zbadamy teren i magazyn, to w nocy będziemy się starali podejść i podłożyć. Po chwili wrócił magazynier TODT-u [organizacja niemiecka utworzona w celu budowy obiektów wojskowych] i powiedział, że musimy wracać i jeszcze raz przyjechać po południu, bo teraz nie ma komendanta magazynu i nie można materiałów złożyć. Wiadomością tą bardzo się ucieszyliśmy. Może podczas przerwy obiadowej będziemy mogli skoczyć do komendanta [Tadeusza Dymla – przyp. L.M.] na Wólki i wziąć miny. Wziąłem je do kieszeń i szybko wracaliśmy do magazynu, by się nie spóźnić na odjazd samochodu na zamek. Miny były angielskie. Czas wybuchu zależny od temperatury. Nastąpić ma za 36 godzin, jeżeli miny będą w temperaturze 65°F, tzn. około 18°C. W piwnicach zamku temperatura jest niższa, więc wybuch nastąpi nieco opóźniony. Chodzi nam o to, żeby tylko nie nastąpił w dzień, bo wtedy na ulicach miasta jest dużo ludności, a siła wybuchu będzie wielka. Według naszych jest na zamku ok. 8 ton materiałów wybuchowych, większa ilość min i my dowieziemy ponad dwie tony dynamitu, donaritu i trotylu. Do magazynu zdążyliśmy na czas, samochód jeszcze stał. O godz. 13 min. 30 pojechaliśmy powtórnie na zamek, tym razem już ze skutkiem. Podczas drogi Edek [Edward Skórnóg – przyp. L.M.] zabawiał ludzi jadących z nami, a ja korzystając z ich nieuwagi rozpieczętowałem nieznacznie 2 paczki zawierające 25 kg donaritu i wsunąłem do nich miny. Przyjechaliśmy na zamek, wnieśliśmy paczki z minami do podziemia sami, w obawie, aby ktoś inny niosąc, nie spowodował wybuchu przez nieostrożne upuszczenie paczki. Kiedy złożyliśmy je w podziemiu zamku, czuliśmy się bardzo zadowoleni. Rozkaz został wykonany. Wieczorem opuściliśmy miasto, udając się na wymarzona placówkę, która w tym czasie była w Kiczni. Doszliśmy o 8. rano dnia następnego, meldując zaraz w dowództwie radzieckim o wykonaniu rozkazu. Wybuch nastąpił dnia 18 I 1945 o godz. 5 min. 20 nad ranem[65].

Zniszczenie zamku nie miało większego wpływu na przebieg walk o Nowy Sącz, które rozpoczęły się 19 stycznia atakiem z północy oddziałów 241. Dywizji Strzelców z korpusu gen. mjr. Siergieja Byszewa, współdziałających z czołgami 31. Brygady Pancernej Gwardii, baterią ciężkich haubic samobieżnych ISU-52 z 42. Brygady Pancernej oraz samolotami 8. Armii Lotniczej. Wieczorem Sowieci dotarli do skrzyżowania ulic Lwowskiej i Naściszowskiej oraz mostu na Dunajcu, który Niemcy zdążyli zniszczyć. W walkach tych czerwonoarmiści utracili kilka czołgów, z czego jeden w pobliżu ul. Naściszowskiej, drugi na ul. Kołłątaja, a także działo samobieżne ISU-152. Niemcy obsadzili lewy brzeg Kamienicy. Śródmieścia bronili żołnierze 1017. batalionu ochrony, pododdziały 601. Dywizji do zadań specjalnych oraz 320. i 545. Dywizji Grenadierów Ludowych. Kierunek na Limanową osłaniała grupa dowodzona przez SS-Sturmbannführera Williego Baumanna. Wieczorem 19 stycznia, po opanowaniu

[65] Cyt. za L. Migrała, *Wysadzenie zamku w Nowym Sączu w świetle relacji Witolda Młyńca*, „Almanach Sądecki", nr 3/4 (92/93), 2015, s. 120-121.

Ptaszkowej, do Nowego Sącza dotarła 121. Dywizja Strzelców. Wzmocnione wojska sowieckie wznowiły natarcie 20 stycznia o godz. 2.00. 121. Dywizja Strzelców wraz z 318. pułkiem 241. Dywizja Strzelców przełamała obronę na Kamienicy i natarła w kierunku dworca kolejowego. 20 stycznia ok. godz. 11.00 główne siły niemieckie wycofały się z Nowego Sącza wzdłuż Dunajca (ostatnie walki uliczne wygasły wczesnym popołudniem). Niedługo potem do miasta wkroczyły oddziały 15. Szturmowej Brygady Inżynieryjno-Saperskiej płk. Mojsieja Baracza, które zluzowały jednostki szturmowe[66].

Równie zacięte walki toczyły się w pobliżu Nowego Sącza na lewym brzegu Dunajca. 19 stycznia ucierpiały Naszacowice, gdzie wskutek bombardowań lotnictwa sowieckiego spłonęło kilka gospodarstw, a następnego dnia Podrzecze, które niemal w całości stanęło w płomieniach. Mniejszego uszczerbku doznała Gostwica, przez którą 20 i 21 stycznia przechodziły oddziały niemieckie rekwirując konie. Nie uniknęła strat Brzezna, w której zginęło kilka osób i spłonęło 6 budynków (w starciu w pobliżu szkoły zginęło około 20 czerwonoarmistów). W nocy z 21 na 22 stycznia Niemcy ewakuowali Stary Sącz. 24 stycznia zostali całkowicie wyparci z Sądecczyzny, wycofując się na Krościenko i Ochotnicę. Według szacunkowych wyliczeń straty w ludziach obydwu walczących stron były zbliżone: Sowieci około 320 zabitych, 25 zaginionych i kilkuset rannych, Niemcy około 300 poległych (niewiadoma liczba rannych). Nieznana jest liczba ofiar wśród polskiej ludności cywilnej. W Nowym Sączu wspomina się o kilku tragicznych przypadkach śmierci, m.in. 39 osób (cała rodzina Mrówków oraz po kilka osób z Bodzionych, Kołodziejów, Kowalskich i innych), które zginęły 19 stycznia 1945 r. w domu czynszowym w narożu ulic Matejki i Mickiewicza na skutek wybuchu bomby lotniczej[67].

*

Bardzo trudne do wyliczenia są całościowe straty ludzkie, jakich doznał Nowy Sącz w latach okupacji niemieckiej. Najmniej wątpliwości budzi liczba 18 tysięcy Żydów zgromadzonych w getcie nowosądeckim, wymordowanych w różnych miejscach i obozach, oczywiście nie tylko mieszkańców Nowego Sącza, ale i innych miejscowości sądeckich oraz pochodzących z różnych miast Generalnego Gubernatorstwa oraz ziem wcielonych do III Rzeszy. Mniej pewne są liczby określające straty wśród ludności rdzennie polskiej. Najczęściej podawaną wielkością jest liczba 2 tys. poległych i zamordowanych nowosądeczan, z czego połowa to rozstrzelani w różnych miejscach straceń. Podane cyfry nie uwzględniają szeregu zjawisk towarzyszących wojnie, wpływających na demografię, np.: zgonów wynikłych z braku żywności, stale pogarszających się

[66] P. Sadowski, dz. cyt., s. 33-41.

[67] Tamże, s. 45-50; J. Bieniek, *A wasze imię…*, s. 57, 60-61; L. Migrała, *W trzydziestoleciu Polski Ludowej 1945–1975*, [w:] *Podegrodzie i gmina podegrodzka. Zarys dziejów*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2014, s. 457-458.

Zniszczenia w 1945 r. *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

warunków materialnych oraz migracji. Nie pozwala to na stworzenie dokładnego obrazu całości, ale nie uniemożliwia sporządzenia bilansu końcowego, wyrażającego się w stwierdzeniu, że ludność Nowego Sącza zmniejszyła się w czasie okupacji niemieckiej o około 12 tys.: z ponad 33 tys. w 1939 r. do 21 tys. w styczniu 1945 r.[68]

Łatwiejsze do określenia są straty materialne. Z dość zgodnych pod tym względem szacunków wynika, że miasto utraciło ponad 60 proc. majątku trwałego. W czasie okupacji rozebrano 147 budynków, dalszych 88 uległo zniszczeniu na skutek działań wojennych, a 2 dalsze zostały rozebrane w 1946 r. Z 2900 budynków 770 było uszkodzonych w 5–20 proc., 120 w 20–50 proc., 10 w 80 proc. Straty wojenne w nieruchomościach liczone wg wartości waluty z 1939 r. wynosiły: nieruchomości Gminy Nowy Sącz – ponad 3 mln zł, nieruchomości państwowe ponad 700 tys., budowle zabytkowe prawie 0,5 mln, budynki prywatne prawie 8 mln. Zniszczenia w lasach miejskich obliczano na ponad 0,5 mln zł, natomiast straty wynikłe z wysadzenia 3 mostów na prawie 750 tys. Najdotkliwszą stratą było wysadzenie mostu kołowego na Dunajcu, pod którym przeciągnięty był rurociąg wodociągowy zaopatrujący miasto w wodę[69].

[68] Por.: W. Cyło, *Nowy Sącz w okresie ostatnich 50 lat (1895–1945)*, „Rocznik Sądecki", t. II, 194, s. 189; T. Duda, dz.. cyt., s. 234-235; J. Bieniek, *Ziemia sądecka…*, s. 3-4; T. Aleksander, dz. cyt., s. 398-399; J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 399.

[69] L. Migrała, *Nowy Sącz w sprawozdaniach Zarządu Miejskiego z 1945 i 1946 roku*, „Rocznik Sądecki", t. XLII, 2014, s. 277-279.

Jan Wnęk

SĄDECKIE ROLNICTWO W LATACH 1956–1970

Wśród dotychczasowych publikacji poświęconych dziejom społeczno-gospodarczym Sądecczyzny brakuje opracowań ukazujących rozwój rolnictwa w tym regionie w latach 1956–1970. Opracowania te mogłyby rzucić nowe światło na ten niełatwy okres dźwigania się sądeckiego życia gospodarczego po tragedii II wojny światowej i trudnych doświadczeniach czasów stalinizmu. Należałoby ustalić, jaką rolę ekonomiczną odgrywała wówczas produkcja roślinna i zwierzęca oraz jakie były osiągnięcia i braki rolników w tym zakresie. Istotne jest również szersze przybliżenie zagadnień dotyczących sadownictwa, bowiem w dotychczasowych publikacjach często przeceniano rolę tej gałęzi produkcji jako czynnika decydującego o kondycji ekonomicznej gospodarstw chłopskich. Osobnego omówienia wymagają działania władz partyjnych mające na celu determinować rozwój gospodarczy regionu. Chodzi w tym wypadku o zasygnalizowanie, w jakim stopniu wytyczne w zakresie rolnictwa Komitetu Powiatowego Polskiej

WIEŚCI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY POŚWIĘCONY SPRAWOM WSI

W dzisiejszym numerze „WIEŚCI Z GÓR"

Numer zawiera m. in.: JAN BOLESŁAW OŻÓG — Nad Sanem ● ERIK HASSIN — Kolacja o północy ● JAN KAMODA — Strażacka zabawa.

Nr 37. Rok I. Kraków. 15 września 1957 r. Cena 1 zł.

Nowa polityka rolna - wyższe plony

Przemówienie Władysława Gomułki na centralnych dożynkach w Warszawie w dniu 8 bm.

Ponad 100 tys. ludzi wypełniło Stadion Dziesięciolecia dn. 8 bm. w dniu centralnych dożynek. W tradycyjnym święcie plonów, które w tym roku miało szczególnie uroczysty i radosny charakter, wzięli udział przedstawiciele Rządu, Partii, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz wielu bawiących w naszym kraju gości zagranicznych. Po zagajeniu uroczystości przez przewodniczącego Głównego Komitetu Organizacyjnego Kółek i Organizacji Rolniczych Bronisława Drzewieckiego, i po defiladzie zespołów dożynkowych głos zabrał gospodarz dożynek pierwszy sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka.

BRACIA CHŁOPI!
OBYWATELE I TOWARZYSZE!

Witam was serdecznie, witam wszystkich przybyłych z całego kraju chłopów na dzisiejszą uroczystość dożynek, które są starych, tradycyjnym, chłopskim świętem pracy.

Władza ludowa wysoko ceni uroczystości dożynkowe, gdyż są one wyrazem hołdu składanego chłopskiej pracy. A praca — jak głosi Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — jest sprawą czci i honoru każdego obywatela. Praca jest bowiem źródłem wszelakiego bogactwa narodu i człowieka. Jak mówi stare, ludowe przysłowie, — „Bez pracy nie ma kołaczy". Praca, każda praca, której plonem jest dobro narodu, która tworzy lub przyczynia się do tworzenia i zwiększenia narodowego bochenka chleba, należy stawiać na najwyższych piedestałach czci i uznania. Właśnie dlatego stare chłopskie święto dożynek jest tak uroczyście obchodzone w Pałacu Ludowej.

Ciężko było zebrać plony w tym roku. Jeśli mimo ulewnych deszczów, przedłużających się żniw, wylegania zboża, można dzisiaj powiedzieć, że plony zbóż będą wyższe od średniej za ostatnie trzy — cztery lata, to zawdzięczamy to staranniejszej uprawie ziemi i zawziętości, z jaką przez ostatnie tygodnie walczyli przeciwko niesłasknym żywiołom chłopi, ich żony i dzieci, w gospodarstwach indywidualnych i spółdzielniach produkcyjnych, zawdzięczamy to ofiarności licznych załóg PGR-owskich. Za ten upor, za plony uratowane dla kraju — zasłużyli oni na gorące podziękowanie.

Do uzbrojenia zawziętości w pracy szerokich mas chłopskich, do walki o wyższe plony, przyczyniła się niemało nowa polityka rolna partii i rządu. Polityka ta, której zasady zostały wytknięte w ogłoszonym osiem miesięcy temu dokumencie, opracowanym wspólnie przez kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, stworzyła warunki sprzyjające rozwojowi produkcji rolnej, zmieniła atmosferę na wsi. Chłop pracujący poczuł się pewny jutra. W swych zabiegach nad podnoszeniem produkcji i ulepszaniem swojego gospodarstwa spotyka się z pomocą państwa, może liczyć na rosnące dochody.

Program działania, ujęty przed 8-miu miesiącami w „wytycznych polityki rolnej" jest konsekwentnie realizowany.

Zapowiadaliśmy uporządkowanie spraw chłopskiej własności ziemi, zwrot gruntów, które były zabrane ich właścicielom bezprawnie, lub do których opuszczenia zmuszono kogoś naciskiem ekonomicznym. Grunty te są już prawie w całości zwrócone, zaś chłopom, którzy jeszcze nie mieli aktów nadania na ziemię, otrzymania od państwa, wydaje się je w tempie przyspieszonym. O tym, jak wysoko to poczucie zapewnionej przyszłości wśród chłopów, świadczy fakt, że

Gospodarz dożynek Władysław Gomułka otrzymał wieniec dożynkowy. Obok: Czesław Wycech

Zapowiadaliśmy poważny wzrost zaopatrzenia wsi w maszyny i urządzenia. Wartość maszyn, narzędzi rolniczych, traktorów oraz nawozów, przeznaczonych dla chłopskich gospodarstw — indywidualnych i spółdzielczych — wzrosła z 440 milionów złotych w roku ubiegłym do 1 miliarda 140 milionów w roku bieżącym. W tym roku zakupi chłop o 1 milion 670 tysięcy metrów więcej tkanin, o 700 tysięcy metrów do 1 miliona 670 tysięcy metrów; obuwia — z 600 tysięcy par na 900 tysięcy par.

Ponad 200 zakładów mleczarskich państwo przekazało już chłopskim spółdzielniom mleczarskim. Do końca roku przekaże ich ponad 600. Spółdzielczość kredytowa, obejmująca ponad milion rodzin chłopskich, otrzymała znaczną rozrządzania, odbyła przyznawania kredytów. Otrzymała ona spółdzielnie produkcyjne, spółdzielnie mleczarskie, stowarzyszenia melioracyjne. Tworzą się również chłopskie spółdzielnie mleczarskie.

O spółdzielniach produkcyjnych można powiedzieć dobrze się stało, że rozwiązały się te, które były tworzone przymusem, bez odpowiednich fundamentów. Źle się stało, że razem z nimi — na skutek zamieszania, wrogich nacisków oraz błędnej oceny działalności niektórych — uległ rozwiązaniu szereg zwodniałych zdrowych, mających przed sobą perspektywę przed sobą. Jedność te rozpoczęły na zlot, są w większości zwarte i przynoszą na wieś. Zwłaszcza przez dochody, zarabiają swe warzywniki i sady, zakupują na własnych traktory, wreszcie wiedzą gospodarzyć i to dobrze. Członkowie czują, że na tereście naprawdę gospodarzami swoich spółdzielni, toteż wybitnie wzmocniła się dyscyplina pracy i troska o wspólny majątek.

Osiągnięcia te są tym godniejsze podkreślenia, że wraz z jeszcze szerszą terenową działalnością i inspirują wykazuje słabości, a nawet i niechęć do wyników spółdzielni produkcyjnych.

Wytyczne nowej polityki rolnej są i będą dalej konsekwentnie wcielane w życie. Ich wynikiem w produkcji i w dochodach gospodarstw chłopskich stają się coraz bardziej widoczne. Spis ziemniaków wykazał wzrost o 703 tysięcy artek pogłowia trzody. Liczba krów wzrosła o 4 proc., a dotychczasowa sprzedaż mleka przez chłopów państwu pozwala przewidywać ogólny przyrost w roku bieżącym o 350 milionów litrów.

Zjednoczonej Partii Robotniczej wpływały na unowocześnienie produkcji rolnej oraz jakie było nastawienie rolników do postulatów gospodarczych władz. Problemy te powinny być analizowane na tle sytuacji politycznej.

Źródła archiwalne z okresu gomułkowskiego zawierają bogactwo wiedzy o sytuacji na wsi, postawach społeczeństwa wobec ówczesnej sytuacji gospodarczej, jak również politycznej. Ich analiza pozwala na dosyć precyzyjne ukazanie głównych tendencji rozwoju gospodarczego, a także umożliwia zrozumienie specyfiki produkcji roślinnej i zwierzęcej. Obraz sądeckiego rolnictwa z tamtych czasów dopełniają liczne artykuły z prasy i czasopism naukowych[1]. Świadczą one o zainteresowaniu ziemią sądecką, a w szczególności produkcją sadowniczą tego obszaru i wydarzeniami promującymi uprawę drzew owocowych (jednym z takich wydarzeń było Święto Kwitnącej Jabłoni, stanowiące znakomitą okazję do spotkania sadowników ziemi sądeckiej z naukowcami oraz do dyskusji nad problemami związanymi z produkcją sadowniczo-ogrodniczą)[2]. Na łamach prasy skutecznie reklamowano walory turystyczno-przyrodnicze Sądecczyzny. Ów obraz ziemi sądeckiej kreślony przez dziennikarzy nie zawsze prawdziwie i precyzyjnie odzwierciedlał rzeczywistą sytuację regionu.

Nie ulega wątpliwości, iż bodźcem do zainteresowania się dziennikarzy i uczonych Sądecczyzną był w dużej mierze tzw. eksperyment sądecki. Ta oryginalna inicjatywa gospodarcza skupiała uwagę władz politycznych oraz czytelników niektórych periodyków na samej Sądecczyźnie, a tym samym popularyzowała wiedzę o tym regionie. Dodatkowym bodźcem do zainteresowania się rolnictwem i kulturą sądecką był ruch turystyczny, który nasilił się po 1956 r. W następnych latach ziemię sądecką odwiedziło wiele osób z Polski. Organizowano również wycieczki sądeckich rolników do przodujących gospodarczo części kraju.

Warunki rozwoju rolnictwa

Jesienią 1956 r. zaszły istotne zmiany polityczne w kraju, które znacząco zmieniły dotychczasowe formy produkcji rolniczej. Pierwszym sekretarzem KC PZPR został Władysław Gomułka, który w bardzo krótkim czasie podniósł problem reform polskiego rolnictwa oraz zaprzestania sztucznego wspierania finansowanego nierentownych spółdzielni produkcyjnych[3]. Nowością na wsi tamtego okresu były kółka rolnicze[4], zgodnie z założeniami najwyższych władz politycznych mające odgrywać wiodącą rolę we wdrażaniu postępu

[1] W. Lubasiowa, *Bibliografia ziemi sądeckiej 1945–1965,* Nowy Sącz 1966, s. 86-94; *Sandecjana. Katalog zbiorów regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1996; J. Wnęk, *Naukowe poznanie Sądecczyzny w XIX i XX w*., Nowy Sącz 2009.

[2] *„Dni kwitnącej jabłoni" w Łącku*, „Wieści" 1958, nr 22, s. 7; (g), *Dni Kwitnącej Jabłoni,* „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1961, nr 8, s. 316; J.K., *Dni kwitnącej jabłoni w sądeckim zagłębiu sadowniczym*, „Ogrodnictwo" 1966, nr 7, s. 224.

[3] W. Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na VIII Plenum KC PZPR,* Warszawa 1956; S. Stępka, *Gomułkowska koncepcja kolektywizacji rolnictwa*, „Studia Historyczne" 1996, z. 2, s. 237-244.

[4] Z. Adamowski, *Kółka rolnicze w rolnictwie polskim. Niektóre zagadnienia rozwoju i działalności gospodarczej w latach 1957–1967*, Warszawa 1971; S. Stępka, *Kółka rolnicze, ich geneza i miejsce w życiu społeczno-zawodowym wsi (1956–1980)*, [w:] *Wieś i rolnictwo w Polsce Ludowej*, Poznań 1990.

agrotechnicznego[5]. Wytyczne władz centralnych realizowano przez Komitet Wojewódzki PZPR. Kontrował on powiatowe władze partyjne, zobowiązane do realizacji odgórnych zaleceń gospodarczych. Istniały wówczas dysproporcje w poziomie rolnictwa w różnych regionach kraju, a województwo krakowskie nie należało do wiodących ośrodków produkcji rolniczej[6]. Na tym obszarze, mimo rozwoju przemysłu, duża część ludności utrzymywała się z rolnictwa; wieś była przeludniona[7], a liczba małych gospodarstw była duża[8]. Należy jednak zaznaczyć, że miasta wpływały na rolnicze zaplecze regionu. Przykładem tego może być Nowy Sącz[9]. W latach sześćdziesiątych część wiejskiej młodzieży znajdowała zatrudnienie w zakładach produkcyjnych powstających m.in. w Biegonicach[10].

Przy Komitecie Wojewódzkim funkcjonował Komitet do Spraw Rolnictwa. W jego posiedzeniach brali udział przedstawiciele poszczególnych powiatów, a także specjaliści z zakresu rolnictwa, w tym uczeni z Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. Ich dyskusje dotyczyły różnych problemów wsi[11]. Dominowała jednak tematyka udoskonalania i intensyfikowania produkcji rolnej, koncentrowano się na układaniu planów hodowli i upraw roślinnych na następne lata. W obradach Komitetu do Spraw Rolnictwa brali udział przedstawiciele powiatu Nowy Sącz. Ich aktywność była jednak – w porównaniu do działaczy z rejonu Brzeska czy Dąbrowy Tarnowskiej – raczej słaba. Zwraca uwagę fakt zasiadania w komitecie osób o bardzo niskich kompetencjach, bez odpowiedniego przygotowania merytorycznego i praktycznego, niezbędnego w pracach nad dźwiganiem zacofanego rolnictwa na wyższy poziom. Osoby bez odpowiedniego przygotowania fachowego brały udział również w obradach Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu. Sugerowane przez nie rozwiązania w zakresie rolnictwa były częstokroć nieracjonalne i stanowiły świadectwo nieudolności i dyletantyzmu.

30 października 1956 r. odbyło się poszerzone Plenum KP w Nowym Sączu. Oprócz członków Plenum przybyli na nie również sekretarze Podstawowych Organizacji Partyjnych oraz działacze partyjni z zakładów pracy. Poparto wówczas uchwały VIII Plenum KC PZPR oraz analizowano sytuację gospodarczą powiatu po 1945 r., a także działalność władz partyjnych i administracyjnych.

---

5 W. Gomułka, *Węzłowe zagadnienia rozwoju rolnictwa w latach 1959-1965: referat I sekretarza KC PZPR wygłoszony na II Plenum KC PZPR w dniu 22 czerwca 1959 r.*, Warszawa 1959, s. 83.

6 *Rolnictwo w liczbach*, Warszawa 1967, s. 26.

7 W. Cabaj, *Zamiast gnieść się na małych skrawkach*, „Wieści" 1960, nr 16, s. 1; J. Kubica, *Stan produkcji rolniczej i kierunki jej intensyfikacji w województwie krakowskim*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich" 1969, z. 8, s. 75; *Szkice i monografie. Województwo krakowskie*, Warszawa 1972, s. 2.

8 F. Gesing, *Sprzeczności w rozwoju rolnictwa*, „Wieści" 1960, nr 11, s. 1.

9 K. Kwiatkowski, *Ludność miasta Nowego Sącza, jej wpływ na rolnicze zaplecze powiatu*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966, s. 25.

10 *I etap budowy Zakładów Elektro-Węglowych w Biegonicach – zakończony*, „Gazeta Krakowska" 1964, nr 177, s. 1; E. Nastałek, *Młodość biegonickich zakładów*, „Wieści" 1966, nr 30, s. 8; (jp), *W powiecie nowosądeckim nikogo nie uspokajają sukcesy*, „Dziennik Polski" 1968, nr 227, wyd. ABCDEF, s. 4.

11 *Na pierwszy plan – sprawy wsi. Plenum KW PZPR omówiło węzłowe problemy polityki rolnej w województwie krakowskim*, „Gazeta Krakowska" 1959, nr 166, s. 1.

Ziemia sądecka, Kraków 1965 r.

Uznano, że „dyrygowanie gospodarką rolną ze szczebla wojewódzkiego, a szczególnie organizowanie spółdzielni produkcyjnych w nieodpowiednich warunkach ekonomicznych i w nieodpowiedniej atmosferze politycznej, przyczyniło się do wzrastania nieufności na wsi, wytwarzało u chłopów strach, co z kolei było przyczyną zbyt słabego wzrostu, a nawet zmniejszenia produkcji rolnej”[12]. Na wspomnianym Plenum KP PZPR sformułowano plany odnośnie przyszłości sądeckiego rolnictwa, podkreślając potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na rozwój hodowli i sadownictwa, konieczność modernizacji dotychczasowej produkcji roślinnej i zwierzęcej przez budowę obór, gnojowni, silosów, stosowanie chemicznych środków ochrony roślin i maszyn[13]. Z inicjatywy Komitetu Powiatowego PZPR i Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu powstała komisja ekonomiczna. Jej zasadniczym celem było zbadanie możliwości rozwoju rolnictwa na terenach górzystych[14].

Na początku stycznia 1957 r. kontynuowano dyskusje w KP PZPR na tematy rolne, uznając za nieodzowne przeprowadzanie melioracji i elektryfikacji[15]. W lutym podczas narady aktywu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego województwa krakowskiego, w trakcie dyskusji poświęconej sprawom gospodarczym wsi, przyznano, że w „wyniku błędów popełnionych w minionym okresie wieś krakowska przeżywa obecnie duże trudności, które w poważnym stopniu hamują jej rozwój ekonomiczny”[16]. Po przemianach październikowych z 28 spółdzielni produkcyjnych działających na obszarze Sądecczyzny przetrwało tylko kilka[17]. Pod koniec 1957 r. istniały spółdzielnie produkcyjne w Gołkowicach, Łabowej, Krynicy, Nowej Wsi oraz Muszynie[18]. W roku 1958 Józef Bieniek w jednym ze swych artykułów napisał: „[…] około 50 tysięcy ludności wiejskiej wegetuje na karłowatych «gospodarstwach», [...] naczelnym problemem powiatu jest ogromne przeludnienie – oraz marnotrawienie olbrzymich

12 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Uchwała Plenum KP w Nowym Sączu, 31 X 1956, k. 69-75.
13 J.w.
14 *Prace nad ożywieniem gospodarczym ziemi nowosądeckiej*, „Dziennik Polski” 1957, nr 165, wyd. AAB, s. 1.
15 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/36, Prot. z pos. Plenum KP PZPR wspólnie z PK ZSL, 4 I 1957, k. 3.
16 J. Kowal, *Trudne prawy woj. krakowskiego*, „Zielony Sztandar” 1957, nr 17, s. 4.
17 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/36, Prot. ze wspólnego pos. KP PZPR i PK ZSL, 4 X 1957, k. 371.
18 AN Kr. PWRN Stat. 262, Sprawozdanie ze stanu organizacyjnego i gospodarczego spółdzielni produkcyjnych za kwartał IV 1957 r., k. 127-131.

zasobów sił ludzkich […]. W takiej sytuacji aplikowane gwałtem w ubiegłym okresie rozwiązanie problemu rolnego za pomocą tylko kolektywizacji było dla Sądecczyzny absurdem. Tu bowiem, aby spółdzielnie mogły pracować na właściwych podstawach i stać się nie przytułkami nędzarzy, ale zdrowymi i opłacalnymi placówkami ekonomicznymi – należałoby wysiedlić co najmniej połowę ludności wiejskiej"[19].

W tym okresie nieuregulowana należycie była klasyfikacja gruntów. Chłopi uważali, że klasyfikacja przeprowadzona po II wojnie światowej była niesprawiedliwa. Do Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Nowym Sączu napływały liczne wnioski z gromad z prośbą o ponowne przeprowadzenie klasyfikacji[20]. Niektóre kwestie gospodarcze i społeczne szczególnie mocno absorbowały uwagę władz partyjnych. W województwie krakowskim istniał problem biedoty wiejskiej, który był trudny do rozwiązania[21]. Niełatwą sytuację materialną chłopów pogarszały obligatoryjne dostawy płodów rolnych dla państwa[22]. Władysław Gomułka w październiku 1956 r., podczas VIII Plenum KC PZPR, podkreślił, że dostawy obowiązkowe „są formą podatku uiszczanego w naturze. A podatki trzeba płacić wszędzie na świecie, nie tylko w naszym kraju"[23]. Hamowały one progres ekonomiczny wsi, a ich skutki odczuwali dotkliwie szczególnie chłopi małorolni. Podczas zebrań Gminnych Spółdzielni pojawiały się nieśmiałe, odosobnione postulaty zniesienia obowiązkowych dostaw[24]. Już w połowie lat pięćdziesiątych wśród rolników zaczęło się utwierdzać przekonanie, że ich „głównym wyzyskiwaczem" są nie kułacy, lecz państwo. Świadczą o tym m.in. listy chłopskie do redakcji pisma „Gromada Rolnik Polski". Jedna z mieszkanek powiatu Nowy Sącz, córka właściciela 6-hektarowego gospodarstwa, pisała z żalem: „Gdy chłop zawiezie ziemniaki na obowiązkową dostawę, to dostanie 13 zł za 1 metr, jak zawiezie wieprzka wagi 120 kg, to dostanie po 6 zł za 1 kg – i czy za te pieniądze co dostanie, czy w sklepie kupi tyle, żeby mógł znowu wychować wieprzka wagi 120 kg?"[25] Władze partyjne nie były usatysfakcjonowane realizacją obowiązkowych dostaw[26]. Podczas debat w Komitecie Powiatowym PZPR dyskutowano problem „bezwzględnego ściągnięcia wszystkich zadłużeń wsi wobec państwa"[27]. Należy jednak zaznaczyć, że pod koniec omawianego okresu niektórzy z uczestniczących w posiedzeniach Komitetu Powiatowego

[19] J. Bieniek, *Eksperyment sądecki*, „Wieści" 1958, nr 4, s. 1.

[20] *Od wsi do wsi*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie" 1956, nr 38, s. 4.

[21] AN Kr. KW PZPR 1214, Prot. z narady członków rady Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielń Produkcyjnych, 22 I 1959, k. 2.

[22] I. Paczyńska, *Obciążenia gospodarstw chłopskich w województwie krakowskim świadczeniami na rzecz państwa (1950–1955)*, [w:] *Celem nauki jest człowiek…: studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane H. Madurowicz – Urbańskiej*, red. P. Franaszek, Kraków 2000, s. 277.

[23] W. Gomułka, *Przemówienie wygłoszone na VIII Plenum*, s. 31.

[24] AN Kr. KW PZPR 655, Informacja o odgłosach w terenie, 7 II 1956.

[25] Cyt. za: J. Danecki, *Listy chłopskie. O solidarności i antagonizmach klasowych*, „Wieś Współczesna" 1957, nr 2-3, s. 41-42.

[26] AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/38, Prot. z pos. Plenum KP PZPR, 7 X 1959, k. 8; por.: *Źle przebiegają obowiązkowe dostawy w województwie krakowskim (Narada pełnomocników skupu w WRN)*, „Dziennik Polski" 1957, nr 164, wyd. AAB, s. 2; (rp), *Nie jest najgorzej z obowiązkowymi dostawami w pow. nowosądeckim*, „Dziennik Polski" 1968, nr 193, wyd. ABCDEF, s. 6.

[27] AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/38, Informacja o przebiegu Plenum KP PZPR, 28 II 1959, k. 1.

PZPR dawali wyraz przekonaniu, że obowiązek przymusowych dostaw jest czynnikiem hamującym progres gospodarczy wsi[28].

W omawianym okresie powiat nowosądecki był obszarem cechującym się dużą lesistością[29], rozdrobnieniem i niską towarowością gospodarstw chłopskich[30]. W 1957 r. na Sądecczyźnie było pięć państwowych gospodarstw o znacznej powierzchni użytków rolnych. Zakład Specjalny w Zawadzie (39 ha) podlegał Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej. Z kolei od Ministerstwa Rolnictwa były zależne: Technikum Hodowlane w Nawojowej (165 ha), Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach (45 ha), Stacja Selekcji Roślin Aleksandrówka w Zabełczu (136 ha) oraz Zakład Instytutu Sadownictwa w Brzeznej (322 ha)[31]. Wiodącą jednak rolę w produkcji rolniczej Sądecczyzny odgrywały gospodarstwa chłopskie. Znaczna część z nich, pomimo niewielkiej powierzchni ziemi zdatnej do rolniczego wykorzystania i niskiej wydajności produkcji, była jedynym źródłem utrzymania chłopskich rodzin. W roku 1959 w artykule *Codzienne sprawy wsi sądeckiej* zamieszczonym w „Wieściach" stwierdzano: „Gospodarstwa prowadzone są nadal po staremu, jak za naszych pradziadków. Owiesek i grule. Kochamy te nasze tradycje, że ani rusz, niech nam będzie gorzej, aby nie po nowemu. Kadr fachowych, które wniosłyby to «nowe» do wsi, jest mało. Agronomowie utykają gdzieś w miastach, najczęściej w innych zawodach, i na wieś przyjść się nie kwapią"[32]. Nadal niełatwa sytuacja ekonomiczna występowała na terenach najbardziej zaniedbanych pod względem gospodarczym, tj. na Łemkowszczyźnie. Lepsze warunki do rozwoju mieli rolnicy z rejonu Łącka i Podegrodzia.

Baza Gminnej Spółdzielni w Podegrodziu, 1968 r.

Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

[28] AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/187, Prot. z narady aktywu KP PZPR, 25 XI 1967, k. 3.

[29] (Mełg), *Dobry przykład powiatu nowosądeckiego. Z myślą i całokształcie gospodarki leśnej*, „Las Polski" 1962, nr 2, s. 70.

[30] AN Kr. KW PZPR 90, Uchwała Plenum KW PZPR w sprawie zadań organizacji partyjnych w kształtowaniu kierunków rolnictwa w województwie krakowskim, k. 114.

[31] AN Kr. PWRN Stat. 262, Wykaz gospodarstw położonych na terenie powiatu Nowy Sącz, k. 291.

[32] J.Z., *Codzienne sprawy wsi sądeckiej*, „Wieści" 1959, nr 26, s. 4.

Nie ulega wątpliwości, że władze partyjne liczyły, iż zmiany dokonane na VIII Plenum KC PZPR w zakresie budowania socjalizmu w Polsce przyczynią się do aktywizacji gospodarczej chłopów[33]. Rolnicy z powiatu nowosądeckiego, mając w pamięci wydarzenia z okresu stalinizmu, wyrażali znaczny sceptycyzm i obawę odnośnie wcielanej w życie przebudowy wsi[34], niechętnie wstępowali do kółek rolniczych, twierdząc, że są one „zalążkiem spółdzielni produkcyjnych"[35]. Józef Gągor pisał w „Wiadomościach Sądecko-Limanowskich": „Niektórzy z nieufnością podchodzą do organizacji kółek rolniczych. Dopatrują się w tym jakiegoś „haczyka" na chłopa, na wieś. Rozprawiają po cichu a czasem i głośno – «aha, ze spółdzielniami produkcyjnymi skończyli, to teraz za kółka rolnicze się biorą. Coś w tym jest, coś to niepewne. Spieszą się z ich zakładaniem, lepiej zaczekać z wpisaniem się», tłumaczą jedni drugim"[36].

Wolno wzrastała liczba Kół Gospodyń Wiejskich, które miały wspólnie z kółkami wspierać rozwój produkcji hodowlanej oraz roślinnej[37]. W połowie roku 1968 w powiecie nowosądeckim działały 172 Koła Gospodyń Wiejskich, które skupiały 5353 członkinie. Najszybciej liczba członkiń wzrastała w takich miejscowościach jak Łososina Dolna, Rytro, Łącko, Janczowa oraz Krużlowa. Nie było KGW we wsiach: Chodorowice, Zbyszyce, Łosie, Kicznia, Zagorzyn, Olszanka, Biała Woda, Zubrzyk, Znamirowice i Zawadka[38]. W prasie z tamtego okresu znajdujemy informacje o kursach gospodarstwa domowego organizowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich. Organizowano wspólny odchów piskląt, zespoły konkursowe ogródków warzywnych, prowadzono kontraktację warzyw, krzewów jagodowych i truskawek. Prowadzono również zespoły przysposobienia spółdzielczego. W działalności niektórych gospodyń dostrzegano pionierską pracę i duży wkład do rozwoju gromady[39]. Powstawały także kluby rolnika. Części z nich patronowały Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska"[40].

Pracę organizacji wiejskich miały wspierać w ramach akcji ruchu łączności miasta ze wsią ekipy łączności utworzone w zakładach pracy[41]. Efektywność ich wysiłków nie zadowalała władz. Nisko oceniano również działalność kółek rolniczych[42]. W lipcu 1959 r., podczas dyskusji w KP PZPR, stwierdzono, że kółka rolnicze jeszcze „nie wystartowały należycie", nie stanęły „na wysokości zadania w obronie interesów mało i średniorolnych chłopów, dominuje element klasowo niewłaściwy"[43]. Członkowie Egzekutywy KP PZPR wnioskowali,

33 AN Kr. KW PZPR 1245, Uwagi Wydziału Rolnego KW PZPR o sytuacji na wsi.
34 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Prot. z Plenum KP PZPR, 5 XI 1958, k. 617.
35 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Ocena przebiegu plenarnego posiedzenia KP PZPR, 5 XI 1958, k. 745.
36 J. Gągor, *ZSCh przestaje działać*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie" 1957, nr 3.
37 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/39, Ocena realizacji instrukcji Centralnego Zarządu Kołek Rolniczych, k. 5; K. Wyszomirski, *O nową pracę Kół Gospodyń*, „Gospodyni Wiejska" 1957, nr 1, s. 3.
38 *Nowosądeckie Koła Gospodyń Wiejskich*, „Dziennik Polski" 1968, nr 182, wyd. ABCDEF, s. 6.
39 J. Jaźwiec, *Kobiety z Wojnarowej*, „Wieści" 1960, nr 1, s. 3.
40 (rp), *Dobrze pracują kluby rolnika*, „Dziennik Polski" 1968, nr 170, wyd. ABCDEF, s. 6.
41 AN Kr. KW PZPR 860, Ruch łączności miasta ze wsią na terenie województwa krakowskiego w 1960 r.
42 (K), *Trudności kółek rolniczych w Nowosądeckiem*, „Dziennik Polski" 1957, nr 119, wyd. ABCD, s. 6.
43 AN Kr. KW PZPR 1214, Prot. z narady w sprawie przeniesienia uchwał II Plenum KC PZPR i XI Plenum NK ZSL, 3 VII 1959, k. 17.

Brzezna *Fot. arch. Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej*

aby członkami kółek rolniczych byli wszyscy członkowie PZPR i ZSL. To miało pomóc w ugruntowaniu władzy politycznej w kółkach[44]. Wzrost liczby kółek rolniczych nie był dynamiczny. W 1960 r. było ich na Sądecczyźnie 116, a w roku 1970 – 161. W kwietniu 1970 r. w województwie krakowskim działały 1854 kółka rolnicze[45].

Osobnym zagadnieniem rozważanym w związku z kółkami rolniczymi był problem mechanizacji rolnictwa[46]. Postęp w tym zakresie dokonywał się wolno[47]. Na wsi istniała nadwyżka siły roboczej, a także brak tradycji pracy z użyciem maszyn i narządzi rolniczych. Wielu rolników nie stać było na ich kupno czy też korzystanie z usług kółek rolniczych. To wszystko hamowało proces unowocześniania produkcji[48]. Niewystarczające były również starania Gromadzkich Rad Narodowych odnośnie mechanizacji. Na początku lat sześćdziesiątych efektami w nabywaniu maszyn wykazać się mogły GRN w Ptaszkowej, w Kąclowej, Piątkowej oraz Klęczanach. W powiecie brakowało jednak zaplecza remontowego maszyn rolniczych[49]. Oprócz Państwowych Ośrodków Maszynowych w Podegrodziu i w Krynicy usługi w zakresie napraw sprzętu rolniczego świadczyła Spółdzielnia Pracy „Dunajec" w Nowym Sączu, a także

44 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/122, Prot. z pos. Egzekutywy KP PZPR, 27 IV 1966, k. 2.
45 *Rocznik Statystyczny Powiatu Nowy Sącz 1971*, s. 128.
46 AN Kr. KW PZPR 1215, Prot. z narady aktywu polityczno-gospodarczego, 16 III 1963, k. 387.
47 (jp), *1.600 zaniedbanych gospodarstw*, „Dziennik Polski" 1968, nr 83, wyd. ABCDEF, s. 6.
48 AN Kr. KW PZPR 1245, Rozwój mechanizacji w rolnictwie woj. krakowskiego w latach 1959–1965.
49 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL (Referat K. Węglarskiego), 29 V 1963, k. 18-19.

indywidualne zakłady branży metalowej[50]. Od lipca 1960 r. działała w Krynicy Górska Stacja Oceny Sprzętu Rolniczego[51].

Sądeckie rolnictwo dźwigać na wyższy poziom miała sukcesywna realizacja tzw. czynów społecznych[52] oraz oświata. W latach sześćdziesiątych uznawana była ona za ważny element polityki rolnej[53]. Władze województwa krakowskiego twierdziły, że na tym obszarze, cechującym się dużym rozdrobnieniem gospodarstw chłopskich, wcielanie w życie poszczególnych form oświaty rolniczej jest szczególnie istotne[54]. Zalecano organizowanie konkursów i wystaw, prowadzenie poletek doświadczalnych i demonstracyjnych oraz uprawę roślin mogących być bogatym źródłem paszy dla zwierząt[55]. Charakter dydaktyczny miały wycieczki. W roku 1969 sądeccy rolnicy gościli na Węgrzech, gdzie zapoznawali się z miejscową produkcją sadowniczą[56]. Niektórzy chłopi prenumerowali prasę rolniczą, periodyki: „Plon", „Agrochemia", „Owoce-Warzywa-Kwiaty"[57]. Powiat nowosądecki należał do wiodących w województwie krakowskim pod względem prenumeraty czasopism rolniczych[58].

Celem pracy oświatowej było nie tylko wspomaganie realizacji zadań gospodarczych, ale i politycznych[59] oraz zjednywanie partii nowych zwolenników. Władze powiatowe utyskiwały na niską frekwencję lub całkowitą nieobecność młodzieży podczas szkoleń i kursów. Ich uczestnicy zwracali uwagę na „niewłaściwą pracę kółek rolniczych, pokazując przy tym brak poszanowania mienia społecznego, niewłaściwe wykorzystanie maszyn[60]. Nieefektywne były szkolenia traktorzystów. Organizowane w różnych miejscowościach wystawy trwały zbyt krótko (5-6 godzin), aby w pełni mogły ukazać owoce trudnej pracy rolników[61]. W sprawozdaniu z dożynek w Łącku zmieszczonych w „Wieściach" zauważano, że „żadna wystawa nie okaże przybyszom z równinnych terenów trudu, jaki tu muszą rolnicy wkładać w uprawę pól i w same żniwa na pochyłych, oddalonych od wsi stajenkach, poprzedzielanych jarami i potokami, jak trzeba umiejętnie kierować końmi przy zwózce po stromych i kamienistych drogach, przy przejazdach w bród przez rzeki. Za tą ciężką pracę należy się rolnikom-góralom szczególne uznanie"[62].

---

50 C. Bocheński, *Mechanizacja w Sądeckiem*, „Wieści" 1966, nr 40, s. 8.

51 (lsz), *Górska Stacja Oceny Sprzętu Rolniczego w Krynicy przodującą placówką w kraju*, „Dziennik Polski" 1968, nr 264, wyd. ABCDEF, s. 4.

52 *Sądecczyzna pomyślnie realizuje czyny społeczne*, „Gazeta Krakowska" 1964, nr 164, s. 2.

53 J. Kuźma, *Skuteczność powszechnej oświaty rolników indywidualnych w Krakowskiem*, „Nowe Rolnictwo" 1967, nr 21, s. 35.

54 AN Kr. KW PZPR 1159, Aktualny stan i perspektywy rozwoju szkolnictwa rolniczego oraz pozaszkolnych form oświaty rolniczej w regionie krakowskim w latach 1965–1970, k. 1.

55 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/39, Uchwała Plenum KP PZPR i PK ZSL, 29 XII 1962, k. 6.

56 S. Staszałek, *Do węgierskich sadowników po doświadczenia*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1969, nr 3, s. 74.

57 K. Garbacz, *W Czerncu przodują młodzi*, „Plon", 19 II 1962, s. 19.

58 *Literatura rolnicza czeka na czytelników,* „Gazeta Krakowska" 1967, nr 163, wyd. A, s. 1.

59 AN Kr. KW PZPR 1257, Informacja o kursach wiejskiego aktywu politycznego i gospodarczego, k. 1.

60 AN Kr. KW PZPR 1257, Informacja o przebiegu szkolenia aktywu wiejskiego w powiecie Nowy Sącz, k. 1-5.

61 AN Kr. KW PZPR 1278, Informacja o organizacji rejonowych wystaw rolniczych w woj. krakowskim w 1969 r.

62 *Dożynki w Łącku*, „Wieści" 1966, nr 38, s. 4; por.: *Pierwsze dożynki w powiecie nowosądeckim*, „Dziennik Polski" 1968, nr 204, wyd. ABCDEF, s. 6.

Komitet do Spraw Rolnictwa przy Komitecie Wojewódzkim PZPR wnioskował, żeby konkursy i pokazy produkcji roślinnej i zwierzęcej organizowane były pod nadzorem agronomów i zootechników gromadzkich[63]. W tym okresie coraz mocniej propagowano idee doradztwa rolniczego, wierząc, że ta pozaszkolna forma edukacji rolniczej dorosłych zapewni lepszą przyszłość wsi. Z inicjatywy Powiatowej Rady Narodowej udostępniano agronomowi dostęp do radiowęzła, przez który sądeccy rolnicy informowani byli o pojawieniu się chorób i szkodników roślin oraz o potrzebie przeprowadzenia oprysków[64]. W 1968 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przeprowadziło na terenie powiatu nowosądeckiego pierwszy powszechny przegląd pól, obserwując nawożenie i pielęgnację roślin, metody walki z chwastami, chorobami i szkodnikami roślin[65].

Powstawały Gromadzkie Kluby Postępowego Rolnika, w których wiodącą rolę rolniczotwórczą mieli odgrywać agronomowie[66]. Ich obowiązkiem było przygotowanie i realizowanie programu agrominimum, obejmującego – oprócz niszczenia chwastów i szkodników – przede wszystkim zadania w zakresie wdrażania rolników do produkcji kiszonek, budowy nowoczesnych gnojowni i zbiorników na gnojowicę[67]. W tamtym okresie upowszechnianie wiedzy rolniczej wśród chłopów było jednym z elementów polityki rolnej państwa[68]. Początkowo praca agronomów nie była efektywna. W roku 1958 Józef Gągor pisał w „Wieściach": „Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych jak do tej pory niewiele może pomóc chłopom. Obecnie Powiatowy Związek «podobno» ma posiadać 18 rejonowych agronomów na 186 wsi, 62 gminne rady narodowe oraz 27 tysięcy gospodarstw. Jednak, jak dochodzą głosy, Warszawa zamierza zlikwidować jeszcze kilka etatów, gdyż uważa, że jest to za dużo […]. Nic dziwnego, że postęp w rozwoju kółek rolniczych nie będzie wzrastał, kiedy agronom jako doradca chłopów będzie widziany tylko na okrasę"[69]. W rejonie Łącka solidnie swą pracę wykonywał agronom Kazimierz Garbacz, który m.in. pedagogizował rolników w zakresie chemicznych środków ochrony roślin oraz nawozów. Jak zapisano w Kronice Gminnej Spółdzielni, jego prace „naocznie przekonały rolników o korzyściach racjonalnego stosowania nawozów sztucznych, a były one przeważnie zaskakujące samych rolników, bo tam gdzie nie było co kosą zawadzić po zastosowaniu nawożenia koszono dwukrotnie w ciągu roku. I to wizualne szkolenie przyczyniało się do lepszego wykorzystania użytków zielonych. Podobne doświadczenie prowadzono w zakresie hodowli podczas wprowadzania pasz treściwych"[70]. Garbacz współpracował z redakcją

63 AN Kr. KW PZPR 1158, Wnioski Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, k. 3.
64 W. Lupa, *Rola agronoma w ochronie roślin*, „Poradnik Agronoma" 1966 (zima), s. 70.
65 *Sądecki notatnik*, „Dziennik Polski" 1968, nr 176, wyd. ABCDEF, s. 4.
66 J. Leszczyński, *Dwa problemy dotychczas nie rozwiązane*, „Nowe Rolnictwo" 1957, nr 1, s. 14; *Służba rolna mówi o sobie,* „Poradnik Agronoma" 1968 (lato), s. 64.
67 *Gromadzkie rady narodowe a gospodarka rolna,* „Nowe Drogi" 1965, nr 4, s. 195.
68 J. Kuźma, *Doradztwo rolnicze*, Warszawa 1986; T. Aleksander, *Andragogika. Podręcznik akademicki*, Radom-Kraków 2009; J. Wnęk, *Poradnictwo rolnicze jako forma edukacji dorosłych w Polsce*, „Rocznik Andragogiczny" 2014, s. 365-378.
69 J. Gągor, *O rozwój kółek rolniczych*, „Wieści" 1958, nr 1, s. 6.
70 *Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Łącku,* s. 59; por. S. Pochroń, Agronom *może mieć konkretne*

takich czasopism jak „Poradnik Agronoma" czy „Plon", ukazując w artykułach problemy produkcji roślinnej i zwierzęcej rejonu Łącka.

Zadania przekazywane do wykonania agronomom przez przewodniczących GRN nie zawsze były odpowiednio wykonywane. Powiatowe władze partyjne sugerowały przewodniczącym egzekwować w swoim regionie realizację tych zadań przez służbę agronomiczną[71]. Rolnicy wyrażali swój sceptycyzm odnośnie odgórnego planowania zadań produkcyjnych w rolnictwie, czy też narzucania im form gospodarowania[72]. Trzeba wspomnieć, że przeważającej części agronomów brakowało praktyki rolniczej oraz obycia w pracy w gospodarstwie wiejskim. Agronomami zostawały zazwyczaj osoby bez wyższych studiów.

W Komitecie Powiatowym PZPR nie brakowało podczas obrad nad sytuacją na wsi optymizmu. Działacze twierdzili, że zmiany gospodarcze po II wojnie światowej, wdrażane przez partię, zmieniały na lepsze warunki rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej. Antoni Grela mówił w 1959 r.: „Jeśli weźmiemy pod uwagę pracę na odcinku wiejskim, to musimy stwierdzić, że wymaga ona wielkiego wysiłku […]. Jeśli przedstawimy, jak wyglądało życie na wsi w czasie sanacji, kiedy w domu w biednej rodzinie były jedne buty, kiedy chłop chodził pieszo, na odległościach 30 czy więcej kilometrów – a dzisiaj wieś jest zaopatrzona nie tylko w rowery, ale motory, a nawet samochody […]. To jest duże osiągnięcie partii i chłop to widzi"[73]. W okresie od 1960 do 1968 r. w powiecie nowosądeckim zelektryfikowano 59 wsi, wybudowano 11 agronomówek i jedną lecznicę weterynaryjną[74]. Szczególnie znaczenie dla rolnictwa miała elektryfikacja. Pozwalała bowiem na usprawnienie i unowocześnienie m.in. takich prac w gospodarstwie, jak omłoty zbóż. Na trudności napotykało wykonywanie melioracji gruntów. Rolnicy obsiewali swe grunty i nie chcieli wpuszczać na nie robotników ze sprzętem. Niektóre prezydia Gromadzkich Rad Narodowych (Rożnów, Marcinkowice) nie dokładały starań do wykonania robót melioracyjnych na ich terenie[75].

Nie jest łatwo ocenić działalność Frontu Jedności Narodu w zakresie rolnictwa. Faktem jest, że usiłowano inicjować prace mające na celu rozwój sadownictwa, zagospodarowanie hal i pastwisk oraz hodowli zwierząt gospodarskich[76]. Trudno również jednoznacznie osądzić rolę tzw. eksperymentu sądeckiego w rozwoju rolnictwa. Założenia programowe eksperymentu były ambitne. Zakładały m.in. wzrost produkcji sadowniczej i powstanie dobrze prosperującego przemysłu owocarskiego. Eksperyment rozbudzał nadzieje władz powiatowych[77] oraz części rolników. Już w styczniu 1958 r. na forum KP

wyniki, „Plon" 1968, nr 21, s. 7.

71 AN Kr. KW PZPR 99, Prot. z Plenum KW PZPR, 30 X 1962, k. 54.

72 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL, 29 V 1963, k. 6.

73 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/38, Prot. z Plenum KP PZPR, 26 III 1959, k. 2.

74 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/49, Węzłowe problemy budownictwa i inwestycji w regionie sądeckim, 1968, k. 2.

75 (jp), *Inwestycje wodno-melioracyjne w pow. nowosądeckim*, „Dziennik Polski" 1968, nr 91, wyd. ABCDEF, s. 4; (lsz), *Jak realizowane są prace melioracyjne na Sądecczyźnie*, „Dziennik Polski" 1968, nr 246, wyd. ABCDEF, s. 4.

76 AN Kr. FJN 133, Sprawozdanie z działalności PK FJN, k. 271.

77 J. Pieczkowski, *Na gruzach marzeń*, Nowy Sącz 2004, s. 208-209.

PZPR padły słowa: „Eksperyment jest jak małe dziecko, które dorastając mówi: tatusiu będzie nam lepiej. Ludzie na dole są zadowoleni z eksperymentu i został on przyjęty z aprobatą”[78]. Oczekiwania związane z eksperymentem skutecznie podsycała prasa. Na jej łamach podawano wygórowane normy produkcyjne, które powinny były zostać wypracowane przez sądeckie rolnictwo w zakresie sadownictwa, hodowli i warzywnictwa. Przekonywano, że produkcja rolna prowadzona w ramach eksperymentu może „rozwiązać w znacznym stopniu rezerwę zbędnych rąk i trudne warunki życia mieszkańców”[79]. Zasadniczy kierunek rozwoju Sądecczyzny miała wyznaczać turystyka, której planowano w dużej mierze podporządkować przemysł i rolnictwo[80].

W latach 1956–1970 w Polsce nastąpiło przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej[81]. Bezspornym jest, że wówczas także na obszarze Sądecczyzny nastąpił progres gospodarczy. Zmieniły się na lepsze w porównaniu z pierwszymi latami powojennymi warunki do produkcji roślinnej i zwierzęcej. Nie oznacza to jednak, że w okresie gomułkowskim nastąpiły głębokie zmiany w życiu społecznym i gospodarczym sądeckiej wsi. Ograniczona została walka aparatu władzy z tzw. kułakami, zaprzestano kolektywizacji, a rolnicy coraz częściej, choć w ograniczonym zakresie korzystali ze środków ochrony roślin, nawozów sztucznych i maszyn. Wzrost produkcji ziemiopłodów i hodowlanej nie był jednak dynamiczny. Rolnicy pracowali w trudnych warunkach ekonomiczno-politycznych, a ich żmudna praca była nierzadko oceniana przez efektywność realizowania obowiązku przymusowych dostaw płodów rolnych dla państwa. Progres gospodarczy rolnictwa na ziemi sądeckiej nie był równomierny. Stagnacja utrzymywała się na terenach połemkowskich[82]; przodowały regiony, w których rolnicy oprócz produkcji zwierzęcej uzyskiwali dochody ze sprzedaży owoców.

Produkcja roślinna

Powiat Nowy Sącz był obszarem o zróżnicowanym udziale użytków rolnych[83]. Najważniejszą rolę w produkcji roślinnej odgrywała uprawa zbóż, ziemniaków, a także drzew owocowych. W 1959 r. powierzchnia sadów w powiecie nowosądeckim wynosiła 2249 ha, łąki i pastwiska zajmowały obszar 27.145 ha, a grunty orne – 53.119 ha. Struktura zasiewów przedstawiała się wówczas następująco:

78 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Prot. ze wspólnego pos. KP PZPR i PK ZSL oraz kandydatów na radnych, 17 I 1958, k. 3; por. W. Kawalec, *Po roku eksperymentu sądeckiego*, „Życie Gospodarcze” 1959, nr 44, s. 8.

79 J. Kiegiel, *Nowosądecki eksperyment*, „Rada Narodowa” 1958, nr 5, s. 10-11.

80 Z. Gertych, *Eksperyment albo inaczej rozsądek*, [w:] *Ziemia Sądecka w latach 1945–1959*, Nowy Sącz 1959, s. 33; J. Pieczkowski, *Nowosądecki eksperyment ekonomiczny*, [w:] *Aktywizacja i rozwój społeczności lokalnych*, praca zbiorowa pod red. Z. T. Wierzbickiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 124-125.

81 M. Brzóska, *Rozwój produkcyjno-ekonomiczny rolnictwa w latach 1944–1974*, [w:] *Rolnictwo w trzydziestoleciu Polski Ludowej*, praca zbiorowa pod red. F. Kolbusza, Warszawa 1974, s. 9 i n.

82 L. Kocik, *Struktura społeczno-zawodowa oraz przeobrażenia wsi regionu muszyńskiego w okresie 1945–1975*, [w:] *Sądecczyzna południowo-wschodnia*, t. 2. *Problemy gospodarki współczesnej*, Warszawa-Kraków 1979, s. 210 i n.

83 D. Zabierowska, *Analiza użytkowania ziem w karpackim regionie górskim*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich” 1967, z. 2, s. 67.

Kazimierz Węglarski podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku, 1968 r.

Fot. arch. „R.S."

pszenica ozima – 8230 ha, pszenica jara – 140 ha, żyto – 7749 ha, jęczmień ozimy – 263 ha, jęczmień jary – 3544 ha, owies – 9100 ha, okopowe – 1166 ha, ziemniaki – 8373 ha, koniczyna – 8721 ha[84]. Według stanu z czerwca 1965 r., powierzchnia ogólna użytków rolnych w powiecie nowosądeckim wynosiła 77.298 ha, w tym gruntów ornych – 54.273 ha, sadów – 3437 ha, łąk – 3947 ha, pastwisk – 15.641 ha. Pięć lat później, tj. w czerwcu 1970 r., areał użytków rolnych wynosił 76.492 ha, w tym gruntów ornych – 53.864 ha, sadów – 3738 ha, łąk – 3803 ha oraz pastwisk – 15.087 ha[85]. W połowie lat sześćdziesiątych 209 ha użytków rolnych należało do spółdzielni produkcyjnych, a 1941 ha – do Państwowych Gospodarstw Rolnych Ministerstwa Rolnictwa[86].

Wytyczne władz wojewódzkich zalecały dążyć w produkcji roślinnej do uzyskania jak największych plonów roślin zbożowych, pastewnych i warzyw[87]. Rozwój tych upraw spowalniały klęski elementarne oraz choroby roślin coraz częściej występujące w południowej Polsce[88]. Powiat nowosądecki nie był samowystarczalny, jeśli idzie o zapotrzebowanie na zboże. Służby rolne skupione przy władzach powiatu za priorytet uznawały uniezależnienie się w produkcji zboża od importu[89]. Występowały jednak znaczne trudności w zaopatrywaniu rolników w nasiona siewne. Problem ten wystąpił szczególnie wiosną 1957 r., kiedy GS-y

84 AN Kr. PWRN Stat. 22, Analiza wyniku spisu za 1960 r., k. 189-191.
85 *Rocznik Statystyczny Powiatu Nowy Sącz 1971*, s. 103.
86 Tamże, s. 107.
87 AN Kr. KW PZPR 1184, Zadania nasiennictwa woj. krakowskiego w latach 1960–1965, k. 97.
88 J. Pielka, *Fuzariozy zbóż w Krakowskiem,* „Nowe Rolnictwo" 1957, nr 6, s. 267.
89 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL, 29 V 1963, k. 21.

powiatu nowosądeckiego nie otrzymały odpowiedniej ilości owsa i jęczmienia[90] Zapotrzebowanie na ziarno siewne określały powiatowe komisje koordynacyjne[91]. Ta praca nie przynosiła pożądanych rezultatów. Jesienią 1960 r. tylko w 951 gospodarstwach w powiecie Nowy Sącz zasiano zboże reprodukcyjne[92]. Rok później terenowe rady narodowe podjęły pionierską pracę, opracowując na swoim terenie plany gospodarcze gromad i wsi. Jak wykazała kontrola Powiatowej Komisji Rolnictwa i Leśnictwa, plany te nie zostały w pełni wykonane w wielu GRN. Zasadniczym błędem było rozplanowanie zbyt dużych gruntów pod zasiew żyta, co negatywnie zaważyło na innych uprawach, w tym pszenicy, której areał znacznie się zmniejszył. Kazimierz Węglarski, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, podczas Plenum KP PZPR z udziałem ZSL stwierdzał: „Powszechne zjawisko niewłaściwego planowania wysiewu zbóż świadczy najwymowniej o tym, że rolnicy nie analizują ekonomicznych wyników swej działalności, lecz tylko uprawy opierają na tradycyjnych formach, zaniżając w ten sposób korzyści własne i społeczne. Nie bez winy jest tutaj służba rolna, a zwłaszcza agronomowie, którzy jakoś dotąd nie potrafili przekonać rolników o podstawowych zasadach ekonomiki rolnej”[93]. Lokalne władze partyjne wiedziały, że rolnictwo na ziemi sądeckiej nie rozwija się dynamicznie. Wzrost wydajności zbóż z jednego hektara następował powoli[94]. Średni plon czterech podstawowych zbóż z 1 ha w 1960 r. wynosił 13,0 q, a dziesięć lat później – 15,2 q.

Tabela 1. Plony z 1 ha w q głównych ziemiopłodów w gospodarstwach indywidualnych

Lata	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
1960	13,0	12,0	12,0	15,0	66	180
1965	14,0	14,0	14,6	14,0	62	172
1968	18,4	17,5	18,1	14,1	168	345
1970	15,7	14,4	15,4	14,5	83	250

Źródło: *Rocznik Statystyczny Powiatu Nowy Sącz*, 1971, s. 113.

W 1970 r. Komitet Wojewódzki PZPR dokonał charakterystyki polityczno-gospodarczej powiatu Nowy Sącz[95]. Oceniono działalność powiatowej instancji partyjnej w zakresie rozwoju rolnictwa w latach 1966–1970. W tym okresie starano się realizować zadania zmierzające przede wszystkim do przyspieszenia wzrostu plonów, zwiększania areałów uprawy pszenicy w strukturze upraw

90 (pul), *Brak ziarna siewnego*, „Dziennik Polski” 1957, nr 72, wyd. ABCD, s. 6.
91 AN Kr. KW PZPR 1184, Informacja o zapotrzebowaniu woj. krakowskiego w nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, k. 89.
92 AN Kr. KW PZPR 1184, Wykaz gospodarstw reprodukcyjnych, które jesienią 1960 r. zasiały zboże reprodukcyjne na wymianę, k. 95.
93 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL (Referat K. Węglarskiego), 29 V 1963, k. 15-16.
94 AN Kr. KW PZPR 1316, Prot. z narady aktywu polityczno-gospodarczego, 10 XI 1967, k. 5.
95 Zob. także: (lsz), *Z sesji PRN w Nowym Sączu. Dalszy rozwój rolnictwa*, „Dziennik Polski” 1968, nr 216, wyd. ABCDEF, s. 4.

czterech podstawowych zbóż. Popularyzowano również zasady stosowania nawozów mineralnych, siewu nasion zbóż kwalifikowanych, upowszechniano chemiczną ochronę roślin. Władze wojewódzkie oceniały, że przyjęte zadania rolnicze były w powiecie nowosądeckim realizowane „na ogół pomyślnie”[96]. W przedmiocie intensyfikacji produkcji rolniczej ważny był wzrost poziomu nawożenia mineralnego. W niektórych gromadach, jak np. gromada Łącko, znacznie zwiększyło się w latach sześćdziesiątych stosowanie wieloskładnikowych nawozów mineralnych[97]. W tym okresie nastąpił w Polsce wzrost nawożenia mineralnego, co było impulsem do rozwoju produkcji roślinnej[98]. W województwie krakowskim na jeden hektar najwięcej nawozów wysiewano w powiecie oświęcimskim, a najmniej w bocheńskim[99]. Nie w pełni wykorzystywane były możliwości nawożenia obornikiem i gnojowicą. W południowej Polsce brakowało odpowiednio zbudowanych gnojowni, a także zbiorników na gnojówkę. Przechowywanie obornika w prymitywnych warunkach powodowało częściową utratę składników nawozowych[100]. Problem z niedostatecznym nawożeniem występował silnie w południowej części Sądecczyzny na terenach połemkowskich, gdzie gleby były bardzo słabej jakości. W latach sześćdziesiątych chłopi z tamtego regionu zaczęli szerzej stosować wapno nawozowe i supertomasynę, co przełożyło się na poprawę plonów okopowych, zbóż i koniczyny[101].

Mgr Edmund Niemczyk
Zakład Naukowo-Badawczy IS
Brzezna

Ochrona sadów w powiecie Nowy Sącz

„Owoce-Warzywa-Kwiaty”, nr 20, 1962 r.

Wiele problemów wiązało się z uprawą roślin motylkowych. Ceny za ich nasiona były wysokie, a to zniechęcało rolników do ich zakupu[102]. W przypadku koniczyny czerwonej praktykowano uprawę tej rośliny na nasiona. Na Sądecczyźnie istniała wówczas tradycja corocznego obsiewania koniczyną czerwoną

96 AN Kr. KW PZPR 873, Charakterystyka polityczno-gospodarcza powiatu Nowy Sącz, 1970 r., k. 7-8.
97 S. Baziak, *Ogólna charakterystyka gromady Łącko*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich” 1969, z. 8, s. 180.
98 R. Kulikowski, *Produkcja i towarowość rolnictwa w Polce. Przemiany i zróżnicowania przestrzenne po II wojnie światowej*, Warszawa 2013, s. 11.
99 *Gospodarska narada sekretarzy KG PZPR w Krakowie*, „Wieści” 1968, nr 7, s. 3.
100 K. Zabierowski, *Nawożenie i jego efektywność w indywidualnych gospodarstwach rejonu górskiego i podgórskiego na tle innych rejonów południowej Polski*, „Problemy zagospodarowania Ziem Górskich” 1967, z. 2, s. 124.
101 (LD), *Rolnictwo w południowej części Sądecczyzny,* „Dziennik Polski” 1968, nr 99, wyd. ABCDEF, s. 6.
102 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/49, Prot. z Plenum KP PZPR i Komitetu ds. Rolnictwa, 3 IV 1968, k. 2.

części gruntów. Chłopi uzyskiwali z niej wysokowartościową paszę, którą pasiono przede wszystkim konie oraz krowy mleczne. Starań dokładali również do uprawy buraków pastewnych oraz ziemniaków. Trudna była walka ze stonką ziemniaczaną. Brakowało należytego zrozumienia potrzeby chemicznego zwalczania tego szkodnika. Chłopi nie posiadali opryskiwaczy. W niektórych gospodarstwach pestycydy rozpylano za pomocą sitek[103].

Na Sądecczyźnie gałęzią produkcji rolniczej budzącą szczególne zainteresowanie miejscowego społeczeństwa, a także specjalistów i miłośników przyrody z innych regionów kraju, było sadownictwo[104]. Jan Wiktor w książce *Pieniny i ziemia sądecka* nazwał ten region „rajem owocowym": „Pola pszenne zasadzone drzewami, zabudowania utopione w ich koronach. Konary najprzedniejszych gatunków jabłoni podparte żerdziami, bo nie mogą udźwignąć nadmiaru owoców. Winograd wspina się po ścianach lub deskach, wygrzewając w słońcu swe grona. Grusze jakby żółte wielkie krople skapują z konarów, roztrzaskując się na trawie. Śliwy obwieszone są kiściami jak dorodna dziewczyna błękitnymi koralami. W jesieni dymią suszarnie"[105].

Tabela 2. Koncentracja drzew owocowych na Sądecczyźnie w 1955 r.

Dawna gmina	Ilość jabłoni w tys. sztuk.		Ilość śliw w tys. sztuk		Ilość grusz w tys. sztuk	
	Ogółem	Owocujących	Ogółem	Owocujących	Ogółem	Owocujących
Grybów	50	30	19	14,3	4,8	3,3
Korzenna	70	40	28	22	3,8	2,7
Łącko	225	163	103	64	16,0	8,0
Łososina Dolna	102	55	60	43	5,2	2,1
Podegrodzie	100	60	35	20	2,0	1,6

Źródło: J. Mikołajski, *Owoce bogactwem Sądecczyzny*, „Życie Gospodarcze", nr 20, 1955, s. 811.

W niektórych częściach powiatu – takich jak okolice Łącka, Olszanej czy Łososiny – były dobre warunki klimatyczne i glebowe niezbędne do uprawy drzew owocowych[106]. Po II wojnie światowej oprócz śliw węgierek uprawiano takie odmiany jabłoni jak: Piękna z Booskop, Reneta Landsberska, Królowa Renet, Sztetyna Czerwona, Reneta Blenheimska, Reneta Kulona, Żeleźniak, Reneta Baumana, Cesarz Wilhelm, Boiken, Koksa Pomarańczowa[107]. Według

103 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/43, Prot. z Plenum KP PZPR, 21 III 1964, k. 157.

104 S. Pagaczewski, *W krainie kwitnącej jabłoni*, „Wieści" 1958, nr 17, s. 3; *Złota jesień w Sądeckiem*, „Gazeta Krakowska" 1967, nr 204, wyd. A, s. 3.

105 J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków 1956, s. 290.

106 Z. Marzec, *Klimat kotliny sądeckiej i terenów przylegających od południa i południowego zachodu*, „Rocznik Sądecki", t. 13, 1972, s. 457-464.

107 J. Kalkowski, *Lubicie jabłka? To przeczytajcie o Łącku*, „Przekrój" 1959, nr 738, s. 4.

szacunkowych obliczeń z 1954 r., w powiecie Nowy Sącz było 1.200.000 drzew owocowych, w tym owocujących – 751 000. W tamtym okresie malała skala upraw jabłoni, a zwiększała się produkcja śliw[108]. Było to po części związane z planowaną budową zakładu produkującego śliwowicę.

Tabela 3. Owocowanie na Sądecczyźnie w latach 1954/55 (w tonach)

Gmina	Jabłonie	Śliwy	Grusze	Wiśnie	Czereśnie	Ogółem
Chełmiec	603	150	31,4	3	5	792,4
Grybów	900	214,5	67,6	7,5	4,5	1,199,1
Kobyle Gródek	750	131,1	33,7	6	9	929,8
Korzenna	1200	330	54,8	24	4,5	1 613,3
Łabowa	90	10	3,2	0,75	0,3	104,25
Łącko	5890	960	160	4,5	15	7 029,8
Łososina	2650	645	43	45	27	3 310
Muszyna	90	11,7	3,4	0,75	0,3	106,15
Nawojowa	315	67,5	1,52	30	4,8	432,5
Nowy Sącz	609	45	16	15	7,5	692,5
Piwniczna	150	367,50	10	1,5	5,25	203,5
Podegrodzie	800	303,7	32,6	8	6	2 150,3
Stary Sącz	1230	225	28	15	10,5	1 508,5
Tylicz	30	6,2	1,6	0,37	3	41,17
Razem	16,307	3 136,45	500,5	161,37	102,65	20 207,97

Źródło: Z. Gertych, *Rozwój sadownictwa*, s. 4.

Tabela 4. Owocowanie na Sądecczyźnie w latach 1954/55 (w tonach)

Miasto	Jabłonie	Śliwy	Grusze	Wiśnie	Czereśnie	Ogółem
Grybów	15,0	12,0	1,2	0,75	0,15	29,1
Krynica	27,0	3,3	4,0	1,2	1,0	36,5
Muszyna	19,8	1,8	1,8	0,3	0,9	24,6
Nowy Sącz	108,0	15,0	10,0	7,5	7,0	219,5
Piwniczna	60,0	12,0	6,0	0,75	2,8	81,55
Stary Sącz	111,0	19,5	6,0	3,0	2,5	142,0
Razem	412,8	63,6	29,0	13,50	14,35	533,25

Źródło: Z. Gertych, *Rozwój sadownictwa,* s. 5.

[108] Z. Gertych, *Rozwój sadownictwa w powiecie nowosądeckim*, „Przegląd Ogrodniczy" 1956, nr 1, s. 3. W 1961 r. było w Polsce 83 miliony drzew owocowych – *Sadownictwo*, [w:] *Mała encyklopedia rolnicza*, Warszawa 1964, s. 700-701.

Największą ilość jabłek i śliw zbierano w gminie Łącko. W 1966 r. w powiecie nowosądeckim i limanowskim skupiono 17.000 ton śliw, co stanowiło ponad 35% ogólnego skupu tych owoców w Polsce[109]. W połowie lat sześćdziesiątych sady śliwowe zaczęła niszczyć choroba wirusowa zwana szarką[110]. Spowodowała ona w następnych latach znaczną dewastację śliw węgierek.

Tabela 5. Liczba drzew owocowych na Sądecczyźnie w latach 1965 i 1971

Wyszczególnienie	1965	1971
Jabłonie	386.872	559.504
Grusze	35.723	39.516
Śliwy	467.239	679.339
Wiśnie	32.016	44.154
Czereśnie	14.445	16.242
Morele	47	175
Brzoskwinie	229	698
Orzechy włoskie	7577	11.147
Ogółem	944.148	1.350.775

Źródło: *Rocznik Statystyczny Powiatu Nowy Sącz*, 1971, s. 116.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wydajność sadów, a także jakość sądeckich owoców, była słaba[111]. W latach międzywojennych sadownicy sądeccy produkowali 55% jabłek I gatunku, 30% II gatunku i 15% III gatunku. Natomiast w drugiej połowie lat pięćdziesiątych sady sądeckie dawały tylko 20% jabłek I gatunku[112]. Postęp w dziedzinie sadownictwa hamowało duże rozdrobnienie gospodarstw w regionie[113], brak nawozów sztucznych[114], brak szkółek mogących dostarczyć odpowiedniego materiału do nasadzeń. W roku 1958 prasa podawała, że w powiecie nowosądeckim straty z powodu niewłaściwej pielęgnacji drzew owocowych wynoszą rocznie około 30 mln. złotych[115]. Sadom najbardziej zagrażały choroby i szkodniki, a szczególnie czarny grzybek, miodówka, kwieciak jabłkowiec, misecznik i pajączek śliwowy[116]. Priorytetową kwestią było zakładanie nowych sadów[117]. Twórcy eksperymentu sądeckiego zakładali wzrost liczby drzew owocowych na Sądecczyźnie z 1,5 do 2,5 mln.

109 E. Makosz, *Co dalej z produkcją śliwek?*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1967, nr 4, s. 99.
110 W. L., *Szarka na Podkarpaciu*, „Ochrona Roślin" 1968, nr 11, s. 26.
111 J. Mikołajski, *Owoce bogactwem Sądecczyzny*, „Życie Gospodarcze" 1955, nr 20, s. 810-813.
112 A. Wiatrowski, *Czerwone jabłuszko…*, „Życie Gospodarcze" 1958, nr 25, s. 8; por. Z. Guzowski, *Pomyślmy poważnie o sadownictwie*, „Gazeta Krakowska" 1960, nr 188, s. 3.
113 A. Armata, *Sadownictwo w powiecie limanowskim*, „Nowe Rolnictwo" 1969, nr 4, s. 9.
114 AN Kr. KW PZPR 1157, Prot. z pos. Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, 21 V 1964, k. 10.
115 J. Maciuszek, *O rozwój gospodarczy wsi*, „Wieści" 1958, nr 7, s. 1.
116 A. Drzewiński, *Rozwój sadownictwa w Sądecczyźnie i jego potrzeby*, „Przegląd Ogrodniczy" 1958, nr 8, s. 25-26.
117 J. Caputa, *Sadzenie drzew owocowych jesienią*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1970, nr 10, s. 290.

sztuk[118]. Plany te nie zostały zrealizowane. W latach 1955–1969 w powiecie nowosądeckim powierzchnia sadów wzrosła o 1917 ha[119]. Specjaliści z Akademii Rolniczej w Krakowie oceniali po latach, że korzystne warunki klimatyczno-glebowe w niektórych rejonach Sądecczyzny nie zostały po drugiej wojnie odpowiednio wyzyskane w kierunku rozwoju sadownictwa[120].

Tabela 6. Wielkość produkcji jabłek i śliw w rejonie Łącka w latach 1967–1971 (w tonach)

Asortyment	1967	1968	1969	1970	1971	Średnie
Jabłka	1932,4	2926,8	2783,5	1679,2	1203,3	2125,0
Śliwy	1361,4	2688,5	1533,9	3116,5	5054,9	2751,0

Źródło: K. Kropp, S. Cebula, *Stan i perspektywy rozwoju sadownictwa w rejonie Łącka*, „Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej", nr 140: „Ogrodnictwo", 1978, z. 6, s. 35.

Wydarzeniem wielkiej wagi było utworzenie w 1953 r. w Brzeznej Zakładu Naukowo-Badawczego, będącego placówką Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach[121]. Dyrektorem Zakładu został Zbigniew Gertych. Odegrał on ważną rolę w krzewieniu wiedzy rolniczej, a także przyczynił się do rezygnacji z planów budowy zapory wodnej w Jazowsku, co negatywnie zaważyłoby na sadownictwie regionu. W Brzeznej wybudowano laboratorium, założono na wielu hektarach sady doświadczalne i plantacje truskawek, malin, agrestu i porzeczek[122]. Gospodarczotwórcze znaczenie miały doświadczenia nad nowymi odmianami drzew i krzewów, jak również badania skuteczności pestycydów i nawozów mineralnych. Priorytetowym, zadaniem specjalistów pracujących w zakładzie było przekonanie sadowników, że tylko racjonalne i nowoczesne prowadzenie sadów jest opłacalne[123]. Prace służby instruktorskiej w tym zakresie „nie dały spodziewane efektu"[124]. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych postanowiono wytypować kilka sadów (tzw. sady przykładowe), które wzorowo prowadzone miały być wzorcem godnym naśladowania dla sądeckich rolników[125]. Około roku 1965 na ziemi sądeckiej rozpoczęto zakładać nowoczesne sady jabłoniowe, które zaczęły obficie owocować i przynosić zyski rolnikom na początku lat siedemdziesiątych[126].

118 *„Chcemy w pełni wykorzystać bogactwa naszego powiatu…"*, „Trybuna Ludu" 1957, nr 303, s. 3.
119 W. Zadroń, *Perspektywy rozwoju rolnictwa w regionie krakowskim*, „Wieści" 1970, nr 48, s. 3.
120 K. Kropp, S. Cebula, *Stan i perspektywy rozwoju sadownictwa w rejonie Łącka*, „Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej w Krakowie", nr 140, Ogrodnictwo, 1978, z. 6, s. 23.
121 S.A. Pieniążek, *Instytut Sadownictwa*, „Prac Instytutu Sadownictwa", t. 1, 1955, s. 17; J. Leśniak, *Owocowa Akademia*, Nowy Sącz 2013.
122 S.A. Pieniążek, *Dziesięciolecie pracy Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach 1951–1961*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 7, 1963 (dodatek), s. 67-70.
123 J. Antoł, *Cierpki owoc sadowniczych kłopotów*, „Wieści" 1968, nr 20, s. 1.
124 E. Makosz, *W nowosądeckim produkcja owoców coraz lepsza*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1965, nr 1, s. 10; por. J. Antoł, *Cierpki smak owoców*, „Wieści" 1968, nr 20, s. 1.
125 Tamże.
126 K. Zabierowski, A. W. Kostecki, *Charakterystyka warunków ekonomicznych dla produkcji sadowniczej w województwie nowosądeckim*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich", 1984, z. 25, s. 159.

Zbieranie owoców w sadzie intensywnym
Fot. arch. Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej

W omawianym okresie na czoło wysuwały się zagadnienia ochrony sadów przed chorobami. W Nowym Sączu działał Referat Kwarantanny i Ochrony Roślin, którego pracownicy starali się zawiadamiać rolników o pojawiających się chorobach i szkodnikach. W swej pracy wspomagani byli przez służbę instruktażową Spółdzielni Ogrodniczej i Przemysłu Owocowo-Warzywnego, agronomów gromadzkich, pracowników kółek rolniczych oraz sadowników. Wyniki obserwacji Referatu Kwarantanny i Ochrony Roślin były porównywane z wynikami zakładu w Brzeznej. Przekazywano je w teren za pomocą radiowęzłów, telefonogramów, komunikatów plakatowych, a także radiowozu Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej[127]. Wiedzy o chorobach drzew owocowych i skuteczności opryskiwań dostarczyły eksperymenty przeprowadzone w Czarnym Potoku oraz w rejonie Tęgoborza[128]. Opylano drzewa porażone m.in. miodówką jabłoniową lub torbielem śliw, ustalając, że dobre rezultaty w ich zwalczaniu daje stosowanie bordosolu, cieczy kalifornijskiej, krezotolu[129], a także karboliny emulgowanej[130]. Specjaliści z Brzeznej badali również skuteczność działania w sadach herbicydów[131] oraz zgłębiali wiedzę na temat zwalczania przędziorka owocowca[132] i nicieni[133].

Zakład Naukowo-Badawczy w Brzeznej organizował z powiatowym instruktorem sadownictwa w Nowym Sączu pokazy opryskiwań motorowymi

127 *Postęp w ochronie sadów rejonu sądecko-limanowskiego*, „Ochrona Roślin" 1965, nr 2, s. 27-29.
128 E. Niemczyk, *Występowanie szkodników i chorób w sadach powiatu Nowy Sącz*, „Owoce-Warzywa-Kwiaty" 1962, nr 19, s. 5-6.
129 A. Szczygieł, *Torbiel śliw i sposoby jej zwalczania*, „Przegląd Ogrodniczy" 1957, nr 5, s. 12-14.
130 Z. Gertych, A. Szczygieł, E. Niemczyk, *Doświadczenia nad zwalczaniem miodówki jabłoniowej (Psylla mali Sch.) na Podkarpaciu*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 5, 1961, s. 187-196.
131 E. Makosz, *Chemiczne zwalczanie chwastów*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1969, nr 1, s. 9; E. Makosz, *Herbicydy – cenna pomoc dla sadownika*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1970, nr 3, s. 69.
132 E. Niemczyk, *Obserwacje nad wylęganiem larw przędziorka owocowca (Panonychus Ulmi Koch) z jaj zimowych w nowosądeckim rejonie sadowniczym*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 10, 1966, s. 359.
133 A. Szczygieł, *Wstępna ocena szkodliwości nicieni z rodzaju Aphelenchoides dla truskawek w południowej Polsce*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 11, 1967, s. 211.

i taczkowymi opryskiwaczami[134]. Na sądeckiej wsi brakowało odpowiedniej aparatury. W 1962 r. w powiecie były tylko 74 opryskiwacze konno-motorowe typu Chmiel i Trojak, 4 aparaty Trojak montowane do ciągników oraz 4 atomizatory Huragan. Oprócz aparatów motorowych używano opryskiwaczy taczkowych. Ich ilość była niewystarczająca[135].

Mało było także nowoczesnych przechowalni owoców[136]. Sadownicy mieli spore trudności w zbyciu po dobrej cenie jabłek i śliw z powodu niskiej ich jakości[137]. W 1959 r. Spółdzielnia Ogrodniczo-Warzywnicza Ziemi Sądeckiej uruchomiła przetwórnię owocową[138]. Pozwoliło to na częściową przeróbkę miejscowych płodów rolnych. Spółdzielnia nie wywierała raczej tak wielkiego wpływu na intensyfikację produkcji ogrodniczej w regionie, jak np. Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku[139]. Do skutku nie doszła planowana w Łącku budowa przetwórni owoców i fabryki śliwowicy[140]. Fiasko tej inwestycji wywołało u łąckich sadowników wielkie rozczarowanie[141].

Odkrywcze badania pracowników Zakładu Naukowo-Badawczego w Brzeznej wzbudzały zainteresowanie rolników, a także specjalistów z innych regionów kraju. Do Brzeznej przyjeżdżały wycieczki, organizowano prelekcje dla rolników z powiatu Nowy Sącz, jak również z powiatów limanowskiego i myślenickiego[142]. Doświadczenia prowadzone w Brzeznej pozwoliły na zapoczątkowanie powolnego wprowadzania do upraw roślin i krzewów wcześniej słabo lub w ogóle niehodowanych na Sądecczyźnie. Pionierskie były badania nad wartością produkcyjną i przydatnością przetwórczą malin, które dowiodły, że angielska odmiana *Malling Seedling* jest odpowiednia do uprawy w warunkach klimatycznych Sądecczyzny[143]. W Zakładzie Naukowo-Badawczym Instytutu Sadownictwa w Brzeznej przeprowadzano doświadczenia porównawcze z uprawą kilkunastu odmian truskawek[144], a także porzeczek i agrestu[145].

---

134 T. Niwicki, *Opryskiwania wiosenne w powiecie nowosądeckim*, „Przegląd Ogrodniczy" 1955, nr 6, s. 31-32.

135 E. Niemczyk, *Ochrona sadów w powiecie Nowy Sącz,* „Owoce-Warzywa-Kwiaty" 1962, nr 20, s. 5-6.

136 M. Drozdowicz, *Ocena ogólna przechowalni owoców w powiatach nowosądeckim i limanowskim*, „Ogrodnictwo" 1965, nr 10, s. 315-317; (lsz), *Przechowalnia w Starym Sączu – jedna z najlepszych w kraju*, „Dziennik Polski" 1968, nr 123, wyd. ABCDEF, s. 6.

137 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/51, Prot. z plenarnego pos. KP PZPR wspólnie z PK ZSL (Referat J. Kruczek), 2 IV 1970, k. 7.

138 J. Bieniek, *Spółdzielnia z prawdziwego zdarzenia*, „Wieści" 1959, nr 51-52, s. 8.

139 J. Marek, *Na przykładzie spółdzielni owocarskiej w Tymbarku*, „Zielony Sztandar" 1957, nr 12, s. 6; Z. Delinger, *Reaktywowana Podhalańska Spółdzielnia Owocarska rozwija ożywioną działalność*, „Dziennik Polski" 1957, nr 126, wyd. ABCD, s. 6.

140 F. Pulit, *O perspektywach Łącka i okolicznych wsi*, „Dziennik Polski" 1957, nr 87, wyd. ABCD, s. 6; *Jak pracują w Łącku*, „Wieści" 1958, nr 1, s. 7.

141 *Kronika Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Łącku*, s. 64-66.

142 AN Kr. KW PZPR 1179, Ocena działalności placówek naukowo-badawczych w zakresie usprawnienia badań i wdrażania wyników do produkcji rolnej w regionie krakowskim, k. 10; *Spotkanie producentów sadowników z rejonu Grójca oraz Nowego Sącza i Limanowej z naukowcami*, „Ogrodnictwo" 1967, nr 8, s. 254.

143 Z. Gertych, W. Oleksiak, Z. Kostrzewa, *Wartość produkcyjna 10 odmian malin w pierwszych latach owocowania plantacji w rejonie podgórskim*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 4, 1959, s. 41-51.

144 Z. Kostrzewa, *Porównanie plenności niektórych odmian truskawek w rejonie podgórskim*, „Przegląd Ogrodniczy" 1960, nr 7-8, s. 18-21; zob. także: Z. Kostrzewa, K. Smolarz, *Wyniki badań nad plennością odmian oraz wpływem nawożenia mineralnego na wzrost i owocowanie truskawek na Podgórzu*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 9, 1965, s. 139-147.

145 Z. Kostrzewa, K. Smolarz, *Wyniki badań nad plennością 9 odmian porzeczki czarnej w rejonie Podgórza*, „Prace Instytutu Sadownictwa", t. 10, 1966, s. 225; H. Profic Alwasiak, A. Szczygieł, *Ochrona roślin jagodowych po zbiorze owoców*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1970, nr 7, s. 214.

Badania wykazały m.in., że porzeczki zapylone przez owady dają wyższy plon od porzeczek niezapylonych[146], a uprawa agrestu może być opłacalna w regionie podgórskim[147]. Na Sądecczyźnie brakowało fachowców z dziedziny warzywnictwa[148]. Założenia planu kierunków rozwoju rolnictwa rozpatrywanych w 1968 r. przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej przewidywały do roku 1985 znaczny wzrost wydajności produkcji rolnej, w tym przede wszystkim produkcji warzyw, ziemniaków, roślin pastewnych[149].

Pod koniec lat sześćdziesiątych zwiększyła się produkcja sadowniczo-warzywnicza. W latach 1966–1970 w powiecie Nowy Sącz nasadzono 215.000 drzew owocowych oraz zwiększono uprawę warzyw polowych o 270 ha. Wzrastała również powierzchnia upraw agrestu i porzeczek[150]. Nie był to jednak okres intensywnego wzrostu nasadzeń czarnej porzeczki, co nastąpiło to dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. U schyłku okresu PRL-u wielu sądeckich rolników uprawiało krzewy porzeczkowe. Osiągnięciem Zakładu Naukowo-Badawczego Instytutu Sadownictwa w Brzeznej była produkcja materiału szkółkarskiego. W 1966 r. przygotowano 10.480 szt. drzewek owocowych, 28.575 szt. krzewów jagodowych oraz 230.200 szt. truskawek[151].

Produkcja zwierzęca

Oprócz produkcji roślinnej wiodącą rolę w sądeckim rolnictwie odgrywała produkcja zwierzęca. W rejonach pozbawionych upraw sadowniczych była ona podstawą bytu chłopów[152]. Stan jakościowy hodowli pozostawiał jednak wiele do życzenia[153]. Przeglądając źródła z tamtego okresu, można zauważyć wyraźną dążność ówczesnych władz do zmiany kierunku produkcji rolniczej w terenach górskich[154]. Specjaliści zalecali rozwijać hodowlę bydła[155] oraz modyfikować struktury upraw, zastępując uprawy zbożowe roślinami dającymi dużą ilość paszy dla zwierząt, co miało być głównym czynnikiem determinującym rozwój hodowli[156]. W latach sześćdziesiątych służby rolne władz powiatowych i gromadzkich nakłaniały rolników do budowy silosów oraz do kiszenia pasz zielonych. Ta rzadko spotykana wcześniej metoda przygotowania pasz nie była

146 M. Jabłoński, *Pszczoły zwiększają plon czarnej porzeczki*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1965, nr 8, s. 238.
147 E. Makosz, *Czy warto uprawiać agrest*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1962, nr 11, s. 405-408.
148 AN Kr. KW PZPR 1157, Prot. z pos. Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, 17 XII 1964, k. 15.
149 (DJ), *Najważniejsze kierunki rozwoju województwa krakowskiego do 1985 r.*, „Dziennik Polski" 1968, nr 179, wyd. ABCDEF, s. 4.
150 AN Kr. KW PZPR 873, Charakterystyka polityczno-gospodarcza powiatu Nowy Sącz, 1970 r.
151 *Zakład Naukowo-Badaczy Instytutu Sadownictwa w Brzeznej*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich" 1969, z. 8, s. 176.
152 B. Król, *Zagadnienie kierunków produkcji rolniczej w górach na przykładzie powiatu Nowy Sącz*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie", Ekonomika, z. 1, 1959, s. 92-94.
153 *W N. Sączu*, „Wieści" 1960, nr 28, s. 6.
154 AN Kr. KW PZPR 1227, Wniosek w sprawie obowiązkowych dostaw zbóż w terenach górskich na rok 1958, k. 179.
155 I. Wierzbanowska, *Racjonalny kierunek gospodarki rolnej w górach*, „Wieści" 1958, nr 18, s. 4.
156 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/185, Prot. z narady sekretarzy POP wiejskich i prezesów kół ZSL, 16 X 1960; J. Karpa, *Rozwój hodowli a baza paszowa*, „Wiadomości Sądeckie" 1956, nr 29-30; R. Boreński, *Racjonalność powiększenia pogłowia bydła i doboru pasz*, „Wieś Współczesna" 1966, nr 8, s. 45.

doceniana przez chłopów. W roku 1962 w takich gromadach jak Jazowsko, Łącko, Piwniczna, Żegiestów nie wybudowano ani jednego silosu. Władze Powiatowej Rady Narodowej uważały, że „fakty tego rodzaju najwymowniej świadczą o tym, że rolnicy z wymienionych terenów nie doceniają należycie nowoczesnych metod gromadzenia pasz witaminowych, o wiele bardziej ekonomicznych od metod tradycyjnych"[157]. W powiecie nowosądeckim był wówczas deficyt paszy i ściółki. Było to spowodowane nadmierną obsadą bydła, zbyt małą powierzchnia łąk i pastwisk oraz nieodpowiednim ich użytkowaniem[158].

Wiedzy o stanie liczebnym zwierząt gospodarskich w powiecie nowosądeckim dostarczają spisy rolnicze. W pierwszych lata omawianego okresu wzrastał stan pogłowia trzody chlewnej, a także bydła i koni; malał natomiast stan owiec[159]. W 1959 r. pogłowie zwierząt na obszarze Sądecczyzny wynosiło: konie – 8866, bydło ogółem – 55.315, w tym krowy – 42.389, trzoda chlewna – 30.855, owce – 12.733[160]. Z kolei według spisu z grudnia 1962 r. stan liczebny zwierząt był następujący: konie – 8271, bydło – 58.503, trzoda chlewna – 31.688, owce – 6755, kury – 267.692, gęsi – 8660, kaczki – 5733, indyki – 3995, króliki – 59.719[161]. W połowie lat sześćdziesiątych przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej i KP PZPR pisał w pracy *Kierunki rozwoju ziemi sądeckiej*: „Jeżeli rolnictwo nasze w ciągu ostatnich lat doszło do pewnej równowagi (poza paszami) w ogólnym bilansie produkcji, to tylko dzięki stosunkowo dobrze zorganizowanej produkcji zwierzęcej. Eksport produktów pochodzenia zwierzęcego pokrywa częściowo koszt importu brakujących zbóż. W ciągu ostatnich kilku lat wzrosło poważnie pogłowie krów w powiecie, jak również trzody chlewnej, owiec i drobiu"[162].

Spis z czerwca 1970 r. wykazał, że na Sądecczyźnie jest ogółem: 64.244 szt. bydła, 40.710 szt. trzody chlewnej, 29.252 szt. owiec oraz 9247 – koni[163]. Władze powiatu nowosądeckiego szacowały, że wzrost pogłowia zwierząt jest rezultatem polityki prohodowlanej, realizowanej w ramach eksperymentu sądeckiego[164]. W latach 1966–1970 w województwie krakowskim zwiększono obsadę bydła i trzody chlewnej na 100 ha użytków rolnych[165]. Były to zwierzęta przynoszące rolnikom największe dochody. Wraz z postępem mechanizacji rolnictwa

---

157 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL (Referat K. Węglarskiego), 29 V 1963, k. 17; por. K. Garbacz, *Czego oczekuję od „Poradnika Agronoma"*, „Poradnik Agronoma" 1966 (wiosna), s. 62.

158 K. Donigiewicz, *Zwalczanie niepłodności bydła objętego akcją unasieniania w roku 1960 w powiecie nowosądeckim*, „Medycyna Weterynaryjna" 1962, nr 9, s. 552-553.

159 *Zmiany w rozmieszczeniu zwierząt gospodarskich w powiecie nowosądeckim 1955–1960*, „Zeszyty Naukowe Szkoły Głównej Planowania i Statystyki", Prace Katedry Geografii Ekonomicznej, z. 41, 1962, s. 114; por. J. Kubica, *Rozmieszczenie i kierunki rozwoju produkcji rolniczej na terenie ziem górskich południowej Polski*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 33; S. Fiałek, *Rozwój gospodarczy powiatu nowosądeckiego w latach 1945–1965*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966, s. 124-125.

160 AN Kr. PWRN Stat. 22, Analiza wyniku spisu za 1960 r., k. 191.

161 AN Kr. PWRN Stat. 22, Analiza przebiegu spisu pogłowia zwierząt gospodarskich i drobiu z grudnia 1962 r., k. 507.

162 W. Adamuszek, K. Węglarski, *Kierunki rozwoju ziemi sądeckiej*, [w:] *Ziemia sądecka*, Kraków 1965, s. 11.

163 *Rocznik Statystyczny Powiatu Nowy Sącz 1971*, s. 116.

164 K. Węglarski, *O „eksperymencie nowosądeckim" czyli o uchwale nr 151 Rady Ministrów z dnia 9 V 1958 r. w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz oraz rozszerzenia uprawnień terenowych organów władzy państwowej na tym terenie*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich" 1969, z. 8, s. 170.

165 *Podstawowe zadania rolnictwa w regionie krakowskim w latach 1971–1975*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1970, nr 8, s. 225.

Punkt odbioru żywca w Podegrodziu *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

w regionach bardziej rozwiniętych gospodarczo część prac polowych zaczęto wykonywać za pomocą ciągników.

Plany pięcioletnie dla sądeckiego rolnictwa zakładały wzrost pogłowia bydła[166] oraz podniesienie jakości i mleczności krów[167]. Nie było to zadanie łatwe do wykonania. Występowała bowiem różnorodność ras bydła[168], brakowało umiejętnej kontroli użytkowości mlecznej[169]. W województwie krakowskim przeciętna roczna wydajność mleka od jednej krowy w zestawieniu z innymi województwami była jedną z najniższych[170]. Stanisław Kozioł – prezes KW ZSL – oceniał w kwietniu 1970 r., że uzyskiwana w powiecie nowosądeckim ilość mleka „jest stanowczo za mała w porównaniu do sąsiedniego powiatu nowotarskiego"[171]. Ujemnym czynnikiem hamującym rozwój chowu bydła był duży ubój cieląt. Na Sądecczyźnie każdego roku rodziło się około 42.000 cieląt, przy czym tylko ok. 9000 szt. pozostawiano do dalszego chowu, ok. 6500 zbywano w ramach skupu uspołecznionego, a pozostałe sztuki były poddawane nielegalnemu ubojowi[172]. W 1965 r. podczas zebrania Gromadzkiej Rady Narodowej w Jazowsku jeden z obecnych mówił o hodowli bydła na tamtejszym terenie: „Sztuki bydła, jakie utrzymują rolnicy, są liche, od których jak od krów nie możemy spodziewać się większej wydajności mleka, co jest stratą tak dla

166 AN Kr. KW PZPR 99, Prot. z Plenum KW PZPR, 30 X 1962, k. 52.
167 AN Kr. KW PZPR 1157, Prot. z pos. Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, 21 V 1964, k. 10.
168 J.B., *Rejonizacja chowu bydła w woj. krakowskim*, „Przegląd Hodowlany" 1969, nr 4, s. 4-5.
169 AN Kr. KW PZPR 1159, Prot. z pos. Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, 25 IV 1968, k. 1.
170 *Produkcyjność zwierząt w 1938 r. oraz w latach 1946–1960*, Warszawa 1963, s. 33; por. Z. Sander, *Perspektywy rozwoju produkcji mleka w Polsce*, „Nowe Rolnictwo" 1957, nr 2, s. 67.
171 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/51, Prot. z plenarnego pos. KP PZPR wspólnie z PK ZSL, 2 IV 1970, k. 11.
172 AN Kr. KW PZPR 873, Charakterystyka polityczno-gospodarcza powiatu Nowy Sącz, 1970 r.; por. AN Kr. PWRN Stat. 262, Sprawozdanie roczne z uboju zwierząt dokonanego z uboju zwierząt, 1957, k. 58.

rolnika, jak również i dla państwa, bo taki rolnik nie tylko że sam nie ma odpowiedniej ilości mleka od krowy, jak również nie odstawi państwu żadnej ilości mleka, wtenczas utrzymanie krowy staje się nieopłacalne; tak samo mało mamy na terenie sztuk młodych bydła rzeźnego"[173]. Dla rolników okazją do zaprezentowania inwentarza były organizowanego w Gołkowicach pokazy bydła rasy czerwonej polskiej. Ta rasa była najbardziej odpowiednia do chowu w terenie podgórskim i wyróżniała się wysoką mlecznością[174]. W regionie brakowało jednak dużej, nowoczesnej mleczarni[175].

Na terenie powiatu słabo funkcjonowały punkty sztucznego unasieniania zwierząt[176], ale rolnicy nie byli zwolennikami inseminacji. Tak było na terenie całego województwa[177]. Podczas posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR padły następujące słowa: „Województwo nasze jest terenem mocno klerykalnym i zdewociałym. 90% krów jest przyprowadzanych do inseminacji przez mężczyzn. Kobiety wiejskie są przeciwne sztucznemu zapłodnieniu, mówiąc: «Najpierw robią to na krowach, a później na ludziach». Mimo tych trudności jest na tym odcinku poprawa i są osiągnięcia"[178]. Rolnicy ponosili straty w wyniku szerzenia się gruźlicy wśród bydła[179], a także schorzenia zwanego krwotocznością pęcherzową[180]. Rozwój służby weterynaryjnej i zootechnicznej był powolny, brakowało punktów weterynaryjnych w tak znacznych centrach hodowlanych jak Berest czy Podegrodzie[181]. Nie było również na ziemi sądeckiej tak prężnie działającego gospodarstwa, jak Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Jodłowniku w powiecie limanowskim. Przyczynił się on do ilościowego i jakościowego rozwoju hodowli, m.in. poprzez sprzedaż zwierząt do rozpłodu[182].

Z produkcją zwierzęcą łączyło się zagadnienie wykorzystania w celach paszowych hal i pastwisk górskich, które po drugiej wojnie światowej były zaniedbane, a ich wydajność – niska[183]. Rejon Sądecczyzny należał w województwie krakowskim do obszarów o najmniejszej produkcji siana łąkowego[184]. W roku 1957 prezes Powiatowej Rady Narodowej powołał Powiatowy Komitet

---

173 AN Kr. O NS, PGRN Jazowsko, z. 4, Prot. z zebrania Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Jazowsku, 16 IX 1965, k. 2.

174 *Pokaz bydła w Gołkowicach*, „Wieści" 1960, nr 39, s. 8.

175 (lsz), *Kłopoty nowosądeckiej mleczarni*, „Dziennik Polski" 1968, nr 171, wyd. ABCDEF, s. 4.

176 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/39, Prot. z pos. Plenum KP PZPR, 8 VI 1960, k. 5; K. Donigiewicz, *Zwalczanie niepłodności bydła objętego akcją unasieniania w roku 1960 w powiecie nowosądeckim*, „Medycyna Weterynaryjna" 1962, nr 9, s. 552-553.

177 J. Buczek, *Sztuczne unasienianie krów w woj. krakowskim*, „Mleko-Jaja-Drób" 1960, nr 7, s. 23.

178 AN Kr. KW PZPR 1214, Prot. z narady w KW PZPR, 1 XII 1958, k. 2.

179 E. Kruczek, *Masowa tuberkulinizacja krów w mieście Nowy Sącz i okolicy*, „Medycyna Weterynaryjna" 1956, nr 3, s. 154-155; AN Kr. KW PZPR 1157, Prot. z pos. Komitetu d/s Rolnictwa przy KW PZPR, 17 XII 1964, k. 14.

180 K. Donigiewicz, R. Kostuch, *Haematuria vesicalis bovis chronica a roślinność łąkowo-pastwiskowa powiatu nowosądeckiego*, „Medycyna Weterynaryjna" 1963, nr 5, s. 237-240.

181 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/51, Sprawozdanie z rocznej realizacji uchwały XIII Powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej, 1970, k. 3.

182 W. Rytel, *Jodłownik – kolebka bydła czerwonego polskiego*, „Mleko-Jaja-Drób" 1960, nr 5, s. 19-21; A. Wójcik, *Można osiągnąć lepsze wyniki hodowli*, „Wieści" 1960, nr 28, s. 7.

183 AN Kr. KW PZPR 1245, Ocena pracy KP PZPR w Nowym Sączu z niektórych zagadnień w zakresie rolnictwa, k. 1-2.

184 J. Kubica, W. Pilarczyk, K. Zabierowski, *Analiza produkcji i zużycia pasz w poszczególnych rejonach województwa krakowskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie", Ekonomika, z. 1, 1959, s. 33; por. M. Nowak, *Stan i zagospodarowanie pastwisk górskich w Polsce*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich" 1969, z. 8, s. 109 i n.

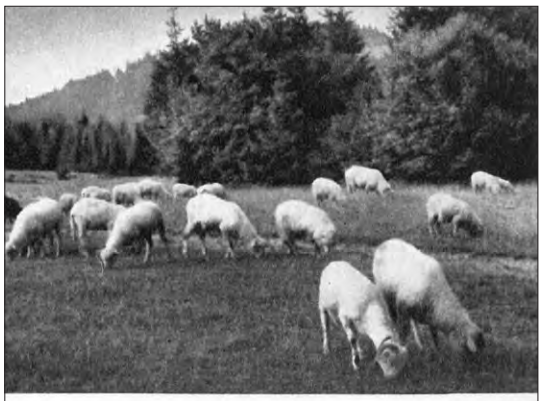

64. Wypas owiec na Jaworzynie
fot. H. Hermanowicz

Ziemia sądecka, Kraków 1965 r.

Zagospodarowania Hal w Nowym Sączu, który przeprowadził rewitalizację hal. Oczyszczono wówczas hale z kęp jałowców, tarniny, samosiejek sosny i świerka, a także zbudowano bacówki na halach w Żegiestowie, Wierchomli i Dubnem. Następnie do użytku oddano oborę letnią na hali Czarny Potok-Krynica oraz bacówkę na hali Kamienna. Zapoczątkowano także inseminację owiec, organizację zespołów wypasowych owiec i bydła, które współzawodniczyły ze sobą[185]. W 1961 r. na sądeckich halach wypasano 5500 sztuk owiec, 800 sztuk bydła oraz 100 sztuk trzody chlewnej[186]. W powiecie nowosądeckim jedną z przodujących miejscowości w hodowli nowych ras owiec była Łomnica, gdzie niemal każdy gospodarz miał po 10-15 sztuk tych zwierząt[187].

W zakresie popularyzacji problematyki związanej z hodowlą drobiu ważną rolę odgrywał powiatowy Związek Hodowców i Producentów Drobiu. Współpracował on z Zakładem Jajczarsko-Drobiarskim, Zakładem Wylęgu Drobiu, z Powiatowym Zarządem Kółek Rolniczych i Powiatowym Związkiem Gminnych Spółdzielni. Organizowano wycieczki do ośrodków hodowlanych i ferm zarodowych oraz rozprowadzano po Sądecczyźnie rasowe pisklęta. Wartość popularyzatorską miały organizowane wystawy drobiu oraz szkolenia specjalistyczne. W latach 1964–1965 z inicjatywy Powiatowej Rady Narodowej i ZHiPD w Nowym Sączu przeprowadzono szkolenie w 68 wsiach. Jednak kluczowe znaczenie dla rozwoju pogłowia drobiu rasowego miał Zakład Wylęgu Drobiu w Nowym Sączu, dzięki któremu co roku do chowu w gospodarstwach rolnych trafiało wiele tysięcy piskląt[188].

Popularyzacji wiedzy hodowlanej służyły działające na Sądecczyźnie średnie szkoły rolnicze[189]. W 1966 r. odbył się w Nowym Sączu finał VI Olimpiady Zootechnicznej. Jego zwycięzcami zostali uczniowie Technikum Rolniczego w Nawojowej[190]. Z edukacji w szkołach zawodowych o profilu rolniczym korzystała młodzież podejmująca później pracę w gospodarstwach rolnych

185 W. Woźniak, *Jak powiat Nowy Sącz gospodaruje na halach*, Warszawa 1960, s. 3-22.
186 AN Kr. KW PZPR 1255, Prot. z narady w KW PZPR, 16 V 1961, k. 55.
187 K. Garbacz, *W Łomnicy Zdroju*, „Wieści" 1960, nr 1, s. 8.
188 *Organizacja pracy drobiarskiej w pow. N. Sącz*, „Drobiarstwo" 1965, nr 11, s. 14-16.
189 *Tradycyjne święto plonów w Nowym Sączu*, „Gazeta Krakowska" 1964, nr 225, s. 1.
190 J. S., *Technikum z Nawojowej przoduje w wiedzy zootechnicznej*, „Wieści" 1966, nr 16, s. 7.

odziedziczonych po rodzicach. Sporadyczne były natomiast przypadki uzyskiwania przez młodzież sądecka wyższego wykształcenia rolniczego.

Wiosną 1970 r. Wydział Rolny KW PZPR w Krakowie dyskutował kwestię rozwoju rolnictwa w regionie na najbliższe lata[191]. Panowała zgodność, że w województwie krakowskim wiodącą gałęzią produkcji rolnej powinna być hodowla zwierząt. Zamierzano m.in. znacznie zwiększyć stan liczbowy trzody chlewnej[192]. Na początku kwietnia 1970 r. odbyło się w Nowym Sączu wspólne Plenum KP PZPR i PK ZSL, podczas którego analizowano dotychczasową realizację planów rozwoju rolnictwa, a także wytyczono kierunki jego rozwoju na lata 1971–1975. Zaplanowano zwiększyć stan hodowli zwierząt gospodarskich, w tym: bydła o 5,5%, trzody chlewnej o 9,1% oraz owiec o 10%. Założono również wzrost uprawy roślin pastewnych, które miały ograniczyć problem deficytu paszowego[193].

Podsumowanie

Okres stalinizmu mocno doświadczył sądecką wieś. Nadzieję na lepsze jutro przyniosły zmiany polityczne zapoczątkowane obradami VIII Plenum KC. Wydarzenia na szczeblu centralnym wzbudziły zaciekawienie w zakładach pracy i wśród rolników[194]. Chłopi liczyli na zniesienie obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla państwa oraz rezygnację z planów kolektywizacji wsi. 22 października 1956 r. traktorzyści oraz członkowie spółdzielni produkcyjnej w Bereście przerwali pracę. W rozmowach między sobą piętnowali idee spółdzielczości, narzekając na założycieli spółdzielni[195]. W następnych miesiącach kolektywne formy gospodarowania były likwidowane. Działania te nie przyniosły jednak szybkiej poprawy sytuacji gospodarczej na wsi. O zmianę gospodarki rolnej w powiecie apelowała sądecka prasa, która przekazywała opinie rolników dotyczące m.in. działalności Zarządu Rolnictwa przy Powiatowej Radzie Narodowej, „nieludzkiego stosunku" urzędników do chłopów[196].

Zgodnie z wytycznymi władz centralnych zakładano kółka rolnicze. W protokole z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Nowym Sączu, które odbyło się w marcu 1957 r., zapisano słowa: „Jeżeli chodzi o odcinek gospodarczy, to w terenie mamy ogromny zryw, ponieważ przed VIII Plenum chłopi nie dokładali starań w pracy na roli w obawie przed wciągnięciem do spółdzielń produkcyjnych. Obecnie natomiast chłopi kupują maszyny rolnicze, zagospodarowują wszystkie areały i podnoszą swe gospodarstwa na wyższy poziom. Widzimy bardzo śmiały i duży wysiłek na odcinku podejmowania czynów

191 *Podstawowe zadania rolnictwa w regionie krakowskim w latach 1971–1975*, „Gazeta Krakowska" 1970, nr 141, s. 2.
192 M. Smuga, *O rolnictwie z optymizmem*, „Gazeta Krakowska" 1970, nr 76, s. 3.
193 *Wiedza fachowa decyduje o poziomie współczesnego rolnictwa*, „Gazeta Krakowska" 1970, nr 78, s. 2.
194 AN Kr. KW PZPR 655, Informacja o sytuacji w terenie, 27 X 1956, k. 1.
195 AN Kr. KW PZPR 655, Informacja o odgłosach w terenie pow. Nowy Sącz, 24 X 1956, k. 1.
196 J. Gągor, *O zmianę gospodarki rolnej w powiecie*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie" 1956, nr 40, s. 5.

społecznych”[197]. W tym okresie władze partyjne zbyt optymistycznie oceniały sytuację gospodarczą wsi, wyrażając przekonanie, że pomoc dla rolników ze strony państwa jest wydatna, a „klasa robotnicza zaczyna zazdrościć, że za dużo się idzie na rękę wsi”[198].

Podczas zebrań i dyskusji władz powiatu Nowy Sącz przeważały opinie o niedostatecznym rozwoju produkcji rolniczej. Działaczy politycznych i gospodarczych nie zadowalał stan sadownictwa, warzywnictwa[199], uzyskiwane plony z czterech podstawowych zbóż, które w porównaniu z okresem powojennym wzrastały, ale nadal były niskie, gdyż w latach sześćdziesiątych wynosiły ok. 15 q z hektara, co – uwzględniając możliwości glebowe i postęp agrotechniczny – było niskim wynikiem produkcyjnym[200]. Niezadowalający był także stan mechanizacji. W województwie krakowskim chłopi nabywali maszyny. Niechętnie natomiast kupowali ciągniki. Obawiano się bowiem, że rolnik, który zakupi ciągnik, będzie w przyszłości zmuszany do wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej[201]. Ludność bulwersowało „kumoterskie załatwianie spraw”, biurokratyzm i przekupstwo[202]. W maju 1966 r. Witold Adamuszek powiedział na Plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu: „Są wypadki, że towarzysze z prezydium rad nie dość ostro walczą z niewłaściwą postawą niektórych pracowników, bo jak inaczej można by wytłumaczyć fakt tolerowania w Wydziale Rolnictwa przez dłuższy czas pijaństwa w czasie pracy niektórych pracowników. Byli pracownicy tego Wydziału (Tow. Saweczko i Wasilewski) często pili w czasie godzin pracy i zaniedbywali pracę, o czym członkowie Prezydium PRN byli informowani. Dopiero na skutek interwencji Komitetu Powiatowego Prezydium zwolniło tow. Saweczkę z Wydziału Rolnictwa, a tow. Wasilewski zwolniony został na własną prośbę. Po niedługim czasie tow. Saweczko został z powrotem przyjęty do pracy w Prezydium PRN Wydział Finansowy”[203]. Liderzy władz powiatowych zapewniali w wywiadach prasowych o wzorowej współpracy partii ze społeczeństwem[204]. Wyrazem tego współdziałania miały być m.in. uroczystości dożynkowe, które gromadziły mieszkańców wsi, miast, najwyższych przedstawicieli władz powiatowych i wojewódzkich[205].

Problemy życia gospodarczego wsi wiązały się z politycznymi. Służby partyjne napotykały na wsi na znaczny opór przy werbunku nowych członków w swe szeregi. W 1970 r. na Sądecczyźnie było 27.842 gospodarstw rolnych,

197 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/84, Prot. z pos. Egzekutywy KP PZPR wspólnie z KM PZPR, 25 III 1957, k. 127.

198 AN Kr. KW PZPR 1214, Prot. z narady w sprawie przeniesienia uchwał II Plenum KC PZPR i XI Plenum NK ZSL, 3 VII 1959, k. 19.

199 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/40, Prot. z Plenum KP PZPR, 16 XII 1961, k. 14.

200 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/42, Prot. z wspólnego Plenum KP PZPR z ZSL (Referat K. Węglarskiego), 29 V 1963, k. 16.

201 AN Kr. KW PZPR 1214, Prot. z narady KW PZPR, 7 I 1960, k. 10.

202 *Sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie*, Kraków 1965, s. 63.

203 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/47, Referat na Plenum Komitetu Powiatowego PZPR w Nowym Sączu w dniu 19 maja 1966 r., k. 239.

204 *Ofiarnych ludzi nie brak w Sądecczyźnie*, „Gazeta Krakowska”, wyd. A, 1964, nr 10, s. 3.

205 *Rolnicze święto plonów*, „Gazeta Krakowska” 1967, nr 217, wyd. A, s. 2; *Sądeckie dożynki*, „Gazeta Krakowska” 1967, nr 229, wyd. A, s. 1.

przy czym członkami PZPR było tylko 1294 indywidualnych rolników[206]. Wiejskie Podstawowe Organizacje Partyjne z trudem zwiększały swój stan liczebny. W 1962 r., podczas narady instruktorów KP PZPR nad problemem rozbudowy POP, jeden z obecnych stwierdził: „W Olszanie ta organizacja nie będzie miała żadnego autorytetu, tam są ludzie, którzy absolutnie o partii nie chcą słyszeć. Ci towarzysze, którzy obecnie należą do partii, są biedni i nie mają na wsi autorytetu […]. Ludzie mówią, że wstąpić do partii to równocześnie musisz być szpiclem i trzeba donosić"[207]. Niektórzy z członków PZPR byli skłonni widzieć niesłusznie problemy ekonomiczne wsi w działalności księży, którzy mieli nie tylko zajmować się sprawami gospodarczymi wsi[208], ale i także wykorzystywać zmiany popaździernikowe „dla odnowy zachwianej supremacji kościoła tak materialnej, jak i ideologicznej"[209]. Ataki na Kościół w powiecie nowosądeckim nie były w tym okresie zjawiskiem odosobnionym[210]. Napięte relacje między państwem a Kościołem, a także inwigilacja społeczeństwa i narzucanie rolnikom wytycznych partyjnych odnośnie produkcji roślinnej i zwierzęcej zgubnie oddziaływały na postęp gospodarczy. Wprowadzały bowiem w życie mieszkańców wsi niepokój i niepewność, nie pozwalały na planowanie i wykonywanie pracy.

Kończąc rozważania na temat sądeckiego rolnictwa w latach 1956–1970, należy podkreślić, że w produkcji roślinnej i zwierzęcej tego okresu nastąpił progres w porównaniu z latami powojennymi i czasami stalinizmu. Zaprzestano przede wszystkim urzeczywistniania idei spółdzielczości produkcyjnej, w latach sześćdziesiątych rolnicy coraz częściej wykorzystywali w swej pracy narzędzia i maszyny rolnicze. Pozytywne znaczenie miało stosowanie nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Problemami związanymi z zabiegami agrotechnicznymi oraz intensyfikacją produkcji zainteresowali się specjaliści pracujący w Zakładzie w Brzeznej, a także uczeni z Polskiej Akademii Nauk, którzy upowszechniali rezultaty swych badań na łamach czasopism[211]. Trzeba jednak zauważyć, że znaczna część rolników z powodu braku pieniędzy nie udoskonalała swej produkcji. Chłopów nie stać było na kupno nawozów, pestycydów czy opłacenie usług oferowanych przez kółka rolnicze. Na sądeckiej wsi nie do rzadkości należały gospodarstwa prowadzone w sposób konserwatywny. W czasopiśmie „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" z 1964 r. podawano, że przykładem regresu w sadownictwie jest region Łącka, gdzie wystąpiło wówczas zjawisko starzenia się sadów i złej pielęgnacji upraw sadowniczych. Ten wiodący

206 AN Kr. KW PZPR 873, *Charakterystyka polityczno-gospodarcza powiatu Nowy Sącz*, 1970 r., k. 13.

207 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/185, Prot. z narady instruktorów KP PZPR, 15 V 1962, k. 4.

208 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Prot. z poszerzonego plenarnego pos. KP PZPR, 12 VIII 1958, k. 373-375.

209 AN Kr. KP PZPR NS 29/2261/37, Uwagi o sytuacji w powiecie nowosądeckim w związku z listem KC z lipca 1958 r., k. 389-391.

210 A. Micewski, *Kościół a państwo 1945–1989*, Warszawa 1994; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989),* Kraków 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944–1989),* Warszawa 2003.

211 J. Fabijanowski, R, Kostuch, S. Kurek, J. Lorch, R. Rieger, *Analiza obecnych możliwości produkcyjnych charakterystycznych powierzchni (użytki rolne i leśne) na obrzeżu Kotliny Sądeckiej*, „Problemy Zagospodarowania Ziem Górskich" 1969, z. 8, s. 107.

w okresie międzywojennym ośrodek sadownictwa został zdystansowany przez takie sądeckie centra upraw sadowniczych jak Łososina Dolna, Tęgoborze i Olszana[212]. Progres gospodarczy ziemi łąckiej po II wojnie światowej zahamowały plany budowy zapory wodnej w Jazowsku[213]. Czynnikiem hamującym rozwój ekonomiczny sądeckich gospodarstw rolnych były obowiązkowe dostawy płodów rolnych dla państwa. Ich zniesienie w latach siedemdziesiątych wpłynęło ożywczo na wieś dając impuls rolnikom do energiczniejszej pracy.

[212] L. Kaniewska, *Podkarpacie, czyli „Szwajcaria po polsku"*, „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" 1964, nr 9, s. 259.

[213] Z. Gertych, *W obronie sadowniczej bazy łąckiej,* „Przegląd Ogrodniczy" 1957, nr 1, s. 3-5; AN Kr. FJN 33, Prot. z konferencji sprawozdawczo-wyborczej PK FN, 18 X 1956.

MATERIAŁY

Pielgrzymi zbliżający się do bramy Jasnej Góry, z górującym pomnikiem ojca Augustyna Kordeckiego

„Tygodnik Ilustrowany" 1862

Agata Tobiasz

WALKA O DUSZĘ RABANTA. WSPOMNIENIA KAROLA BOŁOZ ANTONIEWICZA O MISJACH Z ROKU 1846

Na murze okalającym dziedziniec jezuickiego kościoła znajdującego się przy ulicy ks. Piotra Skargi w Nowym Sączu, nieopodal Rynku, wmurowana jest skromna tablica upamiętniająca pobyt w tym mieście niezwykłego kaznodziei, poety i pisarza Karola Bołoz Antoniewicza. Wychodzący z dziedzińca ludzie zatrzymują na płycie wzrok. Ich uwagę przykuwa informacja, że ten dziewiętnastowieczny jezuita jest autorem znanej pieśni religijnej *Chwalcie łąki umajone*. Jednak wiedza o samym Antoniewiczu i jego działalności na Sądecczyźnie, a szczególnie jego pracy misyjnej wśród chłopów po rabacji w 1846 r., nie jest powszechna. A przecież postać Antoniewicza jest bardzo zasłużona dla naszego regionu, a jego biografia, niezwykła i tragiczna zarazem, nadaje się zarówno na film sensacyjny, religijny, jak i romans.

Brama i dziedziniec kościoła Jezuitów w Nowym Sączu *Fot. S. Sikora*

Karol Bołoz Antoniewicz urodził się w 1807 r. we Lwowie[1] w szlacheckiej rodzinie pochodzenia ormiańskiego. Był synem adwokata, który w 1818 r. przeniósł się wraz z rodziną do Skwarzawy koło Złoczowa, do majątku żony. Karol stracił ojca w wieku 16 lat (1823). Otrzymał staranne wykształcenie, a matka wpoiła mu miłość do Boga i przyrody. Ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Brał udział w powstaniu listopadowym. Ożenił się ze swoją bliską kuzynką Zofią Nikorowicz (po otrzymaniu pozwolenia papieża). Kolejno utracili pięcioro dzieci w wieku niemowlęcym. W swoim majątku założyli szkołę i szpital dla poddanych. Po śmierci żony w 1839 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Starej Wsi i w 1841 r. złożył śluby zakonne. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Tarnopolu i Nowym Sączu. W 1844 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po rozwiązaniu galicyjskiej prowincji jezuitów (1848) głosił kazania w Krakowie, na Śląsku i w Wielkopolsce, gdzie zaraził się cholerą od chorych, którymi się opiekował. Zmarł w 1852 r. i został pochowany w Obrze w zaborze pruskim[2].

W swoim krótkim życiu (zmarł w wieku 45 lat) w Nowym Sączu przebywał kilka razy. W roku 1842 studiował tu teologię. W 1843 r. powierzono mu głoszenie egzort (krótkich kazań) niedzielnych dla uczniów[3] oraz pracę z młodzieżą i dziećmi. Już wtedy zasłynął jako dobry kaznodzieja. W 1844 r. włączył się w szerzenie ruchu trzeźwościowego, wygłaszając adwentowe kazania, a następnie jeżdżąc po okolicy, mówiąc o skutkach alkoholizmu i pociągając rzesze wiernych do złożenia ślubowania o zachowaniu trzeźwości. Najbardziej zasłużył się jednak w roku 1846, kiedy głosił misje, mające uspokoić umysły i serca po rabacji chłopskiej. Nowy Sącz odwiedził również w 1848 r., po rozwiązaniu galicyjskiej prowincji jezuitów przez Ferdynanda I, gdy sądeckie kolegium jezuickie na parę lat zamieniono na wojskowe koszary[4]. Z tego okresu zachował się jeden z jego listów, ukazujący sentyment do miasta:

> Schodzę właśnie z ambony i pierwsze moje kazanie […] było na cześć Maryi, Matki naszej, i było w kościółku naszym i w tym Sączu tak drogim sercu memu! […] Z Limanowej rano wyjechawszy, powitałem już z daleka piękny, serdeczny, kochany Sącz, i myślą, i sercem, i całą duszą moją. O, ileż ta mała mieścina i cała urocza okolica ma dla mnie wspomnień i łzawych, i bolesnych, i radośnych [!]. Cztery lata życia tu przeżyłem, tu rozpocząłem obowiązki kapłańskie wypełniać, o! tu mi Bóg tak błogosławił!
> I stanąłem przed kollegium, nie… przed kasarnią[5] i miasto[6] brata fortiana[7], szyldwach[8] drzwi otworzył. Gwarno, huczno po tych niegdyś tak cichych, spokojnych dziedzińcach i korytarzach. Jedna najlichsza cząsteczka starego

[1] Niektóre źródła jako miejsce jego narodzin podają Skwarzawę koło Lwowa.
[2] M. Jasińska-Wojtkowska, E. Oleszczak, *Antoniewicz Bołoz Karol SJ*, *Encyklopedia katolicka*, Lublin 1989, t. 1, s. 669-670.
[3] S. Załęski TJ, *Jezuici w Polsce*, Kraków 1906, t. 5, cz. 2, s. 696.
[4] B. Kumor, *Życie religijne*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red F. Kiryka i S. Płazy, Kraków 1993, t. 2, s. 109.
[5] Kasarnia – tu: koszary.
[6] Miasto – tu: zamiast.
[7] Fortian – furtian, odźwierny.
[8] Szyldwach - żołnierz na warcie, wartownik.

> kollegium dla naszych[9] odgrodzona. Mieścimy się, jak możemy, dzielimy się, czym Bóg obdarzył, i dobrze nam jest; to są chwile pociechy dla wygnańców. Ale jaka moja radość była, gdym znalazł nasz kościołek tak czysty, piękny, jasny, jak za dobrych czasów, a lud ciągle się ciśnie i garnie do spowiedzi, ale nie ma komu słuchać. O, jak mnie zapraszali do konfesjonału, biedny mój konfesjonał tak pusto stoi. Tak mnie tu serdecznie i rzewnie witają, jakże nie mam Sącza kochać?[10]

Miłość Antoniewicza do Nowego Sącza i mieszkańców Sądecczyzny najmocniej ujawniła się w roku 1846, po rabacji chłopskiej, kiedy swoje mistrzostwo kaznodziejskie, swoją wiedzę teologiczną, modlitwę i siły fizyczne poświęcił walce o dusze zarówno chłopów biorących udział w rabacji, jak i ocalałej z pogromu szlachty. Z tego okresu zachowały się jego zapiski pt. *Wspomnienia misyjne z roku 1846* (Poznań, 1849)[11], skreślone po roku od ukończenia sześciomiesięcznej pracy misjonarskiej w obwodzie sądeckim, bocheńskim i tarnowskim. Daty stawiane pod niektórymi wspomnieniami informują, że zostały one spisane w czerwcu i lipcu 1847 r. Antoniewicz rozpoczął misje po Wielkanocy 1846 r., dokładnie 14 kwietnia[12], a zakończył w październiku. W większości parafii towarzyszył mu inny jezuita – Ignacy Skrocki, którego czasem zastępował któryś z pozostałych sądeckich zakonników (np. w Staniątkach był to ks. Iwo Czeżowski), a dodatkowo w poszczególnych miejscowościach pomagali mu księża z danej parafii i okolicy. Misje trwały osiem dni, czasem ich długość się wydłużała aż do dni dwunastu (jak to miało miejsce w Staniątkach) albo z różnych przyczyn skracała (do pięciu dni w Korzennej). Wielu miejscowości, mimo zaproszeń proboszczów, właścicieli folwarków lub samych chłopów, misjonarze nie byli w stanie odwiedzić nie tylko z braku czasu, ale i z braku pozwoleń odpowiednich władz rządowych i kościelnych. Bazą misjonarzy był klasztor Jezuitów w Nowym Sączu, gdzie wracali odpocząć na kilka dni, by ruszyć na misje do parafii następnej. Antoniewicz nauki swoje głosił w Brzanie (dokąd dojeżdżał z Bobowej), w Bobowej, Bruśniku[13], Ciężkowicach, Lipnicy, Gromniku, Wilczyskach, Podolu, Rożnowie, Korzennej, Tropiu, Staniątkach, Brzeźnicy, Nagoszynie i Wiewiórce.

Wspomnienia misyjne Karola Antoniewicza zawierają kilka tematów. Głównym wątkiem jest działalność duszpasterska, ilość głoszonych kazań, rodzaje

---

9 Niewielki fragment dawnego kolegium pozostawiono jezuitom.

10 K. Bołoz Antoniewicz, *Listy z zakonu. XXIX*, Poznań 1849, s. 75-76.

11 Ze swoich misji Antoniewicz przesyłał na ręce rektora nowosądeckiego klasztoru sprawozdania, które zaginęły. *Wspomnienia misyjne*, wydane w 1849 r., zostały ocenzurowane, skreślono część nazw i nazwiska większości bohaterów. Pełne wydanie tekstu ukazało się w 1896 r., staraniem o. Jana Badeniego. Zob. F. Ziejka, *Misjonarz wśród rabantów*, [w tegoż:] *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998, s. 138-139.
W niniejszym artykule korzystano z wydania z 1849 roku, skąd też pochodzą wszystkie cytaty, zmodyfikowane jedynie przez zamianę cząstki -em na współczesną -ym, np. dawnem – dawnym. Uporządkowano również znaki interpunkcyjne. Pozostawiono bez zmian dawne formy nazw miejscowości.

12 Sam Antoniewicz nie podaje dziennej daty rozpoczęcia misji, pisze tylko, że z Nowego Sącza wyjechał „trzeciego dnia Wielkanocnych świąt". Datę podaje Stanisław Załęski w dziele *Jezuici w Polsce*, dz. cyt., s. 601.

13 Relację z zajść w Bruśniku można dodatkowo poznać z opracowanego przez Henryka Barycza pamiętnika Nikodema Gojskiego pt. *Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów w miesiącu lutym 1846 r. w obwodzie sądeckim zaszłych*. Zob. H. Barycz, *Relacja o roku 1846 w Sądeczyźnie* [!], „Rocznik Sądecki" 1960, t. IV, s. 187-210.

odprawianych nabożeństw, spowiedzi, nawrócenia. Autor opisuje również morderstwa i rozboje popełnione przez chłopów na szlachcie. Zastanawia się nad przyczynami rabacji. Mówi o swoich uczuciach. Przedstawia (rzadko) krajobraz. Antoniewicz misje głosił w trzech obwodach, ale w tym szkicu skupimy się przede wszystkim na miejscowościach najbliższych Nowemu Sączowi, przybliżając czytelnikom krwawe wydarzenia sprzed 170 lat.

Czym była rabacja?

Dzisiaj trudno zrozumieć, jak mogło dojść do takich brutalnych morderstw i grabieży, jakie popełniali polscy chłopi na polskich właścicielach dworków. Rzeź rozpoczęła się 19 lutego 1846 r. w obwodzie tarnowskim i rozlała się na sąsiednie cyrkuły: bocheński, sądecki, wielicki i jasielski. Gromady chłopskie „uzbrojone w widły i cepy ruszyły na dwory, zazwyczaj pod hasłem poszukiwania broni i ukrytych powstańców. Mieszkańcy dworu albo ginęli, albo też zbici, związani, rzucani byli na sanie i wiezieni do Tarnowa. Na drogach stały wszędzie tłumy chłopów wyczekujących na te transporty i znęcających się nad jeńcami, których większość ginęła w drodze”[14]. Za każdego dowiezionego szlachcica chłopi otrzymywali od urzędników austriackich napiwek (wyższy za martwego niż żywego), choć nie tyle chodziło im o nagrodę pieniężną, co o legalizację czynu. Nie można określić dokładnej liczby zabitych, ale historycy mówią o co najmniej 1000 zamordowanych właścicieli, dzierżawców, oficjalistów i innych osób związanych z dworem. Zniszczono prawie 90% dworów w obwodzie tarnowskim, 80% w sądeckim, prawie 40% w bocheńskim i jasielskim[15]. Pod zarzutem konspirowania przeciwko władzom zaborczym aresztowano kilka tysięcy osób, które, często bez przesłuchania i bez postawienia zarzutów, więzione były nawet przez kilka miesięcy w przepełnionych celach i niehumanitarnych warunkach.

Stefan Kieniewicz w swojej wnikliwej rozprawie *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku* przedstawia wiele przyczyn, które złożyły się na takie zachowanie chłopów. Mówi o antagonizmie między wsią i dworem, o nadmiernym ucisku chłopów żyjących pod zaborem austriackim, gdzie nie zniesiono poddaństwa, a chłopi obciążeni byli pańszczyzną, podatkami, obowiązkiem służby wojskowej[16]. Pisze o wielu nieprawidłowościach w egzekwowaniu tych powinności, o bezradności chłopa wobec wyzysku dziedzica oraz o powolności, formalizmie, a często nieuczciwości urzędników austriackich, rozpatrujących chłopskie skargi[17]. Kieniewicz podkreśla, że chłopi celowo byli rozpijani, a we wsi najczęściej naprzeciw kościoła stała karczma, w której szynkarz arendował

[14] S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951, s. 185-186.
[15] Tamże, s. 260.
[16] Tamże, s. 7.
[17] Tamże, s. 33-34.

prawo propinacji od dworu[18]. Kościół, podporządkowany państwu austriackiemu, często sprowadzał księdza do roli urzędnika, administratora parafii, katedry biskupie, kanonie i bogate probostwa obsadzane były Niemcami i Czechami[19], z ambony mówiono o obowiązku posłuszeństwa wobec dziedzica i państwa[20]. Do schyłku lat trzydziestych wśród księży nie było prób zbliżenia się do ludu[21]. Dopiero w latach czterdziestych pojawiło się młode pokolenie duszpasterzy, propagujących zwłaszcza bractwa wstrzemięźliwości[22], co nie podobało się zarówno panom, jak i Żydom, mającym interes w pijaństwie chłopów. „Na wsi galicyjskiej coś nagle zaczęło się dziać. Ustalone od dawna, dobrze wiadome chłopu stosunki wzajemne między dworem, cyrkułem, karczmą i plebanią uległy zachwianiu. Ksiądz wygadywał na dziedzica i Żyda, a znajdował poparcie urzędu; w karczmie i na folwarku zabiegano o względy chłopa, tu i tam częstując go wódką. Wszystko to mieściło się z trudem w nieoświeconych głowach. Myśl chwytała najłatwiej to, co pasowało do utartych już wyobrażeń, a więc, że panowie znowu coś knują przeciw chłopom. Karczmarz podsuwał myśl, że rząd przygotowuje uwolnienie chłopów, a dziedzice porozumieli się z księżmi i przedstawiają rządowi księgi ślubujących niby dowód, że chcą oni zostać przy pańszczyźnie. Znów więc, jak gdyby potwierdziła się wersja, że najwyższy dekret w tej sprawie [tj. zniesienia pańszczyzny – przyp. A.T.] już został wydany, lecz dziedzice złośliwie ukrywają go i dlatego nie nastąpiło obwieszczenie"[23]. Do tych czynników doszły klęski żywiołowe. Rok 1844 był deszczowy, plony zgniły. Na przednówku 1845 r. panował głód. W kwietniu i sierpniu przyszła powódź – wylała Wisła[24].

Na to niezadowolenie chłopów, poczucie krzywdy i ich nędzę nałożyły się szlacheckie przygotowania do powstania, zwanego później krakowskim. Konspiratorzy popełnili wiele błędów, a jednym z nich była rachuba, że chłopi, ujęci darowaniem pańszczyzny w dniu wybuchu powstania, chętnie i gromadnie przyłączą się do walki. Niektórzy urzędnicy austriaccy postanowili zapobiec wybuchowi niepodległościowego zrywu, a potem go stłumić, wykorzystując chłopów i ich nieufność wobec szlachty oraz ślepe zaufanie wobec cesarza, traktowanego nagminnie przez lud jako „opiekuna chłopów". Rozpuszczano od 1845 r. wśród chłopów wieść, że panowie zamierzają ich wymordować. Szeptana propaganda osiągnęła cel. Panika ogarnęła lud szczególnie po Nowym Roku 1846, gdy „od wsi do wsi rozchodzi się pogłoska, że na zgubę chłopów sprzysięgli się *Polacy* […]. Najście chłopów na dwory poprzedzał niemal z reguły rzucony alarm o nadciągających *Polakach*"[25]. Panika ta była podsycana szczegól-

[18] Tamże, s. 40-41.
[19] Tamże, s. 37.
[20] Tamże, s. 39.
[21] Tamże, s. 37.
[22] Tamże, s. 71.
[23] Tamże, s. 81.
[24] Tamże, s. 49.
[25] Tamże, s. 131.

nie przez starostę tarnowskiego Józefa Breinl von Wallersterna, obiecującego chłopom nagrody pieniężne za przechwycenie agitatorów, doniesienie o nich, a potem za dostarczenie powstańców[26]. Dlatego chłopi mordując szlachtę często powoływali się na rozkazy urzędników austriackich. Trzeba też pamiętać, że po rabacji, mimo ogłoszonej w marcu amnestii dla rabantów, ruch chłopski został spacyfikowany przez wojsko, które opornych chłopów, często kijami, znowu zagnało do pańszczyzny.

Gubernator Ferdynand d'Este w czasie objazdu miejscowości po rzezi przekonał się, jakie negatywne skutki moralne miało wykorzystanie chłopów przeciwko szlachcie. Wezwał więc biskupa tarnowskiego Józefa Wojtarowicza i prowincjała jezuitów Jakuba Pierlinga SJ do przeprowadzenia misji ludowych w miejscowościach, w których rabacja miała najbardziej krwawy przebieg[27]. Misje ludowe były dostosowanymi do potrzeb ludu ćwiczeniami duchownymi św. Ignacego Loyoli[28]. Misja mała, przeznaczona dla dzieci, była nauką katechizmu, a tzw. wielka misja, zwana pokutną, miała za zadanie doprowadzić do pojednania słuchaczy z Bogiem poprzez spowiedź świętą, do której przygotowywało wysłuchanie co najmniej 15 kazań[29].

Obraz rozruchów

W takich więc, wyjątkowo trudnych i niekorzystnych, warunkach przyszło Antoniewiczowi prowadzić misje. W lutym chłopi dokonali rzezi i niszczyli dwory, licząc na uzyskanie wolności, zniesienie pańszczyzny, a w marcu i kwietniu zostali przez wojsko zmuszeni do powrotu do stanu sprzed rabacji. Niczego nie uzyskali, na ich rękach była krew, dręczyły ich wyrzuty sumienia, a w oczy zaczął zaglądać głód.

Antoniewicz we *Wspomnieniach misyjnych* zrezygnował z przeprowadzania analiz genezy rabacji. To zadanie pozostawił historykom. Starając się jednak zrozumieć postępowanie chłopów, wymienił ogólne czynniki, które wpłynęły na takie zachowanie rabantów:

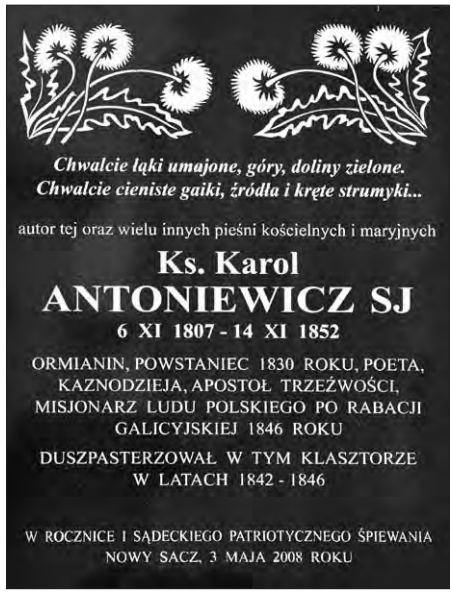

Tablica przy kościele Jezuitów w Nowym Sączu
Fot. autorka

[26] Tamże, s. 126.
[27] J. Preisner SJ, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, Kraków 2003, t. 1, s. 141.
[28] Tamże, s. 113.
[29] Tamże, s. 119-121.

> Chęci zysków, wygód i dostatków, zemście, pijaństwu, rozpuście wszelkiego rodzaju gwałtownie obudzonej (których to namiętności zaród drzymał [!] ciągle w sercach ludu zapuszczonego i nieoświeconego), wszystkie władze wolno puszczone zostały! Lud czując się wolnym po kilkowiekowej niewoli, chciał tej wolności użyć; nie umiejąc jej użyć na dobre, użył na złe. Nie widząc nad sobą żadnego prawa, zdeptał wszelkie prawa. Nie doznając nad sobą karzącej ręki sprawiedliwości boskiej, podniósł rękę na Boga samego. (s. 2)

Antoniewicz potwierdził, że wśród chłopów panowało przekonanie, że właściciele dworów zamierzają ich wymordować:

> Ta dziwaczna pogłoska, że Polacy i Panowie będą lud wyrzynać, piekielnie wymyślona i między ludem już rokiem przed tymi zaburzeniami w obieg puszczona, pomimo całej niedorzeczności swojej, mocną wiarę u ludu znalazła, i niemało się przyczyniła do tej wściekłej zawziętości ludu. (s. 60)

Zadawał retoryczne pytania: „Kto [chłopu] dał broń do ręki? Kto go pchnął do zbrodni?" Jako kapłan wierzył w sprawiedliwość Bożą, przywołując we wstępie słowa łacińskiego hymnu *Dies irae*: Iudex ergo cum sedebit, quidquid latet, apparebit, nil inultum remanebit (s. 3)[30].

W każdej miejscowości Antoniewicz poznawał krwawe wydarzenia sprzed kilku tygodni. Jadąc z Nowego Sącza do Bobowej na rozpoczęcie misji, patrzył na rozmiary zniszczeń dokonanych przez zbuntowanych chłopów:

> Ćwierć mili od Grybowa poczynają się pokazywać ślady spustoszenia. Na pierwszy widok spustoszonego dworu, ogrodów i budynków gospodarskich w Biały, bolesne nie do wyrażenia uczucie przejęło serce. Przez te okna potłuczone, drzwi i bramy wywalone, zgroza i spustoszenie szyderczo wyziera. Pustki w domu, pustki wokoło domu, połamane sprzęty i szczątki zamożności dziedzicznej zdają się opowiadać walkę i zwycięstwo piekielnych zdrad i zbrodni, których narzędziem ślepym został niestety lud nasz! (s. 5)

Historię mordów i grabieży przekazywali mu świadkowie[31] tych masakr, krewni zabitych, najczęściej osierocone dzieci, owdowiałe żony, osamotnione matki. O zdobyciu Bobowej i zamordowaniu ukrytego na plebanii dziedzica z pobliskiej wioski opowiedziała Antoniewiczowi córka zabitego. Z pewnością rozmawiano również o niedawnych wydarzeniach w czasie wspólnych posiłków, do których zasiadali: „dzierżawca Bobowy, oficer od huzarów, komisarz rządowy, zawiadowca dóbr pobliskich, sędzia, administrator i dwóch biednych zakonników" (s. 9):

[30] Sędzia tedy, gdy się zjawi, co się kryło, jawnym sprawi. Nic bez pomsty nie zostawi. Tłumaczenie z łaciny za: http://sanctus.pl

[31] O strukturze wielu nadawców w kazaniach Antoniewicza zob. A. Pławecka, *Karol Bołoz Antoniewicz - misjonarz, społecznik, pamiętnikarz*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis Folia 37. Studia Historio litteraria VI" 2006, s. 42-52.

> W tych czasach Bobowa była widownią krwawych zdarzeń. Rozhukane chłopstwo na krwi i łupiestwie zaprawione, po trzy razy pod dowództwem sławnego zbójcy K. postępowało pod miasto, ale uzbrojeni mieszczanie przystępu mu nie dawali i wejścia bronili. Tłumy chłopów codziennie się powiększały i posłali parlamentarza do miejscowego sędziego, że jeżeli dłużej wejścia do miasta wzbraniać im będzie, to miasto na czterech rogach podpalą i zniszczą, jeżeli zaś dozwoli, to tylko zamek zniszczą i zrabują, i spokojnie odejdą. Przestraszony tą groźbą sędzia zezwala, mieszczanie zbrojni rozstępują się, z głośnym „hura" wpada rozjuszona tłuszcza pieszo i konno, z kosami, pałkami, siekierami, drągami i cepami, wali się wprost na stary wspaniały zamek (z którego dzierżawca Bobowy z żoną i dziećmi zawczasu umknął), brzęk[nę]ły pod cepami szyby okien zamkowych, dębowe drzwi nie mogły wytrzymać silnych razów obucha potężnego; w jednej chwili zamek rozjuszonym chłopstwem zapełniony; rozwalają piece, rąbią posadzki, gruchocą sprzęty, rabują, niszczą, łamią, jakby w każdym kamieniu, w każdej cegiełce widzieli wroga, co ich zemstę obudza, inni wpadają na gumna, stodoły, obory, zajeżdżają wozy, ładują snopy. Baby w płachty ziarno gromadzą, parobcy woły i konie wyprowadzają ze stajen, i w kilku godzinach dwór zamożny w pustkę przemieniony został. Ale na tym nie dość, gdy część tej tłuszczy, zaspokojona rabunkiem wraca do domów, inni jeszcze, krwi pragnąc, szukają ofiar i niestety znajdują. Napadają budynki dworskie i urzędników miejskich, niszczą takowe z równą zapalczywością, a ci, co nie mieli sposobności schronienia się, krwią swoją rozwalone skropili gruzy. Padło już kilka ofiar pod cepami zbójeckimi, napadają mordercy dom proboszcza, który się skrył zawczasu, dostają się do izby sypialnej, tu znajdują p. S., który z pobliskiej wioski, sądząc się najbezpieczniejszym w miasteczku na probostwie, tu się ukrywał. Poznany, znieważony najsromotniej, okropną, męczeńską, w tejże samej izbie, ginie śmiercią. Wywleczony trup na podwórze, staje się przedmiotem pastwienia się zwierzęcego, strzelają do trupa, oczy mu wypalają. (s. 7-8)

O napaści chłopów na plebanię w Lipnicy, o zamordowaniu syna dziedziczki Lipnicy i zabiciu dzierżawcy Jasiennej oraz o mordach na innych dzierżawcach opowiedział Antoniewiczowi lipnicki proboszcz:

> Było to w niedzielę: w obieg puszczone wieści o rzezi tarnowskiej od chaty do chaty, od wioski do wioski przechodziły. Parafianie moi jednak zdawali się zupełnie spokojni i licznie na nabożeństwo się zebrali. Jednak gdym do nich przemówił, zachęcając ich do porządku i posłuszeństwa, dał się słyszeć jakiś szmer nieukontentowania między ludem, z kościoła wychodzącym. Po nabożeństwie odprawił się chrzest dwojga dzieci pani K., która przed dwoma dopiero laty za mąż poszła i w pobliskiej wiosce, którą w dzierżawie mąż jej trzymał, mieszkała. Na ten chrzest przybyła także p. Z., dziedziczka Lipnicy, z synem około 20 lat mającym[32]. Po odbytym ś[wię]tym obrzędzie

[32] Dziedziczka Lipnicy, Zdzieńska, wiedziała już, co się działo w Bruśniku i okolicy od uciekającego stamtąd z żoną i dwójką małych dzieci Nikodema Gojskiego. Zob. N. Gojski, *Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów*, dz. cyt., s. 193-210.

> zaprosiłem ich na obiad. Jakaś trwoga i niepokój napełniał serca nasze. Gdyśmy tak w posępnym obiadowali milczeniu, jacyś obcy ludzie z kosami i drągami zaczęli się pojawiać na dziedzińcu. Domyśliłem się łatwo o ich zamiarach, żadnego ratunku nie widząc. W krótkim czasie przyłączyli się parafianie moi i cały dziedziniec zbrojnym ludem napełnił się. Do domu mego gwałtem wejść się jeszcze nie ważyli. Wyszedłem na ganek i spokojnie żądałem, aby ustąpili, w jakim celu się tu zgromadzili, pytając. Odpowiedzieli, iż przechowuję powstańców i żądają, aby im takowych wydać. „Powstańców żadnych u mnie nie masz, tylko dobrze wam znajomy p. K. i syn tutejszej kolatorki". Lecz oni gwałtem o wydanie tychże domagali się. „Tego nie uczynię". „To my i ciebie, i ich przemocą dostaniem!"„Cóż chcecie z nimi uczynić?"„Odwieziem ich do Sącza, do cyrkułu". „Ja sam to uczynię, dajcie waszą wartę, a ja moimi końmi do cyrkułu ich dostawię". Nie chcieli na to przystać, wrzawa i zgiełk coraz groźniejszym się stawał. Wróciłem do izby, nie wiedząc sam, co tu radzić i czynić. Młody pan Z. porywa krucyfix ze stołu, przyciska do ust i serca i zwrócony do p. K.: „Niech się dzieje wola Boża", rzecze, „chodźmy!". Zaledwie lud ich ujrzał, przypadłszy do nich, krępuje ręce powrozami, a matka i żona nieszczęśliwych stały przy oknie. Posłano po furę i kazano im iść; zaledwie doszli do figury św[ięte]go Jana (i tu wskazał na kapliczkę o 20 kroków odległą, nad małym strumyczkiem, który dzielił kościół od probostwa), zatrzymała się ta zgraja zbójecka, naradzając się, co tu począć. Jeden z motłochu występuje i mówi: „Co się mamy z nimi wozić, lepiej zaraz ubić", i to mówiąc, pierwsze cięcie zadaje siekierą, pada młody pan Z. na ziemię i ginie pod siekierami i cepami oprawców. Krew i mózg zbroczyły mury kapliczki, która dziś jeszcze okazuje ślady tego morderstwa. W czasie mordowania p. Z. udało się p. K wymknąć z rąk zbójeckich, byłby się może ucieczką wyratował, ale przebywając potok, o kamień zawadził i upadł; dopędzony od tych, co za nim w pogoń ruszyli, nożami na żerdziach osadzonymi skłuty został, a matka i żona stały w oknie, widząc i słysząc wszystko, co się działo. (s. 37-38)

Tam, gdzie rabanci nie zastali we dworze właścicieli, swoją nienawiść wywierali na budynkach, meblach, przedmiotach, roślinach, a nawet grobach. Tak stało się w Korzennej:

> Lud dziki, zapuszczony, chociaż na miejscu nie mógł się krwią zmazać, odwetował to w okolicy, lecz całą złość i wściekłość wywarł przy pustoszeniu i rabowaniu dworu do tego stopnia, że jednego kwiateczka w oranżerii, w wazonie nie zostawił i w ogrodzie planty, krzewy wyrywał z korzeniami, a nie mogąc mścić się na żywych, targnął się na umarłych i dobył się do grobu zmarłego prałata, wuja p. K., szukając złotego łańcucha, w którym wiedział, że tenże przed dawnymi czasy był pochowany. (s. 61-62)

Antoniewicz odnotował również przypadki, gdy chłopi nie tylko nie napadali na dwory, ale bronili właścicieli i ich majątków przed podążającą od wsi do

wsi „czerniawą", wystawiając warty, a nawet walcząc zbrojnie. Tak było w Rożnowie, gdzie cała wieś we dnie i w nocy czuwała, aby „obce bandy nie wtargnęły w granice rożnowskie, promy poodcinano, a gdy jedna horda gwałtem napaść chciała zamek rożnowski, przyszło do bitwy, w której kilku chłopów padło, kilku pojmanych zostało". (s. 59). Dwór udało się ocalić, jednak kościółek został okradziony kilka tygodni później. Wtedy to pod pozorem pielgrzymki na przypadający właśnie odpust przybyli jacyś obcy ludzie i zasiali panikę nagminnie stosowanym hasłem: „Polacy rzną, uciekajcie" (s. 59). Rożnowianie uciekli z kościoła, a grabieżcy, poturbowawszy proboszcza, który właśnie wychodził z zakrystii, obrabowali świątynię.

Antoniewicz odnotował także dość liczne sytuacje, kiedy poddani, często z narażeniem życia, ratowali życie swoich panów. Właścicielkę Brzan i jej córki ukrył współczujący chłop w słomie na strychu, dzieci dziedziczki z Gromnika najpierw ukryła jakaś kobieta we wsi, a potem przekazała pod opiekę gospodyni plebańskiej. Misjonarz przytoczył też przykłady ocalenia od śmierci, którym przypisywano nadprzyrodzoną interwencję Matki Bożej – tak ocalała dziedziczka i jej dwór w okolicach Wilczysk, tak p. S. „pocięty kosą, żadnego szwanku nie odniósł, kosa bowiem trafiła na medalik cudownej Matki Boskiej i we dwoje się zgięła, na który widok przestraszona tłuszcza ucieka" (s. 52-53). Czasem w samych rabantach budziło się ludzkie uczucie, tak jak w parobku, który zaproponował dziedziczce Wilczysk wykupienie syna. Wdzięczność kierowała przywódcą „czerniawy", zalewającej okolice Podola. Rozpoznał on we właścicielu majątku szlachcica, który kilka lat wcześniej okazał mu litość. Chłop był wówczas przemarzniętym więźniem prowadzonym do Wiśnicza, a szlachcic dał mu odzienie. Teraz role się odwróciły, były więzień ocalił życie szlachcica i jego majątek.

W czasie rabacji plądrowano i niszczono nie tylko dwory i plebanie. Zbezczeszczeniu uległo również wiele świątyń. Antoniewicz procederów tych nie opisuje szczegółowo[33]. Daje jedynie ogólny zarys tych wydarzeń:

> [lud] podniósł rękę na Boga samego. I ten lud, co przed miesiącem zbierał się tak pobożnie do kościołów i tak przykładnie się w onych zachowywał, napadał zbrojną ręką te domy Boże, szydząc i bluźniąc to, co dotychczas czcił i szanował; łamał i deptał te krzyże, przed którymi kolana swoje uginał; znieważał Przenajświętszy Sakrament, na którego wspomnienie przed parą [!] dniami wzdychał i bił się w piersi. (s. 1)

[33] Więcej informacji można zdobyć u innych pamiętnikarzy z tego okresu, np. pleban w Tęgoborzy, Antoni Wieczorek, tak to relacjonował: „[…] do kościoła parafialnego na Podolu, o $1^{1}/_{2}$ mili na wschód leżącego, ci złoczyńcy nie tylko w czapkach i kapeluszach weszli, ale nawet jeden i na koniu do tegoż wjechał. W kościele OO. Reformatów w Zakliczynie toż samo w czapkach i kapeluszach, jeden na ambonie reprezentował księdza, a drugi z fajką w pysku grał na organach, po ołtarzach chodzili i z wyobrażeniem figur świętych najniedorzeczniejsze rzeczy robili. Jak się już wspomniało, nie tylko cywilnych, ale i księży zabijali najhaniebniej […]". Zob. A. Wasiak, *Przyczynek do dziejów roku 1846 w Sądeczyźnie [!]*, „Rocznik Sądecki" t. XIII, 1972, s. 275.

Do kościoła farnego w Ciężkowicach chłopi wjechali na koniach, z czapkami na głowach, fajkami, bluźniąc i szydząc. Autorytet księży[34] i okazywane im niegdyś zaufanie zniknęły w czasie rozruchów:

> Dawnego uszanowania dla księży pomiędzy ludem najmniejszego śladu nie pozostało, a że jeszcze przy życiu pozostali, to z tej przyczyny, że lud widział ich potrzebę dla chrztów, ślubów i innych obrzędów religijnych, chociaż i to nie wszystkich zasłoniło, wielu bowiem księży zginęło krwawą śmiercią z rąk własnych parafian, a daleko więcej sromotnie zelżonych, związanych, chłopi od urzędu obwodowego odstawili jako złoczyńców. (s. 50-51)

Chłopi, może mocniej niż księża, pamiętali, jak potraktowali w lutym swoich duszpasterzy. Obawiali się więc ich zemsty. Dawali wiarę pogłoskom, że księża z zemsty za krwawe wyczyny chłopów chcą ich otruć, podając zatrutą komunię czy też święcąc wielkanocne pokarmy zatrutą wodą. Dlatego mimo przystąpienia do sakramentu pokuty w Wielkim Tygodniu często nie przystępowali do komunii, a w Wielką Sobotę przynieśli swoją wodę, którą ksiądz musiał poświęcić na ich oczach i dopiero wtedy skropić przyniesione pokarmy.

Przeżycia wewnętrzne

Antoniewicz w swoich zapiskach często mówi o własnych uczuciach. Jednym z nich był strach. Nie chodziło o trwogę przed chłopami i przemocą fizyczną z ich strony (choć strach taki nie byłby nieuzasadniony, o czym będzie mowa poniżej). Często pisze o lęku związanym z postawionym mu trudnym zadaniem do wykonania:

> Wyznam, że mi bardzo ciężko i smutno było na sercu. Czułem wielkość i ważność mego posłannictwa, i tak słabe i niedołężne siły moje. Niemałe to zadanie lud rozhukany i rozpasany na wszelkie zbrodnie, powrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, do poznania niegodziwości przywieść, które on za chlubę i zasługę poczytywał, nakłonić do zwrócenia podług sił i możności szkód uczynionych, różne powzięte nadzieje urojonej wolności i niepodległości zniszczyć, i onych czczość i bezzasadność, do pojęcia ludu dowieść, a to wszystko w tym czasie, gdy jeszcze krew przelana się kurzyła, gdy wszelka powaga Boska i ludzka zniszczona, przestała wywierać wpływ na umysły. (s. 3-4)

[34] Tenże ksiądz Antoni Wieczorek tak pisze o napadzie chłopów na plebanię w Tęgoborzy: „Po uczynionym rabunku we dworze przyszło około 300 chłopów […] i to właśni parafianie, z kosami, widłami, siekierami, a widząc to wyszedłem na ganek przeciwko nim, a widząc ich tak rozjudzonych, pytałem się, po co przyszli, gdy mi żaden nie odpowiedział, tylko po sobie spoglądali, a widząc, co już [gdzie] indziej uczynili i poznawszy ich zamiar, przemówiłem do tychże treściowo w religijnym sposobie, róbcie, co się wam podoba, ale wznieście oczy swoje ku niebu, że Pan Bóg patrzy na was, potłuczcie wszystko, zrabujcie, mnie możecie zamordować, ale w czasie swoim ciężki rachunek Panu Bogu z tego zdać musicie itp., to ich wzruszyło, dopiero zaczęli czapki i kapelusze z głowy zdejmować i powoli porozchodzili się". – Tamże.

Wielokrotnie sam sobie zadawał pytania, czy jest w stanie wypełnić ten obowiązek przywrócenia ludu splamionego morderstwami, rabunkami i świętokradztwem na łono Kościoła, czy ratując dusze innych nie straci własnej. Pokrzepiała go świadomość, że wypełniał wolę przełożonych, a więc i Boga, który jest wszechmocny. Dodawała otuchy mu też myśl, że podjął wysiłek z miłości do ludu. Antoniewicz nie oskarżał ludu, wręcz przeciwnie, ubolewał, że z powodu różnych czynników zewnętrznych i wielowiekowych zaniedbań, lud został w tak ciężkiej sytuacji moralnej, osamotniony, zdezorientowany, sam „w pośród ciemnej nocy wyrzutów sumienia" (s. 16), gdy „wszystkie pojęcia ludu pomieszane były, sami nie wiedząc, czy to, co uczynili, było dobrem lub złem, czy na karę, czy na nagrodę zasłużyli i nie mając nikogo, kogo by się poradzić i komu by zaufać mogli. W takim położeniu jeden ksiądz by ich mógł oświecić, ale i ta ostatnia pociecha i pomoc odjętą im została. Jakąż mogli położyć ufność w słowach kapłańskich ci, którzy bezkarnie lżyli, wiązali, więzili i zabijali kapłanów?" (s. 16). Jeżeli kogoś Antoniewicz oskarżał, to Żydów i mieszczan o paserstwo i wzbogacenie się na rozbojach. Sytuacja chłopów napełniała go cierpieniem, ale wzbudzała w nim też nadzieję, że uda się im pomóc. Nieustannie pisał również o swojej wdzięczności wobec Boga za udzielone łaski i o radości z powodu nawróceń.

W organizacji misji napotykał wiele trudności, więc czasem dopadało go zwątpienie. Pocieszał się myślami: „choćby tylko jedna babka przyszła", będzie mówił, bo może dla tej jednej babki Bóg go przysłał, „bo jednej duszy pomódz [!] do Nieba przyjść, to więcej jak cały świat pozyskać" (s. 17-18). Okazywało się jednak, że wszędzie „nad wszelką nadzieję, lud się liczniej tak z miasta, jak i z okolic zgromadzał", „słuchał z uwagą i pilnością, a że nie słuchał na próżno, to się okazało ze spowiedzi". (s. 18)

Często podczas nabożeństw towarzyszyło księdzu Antoniewiczowi wzruszenie. Tak było w Bruśniku. Wieczorne nabożeństwo, po zapadnięciu zmroku, przy zapalonych świecach, napełniło go rozrzewnieniem, podobnie jak zgromadzonych wiernych:

> […] ksiądz miejscowy rozpoczynał przy wystawieniu Najświęt[szego] Sakramentu litanię do Matki Boskiej z całym ludem, była to chwila tak uroczysta, tak święta, lecz gdy po skończonych litaniach cały lud nasz, padłszy na kolana przy towarzyszeniu organów, począł pieśń *Przed oczy Twoje Panie*, wtedy, zda mi się, żeby najtwardsze serce zostało wzruszone. Te głosy tak bolesne, które czuć było, że z głębi rozdartego wydobywają się serca, które poznawszy zbrodnię swoją, żebrze o zlitowanie i miłosierdzie, ten ponury mrok w kościele, przytomność Boga na ołtarzu wpośród uroczystego blasku świec wokoło Przenajświętszego Sakramentu i ten głuchy głos organów, tak to wszystko dziwnie wzruszało. Czy podobna, pomimowolnie ta myśl przychodziła, czy podobna, aby ten lud tak skruszony, starty, korzący się przed Bogiem swoim, był tym ludem, co przed parą [!] miesiącami broczył w krwi bratniej, znieważał i bluźnił Boga swego? (s. 27)

Wzruszenie towarzyszyło mu również w czasie rozstań z nawróconym ludem. Cieszył się z powodu większych lub mniejszych oznak życzliwości, z powodu próśb, by odwiedził ponownie wioskę, a nawet pozostał w danej miejscowości na zawsze.

Przebieg misji

W większości miejscowości na początku Antoniewicz spotykał się z nieufnością, nieżyczliwością i podejrzliwością chłopów. „Pierwsze lody trudne do przełamania i myśmy tego doznali; wolę jednak milczeniem przejść te wszystkie trudności i nieprzyjemności, cośmy je tu przebyć musieli" (s. 6-7) – pisał misjonarz o pierwszych chwilach w Bobowej. A potem dodał: „Stosunki i czas nie był najpomyślniejszy do dawania tych nauk. Rozjątrzenie umysłów było jeszcze wielkie, zbrodnia wydawała owoce swoje, chociaż mieszkańce tego miasta do przelania krwi się nie przyczynili, jednak w rabunku udział mieli, co połączone z zepsuciem zagnieżdżonym zaciemniało umysły, zatwardzało serca" (s. 15). Stąd w postawie słuchających nauk była mieszanina bezczelnego zuchwalstwa i wstydu z powodu popełnionej nieprawości. W Brzanie licznie zgromadzeni chłopi przyjęli go ponurym i podejrzliwym milczeniem. Rzadko który półgębkiem odpowiedział na powitanie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", tylko niektórzy uchylili czapki. W Bruśniku wciąż porządku musiało pilnować wojsko. Rozsiewano tu również nieprzychylne misjonarzom plotki, że są uciekinierami z klasztoru. W Ciężkowicach specjalnie pozrzucano kładki na rzece, by nie dopuścić wiernych do udziału w nabożeństwach. Szemrano też, że misjonarze są przekupieni przez szlachtę i zmawiano się przeciwko nim, odgrażając, jak to miało miejsce w Lipnicy. Antoniewicz bezpośrednio odniósł się do tych pogłosek na nieszporach:

> […] począłem wprost od tego: „Wy mówicie, że my przekupieni od szlachty, tu przysłani jesteśmy, tak jest, przekupieni, przysłani jesteśmy, ale nie od szlachty, nie od cesarza, bo my na tym miejscu ani cesarza, ani pana, ani chłopa nie znamy i nie lękamy się, tylko tego jednego, który nas tu do was przysłał, i przed nim tylko rachunek będziem zdawać ze słowa każdego, co do was mówimy", itd., na koniec dodałem: „Jeśli wam nie dosyć zbrodni, jeśli jeszcze pragniecie zmazać ręce wasze w krwi niewinnej, chodźcie, nie przelęknę się ani cepów, ani noży waszych, bo mi nie idzie o życie moje, ale o zbawienie wasze i umierając, jeszcze wołać będę: Bracia nawróćcie się do Boga waszego!", itd. W największej cichości słuchali słów tych, które grzmiącym głosem do nich przemówiłem i odtąd nie tylko że w największej pokorze i uszanowaniu tłumnie się zgromadzali, ale za wyrzeczone przepraszali groźby i wymawiali się z nich […]. (s. 40)

W Gromniku ostrzeżono misjonarzy, że w okolicy lud znowu rabuje i namawiano do pospiesznego wyjazdu. Natomiast w Brzeźnicy lud nie okazał

najmniejszej radości z powodu przybycia jezuitów, nie uczęszczając na nauki i nie przystępując do sakramentu pokuty.

Powoli postawa chłopów się zmieniała. Słuchacze nie tylko zrozumieli, że to, co uczynili, było złe, wzbudzili w sobie żal za popełnione nieprawości, ale pojawiło się zaufanie wobec misjonarzy, przywiązanie, wzruszenie w momencie zakończenia misji, prośby o ponowny przyjazd czy nawet o pozostanie na zawsze w parafii, jak to było w Lipnicy. W Ciężkowicach błagano Antoniewicza, by zechciał przyjechać ponownie na przypadający wkrótce odpust, co z radością uczynił, witany wręcz entuzjastycznie przez tłumy zgromadzonych chłopów.

Karol Bołoz Antoniewicz, „Tygodnik Ilustrowany", 1859 r.

Antoniewicz świadomie stosował taktykę powolnego zbliżania się do chłopów i zdobywania ich zaufania. Przed rozpoczęciem nabożeństw prowadził swobodne rozmowy z zebranymi chłopami na temat codziennych spraw, bez wspominania o rozruchach. Potem proponował wspólną modlitwę. Dopiero później rozpoczynał nauki misyjne, zwykle zaczynając od kazania na temat miłosierdzia Bożego wobec pokutujących grzeszników. „Osnowę nauk moich wedle okoliczności stosowałem, w każdej o wydarzonych bezprawiach wspominając, uważając i rozbierając one z rozmaitych stanowisk. Powinności włościan ku panom wykładając zwięźle i jak najzrozumialej" (s. 26). Kazania misyjne rozpoczynał od umieszczenia w widocznym miejscu dużego, drewnianego krucyfiksu. Oprócz kazań dla dorosłych prowadził katechizację dzieci rano i po południu. Poza tym na prośbę chłopów poświęcał wodę, pola, domy, pasieki. Rozdawał szkaplerze i różańce. Urządzał procesje. Wszędzie starał się nawiązywać bezpośredni kontakt z ludźmi, rozmawiając z nimi również po zakończeniu nabożeństw. Jak ciężka to była praca, pokazuje opis z Bobowej:

> A więc w imię Boże rozpocząłem te nauki w poniedziałek. Trwały przez ośm dni, bez przerwy następującym porządkiem: o godzinie 6 odprawiłem Mszą ś[w]., od wpół do siódmej do 7-mej lub do ósmej nauka o prawach ostatecznych, po których wotywa śpiewana przez miejscowego księdza, ja zaś

> słuchałem spowiedzi, o 11 do 12 nauka katechizmowa i *Suplikacje*. Spowiedzi pokąd można było. Po południu od 3 do 4 nauka katechizmowa, od 4 do 5 nauka o spowiedzi i rachunek sumienia. *Suplikacje*, pieśni i jeżeli ludzie byli do spowiedzi, resztę czasu w konfesjonale. (s. 18)

Antoniewicz w kazaniach wyraźnie przedstawiał się jako wysłannik Boga, wypełniający Jego misję. Do słuchaczy zwracał się jako do grzeszników, jednocześnie dostrzegając w nich cierpiących ludzi.

Wspomnienia misyjne nie zawierają tekstów kazań. Niekiedy podana jest ich ogólna tematyka, czasem przytoczone są słowa kierowane do słuchaczy. Najczęściej są to jakieś pytania, świadczące o tym, że Antoniewicz pragnął swoich odbiorców silnie zaangażować, zmniejszyć dystans komunikacyjny, stworzyć wrażenie bezpośredniości, a jednocześnie osłabić siłę kierowanych oskarżeń i zapobiec powstaniu dystansu komunikacyjnego[35]. Używał więc czasowników w 1. osobie oraz zaimków *ja* i *my*, sprzyjających nawiązaniu bezpośredniego kontaktu mówiącego ze słuchaczami, bo jako nauczyciel i wychowawca chciał nie tylko pouczyć słuchaczy, ale i poruszyć ich sumieniami[36].

O czym więc mówił w swoich kazaniach? O miłosierdziu, o prawdach wiecznych, o spowiedzi, o sądzie ostatecznym, o powinnościach stanu, a także o konkretnych popełnionych w danym miejscu zbrodniach i grabieżach. Nauki swoje głosił nie tylko w świątyniach, ale i w innych dogodnych miejscach. Czasem była to wielka, opuszczona karczma, jak ta pod lasem między Bobową a Brzanami. Kiedy indziej, w Wiewiórce, nauczał w przekształconej naprędce na miejsce nabożeństw owczarni, mogącej pomieścić cztery tysiące osób, wysłanej szuwarami, wysypanej piaskiem, z rozwieszonymi na ścianach sosnowymi gałęziami. Często kazał na dziedzińcach kościelnych, gdzie ustawiono ambonę. Kazanie wygłosił także obok karczmy za Wiewiórką, w miejscu, gdzie zamordowano 24 osoby, a podczas misji w uroczystej procesji postawiono tam krzyż. Niezwykłym miejscem był las w Tropiu, w pobliżu pustelni Świerada. Na kazania przybywało tak wielu ludzi z całej okolicy, że żadna świątynia nie mogła ich pomieścić. Często więc wierni stali na cmentarzach wokół kościółków, wdrapywali się na okoliczne drzewa, by lepiej widzieć i słyszeć. Nocami zazwyczaj koczowali w pobliżu świątyń, by już od rana uczestniczyć w kolejnych nabożeństwach.

Nie mamy zbyt wielu szczegółowych świadectw pamiętnikarzy[37] o głoszonych przez Antoniewicza w tym czasie misjach. Zachowała się jednak relacja

---

35 R. Bizior, *Językowe sposoby kształtowania obrazu nadawcy w kazaniach misyjnych Karola Antoniewicza*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska. Językoznawstwo VII", red. M. Lesz-Duk, Częstochowa 2010, s. 14.

36 Tamże, s. 15.

37 Ksiądz Antoniewicz pojawia się w relacji Gójskiego jako duszpasterz, który odwoływał się do sumienia plebana Ludwika Kowalskiego, oskarżającego Gójskiego o konspirację przeciwko zaborcy oraz jako kapłan wysłany w teren „do powściągnienia rozhukanego pospólstwa". – N. Gojski, *Opisanie niektórych zdarzeń podczas powstania chłopów*, dz. cyt., s. 202.

Marii Steczkowskiej, krakowianki, znanej podróżniczki, o wyglądzie Antoniewicza w czasie kazań głoszonych kilka lat później, po pożarze Krakowa. Z pewnością jego wygląd i sposób mówienia niewiele się zmienił, przytoczmy więc jej opis:

> […] ks. Antoniewicz był wzrostu miernego; twarz jego nosząca wybitne cechy ormiańskiego pochodzenia, była wiernym duszy zwierciadłem. Na wysokim otwartym czole obok rozumu i powagi rozlany był pokój i pogoda żadną nie zachmurzona przeciwnością. Czarne oczy pełne wyrazu łagodnym, lecz nieco przygasłym świeciły blaskiem […]. Lekki uśmiech zdobiący usta świadczył o dobroci serca […]. Głos miał nadzwyczajnie mocny i donośny, ale pomimo to łagodny i miły. Kazał zawsze z pamięci; mówiąc nie unosił się, prawie żadnych nie czynił gestów, mówił spokojnie, poważnie, jakby ojciec z dziećmi rozmawiał. Słowa jego płynące z serca pełne prostoty miały już same w sobie moc przekonywającą i pomimowolnie wciskały się w serca słuchaczy, którzy głośno powtarzanymi błogosławieństwami odpłacali posłannikowi Bożemu każdą naukę jego. Gdy jednak przedmiot tego wymagał […], umiał ks. Antoniewicz przemawiać z zapałem i uniesieniem młodzieńczym. Głos jego podnosił się wówczas do niezwykłej siły odpowiedniej zupełnie mocy wyrażeń płynących z ust jego złotym słów potokiem. Wtenczas był on zaiste mężem duchem Bożym natchnionym, potęgą słowa wzruszającym, porywającym w jednej chwili serca słuchaczy i niezatarte czyniącym na nich wrażenia[38].

O sile swojego głosu wspomina sam Karol Antoniewicz, wspominając kazanie głoszone obok pustelni Świerada w Tropiu: „Po *Credo* stanąwszy na skale u drzwi kaplicznych zacząłem naukę, i P[an] Bóg w miłosierdziu swoim tak potężnego użyczył mi głosu, że na wierzchołku przeciwległej, głębokim parowem od kapliczki rozdzielonej, góry, wszystkie słowa wyraźnie dosłyszeć można było". (s. 69)

Owoce misji

Renata Bizior, badająca język księdza Antoniewicza, w szkicu *Językowe sposoby kształtowania obrazu nadawcy w kazaniach misyjnych Karola Antoniewicza*[39] podkreśla wyjątkową efektywność kazań tego jezuity na tle nauk innych duszpasterzy, ich szybkie i skuteczne działanie i przemianę religijną słuchaczy. Przyjmował on w kazaniach najczęściej rolę nadawcy pouczającego, oskarżającego, karcącego i osądzającego[40]. To dlatego Antoniewicz został wybrany przez swojego przełożonego do tak trudnego zadania, chociaż jego

[38] [Maria Steczkowska], *Kilka słów o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, [w:] *Poezje ks. Karola Antoniewicza poprzedzone krótką wiadomością o życiu i pismach autora*, Kraków 1861, s. 33-35.

[39] R. Bizior, *Językowe sposoby kształtowania obrazu nadawcy w kazaniach misyjnych Karola Antoniewicza*, dz. cyt., s. 5-20.

[40] Tamże, s. 9-10.

staż jako kapłana był bardzo krótki. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 września 1844 r. we Lwowie, o rok wcześniej niż się to czyni zazwyczaj[41]. Było to wyróżnienie, ale wiązało się też z szerszym zakresem obowiązków. Kilka tygodni przed misjami, 16 marca 1846 r., zdał ostatni egzamin z filozofii i teologii[42]. Nie miał czasu, by wypocząć po wysiłku związanym z tym egzaminem, a już został wysłany na misje ludowe. W ekstremalnych warunkach potrafił osiągnąć wspaniałe rezultaty duszpasterskie.

Jednym z efektów misji były liczne spowiedzi odprawiane przez chłopów oraz przez szlachtę. Misjonarze i pomagający im księża w konfesjonałach spędzali wiele godzin dziennie. Charakter tej posługi i trud obrazuje opis z Ciężkowic i Gromnika:

WSPOMNIENIA

MISYJNE

Z ROKU 1846.

przez

KSIĘDZA

KAROLA ANTONIEWICZA.

Poznań,
Drukiem i Nakładem W. Stefańskiego w Bazarze.
1849.

Karta tytułowa *Wspomnień misyjnych z roku 1846*

> Poszliśmy do konfesjonału, gdzieśmy aż do późnej nocy spowiedzi słuchali. Zaledwie słońce wschodzić poczęło, gwar ludu i odgłos pieśni pobożnych przebudził nas, i poszliśmy słuchać spowiedzi. (s. 42)
> […] z konfesjonału ledwo na chwilę wyjść było można. Rano o piątej i pierwej czekali już ludzie przed drzwiami naszej izdebki, aby łatwiej do spowiedzi docisnąć się mogli. W wieczór do dziewiątej i później trzeba było siedzieć w konfesjonale. (s. 47)

Nie zawsze do spowiedzi służył konfesjonał. Antoniewicz czasem słuchał spowiedzi w miejscach niekonwencjonalnych. Raz była to leżąca w babińcu trumna, a kiedy indziej pień ściętej jodły w lesie. Do spowiedzi misjonarze przykładali szczególną wagę. To w konfesjonale mogli się przekonać, że ich praca nie poszła na marne:

> [lud] Słuchał z uwagą i pilnością, a że nie słuchał na próżno, to się okazało ze spowiedzi, do której się garnęli z prawdziwym żalem i skruchą; tak tu, jak i wszędzie prawie, wszystkie spowiedzi były z całego życia, i dlatego, gdy niepodobieństwem było wszystkim zadość uczynić, gdyż po godzinie, czasem dwie i trzy godzin jedna spowiedź czasu zabierała, ciągnął lud do Sącza, w którym to czasie księża nasi sandeccy po całych dniach w konfesjonałach siedzieć musieli. (s. 18)

41 J. Preisner SJ, *Jezuici w Nowym Sączu*, dz. cyt., s. 143.
42 Tamże, s. 144.

W połowie lat czterdziestych XIX w. sądecka parafia jezuitów odnotowywała od 26 do 28 tysięcy wysłuchań spowiedzi rocznie. W 1846 r. zanotowano 57.728 spowiedzi, czyli około 30 tysięcy więcej niż przeciętnie[43]. To był widoczny owoc misji, a trzeba pamiętać, że to była tylko część wysłuchanych spowiedzi, pozostałych wysłuchiwali księża nienależący do kolegium jezuickiego.

Efekty kazań widoczne były także w czasie nabożeństw. Słowa misjonarza tak mocno trafiały do sumień słuchaczy, że nie tylko płakali, ale nawet zdarzały się zasłabnięcia z powodu wewnętrznych przeżyć. W Lipnicy jeden z morderców, wzruszony nabożeństwem, poczuł takie wyrzuty sumienia, że dobrowolnie oddał się w ręce urzędników, by wymierzyli mu zasłużoną karę.

W tekście *Wspomnień misyjnych* Antoniewicz dopuszczał do głosu innych. Nie były to tylko osoby ze stanu szlacheckiego czy proboszczowie opowiadający o rzeziach, ale i sami chłopi, odczuwający, że zło, które wyrządzili, obróciło się przeciwko nim:

> Oj, księże, mówił mi niejeden stary chłop, a łzy mu po siwych spływały wąsach, tyle lat człowiek przeżył, a nikomu krzywdy żadnej nie uczynił, a teraz przed śmiercią, takimi zbrodniami obciążyć trzeba mi było sumienie. (s. 3)

> Oj, mówili drudzy, to to my nie raz na przednówku z głodu umierali, a niech nam pokażą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali! (s. 3)

> Oj, czemuż to księża nie przybyli do nas pierwej, a całe to nieszczęście nie byłoby na nas padło, kiedy to człowiek już sam nie wiedział ani co robić, ani kogo słuchać! (s. 19)

> Podczas jednej nauki, pamiętam, starzec siwy jak gołąb, wystąpił z pośrodka [!] ludu i stanąwszy przede mną, odezwał się, przerywając mowę swoją, że nie może wytrzymać aż dokończę i musi mi podziękować za wszytko dobre, com dla nich i dzieci ich uczynił. (s. 12)

Antoniewicz wyraźnie współczuł ludowi i pragnął mu pomóc wrócić na drogę prawa i moralności. Wyjeżdżał z poszczególnych miejscowości z przeświadczeniem, że takie zachowania, jak w lutym, już się nie powtórzą, że dzięki szczerym spowiedziom chłopi rozpoczęli nowe życie. Tak podsumował swoją pracę:

> […] jakiż więc pożytek z tych misji wyniknął? O! wielki, bardzo wielki! Wiara obumarła ożywiona, sumienie uśpione przebudzone zostało, tyle, tyle świętokradzkich spowiedzi poprawionych, lud względem powinności swoich oświecony, zrozumiał i poznał dokładnie przykazania Boskie. (s. 34)

[43] Tamże, s. 160.

> Restytucji[44] też niemało nastąpiło, niestety, za późno przyjechaliśmy, rabowane rzeczy przeszły były w ręce żydowskie. Zboże i owce zmarnowane; lud jak pierwej, tak i teraz, w biedzie zostawał, cały jego zysk był zgryzota sumienia, a niemożność zwrócenia szkód uczynionych (których wynagrodzenie wedle sił i możności na nim tak długo cięży, pókąd [!] ci, których skrzywdzili, od tego obowiązku ich nie uwolnią), niepokój w nim utrzymuje i udręczenie nieustanne. A lud ten poczyniwszy milionowe szkody dla zbogacenia Żydów, dziś w nędzy zostając, nie waży się prosić o pomoc tych, których sam ogołocił z wszelkich środków dawania pomocy, nie odważa się zbliżyć do tej, którą wdową uczynił, i poznał lud nieszczęśliwy, że lepiej mu było z najgorszym panem, jak teraz nie mając żadnego. (s. 19)

Na nabożeństwa przychodzili również ocalali mieszkańcy dworów. I oni odbywali spowiedzi z całego życia i słuchali kazań. Antoniewicz podziwiał ich umiejętność przebaczenia krzywd i siłę zawierzenia Bogu. Współczuł im i zdecydowanie stał po ich stronie. Jan Preisner SJ, ponad sto lat później, czyni autorowi *Wspomnień misyjnych* zarzut, że nie zebrał szlachty razem i nie miał choć jednego kazania, w którym ukazałby winę ziemian wobec chłopów i w ten sposób nie pomógł im wyciągnąć wniosków na przyszłość[45].

Na ciekawą informację o innych jeszcze owocach misji zwraca uwagę Franciszek Ziejka. W szkicu *Misjonarze wśród rabantów* przywołuje notatkę Edwarda Nowakowskiego, kapucyna, który stwierdza, że po rabacji i po misjach, po wytycznych księdza biskupa Wojtarowicza, chłopi udali się na pielgrzymkę do Częstochowy. Jednak paulini nie chcieli ich wpuścić na Jasną Górę jako skalanych krwią bratobójczą. Pielgrzymi z Galicji zaczęli płakać, „płacz ten był tak okropny, rozpaczny (!) i przeraźliwy – i trwał ciągle, nieustannie, połączony z wołaniem miłosierdzia, litości – przez trzy dni i noce bez przerwy, że zdawało się sądny dzień nastąpił. Dopiero po trzech dniach wyszli paulini – poza murami słuchali spowiedzi – po czym wpuścili ich do kościoła, ale bez żadnej muzyki i śpiewów, i niezwłocznie kazali im wracać nazad do domów”[46].

Spotkania z przyrodą

Antoniewicz był bardzo wrażliwy na piękno przyrody. *Wspomnienia misyjne* zawierają niewiele opisów przyrody, ale nawet te krótkie fragmenty na tle długich przedstawień popełnionych morderstw i grabieży wiele mówią o autorze. Jadąc do Bobowej na swoją pierwszą misję, rozmyślając nad trudnym zadaniem, jakie przed nim postawiono, nad własnym strachem przed spotkaniem z ludem, obserwował krajobraz i doceniał jego piękno, wyznając, że Sądecczyzna ma wyjątkowe walory estetyczne. Opis krajobrazu współgrał z jego

[44] Restytucja – naprawienie wyrządzonej szkody; tu: zwrócenie rzeczy ukradzionych.
[45] J. Preisner SJ, *Jezuici w Nowym Sączu*, dz. cyt., s. 150.
[46] X. Wacław kapucyn [Edward Zygmunt Nowakowski], *Częstochowa w obrazach historycznych*, Kraków 1898, s. 104.

uczuciami. Nie ukrywał, że cierpi na widok spustoszeń dworu w Białej. W opisie przemierzanej drogi określenie *kamienista* przekształca w *smutna*. Natura, podobnie jak on, płakała deszczem nad zniszczeniami poczynionymi przez ludzi. Tę samą harmonię pomiędzy uczuciami Antoniewicza i obrazem przyrody dostrzec można w opisie ulewy przeżytej pod dachem lipnickiej plebanii:

> Obszerne opowiadanie swoje (krótkimi słowy tu zebrane) dokończył sędziwy proboszcz. Mrok był już ciemny zapadł i mgła dżdżysta osiadła na całej okolicy. Tylko przeraźliwe wycie starego brytana przerywało grobową ciszę na tym dziedzińcu, krwią niewinną zbroczonym. I zabłysło światełko w izbie proboszcza, który zaprosiwszy nas na wieczerzę, dalej rozmaite w tych okolicach zaszłe opowiadał nam zdarzenia, nie raz jeden łzy z oczu ocierając. Odprowadził nas do porządnej izdebki dla nas przygotowanej, smutno i ciężko było mi na sercu. Pod tym dachem, o! ileż to serce matki i żony wytrzymało, ta podłoga od łez ich jeszcze mokrą mi się być zdawała, w szumie wiatru, który nieustannie z rzęsistym deszczem bił o okiennice, przez których szczeliny, przesuwający się przez ciemne chmury księżyc zazierał, zdawało mi się słyszeć i wrzawę oprawców, i jęki ich ofiar. Czułem się osłabionym na duszy i na ciele, a dotkliwe w krzyżach boleści nie dały mi usnąć aż nad rankiem. (s. 39)

Pisząc o Korzennej, w której przyjęty został przez mieszkańców wyjątkowo nieprzychylnie, też wspomina o padającym deszczu.

Opisy przyrody świadczą nie tylko o wrażliwości Antoniewicza na piękno natury. Misjonarz podkreśla nierozerwalny związek przyrody ze Stwórcą, a tym samym szuka choć chwilowej samotności na łonie natury, by spotkać się z Bogiem i zregenerować siły po wyczerpującej duszpasterskiej pracy. Brewiarz najchętniej odmawiał pod gołym niebem, podziwiając krajobraz i oddychając „powietrzem napełnionym wonią kwiatu gęstych drzew owocowych, które jakby śniegiem przysypane odbijały od ciemnej zieloności starych buków" (s. 23).

Najmocniej w pamięci utkwił księdzu Antoniewiczowi pejzaż Rożnowa i Tropia. Po roku od przeprowadzonych misji dokładnie odtworzył prowadzącą do Rożnowa drogę, bezwietrzny zachód, blask płynącego Dunajca, a nawet zapach lip unoszący się wokół kościoła:

> Po stromej górze, krętą, krzemienistą i korzenistą drogą, wjechaliśmy na dziedziniec probostwa. Tak pięknej, zachwycającej okolicy niełatwo widzieć się zdarza. Wieczór był ciepły, spokojny, obłoki gorzały czerwonym blaskiem nad szczytami lesistych gór, cisza uroczysta panowała dokoła, zaledwie wieczorny wietrzyk tu i owdzie rozrzuconych brzóz wietkie kołysał gałązki. Tylko Dunajec, jak wąż o srebrnej łusce pomiędzy opoczystymi kręcił się skałami, rozmaite wysepki formując, które jak klomby zielone na kryształowej zdawały się pływać powierzchni, z chmurek przejrzystych, na ciemnem tle błękitu porozrzucanych, gwiazdki wykradać się poczęły, jakiś urok dziwny spoczywał na całej okolicy. Po pierwszym, szczerym powitaniu, poprowadził

nas proboszcz do kościoła, w którym największy porządek zastaliśmy. Wisiały po ścianach obrazy fundatora pięknego kościółka. Ołtarz wielki dziwnie pięknie urządzony, drzewami wonnymi umajony i przystrojony, cmentarz kościelny okolony starymi, rozłożystymi lipami; w jednej, z której rój pszczółek, jako nieustającą przed Stwórcą swoim brzęczał harmonią, a wpośród gęstych konarów zawieszony dzwon, czystym dźwiękiem zwoływał lud, aby spieszył oddać cześć i chwałę Bogu swemu. Z cmentarza widok zachwycający na całą otwierał się okolicę. W dali, jako olbrzymie posągi, znane tropskie okazywały się skały, żyzne niwy i pola z pożółkłym już kłosem słały się u stóp jodłami porosłych pagórków; bliżej piękny zamek rożnowski z zabudowaniem gospodarskim i ogrodem, a na przeciwległej kościołowi, nagiej, groźno i zuchwale sterczącej skały grzbiecie, ponure zwaliska potężnego zamku Hebdów. Wąską, przykrą, wężykowatą ścieżką dostaliśmy się do tych ruin i usiadłszy na omszałym głazie, proboszcz opowiadał nam zdarzenia w tej wiosce zaszłe w tych czasach niepokoju. (s. 57-58)

Jeszcze dokładniej zapamiętał Antoniewicz ukształtowanie terenu w Tropiu. I tutaj przyjechał wieczorem. Mocno odczuł aurę świętości roztaczaną nad okolicą przez świętego Świerada. Ujawnił swą wrażliwość na dźwięki, przywołując gwar i śpiew wracających z pracy żniwiarzy, turkot wozu i słowa pobożnych powitań:

Święty urok zdaje się panować, i jakby błogosławieństwo szczególniejsze nieba unosić się nad miejscem poświęconym pamiątką [!] Ś[w]. Pańskich. Tak jakoś błogo i spokojno duszy, i łatwiej się tu modlić i zbawienniej rozmyślać, za wstawiennictwem tego Świętego, którego cnoty, przykłady i zasługi, zostały jakby spuścizną tego miejsca, które był za życia pokochał, na którem żył i umierał, i dlatego nie bez szczególniejszego rozrzewnienia zbliżaliśmy się do tego miejsca. Sławne w całej okolicy skały tropskie, przy świetle wschodzącego księżyca jako widma nocne, na zielonych łąkach się wznosiły jakby przeglądając się w przejrzystych falach Dunajca, który jęczał wijąc się u stóp ich. Na przeciwległym brzegu, wdzięczyły się jak kraniec barwisty łąki, ogrody, sady, i chaty wieśniacze, i piękny pałacyk P. G. wpośród wianka topól wysmukłych, odbijał się białością murów od ciemnego tła lasów i borów odległych. Cała okolica ożywiona była gwarem i śpiewem wracających żeńców i tu, gdzie krew płynęła, te pieśni głosy wdzięczniejszymi się być zdawały – witani radośnie tym tak czułym powitaniem, które od razu serce z sercem wiąże: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Toczył się z głośnym po kamienistej drodze turkotem nasz wózek i mijał szybkim pędem chatę po chacie, zagrodę po zagrodzie, i wkrótce ujrzeliśmy wieżyczki kościelne, wyglądające nad wierzchołkami rozkwitłych lip, a wpośród skał dziwacznych i gęstej drzewiny, dymu ciemny słup podnosił się poważnie w powietrze, jakoby wskazując nam probostwo i wkrótce zaiskrzyły się okna i stanęliśmy na podworcu pięknego pomieszkania proboszcza, który bardzo uprzejmie nas przyjął. (s. 63-64)

Biała, Bobowa, Lipnica i Korzenna wręcz symbolicznie tonęły w deszczu. Rożnów i Tropie świeciły nie tylko blaskiem Dunajca, zachodzącego słońca czy wschodzącego księżyca. Świeciły blaskiem dusz chłopskich, które nie splamiły się grabieżą, morderstwami, świętokradztwem.

Cena za ocalenie innych

Walka o duszę rabanta wyczerpywała Antoniewicza duchowo i fizycznie. We wstępie do *Wspomnień misyjnych* pisał o „ciągłej pracy i natężeniu wszystkich sił tak umysłowych, jak i fizycznych" (s. 1). Praca trwała od świtu do późnych godzin wieczornych, a wolne miał tylko w porze posiłków i podczas odmawiania brewiarza. Najwięcej czasu spędzał w konfesjonale. Po misjach odprawianych w poszczególnych miejscowościach wyjeżdżał do klasztoru w Nowym Sączu, by odpocząć. W Lipnicy fizycznie odczuwał ból na wspomnienie tragicznych wydarzeń, nie mógł spać, bolał go kręgosłup, był słaby i przygnębiony. W Staniątkach, już po zakończeniu misji, dopadła go mocna gorączka i trzy dni przeleżał w łóżku. Cierpiał nie tylko duchowo, ale i fizycznie słysząc o morderstwach. Empatycznie odbierał ból owdowiałych żon, osieroconych dzieci, osamotnionych matek, skrzywdzonych przez chłopów. Nie mógł zapomnieć o popełnionych zbrodniach. Przez osiem dni dojeżdżał z Bobowej do Brzan obok dworku, w którym okrutnie zamordowano młodego dziedzica i za każdym razem, przejeżdżając około tego miejsca, oczyma wyobraźni widział bladą, zakrwawioną postać szlachcica. Dlatego po zakończonej kilkumiesięcznej pracy przełożeni wysłali go do górskiej miejscowości na Pokuciu, by zregenerował nadwątlone siły.

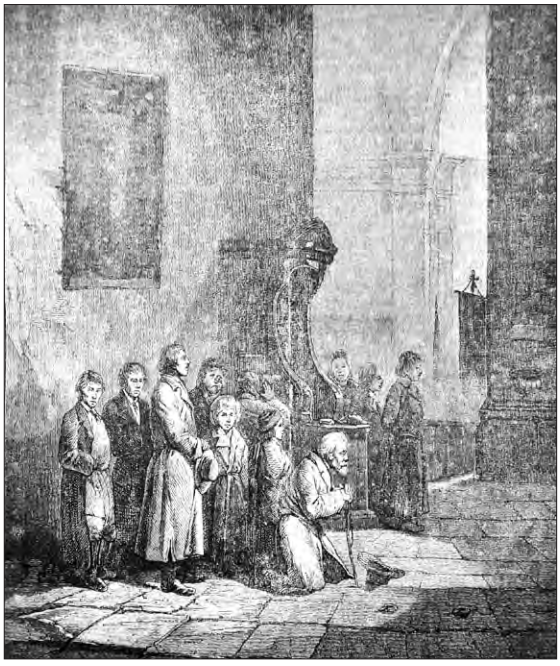

Spowiedź w kościółku wiejskim, „Tygodnik Ilustrowany", 1859 r.

Odczuwał również cierpienie samych winowajców. Jeszcze jako właściciel majątku w Skwarzawie odznaczał się wrażliwością na położenie poddanych, zakładając szpital i szkołę dla chłopów. Bliskie spotkania z ludem w czasie misji utwierdziły jego przekonanie, że wśród chłopów należy prowadzić akcję oświatową. Pisał: „Jednym słowem, taka ufność i przywiązanie w sercach tego ludu w tak krótkim czasie okazała się, że

poznałem, ile by z tym ludem uczynić się dało, gdyby tylko jemu wyłącznie się poświęcić można" (s. 13). Dlatego tak chwalił szkółki wiejskie, jak tę w Tropiu. Kontynuując myśl o konieczności podnoszenia oświaty wśród chłopów, w latach następnych wydawał książki specjalnie dla nich, np. *Pamiątka jedności, zgody i bratniej radości* (1848), *Święty Izydor Oracz* (1849), *Czytania świąteczne dla ludu* (1850), *Obrazki z życia ludu wiejskiego* (1850).

We wstępie do *Wspomnień misyjnych* Antoniewicz wyznał:

> Wiele, bardzo wiele uczyniło się za łaską i pomocą Boską na zbawienie dusz ludzkich, i może niemałym zapobiegło się bezprawiom, o czym Bóg tylko wie. […] Ci nawet, którzy mało lub żadnych skutków nie obiecywali sobie z opowiadania Słowa Bożego, z podziwieniem wyznać musieli moc wiary nad sercem ludzkim, że ona jedna jest w stanie rozhukane tłumy do porządku i poprawy przyprowadzić, że brak wiary jest źródłem i początkiem wszystkich nieszczęść i zbrodni, jak się w tych czasach okazało. Bo Wiara, która daje życie duszy, była jakoby całkiem wygasła i tylko czcze formułki pozostały, które zaiste tyle mocy nie mają, aby obudzone wstrzymać namiętności (s. 1-2).

Jak podaje ks. Stanisław Załęski, misje prowadzone przez ks. Antoniewicza i innych jezuitów objęły ok. 50 tysięcy ludzi[47], a Maria Steczkowska wyliczyła, że sam Antoniewicz wygłosił w tym czasie ponad dwieście kazań[48]. Liczby te obrazują ogrom pracy i świadczą o jego zasługach na polu walki o duszę i powrót do normalności społeczeństwa po rabacji.

Na zakończenie oddajmy jeszcze raz głos Marii Steczkowskiej, turystce, która odwiedziła Nowy Sącz w 1854 r., dwa lata po śmierci Antoniewicza w Obrze. W swoich wspomnieniach o wizycie w mieście niewiele miejsca poświęciła kościołowi farnemu i innym sądeckim zabytkom. Kroki swe skierowała przede wszystkim do kościółka jezuitów, by odetchnąć miejscem, gdzie mieszkał i pracował Karol Bołoz Antoniewicz, który urósł w jej oczach do świętego herosa, głoszącego żarliwe kazania, gorliwie spowiadającego, ale przede wszystkim niosącego pokój i miłość wszystkim, których dotknęło nieszczęście:

> Gdzie wstąpi, błogosławieństwo nieba z sobą przynosi; gdzie padnie słowo jego, tam zaraz wykwitają kwiaty upamiętania, żalu, pokoju, przebaczenia, ufności i poddania się boskim wyrokom. Z góry nadludzką czerpiąc siłę, nieugięty, niezrażony niczym, wszędzie naucza, wszędzie dobrze czyni, w cierpliwości, pokorze, pokucie jedyny środek przebłagania Boga wskazuje. Tu wyrywa dusze z przepaści rozpaczy, staje jako pośrednik pomiędzy rozgniewanym Ojcem a występnymi dziećmi, wraca im zakłócony pokój sumienia; indziej dźwiga upadających na duchu balsamem niebiańskiej pociechy otwarte skrapiając rany. Ileż on miłości, nauki, pociechy rozlał po ziemi

[47] S. Załęski TJ, *Jezuici w Polsce*, dz. cyt., s. 611.
Niestety mimo próśb jezuitów, urzędnicy nie pozwolili na odnowienie misji w latach następnych.

[48] [Maria Steczkowska], *Kilka słów o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, dz. cyt., s. 21.

> naszej, jakże czułą, ojcowską opieką otoczył lud biedny, ile cudów zdziałała natchniona jego wymowa, jakże wzniosły wzór apostolskiej gorliwości zostawił, ile łez wdzięczności, ile zasług uniósł z sobą do nieba![49]

Słowa Steczkowskiej świadczą o ogromnym autorytecie, jaki Antoniewicz posiadał u współczesnych. Sądecczyzna zawdzięcza mu sporo. Pamiętajmy o nim i o jego walce o dusze sądeckiego ludu w 170. rocznicę krwawej rabacji, sięgając również do licznych pozostawionych przez niego pism poetyckich i religijnych czy też do pozycji przybliżających jego postać[50].

[49] M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1858, s. 185-186.

[50] Zob. Karol Bołoz Antoniewicz, *Drogą krzyża*, wybór i posł. W. Smaszcz, Warszawa 2000; M. Inglot SJ, *Karol Antoniewicz*, Kraków 2001.

Katarzyna Maria Pławecka[1]

LIMANOWA W FOTOGRAFII KLEMENTYNY ZUBRZYCKIEJ-BĄCZKOWSKIEJ[2]

Wstęp

Lektura fotografii Limanowej początku XX w. niewątpliwie zachęca do odkrywania „skarbu" limanowskiego – twórczości niezwykłej, wykształconej i ze wszech miar nowoczesnej kobiety, chciałoby się nawet rzec za Jerzym Harasymowiczem „Madonny Prowincji"[3].

Cel powstania publikacji wyrasta ponadto z przekonania, że lekcje języka polskiego mogą stać się interesującym wydarzeniem, wyzwalającym twórczy potencjał uczniów, dzięki zderzeniu z pasją fotograficzną Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej, rodem z Limanowej. Odsłony galicyjskiego miasteczka, fotografowanych osób, miejsc i wydarzeń z przeszłości mają swoje edukacyjne uzasadnienie. Kierowanie myślenia młodego człowieka w stronę humanistycznego postrzegania doświadczeń ludzkich, utrwalonych za pomocą fotografii, kształcą umiejętność czytania kultury przeszłości, aby w teraźniejszości pomóc uczniowi – w poznawaniu samego siebie. Konfrontację własnych doświadczeń z doświadczeniami pokoleń należy rozumieć jako swoiste samokształcenie[4].

Dwudziestolecie międzywojenne a nowoczesny regionalizm – kategoria doświadczenia

Usus magister est optimus[5] – już w starożytności wskazywano na ważną rolę doświadczenia w życiu człowieka. Jego znaczenie zostało utrwalone np. w przysłowiu – „Doświadczenie mądrym człowieka czyni"[6], wyraźnie sugerującym powiązania doświadczenia z mądrością życiową. Czym jest doświadczenie? W rozumieniu słownikowym doświadczenie to wiedza i umiejętności zdobyte w określonych okolicznościach na podstawie obserwacji i przeżyć, to również

---

[1] Adiunkt w Katedrze Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

[2] Artykuł jest zmodyfikowaną nieco wersją tekstu referatu pt.: *Fotografie Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej jako doświadczenie regionu (na przykładzie wystawy – „Światłoczułe świadectwo. Skarb z Limanowej")*, wygłoszonego we wrześniu 2014 r. w częstochowskiej AJD. Publikacja ukaże się w książce zatytułowanej *Czytanie Dwudziestolecia IV*, t. 1, pod red. E. Wróbel, J. Warońskiej w Wydawnictwie Naukowym AJD.

[3] Pogodne zdjęcia młodej farmaceutki Zbigniew Sułkowski łączy z duchem czasu, ujętym w wierszu J. Harasymowicza. Por. Tegoż, *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej*, „Echo Limanowskie", nr 230-231, s. 19-20.

[4] O randze samokształcenia w edukacji polonistycznej pisałam szerzej m. in. w pracy pt.: *Przygotowanie polonistyczne uczniów wiejskich gimnazjów w perspektywie dalszego kształcenia (na przykładzie gminy Laskowa)*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2013.

[5] *Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem* (Cicero, *Pro Rabirio)*.

[6] *Księga przysłów polskich (wybór)*, red. J. Muras, Warszawa 2004, s. 67.

znajomość życia rzeczy i ludzi poparta praktyką i wprawą[7]. Dość ogólne rozumienie pojęcia poparto podhasłem „doświadczony", w znaczeniu: „wytrawny, niezawodny, mający doświadczenie, biegły w czymś"; ale także pośrednio wskazano na rangę osób posiadających wynikającą z doświadczenia wiedzę, u których warto zasięgnąć porady"[8].

Nie wdając się w szczegółowe rozważania na temat kryzysu i kariery doświadczenia, warto odnotować aktualne tendencje we współczesnej humanistyce, choćby wieloznaczność i polifoniczność kategorii doświadczenia, a nawet jego wszechstronność i różnorodność. Nie ulega wątpliwości, że współcześnie w sposób ramowy traktuje się „nowoczesność jako doświadczenie[9]". Jako przykład niech posłużą powiązania literatury z doświadczeniem dostrzeżone przez Ryszarda Nycza. Zauważa on, że: „Literatura nowoczesna (…) z pewnością ma do czynienia z doświadczeniem – z wielu przyczyn i pod wieloma względami; i wtedy, reakcja na upadek (tradycyjnie pojętego) doświadczenia, gdy charakteryzowana jest jako zapis czy ekspresja bogactwa nowych doświadczeń (wtedy też sama nowoczesność określana jest po prostu jako nowy rodzaj doświadczenia), i wtedy, kiedy definiowana jest przez swą autonomię, brak zainteresowania czy izolację wobec ogółu ludzkich doświadczeń"[10].

W gruncie rzeczy doświadczenie, przy swej złożoności, bywa tajemnicą i chociaż nastręcza ono kłopotów przy próbach jednoznacznego zdefiniowania go, w zamian odsłania interesującą perspektywę badawczą. Ryzykowne przedsięwzięcie wymaga zgłoszenia zastrzeżenia: „(…) zarówno «lektura», jak i „doświadczenia" – płynne i niedoprecyzowane – przysporzyć mogą wiedzy o literaturze znacznie więcej zmartwień niż korzyści. A już połączenie ich ze sobą w tytułowym «doświadczeniu lektury» – stworzyć może mieszankę prawdziwie wybuchową" – konkluduje Anna Burzyńska[11].

Podjęcie refleksji dydaktycznej nad doświadczeniem lektury otwiera się na „czytanie" kultury warunkowane doświadczeniem w wymiarze nie tyle jednostkowym, co wspólnotowym, a ujawniającym się w bliskim kontakcie z literaturą, przeżywaniem lektury, czyli doświadczeniami, którymi warto podzielić się z innymi uczestnikami życia kulturalnego. Przyjęte przeze mnie stanowisko wiąże się z przekonaniem, że zaangażowanie w kulturę i jej wartości sprzyja budowaniu tożsamości kulturowej młodego człowieka[12]. Mimo pozornej oczywistości doświadczenia

7 *Nowy słownik języka polskiego PWN*, red. E. Sobol, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 150.

8 Tamże.

9 Zob. *Nowoczesność jako doświadczenie: dyscypliny – paradygmaty – dyskursy*, red. A. Seidler-Janiszewska, R. Nycz, Warszawa 2008; *Doświadczenie lektury. Między krytyką literacką a dydaktyką literatury*, red. K. Biedrzycki, A. Janus-Sitarz, Uniwersitas, Kraków 2012.

10 R. Nycz, *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia* [w:] *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007, s. 12.

11 Por. A. Burzyńska, *Doświadczenie lektury* [w:] *Doświadczenie lektury. Między krytyką… dz. cyt.*, s. 21.

12 Zob. B. Myrdzik, *Zrozumieć siebie i świat. Szkice i studia o edukacji polonistycznej,* Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 133-134. Przywołana autorka podejmuje w rozdziale czwartym zagadnienia wpływu edukacji szkolnej na kształtowanie się tożsamości kulturowej człowieka. Rozważania swoje opiera na istotnym traktowaniu kultury, jako zespołu wartości jakościowo różnych. Podkreśla ona, że rozpoznanie, wyjaśnianie i wartościowanie odbywa się w aktach świadomości, na które składają się sfery: poznawcza oraz intuicyjno-emocjonalno-wolicjonalna człowieka.

w kontekście regionu, sprawa nieco komplikuje się, ale pomimo tego można przyjąć za Elżbietą Dutką, iż: „doświadczenie regionu oznacza zbliżenie do danego miejsca”[13]. Przywołana znawczyni współczesnych badań nad regionalizmem traktuje region jako „przestrzeń doświadczoną”[14]. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób następuje zbliżenie do regionu? – łączy ona z trzema aspektami: „punctum, przekroczenia i świadectwa”. Jak podkreśla (za Barbarą Skargą): „skłania do tego różna etymologia słowa „doświadczenie” w języku francuskim (*experience*), niemieckim *(Erfahrung) i polskim („do-świadczenie”).* Polskie słowo „doświadczenie” zawiera człon oznaczający świadectwo: „Doświadczenie zatem ma o czymś świadczyć, a ten, kto doświadcza jest po prostu świadkiem”. Co ważne, do--świadczenie wiąże się nie tylko ze świadectwem, ale także świadomością (świadczeniem) i światłem (iluminacją, odsłanianiem nieznanej prawdy”[15].

Współczesna refleksja dydaktyczna, pomimo trudności z jednoznacznym zdefiniowaniem regionalizmu, determinuje powiązania z ambitnymi projektami szkoły międzywojennej. Obecne w nich „propozycje włączenia do programów nauczania języka ojczystego możliwie szerokiej wiedzy o kulturze polskiej, starannie uzasadniane celami wychowania narodowego, tzn. potrzebą wzbudzania miłości do ojczyzny, poczucia przynależności do „wielkiego narodu”, wyrabiania afirmacji i dumy z przeszłości tak, by ukształtować postawy akceptacji, optymizmu wobec przyszłości i motywować do aktywności w życiu społecznym i kulturowym odrodzonego kraju” – skoncentrowano wokół tzw. osi programowej „Polska i jej kultura”[16]. W międzywojennej teleologii wychowania w treściach regionalnych widziano – zdaniem Zofii Budrewicz – ważny element systemu wiedzy ucznia o kulturze narodowej, która budowała podmiotowe relacje z miejscem (naj) pierwszym ucznia, jego domem, podwórkiem, ulicą, dzielnicą, wsią, miasteczkiem etc. Wiedza ta pozwalała określać w zestawieniu z innymi regionami – rangę i kulturową swoistość (swojskość) topograficznie najbliższych uczniowi rejonów”[17]. Niewątpliwie międzywojenna proza podróżnicza realizująca uniwersalny topos „ziemi ojczystej”, niekiedy nadmiernie przytłoczony intencją pedagogiczną, pełniła ważną rolę w kształtowaniu tożsamości narodowej młodego pokolenia[18]. Wartość edukacyjną podróży fikcyjnych i prawdziwych sprowadzić można do tekstowych mechanizmów artykułowania doświadczeń.

---

13 E. Dutka, *Doświadczenie regionu (na przykładzie literatury o Śląsku)* [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Universitas, Kraków 2012, s. 137.

14 Tamże, s. 139. Nie można tutaj pominąć ważnych ustaleń Hanny Buczyńskiej-Garewicz na temat przestrzeni doświadczonej, którą nazywa „okolicą człowieka, czymś związanym z jego sposobem bycia i przezeń ukonstytuowanym. Ma charakter relacji zamieszkania (swojska lub obca, bliska lub daleka); jest więc względna a nie absolutna. Przestrzeń doświadczona ma zawsze charakter jakościowy, wyznaczają ją określone treści i znaczenia. (…) Kształtuje się w niej swoista topografia duchowa, mapa miejsc pięknych lub inaczej znaczących. (…) Ma niezbywalny aspekt subiektywny”. Zob. H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 20-21.

15 B. Skarga, *Doświadczenie,* [w:] tejże, *Kwintet metafizyczny,* Kraków 2005, s. 119-120.

16 Z. Budrewicz, *Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej* [w:] *Region i edukacja. Literatura–kultura–społeczeństwo*, pod red. Z. Budrewicz, M. Kani, Kraków 2006, s. 10-11.

17 Tamże, s. 12.

18 Zob. Z. Budrewicz, *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży,* Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2013.

W nowoczesnym myśleniu o związkach człowieka z regionem wyraźnie zaznacza się zwrot topograficzny[19]. Zainteresowanie konkretną przestrzenią i obrazowanie jej za pomocą środków literackich w pewien sposób otwiera się na specyficzne „czytanie" doświadczenia poprzez przywiązanie jednostki do konkretnego miejsca i kumulowanie pamięci o nim.

Oryginalny zapis doświadczeń ludzkich utrwalanych za pomocą fotografii zasługuje na szczególną uwagę.

Rola fotografii w kształceniu humanistycznym

Moc oddziaływania fotografii podkreśla Susan Sontag, gdy stwierdza: „Obrazy, które mają praktycznie nieograniczoną władzę w społeczeństwie współczesnym – to głównie obrazy fotograficzne (…). Obrazy takie mogą uzurpować sobie pozycję należną rzeczywistości, ale także ślad, coś odbitego bezpośrednio ze świata, niczym odcisk stopy albo maska pośmiertna"[20]. Podbój świata przez fotografię wiąże znawczyni z: 1) „zastępczym posiadaniem" np. ukochanej osoby, przedmiotu, które nadaje zdjęciu charakter przedmiotu unikalnego"; 2) konsumpcyjnym podejściem do wydarzeń, będących częścią własnego doświadczenia, jak i wydarzeń nieznanych; 3) traktowaniem fotografii jako informacji, czyli włączeniem fotografii do światowego systemu informacyjnego. Siłę fotografii wiąże też z odmiennym sposobem tworzenia obrazów i faktem, że ostatecznie nie zależy ona od samego twórcy. „Choćby fotograf interweniował nie wiedzieć jak ostrożnie w inscenizację i technikę zdjęcia, sam proces (…) podlega nieuniknionemu doskonaleniu i dostarcza coraz lepszych i pożyteczniejszych map rzeczywistości. Mechaniczna geneza tych obrazów i ich dosłowność oznaczają nowy stosunek między obrazem a rzeczywistością (...)"[21] – puentuje autorka.

Specyfika fotografii (gr. *phos*-światło, *grapho*-piszę) polega na łączeniu techniki i sztuki. Sukces fotografii w wymiarze artystycznym i kulturowym sprawia, że jako znaczący tekst kulturowy ma do odegrania w edukacji humanistycznej ważną rolę. Mogłaby pomóc wykształcić czytelnika otwartego na kulturową różnorodność, czytelnika traktującego lekturę obrazu jako pewnego rodzaju zagadkę i tajemnicę, która nigdy nie stanowi prostej repliki rzeczywistości[22]. Według znawców przedmiotu fotografia jako sztuka niezależna, pokrewna

[19] Elżbieta Rybicka posługuje się terminem „geopoetyka" w odniesieniu do praktyk artystycznych i związanej z nimi teoretycznej refleksji. Traktuje ona geografię nie jako swoisty bierny pojemnik, w którym „wydarza się" historia kultury, ale aktywną siłę, która wkracza w pole literackie i kształtuje je w głęboki sposób. Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni, miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych* [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy,* red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2010, s. 479. Zob. także K. Wądolny-Tatar, *Pamięć przeszłości i miejsca w opowiadaniach „Spotkania nad urwiskiem"*[w:] *Janina Barbara Górkiewiczowa. Pisarka z Mucharza,* red. K. Wądolny-Tatar, Kraków–Mucharz 2012, s. 146.

[20] S. Sontag, *O fotografii*, przeł. S. Magala, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 141.

[21] Tamże, s. 143-145.

[22] Zob. B. Dyduch, *Między słowem a obrazem. Dylematy współczesnej polonistyki,* Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2007, s. 40. Por. także propozycje czytania tekstu A. Janus-Sitarz, *Nauczyciel w roli krytyka literackiego* [w:] *Doświadczenie lektury. Między krytyką literacką a dydaktyką literatury*, red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków 2012, s. 78.

malarstwu, także teatrowi[23], częściej pojawiająca się na plastyce (sztuce), jest również niezwykłym medium, opartym na filozofii obrazu (podobnie jak telewizja, film, Internet), co pozwala zaliczyć ją do współczesnego świata mediów.

Polonista „polimedialny", dostrzegający konieczność jej wprowadzenia, choćby w niewielkim stopniu, powinien uchwycić jej niezwykłość poprzez np. ukazanie wpływu pisarzy na rozwój tej dyscypliny lub też wpływu fotografii na literaturę i inne sztuki. Istotna jest tutaj wiedza nauczyciela na temat kompozycji i kształtowania obrazu, a niezwykłość fotografii można za Wojciechem Strokowskim objaśnić następująco: „Główną specyfiką tego medium, nazywanego często *pisaniem światłem,* jest utrwalanie chwili, obiektywne rejestrowanie zjawisk, ale także ukazywanie szeroko rozumianego piękna. By zrobić interesujące zdjęcie, potrzebny jest po pierwsze pomysł, w dalszej kolejności wrażliwość plastyczna, umiejętności oraz sprzęt spełniający pewne normy techniczne, decydujące później o jakości zdjęcia"[24].

Polonistę zapewne zainteresują przydatne pomysły wykorzystania sztuki fotografii dokumentalnej na lekcjach. Wśród nich trzeba wymienić m.in.: a) utrwalanie wydarzeń szkolnych, b) organizowanie konkursów fotograficznych, c) dokumentowanie wycieczek polonistycznych np. w formie albumu fotograficznego lub przeźroczy, które mogą posłużyć jako ilustracja do lekcji literatury[25]. Kolejna propozycja wiąże się z organizowaniem wystawy np. w szkole albo zaplanowaniem wyjścia na wystawę prac fotograficznych[26].

Istotny jest także sposób potraktowania fotografii, nie tyle jako informacji i dokumentu, ale pogłębione „czytanie" jej zawartości, treści, kompozycji oraz rozumienie emocji, jakie może wywoływać. To kontemplacyjna, bo skłaniająca do zatrzymania uwagi i skupienia na oglądanej rzeczywistości postawa wobec fotografii, zgodna z propozycją Wojciecha Nowickiego: „poddaję się nieprzewidzianemu działaniu zdjęcia", „(…) scena przepełnia mnie nienazwanym niepokojem"; „patrzę na tę fotografię i boleśnie jej doświadczam"[27]. W pracy nad fotografią warto więc zaproponować działania dydaktyczne: od wnikliwego

---

[23] Roland Barthes dostrzega bliskie związki fotografii i teatru, gdy przywołując moment narodzin zdjęcia wymienia: teatr panoram ożywiony za pomocą ruchu i gry świateł. „*Camera obscura* dała jednocześnie obraz z perspektywą, Fotografię i Dioramę; wszystkie trzy należą do sztuki scenicznej" – argumentuje. Badacz dostrzega również dość zaskakujące połączenie zdjęcia i teatru ze względu na szczególnego pośrednika – Śmierć (bierze pod uwagę pierwotny związek teatru i kultu zmarłych). Por. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 2008, s. 59.

[24] W. Strokowski, *Polonista polimedialny* [w:] *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*, red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków 2004, s. 321. Autor akcentuje ogromną rolę fotografii we współczesnych mass mediach – zwłaszcza reklamie i prasie. Zob. także Tegoż: *„Polonista fotogeniczny", czyli o fotografii w edukacji polonistycznej* [w:] *Przygotowanie ucznia do odbioru różnych tekstów kultury*, red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków 2004, s. 211-234. Warto również dotrzeć do proponowanej przez autora bibliografii.

[25] Por. tamże, s. 322.

[26] Ostatnio (w listopadzie 2014 r.) miałam okazję obserwować młodzież licealną uważnie przyglądającą się eksponowanym w krakowskim Bunkrze Sztuki zdjęciom reportażowym. Niektóre tytuły nagrodzonych zdjęć i ich autorów odnotowywano. Wystawa *Word Press Photo* przyciągała uwagę zwiedzających, co potwierdzałoby rangę i potrzebę wystaw fotograficznych.

[27] W. Nowicki *Dno oka. Eseje o fotografii*, Wołowiec 2010, s. 20-22. Publikację Wojciecha Nowickiego, uhonorowaną *Nagrodą Literacką Nike,* można śmiało nazwać perełką wśród opracowań na temat fotografii. Fascynujące rozważania nad fotografią jako sztuką i fenomenem łączy autor z pogłębioną refleksją na temat ludzi i świata przedstawionego na opisywanych fotografiach. Pozycja niezwykle przydatna w trakcie pracy nad subiektywnym opisem fotografii.

i czułego „od środka" patrzenia do zrozumienia treści (intencji fotografa) aż do próby sporządzenia twórczego opisu uruchamiającego wyobraźnię[28].

Przywołane propozycje działań twórczych można także wiązać ze zgłoszonymi przez Zenona Urygę metodami socjokulturalnymi[29]. Angażują one ucznia w życie kulturalne, gdyż opierają się na aktywności w środowisku np. kontaktach z muzeami, które sprzyjają również wychowaniu regionalnemu tzw. „zakorzenianiu".

Fotografia jako doświadczenie osób zamieszkujących region limanowski na początku XX wieku i współcześnie

Pytania badawcze: 1) Jaką wartość dla młodego człowieka, tworzenia jego tożsamości kulturowej może mieć wystawa *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej?*; 2) Na ile propozycja zaświadczania o osobach, ludziach, wydarzeniach, w postaci starych, niekiedy pożółkłych fotografii, powstałych ponad sto lat temu, może być interesującą ofertą lekturową dla młodego człowieka zamieszkującego region limanowski? – będą kluczowe dla dalszych rozważań[30].

Propozycję wykorzystania fotografii jako tekstu służącego odnajdywaniu własnej tożsamości, tekstu wyzwalającego okazje do poznania, a przez nie rozumienia siebie oraz swojego miejsca w określonym czasie, nasuwa właśnie wystawa *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej.* Iwona Święch i Marek Janczyk – kuratorzy ekspozycji prezentowanej w dwóch miejscach Małopolski: Krakowie (wrzesień-listopad 2013 r.) oraz Limanowej (styczeń-kwiecień 2014 r.), o doświadczeniu związanym z etapem przygotowania pokazu archiwalnych zdjęć autorstwa Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej, ofiarowanych Muzeum Historii Fotografii w Krakowie[31], piszą szczególnie ciepło:

[28] Złożoność obrazu fotograficznego nie poddaje się w sposób łatwy opisowi, co potwierdzają prace Rolanda Barthesa. Odwołam się celowo do publikacji *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1995. Zastanawiając się nad pozytywnym odbiorem fotografii i ulubionymi fotografiami, autor dochodzi do wniosku, że tym, co decyduje o ważności fotografii jest przede wszystkim jej zdolność do wywoływania stanu poruszenia –„przygody" (s. 33-42).

[29] Z. Uryga, *Odbiór liryki w klasach maturalnych*, PWN, Warszawa-Kraków 1982, s. 188-189.

[30] Wśród publikacji doceniających wartość fotografii na lekcjach języka polskiego należy wymienić opracowanie Marii Sienko. Pokazuje ona możliwości wykorzystania zróżnicowanego materiału ikonicznego, tematycznie poświęconego Nowej Hucie. Zgłasza przy tym pewne istotne zastrzeżenia dydaktyczne: „Jako materiał lekturowy można go wykorzystać wielorako, koniecznie stopniując trudność związaną z czytaniem fotografii, budując dystans wobec fotografii agitacyjnej jako dokumentu i tworząc odpowiednie konteksty dla fotografii artystycznej, a przede wszystkim ucząc czytać takiego tekstu". Zob. M. Sienko, *Wielka i mała historia Nowej Huty w fotografii. Materiały, doświadczenia, możliwości edukacyjne* [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś*, pod red. Z. Budrewicz, M. Kani, Kraków-Bukowno 2008, s. 151.

[31] Zbiór składający się z około dwóch tysięcy obiektów przekazała do Muzeum Historii Fotografii w Krakowie Krystyna Bączkowska-Cynke, córka autorki zdjęć. Zob. także S. Ociepka, *Klementyna Zubrzycka – limanowski kronikarz czasu, w Krakowie*, „Echo Limanowskie" nr 230-231, s. 16-20. Stanisław Ociepka, który osobiście znał Krystynę Bączkowską-Cynke zaznaczył swój osobisty wkład w popularyzowanie fotografii: „Ta bezcenna znajomość okazała się wielce twórczą, a rezultatem były prawa publikowania zdjęć z kolekcji w publikacji albumowej, a także w „Echu Limanowskim" (s. 18). Relacjonując przebieg otwarcia wystawy limanowskiej fotografii w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie 12 września 2014 roku, dobitnie zaznaczał wkład limanowian w odkrycie „skarbu". Pisze on: „Czy więc ekspozycja kolekcji fotografii Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej w krakowskim muzeum była wydarzeniem odkrywczym? Na pewno nie!" (s. 16). Autor publikacji docenił rangę wystawy krakowskiej, która podkreśliła znaczenie zbioru, ale też przywołał pierwszą promocję zbiorów w limanowskiej Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w 2008 roku i bardzo duże

„Odkrycie tak oryginalnego i spójnego zbioru stało się impulsem dla nowego spojrzenia na historię fotografii amatorskiej, traktowanej nie tylko jako prywatne hobby, ale również element tworzącej się wówczas nowoczesnej rzeczywistości. W przeciwieństwie jednak do typowej dla tego nurtu fotografii codzienności, przedstawienia rejestrowane przez Klementynę na ogół nie były przypadkowymi zapisami, ale starannie wybranymi aranżowanymi ujęciami. Jej działalność określić można jako zjawisko wyjątkowe”[32]. Wyjątkowy zbiór fotografii pejzażowej, dokumentacja scen rodzajowych świadczą niewątpliwie o niezwykłych umiejętnościach autorki.

Fot. 1. Autoportret, Klementyna Zubrzycka-Bączkowska
Fotografia-negatyw, czarno-biała, 1910–1915, źródło: MHF 27106/II

Odkrywanie „skarbu” z Limanowej domaga się odsłony interesującego portretu autorki fotografii – Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej. Zacznijmy od *Autoportretu*, pięknej, około trzydziestoletniej kobiety. W ciekawym ujęciu popiersiowym, z tyłu, z głową w profilu, uwagę zwracają artystycznie upięte włosy (w kok) i dość pokaźne kolczyki, zapewne ze złota. Podkreślają one zmysłowość fotografowanej.

Jej bogatą osobowość, „nowoczesne” zainteresowania należy wiązać z doświadczeniem i wartościami wyniesionym z rodzinnego domu. Stanowią one niewątpliwie swoisty klucz do zrozumienia twórczości niezwykłej limanowianki, właścicielki apteki, i zarazem świadka historii, żyjącego w latach 1887–1968. Jak jednak pogodzić jej działalność amatorską i fascynację techniką fotograficzną, ściślej rzecz ujmując – aparatem Brownie No2, czyli uproszczoną kamerą o konstrukcji skrzynkowej produkowaną (w latach 1901–1930) przez firmę

zainteresowanie ekspozycją. Zob. także: Tegoż, *Losy limanowskiej rodziny zapisane na kartach historii Klementyna Zubrzycka-Bączkowska*, „Echo Limanowskie” nr 202-203, s. 24-29.

[32] Folder wystawy *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej*, Kraków/Limanowa [2013]. Tekst: Iwona Święch, Marek Janczyk, kuratorzy wystawy. Wystawa odbyła się w ramach projektu *Klucz do magazynu* realizowanego przez MHF w Krakowie przy współpracy z Urzędem Miasta Limanowa oraz Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.

Eastman Kodak, z wartością historyczną materiałów, jako „mikroświadectwa" Limanowej początku XX wieku?[33]

Rejestrowanie przez Klementynę Zubrzycką-Bączkowską aktualnej rzeczywistości i radość z uprawiania bezpretensjonalnego hobby pozwala zaliczyć autorkę potężnej ikonografii do grona niezwykłych świadków limanowskiego *genius loci.* Warto zatrzymać się nad jej interesującą biografią. Walerian Zubrzycki herbu Wieniawa – jej ojciec ożeniony z Franciszką Mullerówną, wieloletni burmistrz miasta Limanowa i szanowany społecznik, zabiegał wraz z żoną o wychowanie dzieci w atmosferze patriotyczno-religijnej oraz solidne ich wykształcenie. Klementyna Zubrzycka, najstarsza ich córka, przejęła zainteresowania rodziców i została w 1910 r. jedną z pierwszych absolwentek farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jako kobieta nowoczesna zdradzała rozmaite zainteresowania i uzdolnienia: od robótek ręcznych, koronek, kilimów po fotografię, motoryzację, polowania i rzadko spotykane wówczas uprawianie sportu – jeździła na łyżwach, nartach (także wodnych), sankach, nurkowała i chodziła po górach. Niecodzienne rozrywki łączyła z pracą w aptece, ulokowanej przy ulicy Krakowskiej w Limanowej[34].

Apteka w Limanowej
pod zarządem
Mgr KLEMENTYNY BĄCZKOWSKIEJ
poleca wszelkie lekarstwa, specyfiki, wody mineralne.

Reklama apteki

„Głos Podhala", 1938, s. 4.
Sygnatura BJ: 2769 IV CZASOP[34].

Początek dwudziestego wieku należał do sielskiego okresu w jej życiu. Stanisław Ociepka, współczesny pasjonat historii Limanowej, charakteryzując klimat otwartego domu rodzinnego Klementyny, gdzie często goszczono licznych gości rekrutujących się z tzw. wyższych sfer, odnotowuje: „Lata międzywojenne należały do spokojnych, szczęśliwych i pięknych w życiu rodziny Bączkowskich. Dzięki motoryzacyjnej i podróżniczej pasji pani domu, rodzina odbywa wojaże po całej Europie. Odwiedzają m.in. Podole, Wilno, Lwów. Koleją wybrali się do: Francji, Włoch i na Bałkany. Kochają góry, więc

[33] Wątpliwości nieco rozwiewa Janusz Barański, który docenia ponadczasową wartość fotografii, gdy konstatuje: „(…) Pojedynczy człowiek wystarczy. To jego biografia i jego intymny świat bywają bardziej wiarygodnymi świadkami historii niż świadectwa dawane przez anonimowe społeczeństwa reprezentowane przez kroniki, archiwa, dokumenty urzędowe. Powyższe przekonanie coraz bardziej rozpowszechnia się i wśród samych historyków, którzy coraz częściej skłaniają się do dostrzegania małych narracji, świadectw jednostek, mikrohistorii nie mniej ważnych dla zrozumienia danej epoki i jej spraw, jak te wielkie, ciężkie od uniwersalnych idei, ideologii, ludnych ludzkich społeczeństw, ich aspiracji i wartości" J. Barański, *Mikrokosmos w magazynie muzealnym* [w:] M. Janczyk, I. Święch, *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej*, Kraków 2013, MHF, s. 21.

[34] Gdzie odważna limanowianka uprawiała sporty ekstremalne? Miała taką możliwość podczas licznych podróży po Europie, a zwłaszcza dość częstych odwiedzin krewnych w Sarajewie. Por. Z. Sułkowski, *dz. cyt.*, s. 19.

[35] Na reklamę apteki natknęłam się podczas pisania mojej pracy dyplomowej: Katarzyna Stach (nazwisko panieńskie) *Życie miasta Limanowej w dwudziestoleciu międzywojennym w świetle prasy, pamiętników i innych źródeł.* Pracę magisterską napisałam w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Instytutu Filologii polskiej pod kierunkiem prof. dr hab. Andrzeja Notkowskiego, Kraków 1998. Fragmenty tych dociekań naukowych opublikowałam w artykule *Limanowa w świetle międzywojennej prasy nowosądeckiej*, „Rocznik Sądecki" 2004, t. XXXII, red. F. Kiryk, s. 209-221.

często bywają w Tatrach. Klementyna i Zdzisław [jej mąż, magister farmacji] byli członkami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i posiadali pozwolenia na przekraczanie granicy państwa"[36].

Nad losem nieprzeciętnej kobiety, związanej na wiele sposobów z Limanową od urodzenia aż po grób, warto i dzisiaj podumać, zatrzymując się nad rodzinnym grobowcem, znajdującym się na parafialnym cmentarzu.

Jaką wartość – dokumentalną (?), sentymentalną (?) – dla współczesnego odbiorcy fotografii może przedstawiać pożółkłe nieco świadectwo Limanowszczyzny utrwalone na różnych materiałach światłoczułych: kliszach szklanych, celuloidowych, papierach fotograficznych i prowadzone eksperymenty z odbielaniem fragmentów obrazu, nakładaniem masek, wywoływaniem na jedwabiu czy papierowymi negatywami? Odnoszę wrażenie – jak Susan Sontag, że upływ czasu stawia większość fotografii, nawet najbardziej amatorskich, w rzędzie dzieł sztuki[37]. Przyjrzyjmy się wybranym fotografiom, z odkrytego w Limanowej zbioru autorstwa Klementyny Zubrzyckiej, fotografującej głównie w latach 1903–1920[38]. Spróbujmy odczytać, a może raczej odczuć te szczególne świadectwa minionych już czasów.

Panoramiczny ogląd pokaźnego zbioru limanowskiego pozwala stwierdzić, że fotografowany świat, przede wszystkim scenki rodzajowe z udziałem rodziny i osób najbliższych – wyróżnia swoiste piękno. Piękne siostry Zubrzyckie (najczęściej Wiktoria), ich rodzice i krewni, dzieci, wszyscy elegancko odziani, pozują na tle pięknego krajobrazu wybranej np. cygańskiej obozowej scenerii lub stylizowanej np. na pasterskie sielanki. Geniusz autorki idzie w kierunku kreowania wizerunku bliskich osób i otaczającej rzeczywistości. Zdaje sobie ona sprawę z siły oddziaływania fotograficznego medium i zwykłe dokumentowanie wydarzeń mniej ją interesuje. Jesteśmy świadkami często wyreżyserowanych scen i zabawnych ujęć. Stereotypową i sztuczną powagę starała się łączyć z elementami zabawy. Często fotografowane postaci uśmiechają się „od środka", podejmują swoistą grę pomiędzy sobą oraz fotografującą. Niewątpliwie, sympatię oglądających zjednuje spontaniczna relacja autorki. Zafascynowana nowoczesną techniką, utrwalała ona rzeczywistość za pomocą pierwszej w Limanowej kamery. Przy pomocy aparatu fotograficznego wyrażała swoje twórcze postrzeganie świata. Do elementów typowej dla niej strategii fotografowania zaliczyć można: organizowanie specjalnych sytuacji, wykorzystanie wielokrotnych ujęć, sesji wokół domu, gry świateł, teł, rekwizytów czy kostiumów, itp.

[36] S. Ociepka, *Losy limanowskiej rodziny*..., dz. cyt., s. 28.

[37] Por. S. Sontag, *O fotografii*..., dz. cyt., s. 141.

[38] Publikacja prezentowanych fotografii, w wyborze (z konieczności), jest możliwa za zgodą Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie (5 zdjęć) oraz Muzeum Parafii Limanowa (3 zdjęcia), którym dziękuję za udostępnienie zdjęć i życzliwą współpracę. Osobne podziękowania składam Franciszkowi Natankowi, bez którego fachowej pomocy nie mogłabym opublikować fotografii znajdujących się w salce katechetycznej w Limanowej. Fotografie dokumentujące budowę kościoła w Limanowej przekazała do archiwum parafialnego Krystyna Bączkowska-Cynke. Za dokonanym wyborem zdjęć przemawiał fakt, że tylko część bogatego zbioru została szczegółowo opracowana i opisana, tym samym nie budzi ona wątpliwości faktograficznych.

Fot. 2. Siostry Zubrzyckie z ojcem na motocyklu „Triumph"
Odbitka pozytywowa na papierze, czarno-biała, 8.09.1910 r., źródło: MHF 27185/II

Jako przykład niech posłuży fotografia sióstr Zubrzyckich, zainteresowanych nowoczesną motoryzacją – motocyklem marki „Triumph". Za kierownicą pojazdu siedzi uradowana Maria, przechylona do przodu, jakby pozorowała jazdę. Bardziej powściągliwie zachowują się pozostali, w przyczepie usadzeni –Wiktoria i Walerian Zubrzycki. Być może przychodzi im odczuwać lub odgrywać zakłopotanie (mają ręce złożone), a może nawet skrępowanie zdobyczami techniki, fotografowaniem? Portretowani są w ujęciu całopostaciowym, na podwórku przed bramą domu. Kobiety wystroiły się na tę okazję w suknie i praktyczne chusty, które mają je chronić przed wiatrem. Starszy mężczyzna, stawiający na elegancję, ma na sobie garnitur i kapelusz.

Duch nowoczesności rodziny Zubrzyckich, widoczny jest również w zamiłowaniach do sportów. Aktywne, zawsze grupowe spędzanie czasu wolnego: latem – na wycieczkach rowerowych, grze w piłkę, grze w tenisa; zimą – podczas jazdy na nartach i łyżwach. Chęć rejestrowania sportowego wymiaru życia limanowian świadczy o przywiązywaniu przez nich dużej troski do zachowania sprawności fizycznej. Jako przykład niech posłuży kolejne ujęcie fotograficzne, na którym po dwóch stronach siatki stoją cztery osoby z rakietami tenisowymi. Przerwały one grę i zerkają w stronę fotografa. Na dalszym planie Wiktoria (po lewej) i Maria Zubrzyckie. W głębi dostrzegamy stojące dziecko (?), a tuż za nim zabudowę mieszkalną. Lokalizacja określana tradycyjnie „w dołku Sokoła na Kamieńcu". Obecnie miejsce kortu zajmuje plac targowy.

Fot. 3. Wiktoria i Maria Zubrzycka na korcie „pod Sokołem"
Fotografia-negatyw, czarno-biała, 1910–1914, źródło: MHF 27635/II

Klementyna Zubrzycka ma świadomość, że w fotograficznym obrazie istotna jest pewna doza tajemniczości. Zarejestrowana przez nią sto lat temu w Limanowej scena lektury książki „chwyta za serce", zwłaszcza filologów. Oto obserwujemy Klementynę Zubrzycką w trakcie czytania. Siedzi ona na krześle stojącym przed bramą domu Zubrzyckich. Schowała się w kącie. Ciepłe ubranie wskazuje na dość niską temperaturę. Potwierdzają to ręce, trzymające wolumin, ułożone jakby do modlitwy. Skupienie sprzyja lekturze (modlitwie)?, oderwaniu osoby czytającej od rzeczywistości. Światło padające z góry, ponad głową czytającej, i ledwo dostrzegalny jego strumień przenikający spod dziury w bramie, nadają scenie charakter symboliczny.

Fot. 4. Klementyna Zubrzycka z książką
Klisza szklana negatywowa, fotografia czarno-biała, 1906–1914, źródło: MHF 27765/II

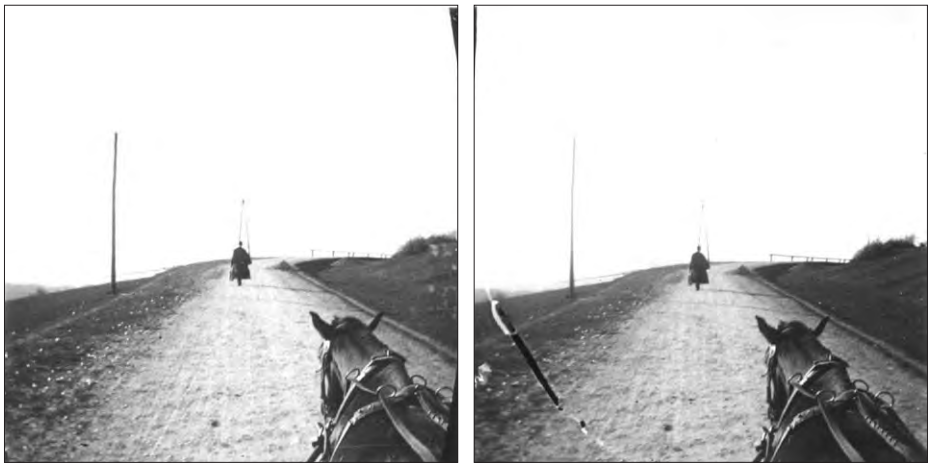

Fot. 5. Nieskończoność
Diapozytyw stereoskopowy, fotografia – pozytyw, czarno-biała, Beskid Wyspowy 1905–1910, Źródło: MHF 27716/II

Tęsknota za pięknem i jednocześnie poszukiwanie czegoś ukrytego pod powierzchnią obrazu fotograficznego są niemalże namacalne w zdjęciu *Nieskończoność*. Z pozoru prosty obraz z kozła bryczki – na pierwszym planie łeb i grzbiet konia, w oddali zakręt drogi i przechodzień (wędrowiec) w długim płaszczu. Skromne zdjęcie z widokiem na pasmo Beskidu Wyspowego. Dlaczego ta fotografia, wykonana ręką prowincjonalnej amatorki – tak mocno do mnie

Fot. 6. Rozbiórka w 1910 r. starego drewnianego kościoła limanowskiego. Moment zdejmowania hełmu z wieży. Na pierwszym planie plebania od strony oficyny
Fotografia ze zbiorów Muzeum Parafii Limanowa

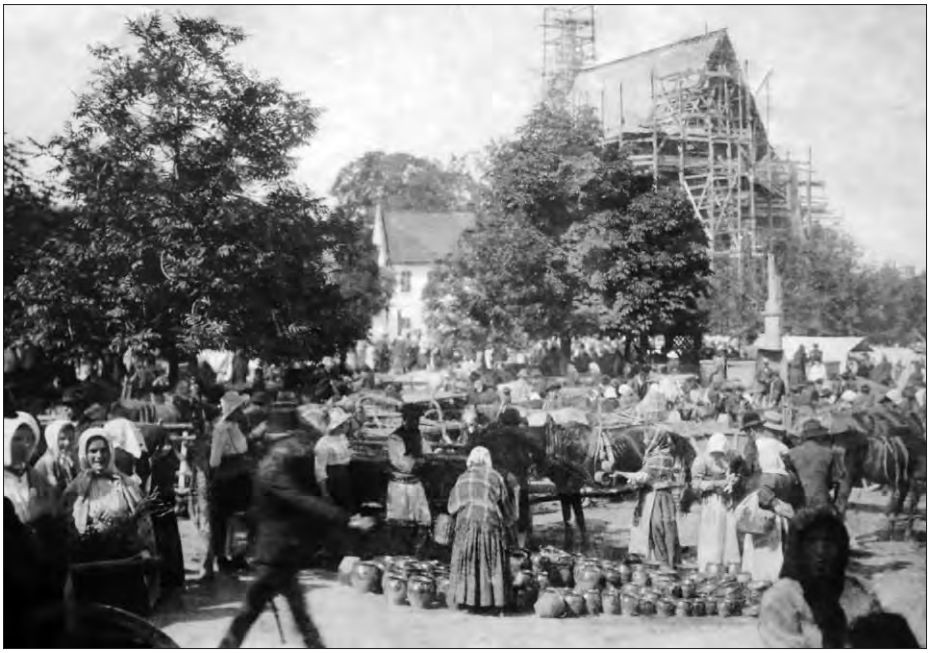

Fot. 7. Targ na limanowskim rynku (w głębi figura św. Floriana) z widokiem na budowany kościół (brak wieży i rzeźby w szczycie kościoła) około 1916–1917 r.

Fotografia ze zbiorów Muzeum Parafii Limanowa

Fot. 8. Widok z rynku limanowskiego na budujący się kościół około 1916–1917 r.

Fotografia ze zbiorów Muzeum Parafii Limanowa

przemawia?[39] Nie wiem, czy fascynację wywołuje we mnie moc krajobrazu górskiego, przejażdżka, a może siła zdjęcia tkwi w technice jego wykonania? Symboliczna przestrzeń sprawia, że myśli same chcą płynąć, w nieskończoność…

W dorobku twórczym utalentowanej limanowianki znajduje się fotografia dokumentalna. Jako przykład można by tu podać interesujące zestawienie: plac targowy w Sarajewie i w Limanowej sprzed stu lat. Za wyjątkową należy uznać dokumentację budowy nowego kościoła w Limanowej, powstałą na wyraźną prośbę i życzenie księdza proboszcza Kazimierza Łazarskiego, przyjaciela jej ojca. Fotografowane z kronikarską dokładnością, etapy rozbiórki starego i budowy nowego limanowskiego kościoła, mają dzisiaj wartość historyczną, dlatego warto dokładnie przyjrzeć się im i porównać ze stanem obecnym.

Próba podsumowania

Spotkanie młodego człowieka z fotografiami Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej jest istotne z wielu powodów. Fotografowanie, twórcza pasja i zabawa techniką nowoczesną, może i dzisiaj stanowić inspirację dla poszukujących interesującego hobby. Fotografia traktowana jako świadectwo czasów, „pisane światłem" historie konkretnych osób połączone z rejestrem ważnych w ich życiu wydarzeń, ale także jako twórcza kreacja, zyskuje wymiar ponadczasowości, nosi znamiona sztuki. Niezwykłość tego mistrzostwa w dużej mierze polega na uchwyceniu i wywoływaniu ludzkich uczuć[40]. Wybitne, bo prawdziwe fotografie, powinny wciągać widza, sprawiać, by ten zachciał dowiedzieć się więcej na temat przedstawionej na zdjęciu historii. Pamięć miejsca i historia utrwalana na światłoczułych materiałach prowadzi również przez emocjonalne rejestrowanie przeszłości, stąd „światło-czułe świadectwo". Wzruszenie się i zaangażowanie odbiorców stwarza okazję do zapamiętania i próby zrozumienia czyjegoś doświadczenia, a stąd już bliska droga do kształcenia własnej inteligencji emocjonalnej i twórczej wrażliwości.

Oryginalny, fotograficzny wizerunek Limanowszczyzny zasługuje na szczytne miano – skarbu kultury. Jego wartość doceniły już konkretne osoby i instytucje promujące archiwalne zbiory. Pozostaje mieć nadzieję, że lektura starych fotografii okaże się inspirująca dla młodzieży. Interesujące odsłony „małej ojczyzny", piękno świata bogatych mieszczan, tak mocno różniące się od międzywojennej biedy i nędzy życia większości mieszkańców regionu limanowskiego[41], prowokują do namysłu nad rolą fotografii. Ona jednak broni się sama – jako twórcze świadectwo czasu i miejsca.

[39] Por. W. Nowicki, dz. cyt., s. 134.

[40] Por. M. Masłowska-Taffel, *Fotografia prasowa jako sposób uchwycenia i wywołania ludzkich uczuć*, „Polonistyka" 2014, nr 4, s. 24-27.

[41] Zob. np.: F. Bujak, *Limanowa. Miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicyi. Stan społeczny i gospodarczy, Studia ekonomiczno-społeczne*, z. 1, Kraków 1902, G. Gebethner i Spółka; Sz. Świątek, *Miasto w latach 1918–1939* [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, t. 1, 1565–1945, red. F. Kiryk, Kraków 1999, s. 431-463.

Zarysowaną w tej publikacji troskę o potrzebę kształcenia kompetencji odbioru sztuki na przykładzie fotografii można by na sam koniec uzasadnić jeszcze przysłowiem – przestrogą: *Mówił dziad do obrazu, a obraz…*

Bibliografia podmiotowa

a) fotografie Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej
Fotografie (w wyborze) Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie oraz Muzeum Parafii Limanowa.
Janczyk M., Święch I., *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej*, Kraków 2013, MHF [katalog wystawy].
Ociepka S., *Klementyna Zubrzycka – limanowski kronikarz czasu, w Krakowie*, „Echo Limanowskie" nr 230-231, s. 16-20.
Ociepka S., *Losy limanowskiej rodziny zapisane na kartach historii Klementyna Zubrzycka-Bączkowska*, „Echo Limanowskie" nr 202-203, s. 24-29.
Sułkowski Z., *Światło-czułe świadectwo. Skarb z Limanowej,* „Echo Limanowskie", nr 230-231, s. 19-20.
b) monografie miasta Limanowa oraz materiały prasowe
Bujak F., *Limanowa. Miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicyi. Stan społeczny i gospodarczy, Studia ekonomiczno-społeczne*, z. 1, Kraków 1902, G. Gebethner i Spółka.
Pławecka K., *Limanowa w świetle międzywojennej prasy nowosądeckiej*, „Rocznik Sądecki" 2004, t. XXXII, red. F. Kiryk, s. 209-221.
Reklama apteki. Źródło: „Głos Podhala" 1938, s. 4. Sygnatura BJ: 2769 IV CZASOP.
Świątek Sz., *Miasto w latach 1918–1939* [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, t. 1, 1565-1945, red. F. Kiryk, Kraków 1999, s. 431-463.

Bibliografia przedmiotowa

Barthes R., *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum J. Trznadel, Wydawnictwo KR, Warszawa 1995.

Budrewicz Z., *Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2013.

Budrewicz Z., *Tradycje i współczesność regionalizmu w edukacji polonistycznej* [w:] *Region i edukacja. Literatura –kultura–społeczeństwo*, red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków 2006.

Doświadczenie lektury. Między krytyką literacką a dydaktyką literatury, red. K. Biedrzycki, A. Janus-Sitarz, Uniwersitas, Kraków 2012.

Dutka E., *Doświadczenie regionu (na przykładzie literatury o Śląsku)* [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Universitas, Kraków 2012, s. 135-151.

Dyduch B., *Między słowem a obrazem. Dylematy współczesnej polonistyki*, Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2007.

Masłowska-Taffel M., *Fotografia prasowa jako sposób uchwycenia i wywołania ludzkich uczuć*, „Polonistyka" 2014, nr 4, s. 24-27.

Nowicki W., *Dno oka. Eseje o fotografii*, Wołowiec 2010.

Sienko M., *Wielka i mała historia Nowej Huty w fotografii. Materiały, doświadczenia, możliwości edukacyjne* [w:] *Zapisane w krajobrazie. Literacko-kulturowe obrazy regionów dawniej i dziś*, red. Z. Budrewicz, M. Kania, Kraków-Bukowno 2008, s. 145-156.

Sontag S., *O fotografii*, przeł. S. Magala, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986.

Strokowski W., *„Polonista fotogeniczny", czyli o fotografii w edukacji polonistycznej* [w:] *Przygotowanie ucznia do odbioru różnych tekstów kultury*, red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków 2004, s. 211-234.

Strokowski W., *Polonista polimedialny* [w:] *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*, red. A. Janus-Sitarz, Universitas, Kraków 2004, s. 297-335.

Uryga Z., *Odbiór liryki w klasach maturalnych*, PWN, Warszawa-Kraków 1982.

Bolesław Faron

PROFESOR
O JANIE ROSTOCKIM OPOWIEŚĆ BIOGRAFICZNA

Okruchy wspomnień…

Był ojcem mojego kolegi Macieja, z którym spędziliśmy dzieciństwo podczas okupacji niemieckiej w Czarnym Potoku. Przyjechał tutaj z Chełma Lubelskiego, gdzie do wybuchu wojny uczył języka polskiego w tamtejszych szkołach średnich. Stąd mieszkańcy wsi nazywali go po prostu „profesorem", a jego żonę „panią". Nigdy nie używali wobec nich imion, jak to było tutaj w zwyczaju między sąsiadami, ani obowiązującego wobec rodziny Rostockich przezwiska „Rostoś". Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1931 r. magister Jan Rostocki otrzymał w Chełmie zatrudnienie. W sierpniu 1939 r., jak zwykle, przygotowywał się do pracy w szkole, którą uniemożliwił mu wybuch wojny. Pozostał na miejscu. Sytuacja zaczęła się komplikować. Dla inteligencji, nauczycieli istniało realne niebezpieczeństwo aresztowania, obozu w Auschwitz czy w innych miejscach zagłady.

Jan Rostocki przed 1939 r.

Toteż Jan Rostocki po naradzie z żoną Marią podjął decyzję o wyjeździe do rodzinnej wsi, do domu swoich rodziców w Czarnym Potoku. Wraz z trzyletnim synem dotarli tutaj na Boże Narodzenie 1939 r. Decyzja o opuszczeniu Chełma była tym bardziej trudna, że pozostawił tam cały swój dobytek, książki. Na Lubelszczyźnie zostawił też mogiłę swojego brata Władysława, który zginął tam podczas kampanii wrześniowej. Rodzice udostępnili mu jedną dość obszerną, jak na tutejsze warunki, izbę („izdebka" w gwarze miejscowej) w swoim starym, niewielkim, strzechą krytym domu, pamiętającym

jeszcze dziewiętnasty wiek. Mieściła się ona po lewej stronie korytarza, po prawej zaś kuchnia z dużych rozmiarów piecem i kolejna izba, sypialnia dla całej rodziny. „Izdebka" posiadała – pamiętam – dwa niewielkich rozmiarów okna, jedno w kierunku na południe, drugie na zachód, mimo to zawsze było w niej ciemno. Oświetlano ją lampą naftową, kiedy zaś brakowało nafty tzw. karbidówką. Wodę natomiast przynoszono ze studni, która znajdowała się tuż koło domu, nad drogą, co wiodła od kościoła na Jastrzębie, a trzysta metrów dalej rozgałęziała się koło mojego domu, tzw. Krupówki do przysiółka Karczyska. Pamiętam mały parawanik w izbie, a za nim wiadro z wodą i miednicą na stołku; kącik ten służył jako łazienka. Posiłki gotowała Maria Rostocka w kuchni swojej teściowej, Anny z Kurzejów, pochodzącej z Młyńczysk.

Na obejście Rostockich – poza wspomnianym domem mieszkalnym – składały się: dwie stodoły, przed nimi kierat, wykorzystywany latem do młócenia zboża, stajnia: w niej dwa woły pociągowe, parę krów i świń, spichlerz. Na podwórku ogromna lipa szerokolistna, pod nią stół i dwie ławy, na których w lecie spożywano posiłki. Zagrody pilnował pies –kundys przywiązany na łańcuchu przy budzie koło stajni. Była to w owym czasie typowa zagroda wiejska w miarę zasobnego gospodarza.

Anna i Michał Rostoccy mieli dziesięcioro dzieci – poza najmłodszym Antonim, już usamodzielnionych, Wojciech – gospodarował nieopodal w Olszanie, Władysław – jak wspomniałem – zginął na wojnie, Jakub był kolejarzem na stacji w Stróżach koło Nowego Sącza, młotkiem ostukiwał koła podczas

Rodzina Rostockich. Siedzą Anna i Michał. Z prawej stoi syn Jan

postoju pociągu. Ilekroć zauważył w oknie pasażera ze swojej wsi zawsze zagadnął, zatrzymał się na chwilę. Pozostali bracia gospodarowali na roli: Stanisław na pograniczu Budzynia i Jadamwoli, Józef w Wolicy (jako ostatni z rodu zmarł w roku 2014). Z trzech córek przy życiu pozostała Stanisława, zamężna na Szczereżu, zaś Katarzyna zmarła w dzieciństwie, a Zofia w wieku piętnastu lat w wyniku obrażeń po upadku z prowizorycznie zrobionej huśtawki w lesie, tzw. Gródku. Majątek, ok. 5 ha ziemi ojciec przed wybuchem wojny przekazał synowi Władysławowi, którego córka po osiągnięciu wieku dojrzałego przejęła to gospodarstwo wraz ze swoją matką, a Antoni, który przez lata okupacji i po wojnie uprawiał tę rolę, przeniósł się obok do zagrody Tokarczyków, z której wywodziła się jego żona Weronika.

W „izdebce" koncentrowało się życie państwa Rostockich. Po Powstaniu Warszawskim zostaje ona jeszcze na pewien czas „dogęszczona", gdyż wraz z eksodusem mieszkańców stolicy we wrześniu 1944 r. dociera do Czarnego Potoka siostra Marii Rostockiej wraz z mężem, inż. arch. Tadeuszem Majewskim, i o rok młodszym od Maćka synem Januszem. Po pewnym czasie otrzymali oni kwaterę u jakiegoś gospodarza bodajże w sąsiedniej Jadamwoli. Bywałem jako dziecko często u mojego kolegi. Z zaciekawieniem zaglądałem do nielicznych zresztą zgromadzonych tam książek, pani Maria pomagała nam w pierwszych krokach edukacji. Spełniała ona zresztą wobec kobiet we wsi ważną rolę. Uczyła je higieny, pomagała przy porodach, które wtedy odbywały się w domach, wskazywała na możliwości urozmaicania potraw. Pamiętam, z jakim zdziwieniem przyglądały się sąsiadki, gdy z żołądka bydlęcego przygotowała flaki. Nie miała w sobie nic z „pańskości", jak się tutaj mówiło, umiała się dostosować do warunków, jakie jej zgotowała okupacja. To ona zachęciła moją matkę, by mnie w wieku sześciu lat wysłała do szkoły podstawowej w Czarnym Potoku.

Pobyt Rostockich na wsi zadecydował o późniejszych zainteresowaniach ich syna Macieja. Od dziecka ciekawiły go zwierzęta, ptaki. Podobnie jak jego ojciec żył za pan brat z przyrodą, obserwował jej zmiany w różnych porach roku. Kiedy już po wojnie mieszkali w Łącku, w szopie dziadka hodował zająca, któremu raz w tygodniu znosił z pola pożywienie (kapustę, buraki). Wypełniał nim całą klatkę. Kiedy odwiedzał go po tygodniu, była pusta. Maciej po ukończeniu liceum w Szydłowcu wybrał weterynarię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Podczas studenckich wakacji w Czarnym Potoku miał okazję sprawdzić wiedzę wyniesioną ze studiów. Trafił na poród cielęcia. Do pomocy – jako specjalistę – zawołała go babka. Widziałem przerażenie w jego oczach na widok ukazującego się zwierzęcia i dyrygowania starej Rostockiej: – Maciek, ciąg, ciągnij ku wymiącku – co oznaczało na dół, w przeciwnym razie mogło dojść do złamania cielęciu kręgosłupa. Tak zderzała się teoria z praktyką. Tym razem zwyciężyła praktyka.

Podczas okupacji zabawialiśmy się prochem strzelniczym w małych białych woreczkach, które Maciek wynalazł w schowku swoich wujów i ich kolegów,

porzuconymi nabojami do karabinu maszynowego. Próbowaliśmy je odpalić przy pomocy gwoździa i młotka, wbijając w jakieś szczeliny w płocie. Zabawę w partyzantów odnotowałem w *Okupacyjnych impresjach* (*Powrót do korzeni*): „W co mogliśmy się w czasie okupacji bawić? Oczywiście w partyzantów. Ja z racji swojego pochodzenia «należałem» do Batalionów Chłopskich, a Maciej jako syn profesora gimnazjalnego do Armii Krajowej. Biało-czerwone opaski z wyszytymi literami zrobiła nam matka kolegi, Maria Rostocka. Podczas zabawy w suszarni śliw u dziadka Rostockiego zauważyliśmy schowek. Okazało się, że w środku znajduje się pistolet i pas z amunicją. Nałożyliśmy zatem opaski na ręce, ja wziąłem karabin na ramię, Maciej przypiął pas z amunicją i ruszyliśmy dumni do centrum wsi, w stronę szkoły i kościoła. Opatrzność czuwała jednak nad nami i nad wsią. Mniej więcej w połowie drogi do celu, a była nim szkoła, zatrzymał nas organista, Kazimierz Baran. Zabrał do swojego domu, rozbroił, broń dokładnie ukrył. Okazało się bowiem, że w tym czasie przed kościołem zatrzymał się patrol żołnierzy niemieckich na kilku motocyklach. Jaki byłby efekt naszej partyzanckiej «parady» – łatwo sobie wyobrazić. Dla wujów Maćka w najlepszym razie Oświęcim. A dla wsi pacyfikacja". Tuż po wojnie odbyłem z państwem Rostockimi pierwszą w życiu wyprawę autobusem z Łącka do Zakopanego. Pamiętam wyjazd kolejką na Kasprowy, Gubałówkę i wędrówkę Doliną Kościeliską. Nieraz zazdrościłem Maćkowi, gdy w upalne lato szedł z rodzicami nad rzekę na Jastrzębiu, a ja w tym czasie musiałem wykonywać jakieś prace żniwne.

W okresie studiów odwiedzałem Maćka w domu studenckim przy Placu Narutowicza w Warszawie. Zafascynował go wtedy boks. Trenował w Legii Warszawa. Zaprosił mnie nawet na swój występ. Boksował w wadze ciężkiej. Na oczach moich i jego matki został znokautowany. Był to bodajże jego ostatni występ na ringu. Maria Rostocka postawiła stanowcze *veto*. Po studiach pracował m.in. jako weterynarz w Zakładach Mięsnych w Radomiu. W Szydłowcu założył rodzinę. Jego żoną została Danuta Rosińska, koleżanka ojca, nauczycielka wychowania fizycznego (1965–2002) w tamtejszym liceum. Urodziła mu się córka, którą na cześć babki ochrzczono imieniem Maria. Dziś jest lekarzem stomatologiem w Kielcach, a Danuta Rosińska-Rostocka na nauczycielskiej emeryturze. Niestety w wieku czterdziestu lat Maciej stracił wzrok. Cztery lata walki o jego przywrócenie, konsultacje u najwybitniejszych specjalistów, m.in. w Lublinie, nie dały rezultatu. Maciej Rostocki zmarł 7 maja 1994 r. w wieku 57 lat. Przerwijmy na chwilę te wspomnienia. Zmieńmy formę narracji. Powróćmy do biografii profesora.

Edukacja szkolna i uniwersytecka

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się lakoniczny życiorys Jana Rostockiego napisany w dniu 24 czerwca 1935 r. w Chełmie Lubelskim jako załącznik do prośby o dopuszczenie do egzaminu państwowego na

nauczyciela szkół średnich, skierowanej za pośrednictwem Kuratora Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie. Przytaczam go tutaj w całości:

„Urodziłem się dnia 22 kwietnia 1905 r. w Czarnym Potoku, pow. Nowy Sącz. Wyznania jestem rzym.[sko]–kat.[olickiego]. Po ośmiu latach w państwowych gimnazjach w Nowym Sączu i Tarnowie zdałem egzamin dojrzałości w Tarnowie w maju 1927. Bezpośrednio po otrzymaniu świadectwa dojrzałości studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie filologię polską w latach akademickich 1927/28 do 1930/31 i dn.[ia] 19 czerwca 1931 r. otrzymałem dyplom magistra filozofii. Od roku szkolnego 1931/1932 pracuję jako kontraktowy nauczyciel w Państwowej Szkole Rzemieślniczej w Chełmie do chwili obecnej i równocześnie w Publicznej Dokształcającej Szkole Zawodowej w Chełmie".

Spróbujmy rozwinąć tę biografię, uzupełnić zarysowaną tutaj siatkę faktów. Wynika z niej, że ma rację Benedykt Wilkowicz, najrzetelniejszy dotąd biograf Profesora, gdy w „Almanachu Łąckim" (2009, nr 10) pisze, że „ojciec Jana Rostockiego, Michał, po powrocie z wojennej służby wojskowej w 1918 r. skierował syna na edukację do czteroklasowej szkoły powszechnej w Łącku i miał nadzieję, że będzie kontynuował naukę w seminarium duchownym". W Łącku zetknął się uczeń z Czarnego Potoka ze znakomitym nauczycielem, kierownikiem szkoły, wielkim entuzjastą sadownictwa w tym rejonie i społecznikiem, Stanisławem Wilkowiczem.

Edukację w Łącku poprzedziła nauka w szkole powszechnej w rodzinnym Czarnym Potoku, którą Jan Rostocki tak opisuje we wspomnieniu *Szkoła i ja (rzeczywistość – propozycje)*:

„W latach 1912–1918, za panowania Najjaśniejszego Franciszka Józefa, w Karpatach w powiecie nowosądeckim, w Czarnym Potoku uczęszczałem do szkoły powszechnej. Pamiętam dekorację izby szkolnej: portret papieża, portret cesarza, obrazy biblijne ze starego testamentu. Jedna nauczycielka. Sześć lat nauki. Dzieci z czterech wsi: Czarnego Potoka, Olszany, Jadamwoli, Sczereża. Nauczycielka tej szkoły, Wiktoria Wiśniewska nazywała mnie suchym piątym wołem. Byłem bowiem chudy i poganiałem czterema ojcowskimi wołami. Poza tym byłem jej potrzebny. Pomagałem jej uczyć. Do południa prowadziła lekcje z czterema klasami: III, IV, V i VI, po południu I i II. Za karę dzieci otrzymywały kijem w łapę, tańczyły madziara, klęczały w kącie, chłopcy siedzieli między dziewczętami, a dziewczęta między chłopcami. […] W drodze powrotnej po pierwszym dniu edukacji zgrzebne porcięta wraz z rzemiennym paskiem zostawiłem w suśni. W domu zjawiłem się z zadowoloną miną w samej koszuli, wnioskując chyba słusznie, że w samej koszuli rodzic mnie następnego dnia do szkoły już wysyłał nie będzie. Dziś na terenie, który niegdyś w jednej izbie szkolnej obsługiwała dzieci z pięciu wsi jedna nauczycielka, stoi pięć budynków podstawowych siedmioklasowych szkół z 25 nauczycielami".

Wszystko się tutaj zgadza z wyjątkiem dat. Myli się też Benedykt Wilkowicz, kiedy stwierdza, że Jan Rostocki w latach 1912–1918 uczęszczał do szkoły powszechnej w Czarnym Potoku. Z zachowanego bowiem *Zawiadomienia szkolnego* z 25 czerwca 1919 r. wydanego w Łącku, „ponieważ uczeń ten ma zamiar składania egzaminu wstępnego do klasy I gimnazjum realnego w Nowym Sączu" wynika, że Jan Rostocki uczęszczał do szkoły powszechnej w Czarnym Potoku od roku 1913/1914, a do czteroklasowej szkoły powszechnej w Łącku od 1 września 1917 r. Spędził on tutaj dwa lata. Warto przy okazji podać, jakie oceny otrzymał na trzecie „ćwierć rocze": zachowanie się – chwalebne, pilność – wytrwała, w nauce religii – bardzo dobry, w czytaniu – dobry, w pisaniu – dobry, w języku polskim – dobry, w języku ruskim – dobry, w rachunkach w połączeniu z nauką o formach geometrycznych – bardzo dobry, w wiadomościach z geografii i historii oraz w wiadomościach z historii naturalnej i fizyki – bardzo dobry, w rysunkach – bardzo dobry, w śpiewie – bardzo dobry w gimnastyce – bardzo dobry, porządek zewnętrzny ćwiczeń pisemnych – staranny, liczba opuszczonych godzin usprawiedliwionych – pięć.

Egzamin do gimnazjum w Nowym Sączu Jan Rostocki zdał i od 1 września 1919 r. rozpoczął tutaj naukę, która trwała do czerwca 1923 r. Był uczniem bardzo solidnym, co potwierdza *Świadectwo roczne*, wydane w dniu 28 czerwca 1923 r. z podpisem dyrektora Pierwszego Państwowego Gimnazjum Klasycznego Michała Pelczara. Oto „postępy w przedmiotach nauki": w nauce religii – bardzo dobry, w języku polskim – dobry, w języku łacińskim – bardzo dobry, w języku greckim – bardzo dobry, w języku niemieckim – dobry, w historii – bardzo dobry, w geografii – bardzo dobry, w matematyce – dobry, w fizyce – dobry, w rysunku – bardzo dobry, w języku ruskim – bardzo dobry, w języku francuskim – dobry. *Świadectwo roczne* zawierało jeszcze następujące informacje: „Do klasy następnej chlubnie uzdolniony" oraz „Odchodzi bez przeszkody, może być przyjęty w każdym zakładzie naukowym". Pod tą notatką figuruje podpis dyrektora i data 28 sierpnia 1923 r. Wiązało się to zapewne z jego staraniem o przeniesienie do gimnazjum w Tarnowie.

Od roku szkolnego 1923/1924 rozpoczyna edukację w Tarnowie. Zamieszkuje w tamtejszym Małym Seminarium Duchownym, nauki pobiera natomiast w renomowanym Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego, szkoły o wielowiekowej tradycji, którą w 1559 r. hetman Jan Tarnowski utworzył w miejsce dotychczasowej szkoły parafialnej.

Było to również gimnazjum klasyczne z podziałem na czteroklasowe gimnazjum i dwuklasowe liceum. Do wybitnych absolwentów szkoły zalicza się m.in. Kazimierza Brodzińskiego, Józefa Szujskiego, Tadeusza Kantora, Romana Brandstaettera i Tadeusza Nowaka. Jan Rostocki zostaje zapisany do klasy V wraz z 36 innymi uczniami. Dyrektorem szkoły jest w tym czasie Jan Jaglarz, a gospodarzem klasy Kazimierz Bernacki. Na zakończenie klasy V otrzymuje świadectwo z następującymi ocenami: zachowanie – bardzo dobre, „postęp w przedmiotach

nauki": w nauce religii – bardzo dobry, w języku polskim – dobry, w języku łacińskim – bardzo dobry, w języku niemieckim – bardzo dobry, w historii – dobry, w geografii – dobry, w przyrodoznawstwie – bardzo dobry, w gimnastyce – dobry. Wynik ogólny: „do klasy następnej jest chlubnie uzdolniony". Udało się odtworzyć nazwiska niektórych nauczycieli: religia rzymsk.[ko]-kat.[olicka]: ks. Józef Wątorek, język polski: Kazimierz Bernacki, matematyka: dr Józef Salibill, język łaciński: Michał Waligórski, język niemiecki: Stanisław Szymański. Do katalogu z roku szkolnego 1924/1925 nie udało się dotrzeć. Natomiast w roku szkolnym 1925/1926 otrzymał równie wysokie oceny, a mianowicie: zachowanie się – dobry, nauka religii – bardzo dobry, język polski – bardzo dobry, język łaciński – bardzo dobry, język grecki – dobry, język niemiecki – dobry, historia – dobry, historia naturalna – dobry, propedeutyka filozofii – bardzo dobry, gimnastyka – bardzo dobry. Egzamin dojrzałości zdał Jan Rostocki w maju 1927 r. Jego nazwisko możemy znaleźć w Sprawozdaniach Gimnazjum wśród 21 absolwentów klasy VIII A. *Świadectwo dojrzałości* wydano mu z datą 27 maja 1927 r. Stwierdzała w nim Państwowa Komisja Egzaminacyjna powołana przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, że absolwent „otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych": z religii – bardzo dobrze, z języka polskiego – dobrze, z języka łacińskiego – dostatecznie, z języka greckiego – dobrze, z matematyki – bardzo dobrze. „Poza tym – informowano na odwrocie świadectwa – uzyskał ostatnie oceny w klasach VI – VIII (lub odpowiednie oceny na egzaminie wstępnym do wymienionego gimnazjum z przedmiotów następujących: z historii dobrze, z fizyki bardzo dobrze, z języka niemieckiego dobrze, z przyrodoznawstwa (kl. VI) bardzo dobrze, z propedeutyki filozofii bardzo dobrze, z ćwiczeń cielesnych bardzo dobrze".

Przytoczyłem tutaj w całości wyniki w nauce Jana Rostockiego na trzech kolejnych etapach: czteroklasowej Szkoły Powszechnej w Łącku, Pierwszego Państwowego Gimnazjum w Nowym Sączu i Pierwszego Państwowego Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie z trzech co najmniej powodów, po pierwsze – by przypomnieć drogę tego wiejskiego chłopaka w świat, „do szkół", jak się to w naszym stronach mówiło, jego wysiłek w zdobywaniu wiedzy i osiągane wyniki. Świadczą one o jego niezwykłej pracowitości, ambicji i samozaparciu, a także o uzdolnieniach i wrodzonej inteligencji, po wtóre – pozwalają zerknąć na system szkolny w Polsce odrodzonej, w pierwszym dziesięcioleciu II Rzeczpospolitej, po trzecie – analiza tych dokumentów oświatowych uświadamia m.in., jak wielką wagę przykładano wówczas do nauki języków obcych (ruskiego, niemieckiego), w gimnazjach klasycznych również łaciny i greki. Te ostatnie dwa przedmioty dawały solidną podstawę do podjęcia studiów humanistycznych, w przypadku Jana Rostockiego polonistycznych.

Jan Rostocki zawiódł oczekiwania swojego ojca Michała, nie kontynuował bowiem nauki w Małym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Zaraz po maturze rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na

kierunku filologia polska. Po czterech latach ukończył je, uzyskując w czerwcu 1931 r. tytuł magistra filologii polskiej na podstawie rozprawy nt. *Odrodzenie religijne w wieku oświecenia (Stanisława Augusta)* i zdaniu obowiązujących wówczas egzaminów. Pracę napisał pod kierunkiem wybitnego historyka literatury międzywojnia profesora Stanisława Windakiewicza, a recenzował ją Ignacy Chrzanowski, również znakomity profesor. Oto lakoniczna opinia recenzenta i promotora: „Staranna praca p. Rostockiego odpowiada wymaganiom pracy magisterskiej z postępem dobrym" (prof. Ignacy Chrzanowski); „Rozprawka p. Jana Rostockiego *Odrodzenie religijne w wieku oświecenia* dobrze ujęta, pełna umiaru, wcale zajmująca, nadaje się na magisterską z postępem dobrym" (prof. Stanisław Windakiewicz). W dokumentach uniwersyteckich Jana Rostockiego natknąłem się na pewien szczegół, którego wyjaśnić nie potrafię. Otóż znajdzie się tam *Zaświadczenie profesora* podpisane przez Stanisława Windakiewicza dnia 13 października 1930 r. następującej treści: „Niniejszym stwierdzam, że pan Jan Rostocki jest członkiem mojego «Wyższego seminarium literatury polskiej», biorąc w nim czynny udział. Oprócz tego pisze pracę magisterską pt. *Gawędy Wincentego Pola*, rokującą dobre wyniki. Mając jeszcze na względnie jego pilność i zdolności, a ciężkie warunki materialne, prośbę jego o państwowe stypendium zwrotne gorąco popieram". Czyżby po terminie podpisania tego pisma temat pracy magisterskiej uległ zmianie?

Egzamin magisterski zdał przed Komisją Wydziałową w dniu 8 czerwca, zaś Rada Wydziału Filozoficznego nadała mu tytuł magistra filologii polskiej 19 czerwca 1931 r. Do uzyskania tytułu magistra filologii polskiej obowiązywały następujące egzaminy: gramatyka opisowa współczesnej polszczyzny (otrzymał ocenę dostateczną), gramatyka języka starocerkiewnego (bardzo dobrą), podstawowe wiadomości z gramatyki historycznej i dialektologii języka polskiego (dobrą), historii literatury polskiej z podstawowymi wiadomościami z teorii literatury, poetyki i stylistyki (dobrą), z historii politycznej, ustrojowej i kulturalnej Polski (bardzo dobrą), głównych zasad nauk filozoficznych (dostateczną) i historii literatury niemieckiej (dostateczną). Ostateczny wynik egzaminu: dobry. Przytoczyłem obowiązkowe egzaminy i uzyskane przez Jana Rostockiego wyniki, by uświadomić, jak szeroki był zakres w owych czasach egzaminu magisterskiego i jak poważnego wysiłku ze strony studenta wymagał. Toteż moja matka opowiadała nam, jak to Rostocki-student całe wakacje w Czarnym Potoku spędzał z książką w ręku. – Widywało się go na Gródku – mówiła – jak pod kopą siana czy zboża cały dzień czytał…

Pierwsza praca nauczycielska

Po ukończeniu studiów powrócił do Czarnego Potoka. Do kilku kuratoriów oświaty skierował pisma z prośbą o pracę w tamtejszych szkołach. W oczekiwaniu na odpowiedzi pomagał rodzicom w pracach żniwnych, odbywał spacery na Gródek, czytał przywiezione z Krakowa książki. Niebawem zaczęły przychodzić

oficjalne pisma. Z drżeniem rąk rozrywał urzędowe koperty. Najbardziej zależało mu na otrzymaniu pracy w województwie krakowskim. Niestety, z Kuratorium Okręgu Krakowskiego 7 lipca otrzymał odpowiedź negatywną, którą powtórzono 14 września 1931 r. pismem następującej treści: „Kuratorium utrzymuje w mocy pismo swoje z dnia 7 lipca 1931 r. nr II – 7404/31. W chwili obecnej brak wolnych posad nauczycielskich w szkołach średnich Okręgu Szkolnego Krakowskiego". Podobną odpowiedź otrzymał z Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu: „podanie Pana z dnia 17 lipca 1931 w sprawie nadania posady nauczycielskiej nie zostało uwzględnione z powodu redukcji etatów". Wystąpił też do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przyznanie stypendium na studia pedagogiczne. Tu również spotkało go rozczarowanie. Ministerstwo pismem z 10 lipca 1931 r. poinformowało go, „iż prośba Pana w sprawie udzielenia stypendium na studia pedagogiczne nie została uwzględniona". Zbliżał się początek roku. W desperackim geście pisze jeszcze podanie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. Poskutkowało. Z Państwowej Szkoły Rzemieślniczej w Chełmie Lubelskim otrzymuje pismo z 10 września; a w nim radosną informację: „W dniu dzisiejszym Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego nadesłało podanie Pana z dnia 16 sierpnia w sprawie pracy nauczyciela polonistyki. Jeżeli Szanowny Pan zechciałby się ubiegać o stanowisko nauczyciela języka polskiego w szkole tutejszej, proszę o nadesłanie dokumentów, stwierdzających studia i przebieg pracy po ich ukończeniu". Już 15 września 1931 r. podjął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Państwowej Szkole Rzemieślniczej, a od 1932 r. równocześnie w Publicznej Szkole Dokształcającej Zawodowej w Chełmie Lubelskim.

Benedykt Wilkowicz wspomina, że: „Chełm to miasto i dawna stolica księstwa Halicko-Włodzimierskiego, należąca w średniowieczu do Grodów Czerwieńskich. Po rozbiorze Polski znalazła się pod panowaniem austriackim, a później pod okupacją rosyjską. W okresie II Rzeczpospolitej Chełm był prężnym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym. Na koniec 1938 r. miał 6 szkół średnich i 8 szkół powszechnych. Siedziba dawnej szkoły rzemieślniczej w okazałym budynku z XIX w. przy ulicy Pocztowej, po 1945 mieściła Technikum Mechaniczne i Zespół Szkół Mechanicznych, a obecnie obejmuje Państwową Wyższą Szkołę Zawodową".

Obciążenie dydaktyczne młodego nauczyciela wyglądało następująco: 1931/1932 – 11 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 8 godzin, nauka o Polsce – 3 godziny; 1932/1933 – 8 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 6 godzin, nauka o Polsce – 2 godziny; 1933/1934 – 13 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 10 godzin, nauka o Polsce – 3 godziny; 1934/1935 – 15 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 12 godzin, nauka o Polsce – 3 godziny. W Publicznej Szkole Dokształcającej Zawodowej uczył w latach 1932–1935 – 7 godzin tygodniowo,

w tym języka polskiego i korespondencji zawodowej – 5 godzin i nauki o Polsce – 2 godziny. 1936/1937 – 15 godzin tygodniowo. 1937/1938 21 godzin tygodniowo. Z dniem 1 września 1938 r. został mianowany „tymczasowym nauczycielem Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Chełmie" i otrzymał uposażenie VIII grupy. Jak widać – po roku 1935 jego obciążenia dydaktyczne w głównym miejscu zatrudnienia wyraźnie wzrosły. Nadto przez dwa lata był wychowawcą klasy, w 1936 r. ukończył w Warszawie kurs specjalny dla nauczycieli, zorganizowany przez Towarzystwo Oświaty Zawodowej, od 1938 r. recenzował dla ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podręczniki i wypisy do języka polskiego dla szkół zawodowych.

Po czterech latach pracy, w czerwcu 1935 r. występuje – jak wspomniałem – do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o dopuszczenie do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich przed komisją działającą przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Złożył go 28 października 1935 r. przed Komisją Egzaminów Państwowych na Nauczycieli Szkół Średnich w składzie i uzyskał następujące oceny: przewodniczący prof. Władysław Heinrich, egzaminatorzy: prof. Zygmunt Mysłakowski, pedagogika i dydaktyka ogólna – z oceną dobrą, prof. Stefan Szuman, psychologia wychowawcza – bardzo dobry, prof. Tadeusz Kupczyński, organizacja szkolnictwa – dostateczny, prof. Wanda Bobkowska, historia wychowania – dobry, prof. Zenon Klemensiewicz, dydaktyka filologii polskiej – dobry. Ogólny wynik z egzaminu nauczycielskiego otrzymał Jan Rostocki – dobry. Do dokumentów należało także dołączyć „wykaz lektury przerobionej". Jego lista zawierała czterdzieści pozycji z zakresu pedagogiki, psychologii, organizacji oświaty itp., nadto wykaz czasopism, wśród których znalazły się „Kultura Pedagogiczna", „Zrąb", „Oświata i Wychowanie" i oświadczenie o preferowanych zagadnieniach: „Najwięcej zajmowałem się – napisał – zagadnieniami związanymi z nauczaniem jednostkowym i zbiorowym oraz doborem pedagogicznym". Poza wspomnianymi rygorami obowiązywał również pisemny temat klauzurowy, który w przypadku Rostockiego brzmiał: *Klasa szkolna jako grupa społeczna*. Zachowana w Archiwum UJ obszerna praca została oceniona na dobrze. Przypomnijmy, chociaż niewielki jej fragment:

„Klasa szkolna może być uważana jako jednostka organizacyjna szkolna, jako miejsce, gdzie grupa młodzieży wychowuje się i uczy i wreszcie jako grupa młodzieży, tworząca organizm, komórkę życia społecznego. Klasa szkolna to naprawdę samoistna jednostka społeczna na terenie szkoły.

Ma ona swoje jako grupa społeczne, specyficzne życie, myśli przewodnie i ideały daleko często odbiegające i różniące się od życia poszczególnych jednostek. Klasa szkolna to nie zbiór przypadkowych poszczególnych uczniów. Posiada ona więź społeczną, w której tkwią poszczególni uczniowie".

Przypomniałem tutaj dość szczegółowo wymagania stawiane przed adeptami kunsztu nauczycielskiego przed drugą wojną światową, by uświadomić, jak

poważny był to egzamin, jakiej wiedzy i doświadczenia wymagał od kandydatów na nauczycieli etatowych. Jako nauczyciel nauczycieli z kilkudziesięcioletnim stażem przyznać muszę, że był to po magisterium poważny sprawdzian, a w przypadku Rostockiego wysoki poziom gwarantowały dodatkowo nazwiska jego egzaminatorów, jak Mysłakowski, Szuman czy Klemensiewicz. To gruntowne przygotowanie pedagogiczne owocowało nie tylko w czasie pracy w Chełmie Lubelskim, ale i później podczas okupacji oraz w Polsce po 1945 r.

Lata trzydzieste to dla Jana Rostockiego okres stabilizacji. Wszystko układało się dobrze. Otrzymał satysfakcjonującą pracę. Wyżywał się w niej. Uprawiał sport. Zdał egzamin nauczycielski. W szkole otrzymywał coraz więcej zadań dydaktycznych. Ministerstwo powierzało mu poważne zlecenia opiniowania podręczników. Otrzymuje mianowanie na „nauczyciela tymczasowego". 31 grudnia 1935 r. zawarł związek małżeński z Marią Barbarą Czech z Nowego Sącza, urodzoną 2 grudnia 1913 r. 24 lutego 1937 r. urodził się im syn Maciej. Zaoszczędzone z nauczycielskiej pensji środki lokował na urządzenie mieszkania, zakup mebli i wyposażenie nauczycielskiej biblioteki. Wchodził w trzydziesty piąty rok życia, kiedy wszystko runęło, wybuchła wojna…

Tajne nauczanie

Niebawem po przyjeździe do Czarnego Potoka w styczniu 1940 r. rozpoczął organizować tajne nauczanie najpierw w rodzinnej wsi, a potem kolejno w Kiczni, Wolicy, Olszanie i Jastrzębiu oraz w Jadamwoli (powiat limanowski).

„Izdebka", w której odbywało się tajne nauczanie

Pamiętam młodych ludzi, którzy od czasu do czasu gromadzili się w pokoju wynajmowanym od rodziców. Byli to głównie mężczyźni. Wówczas z jego synem Maćkiem byliśmy wysyłani albo do jego dziadków, albo do mojego domu, lub po prostu do ogrodu. Nie dysponował podręcznikami szkolnymi, a spis uczniów i notatki o nich czynił w niewielkim kratkowanym zeszycie. Niejednokrotnie lekcje odbywały się ze względów bezpieczeństwa w różnych miejscach, najczęściej na oddalonych od centrum wsi Karczyskach, pod lasem, bodajże w domu rodziny Koszutów.

Kronikarze tej sfery działalności konspiracyjnej odnotowali aktywność Jana Rostockiego. Nie wszyscy. Nie wspomina o niej Ignacy Kwieciński (*Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim*. „Rocznik Sądecki" 1949, t. II), czy Jacek Chrobaczyński, Władysław Kruczek (*Nauczyciele małopolscy: portret zbiorowy 1939–1945*. Kraków 2004). Zauważyli ją natomiast m.in. Józef Bieniek (*Łącko konspiracją kwitnące. Szkic do antyhitlerowskiego Ruchu Oporu*. Nowy Sącz [1987]), Edward Smajdor (*Wierni Ojczyźnie. Szkice z dziejów tajnej oświaty i udziału nauczycieli w Ruchu Oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu w Sądecczyźnie, Limanowskiem, Gorlickiem i na Podhalu*, Nowy Sącz [1989] oraz *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945). Ofiary wojny, żołnierze, działacze konspiracyjni, nauczyciele w jawnym i tajnym szkolnictwie*, Kraków 1995. Warto niektóre z tych konstatacji tutaj przytoczyć.

Józef Bieniek: „Najbardziej ofiarną postawą zaznaczył się Jan Rostocki, który pełniąc funkcję Gminnego Męża Zaufania, nie tylko zorganizował tajne nauczanie w kilku gromadach gminy Łącko, ale podjął osobiście nauczanie w zakresie szkoły powszechnej i średniej poza Czarnym Potokiem w sąsiednich miejscowościach, a więc w Jastrzębiu, Jadamwoli, Kiczni, Olszanie, Wolicy.

Charakterystyką pracy Rostockiego był fakt, że sporą część jego uczniów stanowili żołnierze BCh i AK oraz członkowie «Młodego Lasu». Często miejsce, gdzie odbywały się lekcje ubezpieczały patrole złożone z członków LSB lub żołnierze terenowych oddziałów partyzanckich. Pomagali Rostockiemu żona Maria i mieszkaniec Czarnego Potoku student Politechniki na Wydziale Architektury – Tadeusz Cycoń-Michorowski. Ogółem z tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej korzystało w gminie Łącko 176 osób, przerabiając różne klasy gimnazjum i liceum do matury włącznie".

Otóż Józef Bieniek popełnia tutaj dwa błędy. Przytoczone przez niego nazwisko Tadeusza Cyconia-Michorowskiego brzmiało wówczas po prostu Tadeusz Cycoń. Po wojnie zmienił go na Michorowski. Nadto w tym czasie, czyli przed wojną, nie mógł on być studentem Politechniki na Wydziale Architektury, gdyż świadectwo ukończenia gimnazjum uzyskał dopiero w 1945 r. w Łącku. Dzięki uprzejmości Danuty Rostockiej udało się dotrzeć do oświadczenia jej teściowej z 12 października 1987 r. w sprawie Tadeusza Cyconia. Ze względu na wagę zawartych w nim informacji przytaczam je w całości:

Szydłowiec, 1987.10.12

OŚWIADCZENIE

Niniejszym oświadczam, że Tadeusz Cycoń jest mi znany. W czasie okupacji niemieckiej brał bowiem czynny udział w tajnym nauczaniu, które zorganizował mój śp. mąż, mgr Jan Rostocki. Wymieniony Cycoń od 1938 r. do 1940 r. był uczniem w prywatnym gimnazjum u ks. Pallotynów na «Kopcu w Wadowicach». W 1940 ze świadectwem II kl. gimnazjum zgłosił się do męża, aby pobierać dalszą naukę w tajnych kompletach. Był słuchaczem zdyscyplinowanym, pilnym i zdolnym. Zajmował się m.in. przygotowaniem uczniów do egzaminu, którzy nie mieli jeszcze ukończonych 5, 6 i 7 klasy szkoły podstawowej, ich naborem, powiadamiał, gdzie będą się odbywać zajęcia w danym dniu oraz utrzymywał stały kontakt z sołtysem Kazimierzem Baranem, który miał ostrzegać przed ewentualnym przyjazdem Niemców. Zaświadczenie o przerobieniu materiału z 3 i 4 klasy otrzymał Cycoń od męża pod koniec 1942 r. Egzamin końcowy składał komisyjnie również u mojego męża, który po wojnie był dyr. Gimnazjum w Łącku.

Ponieważ w tym czasie brakowało nauczycieli, mąż zaproponował Tadeuszowi Cyconowi współpracę przydzielając mu do uczenia dwa przedmioty w klasach 1. i 2. tj. algebry i języka niemieckiego. Klasy te były liczne, ponieważ uczyła się w nich młodzież przesiedlona w te strony z różnych regionów kraju. Korzystali z nauki także partyzanci z AK i BCh. Nauka była bezpłatna, a ci którzy ją podejmowali, narażali się na ogromne ryzyko.

Tadeusz Cycoń, mimo że nie posiadał kwalifikacji, do zajęć przygotował się należycie i mąż był z niego zadowolony. Pracę tę kontynuował od początku 1943 r. do zakończenia wojny, tj. do 15 stycznia 1945 r. Ile prowadził tygodniowo lekcji, tego już nie pamiętam.

Jestem już chyba ostatnią ze świadków tych tragicznych dla nas wypadków.

Nadmieniam także, że jestem osobą postronną tzn., że nie istnieje między nami żadne pokrewieństwo.

Maria Rostocka

Edward Smajdor: „Najbardziej rozbudowaną i intensywną pracę wychowawczą i oświatową zorganizował mgr Jan Rostocki (1905). Przed wybuchem wojny pracował w Gimnazjum i Liceum w Chełmie Lubelskim. Zagrożony aresztowaniem przybył w rodzinne strony do Czarnego Potoka i pracował na roli. Uczył tajnie wiele młodzieży miejscowej z Wolicy, Olszany, Jastrzębia i Jadamwoli w b. powiecie limanowskim. W pracy pomagała mu żona i architekt o nieznanym nazwisku. Uczył w izbie swej matki lub w sąsiednich chałupach wiejskich, pracując niekiedy ponad 10 godzin na dobę, a nauka odbywała się na dwie zmiany. W połowie lat okupacyjnych miał czynne wszystkie klasy gimnazjalne i licealne. A roczny stan uczącej się młodzieży wynosił 45 osób. Po powstaniu PKOiK Rostockiemu powierzono funkcję Gminnego Męża Zaufania, wobec czego zorganizował tajne nauczanie także w innych gromadach. Nauczał

dzieci w zakresie programu pełnej szkoły powszechnej, młodzież w zakresie szkoły średniej a także objął nauczanie dorosłych, żołnierzy BCh i AK. Tuż po zakończeniu wojny zorganizował Prywatne Gimnazjum w Łącku".

Przytoczyłem tutaj obszerne wypowiedzi Józefa Bieńka, Marii Rostockiej i Edwarda Smajdora na temat konspiracyjnej działalności Jana Rostockiego, gdyż – mimo iż pewne treści się w nich powtarzają, są wobec siebie komplementarne, tworzą pełniejszy obraz prowadzonego przezeń tajnego nauczania. Niektóre wyrażone tutaj kwestie wymagają sprostowania czy uzupełnienia. Otóż wymieniony przez Bieńka i anonimowo wspomniany przez Smajdora Tadeusz Cycoń-[Michorowski] był – jak pamiętam – częstym gościem państwa Rostockich. Młody, inteligentny, rzutki stanowił, jak wynika z cytowanego *Oświadczenia*, zapewne doskonałą pomoc w tajnym nauczaniu. Po 1945 r., po ukończeniu Studium Nauczycielskiego uczył języka polskiego w jakiejś szkole rolniczej na Kujawach. Czyżby okupacyjne doświadczenie i obcowanie z Janem Rostockim zaowocowało wyborem zawodu? Pojawiające się w tych wypowiedziach sformułowanie „student architektury" w odniesieniu do Cyconia – czy jakiegoś innego anonimowego nauczyciela – być może wzięło się stąd, że od września 1944 r. pomagał Rostockiemu w pracy pedagogicznej szwagier, inż. arch. Tadeusz Majewski, który po Powstaniu Warszawskim – jak wspomniałem – dotarł do Czarnego Potoka.

Różnią się te stwierdzenia co do liczby wsi, w których Profesor organizował tajne nauczanie. Myślę, że należy przyznać rację Bieńkowi, że uwzględnił także Kicznię niezbyt daleko położoną od Czarnego Potoka. Dysponuję również brulionem pt. *Sprawozdanie dotyczące tajnego nauczania na terenie Gminy Łącko*, skreślonym ręką Jana Rostockiego, dzięki któremu można uzupełnić niektóre przypomniane tutaj fakty. Obejmuje ono następujące wsie powiatu nowosądeckiego: Łącko, Szczereż, Zarzecze, Zabrzeż, Obidzę, Maszkowice, Czarny Potok, Wolicę, Olszanę, w powiecie limanowskim: Jastrzębie, Jadamwolę. Rostocki informuje, że zajęcia odbywały się w Łącku, Czarnym Potoku, Maszkowicach, Czerńcu, dokąd dochodziła młodzież z sąsiednich miejscowości. Zespół nauczycieli składał się z 13 osób, w tym 6 z pełnymi kwalifikacjami dla szkół średnich. Łączną liczbę uczniów szacuje na 115, a czas trwania tajnego nauczania od 1 stycznia 1940 do 20 stycznia 1945 r. Ocenia, że 70% uczniów to miejscowa młodzież wiejska, a 30% młodzież z różnych terenów Polski, która w wyniku działań wojennych znalazła się na tym terenie, rozpiętość wieku była duża. Podkreśla, że nauka odbywała się w izbach wiejskich, a nauczyciele musieli nieraz dochodzić do punktów nauki po kilka kilometrów. Część uczniów rekrutowało się z oddziałów AK i BCh. Odbywali oni ćwiczenia wojskowe i wykonywali różne zlecone funkcje.

Po zakończeniu działań wojennych starał się Rostocki ulokować w szkołach w Nowym i Starym Sączu swoich uczniów, część przygarnął do otwartego w Łącku gimnazjum. Byłem świadkiem, jak pocieszał dojrzałego już młodzieńca, który w 1945 r. nie zdał matury przed Komisją Kwalifikacyjną, jak nieobce

były mu ich późniejsze losy. Nie przypominam sobie, by za tę działalność został po wyzwoleniu specjalnie uhonorowany, by otrzymał jakieś dyplomy, wyróżnienia odznaczenia.

Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku

Na wiosnę 1945 r. Jan Rostocki przeniósł się do Łącka. Wynajął niewielkie mieszkanie w kamienicy na pierwszym piętrze niedaleko poczty, przy drodze do Czerńca, był tam – i ile pamiętam – pokój, kuchnia i długi korytarz. Niebawem przystąpił do organizacji prywatnego gimnazjum. W owym czasie był to spontaniczny ruch ambitnych nauczycieli, którzy mieli za sobą doświadczenia w tajnym nauczaniu. Z podobną inicjatywą wyszła np. Zofia Oleksówna, zakładając w Ujanowicach w powiecie limanowskim analogiczną szkołę.

Jan Rostocki w 1945 r.

Jeden z uczniów łąckiego gimnazjum, Andrzej Urbaniec tak po latach wspomina („Almanach Łącki" 2012, nr 16) poczynania Jana Rostockiego (*Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku – wspomnienie*).

„Zaraz po przejściu wojsk sowieckich na Berlin pan mgr Jan Rostocki z Czarnego Potoka zaczął organizować w Łącku prywatne liceum ogólnokształcące. Lokalu użyczył Olgierd Bobrowski, kierownik mleczarni i zarazem kandydat na ucznia […].

Uczniowie tego liceum byli: Alicja i Aleksandra Putówny, Maria Sobolewska, Andrzej Gromuś, Eugeniusz Piksa, Ludwik Kułacz, Olgierd Bobrowski i Andrzej Urbaniec. Nauka przebiegała w tempie przyspieszonym i już chyba w lipcu czy sierpniu otrzymaliśmy świadectwa ukończenia I klasy liceum. Niestety, nie pamiętam, czy nauka ta była płatna. Ponieważ większość nauczycieli i uczniów powróciła w swoje strony pan mgr Rostocki zaczął organizować gimnazjum, w którym rozpoczynano naukę od pierwszej klasy".

Andrzej Urbaniec w prywatnej korespondencji skierowanej do mnie 7 sierpnia 2014 r. dołączył kopię *Świadectwa Liceum Ogólnokształcącego* Marii Sobolewskiej potwierdzającego, że w roku szkolnym 1944/1945 uczęszczała do klasy

pierwszej. Na świadectwie widnieje podpis dyrektora: mgr Jan Rostocki oraz okrągła pieczęć o treści: „Prywatne Gimnazjum Ogólnokształ[cące] Kom[isji] Oświatowej w Łącku". Świadectwo nosi numer 6 i datę wydania 28 lipca 1945. O dyrektorze pisze: „Od siebie mogę dodać, że pan mgr Jan Rostocki był bardzo lubianym profesorem, polonistą i wszyscy byliśmy mu bardzo wdzięczni za zorganizowanie w tak krótkim czasie liceum, co pozwoliło nam szybko włączyć się w nurt dalszej edukacji".

Po latach Maria Rostocka opowiadała mi historię, jaką przeżyła podczas wizytacji inspektora krakowskiego Kuratorium. Był nim Jan Nowakowski, później mój profesor literatury w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Otóż cechowało go niezwykła pedanteria. Do Łącka z Nowego Sącza został dowieziony furmanką, gdyż innej komunikacji tuż po wojnie nie było. Podczas tej podróży zostały zachlapane błotem jego jasne, nienagannie wyprasowane spodnie. Kiedy po wizytacji inspektor udał się do ich domu na odpoczynek, postanowiła zrobić mu niespodziankę. Wyprała spodnie. Kiedy przystąpiła do prasowania jeszcze mokrego materiału, wypaliła żelazkiem ogromnych rozmiarów dziurę. Trzeba było ratować sytuację. Dostosowała do rozmiarów inspektora jakieś spodnie męża i z drżeniem serca oczekiwała poranka. Na szczęście Nowakowski przyjął opowieść o tym zdarzeniu z pobłażliwym uśmiechem. Tyle o prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym w Łącku we wspomnieniach. Co mówią dokumenty? Nie udało się odnaleźć ich zbyt wielu.

Podczas gromadzenia materiałów do tej opowieści biograficznej dotarłem do zasobów Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu ulokowanego w Zamku w Spytkowicach koło Zatora (jego zbiory do niedawna przechowywano w Archiwum Powiatowym w Nowym Targu), gdzie w dwóch teczkach pt. *Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku* znalazłem nieco materiałów. Korzystał z nich również Józef Słowik autor obszernego studium *Szkolnictwo i oświata* w księdze zbiorowej *Łącko i gmina łącka* pod red. Juliana Dybca (Kraków 2012).

Znakomitym uzupełnieniem wiedzy o historii gimnazjum w Łącku są *Zarządzenia* zwołujące posiedzenia Rady Pedagogicznej od 1 września 1945 do 28 lipca 1947 r., zachowane w archiwum domowym Danuty Rostockiej. Od 1 września 1945 do 22 czerwca 1946 r. podpisywane przez dyrektora Jana Rostockiego, od 7 listopada 1946 do 31 stycznia 1947 r. przez Mariana Zwolińskiego, od 9 maja do 28 lipca 1947 r. przez Józefa Gomółkę. Poza rutynowymi bowiem informacjami o porządku obrad można się z nich zorientować, jacy nauczyciele pracowali w poszczególnych okresach, jakie tematy omawiano na tych posiedzeniach oraz kto kierował szkołą po odejściu Jana Rostockiego od września 1946 r. Warto zauważyć, że na pierwsze posiedzenie zwołane przez dyrektora Jana Rostockiego zostało zaproszonych trzech nauczycieli: Julia Wojnicz-Sianożęcka, ks. Szokalski i Marian Zwoliński, ale już od 27 listopada 1945 r. siedmiu: Anna Kulmowa, Stanisław Lubaś, Julia Wojnicz– Sianożęcka,

Maria i Jan Rostoccy na wycieczce w Tatrach. W środku od lewej: Bolesław Faron i Maciej Rostocki, 1946 r.

ks. Szokalski, Marian Zwoliński, Jan Micelski, Maria Rostocka, a od 30 listopada 1946 r. ks. Szokalskiego zastąpił ks. Leon Żorek i pojawili się nowi nauczyciele Jan Bucyk i Stanisław Boryś. Warto zauważyć, że Maria Rostocka pracowała w gimnazjum jako sekretarka oraz nauczycielka robót ręcznych. Potwierdza to dokument wystawiony przez Urząd Gminy w Łącku, podpisany 1 września 1947 r. przez wójta Macieja Talara. Określa się tutaj też czas pracy na tych stanowiskach: od 1 marca 1945 do 31 sierpnia 1947 r., a dyrektor Rostocki od 6 lutego 1946 r. pełnił jednocześnie obowiązki członka Gminnej Komisji Oświatowej w Łącku. Przypomnijmy jeszcze niektóre tematy, jakimi zajmowała się Rada Pedagogiczna gimnazjum w Łącku w czasach, gdy kierował nią Jan Rostocki. Otóż m.in.: sprawami biblioteki i pomocy naukowych, zasadami przyjmowania nowych uczniów, kwestiami wychowawczymi, analizą dokumentów oświatowych i ich wdrażaniem, problemami gospodarczymi. Później dojdą kwestie klasyfikacji, omówienia zaleceń powizytacyjnych, dopuszczania do małej matury. A także organizacją roku szkolnego 1946/1947.

Szerszą informację o historii gimnazjum znajdzie czytelnik tej opowieści biograficznej we wspomnianym artykule Józefa Słowika. Tutaj przypomnę tylko niektóre fakty wskazujące na rolę w powstaniu szkoły i zasługi w jej organizacji pierwszego dyrektora. Józef Słowik pisze:

„Bardzo ciekawym zjawiskiem w historii łąckiego – i nie tylko – szkolnictwa ogólnokształcącego były wiejskie i małomiasteczkowe gimnazja zorganizowane w 1945 r. w kilku miejscowościach Sądecczyzny. Powstały one niejako na bazie kompletów tajnego nauczania, bowiem w tych miejscowościach istniały silne ośrodki tajnej nauki. […] Takie powojenne gimnazjum zostało również zorganizowane w Łącku. Jego organizatorem był wielce zasłużony dla szkolnictwa – nie tylko łąckiego – mgr Jan Rostocki. Gimnazjum powstało jako szkoła prywatna, co nie oznacza, że było własnością jego organizatora.

W okresie od kwietnia do połowy września 1945 r. trwała rekrutacja kandydatów do szkoły. Do klasy pierwszej przyjmowano kandydatów z ukończona szkołą podstawową stopnia I i II lub klasą VI szkoły stopnia III. Do klasy II – absolwentów szkoły stopnia III lub klasy I dawnego gimnazjum, zaś do klasy III – kandydatów z ukończoną klasą II lub III dawnego gimnazjum". W dostępnych dokumentach pojawiają się aż trzy nazwy szkoły: Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące w Łącku (uwidocznione na wspomnianej już pieczęci na świadectwie), Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne Zarządu Gminnego w Łącku (na świadectwach i protokołach z egzaminów ukończenia gimnazjum w latach 1946 i 1947) oraz Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku (świadectwo z 3 lipca 1947 r.).

Zrekrutowano do gimnazjum około 100 uczniów. Daje się zauważyć duży przepływ uczniów. Przyczyny tego zjawiska to zapewne: braki w wiedzy, kwestie losowe, brak internatu, migracja ludności po wojnie, decyzje rodziców itp. W czerwcu 1946 r. gimnazjum uzyskało prawa szkoły państwowej, a na przełomie czerwca i lipca odbyły się pierwsze w Łącku egzaminy końcowe w gimnazjum. Ukończyło je 14 uczniów. W drugim roku klasa III liczyła 21 uczniów. Egzamin końcowy zdało 19 uczniów. W lipcu 1947 r. miał miejsce egzamin eksternistyczny przed Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, której przewodził Franciszek Łapka (w latach 1950–1954 mój dyrektor w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu), a członkami byli Jan Budzynowski (uczył mnie biologii), mgr Antoni Sitek (języka polskiego) oraz nauczyciele z Łącka: Józef Gomółka, Marian Zwoliński, Stanisław Boryś i Julia Wojnicz-Sianożęcka. Egzamin zdało 11 osób. Łącznie w ciągu dwu lat działalności gimnazjum ukończyło 31 osób, szacunkowo z eksternami ponad 40. W 1947 r. Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku zostało zlikwidowane. Około 50 uczniów klasy I i II podjęło naukę w szkołach ogólnokształcących i zawodowych w Nowym Sączu, Starym Sączu, Nawojowej, Marcinkowicach, Krościenku.

Jakie były wszystkie motywy likwidacji szkoły średniej w Łącku, trudno dzisiaj dać jednoznaczną, szczegółową odpowiedź. Znalazły się wśród nich zapewne, i malejąca liczba uczniów na skutek migracji ludności po wojnie, i dokonywane w latach 1945–1947 reformy oświaty, aż do decyzji z 1949 r. o likwidacji i gimnazjów i powołaniu czteroletniego liceum ogólnokształcącego i siedmioletniej szkoły podstawowej.

Aresztowanie przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Sączu

Skończył się pierwszy rok szkolny w gimnazjum w Łącku. Odbyły się egzaminy. Jan Rostocki przygotował organizację nowego roku szkolnego 1946/1947. W wolnych chwilach od czasu do czasu zachodził w Rynku do restauracji Gromalowej na wieczorne piwo czy kielich wódki. Na ulicy podczas wakacji spotykał

młodych ludzi w angielskich mundurach, czasem rozpoznał wśród nich swojego ucznia z tajnego nauczania. Zagadywali do niego, zatrzymywał się, rozmawiał. Raz czy dwa zastał ich w lokalu. Przedstawiali się jako żołnierze AK.

1 września 1946 r. otworzył uroczyście nowy, drugi rok szkolny. Wypoczęty, po wakacjach przystąpił żwawo do pracy, której nie brakowało, bowiem oprócz zajęć ze swojego przedmiotu: języka polskiego, ciążyło na nim mnóstwo spraw organizacyjnych. W tej służbie dzielnie pomagała mu żona Maria, która – jak się już rzekło – w gimnazjum pełniła funkcję sekretarki i nauczyciela robót ręcznych. Dbała o dyscyplinę, porządek w dokumentacji, o finanse szkoły (czesne ok. 400 zł).

Ten normalny rytm nauczycielskiej pracy zostaje nagle brutalnie przerwany. W dniu 14 września 1946 r. o godzinie 4 nad ranem budzi go mocne stukanie do drzwi. Zjawia się dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Sączu z nakazem rewizji i aresztowania. Oboje z żoną nie wiedzą, o co chodzi. Ośmioletni Maciej jest przerażony. W protokole, który Maria Rostocka podpisze, stwierdzono, że podczas rewizji: „nie znaleziono żadnych materiałów obciążających". W zachowanych w archiwum IPN dokumentach znajduje się m.in. *Protokół zatrzymania* podpisany przez funkcjonariusza Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, następującej treści: „W dniu 14.09.1946 o godz. 4. nad ranem zatrzymałem ob. Rostockiego Jana, dyr. Gimnazjum w Łącku i tamże zamieszkałego, podejrzanego o współpracę z bandą NSZ. W czasie rewizji nie znaleziono żadnych materiałów obciążających". Rano w szkole konsternacja. Nikt nie zna powodów zatrzymania dyrektora. Okazuje się, że tej nocy i w następnych dniach aresztowano innych mieszkańców Łącka, okolicznych wsi, Starego Sącza, Nawojowej. Łącznie bodajże 16 osób.

Postawiono Rostockiemu zarzut współpracy z żołnierzami podziemia (w ówczesnej nomenklaturze „bandą", dzisiaj „żołnierze wyklęci") oraz wydania dwóch świadectw ukończenia małej matury jej członkom. Przesłuchiwania trwały w Nowym Sączu, potem zostały przeniesione do aresztu śledczego na ul. Montelupich w Krakowie. Oskarżenie oparto na zeznaniach zatrzymanego 9 września 1946 r. w Łabowej członka „bandy Żara", odłam „Ognia", studenta medycyny w Wilnie, urodzonego 1 stycznia 1918 r. w Kownie, który stwierdził, że podczas pobytu w Łącku w restauracji Chrobakowej spotkał dyrektora, a jeden z członków „bandy" Erwina przechwalał się, że takie świadectwo otrzymał, drugim miał być uczeń Rostockiego z tajnego nauczania. Materialnych dowodów, nigdy mu nie przedstawiono, a na jedynego świadka – poza wspomnianym konfidentem – powołano szesnastoletnią uczennicę III klasy gimnazjum w Łącku Marię Chrobakównę, która potwierdziła jedynie, że profesor bywał w restauracji w czasie, kiedy zjawiali się tam członkowie „bandy" oraz że „o ewentualnych rozmowach nie ma pojęcia".

Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wydał Wojskowy Prokurator Rejonowy 25 września 1946 r., a śledztwo zakończono 23 października.

Rozprawę wyznaczono na 21 listopada przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie. Tymczasem do Wojskowej Prokuratury i Sądu napływają pisma z Łącka w obronie ich nauczyciela. M.in. *Świadectwo moralności* podpisane przez Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej Stanisława Kuziela i wójta Macieja Talara, a w nim stwierdzenie: „prowadzi życie nienaganne i spokojne" oraz „Dochodzenia ze strony Prezydium i Milicji Obywatelskiej nie wykazały, że działa na szkodę Narodu Polskiego". (Łącko, 9 listopada 1946). Jest też zaświadczenie prezesa Polskiej Partii Robotniczej na gminę Łącko Antoniego Kałuzieńskiego następującej treści: „Zachowywał się wzorowo i za czasów okupacji pracował w organizacjach niepodległościowych. Po oswobodzeniu terenów tutejszych od okupanta Rostocki Jan zorganizował Gminne Gimnazjum Ogólnokształcące. Młodzież swą wychowywał w duchu patriotycznym i demokratycznym, co stwierdzam własnoręcznym podpisem" (Łącko, 9 listopada 1946 r.). Wypowiada się też w obszernym piśmie podpisanym przez Jana Płachtę, Franciszka Bieńka i Jana Kulpę Komitet Rodzicielski, który charakteryzuje zasługi Rostockiego dla tajnego nauczania i organizacji gimnazjum w Łącku, które umożliwiło naukę młodzieży chłopskiej; „znaliśmy pracę profesora Rostockiego – piszą – i widzimy, że naszą młodzież wychowywał w duchu patriotyzmu i demokratycznym" (Łącko, 5 listopada 1946 r.). W dokumentach znalazło się też stanowisko Rady Pedagogicznej podpisane przez czterech nauczycieli: „Ob. Jan Rostocki cieszył się wśród nas opinią dobrego kolegi i zdolnego nauczyciela. Pod tym względem nic ujemnego o nim powiedzieć nie możemy. Stwierdzić możemy natomiast, że ob. Rostocki Jan był jednym z organizatorów tutejszego gimnazjum, że podczas okupacji z narażeniem siebie pracował wydatnie, kształcąc młodzież wiejską i przez to zasłużył się wielce dla sprawy oświaty tutejszego ludu". (Łącko, 5 listopada 1946 r.). Dołączono do akt również *Zaświadczenie o tajnym nauczaniu*. Na tej podstawie adwokat i obrońca wojskowy dr Tadeusz Turek wnioskował o uchylenie tymczasowego aresztu. „Z tych zaświadczeń – pisał – okazuje się, że mgr Rostocki jest osobowością na tym terenie, która wyklucza prawidłowość zarzutów […]. Podjęcie dalszych prac w gimnazjum przez mgra Rostockiego zdaje się być potrzebą większej natury".

Na rozprawie 21 listopada przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie Jan Rostocki oświadczył m.in.: „Żadnych zaświadczeń o złożeniu egzaminów małej matury, czy też egzaminu z kilku klas gimnazjalnych, nie wystawiałem nikomu".

Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w dniu 21 listopada nie skazał dyrektora, pozostawił go natomiast w areszcie. W lutym 1947 r. do Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie wpłynął wniosek Prokuratura Wojskowego Prokuratury Rejonowej w Krakowie, w którym znalazły się takie sformułowania: „Na podstawie art. 11 ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii wnoszę o umorzenie postępowania karnego w sprawie przeciwko Rostockiemu Janowi s. Michała, podejrzanemu o przestępstwo z art. 1875 § 1 i 2 KK". W wyniku tego

Anna i Michał Rostoccy, rodzice profesora, w otoczeniu rodziny. Z prawej stoi Jan Rostocki, siedzą brat Antoni i syn Maciej, lata pięćdziesiąte

pisma Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu 28 marca 1947 r. zdecydował: „zważywszy, że przestępstwa zarzucane w/w podejrzanemu jako popełnione prze 5 lutego 1947 podlegają amnestii postanowił zgodnie z pisemnym wnioskiem prokuratora postępowanie karne pko podejrzanemu Rostockiemu Janowi umorzyć. Zarządzić natychmiastowe wypuszczenie na wolność". (Kraków, 29 marca 1947). 31 marca Jan Rostocki opuszcza więzienie Montelupich w Krakowie i udaje się w rodzinne strony, do domu.

W grudniu 1958 r. Komenda Policji Obywatelskiej województwa krakowskiego wystąpiła do Ministra Sprawiedliwości z zapytaniem o karalność Jana Rostockiego. W odpowiedzi z 17 stycznia 1959 roku stwierdzono: „Nie notowany w Rejestrze Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości". W ostatnich latach, kiedy ówczesnym żołnierzom powojennego podziemia nadano status „żołnierzy wyklętych" niektórzy żyjący mieszkańcy Łącka i okolic aresztowani wraz z dyrektorem Rostockim „za kontakty z bandą" wystąpili o odszkodowanie za miesiące spędzone w areszcie śledczym. Z dostępnych mi dokumentów wynika, że taką rekompensatę materialną otrzymali…

Znowu w szkole

Od 1 listopada 1947 r. Jan Rostocki podejmuje pracę na etacie nauczyciela polonisty w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Oświęcimiu. Dzięki pomocy wójta Gminy Łącko przewozi swój skromny dobytek do nowego miejsca pracy. Otrzymuje 16 lekcji języka polskiego tygodniowo z pensją „jednej dwudziestej średniej grupy za jedną godzinę tygodniowo w stosunku miesięcznym wynagrodzenie ryczałtowe, płatne miesięcznie z góry". Umowę ze strony szkoły podpisał ówczesny dyrektor, mgr Stanisław Czernek. Cztery dni później Rostockiemu wydano legitymację pracowniczą nr 3/47. Jednocześnie podjął prace zlecone 3 godziny tygodniowo w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Handlowym Towarzystwa Szkoły Średniej w Oświęcimiu. Praca ta sprawiała mu satysfakcję. Uczniowie cenili jego zajęcia, rodzice również. Liczył na stabilizację w tym mieście niedaleko Krakowa i rodzinnych stron. Po zakończeniu roku szkolnego pozostał w Oświęcimiu, porządkował swoją dokumentację, czytał książki. Liczył na kontynuację pracy, miał nawet taką obietnicę dyrektora. Tymczasem 24 lipca otrzymuje lakoniczny telegram. „sprawa posady nieaktualna, polonistę przysłano [?] już kuratorium. Przepraszam. List w drodze nieaktualny". W podpisie „dyr. Chobrzany". We wzmiankowanym piśmie znajdowała się zapewne informacja o zatrudnieniu na następny rok, na które liczył, gdyż 15 lipca 1948 r. złożył w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego prośbę o „nadanie mu posady naucz. jęz.[yka] pol.[skiego]".

W tej nowej dlań sytuacji daje ogłoszenie w krakowskim „Dzienniku Polskim", na które posypały się liczne oferty. Fragmenty niektórych warto tutaj przytoczyć, gdyż obrazują one sytuację kadrową w szkolnictwie polskim po drugiej wojnie światowej, jakże różną od dzisiejszej, kiedy to raz po raz słyszy się o redukcjach, o zwalnianiu nauczycieli. Jedną z pierwszych ofert otrzymuje z Opola. Dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej 18 lipca zachęca: „Jako polonista z pełnymi kwalifikacjami możecie liczyć na 50–100% dodatku dla wybitnego fachowca, a o mieszkanie jakoś się postaramy"; otrzymuje ofertę z Państwowego Gimnazjum w Jodłowej (poza uposażeniem w naturze: 1,5 metra żyta, 1 metr pszenicy, 4 metry ziemniaków); z Charsznicy koło Miechowa (Prywatne Gimnazjum); z Państwowego Liceum Spółdzielczego w Szczurowej, powiat Brzesko („Uposażenie państwowe plus 7 tys. dodatku z Komitetu Rodzicielskiego – oferuje mgr Eugeniusz Wałęga"). Dyrektor mgr Zdzisław Pawłowski z Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Chobrzanach koło Sandomierza w obszernym liście z 22 lipca tak zachwala warunki pracy: „Zakład nasz leży 14 km na zachód od Sandomierza […]. Jest to szkoła średnia wiejska, taka właśnie, jaką Pan Kolega założył w Łącku". 27 lipca listonosz przynosi ofertę z Państwowego Ośrodka Kształcenia Nauczycieli w Lipinach w powiecie Opoczno: praca w liceum pedagogicznym i handlowym, liczba godzin

30–36 tygodniowo (dodatek finansowy, mieszkanie, opał, itd.), a 30 lipca od Janiny Słomczykównej; dyrektorki Powiatowego Gimnazjum Krawieckiego w Tarnobrzegu, a dzień później ze Szczecina, w której p.o. dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Szczecinie-Dąbiu, mgr Zygmunt Gulczyński, zachęca: „Posada polonisty wakuje od 1 września br. Jest to pełny etat nauczycielski plus dodatek z Koła Rodzicielskiego. Sprawy mieszkaniowe i inne są do omówienia drogą korespondencyjną".

Zanim w telegraficznym skrócie omówię pozostałe oferty pracy, jakie podczas wakacji napływały na jego oświęcimski adres, czy na adres kontaktowy w Krakowie, przytoczę fragmenty trzech pism, które zadecydowały o wyborze nowego miejsca pracy, które okaże się stabilnym, do końca za życia. Otóż 24 lipca otrzymuje pismo z Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Szydłowcu, w którym dyrektor Jacenty Patysiewicz stwierdza: „chętnie zaangażuje Sz. Pana na stanowisko nauczyciela jęz. polskiego […]. Dostanie Sz. Pan 25 tysięcy zł zasadniczej pensji, plus dodatki za prowadzenie organizacji, plus ładne i wygodne mieszkanie". W ślad za tym listem przychodzi pismo z Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego w Kielcach z dnia 4 sierpnia 1948 r. o wolnym etacie sugerujące „nadesłanie drogą służbową ew. podania o przeniesienie wraz z odpisami dyplomów", zaś 14 sierpnia telegram od dyrektora Patysiewicza: „Mieszkanie gotowe dwunastego czwartek. Proszę przyjeżdżaj"; zaś dwa dni wcześniej w osobnym liście prosił o podanie odpowiednich danych osobowych, koniecznych do starań o dodatek rodzinny. Wydaje się, że w tym czasie Jan Rostocki był zdecydowany na podjęcie pracy w Szydłowcu koło Radomia.

Tymczasem napływały nowe oferty zatrudnienia: m.in. 11 sierpnia z I Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie, 23 sierpnia z Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Ropczycach w województwie rzeszowskim, z Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie…

Szydłowiec koło Radomia

Jak widać z przytoczonych dokumentów, po zakończeniu rocznej służby w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. St. Konarskiego w Oświęcimiu Jan Rostocki otrzymał sporo ofert zatrudnienia z różnych stron Polski, z różnych typów szkół, od ogólnokształcących po zawodowe. Co przesądziło o wyborze Szydłowca, trudno po latach stwierdzić. Czy prężne działania ówczesnego dyrektora, czy szybka, konkretna propozycja wygodnego mieszkania, czy niezbyt duża w końcu odległość od Krakowa i rodzinnych stron?

1 września 1948 r. Jan Rostocki obejmuje obowiązki nauczyciela języka polskiego w Miejskim Gimnazjum w Szydłowcu, chociaż formalnie zostaje zatrudniony w Gimnazjum i Liceum Jana Kochanowskiego w Radomiu i jednocześnie urlopowany od 1 września 1948 do 31 sierpnia 1949 r. celem podjęcia obowiązków w Szydłowcu. Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego w Kielcach

pismem z dnia 24 czerwca 1949 r. informuje: „Z dniem 1 września 1949 r. przenoszę Obywatela na stanowisko nauczyciela w Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Stopnia Licealnego w Szydłowcu". Jak z tego dokumentu widać, stan faktyczny został w ten sposób uregulowany. I jeszcze jedna konstatacja, że nazwa szkoły w Szydłowcu uległa w tym czasie zmianie. Jednocześnie od 1948 r. Jan Rostocki został zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy w wymiarze 10 godzin tygodniowo w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej w Szydłowcu.

Szydłowiec w tym czasie był niewielkim miastem o XII-wiecznych tradycjach, ongiś siedziba rodu Odrowążów, Szydłowieckich. Z dawnych czasów zachowały się tutaj: gotycko-renesansowy zamek, obecnie Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych oraz Szydłowskie Centrum Kultury. W XIX w. rozwinął się przemysł garbarski i hutniczy Zagłębia Staropolskiego, a później także elektroniczny. Miejskie Gimnazjum Prywatne, do którego trafił Rostocki, powstało z inicjatywy mieszkańców w 1945 r. i ulokowano go przy ul. Zamkowej 6, od 1948 r. rozszerzano pomieszczenia szkoły m.in. o pierwsze i drugie piętro Ratusza Miejskiego. 24 lutego 1949 r. gimnazjum szydłowskie zostało upaństwowione. W maju 1950 r. odbył się pierwszy egzamin dojrzałości, który złożyło 22 absolwentów. Dzisiaj nazwa placówki brzmi: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu. Jan Rostocki uczył tu języka polskiego i łaciny od 1948 r. do przejścia na emeryturę w roku 1969. Pełnił też przez rok funkcję zastępcy dyrektora. Strony internetowe szkoły podają, że było to w latach 1946/1947. Nie są to prawdziwe informacje, gdyż pracę w Szydłowcu rozpoczął rok później, a w tym czasie przybywał jeszcze w Łącku i w Oświęcimiu.

W pamięci uczniów zachował się jako niekonwencjonalny nauczyciel, pedagog z pasją, rozmiłowany w polskiej literaturze, a zwłaszcza w poezji. Do legendy przeszły jego recytacje na lekcjach całych fragmentów *Pana Tadeusza*. Uczniowie odczuwali, że nauczanie gramatyki języka polskiego nie należy do jego ulubionych zajęć.

Jerzy Turek, absolwent z roku 1962, w tekście *Wspomnienia ze szkolnych lat*, zamieszczonym w księdze na 60-lecie szkoły zanotował:

„Języka polskiego uczył nas niezapomniany pan Jan Rostocki. Jego wykłady to poezja, rozkosz, zwłaszcza gdy się miało tzw. środkowe lekcje. Na pierwszych zazwyczaj był zdenerwowany, na ostatnich różnie bywało. W IX klasie na pierwszą lekcję (był to poniedziałek) wszedł zdenerwowany, rozejrzał się groźnie po klasie i nagle jego wzrok zatrzymał się na jednym z uczniów. Jeszcze groźniej spojrzał na niego i nagle z jego ust padło zdanie: «Witecki powiedz matce, aby zabrała tego koguta, bo rano pieje i mi spać nie daje». Klasa wybuchła śmiechem, profesor się uspokoił i dalej, jakby nic się nie stało, prowadził lekcje. Długo zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście kogut tak głośno piał, czy syn profesora Maciej, wielki miłośnik, zwierząt nie dał z niego ugotować rosołu".

W cytowanym tu jubileuszowym wydawnictwie pomieszczono też wiersz absolwenta z 1956 r. Artura Łyczka pt. *Moje LO szydłowskie* z lipca 2005, w którym odnajdujemy taką strofę:

Rostocki Jan z siwą grzywą,
Człowiek o wielkiej mądrości,
Chce bym dał głos „śmiało, żywo"!
W dodatku „bez przytomności".

Z licznych niedrukowanych wspomnień uczniów o profesorze, jakimi dysponuję, przytoczę tylko wybrane fragmenty, dzięki którym można choć w części zrekonstruować jego nauczycielską osobowość:

Maria Piwowarczyk z d. Stachowska. Matura 1963. Szydłowiec, wrzesień 2014 r.:

„Uczyłam się w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu w latach 1959–1963. Jednym ze wspaniałych profesorów, którego wspominam z rozrzewnieniem, ale też z radością, był polonista Jan Rostocki. Człowiek, który kochał świat: ludzi (a w szczególności swoich uczniów) i przyrodę. Cenił gesty od serca, bezinteresowną pamięć: cieszyły Go bukiety polnych kwiatów zebranych na łące, dla Niego. Lubił spotkania z byłymi uczniami. Czuliśmy wtedy, że interesują go nasze losy, że jesteśmy dla Niego ważni.

Lekcje j.[ęzyka] polskiego prowadził niesztampowo, stwarzał atmosferę otwartości, wsłuchiwał się w odpowiedzi wszystkich uczniów, nie podnosił głosu, nie krzyczał, nie krytykował za odmienne myślenie. Potrafił pobudzać do czynnego uczestniczenia w lekcjach i do wymiany poglądów. Kontrowersyjne wypowiedzi uczniów były podstawą do dyskusji i wyciągania wniosków. Miał umiejętność zwracania uwagi: co ważne, konkretne, niepodważalne, co powinno być kanonem literatury. Rozmawiał z nami jednak nie tylko o literaturze. Ciekawie opowiadał nam o swojej nauce w Uniwersytecie Jagiellońskim, o pracy w tarnowskim liceum, a przy omawianiu literatury klasycznej recytował fragmenty w języku greckim i łacińskim. Był sympatycznym profesorem o wyglądzie wyróżniającym go od innych nauczycieli: rozwiane siwe włosy, głębokie spojrzenie, często ogniki w oczach, ciekawa gestykulacja i łagodna, ale wymowna ruchliwość. Inteligencja biła z jego oblicza.

Starsi uczniowie przekazywali młodszym swoje opinie o jego charyzmie: nauczyciela i człowieka. Profesor nie znosił niepotrzebnej nauki na pamięć, uczył analizowania treści utworów, pozwalając korzystać z materiałów źródłowych. Po prostu uczył logicznie myśleć, mądrze formułować swoje poglądy i wypowiedzi.

[…] Po latach, już jako dorosły, ukształtowany człowiek, często wspominałam Profesora analizując Jego zachowania. Czasem mogły się wydawać one dziwne, a nawet prowokujące. Jednak my, uczniowie ich tak nie odbieraliśmy.

Było w nim więcej szlachetności i nieustannych rozmyślań i pokory niż u kogo innego.

Doszłam do wniosku, że świat powojenny, w którym przyszło mu żyć i pracować, nie zadawalał go. Miał wpojone inne zasady i inaczej kontaktował się z ludźmi przed wojną, dlatego też stworzył sobie swoją przestrzeń, gdzie miał książki ulubionych autorów i pozorną samotność. Niby był sam, ale z tym co lubił.

Często bywałam w jego domu i widziałam, że popołudnia i wieczory spędzał w swoim pokoju, jak mówił: «w domowych pieleszach», gdzie czytał, myślał po swojemu, pisał własne utwory. Gdy przyszliśmy kiedyś w kilka osób, przeczytał nam fragmenty własnej twórczości literackiej.

W środowisku małego miasteczka, jakim był Szydłowiec, lubił rozmawiać z ludźmi prostymi, bez wykształcenia, tzw. nieudacznikami życiowymi. Cenił ich szczerość i niezafałszowany obraz rzeczywistości. Oni również odnosili się do Profesora z szacunkiem i byli szczęśliwi, że taka osobowość poświęca im uwagę i swój czas".

Irena Bogacka-Plaskota. Matura 1952. Szydłowiec, wrzesień 2014 r.:

„Muszę się przyznać, że byłam niespokojną uczennicą, trudno mi było z uwagą słuchać wykładów nauczycieli, ale kiedy na środku klasy stanął prof. Jan Rostocki, wkładał ręce do kieszeni, unosił w górę głowę, z przymkniętymi oczyma, chwilę milczał, a następnie zaczął mówić, zamieniałam się w słuch, a w klasie można było usłyszeć przelatującą muchę. Był wymagającym i sprawiedliwym nauczycielem […]".

Anna Krzemińska. Matura 1954. Szydłowiec, styczeń 2015 r.:

„Był to człowiek oddany młodzieży, kochał ją. Słuchanie jego wykładów i uczestniczenie w lekcji było przyjemnością […]

Prof. J. Rostocki był uczniem wybitnego profesora literatury polskiej Ignacego Chrzanowskiego oraz kolegą ze studiów prof. Kazimierza Wyki. Dla mnie był on wybitną osobowością, jego specjalnością była literatura romantyzmu ze szczególnym uwzględnieniem twórczości najwybitniejszego przedstawiciela tej epoki – Adama Mickiewicza. Był znakomitym znawcą jego twórczości […].

Był pedagogiem, który jak żaden z pozostałych nauczycieli liceum potrafił zainteresować uczniów literaturą polską i miłością do ojczyzny. Dla nas uczniów był wzorem dobrego pedagoga. Darzyliśmy go podziwem i szacunkiem. Po latach wspominamy profesora jako człowieka z klasą. Zachęcał nas do czytania literatury polskiej. Cytował z pamięci ulubione utwory z cyklu *Sonety Krymskie* np. *Stepy akermańskie* oraz *Ballady i romanse*, *Świtezianka*.

Prof. J. Rostocki naszą klasę uczył również języka łacińskiego. Wykłady urozmaicał skandowaniem dzieł Homera, co bardzo lubiliśmy. Do dziś dzień zachował się w mojej pamięci fragment skandowanego utworu: «Donec Eris felix multos numerami amicos; tempora si fuerintnubila, soluseris» [Dopóki będziesz bogaty, wielu mieć będziesz przyjaciół, lecz kiedy przyjdą złe dni, zostaniesz sam]".

Irena Kiernas-Uramowska, matura 1962. Szydłowiec, wrzesień 2014 r.:

„Dostojny, starszy pan, długie siwe włosy […]. Wszyscy nauczyciele mieli przezwiska. On był po prostu Jan. Nauczył nas kochać literaturę, rozumieć wiersz. Widzę go stojącego na środku z zamkniętymi oczami i recytującego. To była greka. Zastanawiam się, gdzie był myślami? Był w swoich ukochanych górach. Chyba tęsknił […]. Został pochowany na cmentarzu w Szydłowcu. Jest tu jedyny grób […], nad którym góruje jodła. Jego jodła".

Anna Zugaj, matura 1962. Szydłowiec, wrzesień 2014 r.:

„Maturę moja klasa zdawała w 1962 r. Wszyscy zdali język polski. Jan Rostocki prowadził, a w zasadzie był opiekunem biblioteki szkolnej, w której m.in. wypożyczali książki uczniowie z mojej klasy. Profesor wskazywał nam książki, które powinniśmy przeczytać".

Stanisław Kaczmarczyk. Matura 1962 r.:

„W mojej pamięci mam dużo pięknych wspomnień. Poczesne w niej miejsce zajmują osoby profesorów: Jana Rostockiego, który w *Iliadzie* czy *Odysei* ożywia w mistrzowski sposób grekę […]" (*60 lat Liceum Ogólnokształcące…*).

Józef Kądziela, nauczyciel w latach 1968–1993, w roku szkolnym 1978/1979 wicedyrektor, w latach 1979–1993 dyrektor. Szydłowiec, sierpień 2014 r.:

„Przed dzwonkiem na lekcje do pokoju nauczycielskiego przychodziły dwie uczennice. Profesor otwierał swoje szafki w pokoju nauczycielskim, z jednej wyjmował sprawdzone, poprawione i ocenione zeszyty, z drugiej wyjmował lekturę potrzebną do lekcji (5–10 książek). Jedna z uczennic z zeszytami, druga ze stertą książek maszerowały wspólnie ze swoim profesorem do pracowni polonistycznej".

Przytoczyłem tutaj parę wybranych fragmentów ze wspomnień jego uczniów i głos młodego wówczas nauczyciela, który przez rok obserwował zachowanie starszego kolegi. Myślę, że na podstawie tych okruchów wspomnień można określić sylwetkę nauczyciela Jana Rostockiego. Otóż należał on do tej grupy pedagogów, którzy przed wojną uzyskali gruntowne wykształcenie humanistyczne, przypieczętowane znakomitą znajomością greki, łaciny. Jego uniwersyteccy nauczyciele wpoili mu – jak już wspomniałem – ogromny szacunek dla literatury romantycznej, dla poezji wieszczów. Toteż realizując obowiązujący po wojnie program, tej tradycji był przede wszystkim wierny. Ze swojej szkolnej i uniwersyteckiej edukacji wyniósł szeroką wiedzę humanistyczną, interesowały go konteksty literatury, wielka literatura klasyczna. Był miłośnikiem książek i tę pasję starał się przekazywać swoim uczniom. Cierpiący podczas okupacji na brak koniecznych pomocy dydaktycznych, wykształcił znakomitą formę wykładu. Nie bacząc na nowe trendy w metodyce nauczania języka polskiego, posługiwał się nią, co potwierdzają jego uczniowie, po mistrzowsku. Lekcje traktował, zgodnie z przedwojennymi doświadczeniami, jako swoiste zdarzenia estetyczne, swoisty teatr jednego aktora. Starał się porwać uczniów w inny świat, w świat sztuki, jak to się kiedyś patetycznie mówiło, piękna,

oderwać ich od szarej rzeczywistości, lokować w świecie wartości, które wyznawał. Kochał świat – jak wspomina jedna z uczennic – ludzi, przyrodę. Cenił gesty od serca, bezinteresowną pamięć. „Było w nim więcej szlachetności i nieustannych rozmyślań i pokory niż u kogo innego".

Podczas pracy nauczycielskiej w Szydłowcu Zarząd Główny Nauczycielstwa Polskiego w 1956 r. zwrócił się do Jana Rostockiego o wypełnienie ankiety i o udzielenie odpowiedzi na temat prowadzonego przezeń podczas okupacji tajnego nauczania na terenie gminy Łącko. Za przygotowanie materiałów otrzymał podziękowanie z Zarządu Głównego ZNP z podpisem prezesa Teofila Wojeńskiego następującej treści:

„Komisja Dziejów Oświaty i Kultury w okresie drugiej wojny światowej przesyła Koledze podziękowanie za opracowanie i nadesłanie ankiety dotyczącej tajnego nauczania. Stanowić ona będzie jedno z ogniw pracy nad kształceniem wielkiego dzieła oświatowców w czasie drugiej wojny światowej.

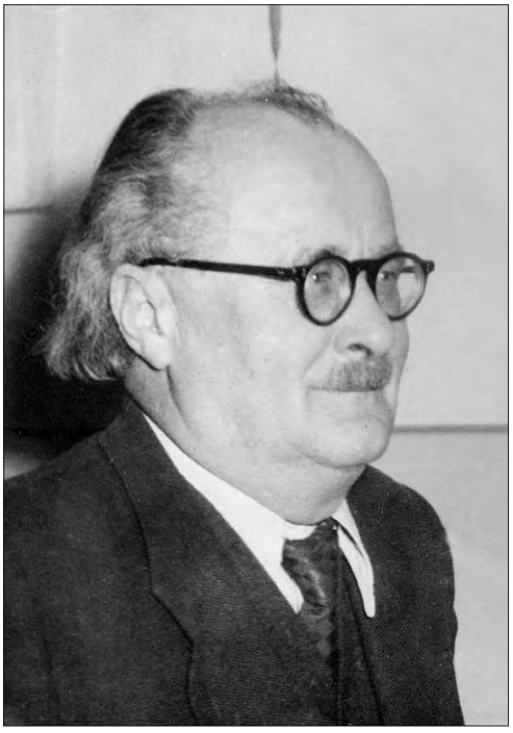

Jan Rostocki w latach sześćdziesiątych

Materiały nadesłane przez Jana Rostockiego wykorzystali historycy oświaty zajmujący się tym okresem specyficznej edukacji pod okupacją. Ich fragmenty spożytkowałem w toczonej tutaj opowieści biograficznej. W ślad za tym dziesięć lat później ZNP Oddział Powiatowy Nowy Sącz prosi z upoważnienia Podkomisji Historii Krakowskiego Oddziału PAN, która przygotowuje *Słownik biograficzny b. działaczy tajnego nauczania* z województwa krakowskiego, o dodatkowe materiały:

„Wobec tego, że Kolega brał czynny udział w tajnym nauczaniu w Czarnym Potoku i na terenie gm. Łącko – uprzejmie prosimy o nadesłanie nam w możliwie najkrótszym czasie swych danych biograficznych wg punktów podanych w załączonym kwestionariuszu". I tę prośbę Jan Rostocki spełnia. Jego nazwisko zostaje odnotowane w lakonicznej notatce biograficznej w: *Słowniku biograficznym nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945)*.

22 lipca 1960 r. spotkałem go w rodzinnym Czarnym Potoku na uroczystości oddania do użytku budynku Szkoły Tysiąclecia. Jako pierwszy z tej wsi

absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszy nauczyciel szkół średnich został poproszony o zabranie głosu. Tak po latach wspominał ten fakt: „W czułych słowach żegnałem stary, wysłużony, idący na emeryturę budynek, do którego pięćdziesiąt lat temu zaprowadził mnie ojciec na naukę. […] Dziś wielu kolegów z ławy szkolnej w Czarnym Potoku uprawia pracowicie i solidnie podgórskie zagony swoich ojcowizn, a ja jestem nauczycielem szkoły średniej.

– Pamiytos, Jasiek, jakeśmy to razem do skoły chodzili? – jakeśmy się przez całą drogę ze skoły do chałup bijali? – jakeśmy z Wiśniewską madziaratońcyli? – jakeśmy między dziopami za karę siedzieli?

To pierwsze słowa przy naszych obecnych powitaniach. Wiktorii Wiśniewskiej, my jej uczniowie z czasów jeszcze austriackich, postawiliśmy nad jej mogiłą na cichym, pięknym cmentarzu czarnopotockim w dowód wdzięczności mały pomniczek".

W latach sześćdziesiątych ub. wieku podupada na zdrowiu. Na podstawie oświadczenia Państwowego Sanatorium Gruźliczego w Otwocku z dnia 30 lipca 1964 r. otrzymuje płatny urlop dla poratowania zdrowia od 30 września 1964 r. do 31 sierpnia 1965 r. Po pobycie w Przeciwgruźliczym Nauczycielskim Sanatorium w Zakopanem w oparciu o „kartę informacyjną" z tej placówki zostaje ponownie skierowany „do dalszej pracy na stanowisku nauczyciela w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu". Podejmuje jeszcze w okresie od 1966 do 1967 r. prace kontraktowe z Liceum dla Pracujących jako nauczyciel języka polskiego, a w 1969 r. w Ośrodku Usług Pedagogicznych ZNP (od 1 stycznia do 31 czerwca).

Stan jego zdrowia pogarsza się. 17 lipca 1969 r. Obwodowa Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w Skarżysku uznaje go za inwalidę grupy drugiej i ustala przeciwwskazania do zatrudnienia w zakresie wszelkich prac. W konsekwencji tej decyzji w dniu 5 sierpnia 1969 r. Wydział Oświaty i Kultury w Szydłowcu rozwiązuje z nim stosunek służbowy z dniem 31 sierpnia 1969 r., przyznając mu jednocześnie odprawę w wysokości sześciomiesięcznego uposażenia.

Powroty do Czarnego Potoka

Chociaż przez wiele lat mieszkał w Szydłowcu, to ciągle, do końca swego życia tęsknił za Sądecczyzną, Łąckiem, Dunajcem, Czarnym Potokiem. Toteż każde wakacje tutaj spędzał w pamiętnej „izdebce" swoich rodziców. Wędrował po okolicznych wzgórzach, zachodził do Czarnego Lasu, błąkał się z nieodłącznym kundlem Rostockich między kopkami zboża, opalał się na Gródku. Na podstawie obserwacji tutejszej przyrody uważał, że najcieplejszy punkt w tej okolicy znajduje się na podwórku obejścia Rostockich. Całe życie marzył o kawałku własnego pola, wydzielonym z gospodarstwa swoich rodziców. Mówił o paru zagonach nad domem, które tutaj nazywano, nie wiem dlaczego „mokrym

stajaniem". Zamierzał wybudować niewielki domek i zamieszkać w nim na stałe po przejściu na emeryturę. Marzeń tych nie udało mu się zrealizować…

W okresie moich studiów polonistycznych, w latach 1954–1958 i później, często spotkałem go w wakacje w Czarnym Potoku. Imponował mi swym gruntownym przedwojennym wykształceniem, doskonałą znajomością łaciny, greki, języka niemieckiego, wiedzą z gramatyki historycznej, dialektologii. Jak większość przedwojennych absolwentów był wychowany na etosie romantycznym. Preferował polską poezję romantyczną i modernistyczną.

Jan Rostocki na podwórku domu rodziców, lata sześćdziesiąte

Podczas wakacji w latach pięćdziesiątych poznałem w Czarnym Potoku u państwa Rostockich Marię Kownacką, pisarkę dla dzieci i młodzieży, która znalazła się tutaj podczas pobytu w Rytrze, w którym zbierała materiały do książki *Rogaś z Doliny Roztoki*. Pisarka w 1958 r. odwiedziła Annę i Jana Bucyków w Zabrzeży, zainteresowała się pionierem sadownictwa na tutejszym terenie, postacią Stanisława Wilkowicza, wieloletniego kierownika szkoły powszechnej w Łącku. Jan Rostocki – jak wspomniałem – był jego uczniem. Od autorki *O Bidzie i złotych jabłkach* otrzymałem przed jej śmiercią w Warszawie rękopis szkicu o Wilkowiczu i obszerny materiał w maszynopisie napisany przez Rostockiego. Oba teksty, a mianowicie *Złote jabłka ojca Wirgiliusza* oraz *Pestecki z „psiarek". Dawniej krainie nędzy* opublikowałem w „Almanachu Łąckim" 2009, nr 10 i 2012, nr 17. Franciszek Pulit podczas pobytu pisarki w Czarnym Potoku przeprowadził z nią rozmowę („Dziennik Polski" 1957, nr 199, wyd. AB), podczas której stwierdziła ona m.in.: „Zdradzę tajemnicę, że pracuję wraz z prof. Janem Rostockim nad monografią książki o Stanisławie Wilkowiczu, dyrektorze szkoły ludowej w Łącku w latach 1898–1922, założycielem miejscowych sadów". Monografii o Wilkowiczu Kownacka nigdy nie napisała, a materiały przygotowane przez Profesora wykorzystała w artykułach publicystycznych. Teksty Rostockiego napisane są sercem, widać w nich kult dla łąckiego nauczyciela. Nie przeceniam ich walorów artystycznych. Materiał ten razi nieraz nadmiernym dydaktyzmem, czy nieco pozytywistyczną perspektywą. Wiele z jego ówczesnych konstatacji zweryfikował czas. Dzisiaj sady w Łącku

czy Czarnym Potoku to nie te, o których pisał Rostocki. Myślę jednak, że warto było ten materiał opublikować jako dokument czasów z początku dwudziestego wieku i tych z połowy lat pięćdziesiątych. Są to jedyne drukowane teksty Profesora. Szkoda, bo – jak z nich wynika – posiadał talent narracyjny i znakomity zmysł obserwacyjny najbliższego otoczenia.

Jan Rostocki zmarł 27 marca 1971 r., dwa lata po przejściu na emeryturę. Żona Maria zmarła 2 lutego 1999 r. w wieku 85 lat. Syn Maciej – jak wspomniałem – 7 maja 1994 r. w wieku 57 lat. Wszyscy spoczywają na szydłowieckim cmentarzu parafialnym.

Wspomniana przez uczennicę jodła nad mogiłą Profesora została przez jego syna i żonę wykopana na Gródku, w lesie jego ojca i posadzona na cmentarzu w Szydłowcu jako symboliczny łącznik z rodzinnymi stronami, z Sądecczyzną, Łąckiem, Czarnym Potokiem…

Podziękowania

Na zakończenie pragnę złożyć serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy służyli mi bezinteresowną pomocą w gromadzeniu materiałów do tego artykułu. W pierwszym rzędzie należą się one Danucie Rostockiej, synowej profesora Rostockiego, która udostępniła mi dokumenty z archiwum domowego oraz rodzinne zdjęcia. Słowa podzięki kieruję pod adresem sędziwej Ludwiki Pulit (95 lat) za przypomnienie historii rodzinny Rostockich, dr. Franciszka Pulita z Tarnowa za kwerendę w tamtejszym Archiwum, mgr. Aleksandra Rybskiego, dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu za wskazanie miejsca, w którym znajdują się materiały archiwalne szkoły, Leszka Migrały z Nowego Sącza za ułatwienie kontaktów z archiwum. Nadto anonimowym pracownikom w różnych archiwach, a mianowicie: uczynnym pracownikom Archiwum krakowskiego IPN, kompetentnemu pracownikowi Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, miłej pracownicy Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Spytkowicach. A także Andrzejowi Urbańcowi z Łącka za nadesłane informacje o tamtejszym gimnazjum oraz uczennicom Profesora i byłemu dyrektorowi liceum w Szydłowcu za udostępnione wspomnienia o Janie Rostockim. Dzięki okazanej mi życzliwości przez wymienione osoby i instytucje udało się dotrzeć do wielu nieznanych faktów z życia pierwszego absolwenta wyższej uczelni tej niewielkiej, bo liczącej niewiele ponad sto numerów, wsi, położonej na wysokości 600 m n.p.m. na pograniczu powiatu nowosądeckiego i limanowskiego.

Epilog

W dniu 23 kwietnia 2015 r. miałem na Zamku w Szydłowcu wykład o Janie Rostockim dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który prowadzi

Szydłowieckie Centrum Kultury. W zabytkowej sali zgromadziła się spora grupa osób, w tym wielu uczniów Profesora. Przed wykładem udałem się na tutejszy cmentarz parafialny, by odwiedzić mogiłę Jana, Marii i Macieja Rostockich. To niewielkie miasto posiada obszerną nekropolię. Miałem więc trudność w odnalezieniu ich grobu. Zapytani ksiądz i starsi mieszkańcy Szydłowca nie umieli mi go wskazać. Wówczas przypomniałem sobie, że nad grobem rośnie jodła z Czarnego Potoka. Zacząłem się za nią rozglądać; oprócz cyprysów, dwóch świerków, zauważyłem to drzewo niedaleko ogrodzenia; rozdwojona, z dwoma wierzchołkami, z podciętymi gałęziami, a pod nią zadbany nagrobek z napisem, że tu spoczywają: Jan Rostocki, Maria Rostocka i Maciej Rostocki…

Wybrana literatura i źródła

Jan Rostocki, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, „Almanach Łącki" 2009, nr 10.

Jan Rostocki, *Pestecki z „psiarek". Dawniej krainie nędzy*, „Almanach Łącki" 2012, nr 17.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie: IPN Kr. 07/1744, IPN Kr. 110/1150.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego KM 56 i PKEN 26.

Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, Nr zespołu 188.

Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu (Zbiory w Spytkowicach), Nr zespołu 714.

Józef Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, Nowy Sącz [1987].

Bolesław Faron, *Powrót do korzeni. Nowy*, Kraków 2010. Tu szkice: *Okupacyjne zimy*, *Impresje*, *Zanim w Łącku zakwitły jabłonie*, *Wpisana w wiejski pejzaż*, *Odmieniec*, *Tak rodziła się przyjaźń*.

Edward Smajdor, *Wierni Ojczyźnie. Szkice z dziejów tajnej oświaty i udziału nauczycieli w Ruchu Oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu w Sądecczyźnie, Limanowskiem, Gorlickiem i na Podhalu*, Nowy Sącz [1989].

Józef Słowik, *Szkolnictwo i oświata*, [w:] *Łącko i gmina łącka*, Łącko 2012.

Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945). Ofiary wojny, żołnierze, działacze konspiracyjni, nauczyciele w jawnym i tajnym szkolnictwie, *Wstęp,* oprac. i red. Jacek Chrobaczyński, Kraków 1995.

60 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu (1945–2005), red. M. Marcinkowski, Szydłowiec 2005. Tu: Jerzy Turek, *Wspomnienia ze szkolnych lat*, Artur Łyczek, *Moje LO szydłowieckie* [wiersz].

Andrzej Urbaniec, *Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku. Wspomnienie*, „Almanach Łącki" 2012, nr 16.

Benedykt Wilkowicz, *Jan Rostocki (1905–1971)*, „Almanach Łącki" 2009, nr 10.

Jan Wnęk, *Tajne nauczanie na ziemi łąckiej i w okolicznych wioskach w latach drugiej wojny światowej*, „Almanach Łącki" 2007, nr 7.

Bogusław Kołcz

IZAK GOLDFINGER – MISJA ŻYCIA I MIŁOŚCI

Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!

(A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, ks. XII, w. 759)

Żyj, Izaku, żyj!

Kilkanaście razy zmagał się ze śmiercią. Cudem wydostał się z rąk oprawców w sądeckim getcie, cudem przeżył hitlerowskie obozy zagłady, wyszedł cało spod stosu trupów, uratował się w marszu śmierci, przetrzymał gehennę wojny i trudne czasy palestyńsko-żydowskiej koegzystencji w Izraelu. Swój numer obozowy na przedramieniu, piętno wypalone przez katów z Auschwitz, interpretował jako zsumowane „18" - dwie hebrajskie litery i przesłanie „ŻYJ"! W swym heroicznym, ale ukochanym i zaakceptowanym życiu chciał „ciągnąć ponad sto lat". Umarł w drugiej ojczyźnie, wśród bliskich, przeżywszy osiemdziesiąt dziewięć.

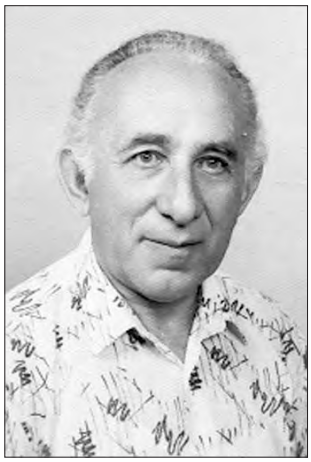

W latach siedemdziesiątych

Izak Goldfinger urodził się 4 maja 1925 r. w Tropiu, niedaleko Czchowa, w powiecie nowosądeckim. Pochodził z dość zamożnej, wielopokoleniowej gospodarskiej rodziny. Jego ojciec Dawid, po studiach agronomicznych w Wiedniu, osiadł również na gospodarstwie, zatrudniał wielu pracowników, służył także w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Wraz z żoną Reginą posiadał 80 ha ziemi i lasu, wychowywał dwóch synów (Izaka[1] i Mosze) oraz córkę (Hanę). Najstarsze dziecko, Izaka, posłał na nauki do miasta: do szkoły powszechnej i do szkoły talmudycznej (popołudniowej). W mieście troskliwie doglądał jego całodziennej edukacji. W Szkole Powszechnej im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu młody Izak trafił pod opiekę Józefa Migacza, doświadczonego pedagoga, esperantysty, zamordowanego później przez gestapo w lipcu 1944 r. Przebywając wśród katolickich kolegów zapamiętał zabawy na Plantach, ukochaną Jagiellońską, świąteczne dekoracje i choinki w ich domach. Naukę w szkole powszechnej zakończył w roku 1939. Zgodnie z wojennymi dyrektywami Niemców został przesiedlony z całą rodziną z Tropia do Nowego

[1] Po latach Izak powie, że jego polskie imię zapisano przez jedno „a", inaczej niż imię Izaaka z *Biblii*.

Sącza (akcją przesiedleńczą kierował szef Granicznego Komisariatu Policji, Heinrich Hamann) i zamieszkał w kwietniu 1941 r. w tzw. getcie roboczym, otwartym, przy ul. Moniuszki 27. Każdy dzień II wojny światowej przynosił pogarszające się warunki życia skomasowanych w dzielnicy i dokwaterowywanych aż do liczby 18 tysięcy Żydów, przynosił głód, choroby, strach przed szalejącymi i bezkarnymi policjantami i Niemcami. Gdy z sądeckiej dzielnicy Piekło trafił w ręce gestapo, które szukało ojca, rozpoczęła się jego czteroletnia wędrówka przez piekło hitlerowskich obozów. Wtedy widział się po raz ostatni z rodziną. Słowa matki, która żegnała odbieranego jej w nieznane syna, przepojone głęboką wiarą w Boga, w jego siłę i przepojone wiarą w przetrwanie wojny, pozostały mu w pamięci na zawsze[2]. Wbrew późniejszym podejrzeniom Izaka (pierwotnie myślał, że ojca zabił Hamann, a matkę z siostrą zagazowano w Bełżcu), rodzicom i rodzeństwu udało się uniknąć masowej wywózki z getta, wydostać z Nowego Sącza i schronić w kryjówce w lesie, niedaleko rodzinnego domu. Tam, w Tropiu, nad Jeziorem Rożnowskim, wszelki ślad jednak już po nich zaginął. Kilkadziesiąt lat po wojnie Izak Goldfinger, gnany nakazem sumienia, próbował przeczesywać swój świeżo odzyskany las, by odnaleźć w nim choć szczątki swoich najbliższych. Sprowadzał sprzęt do poszukiwania i prześwietlania, wykopywał doły, przepytywał najstarszych mieszkańców oraz badaczy lokalnych dziejów, prowadził wielokrotne rozmowy z długoletnim proboszczem i historykiem Tropia, ks. Stanisławem Pietrzakiem; chciał uspokoić serce i dopełnić po latach pochówku.

Izakowa droga przez piekło zaczyna się w 1941 r. Szesnastoletniemu chłopakowi życie zdaje się nie oszczędzać niczego. Aresztowany w getcie trafia najpierw do obozów pracy w Lipiu, Rożnowie i Muszynie, potem przetrzymywany jest (kilka dni) w więzieniu w Nowym Sączu, skąd 7 grudnia 1942 r. dostaje się do getta i stolarni w Tarnowie, w kwietniu 1943 r. do Szebni koło Jasła, stamtąd zaś – na przełomie maja i czerwca – do podobozu w Rymanowie, potem ponownie do Szebni, by trafić w końcu (5 listopada 1943) w najbardziej osławione hitlerowskie katownie: obozy koncentracyjne Auschwitz-Birkenau i Mauthausen-Gusen (2 lutego 1945).

W Lipiu Izak Goldfinger pracuje przy obróbce kamienia i buduje drogi. W Rożnowie pracuje przy zaporze i w kamieniołomach. Wyrywa się śmierci, przeżywa tortury, zdobywa jedzenie, chroni przed mrozem i przed chorobami, wychodzi cało z kolejnych selekcji. W czasie pracy w Muszynie musiał obrabiać drewno w tartaku. Po dobrym Polaku, Stanisławie Pawliku, który pomaga przeżyć Goldfingerom w getcie, z Muszyny zapamięta Izak drugiego Polaka, cieślę Maślankę, który skonstruował chłopakowi drewniaki na stopy, wspierał go psychicznie i namawiał do ucieczki. W przepełnionym getcie tarnowskim

[2] Zob. A. Gieniec, *Młodość za drutem kolczastym. Dzieje Izaka Goldfingera w czasie II wojny światowej*, praca magisterska przygotowana w Katedrze Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dra A.K. Linka-Lenczowskiego, Kraków 2003 (maszynopis).

zapamiętał walkę o schronienie i walkę o pracę, która dawała ludziom jakąś szansę jedzenia. Złapany kiedyś przez – nienawidzoną zawsze – policję żydowską, cudem przekonał gestapo, że nie kradł, lecz chciał tylko skorzystać z porzuconych przez innych ubrań w magazynie. W obozie pracy przymusowej w Szebniach oczyszczał ze żwiru rzekę Jasiołkę. Oglądał śmierć przyjaciela z Tropia, Abrahama, zastrzelonego w pracy przez niemieckiego nadzorcę. Tutaj także zetknął się z osławionym sadystą z Płaszowa, Hauptsturmführerem SS, Amonem Göthem. W podobozie w Rymanowie, skatowany w czasie pracy i uderzony kilofem w głowę, cudem uniknął zagryzienia przez poszczutego na niego niemieckiego psa, cudem przeżył ciężką karę chłosty metalowymi pejczami. Licząc wtedy trudne do zniesienia razy nauczy się na zawsze, że podczas cierpienia najważniejsze jest ocalić duszę.

Z obozu w Szebniach do obozu w Auschwitz odbywa Izak katorżniczą i całodzienną podróż bydlęcym wagonem, w setce stłoczonych nieludzko więźniów, bez wody, boso, trzymając stopy w żrącym wapnie i ludzkich odchodach. Wraz z innymi udręczonymi słyszy zapewnienia, że trafi w lepsze miejsce, spotka tam całą rodzinę, dostanie mniej wyczerpującą i – czyniącą go kiedyś wolnym – pracę.

Czternastomiesięczny pobyt w Auschwitz (potem w podobozach Monowitz i Sosnowitz) będzie dla 18-letniego Izaka najbardziej traumatycznym w życiu. Z pierwszej selekcji dr. Josefa Mengele, jako zdeklarowany murarz, trafia do grupy więźniów pracujących. Dostaje nakaz pracy przy wywózce zmarłych: zakatowanych współwięźniów, bliskich nierzadko kolegów, których sam żegna i odstawia dzień w dzień na stos, pod krematorium. Czuje zapach palonych ciał, obserwuje martwe trupy i codzienną walkę o życie „trupów" jeszcze żyjących. Widzi przewożone do krematorium zwłoki, z wyszarpanymi pośladkami, które stały się łupem odczłowieczonych przez głód mieszkańców baraków. Obserwuje wybiegające z tych zwłok oświęcimskie szczury, wpatrujące się w pozostałych jeszcze przy życiu skazańców, i czekające na potencjalne – kolejne – ofiary. Poskręcane ciała, wykrzywione twarze umarłych, poodcinane nagie korpusy – wiszące na hakach, przygotowywane do zdjęcia skóry: okropne, wszechobecne, zimne nagie ciała straszą go odtąd stale we snach. On ocalał, doświadczony wcześniej dwuletnimi przejściami, on przetrzymał obozowy terror fizyczny i psychiczny, przetrwał łamanie ducha i odzieranie z godności, codzienną walkę z głodem, bólem, wszami i chorobami. Widział sadystów i ich ofiary, szalejących z nienawiści i szalonych z bólu, widział ludzi, którzy za życia przestawali być ludźmi. Słyszał śmiech esesmanów, patrzących jak przez komin Żydzi trafiają do raju. I modlił się do swego Boga, bo ciągle wierzył, że jest. Że wojna się przecież skończy, a on sam powróci do lepszego świata. Myślał o tym, jak zdoła żyć kiedyś w tym życiu, skoro doznał i widział w nim tyle zła. Ogrom zła, któremu z matczynym, wytatuowanym na ręce nakazem heroicznie się starał opierać: zdobywał umiejętnie żywność i zdobywał kontakty,

załatwiał korzystniejszą pracę i chronił ciało przed zimnem, wiedział jak oszczędzać i jak wzmacniać siły, w jaki sposób uniknąć kary i jak cierpienia.

Z Auschwitz-Birkenau, okresu pieców i czasów pogardy, zapamięta Izak – jak to on – chwile piękne i czyste: odruchy ludzkie więźniów i „dobrych" blokowych, przejawy życzliwości i solidarności w obozie, kawałek chleba wręczony mu przez polskich cywilnych pracowników obozu. Wspomina także pomoc prostych i „ludzkich" żołnierzy niemieckich. Wspomina okres, gdy – w grupie konspiratorów – organizował oliwę do przeznaczonych do walki butelek z ogniem. I wspomina także dzień, w którym jego kuzyn, udręczony psychicznie, zrezygnował z dalszej walki i znalazł swój samobójczy kres cierpień na drutach.

Więzień obozu Auschwitz

16 stycznia 1945 r. Izaka Goldfingera, wraz z 56 tysiącami więźniów, ewakuowano przed Rosjanami z obozu w Auschwitz. Esesmani 12 dni pędzili wyniszczonych fizycznie i psychicznie, przemarzniętych ludzi w pieszych kolumnach. Z kolumny Izaka, z podobozu w Sosnowitz, morderczego marszu nie przeżyły setki skazańców. Łamali nogi, przewracali się, konali z wysiłku. On sam, ratując odmrożone stopy, ukradkiem zdjął buty z nóg zmarłego współwięźnia. W „marszu śmierci" na jego oczach rozstrzeliwano najsłabszych, zostawiano w przydrożnych dołach zmarłych lub ginących z wycieńczenia, rozszarpywanych przez specjalnie szczute, esesmańskie psy. W grupie ocalałych dotarł do stacji kolejowej w Opawie, skąd znowu w głodzie i chłodzie, wśród umierających co chwilę najsłabszych, przetransportowany został bydlęcym wagonem do Austrii. Tam z wagonu wyszło 300, w drodze zginęło 565. Magiczny numer oświęcimski, niosący w sobie przesłanie życia (161154) zamieniono Izakowi Goldfingerowi w Mauthausen na inny.

Przyszło mu walczyć o to życie jeszcze 3 miesiące: od 2 lutego do 6 maja 1945 r. Podobóz Gusen, ostatni etap wojennej gehenny, musiał uznać za prawdziwe piekło. W żadnej książce, czytanej później, nie znalazł adekwatnego do tego piekła opisu. Setki więźniów umierały z głodu lub zmęczenia w drodze do pracy. Padały ofiarą sadystycznych oprawców. Żywiły się ciałami zmarłych i zabijanych przez Niemców współwięźniów. Nadzy ludzie na mrozie szukali trupów, by stanąć na nich i ogrzać stopy przed zimnem. Modląc się do Boga, czekał Izak znowu na cud. Ale cudu wówczas – powie po latach – nie było. Trafia

do kamieniołomów, wycieńczony już także psychicznie buduje szalunki w podziemnych sztolniach, męczy się w tunelach zmuszany do napraw samolotów. Przeżywa bombardowania aliantów, katowanie przez kapo, ucieka przed biciem i gwałceniem w baraku, podupada skrajnie na siłach i zdrowiu. Przed wyzwoleniem obozu przez Rosjan przeżyje kolejny (18 kwietnia 1945) „marsz śmierci" do podobozu Gunskirchen, kolejne esesmańskie tortury, kolejne choroby (najsilniejszą w swym życiu dyzenterię i tyfus), kolejne zimno i głód. Krańcowo osłabiony, niezdolny do ruchu, 4 maja 1945 r. ludzki wrak wrzucony zostaje żywcem do masowego grobu. Pchnięty bagnetem Niemca, leży nieprzytomny wśród trupów. Z dołu śmierci wydobywa go – cudem – Icchak Zilberszpilc (albo Dawid Wiesel), więzień - przyjaciel z Czchowa. Opatrzony pobieżnie przez kolegę, już po wyzwoleniu Izak kurowany jest w amerykańskim szpitalu Bindermichen pod Linzem[3]. Leży chory kilka miesięcy. Modli się do Boga i nie może zrozumieć: był dobry i miał dobrą w swym postępowaniu w życiu rodzinę. Dlaczego dobry Bóg tyle razy kazał mu stawać do próby?

Po odzyskaniu sił, po zakończeniu wojny, Izak Goldfinger zostaje sam. Bez domu, poza Polską, jedyny ocalały z Zagłady, z ponadstuosobowej rodziny ze strony ojca i matki. Decyduje się szukać swej nowej ojczyzny. Wyrusza na południe, do Palestyny. Wysiadłszy jednak ze statku 15 kwietnia 1947 r. wraz z innymi tułaczami zostaje cofnięty do obozu dla uchodźców na Cypr. Po kilku miesiącach czekania odnajduje swoją ziemię obiecaną. Próbuje budować swój świat na nowo.

W Palestynie w 1947 r. Izak początkowo mieszka w kibucu, potem – już po powstaniu państwa Izrael – pracuje w biurze pośrednictwa pracy w Hajfie. W połowie lat pięćdziesiątych wita przybywających i osiedlających się w wymarzonym państwie nowych przybyszów. Pierwsze lata bolą go jednak świeżą pamięcią obozów. Zapamiętuje z tych lat wydarzenie, wielokrotnie przytaczane potem publicznie. Kiedy pewnego dnia wśród szukających pracy pojawi się Deżi, sadystyczny kapo – węgierski Żyd z Mauthausen, Izak Goldfinger wymierza własną sprawiedliwość oprawcy: będąc już na wolności, chwyta instynktownie krzesło i łamie go na grzbiecie pastwiącego się nad nim niegdyś w obozie zbrodniarza.

Nad Morzem Śródziemnym, w Izraelu, Izak uzupełnia wykształcenie: kończy szkołę ekonomiczną, potem w 1959 r. studia księgowości i dziennikarstwa. Sam najpierw uczy ekonomii w szkole biznesu, potem – na 32 lata – otrzymuje pracę w firmie „Mekorot", specjalizującej się w nawadnianiu pustyni i poszukiwaniu wody. Decyduje się zamieszkać w miejscowości Holon pod Tel Awiwem. Zakłada rodzinę, jego szczęście małżeńskie nie trwa jednak długo. Ukochana żona umiera na guza mózgu, pozostawiając mu córkę Belę (Hilly), która w późniejszych latach ucieszy go wnukami – Henem, Nilly i Talem.

[3] Zob. J. Leśniak, *Izak Goldfinger (ur. 1925). Z orłem i gwiazdą Dawida*, [w:] *101 sądeczan*, Nowy Sącz 2012, s. 209-211.

W nowej ojczyźnie Izak Goldfinger pragnie żyć inaczej. Żonie i bliskim oszczędza swych przeżyć. Rzadko mówi o swojej, obfitującej w tak wiele tragicznych wydarzeń przeszłości. Przeżycia wojenne nie dają jednak o sobie zapomnieć. Odciskają trwały ślad w jego psychice. A po pewnym czasie wzbudzają poczucie obowiązku: przeżywszy piekło, musi dać świadectwo prawdzie. Podobnie jak inni ocaleni z Zagłady, Izak Goldfinger dokumentuje swe losy i składa zeznania w Instytucie Yad Vashem, działa w stowarzyszeniach ofiar Holocaustu, zaczyna rozmawiać: najpierw z własnymi uczniami, potem spotykać się z młodzieżą izraelską, opowiada, pisze artykuły w prasie, zaczyna przyjmować zaproszenia na kolejne spotkania, jeździ na wykłady i prelekcje organizowane w kraju i Europie. Ocaliwszy życie, uczy jak żyć i pamiętać.

Z upływem lat nad Morzem Śródziemnym Izak Goldfinger zaczyna tęsknić za Jeziorem Rożnowskim. Śledzi wydarzenia społeczne i polityczne w powojennej Polsce. Czyta książki, rozmawia z polskimi Żydami w swoim Izraelu. Pierwszy raz po wojnie przyjeżdża do Polski w 1986 r. W 1989 r. dojrzewa psychicznie, by odwiedzić Oświęcim. Ogląda tereny obozu zagłady, pozostałości hitlerowskich zbrodni i współczesne Muzeum Auschwitz-Birkenau. Wizytę, której się obawiał, odchorowuje w szpitalu, powróciwszy z Polski. Podobnie reaguje za drugim i trzecim pobytem w obozie. Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wraca regularnie do Polski i stron rodzinnych.

W 1995 r. Izak Goldfinger odzyskuje formalnie odebrane przez Polskę Ludową obywatelstwo. Odtąd – z wzajemnością – kochają go znów dwie jego ojczyzny. W domu nad Morzem Śródziemnym samotny Izak chwyta wiatr w żagle. Jest przekonany, że może coś zrobić dla Polski. Czuje potrzebę więzi nie tylko z krajem młodości, ale więzi z ludźmi, którzy mu kiedyś w życiu pomogli. Kolejne wizyty upewniają go, że on też może komuś pomóc, więc robi to – z nakazu serca. Wśród znajomych w Polsce i wśród przyjaciół w Izraelu stale coś inicjuje i coś organizuje, wydeptuje ścieżki, pisze prośby, zaczyna do podobnej działalności namawiać innych. Chce przyjąć w izraelskich szpitalach ofiary pożaru hali sportowej w Gdańsku, chce wesprzeć schorowanych więźniów Auschwitz, rozsianych po biednej Polsce, chce pomagać utalentowanej i biednej młodzieży z Polski. W Izraelu przyjmuje na siebie kolejną, może najważniejszą misję: zaczyna czerpać siły z kultywowanej i nieodrzuconej nigdy „polskości", z sądeckich korzeni, wspomnień,

Po latach w Auschwitz *Kadr z filmu „Chai (Życie)"*

wiary w dobrych ludzi, z gospodarza w Tropiu, z cieśli w Muszynie, z przyjaciół w getcie, z wiary w dobrych Niemców i dobrych Polaków, tych wszystkich, dzięki którym jemu udało się przetrwać. Dzięki którym on mógł w czasach Zagłady żyć i Holocaust przeżyć. „Dobry Bóg" – zaczyna twierdzić – po to go ocalił, aby teraz mógł cieszyć się tym życiem i głosić chwałę życia.

Od pierwszej wizyty w Nowym Sączu w 1986 r. Izak Goldfinger odbudowuje zerwane polsko-izraelskie mosty. Z czułością przechadza się Jagiellońską, spaceruje po Rynku, widzi inne, niż go przestrzegają, bezpieczne ulice i czyste – bez antysemickich, spotykanych w Polsce haseł – mury. Szuka kontaktu z mieszkańcami i władzami miasta, proponuje nawiązanie kontaktów z młodzieżą, od pierwszych chwil rozmowy zaprasza każdego mieszkańca Nowego Sącza do siebie: „Przyjedź do nas, do Izraela. Zobaczysz, jest tam ciepło, przyjemnie. Poleżysz na plaży. Jest Morze Śródziemne, jest Morze Martwe. Możesz pojechać do miejsc świętych. Pomodlić się, odpocząć. Jest miło, bezpiecznie. Całą noc można siedzieć na ulicy, bawić się. Każdy może robić, na co ma ochotę. Jest tam dobre jedzenie, możesz u mnie mieszkać, ile chcesz". On, człowiek tak bardzo doświadczony złem, ujmuje wszystkich osobistym dobrem. Posiada charyzmę zjednywania sobie innych, oczarowuje rozmówców ciepłym, ujmującym spojrzeniem, skromnością, trudną do wytłumaczenia pogodą ducha, łagodnym uśmiechem na twarzy, humorem. Przyciąga do siebie szczerością, bezpośredniością, kulturą i taktem. Nie narzuca własnych sądów, opinii, zwyczajów, nie reklamuje swojej religii, nie podkreśla swojej inności, wyższości, nie kultywuje osobistych cierpień, ani przeżyć. Z niezwykłą czułością traktuje kobiety, szczególnie ciepło młodzież i dzieci. Wspomnienia obozowe przytacza tylko wtedy, gdy jest pytany, sam chętniej maluje uroki życia w Izraelu, walory turystyczne swej drugiej ojczyzny, wszelkie możliwe atrakcje, które gotów zapewnić rodakom w Ziemi Świętej. Jest urodzonym mówcą. Stara się opowiadać barwnie i interesująco. Sypie anegdotami, cytatami z *Biblii*. Nie widać w nim zapiekłości i cienia nienawiści. Nawet wtedy, gdy mógłby do niej mieć prawo. Szanuje każdego, z kim się spotka. Jest otwarty, dobroduszny, życzliwy. Swym sposobem bycia łamie wszelkie stereotypy wyobrażeń o Żydach. Sam zresztą także zwalcza w Izraelu stereotypy o Polakach. Potrafi z jednakową sympatią i życzliwością rozmawiać z każdym, niezależnie od wieku, wyznania i poglądów. Nie ma w nim niechęci do antysemitów i nietolerancji dla innych wyznań. „Nie znam złych Polaków – twierdzi Izak Goldfinger. Tych, którzy mówią o polskim antysemityzmie, pytam, czy coś zrobili, aby go nie było"[4]. W czasie uroczystości religijnych Żydów śpiewa kadisz i śpiewa psalmy, w czasie sądeckich wigilii łamie opłatek z dziennikarzami oraz szczególnie lubianym (z wzajemnością) księdzem prałatem Stanisławem Czachorem.

[4] Cyt za: IRE [I. Dańko], *Zobaczyć ziemię obiecaną. Kontakty międzynarodowe. Goście z Izraela,* „Gazeta Wyborcza", 27 X 1995.

Izak Goldfinger czuje się sądeczaninem. Utrzymuje więzi z rodakami, mieszkającymi w nowym kraju. Współtworzy, a później aktywnie działa w Ziomkostwie Sądeczan, którym kieruje w Izraelu jego starszy kolega ze Szkoły Mickiewicza i Gimnazjum Chrobrego, rabin z 2. Korpusu Polskiego gen. Andersa, dr filozofii UJ (a potem dyrektor gimnazjum i seminarium nauczycielskiego w Jerozolimie) Pinkas Rosengarten (1913–2011). Zasypuje Ziomków inicjatywami, informuje o potrzebach, stale zbiera fundusze na pomoc dla sądeczan, którzy chcą przyjechać z Polski, albo na pomoc dla sądeczan pozostałych w Polsce. Namawia skutecznie wielu współziomków do odwiedzin w kraju, podejmuje się funkcji pilota i przewodnika po Polsce, przekonuje, że powojenna Polska jest krajem przyjaznym dla Żydów. W naturalny sposób na początku XXI stulecia izraelscy sądeczanie swoje przywództwo powierzą właśnie jemu. Izak Goldfinger pokieruje Ziomkostwem Sądeczan do 2006 r., kiedy – już schorowany – przekaże pałeczkę przyjacielowi, Markusowi Lustigowi.

W 1993 r., podczas pobytu w Polsce, Izak Goldfinger spotyka się z władzami rodzinnego miasta i prezydentem Jerzym Gwiżdżem. Pojawia się inicjatywa nawiązania bliższych kontaktów między dwiema ojczyznami Izaka. I oficjalnych przyjaźni między konkretnymi miastami. Dla ukochanego Sącza Izak szuka najbardziej atrakcyjnego partnera. W uzgodnieniu z Jerzym Gwiżdżem polskiemu „miastu z gór" znajduje izraelskie miasto „nad morzem": najładniejszy kurort nad Morzem Śródziemnym, znany z licznych zakładów obróbki diamentów i pięciu ekskluzywnych promenad, dwukrotnie większą od Nowego Sącza i położoną 40 minut jazdy od Tel Awiwu Netanję (Netanyę). Jej dodatkowy atut to

Nowy Sącz w Netanji, 1996 r. *Fot. arch. autora*

zlokalizowane w nowoczesnym kurorcie osiedle ortodoksyjnych Żydów, które założyli potomkowie spoczywającego na sądeckim kirkucie przy ul. Rybackiej słynnego cadyka Dywre Chaima Halberstama, nazwane Kiryat Tzanz (Canz), czyli Sącz. Wyposażony w nową misję Pan Goldfinger jedzie do Netanji.

Przez cały rok Izak szykuje grunt dla Nowego Sącza u siebie. Zachwala piękno ziemi sądeckiej, uroki miasta, opowiada o przeszłości żydowskiej w Sączu, o pozostałych do dziś pamiątkach żydowskiej kultury, chwali mieszkańców i przykłady sądeczan pomagających Żydom w czasie wojny. Uświadamia Żydom w Izraelu, że czternaście „Kiryat Tzanz" –„Osiedli Sącz" w ich kraju, to pamiątka szczególnego miejsca w Polsce, które zasługuje na to, by je wszyscy mogli poznać dokładniej.

Po pierwszym pobycie w Tel Awiwie byłego prezydenta i posła Jerzego Gwiżdża oraz redaktora Jerzego Leśniaka, po zaproszeniu do Izraela władz Nowego Sącza, pod wodzą prezydenta Andrzeja Czerwińskiego i przewodniczącego Rady Miasta Macieja Kurpa, dochodzi do podpisania listu intencyjnego, dotyczącego współpracy Nowego Sącza i Netanji. 30 października 1994 r. rozpoczynają się oficjalne, coraz bardziej zacieśniające się później kontakty sądecko-izraelskie. Główny nacisk w tych kontaktach położono na współpracę władz, wymianę kulturalną, wymianę młodzieży i turystykę.

3 grudnia 1994 r. Andrzej Czerwiński i Maciej Kurp przyjmują w Ratuszu Izaka Goldfingera i byłego konsula Izraela w Polsce, Moshe Wollmanna. Na początek pionierskiej współpracy młodzieży wytypowane zostaje w Nowym Sączu IV Liceum Ogólnokształcące, kierowane przez dyrektora Bogusława Kołcza. W egzotycznych i wymagających przełamywania barier kontaktach młodzież ma przecierać szlaki dorosłym. Od 26 do 28 października 1995 r. przebywa w Nowym Sączu pierwsza oficjalna delegacja Netanji z wiceburmistrzem Ephraimem Bulmashem i dyrektorem Liceum im. Moshe Sharett, Moshe Kosoverem na czele. Dochodzi do wielu spotkań z władzami i odwiedzin w wybranej do partnerstwa szkole. Wrażenia gości z pobytu w IV LO są niezwykłe. Wraz z sądecką młodzieżą delegaci z Netanji zwiedzają Kraków, Wieliczkę i Zakopane. Zawiązują się bliskie i wieloletnie (funkcjonujące do dziś) znajomości.

Izak Goldfinger działa niestrudzenie. Wydeptuje ścieżki, pisze listy, załatwia formalności. Przeciera szlaki sądeckim krajanom we wszystkich instytucjach w Tel Awiwie. Z największym poświęceniem koordynuje i przygotowuje umowę partnerską między Nowym Sączem i Netanją. Głosi w państwie żydowskim piękno mało znanego miasteczka w Polsce, jest dumny, że jego Nowy Sącz zaistnieje formalnie w jego drugiej ojczyźnie. Organizuje oficjalne zaproszenia i program pobytu kolejnej delegacji sądeczan w Izraelu.

Najbardziej prestiżowa misja i dyplomatyczne działania Izaka kończą się sukcesem. 6 stycznia 1997 r. Izak Goldfinger towarzyszy podpisywaniu oficjalnych umów o braterskich stosunkach między prezydentem Nowego Sącza Andrzejem Czerwińskim i burmistrzem Netanji Zvi Polegiem. Oficjalne spotkanie

władz obu miast partnerskich w Pałacu Kultury w Netanji gromadzi prawie 200 osób. Gośćmi honorowymi spotkania są ambasador RP w Izraelu Wojciech Adamiecki, honorowy konsul RP w Izraelu i wieloletni wiceburmistrz Tel Awiwu Perec Unikowski (1917–2001) oraz członkowie Ziomkostwa Sądeczan. Najszczęśliwszym człowiekiem na sali jest tego dnia Izak Goldfinger.

Od dnia podpisania umowy to przede wszystkim Izak łączy dwa miasta. Zostaje stałym i honorowym gościem urzędów i władz Netanji, przyjacielem wszystkich ambasadorów i konsulów polskich w Tel Awiwie, zapracowanym i najbardziej oddanym ambasadorem sądeckich spraw w Izraelu. Gdzie pojawi się ten „wariat", tam słychać Nowy Sącz.

W swoim mieście nad Dunajcem Izak pojawia się kilka razy w roku. Z każdym pobytem przybywa mu znajomych, przyjaciół, serdecznych kontaktów. Z honorami przyjmują go kolejni prezydenci miasta. Jedni mu dziękują za gościnę w Izraelu, inni chętnie przyjmują jego zaproszenia do odwiedzin w Tel Awiwie i oczywiście partnerskiej Netanji[5].

Zaproszeń do Izraela Izak Goldfinger przekazuje setki. Stają się one szansą do niezwykłej i egzotycznej przygody, stają się także szansą korzystnej pracy dla wielu mieszkańców Sącza, których Izak spotyka w podróży. W swej życzliwości i dobroduszności nie odmawia nikomu. Jest szczęśliwy, gdy potrafi pomóc i sprawić szczęście drugiemu. Wspiera finansowo mieszkańców rodzinnego Tropia, zaprzyjaźnia się z młodymi potomkami swych dawnych sąsiadów. Wspiera wielu sądeczan, nierzadko również tych, którzy starają się go wykorzystać, potrafią wzruszyć swoim mniej lub bardziej rzeczywistym nieszczęściem. Izak chętnie przekazuje adres i telefon, umawia się na spotkania, przyjmuje pojedynczych przyjaciół i przyjaciół przyjaciół, by z czasem osobiście odbierać na lotnisku Ben Gurion dziesiątki rodaków rocznie. Umożliwia w Izraelu, tej Ziemi Obiecanej dla ubogich sądeczan, start wielu młodym i bezradnym ludziom, pomaga im znaleźć mieszkanie i pracę: najpierw wśród swoich własnych bliskich i znajomych, potem w rodzinach o korzeniach polskich i żydowskich, które chcą zatrudnić u siebie przyjeżdżających Polaków.

Dzięki Izakowi Goldfingerowi środowisko sądeczan w Izraelu zaczyna żyć coraz aktywniej. Startujący w Tel Awiwie z pomocą Izaka imigranci zaczynają z czasem żyć samodzielniej, kształcić się językowo, zdobywać coraz korzystniejsze warunki miejsca i pracy, sprowadzać do siebie rodziny z Polski lub zakładać nowe w państwie Izrael. Wielu z nich dzięki Izakowi gromadzi środki, pozwalające lepiej żyć po powrocie do Polski.

Wiele satysfakcji sprawiają Izakowi Goldfingerowi kontakty z przyjaciółmi, którzy przeżyli, podobnie jak on, piekło hitlerowskich obozów. Innych ocalonych

[5] W Polsce i rodzinnym mieście Izak czuł się bardzo dobrze. Kochał spotkania w polskich domach, polskie jedzenie, tradycyjne zupy, uwielbiał wieprzowinę (!) i warzywa, które przypominały mu zapamiętane smaki dzieciństwa. Zaprzyjaźnionemu Jerzemu Widłowi mówił w wywiadzie: „Tylko w Polsce czuję się swojsko, tylko tutaj smakują mi truskawki, porzeczki, prawdziwe pierogi i wspaniała wiejska szynka, czy kiełbasa... Tu oddycham prawdziwie górskim powietrzem, mgłami znad Dunajca..." (J. Wideł, *Izak – starszy brat w wierze*, „Gazeta Krakowska", 17 XII 2005).

Z sądeckim krajanem Albinem Kacem *Fot. autor*

z Zagłady, on, który sam wycierpiał w tamtych czasach najwięcej, uważał za bohaterów. Największą przyjaźnią w Nowym Sączu darzył dziecko Holocaustu, urodzoną w czasie II wojny w ukrywającej się na wsi rodzinie żydowskiej Annę Kempińską, późniejszą Grygiel-Huryn, sercem obdarzał okrutnie doświadczonych w obozach sądeczan: Danutę Konieczny-Olszowską (1924–2012) i Zygmunta Podhalańskiego (1921–2006), z podziwem i największą czcią wreszcie traktował Jerzego Bieleckiego (1921–2011), emerytowanego dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu, słynnego uciekiniera (w mundurze SS, z ukochaną Żydówką Cylą Cybulską) z obozu w Auschwitz 21 lipca 1944, autora ekranizowanych wspomnień *Kto ratuje jedno życie* i odznaczonego medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Wielokrotnie w Nowym Sączu spotyka się Izak z innymi sądeckimi Żydami, ocalałymi z getta – nieco starszym Jakubem Müllerem (1920–2010), przyjeżdżającym teraz ze Szwecji, strażnikiem żydowskiego cmentarza przy ul. Rybackiej oraz rówieśnikiem Markusem Lustigiem (ur. 28 V 1925), robotnikiem z fabryki Schindlera, aktywnym działaczem sądeczan w Izraelu.

W Izraelu i Polsce przyjmuje Izak Goldfinger propozycje różnych organizacji kultywujących pamięć i wspierających ofiary Holocaustu, angażuje się w działalność wielu stowarzyszeń, działa w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, szerzy kulturę i język jidysz, nawołuje do ocalenia śladów wspólnej polsko-żydowskiej przeszłości, zostaje ambasadorem międzynarodowej organizacji Helping Hand Coalition[6] dla ofiar Holocaustu, przyjmuje zaproszenia na spotkania religijne i chrześcijańskie w świecie, w tym spotkania bliskich sobie wspólnot Żydów mesjańskich. Poza rodzinnym miastem w Polsce Izak Goldfinger odwiedza Kraków, Warszawę i Kalisz, występuje w wielu programach radiowych i telewizyjnych, pisze artykuły do czasopism lokalnych, tygodnika izraelskiego w języku polskim „Nowiny Kurier" (w Tel Awiwie), polsko-hebrajskiego „Słowa Żydowskiego" w Warszawie, udziela tysięcy wywiadów i wypowiedzi do

[6] Organizacja została założona przez zaprzyjaźnionego z Izakiem znanego polsko-żydowskiego biznesmena Andrzeja Gąsiorowskiego.

gazet na całym świecie. Jest nie tylko interesującym i budzącym podziw słuchaczy, widzów czy dziennikarzy człowiekiem, ale także niezwykle ciepłym, miłym, serdecznym, a z wiekiem coraz bardziej sympatycznym i szanowanym rozmówcą. Kochają go wszyscy: młodzież, kobiety, mężczyźni, kochają go media. Bo to on wcześniej, z założenia, kocha wszystkich.

Podczas licznych spotkań z młodzieżą i dorosłymi, stale pytany o to, jak przetrwał, z pełnym przekonaniem powtarza: „Boże, dałeś mi siły, dałeś mi rozum, czuwałeś nade mną. Ja Ci, Boże, dziękuję!"

*

Osobnym rozdziałem powojennej biografii Izaka Goldfingera stają się jego kontakty z sądecką młodzieżą.

Po raz pierwszy Izak Goldfinger przyjeżdża do IV Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu w 1995 r. Pierwsza rozmowa z dyrektorem liceum i pierwsza rozmowa z uczniami zawiązuje wieloletnią znajomość i przyjaźń. – Fascynację niezwyczajnym człowiekiem, niezwykłą i niespodziewaną przygodę, niezwykłe doznania i niezwykłe przedsięwzięcia, wreszcie niezwykłe podróże. Izak skromnie i pięknie opowiada najpierw o swoim nowym kraju, potem o narodzie, z którego pochodzi, potem o języku jidysz i języku hebrajskim, potem o swojej miłości do Nowego Sącza i Polski. Na końcu opowiada o wojnie, przeżyciu, które chciałby – choć nie może – zapomnieć na zawsze. Zasłuchana, grzeczna, wpatrzona z szacunkiem młodzież zniewala go doszczętnie. Doświadczony w kontaktach z dość swobodnie zachowującymi się uczniami w Izraelu, Izak nie spodziewa się w Polsce tak krańcowo różnych zachowań uczniów: „Tu w Nowym Sączu wstają, by mnie przywitać; klaszczą by mnie pożegnać. Pięknie się do mnie zwracają, ładnie zadają pytania. Wręczają mi kwiaty". Onieśmielony i przeszczęśliwy zaprasza wszystkich uczniów z Polski do siebie. Wypytuje się przy tym o ich warunki życiowe, możliwości finansowe, zachwala kraj, deklaruje gościnę, pomoc, potrzebne fundusze. Podobne zaproszenia w połowie lat dziewięćdziesiątych wydają się brzmieć grzecznościowo. W polskich szkołach nie ma tradycji zagranicznych i tak dalekich, w dodatku lotniczych, wyjazdów. Sam Izrael jest krajem mało znanym i trudno dla turystów z Polski dostępnym. Barierą stają się odległość, finanse, przepisy wizowo-paszportowe, informacje o konfliktach izraelsko-palestyńskich, a przede wszystkim narosłe w naszych polsko-żydowskich relacjach uprzedzenia i stereotypy. Podpisana dzięki Izakowi umowa partnerska Nowego Sącza z Netanją pozwala jednak pokonać podstawowe trudności. Uznany za nierealny wylot sądeckich uczniów do Ziemi Świętej, dzięki Izakowi Goldfingerowi w 1997 r. wreszcie się odbył. Wymagał jednak żmudnych i czasochłonnych działań, dwuletnich uporczywych wizyt u notabli Netanji, setek pism, petycji, listów, gromadzenia funduszy, pokonywania urzędniczych barier i surowych zasad bezpieczeństwa, przekonywania

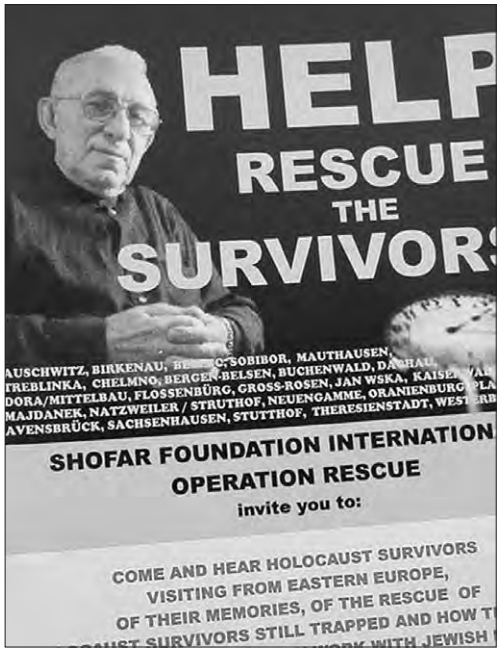

Z prelekcjami po świecie

władz kurortu o wzajemnych korzyściach. Jednak wraz z umową intencyjną burmistrzów żydowski „Don Kichot z Holonu" zaczął patrzeć z nadzieją w przyszłość[7].

Dzięki pomocy Izaka w lipcu 1995 r. wstępne szczegóły wymiany międzyszkolnej i współpracy z liceum w Netanji omówił bezpośrednio w Izraelu dyrektor sądeckiego IV LO. 13 lipca 1995 r. udało mu się ustalić zasady współpracy z dyrektorem Liceum im. Moshe Sharett w Netanji, Moshe Kosoverem, a w kolejnych dniach pozyskać do pomocy władze miasta oraz Ziomkostwo Sądeczan, z prezesem dr. Pinkasem Rosengartenem, sekretarzem Chaimem Braunfeldem (1918–2010), siostrami Lolą Goldbaum i Szoszaną Neuhaus, z domu Steinlauf. Wzruszające spotkanie odbyło się w Rishon Le Zion, w domu Albina Kaca (1912–2004), byłego dyplomaty, autora pięknych wspomnień *Nowy Sącz – miasto mojej młodości* (wydanych w Krakowie w 1997 r.). Konieczną pomoc urzędową w pionierskiej wymianie zadeklarował konsul Marian Bark z Ambasady Polskiej w Tel Awiwie. Pilotujący przygotowania do wymiany uczniów Izak roztaczał na miejscu przed dyrektorem sądeckiego liceum wszelkie atrakcje czekające młodzież: zorganizował wizytę w kibucu Ruchama, gdzie wypytywał o szansę zarobku dla przebywającej w Izraelu polskiej młodzieży, prezentował szkołę w ortodoksyjnej dzielnicy Netanji – Kiryat Tzanz, odbył wspólnie niemal całą planowaną trasę turystyczną i pielgrzymkową nad trzema morzami, jeziorem i na pustyni, umożliwił dyrektorowi zwiedzanie Jerozolimy (u sądeczanki Loli Steinlauf-Goldbaum, która zawsze dla sądeczan, którzy uratowali jej życie, ma drzwi w swoim domu otwarte) i tak ważnego dla Polaków Betlejem, zwiedził z nim swoim samochodem Nazaret, prowadził do miejsca hołdu ofiarom Holocaustu w Yad Vashem i przemierzył jerozolimską Aleję Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, pomógł wreszcie – co może najważniejsze – dokładnie zaplanować i zgromadzić niezbędne środki do realizacji niezwykle ambitnego i wydawałoby się, w tamtym czasie, niemożliwego zadania. Podczas spotkania w Ambasadzie

[7] Zob. I. Goldfinger, *Nowy Sącz – Natania. Z notatnika żydowskiego Don Kichota z Holonu*, „Słowo Żydowskie" 20 II 1998, s. 14-15.

RP, na które zabiera również ze sobą dyrektora IV LO, Bogusława Kołcza, niestrudzony Izak Goldfinger przeżywa wielką osobistą chwilę: po 70 latach życia, osiadłszy w Izraelu, otrzymuje wzruszającą nagrodę od Polski: Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP.

W październiku 1995 r. do IV Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu przybywa wiceburmistrz Netanji, Ephraim Bulmash, na czele oficjalnej delegacji izraelskiego kurortu. Obecny wśród władz dyrektor Liceum im. Moshe Sharett, poznany przez dyrektora Bogusława Kołcza w Netanji Moshe Kosover (urodzony w 1946 r. w rodzinie polskich Żydów w Wałbrzychu) daje się uwieść sądeckiej młodzieży. Ogląda światłych, swobodnie z nim rozmawiających po angielsku Europejczyków, rozmawia z nimi o przyszłości, zainteresowaniach, atrakcyjnym polskim miasteczku, z którego są dumni i do którego obiecuje przywieźć ich rówieśników z Netanji. Dorośli, którzy w rozmowach między sobą są obciążeni przeszłością, dochodzą w Nowym Sączu do zgodnego wniosku: Nie ma lepszych ambasadorów w stosunkach między krajami niż młodzież. Izak Goldfinger wie o tym dobrze od dawna. W towarzystwie dyrektora i młodych sądeczan z IV LO goście zwiedzają pamiątki przedwojennej obecności Żydów w Nowym Sączu, jadą w miejsca, gdzie w czasie II wojny światowej polscy sąsiedzi ratowali Żydów przed śmiercią. Izak Goldfinger odsłania innym Żydom filosemicką, niewiele dotychczas znaną im Polskę: towarzyszy władzom Netanji w wiosce Dobrociesz u Stefanii Zapiór, prowadzi ich do Stańkowej, gdzie Franciszek Jarosz ukrywał trzynaście żydowskich osób, a wśród nich dwumiesięczną Hanię Kempińską, pokazuje stare zabudowania rodziny

W Szkole Chrobrego *Fot. autor*

Królów, w których skrytce w Krasnem Potockiem uratowało swe życie sześcioro członków z rodziny Steinlaufów. I uświadamia gości z dzisiejszego Izraela, że tylko w Polsce za pomoc Żydom karano w czasie wojny Polaków śmiercią.

W 1996 r. Izak Goldfinger prowadzi kilka lekcji w zaprzyjaźnionych klasach IV LO. Dyrektor Bogusław Kołcz wręcza mu dyplom Honorowego Profesora sądeckiego liceum. Zafascynowani życiem Izaka uczniowie przeprowadzają z nim wywiady i przygotowują prace o historii Żydów sądeckich. Wzruszony Izak zabiera je z sobą do domu, prezentuje z autentyczną dumą wśród Polaków i Żydów w Izraelu, przekonuje od teraz i zawsze, że ma dowód na to, iż młodzi sądeczanie patrzą w przeszłość i przyszłość inaczej. Praca Kamili Brzezińskiej, uczennicy kl. III c IV LO w Nowym Sączu: *Izaak Goldfinger – nasz współczesny* otrzymuje dzięki jej bohaterowi nagrodę Ziomkostwa Sądeczan, ukazuje się także drukiem na łamach tygodnika „Nowiny Kurier" w Tel Awiwie 5 kwietnia 1996 r. Zaprezentowane przez 16-letnią sądeczankę, pod wpływem spotkania z Izakiem Goldfingerem refleksje, uznane zostały w Izraelu za niezwykle ważne spojrzenie na dawne i obecne stosunki polsko-żydowskie.

Od 26 lutego do 5 marca 1997 r. wizytę w Nowym Sączu składają dwaj dyrektorzy liceów w Netanji. Moshe Kosover przywozi kolegę, Gideona Arieli, dyrektora Liceum im. Saula Tchernichovskiego, którego chce włączyć do współpracy z Nowym Sączem. W rozmowach dyrektorów szkół dogrywane są szczegóły pobytu pierwszej grupy sądeckiej młodzieży w Netanji, zaczyna zarysowywać się również zupełnie nowe spojrzenie na wycieczki młodzieży izraelskiej do Polski. Prócz sympatycznych spotkań z uczniami IV LO dyrektorzy z Netanji zwiedzają Krynicę, Kraków, Zakopane i Leżajsk. Spełnia się wspólne marzenie Izaka i dyrektora Kołcza: mieszkańcom Izraela należy pokazać Polskę mniej smutną. Polskę ważnych dla Żydów obozów, ale i Polskę atrakcji turystycznych, Polskę zmieniającą się i rozwijającą, otwartą na świat i kontakty. Polskę jako kraj gościnny, wolny od fałszywych uprzedzeń i niechęci do innych.

Pionierski pobyt młodzieży z Nowego Sącza w Netanji udaje się zrealizować w dniach 10–25 września 1997. Siedemnastoosobowa grupa uczniów pod opieką dyrektora szkoły Bogusława Kołcza i nauczycielki języka angielskiego Anny Pogwizd przeżywa najwspanialszą przygodę w swym życiu. Podążając szlakiem przygotowanym przez Izaka i sprawdzonym przez odbywającego rekonesans dyrektora, poznaje wszelkie atrakcje historyczne, geograficzne i religijne fascynującego państwa, będącego bez wątpienia turystycznym rajem. Kontakty młodzieży polskiej i izraelskiej, wspólne rozmowy (część pobytu spędzano w domach rówieśników), wspólne zabawy i wycieczki pozwalają otworzyć nowy rozdział w trudnych dotychczas z wielu względów relacjach[8]. Ambasador Sądecczyzny Izak otrzymuje dodatkowe wsparcie w młodzieży IV Liceum. Tu jest najbardziej w swoim żywiole: podkreśla sądeckie i polskie

[8] Bogaty program pierwszej wyprawy uczniów IV LO do Izraela przedstawiony został m. in. w książce J. Leśniaka, *Szkoła Chrobrego 1908–2008*, Nowy Sącz 2008, s. 337.

korzenie, dokumentuje przebieg doprowadzonej do skutku wymiany, uczestniczy we wszystkich wyprawach i międzyszkolnych projektach. Obnaża fałsze w izraelskich spojrzeniach na Polskę i fałsze w wyobrażeniach młodych Polaków o państwie Izrael. Jest szczęśliwy, obserwując zawiązywane między młodzieżą i nauczycielami przyjaźnie, żarliwie przekonuje, że polski antysemityzm to zjawisko marginalne i niemające odniesienia do czasów współczesnych. Jest szczęśliwy. Szczęśliwy od pierwszych chwil, gdy zobaczył swe sądeckie i izraelskie dzieci razem na lotnisku. – Dla mnie to szczęście, że oni mogą się spotkać, porozmawiać, pomarzyć... ta młodzież może być pomostem nad przepaścią, która istnieje od II wojny światowej. Może to będzie pomost do lepszego świata?[9] Wśród uczestników historycznej wizyty znajduje się uczeń IV LO, Andrzej Gieniec. Zafascynowany Izraelem i Izakiem kilka lat później ukończy judaistykę na UJ w Krakowie, a tytuł magistra historii otrzyma na podstawie gruntownej pracy o młodości Izaka Goldfingera za drutem kolczastym[10].

Okazją do nowego spojrzenia na Polskę i wzajemne relacje polsko-żydowskie staje się rewizyta uczniów z Netanji w Nowym Sączu pół roku później. Pobyt w dniach 5–13 marca 1998 przynosi kolejną wielką satysfakcję Izakowi. Szesnastoosobowa grupa młodych ludzi oraz dwie nauczycielki: związana rodzinnie z Polską Tamar Ketko i Ruti Shpigler, wraz z pracownikiem ochrony, zauważają Polskę nie tylko biedną i nie tylko tragiczną, ale i Polskę nową, tętniącą życiem. Poza obozami w Auschwitz-Birkenau, Treblince i Majdanku Izraelczycy zwiedzają także Kraków, Wieliczkę, Zakopane i Krynicę, przyjęci zostają w polskim parlamencie (przez posła na Sejm Jerzego Gwiżdża), spotykają się na co dzień z życzliwymi, mądrymi, podobnie myślącymi, ubierającymi się i bawiącymi Polakami. Młodzież obu krajów uczestniczy we wspólnej debacie w IV LO, dyskutuje o wzajemnym przenikaniu się kultur i o wyzwaniach wspólnego świata u progu kolejnego stulecia. Młodych Izraelczyków zaskakuje wszystko: udekorowane barwami i fotografiami z Izraela ściany polskiej szkoły, piękne miasto, zaskakuje szczególnie serdeczność i otwartość, z jaką przyjmowani są przez młodych, i nie tylko młodych, Polaków. Cała grupa zostaje przyjęta również w sądeckim ratuszu i w prywatnym domu prezydenta Czerwińskiego. Czas dla specjalnych gości znajduje starosta Rudolf Borusiewicz, a burmistrz Krynicy Jan Golba funduje wszystkim wyjazd na Jaworzynę Krynicką. Żywą lekcją historii, prowadzoną przez Izaka, staje się wizyta w podsądeckich miejscach przechowywania Żydów w czasie wojny, a także przejmująca „lekcja pamiętania", zrealizowana przez polskich i żydowskich rówieśników w Auschwitz. „Przebywając z Wami, nie mógłbym poznać kto jest z Nowego Sącza, a kto z Netanji" – komentował krążący wśród uczniów i spełniony Izak[11].

[9] Cyt. za: Z. Uszyńska, *Pomost do lepszego świata. Izak Goldfinger twierdzi, że przeżył wojnę dzięki dobrym ludziom*, „Życie Warszawy", 17 II 1998.

[10] A. Gieniec, dz. cyt.

[11] Cyt. za: IRE [I. Dańko], *Nie tylko historia. Izraelska wizyta. Rozmowy przyjaciół*, „Gazeta Wyborcza", 7-8 III 1998.

Pięknie zainicjowana wymiana pociąga za sobą przyjaźnie, kontakty prywatne, wymianę listów, wielokrotne kolejne wizyty dyrektorów szkół i kolejnych grup młodzieży z Izraela (nie tylko z Netanji) w Nowym Sączu i w IV LO. Izak Goldfinger tryska pomysłami, odwiedza młodzież sądecką co roku, pokazuje Nowy Sącz swojemu wnukowi Talowi, przywozi zawsze do Sącza prezenty, pamiątki z Ziemi Świętej, rozdziela wśród słuchających go uczniów krzyże i różańce, nieustannie każdego ucznia zaprasza do siebie. Wraz z Izakiem odwiedzają szkołę zaprzyjaźnieni z nim więźniowie z hitlerowskich obozów, dziennikarze, politycy, towarzyszą mu podczas spotkań w szkole poznawani w trakcie podróży do Polski sądeczanie.

Z sądeckimi Żydami w Izraelu *Fot. autor*

W lipcu 1998 r. Bogusław Kołcz w towarzystwie Izaka Goldfingera spotyka się w Izraelu z przedstawicielami Ziomkostwa Sądeczan, przyjmowany jest w domu Markusa Lustiga i w domu Szoszany Neuhaus w izraelskiej miejscowości Ramat Gan, składa również wizytę przewodniczącej Towarzystwa Przyjaźni Izrael-Polska w Tel Awiwie, wielokrotnie odwiedzającej później Nowy Sącz i zaprzyjaźnionej ze Szkołą Chrobrego pisarce, Miriam Akavii (1927–2015). Wzruszony Izak opowiada wszędzie o sfinalizowanej życiowej misji: wymianie młodzieży i przekazaniu uczniom izraelskim nowego spojrzenia na Polskę.

Kolejna inicjatywa Izaka, niezwykły krzyk w obronie pokoju, znajduje realizację na sądeckim Rynku 2 września 1999 r. Kilka tysięcy uczestników, młodzież sądeckich szkół, przedstawiciele Prezydenta RP, władz miejskich oraz Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, biorą udział w poświęconym 60. rocznicy

wybuchu II wojny światowej, zorganizowanym w dniu rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego przez władze miasta i Wojewódzki Ośrodek Kultury widowisku „Spotkanie pokoleń – pamięć i przestroga". Uroczystość rozpoczyna wspólna modlitwa na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej, odprawiona przez ks. Józefa Nitę z parafii św. Heleny, przewodniczącego Gminy Żydowskiej w Krakowie, Tadeusza Jakubowicza oraz Izaka Goldfingera, który na tę okoliczność przywozi do Nowego Sącza urny z ziemią zebraną w Betlejem, Nazarecie i Jerozolimie. Uczniowie IV LO z inicjatywy Izaka palą symboliczne znicze pamięci i sadzą na cmentarzu żydowskim żałobne cyprysy. Płyta Rynku rozbrzmiewa przejmującą historyczno-muzyczną lekcją, w czasie której rozlegają się kolejne ekumeniczne modły: tekst z Księgi Izajasza czyta pastor Paweł Badura, modlitwę żałobną odmawia proboszcz z Zawady ks. Antoni Koterla, kadisz za poległych śpiewa Izak Goldfinger.

Aktywność Izaka Goldfingera w Nowym Sączu inspiruje także władze i studentów Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University. W dniach 6–7 marca 2001 w sądeckiej uczelni, organie prowadzącym dla Gimnazjum i Liceum Akademickiego, które powstaje przy IV LO w Nowym Sączu, zorganizowane zostają – szeroko propagowane w kraju – Dni Izraela w Polsce. W konferencji inauguracyjnej biorą udział: prof. Szewach Weiss – ambasador Izraela, pracownicy kulturalni ambasady, Rabin Polski Michael Schudrich oraz pisarka Miriam Akavia. Prowadzący całą uroczystość dyrektor Gimnazjum i Liceum, Bogusław Kołcz czyta przesłany specjalnie z Izraela list od Izaka. W serdecznych słowach, skierowanych do Rektora WSB–NLU

Modlitwa ekumeniczna w Nowym Sączu *Fot. J. Cebula*

dr. Krzysztofa Pawłowskiego oraz wszystkich obecnych na konferencji, Izak Goldfinger dziękuje za pięknie rozkwitające powojenne kontakty Nowego Sącza z Netanją i proponuje skromną modlitwę za tych, którzy nie mogli doczekać wolności:

„W 1999 roku Nowy Sącz obchodził rocznicę wybuchu II wojny światowej, które to wydarzenie było głośne na całym świecie. Po raz pierwszy młodzi chrześcijanie uczcili rocznicę stracenia Żydów sądeckich. [...] Ja osobiście wybaczyłem nazistom i ich współpracownikom, choć do dziś rany wojenne nie dają mi spokoju. W swoim życiu podjąłem decyzję, aby historię pozostawić historykom. To co jest dla mnie ważne i o czym sądzę, powinniśmy dzisiaj mówić, to wychowanie naszej młodzieży. Pokazanie jej, że możliwe jest życie w zgodzie, tolerancji, miłości i pomocy słabszym. Dzięki zmienionej młodzieży świat będzie w przyszłości doznawał tylko dobrych rzeczy – nigdy więcej zła".

Wielkim i niespełnionym marzeniem Izaka staje się Wzgórze Pamięci, mające powstać w rodzinnym Tropiu. W odzyskanym po latach lesie pragnie stworzyć żywy pomnik swoich bliskich i pomnik wszystkich ofiar Holocaustu w Europie. Jedyna realizacja pomysłu następuje jedynie w nowej siedzibie IV LO i powstałego przy nim Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, na wewnętrznym placu szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63. Na zakończenie pierwszego roku nauki w Gimnazjum, 21 czerwca 2002, Izak Goldfinger postanawia zasadzić wraz z uczniami (z przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego Sabiną Wiercioch) i pedagogami (z dyrektorem szkoły Bogusławem Kołczem) dwa drzewka pamięci ku czci ofiar nienawiści i nietolerancji w świecie: symbole pamięci także o tych, którzy stali się ofiarami faszyzmu i nazizmu, jak jego najbliżsi i jak on sam. Na pamiątkę podniosłego wydarzenia Izak Goldfinger przekazał dyrektorowi szkoły osobistą Księgę. W dedykacji wewnątrz znalazły się słowa:

„Kochana Młodzieży, Nauczyciele, Dyrekcjo, Wychowawcy i Rodzice! Oddaję na Wasze ręce Święte Pismo – Nowy i Stary Testament. W dzisiejszych czasach znajdziemy w tym Piśmie dużo wspólnego. To Pismo może służyć jako wstęp do globalizacji świata. Wasz Izak".

Dzisiaj, po czternastu latach trwają w tym miejscu przed szkołą – jak żywy pomnik Izaka oraz żywy pomnik działalności IV i Akademickiego LO dla zbliżania narodów – dwa dorodne i dwa wiecznie zielone świerki.

Ostatnim już potwierdzeniem woli kontynuowania i rozwijania partnerskich kontaktów Szkoły Chrobrego z Netanją stał się pobyt dyrektora Bogusława Kołcza w Izraelu na przełomie lat 2002/2003[12]. Objąwszy kierownictwo Ziomkostwa Sądeczan w Izraelu Izak Goldfinger organizuje wspólną wizytę u nowego mera Netanji, Miriam Fierberg. Dyrektor szkoły partnerskiej

[12] Szerzej na temat programu pobytu, szerzej o spotkaniach oficjalnych i towarzyskich oraz efektach dotychczasowej współpracy partnerskiej między szkołami pisałem w relacji zamieszczonej w prasie: B. Kołcz, *Wśród sądeczan w Izraelu*, „Gazeta Krakowska", 11 I 2003.

Z młodzieżą izraelską w Ratuszu, 2003 r. *Fot. J. Leśniak*

przekazuje Pani mer Netanji list, podpisany przez stojącego na czele (także nowych) władz Nowego Sącza, prezydenta Józefa Antoniego Wiktora.

Dzisiaj Miasto Izaka, o czym przekonuje w kolejnych latach jego następcę, Markusa Lustiga, prezydent Ryszard Nowak i o czym przekonuje odwiedzający Zespół Szkół Akademickich emerytowany dyrektor Moshe Kosover, pragnie godnie rozszerzać misję, którą sądecki Ambasador rozpoczął 30 października 1994 r.

*

Wraz z postępującą słabością i wiekiem Izak Goldfinger stara się heroicznie powstrzymać czas. Podejmuje współpracę z izraelskim rządowym programem edukacji Holocaustu, jeździ jeszcze do Polski z dużymi, zorganizowanymi grupami młodzieży. Ustalone od lat zwiedzanie obozów chce jednak łączyć kolejnym grupom uczniów ze swymi rodzinnymi stronami. Prosi o współpracę swą ukochaną Szkołę Chrobrego. 20 marca 2003 r., otoczony wianuszkiem izraelskich dziewcząt, przyjeżdża autokarem do Nowego Sącza, organizuje wspólny spacer młodzieży obu krajów po mieście i wspólną modlitwę przy grobie Polaków i Żydów na cmentarzu żydowskim. Śpiewa wraz z uczniami psalmy, składa wieńce i zapala znicze. Po tej wizycie odwiedzi Nowy Sącz już bodaj dwa razy, w 2005 i 2006 r. Rozpoczęte przez niego dzieło kontynuuje dyrektor emeryt Moshe Kosover z Netanji i silniejszy zdrowiem rówieśnik, Markus Mordechai Lustig. Na niebiańskim firmamencie wschodzi Gwiazda Izak. Powstają o Izaku

prace uczniowskie, studenckie i magisterskie (w tym Andrzeja Gieńca), powstaje godzinny film izraelski (z tekstem angielskim i holenderskim) Luke`a Gąsiorowskiego – *Chai-Life. Izak Goldfinger* (Andrzej Gąsiorowski, Leszek Lazowski i inni, A Chevra International Production, 2006)[13]. Podczas jednego z ostatnich spotkań w Hamburgu, reprezentujący organizację Helping Hand Coalition Izak mówi niemieckim uczniom o przebaczaniu.

Kiedy w 1995 r. w Ambasadzie Polskiej w Tel Awiwie Izak Goldfinger, nagrodzony Krzyżem Oświęcimskim – nagrodą dla działaczy obozowego ruchu oporu, zostaje uhonorowany przez prezydenta RP Lecha Wałęsę Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, jego przyjaciel z Warszawy, Edward Etler wykrzyknie:

„Nie ma pod słońcem człowieka, któremu bardziej by się należało to odznaczenie niż Izakowi Goldfingerowi! Ogarnięty pasją zaprowadzania ładu w związki polsko-żydowskie i polsko-izraelskie, krąży Goldfinger między dwoma krajami z bagażem pomysłów i propozycji. To jemu należy zawdzięczać nawiązanie stosunków przyjacielskich między Natanią w Izraelu, a Nowym Sączem w Polsce. […] Jest rzeczą wprost niebywałą, że z tego samego obozu w Oświęcimiu, który złamał i upokorzył ludzi, wyniósł Izak Goldfinger swoją głęboką wiarę w człowieka i swoją miłość do otoczenia. Dlatego polski Krzyż Oficerski Orderu Zasługi wypełnia lukę i ma znaczenie głęboko symboliczne. Przyznany Izakowi Goldfingerowi pozwala wierzyć, że dobre uczynki na tym świecie bywają wynagradzane”[14].

*

Od pierwszych lat naszego wieku Izak zaczyna coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Dobra opieka lekarska w Tel Awiwie i stałe bieżące kontrole nie wystarczają. Zmaga się z arytmią serca, przechodzi wylewy, spędza coraz częstsze tygodnie w szpitalu, ogranicza wyjazdy i wyjścia z mieszkania – najpierw w Holonie, potem w Tel Awiwie. Opiekę nad nim sprawuje Sara Kalmanovich, z domu Rosenblum, po śmierci żony wieloletnia towarzyszka życia i podróży Izaka, przez pewien czas lektorka języka hebrajskiego w Żydowskim Instytucie Historii w Warszawie i pielęgniarka. Izak formalnie pieczętuje związek i daje jej nazwisko w roku 2010[15]. W opiece sprawowanej przez Sarę pomagają przyjaciele, a wśród nich pracujący dzięki Izakowi w Tel Awiwie sądeczanie, Jagoda i Zbigniew Malinowie.

[13] Film, dostępny również w internecie, zawiera dokumentalne (w wielu miejscach wstrząsające) zdjęcia z II wojny światowej oraz sceny współczesne, kręcone w Nowym Sączu i Tropiu nad Jeziorem Rożnowskim. Izak Goldfinger opowiada po polsku (z napisami w językach angielskim i holenderskim) historię swojego życia oraz pobytu w obozie; lektor komentuje jego słowa i historię po angielsku.

[14] E. Etler, *Odznaczenie Izaka*, „Nowiny Kurier”, Tel Awiw, 21 VII 1995.

[15] W 2005 roku Sara Kalmanovich opublikowała w Izraelu swoje wspomnienia wojenne *Sold! An Orphan of the Transnistria concentration camp*, w których po raz pierwszy wróciła do bolesnych wspomnień dziecka z czasów Holocaustu. Książkę prezentowała uczniom Liceum Akademickiego 28 kwietnia 2005 r., w czasie wspólnej wizyty z Izakiem Goldfingerem w Nowym Sączu.

Odwiedza go regularnie mieszkająca tam i zaprzyjaźniona od lat Tamara Reichel, córka najbliższej przyjaciółki z Nowego Sącza, Hanny Grygiel-Huryn. Sam Izak, pomimo ustalonego od kilkunastu lat zwyczaju, już z Izraela do tęskniących za nim sądeckich przyjaciół nie dzwoni. Słabnie mu wzrok i siły. Rzadko udaje się komuś z Nowego Sącza trafić na lepszą formę Izaka i poprosić przez Sarę do telefonu. Ostatnie rozmowy z Nowym Sączem Izak Goldfinger odbywa na przełomie 2013 i 2014 r. Jest w pełni świadomy i cieszy się z serdecznych o nim wyrazów pamięci. Bieżące informacje o stanie jego zdrowia przekazuje Jerzemu Leśniakowi i Bogusławowi Kołczowi najbliższy i wspólny przyjaciel, Markus Lustig. Najsmutniejsza wieść przychodzi 3 lutego 2014 r. Izak Goldfinger, po nagłym wylewie, umiera nad ranem w szpitalu w Tel Awiwie, wśród bliskich.

W pogrzebie Izaka Goldfingera, 4 lutego 2014 r. na cmentarzu Yarkon w Tel Awiwie, bierze udział skromne grono bliskich i znajomych. Przed pochówkiem w niszy grobowej przemawiają członkowie rodziny, przyjaciele i przedsiębiorca Andrzej Gąsiorowski, założyciel Helping Hand Coalition, organizacji, która mianowała Izaka swym honorowym prezydentem. Pogrążonych w bólu sądeczan – rozsianych w obu Izakowych ojczyznach – godnie reprezentuje Prezes, 89-letni – jak sam Izak – Markus Mordechai Lustig. *Wierni Sądeczanie* w godzinie pogrzebu zapalają znicze na placu 3 Maja, terenie dawnego getta, przed pomnikiem ofiar Holocaustu. Kadisz za Zmarłego czyta historyk Łukasz Połomski.

Rok po odejściu Izaka, 3 lutego 2015 r. w budynku Dawnej Synagogi w Nowym Sączu, zorganizowano poświęcony Izakowi Goldfingerowi wieczór wspomnień. Izak przemówił do zgromadzonych z filmowego ekranu. W przesyconych modlitwą i cierpieniem murach, w odwiedzanym tyle razy przez Izaka miejscu, rozbrzmiały również te – może najpiękniej dla Sącza – pieśnią jego serca wyśpiewane – słowa:

„Przez wiele lat, chodząc tam i z powrotem wzdłuż Morza Śródziemnego w Holonie koło Tel Awiwu, szukałem odpowiedzi na zagadkę, dręczącą mnie od wojny. Olśniło mnie teraz, w Nowym Sączu! To gdzieś tutaj znalazłem siły, które pozwoliły mi przetrwać okropieństwa i nieludzkie zasadzki obozów zagłady. To Nowy Sącz nauczył mnie wiary w przyjaciół i wiary w tajemne, niezbadane moce, jakie daje przyjaźń. Jeśli przetrwałem to wszystko, to tylko dzięki tej wierze w przyjaźń i dzięki pomocy, jakiej doznałem w godzinach dantejskiej próby..."[16]

Ukochane miasto nagrodziło Izaka u początków wznowionych po latach kontaktów. 6 stycznia 1997 r. w partnerskiej dla Nowego Sącza Netanji Izak Goldfinger otrzymał Medal 700-lecia rodzinnego grodu. Prezydent Andrzej Czerwiński na forum izraelskich Żydów nazwał go skarbem, jaki przytrafił się naszemu miastu[17].

[16] Cyt. za: J. Leśniak, dz. cyt., s. 209.

[17] Cyt. za: W. Molendowicz, *Nowy Sącz-Netania. Zasadzono drzewo, czas na owoce*, „Gazeta Krakowska", 13 I 1997. Uwaga redakcyjna: w transkrypcji alfabetu hebrajskiego na łaciński i w pisowni nazw miejscowych oraz osobowych w Izraelu stosowana jest duża dowolność. Miasto partnerskie Nowego Sącza zapisywane jest w różnych formach:

Następne i bardziej godne honory dla skromnego i niezabiegającego o zaszczyty Izaka zapewne jeszcze w jego Nowym Sączu nadejdą.

*

Słowo od autora:

Zamówiony przez Redakcję „Rocznika Sądeckiego" tekst poświęcam najbliższemu Przyjacielowi w mym życiu. Szczęście poznania Jego życia, osobowości, szczęście tak częstego przebywania z Nim w Ziemi Świętej w latach 1995–2003 pozostanie dla mnie na zawsze najpiękniejszym darem i długiem wdzięczności, którego nigdy niewypłaconą cząstką niech będzie ta właśnie forma zachowania Izaka w wieczności.

Nie zdążyłem Go pożegnać w Izraelu, w czasie odchodzenia w tę wieczność. Nie zdążyłem wystarczająco podziękować za Jego obecność, opiekę, naukę miłości życia i ludzi. Żegnam Go jednak tymi słowami, którymi pożegnała Go matka, rozstając się z Nim na zawsze, żegnam Go słowami, ukrytymi na ręce, w sumie–znaku z obozu w Auschwitz. Tymi, które wiele razy pozwalały Mu przetrwać i zwyciężać zło naszego świata:

– Żyj, Izaku, żyj!

Netanya, Netania, Natania. W niniejszym artykule stosujemy formę wprowadzaną aktualnie przez popularne encyklopedie i źródła poprawnościowe: Netanja.

Ks. Stanisław Pietrzak

PODWÓJNA TRAGEDIA IZAKA GOLDFINGERA

W „Roczniku Sądeckim" tom XLIII 2015 r. na stronach 417-422 ukazało się wspomnienie o słynnym rodaku Tropia Izaku Goldfingerze: *Izak Goldfinger (1925–2014)*. Wśród wielu należnych tej osobie pochwał, spowodowanych na pewno jego zasługami zwłaszcza dla szkolnego środowiska w Nowym Sączu, znalazły się i dwa ponure akapity. Informują one, że po udanej ucieczce z sądeckiego getta jego rodzice i rodzeństwo powrócili do rodzinnego lasu w Tropiu, by tam „prawdopodobnie zginąć z ręki najbliższych sąsiadów". Wynajmuje więc ludzi do poszukiwań zwłok we wskazanych mu miejscach. „Na skraju wytrzymałości psychicznej – jak wspomina dziś towarzysząca mu Hanna Grygiel-Huryn – w momencie natrafienia na szczątki ludzkie w wykopanym dole, rezygnuje jednak z dalszego naruszania ich spokoju i próby identyfikacji domniemanych zwłok [...]. W rodzinnym Tropiu i w odzyskanym sądownie lesie chce stworzyć Wzgórze Pamięci – żywy pomnik ofiar holokaustu i nienawiści człowieka do człowieka". (Izak Goldfinger zmarł w Tel Awiwie 4 lutego 2014).

Informacje te są szokujące i zarazem dziwne. O prowadzonym przez Izaka Golfingera prywatnym śledztwie byłem częściowo przez niego informowany już w pierwszych latach dziewięćdziesiątych. Nie pamiętam już dokładnie, ale chyba od niego otrzymałem skrypt pracy Mieczysława Smolenia *Martyrologia ludności żydowskiej w woj. nowosądeckim*, stron 82, powstałej z inspiracji rabina P. Rosengartena z Jerozolimy. W długim spisie miejscowości, gdzie hitlerowcy rozstrzelali członków gmin żydowskich, na s. 24 znalazła się lakoniczna informacja: „Jesień 1942 r. [...]. W Tropiu, gmina Gródek nad Dunajcem hitlerowcy zamknęli w kościele 12 Żydów, a następnie ich rozstrzelali". Informacja ta bardzo dziwna, zważywszy na zaskakującą okoliczność zamknięcia Żydów w kościele. Po pierwsze, nie wiadomo, z jakich powodów mogliby być skierowani do kościoła na przetrzymanie. Po drugie – nie mogło tu być inicjatywy ani zgody ks. proboszcza, gdyż mogłoby to oznaczać ciężkie znieważenie świątyni, pociągające za sobą konieczność rekonsekracji. Nie ma też mowy o zgodzie księdza na propozycję Niemców. Ksiądz proboszcz Józef Wałek był aktywnym członkiem ruchu oporu, co po wojnie przepłacił długoletnim więzieniem we Wronkach i o tak drastycznej jego współpracy z Niemcami nie mogło być mowy! Gdyby zaś był zastosowany niemiecki przymus, to wtedy czy później byłoby o tym w parafii głośno. A tymczasem wypytywani na ten temat starsi parafianie wyrażali wobec mnie tylko zdziwienie tą informacją.

Niemniej jednak I. Golfinger z tą właśnie informacją o dwunastu zamordowanych w Tropiu Żydach łączył śmierć członków swojej rodziny po ich ucieczce z sądeckiego Getta, przy czym nie był pewien ich imion i liczby. Względem mnie chodziło mu głównie o pomoc w znalezieniu miejsca ich pochówku. Ale

nie tylko. Odwiedzając w ramach swojego śledztwa niektórych parafian, skarżył się do mnie, że nie potrafi tych starych już ludzi zrozumieć, dlaczego dawni sąsiedzi Goldfingerów, a nawet pracownicy ich dworu, mogą nadal mieć tyle złych uczuć względem nich, niczego się nie nauczyli i nic się w nich nie zmieniło mimo upływu czasu; skąd taka ich zapiekła nienawiść i uprzedzenia..

27 października 1998 r. otrzymałem z Frankfurtu (Niemcy) list, datowany 15 listopada 1996 r. podpisany nazwiskiem Stanisław Górnicki, z podaniem dokładnego adresu. W stopie listu dopisano: „Do wiadomości: 1) Proboszcz w Tropiu, 2) Burmistrz Nowego Sącza, 3) Jad Waszem – Jerozolima".

Już na pierwszy rzut oka ten list wydawał się mi dziwny. Mianowicie dwie jego kartki były spięte po prawej ręce; czyżby zwyczajem żydowskim, odwrotnie niż w zwyczajach europejskich, gdzie spina się po lewej ręce, stosownie do biegu pisania i czytania – od lewej do prawej? Mam kilka takich dokumentów spiętych po prawej ręce, pochodzących... od Żydów. Drugi szczegół – to podpis, bardzo dziwaczny, bez żadnej wprawy, której można by oczekiwać od starszego już człowieka.

Niektóre wyrażenia tego listu o nienawiści wydały się mi bardzo znajome na skutek wcześniejszych rozmów z... Izakiem.

Nie tylko autorstwo, ale także treść listu od razu wydawała się mi jakoś podejrzana. Ten niby Stanisław Górnicki podaje datę swojego urodzenia 1915. W 1940 r. uwolniony z więzienia na Pawiaku znalazł pobyt u Goldfingerów w Tropiu, gdzie spotkał się z wielką serdecznością i przez dwa miesiące leczył obrażenia po torturach w śledztwie na Pawiaku. Teraz, w 1996 r., zbliżając się do końca życia, nie chcąc wziąć ze sobą do grobu sekretów z tamtych strasznych czasów, składa oświadczenie, że był świadkiem, jak końcem listopada 1942 roku mieszkańcy Tropia wydali hitlerowcom 12 ukrywających się Żydów z Tropia i okolicy, a między innymi Eli Rindera, jego brata i siostrę [od Rinderów z Tropskiego dworu pochodzi rodzina Goldfingera, stp]. Przebywając w dworze, Górnicki miał być świadkiem, jak w kwietniu 1941 r. hitlerowcy wygnali Żydów do getta w Nowym Sączu. We wrześniu 1942 r. Dawid Goldfinger wraz z żoną Ryfką i córeczką Hanią uciekli z sądeckiego getta do Tropia i ukrywali się w własnym lesie, jak i grupa wspomnianych 12 Żydów. Ale mieszkańcy Tropia nie zgodzili się na ten pobyt w tym lesie. Gnali ich kijami i odgrażali się, że zawiadomią hitlerowców, co też uczynili. Nie byli gotowi podać szklanki wody i ścigali ich jak psy. Autor słyszał, jak proboszcz podczas kazania namawiał, by nie dawać Żydom żadnej pomocy, bo ich miejsce jest w getcie. Hitlerowcy nie nachodzili Tropia. Jednak ośmioosobowe zebranie mieszkańców [autor podaje ich nazwiska] postanowiło zawiadomić policję, aby uprzątnęła wioskę od Żydów. Zatrzymano ich w miejscowym kościele, a wieczorem wyprowadzono pod las i rozstrzelano.

Tyle w owym donosie niejakiego Stanisława Górnickiego. W czasie najbliższej wizyty Izaka powiedziałem mu, iż otrzymałem taki dziwny list od jakiegoś

Górnickiego i chciałem teraz ustalić pewne fakty lub wyjaśnić wątpliwości. „Ach, nie ma o czym mówić, to nic, nieważne..." – brzmiała wymijająca odpowiedź, świadcząca zarazem, że list jest mu znany.

Jako jeden z trzech adresatów tego listu zostałem przez owego korespondenta jakby zobowiązany do jakiegoś działania, stosownie oczywiście do kompetencji. Aby nawiązać kontakt z autorem listu, p. Górnickim, potwierdzić autorstwo i podane fakty i wyjaśnić niektóre niejasności i niedopowiedzenia, prosiłem pracującą w Niemczech panią R.T. do odnalezienia autora. Okazało się, że we Frankfurcie na wskazanej ulicy nie ma takiego numeru. Do niedawna było tam puste pole, a teraz stoi tam niedawno zbudowany jakiś salon handlowy. Drogą półurzędową urządziłem poszukiwanie numeru telefonu. Znalazł się taki. Zadzwoniłem, zapytałem o niektóre treści tego listu. Reakcja była mniej więcej taka: „Tak, jestem Górnicki, widzę, że ktoś chce mnie w coś wrobić! Ale ja się urodziłem dopiero po wojnie. Mój ojciec, Stanisław, umarł już w latach siedemdziesiątych i nie mógł być autorem tego listu! Był on gdzieś na południu Polski, ale nie mógł mieć nic wspólnego z Tropiem i cokolwiek o tym wydarzeniu wiedzieć".

Zauważyłem, że podstawowymi świadkami, które cokolwiek powinny wiedzieć, to dwie córki Jana C., wymienionego przez autora donosu. Ich rodzina została przez Niemców wyeksmitowana z Lipia (gm. Gródek nad Dunajcem), gdyż w ich domu Niemcy urządzali sobie siedzibę, do dworu w Tropiu, wówczas jeszcze częściowo żydowskiego (na niemieckim dokumencie przejęcia domu przez rodzinę J.C. z 24 kwietnia 1941 znajduje się podpis Ryfki Golfinger, żony Dawida). Skontaktowałem się z córkami Jana: Kazimierą i Elżbietą, żyjącymi na Ziemiach Odzyskanych, najpierw telefonicznie, a potem osobiście z Elżbietą, która przybyła do Tropia w 2000 r. poruszona tym oszczerstwem. Odpowiedź była jednoznaczna, potwierdzająca fałsz, zgodna z księgą zmarłych parafii Tropie: Oto ich ojciec, Jan, nie mógł uczestniczyć w akcji przeciw Goldfingerom, bo wtedy już od miesięcy nie żył. Zmarł w szpitalu i to po długiej chorobie na raka 7 sierpnia 1942 r., a zbrodnia miała nastąpić przecież w jesieni 1942. Świadczyły też owe siostry, że w czasie swojego pobytu do końca wojny żadnego Górnickiego w dworze nie widziały. Czasowo mieszkał tam niejaki Stanisław Tuszyński, inżynier pracujący przy budowie zapory Czchów, a poprzednio dojeżdżający na budowę chyba z dalekiej Koniuszowej na Sądecczyźnie.

Niewiarygodnym szczegółem wydaje się i to, że rodzina Goldfingerów, przeżywszy pobyt w getcie i otarłszy się już o shoah, zdecydowała się chronić w swoim środowisku i w pobliżu własnego domu. Dlaczego nie gdzieś daleko, w obym środowisku, gdzie mogli być nierozpoznawalni i nieposzukiwani przez Niemców, albo gdzieś głęboko w swoim kilkudziesięciohektarowym lesie dworskim, pełnym niedostępnych zakątków i do dziś jeszcze nieprzejezdnym? Dlaczego ich punkty obserwacyjne miały być między domami sąsiednich gospodarzy?

Osobiście chciałem poznać prawdę o tej ewentualnej tragedii: czy ona była, kto był winien, gdzie są jakieś jej ślady. Współczułem panu Izakowi i starałem się mu jakoś pomóc. Nawet go wiozłem swoim maluchem na górę i przysiółek Chabalinę w Tropiu, gdzie chciał on widzieć ślady jakiegoś grobu z czasów wojny w lasku p. Irytowskiego. Okazało się jednak, że pochowano tam kiedyś zamordowanego przez partyzantów francuskiego inżyniera, pracującego na budowie elektrowni Rożnów, podejrzanego, chyba niesłusznie, o antypolską współpracę z Niemcami i szkodzenie robotnikom. W międzyczasie jego zwłoki zabrała do siebie jego rodzina z Francji.

Żeby jakoś ulżyć Izakowi w jego duchowej niedoli zaproponowałem mu upamiętnienie owej tragedii jakimś symbolicznym pomnikiem w pobliżu granic ich dawnej własności, ale na skraju tropskiego cmentarza, żeby on pozostawał pod troską proboszcza. Zaproponowałem mu taki tekst: „Niech Bóg błogosławi tym, którzy przy tej symbolicznej mogile przystaną, aby pomodlić się i uczcić pamięć pomordowanych członków mojej rodziny – ofiar wojennego okrucieństwa i nienawiści. Izak Golgfinger".

Izak ten tekst wziął, ale nie zareagował. Może już wtedy miał jakiś inny plan w głowie: urządzić to Wzgórze Pamięci w rodzinnym lesie, naprzeciw tropskiej pustelni, o czym wspomina artykuł w „R.S."

Na ambonie w którąś niedzielę ogłosiłem prośbę do parafian, że kiedyś w czasie wojny podobno dokonała się u nas jakaś tragedia, iż jacyś członkowie rodziny Goldfingera i jacyś jeszcze inni zostali wymordowani. Może ktoś coś wie lub pamięta, może zna miejsce pochówków?

Po jakimś czasie pojawiły się dwie informacje. Chora staruszka Irena N. z Witowic zeznała, jak do jej domu wpadł jej krewniak czy zarazem chrześniak (trochę niedorozwinięty) Józef A. „twarz miał bladą, włosy okropnie zmierzwione, chodził prędko po tej tu izbie od ściany do ściany i niewyraźnie mamrotał: Zastrzelili teścia..., zabili Żyda... i naszą chałupę spalili... Ja nie chciałem tego! Ja chciałem tylko postraszyć teścia, bo jak można bez jedzenia żyć!"

Chodziło tu o tragedię, która się rozegrała na granicy parafii Tropie i wsi Witowice Dolne, w sąsiedniej wsi Połom Mały (gmina Iwkowa). Michał Wójcik, gajowy dworu Brezów w Witowicach Dolnych, przechowywał u siebie na strychu Żyda o nazwisku Leipzik. Chronił się on przedtem w Iwkowej, ale wytropiony przez Niemców, ukrył się w Połomie Małym (o tym pisze ks. J. Piechota w monografii „Dzieje Iwkowej", s. 252). W domu Michała był straszliwy głód, o jedną gębę teraz za dużo, powstawały więc awantury. Córka groziła, że pójdzie z domu, a zięć wykrzykiwał, że sprowadzi na teścia jakiegoś Niemca. To jakoś doszło do Niemców. Wpadli tam nad ranem. Młodzi szybko uciekli i ukryli się na skraju lasu. Michał stanął w połowie drabiny i krzyknął na strych: „Żydzie, uciekaj!" Nie wiedział Michał, że za jego plecami już stoi Niemiec. Padł strzał, ale nie zabił Michała, jak gadał Józek do Ireny (i jak napisał ks. Piechota); Michał padł ranny na ziemię, a tymczasem drugi Niemiec zaczął podpalać

słomianą strzechę blisko ziemi sięgającą. Michał wzywa pomocy żony: „Stefka ratuj...!" bo nie wiedział, że ona już w lesie. Chciał się wyczołgać z płomieni za próg, ale Niemiec go wpychał z powrotem do ognia. Tak spłonął z całym domem.

Tymczasem Leipzik przez uchylone kiczorki ześlizgnął się po dachu i wpadł do ogrodu. Niezapięte i nieprzypasane spodnie, w które się zaplątał, nie pozwoliły mu uciekać, Niemcy go dopadli i zastrzelili. Obydwaj zostali obok siebie pogrzebani w ogrodzie. Po wojnie jacyś chyba Żydzi przywieźli dwie trumny. Do jednej złożyli zwłoki Leipzika i odwieźli na cmentarz żydowski do Nowego Sącza. Druga trumna była na niedopalone kości Michała. Ktoś je niefrasobliwie odwiózł na parafialny cmentarz w Wojakowej i pogrzebał, nie zgłaszając proboszczowi. Nie sporządzono więc aktu zgonu. Został bez oficjalnej pamięci. Bezdomna córka Michała z mężem Józkiem i dziećmi schroniła się najpierw w rodzinnych stronach Józka, a potem wyjechała do krewnych na zachód Polski.

Pojechałem tam, na Połom, po ówczesnych bezdrożach i wertepach górskich kilka razy, żeby prawdę dokładniej ustalić i żeby pobudzić środowisko do jakiegoś upamiętnienia tej strasznej tragedii i ofiary Michała. Telefonowałem też do Gminy w Iwkowej. Ale jeszcze w ubiegłym roku nie znalazłem tam nawet zwykłego krzyża na miejscu pogorzeliska, które już umyka ludzkiej pamięci. Jednak w Toruniu nazwisko Michała Wójcika na mój wniosek umieszczono w tzw. Kaplicy Pamięci w co dopiero wybudowanej bazylice. Dowiedziałem się też, że o tej tragedii wiedział wcześniej i umieścił ją w kolejnym wydaniu swojej książki Władysław Bartoszewski: *I ten jest z mojej ojczyzny*. Bartoszewski podał też właściwe nazwisko owego Żyda, zwanego w Iwkowej Leipzik, a to – Goldfinger! Podczas ostatniej wizyty w Połomiu dowiedziałem się, że Żydzi odszukali tę bezdomną rodzinę Józka A. na Ziemiach Odzyskanych i sprowadzili ich córkę do Izraela, żeby zasadziła drzewko „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata".

Jedno mnie niepokoi. Dlaczego o tym wszystkim nie powiedział mi Izak, choć wiedział, że przeżywam tę tragedię emocjonalnie, szukam prawdy o Michale i tym „Leipziku", a nawet marzyłbym o jej upamiętnieniu na miejscu tragedii (choć ona na obcym dla parafii terenie). Czyżby dlatego, że te fakty stawiają „tropską sprawę" jakoś trochę w innym świetle? Co tu jest „grane"?

Podobny niepokój zrodził się, gdy od S. Mogilskiej jako już z drugich ust dowiedziałem się, że Goldfinger sprowadził sobie kilku robotników z Austrii oraz telewizję, by w nocy robić ziemne poszukiwania zwłok... w plebańskim lasku przed drodze, pomiędzy cmentarzem cholerycznym a pustelnią. Podobno nic nie znaleźli i sam fakt wydawał się mi zupełnie nieprawdopodobny, choćby ze względu na prawo własności parafii. Coś jednak było, choć nie wiem, po której stronie granicy własności, skoro w „Roczniku Sądeckim" na podstawie zeznań Hanny Grygiel-Huryn napisano, iż natrafiono na jakieś szczątki ludzkie,

lecz zrezygnowano z próby identyfikacji zwłok by nie zakłócać spokoju. Dziwne! Po co kopał, jeśli nie decydował się na identyfikacje zwłok, by zbadać, czy nie są to przypadkiem ofiary zarazy z 1847 r. tam pogrzebane? Czy nie było to działanie obliczone na podtrzymywanie mitu olbrzymiej tragedii żydowskiej, spowodowanej przez „nienawistnych Tropian"?

Czemu mi o niczym nie powiedział, jeśli by to było przy granicy własności po stronie parafialnej, byśmy to miejsce oznakowali i nie wykonywali tam kiedyś jakichś robót gruntowych, np. przepustu wodnego czy głębszego rowu przydrożnego itd. Co tu jest „grane"?

Ale, jak wyżej zaznaczyłem, pojawiła się i druga informacja po moim ogłoszeniu na ambonie. Oto przyjeżdża do mnie z Chełmca niejaki Józef Krężołek, urodzony w Wytrzyszczce, w parafii Tropie, w domu gdzieś naprzeciwko promu. Z okna swojego domu patrzył codziennie na Żydów z sądeckiego getta, pracujących ciężko przy budowie brukowanej jezdni wzdłuż tworzonego Zalewu Czchowskiego na Dunajcu (teraz odcinek drogi krajowej K75). Więźniowie nocą spali w barakach, ale Goldfingerowie przeprawiali się wtedy przez Dunajec do położonego poza rzeką dworu Goldfingerów na posiłek i wypoczynek nocny, wracając nad ranem do baraków. Pewnej nocy kontrola niemiecka ujawniła ich nieobecność. Niemcy zrobili zasadzkę. Poczekali na powracających. Kazali im obok drogi wykopać dół i rozstrzelali. Potem ich zwłoki odwieziono na cmentarz żydowski w Sączu.

Będący naocznym świadkiem Józef Krężołek dał mi numer swojego telefonu, który przekazałem Izakowi Golfingerowi w Izraelu. Obydwaj skontaktowali się ze sobą. Izak przyjechał do Chełmca. Wymienili potrzebne informacje.

Od tego czasu Izaka już więcej nie widziałem. Do Tropia już nie przyjeżdżał i podobno na telefony z Sącza, jak napisano w „R.S.", nie odpowiadał. Tak myślę, że zawaliła się mu cała konstrukcja wyobrażeniowa o wydarzeniu tropskim, która osiągnęła szczyt we frazie: „prawdopodobnie zginęli z rąk najbliższych sąsiadów". I tę konstrukcję można by uznać za drugą jego tragedię, ujętą w tytule tego artykułu. Trudno mieć do niego, skrzywdzonego przez los i cierpienie, o to żal. Ale to, co już napisano, napisano i... opublikowano! A tę ranę trudno będzie zagoić nawet po dziesiątkach lat.

Leszek Migrała

SYTUACJA POLITYCZNA W NOWYM SĄCZU (STYCZEŃ 1945 – STYCZEŃ 1947) W ŚWIETLE AKT STAROSTWA POWIATOWEGO

Wyparcie Niemców z Nowego Sącza przez wojska Armii Czerwonej zbiegło się w czasie z rozkazem gen. Leopolda Okulickiego z 19 stycznia 1945 r. rozwiązania Armii Krajowej, zastąpionej w celu przeciwstawienia się represjom sowieckim i koniecznością kontynuowania walki o suwerenną Polskę najpierw przez Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość – organizację antykomunistyczną o charakterze cywilno-politycznym.

Wśród oddziałów, które ujawniły się i zdały broń wobec tworzącej się pod opiekuńczymi skrzydłami Armii Czerwonej i NKWD władzy znajdował się m.in. oddział nowosądeczanina por. Juliana Zubka „Tatara", którego osobiste losy (ucieczka z Polski do Anglii w związku groźbą aresztowania za działalność niepodległościową w okresie okupacji) są jednym z wielu przykładów traktowania akowców – z definicji niejako – jako wrogów nowego porządku społeczno-politycznego, tworzonego i kształtowanego przez komunistów w Moskwie, wspieranych aktywnie przez Polską Partię Robotniczą, sprawującą coraz ściślejszy w miarę upływu czasu nadzór nad utworzonym aparatem przymusu i kontroli społecznej, przede wszystkim Milicją Obywatelską i Urzędem Bezpieczeństwa.

Julian Zubek *Fot. ze zbiorów „R.S."*

Pomimo braku poparcia w społeczeństwie polskim, sprawująca rządy w Polsce prawem kaduka PPR szybko zyskiwała na znaczeniu. Z kolei pozycja pozostałych partii politycznych na skutek instalowania w nich agentury komunistycznej lub tworzenia w środowiskach ich zwolenników konkurencyjnych bytów politycznych o proweniencji lewicowej, systematycznie słabła. Na postępujący proces osłabienia tożsamości w największym stopniu narażona

była Polska Partia Socjalistyczna, największą odporność wykazywało natomiast Stronnictwo Ludowe (kryptonim okupacyjny „Roch"), przekształcone w sierpniu 1945 r. w Polskie Stronnictwo Ludowe, które w powojennej rzeczywistości społeczno-politycznej stało się główną wobec PPR siłą opozycyjną, posiadającą swoich zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa. Niewielkie znaczenie miało sprzeciwiające się komunistycznemu zniewoleniu Polski Stronnictwo Pracy – partia chadecka. Marginalną rolę w ramach bloku tzw. partii demokratycznych na czele z PPR odgrywało Stronnictwo Demokratyczne oraz Stronnictwo Ludowe (koncesjonowane, tzw. lubelskie).

Sytuację społeczną i polityczną w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim opisywali w sprawozdaniach miesięcznych i sytuacyjnych (sporządzanych m.in. na podstawie meldunków Milicji Obywatelskiej) starostowie nowosądeccy (reprezentanci administracji ogólnej – rządowej w terenie w latach 1945–1950), przesyłając je wojewodzie krakowskiemu. Dokumenty te stanowią podstawę źródłową niniejszego tekstu, którego celem jest wyeksplikowanie najważniejszych wydarzeń zakwalifikowanych przez ówczesną władzę powiatową jako istotne dla sytuacji politycznej w Nowym Sączu w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej.

*

Wkroczenie oddziałów sowieckich do Nowego Sącza umożliwiło utworzenie przybyłej wraz z nimi grupie operacyjnej (Władysław Gościmiński, Stanisław Górak, Mieczysław Janikowski, ppor. Władysław Karkut, kpt. Paweł Krupa, ppłk Bolesław Redlich, Tadeusz Trybus) w porozumieniu z miejscowymi komunistami (Jan Antoniszczak, Stanisław Bolanowski, Antoni Górka, Franciszek Górski, Józef Janus, Mieczysław Janus, Jan Kapała, Bolesław Kosecki, Roman Pawłowski, Zofia Zemanek) lokalnych struktur PPR. Na czele Komitetu Powiatowego PPR stanął 22 marca 1945 r. Stanisław Bolanowski, a następnie Zofia Zemanek zastąpiona w kwietniu 1946 r. przez Leona Filipowicza z Krynicy, którego starosta powiatowy charakteryzował „jako najlepiej pracującego działacza terenowego". Starostą powiatowym został Stanisław Górak, którego w maju 1945 r. zastąpił inny działacz PPR Józef Łabuz. W siedmioosobowym Zarządzie Miejskim (organ wykonawczy Miejskiej Rady Narodowej) PPR reprezentowali: Antoni Górka – wiceprezydent Nowego Sącza oraz Roman Pawłowski.

Według oceny starosty Józefa Łabuza, PPR pod koniec 1945 r. liczyła w powiecie nowosądeckim około tysiąc członków (głównie w Nowym Sączu, Krynicy i Muszynie). Partia ta zaktywizowała swoją działalność na wiosnę 1946 r., o czym świadczą słowa starosty powiatowego, który napisał: „W związku z akcją zwalczania bandytyzmu [chodziło o zwalczanie podziemia niepodległościowego] przybyła na teren powiatu Wojewódzka Szkoła Partyjna PPR stara się z miejscowymi aktywistami przy udziale wojska przeprowadzić masową

agitację uświadamiającą na zebraniach we wszystkich gminach i większych gromadach". W tym samym czasie w Nowym Sączu został zorganizowany pluton ochrony, złożony z wojskowych, milicjantów i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Szczególnie wzmożoną działalność propagandową PPR prowadziła przed świętem 1 maja 1946 r. oraz w czerwcu tego samego roku tuż przed referendum ludowym, które miało dać odpowiedź na pytanie o rzeczywiste poparcie komunistów w społeczeństwie polskim.

Wykaz działaczy politycznych PPR w Nowym Sączu, sporządzony w marcu 1946 r., wyszczególnia dziesięć osób: wspomnianą Zofię Zemanek – ur. w 1914 r. w Rzeszowie, zam. w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 28, sekretarza Komitetu Powiatowego PPR, Józefa Łabuza – ur. w 1903 r. w Radogoszczy pow. Dąbrowa Tarnowska, zam. w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 33, członka egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR, Antoniego Górkę – ur. w 1903 r. w Krakowie, zam. w Nowym Sączu, Rynek 20, stolarza, członka egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR, Jana Antoniszczaka – ur. w 1910 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Czarnieckiego Boczna 1, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, członka Komitetu Powiatowego PPR, Leona Filipowicza – ur. w 1899 r. w Tarnowie, zam. w Krynicy, willa „Nałęczówka", wiceburmistrza Krynicy i sekretarza tamtejszego Komitetu Miejskiego PPR, Sylwestra Zieniewicza – ur. w 1907 r. w Odessie, zam. w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 1, członka Komitetu Powiatowego PPR, Romana Pawłowskiego – ur. w 1910 r. w Rożnowie, zam. w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 14, kierownika Powiatowego Urzędu Informacji i Propagandy, członka egzekutywy Komitetu Powiatowego PPR, Bolesława Koseckiego – ur. w 1899 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Długosza 12, konduktora PKP, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, członka egzekutywy Komitetu Miejskiego PPR, Tadeusza Rożkowicza – ur. w 1922 w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Żeglarska 2, instruktora personalnego w Komitecie Powiatowym PPR, Józefa Rożkowicza – ur. w 1920 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Borelowskiego 7, instruktora propagandy w Komitecie Powiatowym PPR[1].

Liczącą się siłę polityczną w Nowym Sączu stanowiła PPS, posiadająca ugruntowane poparcie w środowisku sądeckich kolejarzy. 21 stycznia 1945 r. przedstawiciele tej partii uczestniczyli w spotkaniu z reprezentantami miejscowych struktur PPR w sprawie powołania miejscowych organów władzy administracyjnej oraz odbudowy życia społeczno-gospodarczego. Najbardziej znanym działaczem PPS był Józef Konieczny (maszynista kolejowy, przewodniczący

[1] Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział w Nowym Sączu (ANKr.NS), sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k.227; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc marzec 1946 r., k. 403, 415; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc kwiecień 1946 r., k. 473; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc czerwiec 1946 r., k. 15; sygn. StPNS 50 – Wykaz działaczy politycznych PPR, k. 197; J. Antoniszczak, *Z pierwszych miesięcy organizowania władzy powiatowej i miejskiej w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki", t. VI, 1963, s. 254-256; M. Smoleń, *W pierwszych latach powojennych (1945–1948)*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. III, pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1996, s. 433-442; J. Buda, *Powstanie i działalność władz administracyjnych w latach 1945–1990*, tamże, s. 527-529, 540-543.

Komitetu Miejskiego PPS, prezes Związku Zawodowego Kolejarzy, Towarzystwa Śpiewaczego „Echo" oraz Klubu Sportowego „Sandecja"), od 12 kwietnia 1945 r. (po śmierci Romana Sichrawy) do czerwca 1946 r. prezydent Nowego Sącza. PPS dysponowała dziewięcioosobową reprezentację w 32-osobowej Miejskiej Radzie Narodowej (PPR początkowo ośmioosobową, później tak samo liczną jak PPS). W Zarządzie Miejskim zasiadali dwaj inni reprezentanci tej partii – Antoni Berger i Jan Goliński[2].

Jesienią 1945 r. z funkcji przewodniczącego PPS usunięto Józefa Koniecznego, któremu zarzucano „montowanie bloku PSL–PPS". Świadczyło to o pomniejszaniu znaczenia w strukturach politycznych socjalistów nurtu niezależnego względem PPR, co potwierdzą słowa starosty Józefa Łabuza: „P.P.S. przeszła rodzaj kryzysu. – Doszło do zmiany personalnej prawie całego składu Komitetu powiatowego. – Usunięto dotychczasowego przewodniczącego Koniecznego, który jest zarazem prezydentem Nowego Sącza, a co może pociągnąć zdjęcie go z tego stanowiska. – Zarzucano dotychczasowemu kierownictwu P.P.S., że nie wywiązywało się z zadań, że nie stało na odpowiednim poziomie moralnym, że niektórzy przeszkadzali jedności robotniczej i szkodzili obozowi demokracji. – Zmiana personalna świadczy, jakoby do tendencji poprawy tego wszystkiego. W każdym razie zaznaczyła się mocna poprawa między obu robotniczymi partiami i pewne ożywienie działalności organizacyjnej P.P.S."[3]

Przypuszczenie starosty powiatowego, iż Józef Konieczny może utracić stanowisko prezydenta Nowego Sącza, potwierdziło się kilka miesięcy później. W czerwcu 1946 r. urząd ten objął inny przedstawiciel PPS – Józef Wilczyński, który sprawował powierzoną mu funkcję do grudnia 1948 r. Według oceny starosty Józefa Łabuza, PPS liczyła w powiecie nowosądeckim pod koniec 1945 r. około 2 tys. członków, a jej kierownictwo opowiadało się za jednolitym frontem partii robotniczych. W styczniu 1946 r. socjaliści urządzili kilka wieców, w tym dwa z udziałem Bolesława Drobnera w Domu Robotniczym i ratuszu. O „wolnościowej" atmosferze na nich panującej świadczą słowa starosty nowosądeckiego, który bez najmniejszych pozorów zachowania obiektywizmu odnotował z niezadowoleniem, iż na jednym z tych zebrań znalazł się śmiałek, który nawoływał do pójścia drogą niezależną od PPR. Trzy miesiące później starosta sprawozdawał, iż „zaznaczyło się duże zbliżenie między aktywami obu partii robotniczych".

---

[2] Zestawienie z 13 września 1945 r. 1945 r. podaje w składzie Zarządu Miejskiego następujące osoby: Józef Konieczny – prezydent miasta (PPS), Antoni Górka – wiceprezydent miasta (PPR) oraz członkowie – Antoni Berger (PPS), Jan Goliński (PPS), Witold Kuczyński (SL), Roman Pawłowski (PPR), Roman Szymkiewicz (Kongregacja Kupiecka). Zob. ANKr.NS, sygn. Zarząd Miasta Nowego Sącza (dalej ZMNS) 9, k. 35.

[3] ANKr.NS, sygn. StPNS 44 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc październik 1945 r., k. 385; sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k.227; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc marzec 1946 r., k. 415; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc kwiecień 1946 r., k. 473; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc czerwiec 1946 r., k. 15; sygn. ZMNS 9 – Kwestionariusz personalny, k. 25; J. Antoniszczak, dz. cyt, s. 254-256; M. Smoleń, *W pierwszych latach powojennych...*, s. 433-442; J. Buda, dz. cyt., s. 527-529, 540-543; R. Wolny, *Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądeczyźnie w latach 1945–1947*, „Rocznik Sądecki", t. VI, 1963, s. 315.

Wykaz działaczy politycznych PPS w Nowym Sączu, sporządzony w marcu 1946 r., wyszczególnia sześć osób: Józefa Wilczyńskiego – ur. w 1884 r. w Bobowej, zam. w Nowym Sączu, ul. Reja 15, konduktora PKP, Jana Rybczyka – ur. w 1894 r. w Kobylance, zam. w Nowym Sączu, Stara Kolonia 835/13, prezesa Komitetu Powiatowego PPS oraz Związku Zawodowego Kolejarzy, tokarza, Franciszka Pająka – ur. w 1910 r. w Radziszowie, zam. w Nowym Sączu, ul. Szopena 3, Juliana Anzela – ur. w 1911 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Kunegundy 45, pracownika PKP, sekretarza Komitetu Powiatowego PPS, Adolfa Grenia – ur. w 1896 r. w Cięcinie, zam. w Nowym Sączu, Stara Kolonia 761/7, prezesa Związku b. Więźniów Ideowo-Politycznych, Antoniego Bergera – ur. w 1888 w Przemyślu, zam. ul. Reja 40, prezesa Komitetu Miejskiego PPS, maszynistę. Do znanych działaczy PPS zaliczono również: Jerzego Ossolińskiego – kierownika tartaku w Nawojowej, Ignacego Jurkowskiego oraz Stefana Turskiego[4].

Józef Olszyński

W Nowosądeckiem – Nowego Sącza nie wyłączając – zdecydowanie największym poparciem w ciszyło się Polskie Stronnictwo Ludowe na czele z prezesem powiatowym Józefem Olszyńskim. Ostro zwalczane, narażone było na różnego rodzaju ataki i szykany, czego przykładem aresztowanie 5 kwietnia 1945 r. Stanisława Sznajdra z Mokrej Wsi (w okresie okupacji komendanta powiatowego Batalionów Chłopskich, ps. „Gedymin"), wywiezionego do Związku Sowieckiego, zwolnionego jesienią 1945 r. po usilnych zabiegach ludowców, a także zamordowanie 21 kwietnia 1945 r. przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa na krakowskich Plantach pochodzącego ze Stróż Narcyza Wiatra, ps. „Zawojna, w latach 1941–1945 komendanta Batalionów Chłopskich w Małopolsce i na Śląsku[5].

Według oceny starosty Józefa Łabuza, pod koniec 1945 r. PSL liczyło w powiecie nowosądeckim około 7 tys. członków. W grudniu tego roku z inicjatywy ludowców odbyło się w kościele farnym w Nowym Sączu nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Krakowie 31 października Wincentego Witosa, w którym uczestniczyło ponad 100 członków PSL. Partia ta nie wzięła udziału w 1946 r. w święcie pierwszomajowym (według słów starosty Józefa Łabuza

[4] ANKr.NS, sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k. 227; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc styczeń 1946 r., k. 331; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc kwiecień 1946 r., k. 473; sygn. StPNS 50 – Wykaz działaczy politycznych PPS, k. 199.

[5] W sprawie zwolnienia Stanisława Sznajdra ludowcy sądeccy zebrali 2 tys. podpisów. Na ich prośbę interweniowała również w Komitecie Centralnym PPR Zofia Zemankowa. Zob. B. Dereń, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowskiem 1945–1947*, Warszawa 1998, s. 40.

„pod pretekstem ataków ze strony PPR"), uczestniczyła natomiast w święcie 3 Maja z Mszą św. na rynku; dążyła również do samodzielnego zorganizowania w Nowym Sączu 9 czerwca 1946 r. Święta Ludowego, na co zgody starosty powiatowego, pomimo starań, nie otrzymała[6].

Wykaz działaczy politycznych PSL w Nowym Sączu, sporządzony w marcu 1946 r., wyszczególnia pięć osób: Józefa Olszyńskiego – ur. w 1913 r. w Lipnicy Wielkiej, zam. w Chełmcu, prezesa PSL i Samopomocy Chłopskiej w powiecie nowosądeckim, członka Powiatowej Rady Narodowej, Jana Schneidra – ur. w 1902 r. w Mokrej Wsi, zam. w Stadłach gmina Podegrodzie, sekretarza powiatowego PSL, rolnika, Stanisława Sznajdra – ur. w 1916 r. w Mokrej Wsi, zam. w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, prezesa Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", rolnika, Jana Mroza – ur. w 1898 r. w Rdziostowie, zam. w Marcinkowicach, przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Chełmcu, Józefa Maciuszka – ur. w Rogach, zam. w Nowym Sączu, ul. Kochanowskiego 16, kierownika Spółdzielni Rolniczo-Handlowej. Do bardziej znanych działaczy starosta powiatowy zaliczał również Pawła Kossakowskiego oraz Michała Kurowskiego.

W Nowosądeckiem PSL zachowywała niezależność do 1946 r., do czasu aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa Józefa Olszyńskiego, który pod wpływem silnej presji nie tylko zrezygnował z kandydowania w wyborach do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r., ale i zaapelował o głosowanie na listę wspomnianego wcześniej bloku wyborczego partii demokratycznych[7].

Według oceny starosty powiatowego, zarówno SD (około 400 członków w powiecie nowosądeckim) pod przewodnictwem sędziego Sądu Powiatowego w Nowym Sączu dr. Jana Waśki, jak i koncesjonowane SL (około 70 członków w powiecie nowosądeckim) nie przejawiały większej aktywności politycznej. Wykaz działaczy politycznych SD w Nowym Sączu, sporządzony w marcu 1946 r., wymienia cztery osoby: adwokata Stanisława Długopolskiego – ur. w 1911 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Konarskiego 7, Erazma Rolę – ur. w 1883 r. w Koniuszowej, zam. w Nowym Sączu, ul. Kochanowskiego 30, nauczyciela szkół powszechnych, inż. Maksymiliana Geislera – ur. w 1884 r. w Nowym Sączu, zam. tamże, ul. Długosza 8, kierownika Powiatowego Zarządu Drogowego, członka Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, dr. Stanisława Waśkę – ur. w 1883 r. w Tęgoborzu, zam. w Nowym Sączu, ul. Kunegundy 29, prezesa Sądu Powiatowego w Nowym Sączu. O osobach zaangażowanych w działalność SL starosta powiatowy nie wspominał[8].

---

[6] Uroczystościom trzeciomajowym towarzyszyło duże zamieszanie z powodu zarządzenia władzy wojewódzkiej nakazującego odwołanie zaplanowanej po Mszy św. defilady. Władze powiatowe do otrzymanego polecenia chciały się zastosować, ale zrezygnowały po tym, jak uczestnicy uroczystości utworzyli pochód samorzutnie. Zob. Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział VIII, sygn. UW II 796 – Przebieg dnia 3 maja 1946 r. w województwie krakowskim.

[7] ANKr.NS, sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k. 227; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc maj 1946 r., k. 555; sygn. StPNS 50 – Wykaz działaczy politycznych PSL, k. 201; B. Dereń, dz. cyt., s. 10, 34-35.

[8] ANKr.NS, sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k. 227; sygn. StPNS 50 – Wykaz działaczy politycznych SD, k. 203.

Więcej uwagi poświęcił Józef Łabuz opozycyjnemu wobec komunistów Stronnictwu Pracy, o którym w kwietniu 1946 r. napisał: „Stronnictwo Pracy wykazuje znaczną ruchliwość, skupiając część inteligencji z wolnych zawodów i kupiectwo, które obecnie używają haseł religijnych". SP odmówiło udziału w święcie pierwszomajowym. 18 lipca 1946 r., z powodu infiltracji agentów UB, Zarząd Główny zawiesił działalność tej partii. W ślad za tą decyzją rozwiązały się nowosądeckie zalążki struktur SP na czele z inż. Wiktorem Oleksińskim oraz inż. Władysławem Pietruszewskim. Fakt ten starosta powiatowy komentował w sposób skrajnie tendencyjny, pisząc, iż: „Stronnictwo Pracy po ustąpieniu Karola Popiela (prezes władz naczelnych SP) rozwiązało się na tutejszym terenie uchwałą członków, dając tym samym dowód nie tyle wierności chrześcijańskim zasadom, co chadeckim i zgoła faszyzującym stronnictwom [sic!]"[9].

Istotny wpływ na nastroje polityczne wywierała działalność podziemia niepodległościowego. W Nowym Sączu oraz na terenie powiatu nowosądeckiego dawała się zauważyć aktywność zarówno Zrzeszenia WiN, jak i kilku przynajmniej organizacji poakowskich o charakterze lokalnym względnie regionalnym, bez ściślejszych powiązań ze strukturami ogólnokrajowymi. Działalnością WiN w Nowym Sączu, funkcjonującego pod kryptonimem „Spółdzielnia 2", kierował Stanisław Szkaradek ps. „Olesza", a następnie kpr. Włodzimierz Dmytryszyn ps. „Tomek", koncentrując się na wydawaniu antykomunistycznego pisma „Wolna Polska". Winowską proweniencję posiadała również organizacja „Wyzwolenie" Feliksa Leśniowskiego ps. Larson, działająca w gminach Kobyle-Gródek, Korzenna oraz Muszyna. Działalność WiN na terenie Sądecczyzny nie trwała długo. Jego likwidacja wiązała się z aresztowaniem w sierpniu 1946 r. kierującego pracą wywiadowczą Józefa Zabdyra, a niedługo potem również Stanisława Szkaradka i Włodzimierza Dmytryszyna, którzy w kwietniu 1949 r. skazani zostali na 7 lat więzienia.

Do najaktywniejszych poakowskich oddziałów podziemia niepodległościowego w Nowosądeckiem zaliczyć należy: Samoobronę AK Jana Wąchały ps. „Łazik", „Wojsko Polskie" Władysława Janura ps. „Wisła", grupę Stanisława Frączka ps. „Zator" (później dowodzoną przez Jana Peciaka ps. „Grab") oraz Żandarmerię AK Stanisława Piszczka ps. „Okrzeja". Ta ostatnia wiosną 1946 r. podzieliła się na trzy oddzielne grupy: Bronisława Bublika ps. „Żar", „Erwin", „Murzyn", Mariana Mordarskiego ps. „Ojciec", „Śmiga" i Andrzeja Szczypty ps. „Sosna", „Zenit", które po wyjeździe Stanisława Piszczka latem 1946 r. na Ziemie Zachodnie podporządkowały się Józefowi Kurasiowi ps. „Ogień", tworząc względnie współtworząc 7., 8. i 9. kompanię dowodzonego przezeń silnego zgrupowania działającego głównie na terenie powiatów południowych województwa krakowskiego. W późniejszym czasie, w latach 1947–1949, działała na

[9] ANKr.NS, sygn. StPNS 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1945 r., k. 227; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc kwiecień 1946 r., k. 473; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc sierpień 1946 r., k. 73; sygn. StPNS 50 – Wykaz działaczy politycznych SP, k. 203.

Ujawnienie oddziału „Śmigi” *Fot. ze zbiorów L. Konstantego*

terenie powiatów nowosądeckiego, gorlickiego, krośnieńskiego i brzozowskiego Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, dysponująca pionem wojskowym pod nazwą „Żandarmeria”, którą dowodził Stanisław Pióro ps. „Emir[10].

Akta Starostwa Powiatowego sporządzone w 1945 r. odnotowują niezbyt liczne przypadki działalności w Nowym Sączu – jak określały to dokumenty urzędowe – „organizacji wrogich i tajnych” oraz dość częste przestępstw pospolitych i bandytyzmu, niejednokrotnie spowodowanych przez żołnierzy sowieckich.

Aktywność tych pierwszych odnotowano pod koniec roku, wskazując przede wszystkim na postrzelenie 19 grudnia przez trzech ludzi uzbrojonych w broń automatyczną i granaty funkcjonariusza MO Józefa Sroki (zabrano broń służbową i mundur) w jego mieszkaniu w Nowym Sączu przy ul. Krańcowej 12 oraz zarekwirowanie milicjantowi Janowi Ścieżce karabinu, pistoletu i 1400 zł przez osoby uzbrojone w broń krótką, którzy pozostawili po sobie pokwitowanie z pieczęcią okrągłą „Armia Krajowa Rp. Polska”.

Duży niepokój społeczeństwa nowosądeckiego budziły liczne w tym czasie przypadki przestępstw dokonywanych w mieście przez demobilizowanych żołnierzy sowieckich, których liczba we wrześniu i październiku przybrała nienotowane wcześniej rozmiary[11]. Świadczą o tym wykazy sporządzone przez Mi-

[10] M. Winkler, *Podziemie niepodległościowe w Polsce po II wojnie światowej*, [w:] *Śladami podziemia. Działalność niepodległościowa w rejonie Tęgoborza w latach 1939–1953*, pod red. D. Golika, Kraków 2013, s. 88-92. Szeroko tematykę podziemia wojskowego opisuje: M. Korkuć, *Niepodległościowe partyzanckie w Krakowskiem (1944–1947)*, Kraków 2002. Ściśle terenu Sądecczyzny dotyczy praca zbiorowa *Masz synów w lasach Polsko… Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądeczczyźnie w latach 1945–1956*, pod red. D. Golika, Nowy Sącz 2014.

[11] Przypadki napaści dokonywanych przez żołnierzy sowieckich odnotowano już wcześniej. Wspomina się m.in. o obrabowaniu mieszkania prezydenta Nowego Sącza Józefa Koniecznego, napastowanie kobiet w mieszkaniu Romualda

licję Obywatelską i Starostwo Powiatowe, w których wyszczególniono wiele bulwersujących zdarzeń, zabójstw nie wyłączając, dokonanych – jak to eufemistycznie określano – „przez sprawców w mundurach radzieckich". Dokumentacja ta uwzględnia następujące fakty:

28 września postrzelenie czterdziestoletniego ogrodnika Teodora Micelskiego (żądano od niego zegarka), zamieszkałego w Nowym Sączu, który zmarł dnia następnego w szpitalu.

1 października napad na mieszkańca Białej Wody Władysława Czubę, któremu zabrano rower, ubranie oraz portfel z dokumentami i pieniędzmi (200 zł).

2 października napad na ul. Nawojowskiej na zamieszkałego w Krakowie przy ul. Kalwaryjskiej 30 Feliksa Ćwiertnię, któremu zabrano palto, zegarek oraz portfel z dokumentami i pieniędzmi (2000 zł).

2 października napad na ul. Nawojowskiej na powracającą do domu Lubę Michalikową, zamieszkałą przy ul. Reja 18, którą pobito, zabierając jej szal z lisa oraz torebkę z dokumentami i pieniędzmi (1000 zł).

3 października napad na ul. Długosza na powracającego z kina „Świt" Rudolfa Głukowskiego, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Sienkiewicza 54, któremu zabrano marynarkę oraz portfel z (pieniędzmi (800 zł).

3 października napad na powracającego ze szkoły Adama Szopińskiego, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Borelowskiego, któremu zabrano teczkę z zeszytami szkolnymi.

3 października napad na Mikołaja Strzeleckiego, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich 5, który pomimo pobicia zdołał uciec napastnikom.

3 października napad na powracającego do domu Franciszka Sikorę, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Nawojowskiej 47, któremu zabrano portfel z dokumentami i zegarek.

3 października napad na Jana Michalika, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Klasztornej 27, któremu zabrano garderobę.

4 października napad na Stanisława Bdojowskiego, zamieszkałego w Nowym Sączu, któremu zabrano dwa zegarki i pieniądze.

4 października wieczorem pobicie do nieprzytomności Mariana Malika, zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Kunegundy 43.

4 października pobicie do nieprzytomności przy budynku Straży Pożarnej powracającego do domu Franciszka Ciesielczyka, u którego w szpitalu stwierdzono złamanie podstawy czaszki.

7 października postrzelenie w brzuch funkcjonariusza Rejonowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu kpr. Bolesława Koszałkę, który na skutek odniesionych ran zmarł następnego dnia w szpitalu[12].

Reguły, wywiezienie mebli z kancelarii adwokackiej Stanisława Długopolskiego, pobiciu podczas służby strażnika miejskiego (-) Mikulca, a także o „profanacji zwłok […] na drugi dzień po pogrzebie byłego prezydenta miasta dr. [Romana] Sichrawy". Zob. T. Żaba, „*za nasza sowiecką Ojczyznę*", „Almanach Sądecki", nr 1 (42), 2003 s. 73.

12 ANKr.NS, sygn. StPNS 44 – Ważniejsze wydarzenia do wykazu statystycznego, 25 X 1945, k. 345-347; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc październik 1945 r., k. 383-385.

Przypadki zabójstw miały miejsce również na obrzeżach Nowego Sącza, w gminach sąsiadujących z miastem. 9 kwietnia 1945 r. trzech żołnierzy sowieckich po najściu w Chełmcu domu Szczygłów zrabowało ubrania wartości 5000 zł, a jeden z nich postrzelił w głowę ojca rodziny Jana, który zmarł w szpitalu tego samego dnia przed północą[13].

Jeszcze bardziej bulwersującej zbrodni, o której starosta powiatowy nie wspominał, dokonali żołnierze sowieccy w Porębie Małej, gmina Nawojowa, zabijając 7 sierpnia 1945 r. cztery osoby z rodziny Mizgałów – będącą w ciąży Karolinę, dwie jej starsze córki Marię i Antoninę oraz syna Michała[14].

Bulwersujące zachowanie żołnierzy sowieckich spowodowało, że 24 października odbyło się specjalna narada poświęcona tej sprawie. Władze miejscowe reprezentowali m.in. starosta Józef Łabuz, prezydent miasta Józef Konieczny, Zofia Zemankowa, kpt. Jan Erlich oraz kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Tadeusz Trybus. Reprezentantem strony sowieckiej był delegat marszałka Konstantego Rokossowskiego do spraw specjalnych ppłk. Strezikozin. W trakcie narady poruszono szereg kwestii (m.in. odnoszących się do zdemobilizowanych z Armii Czerwonej Łemków, którzy wbrew rozkazom nie wyjeżdżali z Polski), konstatując jedynie, że sprawa zachowania się żołnierzy sowieckich rozwiązała się niejako samoczynnie w drugiej dekadzie października 1945 r., po tym jak przez Nowy Sącz przestały przejeżdżać powracające z frontu oddziały Armii Czerwonej[15].

*

W końcu 1945 r. i na początku 1946 w Nowosądeckiem nastąpiło wyraźne ożywienie działalności podziemia niepodległościowego. Zdecydowaną większość akcji przeprowadzono na terenie gmin wiejskich i małych miast. W samym Nowym Sączu ze względu na obecność funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa oraz stosunkowo dużą liczbę wojska i milicji działań tego rodzaju było znacznie mniej.

Do najbardziej spektakularnych akcji zaliczyć należy wysadzenie 2 stycznia 1946 r. wybudowanego w 1945 r. pomnika żołnierzy Armii Czerwonej przy Alei Wolności (fundamenty i połowa monumentu przetrwała), którego dokonali członkowie oddziału Stanisława Piszczka „Okrzei". W odpowiedzi z inicjatywy Komitetu Powiatowego PPR zwołano naradę przedstawicieli partii politycznych, na której przygotowano odezwę potępiającą „barbarzyńskie zniszczenie pomnika". W tym samym czasie na murach domów pojawił się apel adresowany do obywateli miasta, podpisany przez pepeerowców oraz kilka osób cieszących się rzeczywistym autorytetem społecznym na czele z ks. infułatem Romanem

[13] ANKr.NS, sygn. StPNS 44 – Meldunek posterunku Milicji Obywatelskiej w Chełmcu z 16 IV 1945 r., k. 75.
[14] B. Potoniec, *Morderstwo rodziny Mizgałów z Poręby Małej*, „Almanach Sądecki", nr 3/4 (64/65), 2008, s. 47-56.
[15] ANKr.NS, sygn. StPNS 44 – Notatka z posiedzenia władz miejscowych z ppłk. Strezikozinem z 24 X 1945 r., k. 377-379; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc październik 1945 r., k. 383-385.

Pomnik żołnierzy sowieckich, 1945 r. *Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu*

Mazurem, zapowiadający odbudowanie pomnika oraz wzywający do uczestnictwa w wiecu zwołanym na dzień 6 stycznia[16]. Jak wyglądał ów wiec – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że „[...] gdy w dniu 20 stycznia 1946 r., w rocznicę wyzwolenia Nowego Sącza spod okupacji, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej [na Miejskim Domu Kultury przy Al. Wolności 23], złożenie wieńców pod zburzonym częściowo, a dotychczas nie obudowanym pomnikiem poległych żołnierzy sowieckich – publiczność […] nie dopisała".

W lutym ludzie „Okrzei" przeprowadzili dwie kolejne akcje. 13 lutego grupa uzbrojonych osób zajęła magazyn Służby Ochrony Kolei w Nowym Sączu, rekwirując ok. 70 karabinów, kilka automatów i 20 tys. sztuk amunicji, a następnie uprowadziła samochód wojskowy (według relacji starosty powiatowego w wyniku pościgu podjętego przez wojsko oraz milicję odzyskano 16 karabinów i 8 tys. sztuk amunicji). Kilka dni później, 18 lutego, „nieujawnione osoby w mundurach wojskowych" wylegitymowały Jana Dąbrowskiego i przeszukały jego mieszkanie przy ul. Krakowskiej 33, rekwirując kwotę 3500 zł należącą do spółki rzeźniczo-wędliniarskiej oraz ciepłą garderobę, na co wystawili pokwitowanie z napisem „Dębicki St. ppor.", opatrzone pieczęcią okrągłą „Armia Krajowa Rzeczypospolitej Polskiej".

Nieco później, 12 marca, na przedmieściach Nowego Sącza, w Piątkowej, dwóch ludzi o nieustalonej tożsamości, okazując legitymacje z fotografiami i pieczęcią z napisem „Armia Krajowa R.P. Polskiej", rozbroiło komendanta posterunku MO Leopolda Hnatko, rekwirując automat i amunicję (być może fakt

[16] ANKr.NS, StPNS sygn. 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc styczeń 1946 r., k. 225; Odezwa „Do wszystkich obywateli miasta", k. 219-221.

ten pozostawał w jakimś związku z postrzeleniem tego samego dnia w Nowym Sączu milicjanta Stanisława Studenckiego)[17].

Do jeszcze dramatyczniejszych wydarzeń doszło kilka dni później, kiedy to czterech umundurowanych i uzbrojonych ludzi „Okrzei" przybyło do domu Józefa Skocznia przy ul. Żeglarskiej, a następnie uzyskało od jego syna Leona informację dotyczącą miejsca zamieszkania poszukiwanego przez nich Władysława Ogorzałka – sekretarza organizacji partyjnej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu. Według meldunku starosty powiatowego: „Po udzieleniu tych wyjaśnień osobnicy ci wezwali Skocznia Leona, by udał się z nimi i wskazał, gdzie mieszka Ogorzałek. Po oddaleniu się ok. 50 m od domu, Skoczeń Leon został zastrzelony i pozostawiony na ulicy". Inaczej sprawę tę przedstawia najnowsza literatura historyczna, w której czytamy: „Został [Władysław Ogorzałek] uprowadzony 18 III 1946 r. w Nowym Sączu w drodze do swojej kwatery. Najprawdopodobniej w trakcie tej operacji wywiązała się strzelanina, w trakcie której zginął członek ZWM [Związek Walki Młodych, przybudówka PPR] Leon Skoczeń. Ogorzałka aresztowano. Po przesłuchaniach wykonano na nim wyrok śmierci w miejscowości Kadcza 19 III 1946 r." Ten sam autor uzupełnił opis tego wydarzenia o informację zawartą w dokumentach PPR, cytując następujące zdanie: „Banda ta [„Okrzei] uprowadziła i zabiła sekretarza PUBP Nowy Sącz Ogorzałka Władysława, kpt. sowieckiego i poraniła ciężko Popiołka Zygmunta, zastępcę PUBP Nowy Sącz, czł. PPR"[18].

Aktywiści PPR mieli szczególne powody obawiać się o swoje bezpieczeństwo, ale nie znaczy to, że każde spotkanie z podziemiem miało dla nich tragiczny skutek. Świadczy o tym m.in. zdarzenie z udziałem Jana Antoniszczaka, opisane dość szczegółowo przez starostę Józefa Łabuza: „10 kwietnia o godz. 18.15 we Wronowicach gm. Łososina Dolna 17 uzbrojonych w automaty, granaty itp. w mundurach wojskowych osobników zatrzymało jadące z Krakowa auto Spółdzielni Ogrodniczo-Handlowej w Nowym Sączu, w którym jechał Prezydent Powiatowej Rady Narodowej ob. Jan Antoniszczak, ob. Malinowski, urzędniczka tut. Starostwa ob. Ślepiakowa, kierownik Spółdzielni ob. Orzechowski, sekretarz Wydziału Powiatowego ob. Potoczek i pracownik Spółdzielni „Robotnik" ob. Smul, po czym zapytali się kto z jadących należy do PPR, a na oświadczenie ob. Antoniszczaka, że on, odstawili go na bok z zamiarem «załatwienia się» z nim na miejscu, tj. zastrzelenia, po czym zmieniając na prośby innych jadących w aucie – na danie mu 50 buków itp. – wreszcie na prośby pozostałych obywateli zwolniono ob. Antoniszczaka i auto, zalecając «nie puszczać pary» o tym wypadku"[19].

W maju starosta powiatowy informował o rozlepianiu w Nowym Sączu ulotek „o treści antyrządowej i antyradzieckiej". W czerwcu natomiast o odebraniu

[17] ANKr.NS, StPNS sygn. 45 – Meldunek sytuacyjny starosty nowosądeckiego z 23 III 1946 r., k. 403.

[18] M. Korkuć, *Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskiem (1944–1947)*, Kraków 2002, s. 557-558.

[19] ANKr.NS, sygn. StPNS 45 – Doraźny meldunek sytuacyjny starosty nowosądeckiego z 12 IV 1946 r., k. 453-457. Według innej relacji Jan Antoniszczak został przed wypuszczeniem dotkliwie pobity. Zob. D. Golik, *Oddziały partyzanckie „Wojsko Polskie" i „Wojsko Polskie Generała Andersa" w rejonie Tęgoborza w latach 1945–1953*, [w:] *Śladami podziemia…*, s. 110.

Sewerynowi Loeschowi przez trzech ludzi uzbrojonych w broń krótką pieniędzy przeznaczonych na wypłaty dla pracowników cegielni w Biegonicach (156.200 zł), z wystawieniem pokwitowania opatrzonego pieczęcią: „Organizacja NSZ Rzeczpospolita Polska”[20].

Wzmożona aktywność podziemia w pierwszej połowie 1946 r. spowodowana była zarówno represjami aparatu władzy wobec tych, którzy sprzeciwiali się zniewoleniu komunistycznemu, jak i ogłoszeniem z inicjatywy PPR na dzień 30 czerwca 1946 r. referendum ludowego, będącego swego rodzaju próbą sił przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, w którym społeczeństwo miało odpowiedzieć na trzy pytania: czy chce 1. zniesienia Senatu; 2. utrwalenia ustroju gospodarczego zachowującego zmiany przeprowadzone przez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu; 3. granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Referendum miało być swoistym wotum zaufania dla PPR, które chciało glosowania „3 razy tak”. Pytania sformułowane w nim w szczególnie trudnej sytuacji stawiały PSL, którego władze naczelne w celu odróżnienia się od PPR podjęły uchwałę nawołującą do głosowania „nie” na pierwsze pytanie jako najmniej istotne. Nie przejawiało skrupułów w tej sprawie, bo nie musiało, podziemie niepodległościowe, które wzywało do głosowania dwa lub trzy razy „nie”.

Aby uzyskać pożądany wynik w referendum ludowym, partie tzw. Bloku Demokratycznego podjęły duży wysiłek propagandowy. Ponadto, w celu zdobycia poparcia wsi 6 czerwca 1946 r. rząd wydał dekret o zniesieniu świadczeń rzeczowych (tzw. kontyngentów), natomiast 12 czerwca w celu pozyskania warstwy urzędniczej podniósł pensje funkcjonariuszom państwowym.

Oficjalny komunikat po referendum głosił, że na pierwsze pytanie w skali ogólnokrajowej odpowiedzi „tak” udzieliło 68 proc. głosujących, na drugie 72,2 proc., na trzecie 91,4 proc. Problem w tym, że podany rezultat nie odpowiadał prawdzie. Świadczyły o tym wyniki referendalne w tych obwodach, w których głosowania nie udało się sfałszować. Tak było w Krakowie, a także w Nowym Sączu, gdzie oficjalnie przyznano, iż Blok Demokratyczny poniósł ciężką klęskę, co w pełni odzwierciedlały wyniki: 11 proc. odpowiedzi „tak na pierwsze pytanie, 18 proc. na drugie i 40 proc. na trzecie. Katastrofalny z punktu widzenia komunistów wynik referendum spowodował wydanie przez nowosądeckich pepeerowców i ich politycznych sprzymierzeńców manifestu przyjętego przez Miejską Radę Narodową na nadzwyczajnym posiedzeniu 5 lipca 1946 r., który stwierdzał, iż, „Miejska Rada Narodowa w Nowym Sączu na swym posiedzeniu […] przyjmuje wynik głosowania z rumieńcem wstydu na twarzy za tych obywateli, którzy w ten sposób głosowali, wyraża głęboki żal, że miasto nasze jest miastem sympatyków (volksdeutscherów) niemieckich”[21].

[20] ANKr.NS, sygn. StPNS 44 – Sprawozdanie sytuacyjne za czerwiec 1946 r., k. 7; sygn. 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc maj 1946 r., k. 563.

[21] Cyt. Za: M. Smoleń, *Referendum ludowe…*, s. 85.

*

Wynik referendum rozwiał złudzenia kierownictwa PPR co do skali wpływów komunistów w społeczeństwie. PPR przekonała się, że aby zwyciężyć w wyborach do Sejmu Ustawodawczego (zobowiązywały do tego postanowienia konferencji w Poczdamie) będzie musiała ponownie uciec się do fałszerstw przy urnach, jak również obezwładnić opozycję legalną oraz osłabić podziemie niepodległościowe.

Jesienią 1946 r. niekorzystny dla komunistów układ sił politycznych w powiecie nowosądeckim utrzymywał się nadal. PPR liczyła około 700 członków, SL – 200, SD – 120, a PSL około 6000. Aby uniemożliwić PSL zwycięstwo w Nowosądeckiem w wyborach sejmowych, komuniści zastosowali wszystkie dostępne środki nacisku i terroru. 15 października 1946 r. Urząd Bezpieczeństwa aresztował prezesa Zarządu Powiatowego PSL Józefa Olszyńskiego, któremu zarzucał bezpodstawnie współdziałanie z podziemiem (w oficjalnej nomenklaturze z „bandami"), a przed samymi wyborami około 100 chłopów z terenu powiatu nowosądeckiego, z których prawie wszyscy byli PSL-owcami. W odpowiedzi 22 października PSL zwołało w Nowym Sączu w obronie Józefa Olszyńskiego nadzwyczajną konferencję prezesów i sekretarzy gminnych stronnictwa, która uchwaliła stosowną rezolucję podpisaną przez 92 ludowców; nieskuteczną jednak – jak można się domyślić – pomimo tego, że popartą na piśmie przez Komitet Powiatowy PPS (z podpisami przewodniczącego Jana Rybczyka oraz sekretarza Jerzego Ossolińskiego) oraz Komitet Powiatowy SD (z podpisami przewodniczącego dr. Jana Waśki i sekretarza Tomasza Kmiecika). Z bardziej znanych działaczy bezpiece nie udało się aresztować Jana Schneidera (w czasie wojny komendanta Ludowej Straży Bezpieczeństwa w powiecie nowosądeckim), który ukrywał się w rejonie Podegrodzia oraz Józefa Maciuszka i Stanisława Sznajdera przybywających w Krakowie. Restrykcyjnych działań zastosowanych wobec PSL było więcej, m.in. zrewidowanie na początku grudnia w obecności kilku siłą sprowadzonych ludowców sekretariatu Zarządu Powiatowego PSL w Nowym Sączu. Decydującym ciosem zadanym legalnej opozycji było zawieszenie 6 grudnia 1946 r. przez wojewodę krakowskiego działalności PSL na terenie powiatów: limanowskiego, myślenickiego, nowosądeckiego i nowotarskiego, co uniemożliwiło zarejestrowanie listy PSL-owskiej w dużym okręgu wyborczym nr 48, gdzie partia ta była wyjątkowo silna[22].

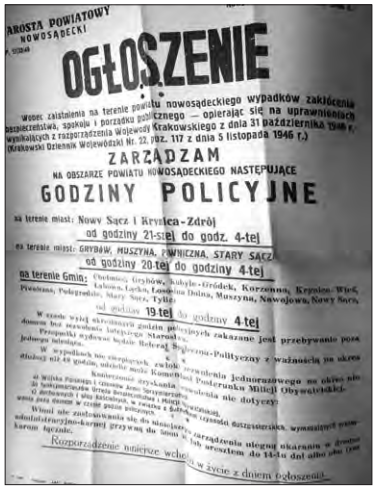
STAROSTA POWIATOWY
NOWOSĄDECKI

OGŁOSZENIE

ZARZĄDZAM
NA OBSZARZE POWIATU NOWOSĄDECKIEGO NASTĘPUJĄCE
GODZINY POLICYJNE

na terenie miast: Nowy Sącz i Krynica-Zdrój
od godziny 21-szej do godz. 4-tej

na terenie miast: GRYBÓW, MUSZYNA, POWIERCZNA, STARY SĄCZ
od godziny 20-tej do godziny 4-tej

na terenie Gmin: Chełmiec, Grybów, Gubałówka, Gródek, Korzenna, Krynica-Wieś, Piwniczna, Podegrodzie, Stary Sącz, Tylicz, Łabowa, Łącko, Łososina Dolna, Muszyna, Nawojowa, Nowy Sącz

od godziny 19-tej do godziny 4-tej

W czasie wyżej określonych godzin policyjnych zakazane jest przebywanie poza domem bez zezwolenia lustrycyjnego Starosty...

Jednego tolerancji...

W wypadkach nie cierpiących zwłoki Starosta-Polityczny z ważnością na okres dłuższy niż 48 godzin, udzielić może zezwolenia jednorazowego na okres nie dłuższy niż 24 godziny.

Konferencje prasowe Starosty Powiatowego Nowosądeckiego odbywać się będą w Wydziale Politycznym Starostwa w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 1, w każdy piątek o godz. 10-tej.

Wszelkie zarządzenia ulegają ukaraniu w drodze administracyjno-karnej grzywną do 5000 zł. albo aresztem do 14-tu dni albo obu tym karom łącznie.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

[22] ANKr.NS, StPNS, sygn. 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc październik 1946 r.; Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc grudzień 1946; sygn. StPNS 59 – Rezolucja z konferencji PSL

Dla zapewnienia sobie pełnej kontroli nad społeczeństwem władze podjęły szereg innych jeszcze działań ograniczających swobody obywatelskie. Do najbardziej restrykcyjnych zaliczyć należy wprowadzenie przez starostę nowosądeckiego na podstawie zarządzenia wojewody godziny policyjnej, w Nowym Sączu i Krynicy od 21.00 do 4.00, w mniejszych miastach powiatu od 20.00 do 4.00, na wsi od 19.00 do 4.00. Nie cofnięto się również przed środkami drastycznymi, pozbawiając prawa głosowania wiele osób. W Nowym Sączu na liście wykluczonych znalazło się ponad 200 mieszkańców miasta, w tym m.in. powszechnie szanowani obywatele: Kazimierz Golachowski z rodziną, Wanda Flisówna, Zofia Flisówna, inż. Władysław Pietruszewski, Janina Stefaniszynówna, inż. Kazimierz Włudarski. Nie zaniedbano również akcji propagandowej na wielką skalę (w Nowym Sączu zorganizowano zebrania i wiece wyborcze m.in. w ratuszu, Teatrze Miejskim, Warsztatach Kolejowych, Gimnazjum Żeńskim), nawołując do głosowania jawnego na listę Bloku Stronnictw Demokratycznych nr 3 na czele z PPR[23].

Przebieg tej akcji sprawozdawał Roman Pawłowski – kierownik Powiatowego Oddziału Propagandy i Informacji, pisząc w sprawozdaniu z grudnia 1946 r. następująco: „Najważniejsze zagadnienie wyborów, to jest bezpieczeństwo wyborów jest zupełnie zakończone. Pomogli do tego Ormowcy, Urzędy Bezpieczeństwa i M.O. oraz grupy W.P. […] Praca przed wyborami i propaganda przedwyborcza w całej pełni. Najwięcej działa P.P.R., S.L. i Z.W. M. […]. Dnia 16 XII odbył się wiec w warsztatach P.K.P., na którym przemawiał Vice-Prezydent K.R.N. [Krajowa Rada Narodowa – *quasi* parlament utworzony przez komunistów] Ob. [Stanisław] Szwalbe. […] Nadmieniam, że wiele osób wykreślonych z list wyborczych i pozbawionych głosu, nie poczuwa się do winy i podnosi protest przeciw temu”[24].

Odpowiedzią podziemia niepodległościowego na działania obozu władzy na czele z PPR były liczne akcje przeprowadzone głównie na terenie mniejszych miast powiatu nowosądeckiego i gmin wiejskich. W samym Nowym Sączu ze względu na zwiększenie liczby milicjantów i funkcjonariuszy bezpieki nie było ich prawie wcale (miały miejsce na obrzeżach miasta, m.in. w Porębie Małej, Biegonicach, Dąbrówce Niemieckiej, Nawojowej). O wzmocnieniu milicji i organów bezpieczeństwa wspominał starosta nowosądecki w sprawozdaniu miesięcznym z sierpnia 1946 r., pisząc następująco: „Milicja Obywatelska przeszła na tut. terenie reorganizację. Dotychczasowy Komendant Powiatowy M.O. ob. [Leon] Krupowicz, został przeniesiony a jego miejsce objął por [Stanisław] Pawłowski. Tak samo następują zmiany na niższych stanowiskach. Z przybyciem nowego Komendanta wzmocniono stan M.O. w powiecie o kilkanaście

z 22 X 1946 oraz odpisy oświadczeń KP PPS i KP SD w Nowym Sączu; M. Smoleń, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego w powiecie nowosądeckim w 1947 r.*, „Rocznik Sądecki”, t. XXVI, 1998, s. 75-78.

23 ANKr.NS, StPNS, sygn. 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc listopad 1946 r. Wszystkie wymienione osoby odwoływały się od tej decyzji wykluczającej z głosowania. Nie wiadomo jednak czy ze skutkiem pozytywnym.

24 ANKr.NS, StPNS, sygn. 50 – Sprawozdanie miesięczne Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy za miesiąc grudzień 1946 r., k. 921-923.

osób. […] Pow. Urząd Bezpieczeństwa również został wzmocniony pomocą K.B.W. [Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego]"[25].

W okręgu wyborczym nr 48, obejmującym Nowy Sącz, zarejestrowane zostały trzy listy: nr 1 – Polskiego Stronnictwa Ludowego „Nowe Wyzwolenie" (partia chłopska założona 9 czerwca 1946 r. z inspiracji PPR przez rozłamowców z PSL, opozycyjna wobec Stanisława Mikołajczyka), nr 2 – Stronnictwa Pracy i nr 3 – Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych. Na listach tych znajdowały się trzy nazwiska nowosądeczan. Z listy SP kandydował adwokat Kazimierz Sichrawa (syn dr. Romana Sichrawy), natomiast z listy BSD i ZZ kolejarze: Antoni Berger i Adolf Greń[26].

Wybory odbyły się w mroźny dzień 19 stycznia. O ich przebiegu wiemy niewiele. W telefonogramie starosty powiatowego do wojewody krakowskiego wysłanym o godz. 15. czytamy jedynie, że: „Miasto Nowy Sącz we wszystkich obwodach oddało głosy w 70 proc. O ile w niektórych obwodach zauważono pewną ilość głosujących tajnie, to jednak we wszystkich obwodach większość głosowała jawnie na [listę] 3. np. w dzielnicy kolejowej w Domu Robotniczym, gdzie jest lokal – zaledwie 5 głosujących głosowało tajnie. […] Stwierdzono, że wielu księży oddawało jawnie głosy na 3"[27].

Według danych oficjalnych BSD w skali ogólnopolskiej uzyskało 80,1 proc. głosów, PSL – 10,3 proc., SP – 4,7 proc., PSL „Nowe Wyzwolenie" – 3,5 proc., inne listy 1,4 proc. (z okręgu wyborczego nr 48. wybrano Józefa Blaka – SL, Jana Gancarczyka – SL, Andrzeja Jasiuka – PPS, gen. Eugeniusza Kuszkę – bezpartyjny, Aleksandra Olechowicza – SP, Adama Polewkę – PPR i Mieczysława Rzeszuta – SL). Podobnie jak w referendum dane te nie odpowiadały rzeczywistości. W wielu obwodach BSD przegrał wybory. Dowodzi tego m.in. raport nadzorującego przebieg wyborów z ramienia NKWD płk. Arona Pałkina do Józefa Stalina, w którym stwierdzono, że na listy Bloku w skali kraju padło ok. 50 proc., a na wsiach ok. 70 proc. Według oceny Stanisław Mikołajczyk sformułowanej na podstawie fragmentarycznych danych, na listę PSL oddano w kraju 74 proc. głosów[28].

Danych dotyczących wyniku wyborów w Nowym Sączu względnie w powiecie nowosądeckim nie podano; wiadomo jedynie, że frekwencja w Nowosądeckiem wyniosła ok. 80 proc. O tym, że oficjalny wynik wyborczy uzyskany na Sądecczyźnie był satysfakcjonujący dla ówczesnej władzy, świadczą słowa Józefa Łabuza, który w sprawozdaniu miesięcznym ze stycznia 1947 r. napisał enigmatycznie: „Wezwanie Starosty do rehabilitacji powiatu za kompromitujący wynik referendum w tut. powiecie, znalazło swój wyraz w pozytywnym ustosunkowaniu się tut. społeczeństwa dnia 19 stycznia 1947 r. – w oddaniu głosów na listę nr 3"[29].

---

[25] ANKr.NS, StPNS, sygn. 45 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego za miesiąc sierpień 1946 r., k. 87-89.

[26] ANKr.NS, StPNS, sygn. 57 – Ogłoszenie Okręgowej Komisji Wyborczej nr 48 w Myślenicach (plakat).

[27] ANKr.NS, StPNS, sygn. 55 – Telefonogram starosty nowosądeckiego.

[28] A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 95; W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1991*, Warszawa 1992, s. 168.

[29] APNS, StPNS, sygn 46 – Sprawozdanie sytuacyjne starosty nowosądeckiego w Nowym Sączu za miesiąc styczeń 1947 r., k. 203.

Sławomir J. Tabkowski

OBRAZY Z PAMIĘCI – NOWY SĄCZ W POŁOWIE UBIEGŁEGO WIEKU

Powtarzające się pytanie młodszych pokoleń – Jak było dawniej? – niesie w sobie ciekawość czasów minionych i naturalne ich porównywanie do współczesności. Opowieści z przeszłości budzą niedowierzanie, a co najmniej głębokie zdziwienie. Słyszę okrzyki: to niemożliwe, jak można było tak żyć, komórek nie było? Odpowiadam żartem, że były, często nazywane drewutniami, w których przechowywało się opał do domowych pieców. I myśmy także w latach młodości zadawali takie pytania. Niestety nie wszystko zdążyliśmy poznać, nie o wszystko zapytać. Dziś wyrzucamy to sobie, bowiem nie ma już tych, którzy mogliby na nie odpowiedzieć. Pozostają wspomnienia, pamiętniki, różnego rodzaju narracje – obrazy lat dawnych utrwalone na fotografii i filmie, w odręcznych zapiskach i książkach, i w „Roczniku Sądeckim".

Z upływem czasu zacierają się w pamięci sprawy trudne i bolesne, pozostają reminiscencje dobrych i ważnych chwil. Ten przywilej wspomnień przedstawiam w wybranych grupach, odwołując się do różnych tematów malarskich.

Pejzaże miasta

W połowie ubiegłego wieku Nowy Sącz był jednym z zapyziałych powiatowych miasteczek. Zniszczone wojną, brudne i pełne liszai budynki, ruiny w okolicach zamku Jagiellonów, zaniedbane ulice. Po lewej stronie placu przed Ratuszem mieścił się dworzec PKS, który miał z nim tyle wspólnego, że odjeżdżały stąd autobusy. Na pozostałej części w dni targowe, czyli we wtorki i piątki, zjeżdżały się chłopskie furmanki, rozkładano towar na straganach i odbywał się targ. Drugi plac targowy, u zbiegu ulic Kościuszki, Sobieskiego i Grybowskiej, naprzeciw ówczesnej siedziby straży pożarnej, zwany „rynkiem maślanym", poza nabiałem oferował owoce, jarzyny, kwiaty, a także domowe wypieki. Należy dodać, że jajka starano się kupować taniej, w jakiejś spółdzielni w okolicach ulicy Grodzkiej, gdzie sprzedawano tak zwane „stłuczki", czyli lekko uszkodzone. Istniał jeszcze trzeci rynek, zwany „starzyzną", u zbiegu Sobieskiego i Wałowej. Tam, na małym placyku, handlowano używaną odzieżą, obuwiem, wszystkim innym, ale na szczególną uwagę zasługiwał towar eksportowy, czyli pozyskany z paczek z zagranicy, zwany popularnie amerykańskimi ciuchami. Te trzy place targowe spełniały rolę dzisiejszych galerii handlowych. Uzupełniały je nieliczne sklepy handlu spółdzielczego i państwowego - PSS[1] i MHD[2] - zaś do wyjątków należały punk-

[1] Powszechna Spółdzielnia Spożywców
[2] Miejski Handel Detaliczny

Rynek ze stacją benzynową i targowiskiem, lata pięćdziesiąte
Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

ty prywatne, przede wszystkim małe warsztaty usługowe. W mieście nie było żadnej kawiarni (pierwsza powstała dopiero w 1958 r. na parterze budynku przy Jagiellońskiej 14), natomiast restauracji było sporo. Wiele z nich, noszących zachęcające nazwy – „Zdrowie" czy „Bar Krynicki" – oferowało przede wszystkim wódkę z obowiązkową zakąską. Nie od rzeczy powszechnie nazywano te knajpy „mordowniami", ale nie ze względu na wypadki zabójstw, a wskutek morderczego działania nadużywanego alkoholu.

Stan miejskich ulic nie odbiegał od opisanej reszty, zaledwie te główne w samym centrum miasta były wybrukowane i miały chodniki. Reszta nawierzchnię tłuczniową - ubity z czymś tam żwir i piasek wytwarzany w wytwórni nawierzchni bitumicznej przy ulicy Nawojowskiej – albo gruntową. Latem, przy nawet małym wietrze powodowało to istne „burze piaskowe", którym starał się zaradzić na najważniejszych ulicach, zaprzężony w dwa masywne konie, potężny beczkowóz. Jesienią na odmianę wszystko tonęło we wszechobecnym błocie, nic więc dziwnego, że poszukiwanym towarem były kalosze. Ale nie takie jak dziś – często kolorowe, we wzory, do pół łydki, które wkłada się bezpośrednio na nogi. Tamte wszystkie były czarne, wkładało się je na buty i stanowiły ochronę przed przemoczeniem i zabłoceniem obuwia. I także jego wcześniejszym zniszczeniem, bowiem kupić nowe buty nie było prostą sprawą. Ci, którzy mieli pieniądze, i najlepiej skórę, zamawiali ich wykonanie u szewca. Dla chłopców najbardziej szpanerskim zimowym obuwiem były narciarki – buty sznurowane z klapą przykrywającą sznurowadła, w których jeździli także na nartach ci, którzy je mieli. Galanteria skórzana też była bardzo poszukiwana, o czym świadczy

ogłoszenie w miejscowej gazecie o znalezieniu skórzanej rękawiczki i możliwości jej odbioru we wskazanym miejscu.

Wzdłuż niektórych ulic i wydeptanych ścieżek spełniających rolę chodnika ciągnęły się całe przestrzenie zarośnięte trawą, której nikt nigdy nie kosił. Byłoby to zresztą zajęcie zbyteczne, bowiem stanowiły one ważny i darmowy rezerwuar pożywienia dla powszechnie hodowanych królików, zastępujących nie tylko poszukiwane, a nieobecne w sklepach mięso, ale także jako ważny materiał kuśnierski dla uszycia futerek czy też zimowych czapek. Zbierało się tę trawę do worków, a te ciągnęło do domu.

Po ulicach, nawet w centrum miasta, przetaczały się furmanki i inne konne pojazdy, w tym także nieliczne dorożki. Samochodów, których z czasem przybywało, spotykało się niewiele, a głów ich kierowców (wtedy powszechnie nazywanych szoferami) nie zaprzątały problemy z poszukiwaniem miejsca do parkowania. Pierwszym miejskim autobusem jeżdżącym na trasie Rynek – Dworzec PKP (w tamtych czasach funkcjonowały tu dwa dworce kolejowe – ten obecny i Nowy Sącz Miasto) był samochód ciężarowy z dobudowaną wielką budą z oknami. Wchodziło się do tego pojazdu po wysokich, zawieszonych od tyłu schodkach.

Miasto liczyło wtedy niecałe 30 tysięcy mieszkańców i jego granice wyznaczały rzeka Kamienica na wschodzie, na zachodzie czynna wtedy linia kolejowa do Chabówki, zaś od południa kończyło się na tzw. Nowej Kolonii, położonej za kolejowymi terenami i na ulicy Granicznej. Obok niej były błonia, które spełniały niejako trzy funkcje: w czasie wojny jako zapasowe lotnisko, później jako pastwisko i także boisko dla okolicznej młodzieży. Ale i w tak zakreślonym obszarze, w bardzo wielu jego częściach, dominowały uprawne pola. Wśród łanów szło się z Nawojowskiej do kościoła kolejowego, teren między dworcem kolejowym a hotelem „Beskid" (którego wtedy oczywiście nie było) zajmowały rozliczne uprawy oraz szkółka leśna z sadzonkami drzewek iglastych. Podobny widok mieli ci, którzy podążali w odwrotną stronę – do Białego Klasztoru i nad Kamienicę. Przejście na drugą stronę tej nieuregulowanej wtedy rzeki wymagało zdolności akrobatycznych bądź przypominało grę losową. Nie było tam mostu, a jedynie wąska kładka, często uszkadzana bądź nawet zrywana przez wezbrane wody.

Poza samym centrum, w pozostałej części miasta dominowały domy parterowe, czasem tylko piętrowe, położone w bardzo licznych wtedy ogrodach. Te oazy zieleni przypominały dzisiejsze podmiejskie ogródki działkowe – wypielęgnowane i wychuchane przez gospodarzy stanowiły nie tylko miejsce wypoczynku, ale również żywiły całe rodziny. Rzodkiewki i szczypiorku nikt przecież nie kupował na targu mając własne, tak jak i ogórków, pomidorów, a równie często jabłek czy śliwek. Z tego własnego dobrodziejstwa robiło się na zimę kompoty, dżemy i konfitury, nie mówiąc o winach z porzeczek czy z innych owoców. Częstokroć na podwórkach stawiano rozliczne przybudówki – szopy, no i obowiązkowo ówczesne WC, jako że w wielu domach nie było stosownej kanalizacji. Ale nie tylko były tam drewutnie czy komórki na sprzęt ogrodniczy

i wszystko inne. Stały też kurniki, klatki na króliki, a i często mały chlewik na świnkę. Niektóre tak zorganizowane ówczesne gospodarstwa przypominały średniowieczne samowystarczalne folwarki. Nic w tym zresztą nie było dziwnego – mięsa w tamtych czasach na obowiązujące kartki raczej nie sprzedawano – można było natomiast dostać kawał słoniny, z którego talentem mamy rodził się wspaniały smalec z zatopioną w nim cebulką.

Żyło się w tamtych czasach w jednopokojowych mieszkaniach, dużo rzadziej w „apartamentach dwupokojowych" czy też większych, w których na ogół przebywało więcej osób. Życie towarzyskie koncentrowało się w dużej kuchni, bowiem nie tylko przyrządzano i jedzono tam posiłki, ale i przyjmowało się codziennych gości. Królował w niej spory węglowy piec z płytą żeliwną z otworami na fajerki oraz z bratrurą, czyli piekarnikiem. Fajerki stanowiące część płyty były żeliwnymi krążkami o różnej średnicy – poprzez ich odpowiednie ustawianie zwiększało się dostęp ognia do garnka, w którym na przykład gotowała się zupa. Obok pieca stało wiadro na węgiel ze szczypcami i pogrzebaczem. Te pierwsze służyły do wkładania brył węgla, tym drugim – grubym zakrzywionym żeliwnym prętem z rączką – grzebiąc w piecu układało się odpowiednio palenisko. Gdzieś w bardziej ustronnym miejscu była ówczesna łazienka, czyli miednica, wiadro na wodę, półki na przybory toaletowe, wieszak na ręczniki, a na ścianie lusterko. Kąpiel odbywała się od czasu do czasu i wtedy zjawiała się w kuchni blaszana wanienka albo drewniana duża balia. Pozostałą część kuchni wypełniał kredens, stół z krzesłami i wieszak na ubrania. Pokój służył głównie do spania, w nadzwyczajnych sytuacjach do przyjmowania wyjątkowych osób. U mnie w domu było troszkę inaczej – w pokoju stał wielki stół, na nim lampa z dwiema żarówkami pod szklanym matowym abażurem i codzienny nieprzebrany stos zeszytów, które rodzice — nauczyciele – przynosili ze szkoły. No i moje książki i zeszyty. A dalej łóżka i wielka trzydrzwiowa szafa, mój tapczan zrobiony na zamówienie u znajomego stolarza, bo taniej wypadło, krzesła, nocne szafki, obrazki na ścianach, żyrandol z górnym i dolnym światłem. I piec z zielonych kafli, który bardzo nie lubił być ciepły, mimo ton węgla, które z ojcem wrzucaliśmy w jego przepaściasty brzuch. Podłogę z desek pomalowanych na „mahoniowy kolor" pokrywał dywan. Kiedy do pokoju przybyło radio ze specjalnym stolikiem ustawionym między oknami, ja wyjechałem na studia. Wiele lat później miejsce po nim zaczął okupować telewizor.

Były jeszcze dwa bardzo ważne pomieszczenia: piwnica i strych. W tej pierwszej leżał węgiel, a nadto spełniała rolę spiżarni, chłodnej – co ważne latem – jako że lodówki to była daleka przyszłość. Było tam też miejsce na beczki z kiszoną kapustą i z ogórkami, na sporą pryzmę piasku, w którym przechowywało się marchew i buraczki, oraz na półki z ułożonymi na nich jabłkami. Na strychu, poza niepotrzebnymi rupieciami, których żal było z różnych względów wyrzucać, zimą i w dni deszczowe suszyła się wyprana bielizna.

Takie to wtedy było miasto i tak się w nim żyło, ale mimo ponurych i rozlicznych skutków wojny, powszechnej biedy i wielorakich zaniedbań byliśmy

Przedwojenny Dom Strzelecki, po wojnie Dom Kultury Kolejarza

dumni z tamtego Nowego Sącza. Przepiękne jego położenie w Kotlinie Sądeckiej u zbiegu Dunajca i Kamienicy, wielka i godna podziwu historia, liczne zabytkowe kościoły i kamienice, wiele zieleni na czele z miejskimi Plantami tworzyły jakże bliskie i przyjazne otoczenie. Wybudowany jeszcze przed wojną gmach im. Bolesława Pierackiego, przemianowany na Dom Kultury Kolejarza, był siedzibą Melpomeny – na jego scenie występowały licznie odwiedzające

Krzyż – pomnik na Starym Cmentarzu, 22 lipca 1948 r. *Fot. z archiwum autora*

miasto teatry, prezentowały się też miejscowe: bardzo często Teatr Kolejarza i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Miały też tu miejsce różnego rodzaju inscenizacje i spotkania autorskie. A kiedy wieczorem opuszczaliśmy pełni wrażeń te powoje, przed oczami widniał potężny drewniany krzyż z cierniową koroną i świecącymi się żarówkami, stojący na Starym Cmentarzu, w miejscu, gdzie dziś wznosi się monument Piety Sądeckiej. Powracała historia, ale naszą przyszłość wskazywały liczne, tętniące życiem i gwarem miejscowe szkoły.

Portrety

Zbiorowe i indywidualne obrazy osób z tamtych czasów każdy w swojej pamięci zachował zapewne inne. Niewątpliwie jednak dla wszystkich, nie tylko mieszkających w pobliżu dworca PKP, dominującym był zbiorowy portret nowosądeckich pracowników kolei. Jedni z nich zatrudnieni byli „w trakcji", czyli w obsłudze licznych wtedy pociągów – różni pracownicy, konduktorzy i arystokracja – maszyniści. Wszyscy w granatowych uniformach z jakimiś naszywkami, ale maszynistów i bez tego można było poznać, gdy szli bądź wracali z pracy. Każdy dzierżył w ręku czarny kuferek, taki jak dawne torby lekarskie, tylko dużo większy. Otwierał się on od góry na dwie strony, a wewnątrz stały garnki z przygotowaną przez małżonkę „spyżą", czyli kilkoma porcjami obiadokolacji. W trakcie jazdy, a pamiętać należy, iż jeździły wtedy wyłącznie parowozy, kładło się na łopatę kolejny garnek i odpowiednio zbliżało do otwartego paleniska. Było wiec to jedzonko zdrowe, tanie, ciepłe i pożywne. Pozostali, a było ich kilka tysięcy, już bez uniformów, a w ferszalunkach, czyli ubraniach roboczych, często w zielonych czapkach ze złotym logo PKP, pracowali „na warstatach" – wymowa tego słowa pochodzi jeszcze z czasów austriackich, gdy opacznie przyjęło się odczytywać niemieckie *die Werkstätten*. Później rozbudowywane Warsztaty Kolejowe przechrzczono na Nowosądeckie Zakłady Taboru Kolejowego, a dziś w ich miejsce mamy Newag. Wszyscy szli na godzinę siódmą rano, a wyjąca na część miasta syrena obwieszczała początek pracy. Miasto od dziesiątków lat żyło nie tylko z kolei, ale i było nią niejako na wskroś „przesiąknięte". Był kościół i parafia kolejowa, Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntowskiej zbudowany ze składek sądeckich kolejarzy, ulica Kolejowa, orkiestra kolejowa, Dom Kultury Kolejarza, klub sportowy „Kolejarz" (dawna i obecna „Sandecja"), szkoła podstawowa im. Władysława Jagiełły nazywana popularnie kolejową, zasadnicza szkoła i technikum kolejowe, którego uczniowie dostawali tzw. sorty i wszyscy obowiązkowo chodzili w jednakowych, oczywiście granatowych, mundurkach. No i jeszcze Stara i Nowa Kolonia – osiedla wybudowane dla pracowników żelaznej drogi. Kolej stanowiła w mieście potęgę, a że nadto było sporo pyłu po dymiących lokomotywach, to w tamtych czasach nikt nie przejmował się jakąś ekologią, którego to zresztą słowa wtedy nie znano.

Miasto od lat było także poważnym ośrodkiem edukacyjnym, nic więc dziwnego, iż drugi zbiorowy portret przedstawia liczne nowosądeckie grono

Stara Kolonia, lata siedemdziesiąte *Fot. A. Łopuch*

nauczycielskie. Miało ono wpływ nie tylko na nasze kształcenie i wychowanie, ale również w przemożny sposób kształtowało rozliczne dziedziny życia miasta – szeroko pojętą oświatę, kulturę, pogłębianie wiedzy o historii naszej ziemi, ale także jej poznawanie, na sport również. Nauczycieli, poza szkołą, spotkać można było wszędzie – na kursach dla analfabetów, gdy posługiwali się specjalnie dla tej starszej grupy osób wydanym *Elementarzem* i na wykładach organizowanych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, w redakcjach „Rocznika Sądeckiego", „Wiadomości Sądeckich" i w miejscowym radiowęźle, w teatrach miejskich i innych zespołach artystycznych, na turystycznych szlakach, gdy pełnili role przewodników, wreszcie jako aktywnych propagatorów kultury fizycznej czy też zapalonych działaczy sportowych. Na różnych ważnych stanowiskach w mieście też. Spotykaliśmy więc ich nie tylko w szkole. Większość z nich nauczycielską karierę rozpoczynała jeszcze przed wojną, a w czasie jej trwania kontynuowała w tajnym nauczaniu, ale także biorąc w niej czynny udział – w partyzantce, Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, również jako więźniowie obozów jenieckich czy koncentracyjnych. Przypominam sobie postacie mjr. Mariana Serafiniuka – ostatniego dowódcy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, cichociemnego Ignacego Konstantego i Franciszka Grotkowskiego, w którego klapie marynarki zawsze widniał znaczek przypominający, że był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Byli więc ludźmi nie tylko w swoim fachu doświadczonymi, ale nadto doświadczeni przeżyciami wojny. Tego wszystkiego dowiadywaliśmy się nie tylko podczas prowadzonych przez nich lekcji. Profesorzy ze szkoły średniej zasługiwali na miano osób nie tylko kompetentnych, ale również szczególnych

indywidualności, z ich sposobem ubioru, zachowania, prowadzenia zajęć, wygłaszanymi sentencjami i nawet używanym językiem. W wyniku wojny i rozlicznych przeżyć trafili tu przecież także z Kresów Wschodnich, no i z Warszawy. Jedni po lwowsku zaciągali (Oktawian Duda uczył przed wojną w słynnym krzemienieckim liceum), inni swe wojskowe zachowania przenosili na grunt szkoły, gasząc dopalanego przed wejściem do klasy papierosa o podeszwę buta, jeszcze inni wyrażali swój sprzeciw wobec otaczającej rzeczywistości pytając: „Co sowieccy żołnierze robili, jak tu przyszli?" i oczekując poprawnej odpowiedzi: „Prostowali gwoździe na fortepianie". Czasem trafiali się młodsi – w naszym profesorze od fizyki podkochiwało się kilka dziewcząt nie tylko z mojej klasy. W szkole podstawowej poza zmuszaniem nas do codziennego wypicia tranu z jednej, tej samej, łyżki (jego właściwości lecznicze miały wzmacniać osłabione niedożywieniem i brakiem witamin młode organizmy) oraz przymusowym powszechnym szczepieniem przeciwgruźliczym, bywało, że starsi nauczyciele stosowali tradycyjne metody wbijania wiedzy do naszych głów. Tylko jak linijką po łapach, to dlaczego jej kantem? Nikt się oczywiście nie żalił, nawet w domu nie wspomniał. A jak były kłopoty w nauce, to także nikt nie brał tak dziś powszechnych „korków" – pomagali lepsi. Było wtedy wśród nas wiele bardzo zdolnych i pracowitych dziewcząt i chłopców ze wsi, niektórzy mieszkali w internacie bądź codziennie dojeżdżali pociągami. Poza tym, że uczyli się tego samego, co my miejscowi, musieli pokonać sporo innych barier – językowych, towarzyskich i kulturowych. Na lekcji geografii jeden z nich, nie potrafiąc na globusie wskazać położona stolicy Peru odpowiedział „Ni ma", a na to profesor: „Bardzo dobrze, tak jest, Lima". W stołówce, gdzie z nimi spożywałem obiady, jedli najpierw zupę, potem na przykład ziemniaki i kapustę, pili kompot i wreszcie na koniec – z błogim zadowoleniem – spożywali odłożony wcześniej kawałek mięsa z drugiego dania. W domu rodzinnym nieczęsto bowiem zdarzała się taka gratka.

Parterowa zabudowa miasta tworzyła pewne enklawy wyznaczone układem ulic bądź innymi naturalnymi granicami, w których zamieszkałe społeczności tworzyły układy sąsiedzkie z uznawanymi w nich wartościami i regułami postępowania. Żyły tu bardzo często trójpokoleniowe rodziny, w których funkcjonował tradycyjny podział ról – najstarsi wykonywali prace stosunkowo lekkie, ale skomplikowane, wymagające sporego doświadczenia. Opiekowali się też najmłodszymi. W średnim pokoleniu wszyscy mężczyźni pracowali zawodowo. Kobiety rzadko, ale niejedna dorabiała do domowego budżetu sprzedając jarzyny, owoce i kwiaty ze swojego ogródka bądź ciasta własnych wypieków. Wszyscy od lat dobrze się znali, wiedzieli kiedy kto się tu pobudował-sprowadził-urodził i umarł, jaki ma zawód, jakim jest człowiekiem i jakie ma poglądy, jak mu się domowe życie układa, kto z kim sympatyzuje, a kto wilkiem patrzy, jak się ubiera i co jada. Sąsiedzi wiedzieli o sobie prawie wszystko, a może nawet wszystko. Ta mądrość pochodziła tak z możliwości obserwacji bliskiego otoczenia, jak też z przekazywanych sobie wzajemnie informacji. Widok starszej pani „tkwiącej"

godzinami w oknie nie należał do rzadkości, a spotkać się, aby poplotkować, było zawsze wiele okazji – na przykład w maglu czy na zakupach. Wśród sąsiadów istniał pewien system gradacji – najważniejszymi niekoniecznie były osoby bogate, acz stan posiadania miał swoje znaczenie. Liczył się prestiż społeczny związany z wykonywaną profesją, nabyty z racji wieloletniego zamieszkania, kontaktów, własnych tu dokonań, wreszcie ze stosunku do innych. Zapewne także ważyła trafność i sposób wyrażania ocen. Charakteryzowały te społeczności głęboka religijność i akceptowanie tradycyjnych wartości, a regułami były solidarność i społeczna kontrola. Pomoc wzajemna nie sprowadzała się do doraźnego pożyczenia brakującej akurat soli, często pomagano na różne sposoby słabszym i uboższym. Natomiast kontrola społeczna, przestrzeganie określonych zasad i norm w największym stopniu dotyczyła młodszego pokolenia – ileż się trzeba było natrudzić, aby wyprawy na jabłka do ogrodu sąsiada nikt nie zauważył i nie doniósł właścicielowi oraz rodzicom. I tym sposobem, pomimo różnych naszych zwariowanych pomysłów i wyczynów, byliśmy w sumie grzecznymi chłopcami. Kontrola społeczna sąsiedzkiej społeczności w dużo mniejszym stopniu dotyczyła osób dorosłych, niezależnych. Taki Karol, powszechnie nazywany Lolkiem – pracownik Warsztatów Kolejowych był, jak powszechnie ze zgrozą mówiono, nie tylko komunistą, ale nadto do kościoła nie chodził. Z satysfakcją i złośliwością opowiadano, że kiedyś się upił.

Ten świat, odwzorowujący w mieście stosunki z tradycyjnej wsi, już prawie nie istnieje. Procesy urbanizacyjne z nieodłącznymi wielkimi ludzkimi skupiskami – z setkami – tysiącami anonimowych mieszkańców ‑ nie ominęły także Nowego Sącza.

Obok portretów zbiorowych przypominają się konterfekty osób znanych powszechnie w Nowym Sączu w tamtym czasie. Zapewne nie wszystkich, bo każdy w swej pamięci z różnych względów zachował inne postaci. Wizerunki moich ówczesnych wybitnych nowosądeczan wiszą w galerii wspomnień niejako w porządku chronologicznym, który wyznaczał czas, gdy miałem okazję pierwszy raz ich poznać. Prawie wszyscy znaleźli się w *Encyklopedii Sądeckiej*, co zwalnia mnie od opisywania ich zasług dla Sądecczyzny.

Pierwszego, Zbigniewa Kmiecia, poznałem w nadzwyczajnych okolicznościach jeszcze na Ziemiach Zachodnich. Po wyjściu z partyzantki na Sądecczyźnie, w której był w plutonie wykonującym wyroki śmierci na zdrajcach, służył w milicji. W tamten zimowy dzień w miejscowości Lubawka, towarzyszący mu wilczur skoczył na mnie i nieźle wytarzał mnie w śniegu. Po latach Kmieć był moim nauczycielem wychowania fizycznego w I Liceum Ogólnokształcącym, a przede wszystkim zawodnikiem w kajakarstwie i wielkim propagatorem sportów wodnych. Aż do jego tragicznej śmierci w wodach Jeziora Rożnowskiego spotykaliśmy się na serdecznych pogawędkach.

Kolejny, Jan Krokowski, więzień pierwszego transportu do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, był też przez krótki okres moim nauczycielem

w szkole podstawowej, ale co bardziej zapadło mi w pamięci, opiekował się nami w kolejowej drużynie zuchowej. Nosiliśmy mundurki i biało-niebieskie chusty z nadzieją na wielką przygodę, którą nam odebrano w 1949 r. Potem Janek zasłynął, jako autor licznych audycji w nowosądeckim radiowęźle – aksamitnym głosem składał co roku świąteczne życzenia słuchaczom w dzień Wigilii. Był sportowym sprawozdawcą i wielkim pasjonatem sportu. Spotykaliśmy się na różnych wspólnych wyprawach po nowe dziennikarskie materiały. A lata później na wspominkach, także z jego barwnego życia.

Chodziliśmy na lekcje religii do kościoła, kiedy nie było jej w szkole, a w liceum nasz katecheta, z tzw. w tamtym czasie kaplicy szkolnej w Nowym Sączu – ks. Józef Gucwa – imponował nam nie tylko swoją postawą w okresie okupacji jako partyzant AK, ale też szczególnie mądrym prowadzeniem katechezy oraz wyjątkową życzliwością, z jaką odnosił się do naszych młodzieńczych pasji sportem i zainteresowań kinem. Nic więc dziwnego, że po zdanej maturze wszyscy prawie z mojej klasy pojechaliśmy do klasztoru Reformatów w Bieczu na rekolekcje przed czekającą nas drogą w dorosłe życie. Z ks. Gucwą utrzymywałem kontakty jeszcze później, odwiedzałem go w jego mieszkaniu, w którym z niekłamanym zdziwieniem zobaczyłem na półce tomy *Kapitału* Karola Marksa. Bywałem także w szpitalu, gdzie leżał po bardzo poważnym wypadku motocyklowym. Potem te kontakty się zerwały, jeszcze później dowiedziałem się, że został biskupem w diecezji tarnowskiej, a bardzo niedawno składałem kwiaty na jego mogile przy kościele w Kąclowej.

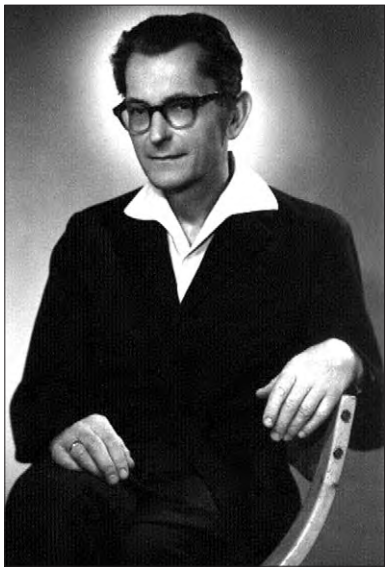

Eugeniusz Pawłowski *Fot. ze zbiorów „R.S."*

Doktor Eugeniusz Pawłowski, wiele lat później profesor w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, uczył mnie języka polskiego w liceum. Jako były harcerz prowadził nas także po szlakach Beskidu Sądeckiego, a jako działacz kultury przewodził kolegium redakcyjnemu audycji lokalnych radiowęzła w Nowym Sączu. Był wybitnym znawcą miejscowej gwary oraz inicjatorem, twórcą i reżyserem wielkich inscenizacji na deskach miejscowej sceny teatralnej. Pasjonat, zawsze bardzo zapracowany, zagoniony ze stertą książek i różnych papierów pod pachą, z nowymi pomysłami i z entuzjazmem wprowadzający nas w świat literatury polskiej.

Postacią wyjątkową – wręcz legendarną – był pilot mjr Jerzy Iszkowski, którego wojenne drogi, przez Rumunię, Francję i Wielką Brytanię w szczególny sposób rozbudzały naszą młodzieńczą wyobraźnię i poszerzały wiedzę o przemilczanej prawdzie. Można było wreszcie nie tylko mówić,

ale i na publicznych spotkaniach słuchać o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie z ust jednego z ich bohaterów. A jeśli do tego dodać przeżycia więzienne w czasach stalinowskich, to widzieliśmy w nim szmat, trudnej wtedy dla nas do zrozumienia, polskiej historii. Był major współtwórcą Aeroklubu Podhalańskiego, a później kierownikiem lotniska w Łososinie Dolnej. Na moim obrazie jest w skórzanym płaszczu, na lato zamienia go na lotniczą skórzaną kurtkę.

Odmiennie prezentował się Edward Fyda – bujne, siwe włosy spadające na kark, rasowa twarz trochę podstarzałego amanta, wyjątkowa galanteria w zachowaniu. Wypisz wymaluj Papkin z Fredrowskiej *Zemsty*. Bo i pan Fyda tą właśnie wyśmienicie graną rolą w nowosądeckim teatrze zapisał się nie tylko w pamięci widzów, ale i w *Encyklopedii Sądeckiej*. Ale ja pamiętam, gdy jako reżyser *Nauczycieli* zrobił nam po przedstawieniu wcale nieelegancką awanturę. Rzecz miała się tak: grałem rolę chuligana Zawady i w pewnej chwili udawałem, że biję swojego szkolnego kolegę, notabene lizuska i prymuska Leszka. Grający tę rolę, i „bity" przez kilka kolejnych przedstawień Zbyszek Klempa miał tego „bicia" dość i uderzył mnie wtedy naprawdę. Odtwarzając postać zabijaki „realistycznie" też mu oddałem naprawdę. Poleciał na dekoracje, które z trudem podtrzymywali z tylu pozostali aktorzy. Ale nie to wydarzenie, a spotkania z panem Edwardem, głównie te po spektaklu, gdy jeszcze znalazła się butelka wina, barwne opowieści z młodości i z doświadczeń scenicznych były niezapomnianą ucztą i nauką. Nie ma go już od dawna wśród nas, w 2015 r. pożegnaliśmy Zbyszka.

Co prawda pomieszczeniom redakcji „Wiadomości Sądeckich" daleko było do ówczesnego krakowskiego Pałacu Prasy przy Wielopolu, ale i tak stanowiły miejsce wyśnione przez tych, których uwiodła magia pisanego w gazecie słowa. Należałem do tej grupy, bywałem w redakcji, wysłuchiwałem dysput „panów redaktorów" i uwag pod adresem moich tekstów. Poznałem redagującego „WS" Janusza Koszyka, którego inwencja i odwaga budowały popularność i prestiż pisma w dniach Polskiego Października. Poznałem również Andrzeja Brzezińskiego – jednego z licznego grona współpracowników. Był absolwentem Leningradzkiej Szkoły Reżyserskiej, wyreżyserował od dawna niegrane, bo zakazane, *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, cieszące się entuzjastycznym przyjęciem nowosądeckiej publiczności. Janusz Koszyk przez wiele lat szefował oddziałowi „Gazety Krakowskiej" w Nowym Sączu, ja do krakowskiej redakcji trafiłem później, a o Andrzeju Brzezińskim słuch zaginął.

Naszymi sąsiadami byli państwo Węglarscy, i w miarę upływu lat okazywało się dowodnie, że jeden z ich synów Kazimierz staje się postacią nietuzinkową, zajmuje kolejne stanowiska, a jego poczynania spotykają się z coraz większym szacunkiem i uznaniem. Z zawodu – jak to w Nowym Sączu powszechne bywało – nauczyciel, w okresie wojny działał w tajnym nauczaniu i w partyzantce. Później pracował przez lata w rozwijającym się szkolnictwie, został inspektorem szkolnym na powiat nowosądecki, a potem przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Był współtwórcą „eksperymentu

sądeckiego", dającego nadzieję na rozwój tej ziemi i lepsze życie jej mieszkańców. Zawsze elegancki, uśmiechnięty, życzliwy, pamiętający swoje rodzinne gniazdo i byłych sąsiadów. Nie zapomnę, jak wiele lat później tłumaczył zmianę nazwy Kobyle-Gródek na Gródek nad Dunajcem: „Nowa nazwa będzie bardziej atrakcyjna marketingowo, biorąc pod uwagę nasze plany aktywnego rozwoju turystyki na Sądecczyźnie, a także ma dobre konotacje z Gródkiem Jagiellońskim".

Byliśmy, jak pisałem, grzecznymi chłopcami, ale z przykrością przyznać muszę, że na swój dziecięcy sposób okrutnymi. Z niewiedzy, nierozumienia otaczającego świata, z braku poszanowania dla kogoś innego, który nie mieścił się w dotychczas akceptowanych wzorach. Także dlatego, że inni w tamtych czasach i u starszych mieli w najlepszym wypadku miano odmieńców. Tabory cygańskie, które swój postój wyznaczały nad brzegami Kamienicy oglądaliśmy na wszelki wypadek z daleka. Po prostu baliśmy się, ale Stasia Haliniaka nie. Był chory psychicznie i nazywano go powszechnie wariatem. Gdy pojawiał się w naszej okolicy, taszcząc worek jakichś rzeczy i nieudolnie poruszając się, dokuczaliśmy mu na różne sposoby. I tak by nas nie dogonił. Zaprzestaliśmy, gdy ktoś ze starszych i mądrzejszych opowiedział jego historię. Był ponoć bardzo dobrym uczniem szkoły średniej, w czasie wojny stracił w tragicznych okolicznościach rodziców. Tę historię potwierdzał fakt, iż siedząc na Plantach często pomagał uczniom pobliskiego liceum w rozwiązywaniu zadań matematycznych. Wiele lat później, na studenckiej socjologicznej praktyce w Ochotnicy spotkaliśmy człowieka, który na głowie nosił ozdoby, którymi przystrajano koński łeb, a sam uważał się za króla Polski. Wyjaśniono nam, że podczas hitlerowskiej pacyfikacji wsi on jeden ocalał siedząc w piwnicy płonącego domu.

Na samym końcu mojej galerii portretów pojawia się jeszcze jeden. Uparcie i w żaden sposób nie chce zejść z mojej pamięci, choć nie powinien w ogóle tu się znaleźć. Jest rok 1949, zima, grudzień, ulica Batorego. Stoję przed jednym z budynków zajmowanych przez jakieś biura PKP i gapię się na oświetlony rzęsiście wielki portret. Wodza – z okazji 70. rocznicy urodzin – Józefa Stalina. Gdy wróciłem do domu i o tym opowiedziałem ojciec odezwał się: „Ażeby go wreszcie szlag trafił!"

Martwa natura

Ten gatunek malarski przedstawia kompozycje niewielkich, nieruchomych, nieożywionych przedmiotów. Przychodzą więc na myśl różnego rodzaju rzeczy i urządzenia sprzed ponad pół wieku, które w tamtym czasie były nieodzowne do codziennego funkcjonowania nowosądeckiej rodziny, dziś już zupełnie zapomniane. Młodzi pytają: „Co to jest i do czego mogło służyć?"

Jednym z najważniejszych w tamtych czasach przedmiotem, znajdującym się zapewne w każdym domu, była lampa naftowa. Co prawda od 1912 r. miasto

posiadało własną elektrownię i dostępność do energii elektrycznej, ale doświadczenia wojenne, a później częste przerwy w dostawie prądu powodowały konieczność jej posiadania. Zresztą nie tylko o oświetlenie mieszkania tu chodziło, bowiem służyła także w piwnicy, na strychu czy w przydomowych dobudówkach. Były trzy podstawowe niejako rodzaje tych lamp. Pierwszy stanowiły lampy stołowe z ozdobną podstawą i równie dekoracyjnym szklanym abażurem, zwanym umbrą. Drugie – najbardziej popularne – to tradycyjna lampa z zamontowanym z boku blaszanym krążkiem, który poprzez odbicie w nim światła, zwiększał jego siłę. Trzecim wreszcie były lampy przenośne, zwane też stajennymi. Poza zamatowaną od góry rączką, ich szkło – celem ochrony było oplecione drutem. Niejeden wieczór spędziłem przy naftowej lampie, ale najgorsze miało miejsce na dzień następny, gdy z nadzwyczajną ostrożnością należało oczyścić pełne sadzy szkło za pomocą miękkiego gazetowego papieru.

Równie ważnym domowym przedmiotem była blaszana, emaliowana bańka na mleko, którego nie kupowało się w sklepie, a na targu, albo bezpośrednio od posiadacza krówek. Szło się z taką bańką, przelewało do niej mleko od sprzedającego, w domu latem stawiało się jego część na zsiadłe, a resztę obowiązkowo gotowało. Mleko było tłuste i po ugotowaniu pełne tak zwanych kożuchów, czyli utrzymujących się na jego powierzchni błonek. Nienawidziłem ich, jak większość nie tylko dzieci, ale najgorzej było, gdy mleko wykipiało i przypaliło się. Do dziś czuję wstrętny zapach przypalonego mleka z mojego przedszkola. Podobnie zresztą jak smak koziego mleka, które kazano nam pić dla „wzmocnienia organizmu".

Deptanie kapusty w beczce w jednym z nowosądeckich mieszkań, lata sześćdziesiąte

Szatkownica była sprzętem „przechodnim" – nie każdy ją posiadał, a więc w stosownym czasie, według ścisłego harmonogramu, wędrowała od domu do domu. Była to drewniana rama z wmontowanymi w nią i ustawionymi pod pewnym kątem ostrzami. Przesuwało się po nich ramką, z włożoną do niej główkę kapusty, jedną ręką prowadząc ramkę a druga dogniatając główkę. Szatkowana kapusta wpadała do podstawionej miski. Do tych prac, z uwagi na wspomniane ostrza, nie dopuszczano dzieci. Kapustę wraz z pokrajaną marchewką i jabłkami układano w potężnej drewnianej beczce do kiszenia. Całość nakrywano i dociążano potężnym kamieniem. I w ten tradycyjny od wieków sposób przez całą zimę zajadaliśmy bardzo smaczną witaminę C, nie mówiąc już o innych smakołykach, w których kiszona kapusta grała rolę niepoślednią.

Natomiast w każdym domu była tara, czyli falista blacha oprawiona w drewno. Spełniała rolę dzisiejszej automatycznej pralki, acz nie do końca, gdyż jeszcze potrzebna była osoba, która trąc o tę blachę kolejne namoczone brudne rzeczy, doprowadzała je do pożądanej czystości. Tara stała w balii pełnej mydlin i gorącej wody. Wtedy proszków do prania nie było, ale skutecznie zastępowało je szare mydło marki „Biały jeleń", które miało dodatkowe właściwości lecznicze, przyśpieszając likwidację różnych skórnych kłopotów. Wypraną bieliznę nosiło się do magla, a tam ogromna drewniana skrzynia wypełniona ciężkimi kamieniami, przetaczała się na prasujących bieliznę wałkach za pomocą korby umieszczonej na żelaznym kole, obracanym siłą ludzkich mięśni. Przygotowanie do maglowania, specyficzna atmosfera tego miejsca oraz osoby czekające na swoją kolej tworzyły, jak ze starego porzekadła wynika, wyjątkowy klimat do szczególnych rozważań i dysput. W tamtych czasach już w powszechnym użytku były elektryczne żelazka, ale trafiały się jeszcze tradycyjne, na duszę. Dusza to był spory kawałek żeliwa z otworem, który wpierw wkładało się na rozgrzane palenisko. Dusza nagrzewała się do czerwoności, i taką brało się specjalnym prętem, zahaczając o wspomniany otwór i wkładało do żelazka przez jego otwieraną część. Gdy dusza ostygła ponawiało się wszystkie czynności od początku. Pierwsze wieści o „Franiach" – polskich pralkach elektrycznych – przyjmowane były z dużą dozą sceptycyzmu, niektórzy mówili, że podobno bardzo często drą pościel.

Woda była potrzebna do codziennego funkcjonowania domu, do prania i także do podlewania ogródka, ale w kranach jej nie było, bo w bardzo wielu domach i kranów nie stało. Te domostwa zaopatrywały się w wodę z ulicznych studni, które spełniały nie tylko tę użyteczną rolę. Poza dniami deszczowymi i zimą, gdy stały owinięte powrozami ze słomy, które miały je chronić przed mrozem, w pozostałym czasie były także miejscem spotkań, schadzek, towarzyskich pogawędek. Ale studziennej wody nie używało się do mycia włosów – do tego służyła deszczówka, czyli woda zbierana na przykład do beczki podczas opadów. Była to „miękka woda", a ze zwykłym mydłem dawała efekt, co najmniej taki, jak stosowane obecnie powszechnie szampony do włosów. Dziś deszczówki już nikt nie zbiera, bo lejąca się z nieba woda niekoniecznie jest czysta.

W każdym nowosądeckim mieszkaniu, a konkretnie wśród przyborów krawieckich pani domu, takich jak igły, motki z nićmi, różnego rodzaju guziki, agrafki i gumki, królował drewniany grzybek. Jego kształt rzeczywiście odpowiadał wyglądowi wyrośniętego grzyba, a spełniał rolę szczególną – wkładało się go do dziurawej skarpetki w ten sposób, aby na owalnej części grzybka znalazła się owa dziura. I następnie cerowało się ją, wpierw pokrywając otwór odpowiednio dobraną włóczką z jednej strony, a następnie z odwrotnej, przeplatając nićmi tę już poprzednio położoną. Przed wyjazdem na studia zostałem zaopatrzony w taki grzybek, i jakoś zachował się do dzisiejszego dnia. Natomiast pończochy, poza tymi bardzo grubymi, nosiło się do tak zwanej repasacji, czyli do punktu, gdzie je przywracano do użytku. Były to działania konieczne tak z uwagi na brak tych produktów w sklepach, jak też pewne oszczędności, które liczyły się w domowych budżetach.

Niezwykle ważnym urządzeniem higienicznym był nocnik, zastępujący na noc brakujące powszechnie w domu WC. Było to naczynie z blaszaną pokrywką, jedno dla małych dzieci, drugie dla dorosłych. Papieru toaletowego oczywiście też nie było, zastępowały go z powodzeniem odpowiednio przycięte i wcześniej pomiętoszone fragmenty gazety. Poranny widok osób maszerujących z pełnymi nocnikami do „terenowych" WC nikogo nie dziwił.

Natomiast jedynym, popularnym w tamtych czasach, urządzeniem domowym o charakterze informacyjno-kulturalnym był tzw. „kołchoźnik", czyli głośnik, przez który nadawane były tylko program I Polskiego Radia i audycje miejscowego radiowęzła. W tamtych latach mało kto posiadał radio, a te nieliczne sprzed wojny konfiskowali hitlerowscy okupanci. Po wojnie trochę radioodbiorników przybyło z tak zwanego szabru, czyli nielegalnej wywózki różnych sprzętów poniemieckich z Ziem Zachodnich, przejętych przez Polskę, ale i tak stanowiły rzadkość. Tak więc radio zastępował domowy głośnik, którego popularna i jednocześnie złośliwa nazwa wywodzi się z odwzorowania radiofonii przewodowej z ZSRR, jak też z powodu jego jednostronnych emisji. Do czasu ukazania się „Pioniera" – pierwszego polskiego radia, których było zresztą niewiele – domowy głośnik był także miejscowym nowosądeckim radiem, przynosząc mieszkańcom rozliczne bieżące informacje, ale także prezentując szereg ambitnych audycji[3].

Jak już wspominamy urządzenia łączności, to wypada przypomnieć, że telefony znajdowały się głównie w biurach i urzędach, natomiast w prywatnych domach tylko u miejscowych VIP-ów. Budek telefonicznych też nie było, ale nie przypominam sobie, aby to bardzo tamtym współczesnym doskwierało. Życie toczyło się wolnym, uporządkowanym rytmem, nikt się specjalnie nie spieszył, bo niby do czego i po co? Jak chciało się zadzwonić poza Nowy Sącz, to szło się na pocztę, zamawiało rozmowę międzymiastową i czekało. Różnie – godzinę, dwie, czasem dłużej. A jak ktoś do nas dzwonił, a nie było w domu telefonu, to poczta

[3] O nowosądeckim radiowęźle pisałem szerzej w: *Pierwsze nowosądeckie radio – „Radiowęzeł Nowy Sącz"*, „Rocznik Sądecki", t. XXXVII, 2009.

zawiadamiała, że będzie połączenie, Też szło się na pocztę, czekało – godzinę, nawet dwie. Telefon służył do przekazywania naprawdę ważnych i pilnych informacji – dziś możemy sobie pogadać przez komórkę o tym, co jedliśmy na przykład na obiad. Poza telefonami istniały jeszcze telegramy – wiadomości przekazywane telefonicznie, a wręczane odbiorcy na stosownym blankiecie przez specjalnego listonosza, który roznosił je do późna w nocy. Telegram na ogół przynosił wiadomości złe, smutne, informował często o śmierci i terminie pogrzebu jakiejś bliskiej osoby. Dużo później wprowadzono różne blankiety telegramów: kolorowe zawierały rozliczne życzenia, z czarną ramką informowały o smutnym wydarzeniu, natomiast zwykłe przynosiły pozostałe informacje.

W opisie martwej natury nie może zabraknąć kwiatów, które są bardzo często tematami takich właśnie obrazów. Przypomnieć więc wypada dwa szczególne ich rodzaje: pierwsze jadalne, a drugie symboliczne. Zbierało się wielkie miski płatków specjalnej odmiany róży, obcinało nożyczkami ich białe końce (były gorzkie), resztę ucierało się z cukrem (może jeszcze coś się dodawało?). Tartą różą nadziewało się paczki. Takich jak za dziecinnych lat nigdy już później nie jadłem. A symbolicznym kwiatem, nierozerwalnie związanym z dniem 1 listopada, także z pogrzebem czy przypomnieniem o zmarłym jest chryzantema. Ale niekoniecznie żywa w bukiecie czy w doniczce – posiadam do dziś tajemnicę i umiejętność wykonania pięknego, sztywnego kwiatu chryzantemy z gufrowanego papieru. Obecnie zastępują je wykonane z plastiku.

Zupełnie oddzielną grupę stanowią obrazy z martwą naturą, których tematem są nasze szkolne przybory i przedmioty dziecięcych zabaw oraz pasji.

Związane z pobytem w pierwszej klasie były specjalne tabliczki z rysikiem. Poliniowana tabliczka oprawiona w drewnianą ramkę miała tę właściwość, że pisało się na niej specjalnym rysikiem, tak jak na tablicy szkolnej kredą. Każdy ją miał i na niej uczył się stawiać pierwsze litery i cyfry, a potem pisał nawet krótkie zdania. Można też było wszystko zetrzeć i ponawiać próby. Pożytek był z tego taki, że oszczędzało się papier, którego nie było nigdy w nadmiarze. W klasach wyższych pisaliśmy już w zeszytach, ale drewnianą obsadką, czyli odpowiednio wymodelowanym patykiem, który na jednym z końców posiadał odpowiednie wgłębienie, do którego wkładało się metalową stalówkę. Tę maczało się w kałamarzu z atramentem i pisało. W ławkach szkolnych klas początkowych były specjalne otwory na kałamarze. Długopisów nie było, a mało kto posiadał pióro wieczne, tzn. takie, które zawierało zbiorniczek z atramentem, a więc nie wymagało ciągłego maczania w kałamarzu. Pisało się nim w wyższych klasach, acz często było to zabraniane, gdyż tylko odpowiednią stalówką można było cieniować litery. Uczono nas na kaligrafii czytelnego i ładnego pisania – jak nacisnąć stalówkę i w którym momencie, aby na przykład lewy boczek litery „a" lub prawy litery „b" był grubszy, a drugi cieńszy. Dziś wybieramy na komputerze dowolny krój czcionki. Nieodłączną częścią tamtego uczniowskiego wyposażenia była bibuła, czyli kartka specjalnego papieru posiadająca

zdolność wchłaniania atramentu. Do nauki przedmiotu liczenia, zwanego arytmetyką, służyły ręczne liczydła – dziesięć drucików zamontowanych w drewnianej ramce, z umieszczonymi na nich i przesuwającymi się drewnianymi koralikami w dwóch kolorach. Takie liczydła spotkać można było powszechnie wszędzie tam, gdzie dokonywano obliczeń – w kasie, w sklepie. Gdy później wprowadzono elektryczne liczydła, zdarzało się, że ich wynik, tak na wszelki wypadek, sprawdzano na tych tradycyjnych, ręcznych.

A po szkole graliśmy oczywiście w piłkę nożną na środku naszej ulicy, bo bardzo rzadko jakiś przejeżdżający wehikuł w tym nam przeszkadzał. Kopaliśmy oczywiście szmaciankę, czyli piłkę napełnioną szmatami i materiałem obszytą. I ta, i później cała gumowa miały tę wadę, że szybko zużywały się. Ale i zaletę, że w ogóle były. Toczeniem obręczy za pomocą wymyślnie wygiętego druta zajmowali się młodsi, my starsi graliśmy namiętnie w „zośkę", czyli krążek ołowiu z zatopionym w nim sporym kłębkiem kolorowej włóczki. Prawidła tej gry były takie, aby „zośka" (nie mam pojęcia, skąd ta nazwa pochodzi?) podbijana nogami, podawana od gracza do gracza, jak najrzadziej spadała na ziemię. Dużo bardziej wyrafinowaną była gra z pomocą ostrego noża, polegająca na odbiciu go z poszczególnych części ciała (od czoła, od nosa, od brody itd.) tak, aby spadając na miękkie podłoże wbijał się w nie. Nie wiem, jakim cudem nie poobcinaliśmy sobie palców przy tej zabawie. W zimowe dni, niesprzyjające pobytowi na ulicy, graliśmy w cymbergaja – do dwóch bramek, wyznaczonych na końcach stołu, strzelaliśmy guzikami albo monetami za pomocą grzebienia bądź specjalnego „popychacza".

Później przyszło szaleństwo zbierania znaczków pocztowych – licytowaliśmy się, kto ma więcej krajów na swoich znaczkach i w ten sposób wyjątkowo

Ulica Długosza, na której częściej widziało się rowerzystów i furmanki niż samochody, lata pięćdziesiąte

chętnie uczyliśmy się geografii i historii świata. Wyższy etap tej pasji polegał na zbieraniu znaczków jednego kraju bądź określonego tematu. Ja miałem prawie wszystkie edycje polskiej poczty przedwojennej, wiele z czasów Generalnego Gubernatorstwa, trochę z polskiej poczty na Zachodzie i też prawie wszystkie wydane od 1944 r. Ślęczało się nad tymi skarbami godzinami, wymieniało wzajemnie, wysłuchiwało rad starszego pana mieszkającego przy ulicy Długosza i posiadającego zachodnie katalogi znaczków, także uczestniczyło w zebraniach klubu nowosądeckich filatelistów.

Nowym wyzwaniem był rower, ale rowerów – tak jak dziś do wyboru – nie było. Miałem co prawda poniemiecką damkę marki „Opel", którą upodabniałem do wyścigówki, pozbawiając ją wpierw siatki zamontowanej na tylnym wachlarzu, a potem i wachlarzy, ale nie było to to, o czym młodzi chłopcy marzą zawsze. Za sprzedany wtedy zbiór pocztowych znaczków dziś kupiłbym samochód, a wtedy nabyłem wyśnioną wolnobieżkę „Start" produkcji czechosłowackiej w turkusowym kolorze. Szpanowałem nią przez kilka lat, wożąc także na ramie dziewczyny.

A propos dziewczyn, jakoś mniej interesowaliśmy się nimi, zapewne z uwagi na nasz wiek i niedojrzałość, inne pasje, a może dlatego, że seks był pojęciem tajemniczym i nie tak jak dziś powszechnie i dogłębnie znanym i przedstawianym. W naszej grupie koleżeńskiej na co dzień dziewcząt nie było, bo trudno przecież zaakceptować siostrę naszego kolegi Malinę, która dopiero skończyła kilka lat. Ale w wakacje do swoich krewnych przyjeżdżała Basia ze Śląska, a w Basi podkochiwali się wszyscy. Jak zwykle w życiu bywa, wtedy i dziś, jeden miał szczęście.

Wśród obrazów martwej natury nie może oczywiście zabraknąć książek. Jedną z pierwszych, otrzymaną w wieku 8 lat, była opowieść *O bohaterskim koniu*, który wędrował z polskimi żołnierzami przez wszystkie fronty II wojny światowej. Potem było powszechnie czytane *Ogniem i mieczem*, wydane jeszcze przed wojną przez Zakład Naukowy Ossolińskich we Lwowie, ale największym powodzeniem wśród chłopców w tamtych czasach cieszyły się powieści lotnicze Janusza Meissnera. Czytałem *Hangar nr 7* i *Żądło Genowefy* nawet późno w nocy pod kołdrą, przyświecając sobie latarką na baterię tak, aby nie wzbudzić zainteresowania śpiących już rodziców. Później znaleziony w ojca biblioteczce „Rocznik Sądecki" oraz książkę usuniętą wtedy z powodów politycznych z szkolnych bibliotek: *II wojna światowa*, zawierającą materiały zaczerpnięte ze źródeł Wywiadu Wojskowego Departamentu Wojny w Waszyngtonie. A potem otrzymałem od rodziców trzy tomy *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza i od tamtego czasu rozpoczęła się lektura książek z najwyższej półki.

Galerię z martwą naturą zamyka oprawiony w srebrne ramy obraz prezentujący oracza, kierującego dwoma końmi. Tak trochę podobny do słynnej *Ziemi* Ferdynanda Ruszczyca. Przywołuję go, bo stanowi wyjątkową pamiątkę – wisiał zawsze w naszym nowosądeckim mieszkaniu, a dziś towarzyszy pisaniu tych wspomnień.

Sceny rodzajowe

To obrazy przedstawiające różne sytuacje życiowe z połowy ubiegłego wieku, obecnie często niewyobrażalne, niemożliwe do zrozumienia, nie do uwierzenia.

Dzisiaj rodzimy się w szpitalu, wesele odbywa się w wynajętych salach jakiegoś hotelu lub restauracji, umieramy także w szpitalu. W tamtych czasach, i we wcześniejszych również, całe życie człowieka związane było na trwałe z miejscem jego zamieszkania. W domu się rodził, w domu odprawiał wesele i w domu umierał. Po śmierci zasłaniano okna pokoju, na jego środku ustawiano trumnę ze zmarłym, wkoło paliły się wielkie gromniczne świece, stało jeszcze kilka krzeseł. Przybywali krewni, znajomi i sąsiedzi z okolicy, aby zmarłego pożegnać, a domowników pocieszyć. Modlili się, słychać było płacz najbliższych i odmawiane na głos modlitwy. Składano kwiaty i wieńce. Czasem to pożegnanie trwało dwa dni i dwie noce. Na drzwiach domu, na okolicznych słupach i na tablicy przed kościołem wieszano klepsydry. Wreszcie podjeżdżał karawan zaprzęgnięty w dwa kare konie, nadchodził ksiądz z organistą i rozpoczynała się ceremonia pożegnania zmarłego. Ruszał kondukt pogrzebowy w kierunku cmentarza. Po zakończeniu tej smutnej uroczystości organizowano stypę, czyli spotkanie dla przyjezdnych z daleka i dla najbliższych, połączone z posiłkiem. Przez kolejny rok trwała żałoba po zmarłym – panie ubierały się na czarno, panowie nosili czarne opaski na rękawach płaszczy, a w klapach marynarek czarną wstążkę. Dziś niestety zdarza się często, że na pogrzebową uroczystość przychodzą osoby ubrane w co najmniej niestosowny sposób.

W niedzielę, dzień wolny od szkolnych obowiązków (dodać należy, że nauka w szkole odbywała się także w soboty), wszyscy uczestniczyliśmy w porannej mszy świętej. Wybrańcy jako ministranci przy ołtarzu, a niektórzy inni, mający trochę szczęścia, na chórze przy organach. Pobyt w tym miejscu, dającym pewną swobodę i wspaniały widok całego kościoła, okupiony był wysiłkiem przy miechach, które należało tak nogami naciskać, aby sprężone w ten sposób powietrze trafiało do grających organów. Ale niedzielny ranek był również czasem szczególnych zabiegów celem kupna rozchwytywanego czasopisma dla młodzieży pt. „Dookoła świata". Ustawialiśmy się w kolejce przed najbliższym kioskiem „Ruchu" i z niepokojem czekaliśmy na jego dostawę. Zawsze egzemplarzy było mniej niż chętnych, co jest w jaskrawej sprzeczności z dzisiejszą sytuacją, zupełnie odwrotną. A potem był niedzielny obiad – tradycyjnie w tej części Polski na pierwsze danie rosół, a na drugie kotlet mielony z ziemniakami i często z kiszoną kapustą. Kilka lat później jadałem w Warszawie też tradycyjny, domowy, niedzielny obiad: zupa pomidorowa z ryżem, schabowy z ziemniakami i z gotowaną kapustą.

Każdy grudzień niósł ze sobą wiele nieprzyjemnych obowiązków i... wspaniałe perspektywy. Do tych pierwszych należało noszenie węgla, palenie w piecach, posypywanie popiołem zlodowaciałych chodników i, najgorsze, przynoszenie wody z ulicznej studni.

Ale tuż po atrakcjach mikołajowych i po kolejnym wyjaśnianiu młodszym, że to rodzice po cichu prezenty w nocy podkładają, przychodził dla nas czas wielkich wspólnych wysiłków i repetycji. Pracy było dużo, bo po całym roku zapomnienia znosiliśmy ze strychu do mieszkania szopkę. Nie byle jaką: długą na dwa metry, podobnie wysoką, dwupiętrową, gdzie na parterze znajdowała się scena z wyciętym w podłodze otworem na poruszające się kukiełki, a na piętrze tradycyjna betlejemska szopka. Najpierw następowało odkurzanie, potem uzupełnianie witraży kolorową bibułką, następnie próby z elektrycznym oświetleniem, powodujące stałe wysadzanie korków. Raz nawet coś tam przepaliliśmy na drewnianym słupie (w tamtych czasach przewody elektryczne zawieszone były na drewnianych słupach, później na betonowych, a dziś bardzo często prowadzone są pod ziemią), co miało tę dobrą stronę, że widok pana z elektrowni wychodzącego w słupołazach też stanowił spore wydarzenie na naszej ulicy. Poza działaniami renowacyjnymi, jakby to dzisiaj powiedziano, przy samej szopce, należało także oglądnąć i przygotować kukiełki. Coś tam zawsze było do zrobienia – a to Herodowi głowa nie chciała w odpowiednim momencie odpaść od tułowia, a to śmierć z oporami ruszała kosą, a to Makita nie chciała w maślnicy klecić masła. Ale najgorzej było, jak zresztą co roku, z podziałem ról i z ich zapamiętaniem: – *Niech na moje zawołanie zaraz tutaj hetman stanie! – Jestem królu Herodzie. Co rozkażesz, to się stanie!* Nikt jednak nie chciał zostać tym strasznym Herodem, wszyscy chcieli grać hetmana, choć wykonał tak brudną robotę. Ale miał za to srebrną zbroję i piękny czerwony płaszcz. Natomiast czas przed Bożym Narodzeniem dla dorosłych był bardzo pracowity, szczególnie gdy hodowało się świnkę z przeznaczeniem na świąteczny stół. Nie było to w tamtych czasach zjawisko rzadkie, bowiem pana masarza zamówić należało dobry miesiąc wcześniej. Wtedy kuchnia na wiele godzin zamieniała się w zakład masarski produkujący kiełbasy, szynki, kiszki czy też pasztetówki. Wędzarnia zrobiona z odpowiednio przysposobionej beczki była na ogrodzie, a wyroby wędrowały na sznurki rozwieszone na strychu. Te zamarynowane potrafiły często przetrwać i do Wielkanocy. Ale nie wszystko konsumowali domownicy – paczki z różnymi wyrobami, większe lub mniejsze w zależności dla kogo były przeznaczone, wędrowały do pana doktora, który leczył ojca, do krawcowej mamy, do znajomych rodziców i jeszcze gdzieś indziej. W tamtych warunkach był to niezwykle pożądany wyraz wdzięczności. Nadchodził wreszcie wigilijny wieczór: ojciec zapalał świeczki na choince (żadne elektryczne, normalne kolorowe świeczki), później górne światła żyrandola, mama na przykrytym – nie jak co dzień ceratą, lecz białym obrusem stole ustawiała tyle wigilijnych, tak oczekiwanych, wspaniałości. Następnie należało wyjść na korytarz, aby rodzice mogli położyć pod choinkę prezent i nareszcie — nie wiem, co pierwsze: opłatek i życzenia czy to, co pod drzewkiem? Po wigilii śpiewaliśmy kolędy, a później zwoływaliśmy się, wszyscy wtajemniczeni, braliśmy szopką i szliśmy z kolędą. Pierwsze spektakle dawaliśmy mieszkańcom najbliższych

domów. I dalej, pukając do kolejnych drzwi, zachęcaliśmy: „Może szopki, lalki, kukiełki?" A gdy nas wpuszczano, prosiliśmy o dwa taborety i z odcieniem wtajemniczenia pytaliśmy: „Gdzie u państwa znajduje się kontakt elektryczny?" Gasło światło. Naprzeciw wielkiej szopki, z bajecznie kolorowymi wieżami i z jasełkami nad sceną, siadali dorośli i dzieciaki. Rozpoczynało się najwspanialsze przedstawienie teatralne, pełne dramaturgii, wzruszeń, śmiechu i radości. Tak kolędowaliśmy do Trzech Króli, uzyskując nie tylko sporo satysfakcji, ale i trochę tak potrzebnych, samodzielnie zarobionych pieniążków. Dodać należy, że wtedy nie było ani zwyczaju, ani możliwości, aby rodzice wydzielali dziecku jakąś stałą sumę na jego osobiste wydatki. Któregoś roku wyszliśmy poza swój rewir, rozbito nam szopkę i w ten sposób już wtedy poznaliśmy twarde prawa ekonomii i konkurencji nieznane w epoce stalinowskiego socjalizmu.

Ferie zimowe zaczynały się kilka dni przed Bożym Narodzeniem, a kończyły 6 stycznia. Czasem szczęście jednak nam sprzyjało i dobra natura w postaci 20 i więcej stopni mrozu wprowadzała dodatkowe zimowe wakacje. Nie chodziliśmy do szkoły z tej prostej przyczyny, że piece węglowe stojące w każdej klasie, nie były w stanie sprostać tak niskiej temperaturze. Na następne wolne dni w szkole trzeba było czekać do Wielkanocy, a na prawdziwą labę dopiero podczas wakacji. Wtedy z dworca kolejowego ruszały liczne pociągi kolonijne kierując się nad morze, gdzie my, mieszkańcy pogórza mieliśmy nawdychać się brakującego nam jodu. A poza tymi wyjazdami niezwykle ciekawie spędzaliśmy czas nad brzegami Dunajca czy Kamienicy. Jakoś tak było, że rodzice nas samych bez żadnej opieki tam puszczali, bardzo rzadko ktoś się topił, a wtedy starsi wcielali się skutecznie w role ratowników. Nikt nie używał podczas opalania jakichś olejków, nie mówiąc już o rozlicznych filtrach – jak się przypaliło skórę to, lekarstwem były okłady z kwaśnego mleka. Uprawialiśmy wszelkie możliwe sporty, a nadto w szkole na lekcjach WF należało zdobyć odznakę BSPO – Bądź Sprawny do Pracy i Obrony, co skutkowało m.in. koniecznością przepłynięcia wyznaczonego dystansu w zimnych wrześniowych wodach Dunajca. I nikt się nie rozchorował, nawet kataru nie dostał.

W wolnych chwilach podczas roku szkolnego wybieraliśmy się na „szlifowanie Jagiellońskiej" – spacerowało się tam i z powrotem, czekając na spotkanie z przysłowiowym Godotem. Chodziliśmy też na piłkarskie i hokejowe mecze odbywające się na terenach sportowych przy Alejach Wolności. Jesienią i na wiosnę zdarzały się wyjątkowe atrakcje w postaci nawiedzających miasto powodzi, zerwanego mostu na rzece, zimą rozbijanych lodów na tejże przez saperów. Czasem, ale rzadko, coś się paliło, a ludzie pędzili do pożaru, jak na widowisko typu światło-dźwięk. Prywatek, czyli dzisiejszych domówek nie było – bardzo rzadko spotykaliśmy się u tych, którzy mieli większe mieszkania, adapter, no i flaszkę wina z domowych zapasów. Pamiętam, że przebojami były wtedy: „Wio koniku", „Cicha woda" i „Wiśniowy sad". Na kursie tańca uczono nas tanga, walca wiedeńskiego i angielskiego, nikt jeszcze nie słyszał o rock and rollu czy twiście.

Sceny batalistyczne

Wojna na szczęście skończyła się dawno, ale wojska w Nowym Sączu było wtedy sporo. Stacjonowało tradycyjnie w koszarach przy obecnej ulicy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, ale także w budynkach obecnego Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego i w szkole gastronomicznej przy Jagiellońskiej. Przed latem wyjeżdżało gdzieś na manewry, a wczesną jesienią wracało do koszar, witane przez dorosłych mieszkańców i gapiące się dzieciaki. I tyle w realu – jak to się obecnie mówi – mieliśmy scen batalistycznych. Kibice w tamtych czasach zachowywali się statecznie i pogodnie, my toczyliśmy bardzo rzadko wojny z „obcymi", w ogóle było spokojnie.

Zapamiętane ówczesne sceny batalistyczne pochodziły z przeczytanych książek, opowieści starszych z minionej wojny, no i z filmów. Ale zanim te najbardziej oczekiwane trafiały na ekrany nowosądeckich kin, najpierw jechały z Warszawy prosto do Krynicy, gdzie – jako pierwsi i ważniejsi – mieli je oglądać rozliczni dygnitarze tam wypoczywający. Zatrzymywały się, zupełnie nieplanowo i nielegalnie na noc w Nowym Sączu, pokazywały się na niepublicznym, późnowieczornym seansie filmowym, a rankiem zmierzały „do wód", aby zdążyć na popołudniowy pokaz. I w ten sposób ja, początkujący recenzent filmowy z nowosądeckiego radiowęzła „załapywałem się" na najnowsze obrazy filmowe, wśród których znalazł się też *Rzym, miasto otwarte* czy *Fanfan Tulipan*. Ten drugi poza scenami batalistycznymi przedstawiał także inne, dozwolone od lat 18. Ale nikt domorosłego recenzenta na szczęście o wiek nie pytał.

Malarstwo abstrakcyjne

To obrazy działające układem linii, brył i plam barwnych; formą i kolorem operują całkowicie dowolnie. Takowych, pomimo narodzin tego kierunku malarstwa prawie przed pół wiekiem, w Nowym Sączu nie było. No może kilku wybitnych koneserów sztuki coś o tym wiedziało, tyle tylko, że o nich też nikt prawie wtedy nie wiedział.

Pozłacane ramy wspomnień obejmują także czasy wielkich dokonań i przeobrażeń w Nowym Sączu. Pierwszym, znanym z opowiadań dziadków, była kolej żelazna, która odmieniła oblicze miasta, drugim rozpoczynający się w naszych młodzieńczych czasach „eksperyment sądecki", trzecim powołanie województwa nowosądeckiego. Wreszcie czwartym reforma samorządowa z lat 1990 i 1999 tworząca warunki do rzeczywistego współudziału obywateli w zarządzaniu swoją małą ojczyzną. Każde z tych wydarzeń oraz światowy rozwój nowych produktów i technologii w zasadniczy sposób zmieniały i zmieniły miasto i warunki życia jego mieszkańców.

Czasem warto jednak wiedzieć i pamiętać, jak kiedyś było.

Piotr Sadowski

EKSHUMACJE ŻOŁNIERZY RADZIECKICH W MAŁOPOLSCE W 2015 ROKU – KONTEKST HISTORYCZNO-WOJSKOWY

Wprowadzenie

Działania wojenne, które rozgrywały się na terenie Małopolski od lata 1944 do wczesnej wiosny 1945 r. pozostawiły po sobie liczne ślady w postaci reliktów fortyfikacji oraz żołnierskich mogił. Po zakończeniu wojny jednym z pierwszych zadań władz polskich była inwentaryzacja grobów jej ofiar, dokonana w latach 1945–1946 oraz przeprowadzona na tym terenie w 1948 r. akcja ekshumacyjna, w czasie której szczątki większości żołnierzy radzieckich przeniesiono na nowo założone lub już istniejące wojenne nekropolie. Okazuje się jednak, że pomimo – wydawałoby się – skrupulatnie przeprowadzonych działań mających na celu godny pochówek i upamiętnienie żołnierzy zwycięskiej Armii Czerwonej, w terenie pozostało jeszcze sporo pojedynczych i zbiorowych grobów jej żołnierzy.

Według opracowania autorstwa zespołu historyków Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1976 r., w 47 nekropoliach Armii Czerwonej znajdujących się wówczas na terenie obecnego województwa małopolskiego pochowano 13,6 tys. partyzantów radzieckich oraz żołnierzy i jeńców Armii Czerwonej[1]. Zestawienia z 2012 r., sporządzone przez Radę Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, ujawniają 52 miejsca pochówku, w których spoczywają prochy 13,8 tys. osób, w tym jedynie 3149 zidentyfikowanych imiennie[2]. Badania terenowe, prowadzone w ostatnich latach przez Małopolski Urząd Wojewódzki, ujawniły 13 dalszych grobów żołnierzy radzieckich, przeważnie pojedynczych i położonych poza terenami cmentarzy[3].

Nowy rozdział w badaniach wojennych nekropolii otwarło udostępnienie przez Federację Rosyjską spisów żołnierzy poległych w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (używana w krajach b. ZSRR nazwa okresu II wojny światowej, obejmującego czas od agresji Niemiec w czerwcu 1941 do kapitulacji Niemiec w maju 1945 r.), sporządzonych przez służby dywizyjne oraz jednostki medyczne[4].

[1] *Nekropolia radzieckie w Polsce południowej na terenie województwa krakowskiego w granicach sprzed 1 czerwca 1975 r.*, pod red. A. Pilcha, Kraków 1976.

[2] *Pasport woinskogo zachoronienija – Riespublika Polsza*. Kartoteki miejsc wojennego pochówku z terenu województwa małopolskiego, Warszawa 2012, dostępne w portalu http://obd-memorial.ru; *Katałog woinskich zachoronienii na tierritorii Polszi*, http://polandinfo.ru/Container/Details/2750; *Ogólnopolska komputerowa baza grobów wojennych*, http://groby.radaopwim.gov.pl.

[3] *Groby wojenne na terenie Małopolski*, http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl.

[4] Przez „jednostki medyczne" należy rozumieć zarówno dywizyjne bataliony medyczno-sanitarne, jak też różnego rodzaju szpitale wojskowe i dowództwa polowych punktów ewakuacyjnych. Niestety, materiały wytworzone przez jednostki

Dokonano tego poprzez uruchomienie po 2006 r. elektronicznej bazy danych OBD „Memoriał", zawierającej m.in. 13,7 mln (!) stron zdigitalizowanych, oryginalnych dokumentów. Materiały te pozwalają nie tylko na weryfikację nazwisk pochowanych na cmentarzach wojennych, ale także na próby ustalenia tożsamości żołnierzy pochowanych dotąd bezimiennie, jak również – w połączeniu z dokumentami polskimi – na określenie rzeczywistej liczby pochowanych na cmentarzach. Jak bowiem wskazują badania autora przeprowadzone nad nekropoliami w Myślenicach i w Rabce, przypisane do miejsc pochówku nazwiska zawierają niejednokrotnie błędy, a między „oficjalną", a rzeczywistą liczbą pochowanych występują niekiedy spore rozbieżności[5]. Kolejna baza danych – OBED „Podwig Naroda" – udostępniona od 2010 r., umożliwia wyszukanie informacji o czynach i przebiegu służby tych żołnierzy, którzy otrzymali odznaczenia bojowe[6].

Celem niniejszego opracowania jest zaprezentowanie krótkiego tła historycznego i genezy grobów wojennych Armii Czerwonej w rejonie miejscowości, w których w 2015 r. były prowadzone badania i prace ekshumacyjne[7], a także – na ile było to możliwe – próba identyfikacji poległych. Odnalezione szczątki żołnierzy pochowano uroczyście w radzieckiej kwaterze wojennej na cmentarzu przy ul. Rejtana w Nowym Sączu. Przeprowadzonym badaniom archeologicznymi i antropologicznym poświęcone są kolejne dwa artykuły[8].

Paszyn (powiat nowosądecki)

Pierwsze pochówki obywateli Związku Radzieckiego na terenie Małopolski związane były z jeńcami wziętymi do niewoli przez Wehrmacht w czasie działań na froncie wschodnim. Początkowo obozy jenieckie, w których Niemcy dokonywali eksterminacji jeńców radzieckich istniały głównie na zapleczu frontu.

Armii Czerwonej są różnej jakości – zależało to od metodologii pracy służb poszczególnych dywizji. W niektórych przypadkach są to kompleksowe dane o poległych, zmarłych i zaginionych uzupełnione o dodatkowe dokumenty, w tym precyzyjne plany pochówków; jednak w wielu przypadkach szkice rozmieszczenia grobów są wykonane niezbyt dokładnie, a niekiedy w ogóle ich brak. Występują też rozbieżności przy datach i miejscu śmierci (gdy np. dywizja raportowała stratę żołnierza w miejscowości, którą zdobyła dopiero za 2-3 dni), często także wynikające z tych wykazów dzienne sumy strat bezpowrotnych różnią się od tych wykazywanych na dany dzień w codziennych meldunkach bojowych i streszczeniach operacyjnych.

5 W Myślenicach oficjalnie pochowano 194 żołnierzy Armii Czerwonej; liczba ta jest w rzeczywistości ponad dwukrotnie wyższa, gdyż w polskich zestawieniach nie ujęto wszystkich (łącznie 272) pochówków dokonanych przez szpitale wojskowe, a jedynie te groby na terenie cmentarza, na których w momencie sporządzania rejestru istniały jeszcze nagrobki lub tablice imienne (101 grobów). W przypadku Rabki jest sytuacja odwrotna – na cmentarzu wojennym oficjalnie spoczywa 301 żołnierzy radzieckich, z czego 150 miało być ekshumowanych w terenu miejscowości Odrowąż i Piekielnik (taką wartość podano w szacunkowych rejestrach z 1945 r.). Tymczasem liczba ekshumowanych z tych miejscowości wynosiła zaledwie 41, co jest zbieżne z liczbą pochowanych w tych miejscowościach przez jednostki Armii Czerwonej. Niemniej, zapewne dlatego, aby statystyka zgadzała się z teorią, w protokole z ekshumacji wpisano liczbę 150. Współczesne badania wskazują, że w Rabce spoczywa nie 301, ale najprawdopodobniej 187 żołnierzy, przy czym dla 179 z nich udało się zweryfikować nazwisko i podać jednostkę wojskową. P. Sadowski, *Cmentarz wojenny Armii Czerwonej w Rabce*, „Zeszyty Rabczańskie" 3–4 (2015), s. 169-239.

6 W przypadku korzystania z tych baz danych, dla poszczególnych dokumentów podano oryginalne sygnatury Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej (dalej: CAMO RF).

7 W niniejszym artykule groby wojenne usystematyzowano wg domniemanej chronologii ich powstania.

8 Autor składa podziękowania dr. Krzysztofowi Tuni i mgr. Bartłomiejowi Urbańskiemu za informacje z wywiadu terenowego oraz informacje dotyczące artefaktów odnalezionych w grobach wojennych, a także Przemysławowi Bukowcowi z SRH 1 PSP AK oraz Iwanowi Nikołajewiczowi Andriejewowi za konsultacje historyczne.

Z czasem jeńców zaczęto wykorzystywać w charakterze siły roboczej, tworząc liczne filie tych obozów. Gdy latem 1944 r. w wyniku operacji lwowsko-sandomierskiej 1. Frontu Ukraińskiego działania zbrojne przybliżyły się do granic ówczesnego dystryktu krakowskiego, przez interesujący nas obszar ewakuowano jeńców z terenów wschodnich, a także konwojowano żołnierzy wziętych do niewoli w czasie ostatnich, ciężkich zmagań m.in. w rejonie Dębicy, Krosna i w Beskidzie Niskim.

Według uzyskanych relacji, żołnierz pochowany w Paszynie był jeńcem, który podjął próbę ucieczki z kolumny, za co został zastrzelony przez eskortę i pochowany przy drodze. Z nieznanych przyczyn jego grób nie został ujęty w sporządzonych niedługo po wojnie zestawieniach. Jego trwałego upamiętnienia dokonano dopiero kilkanaście (?) lat po wojnie staraniem koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. Odnaleziony podczas prac ekshumacyjnych artefakt w postaci grzebienia z wydrapanym nazwiskiem НОВИКОВ Ф. М. (Nowikow F. M.)[9] jest cennym znaleziskiem, mogącym wskazywać na tożsamość zastrzelonego. Niestety, w wykazach figuruje aż 65 zaginionych – a więc potencjalnie wziętych do niewoli – żołnierzy o takim nazwisku i inicjałach[10]; bez informacji o czasie i miejscu wzięcia do niewoli nie sposób przypisać danych do konkretnej osoby. Istnieje ponadto niewielka możliwość, że jeniec posiadał przedmiot „odziedziczony" np. po poległym lub zmarłym koledze[11].

Tymbark (powiat limanowski)

Grób w tej miejscowości był miejscem pochówku partyzanta radzieckiego, który podczas akcji wysadzania pociągu na wiadukcie pod Zawadką nie zdążył odskoczyć od miejsca założenia miny i w rezultacie bliskiej eksplozji stracił przytomność. Nie jest pewne, czy wykonywał zadanie samotnie, czy też jego towarzysze nie zabrali go – być może uznając, że nie żyje. Leżącego pod nasypem kolejowym pojmał patrol z przybyłego na miejsce oddziału SS (prawdopodobnie z przeciwpartyzanckiej kompanii karnej SS-Kampfgruppe Matingen), stacjonujący w Podhalańskiej Spółdzielni Ogrodniczej. Przez kilka dni schwytanego poddawano torturom, a następnie zastrzelono, wieszając ciało

[9] Informację przekazał dr Krzysztof Tunia.

[10] Według wyszukiwarki internetowej bazy danych OBD-Memorial (http://obd-memorial.ru).

[11] Przykładem na to, że nie należy jednoznacznie interpretować podobnych znalezisk jest historia samolotu Pe-2, który wraz ze szczątkami lotników odnaleziono w sierpniu 2015 r. pod Wyszogrodem. Wśród wydobytych z wraku artefaktów był fragment lotniczego hełmofonu z nazwiskiem Diaczenko N. F. Sugerowano, że jest to jeden z członków poległej załogi. Po przeprowadzeniu badań w archiwach rosyjskich udało się ostatecznie zidentyfikować samolot po numerze silnika. Leciała nim załoga 72. pułku lotnictwa rozpoznawczego 16. Armii Lotniczej, zaginiona 18 stycznia 1945 r. (pilot lejtn. Jewstawfij N. Czułowski, strzelec st. sierż. Jakow K. Polkin, nawigator lejtn. Iwan I. Żywotowski). Nikołaj Fiodorowicz Diaczenko był nawigatorem z tego samego pułku, zmarł w kwietniu 1945 r. w wyniku katastrofy lotniczej na Ziemi Lubuskiej. Przed ostatnim lotem załogi lejtn. Czułowskiego najprawdopodobniej pożyczył on swój hełmofon koledze i jego fragment był przyczyną początkowej, błędnej identyfikacji. Dyskusje w tym temacie pojawiły się na specjalistycznych forach internetowych: *Bzura – samolot w rzece* http://odkrywca.pl/bzura-samolot-w-rzece,745537.html#745537 oraz *W Polsze iz rieki Bzura podniali samoljet*, http://trizna.ru/forum/viewtopic.php?f=27&t=54950.

przy przejeździe kolejowym w celu sterroryzowania ludności. Po kolejnych kilku dniach mieszańcy najbliższych domów otrzymali nakaz pochowania zwłok. Przez długi czas grób partyzanta był znany jedynie okolicznej ludności. Jego trwałego upamiętnienia dokonano w 2000 r.[12]

W relacjach mówiących o tym zdarzeniu najczęściej podawaną datą śmierci partyzanta jest wrzesień 1944 r. Zestawienia akcji przeciwko liniom kolejowym zawarte w meldunkach dziennych Głównodowodzącego Obszaru Wojskowego GG wskazują, że na odcinku Limanowa – Dobra taka akcja była przeprowadzona wieczorem 27 września, jednak jej lokalizacja (6 km na zachód od Limanowej) wskazuje na rejon pomiędzy miejscowościami Tymbark i Piekiełko. Kolejne wykolejenia pociągów na podłożonych minach w okolicach Tymbarku miały miejsce 29 października i 29 grudnia 1944 r. Niestety, w meldunkach niemieckich brak jest informacji, jakoby przy którejś z tych akcji wzięto jeńca; żadne poszlaki nie wypływają także z partyzanckich relacji i opracowań[13].

W czasie powojennej inwentaryzacji ujawniono jedynie dwa groby radzieckie na terenie cmentarza z I wojny światowej, które należy przyporządkować do pochówków dokonanych tutaj przez 506. batalion medyczno-sanitarny 241. Dywizji Strzelców (DS). W 1948 r. szczątki tych żołnierzy ekshumowano na powstający cmentarz Armii Czerwonej w Limanowej[14].

Zagórzany (powiat gorlicki)

Trzecią grupę obywateli radzieckich, którzy zginęli na tym terenie jeszcze przed nadejściem frontu w styczniu 1945 r. stanowią lotnicy, wykonujący swe zadania w przestrzeni powietrznej przeciwnika. Jedno z miejsc pochówku zestrzelonej załogi lokalizowane jest w miejscowości Zagórzany. Według „paszportu" miejsca wojennego pochówku, opracowanego przez ROPWiM i stronę rosyjską w 2012 r., 8 listopada 1944 r. miał tu być zestrzelony samolot, którego sześcioosobowa załoga zginęła i została pochowana w rejonie postawionego w 1968 r. pomnika[15].

Wszystko wskazuje na to, że informacje podane w „paszporcie" są nieprawdziwe. W listopadzie niewiele dni było lotnych, a 8 listopada żadna

[12] M. Sopata, *Mogiła nieznanego żołnierza w Tymbarku*, „Głos Tymbarku" 48-49 (2001), s. 37; P. Bukowiec, *Śladami konspiracji – placówka AK „Trzos" Tymbark. Ścieżka edukacyjno-historyczna*, Tymbark 2015, s. 14.

[13] Meldunki dzienne Głównodowodzącego Obszaru Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa (Befehlshaber im Heeresgebiet GG Abt. Ia/Ic) nr 01790/44 geh. z dn. 28 września 1944 r., nr 03470/44 geh. z 31 października 1944 r. oraz nr 07460/44 geh. z 30 grudnia 1944 r., National Archives and Records Administration (NARA), sygn. T501 R222. Jedynie drugą z wymienionych akcji można przypisać do oddziału, a konkretnie do drużyny minerów Iwana Kołbasowa ze stacjonującego w Gorcach Zjednoczenia Partyzantów Radzieckich ppłk. Iwana Załotara; I. Załotar, *Przyjaźń wojennych lat*, Warszawa 1974, s. 361. We wspomnieniach I. Załotar wskazuje na odcinek Dobra – Kasina Wielka, jako miejsce tej akcji, jednak w świetle meldunków niemieckich w owym czasie nie doszło tam do wysadzenia pociągu.

[14] Według dokumentów 506 medsanbatu, w Tymbarku znajdowały się trzy takie groby, tymczasem ekshumowano jedynie dwa. *Kniga uczieta umierszych, 506 otdielnyj miediko-sanitarnyj batalon*, CAMO FR, sygn. f.58 op.A-71693 d.2663; *Protokół z ekshumacji zwłok żołnierzy Armii Czerwonej poległych na terenie powiatu limanowskiego* (...), Arch. Narodowe w Krakowie, Oddział IV (dalej: ANKr IV), sygn. UW II 1030.

[15] *Pasport woinskogo zachoronienija – Riespublika Polsza, nr 9/15/II* (Zagórzany), http://obd-memorial.ru.

z działających na tym odcinku jednostek lotniczych nie poniosła strat w ludziach. Informacje mieszkańców Zagórzan i Gorlic, uzyskane przez autora w czasie rekonesansu przeprowadzonego w 2013 r., wskazywały na zestrzelenie samolotu jesienią, późnym popołudniem, przez baterię przeciwlotniczą z Glinika Mariampolskiego. Relacje zawierały jednak spore rozbieżności, co do liczby poległych lotników (od dwóch do pięciu), nie udało się także ustalić na ich podstawie typu maszyny. Okoliczności zdarzenia wydają się jednak być podobne do straty w tym rejonie 7 października 1944 r. samolotu Li-2 z 23. pułku lotnictwa bombowego gwardii, pilotowanego przez lejtn. gw. Borisa Zilbermana[16].

Poszukiwania grobu lotników nie przyniosły dotąd rezultatów. Utożsamiany z nim pomnik stoi kilkadziesiąt metrów od miejsca upadku samolotu. Napis, który na nim widniał do czasu kradzieży metalowej tablicy, wskazywał jednak na memorialny, a nie nagrobny charakter pomnika: MIEJSCE / BOHATERSKIEJ ŚMIERCI / LOTNIKÓW RADZIECKICH / W ROKU 1944 / CZEŚĆ ICH PAMIĘCI / TM ZSZ GORLICE 1968[17]. Przyszłe badania archeologiczne w tym rejonie powinny koncentrować się nie tylko na poszukiwaniach mogiły, ale również należałoby zidentyfikować na podstawie charakterystycznych szczątków typ rozbitego samolotu. Pozwoliłoby to na identyfikację, a co najmniej na wytypowanie załogi lub załóg, które zaginęły w tym rejonie w 1944 r.

Koźmice Wielkie (powiat wielicki)

W nocy z 16/17 stycznia 1945 r. na terenie sąsiadującej z Koźmicami wsi Byszyce rozbił się bombowiec B-25 Mitchell z 250. pułku lotnictwa bombowego gwardii, pilotowany przez mł. lejtn. gw. Łukiana Andriejewa, zestrzelony przez nocny myśliwiec w czasie nalotu na Katowice. Pięciu członków załogi poniosło śmierć, szósty uratował się skacząc na spadochronie. Poległych lotników pochowano w mogile zbiorowej na terenie Sieprawia, a w 1948 r. ich szczątki przeniesiono na cmentarz wojenny w Myślenicach[18].

Jednym z miejsc związanych z tą katastrofą jest pomnik w Koźmicach Wielkich, wybudowany w 1966 r. przez młodzież szkolną. Posiadał on obecnie zniszczoną inskrypcję: NIEZNANEMU / LOTNIKOWI RADZIECKIEMU /

[16] Samolot Li-2 lejtn. Zilbermana wyleciał z Czerlan k. Lwowa do Krosna, skąd miał podjąć ładunek i przetransportować go na słowackie lotnisko Tri Duby (zaopatrzenie do powstańców). Samolot nigdy nie dotarł do Krosna. Po wojnie okazało się, że załoga lecąc w trudnych warunkach nie odnalazła lotniska w Krośnie i minęła linię frontu, za którą została zestrzelona. Trzech członków załogi wyskoczyło na spadochronach i zostało wziętych do niewoli, czwarty – nawigator – nie przeżył skoku, los Zilbermana i drugiego pilota pozostaje nieznany. *Żurnał bojewych diejstwij czastiej 53 awiacionnoj stalingradskoj diwizii DD za oktiabr' miesiac 1944 goda*, CAMO FR, sygn. f.20545 op.1 d.26; relacje zebrane przez autora w Zagórzanach w 2013 r. oraz informacje od Stano Bursy, słowackiego historyka lotnictwa.

[17] Treść inskrypcji na podstawie korespondencji autora z badaczami historii regionalnej z Gorlic.

[18] P. Sadowski, *Ogień nad Sieprawiem*, cz. 1-2, „Gazeta Myślenicka" nr 49/2011 i 1/2012; por. *B-25 lejtnanta gw. Andriejewa (250 Gw BAP) – 67 lat temu*, http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=2&p=1561852#p1560090. Wspomniana załoga to: pilot mł. lejtn. Łukian F. Andriejew, II pilot lejtn. Timofiej N. Andriejew, nawigator lejtn. gw. Grigorij I. Sumski, strzelec pokładowy sierż. gw. Paweł Pawłowicz Wołkow, strzelec pokładowy st. szer. gw. Timofiej T. Andrianow, którzy obecnie spoczywają w mogile nr 7 na cmentarzu w Myślenicach (kwatera żołnierzy radzieckich) oraz strzelec-radiotelegrafista Iwan A. Komarow, który wyskoczył na spadochronie i dzięki pomocy żołnierzy AK uniknął do niewoli (powrócił do jednostki 24 stycznia 1945 r.).

Pomnik w Koźmicach Wielkich, lata siedemdziesiąte
Fot ze zbiorów autora via Stanisław Dziedzic

POLEGŁEMU W 1945 R. / W WALCE O WYZWOLENIE / POLSKI. Badania prowadzone przez autora w latach 2011–2013 pozwoliły na uzyskanie kilku relacji na temat pomnika; większość z nich wskazywała, że stanowi on upamiętnienie miejsca, gdzie znaleziono zwłoki jednego z lotników, któremu z powodu małej wysokości nie otworzył się do końca spadochron. Twierdzono jednak, że raczej pochowano go w innym miejscu – wraz z pozostałymi członkami załogi. W publikacjach i materiałach ROPWiM miejsce to było jednak uważane za mogiłę wojenną – jednak negatywne wyniki badań archeologicznych zdają się poświadczać wersję ustaloną przez autora.

Nowy Sącz

W styczniu 1945 r. Nowy Sącz był miastem uporczywie bronionym przez Niemców. Walki rozpoczęły się 18 stycznia, niedługo po przekroczeniu Dunajca przez czołówki 38. Armii. Południowe skrzydło armii (52. Korpus Strzelców) pozostawało bardzo rozciągnięte. Z tej przyczyny dowódca armii, gen. płk Kirił Moskalenko, mógł zaangażować w walkach o Nowy Sącz dość ograniczone siły. Początkowo walki na przedmieściach i północnym brzegu Kamienicy prowadziła grupa szybka i 241. DS, a na lewym brzegu Dunajca walczyły elementy 211. DS. Jednak dopiero wejście do akcji 121. DS umożliwiło wznowienie natarcia (w nocy 19/20 stycznia), sforsowanie Kamienicy pod Gorzkowem i zdobycie centrum miasta. Część uwolnionych w ten sposób jednostek Armii Czerwonej skierowano natychmiast na Myślenice i Mszanę Dolną. Przez następne dwie doby główne zmagania toczyły się na lewym brzegu Dunajca, gdzie oddziały niemieckiego XI Korpusu SS starały się za wszelką cenę przeszkodzić

przerzuceniu wojsk spod Nowego Sącza na zachód i w tym celu kontratakowały na odcinku Stadła – Chochorowice. Walczyły tam pododdziały 121. DS wsparte m.in. przez 1506. pułk artylerii przeciwpancernej[19].

Walki w tym rejonie zakończyły się wycofaniem wojsk niemieckich w kierunku Nowego Targu 22 stycznia. Ogółem zginęło bądź zaginęło w nich ok. 250 żołnierzy Armii Czerwonej, z czego ok. 90 w samym Nowym Sączu (na ziemi sądeckiej straty wyniosły ok. 320 zabitych, 25 zaginionych i kilkuset rannych)[20]. Poległych pochowano w kilku miejscach na terenie miasta oraz w okolicy. W 1948 r. szczątki poległych przeniesiono na cmentarz w Nowym Sączu – z wyjątkiem grobu zbiorowego w Brzeznej (ekshumowanego w późniejszym czasie) oraz grobów sześciu żołnierzy, których pochowano w reprezentacyjnym miejscu, przy „pomniku wdzięczności", wybudowanym przez nowe władze polskie na polecenie Wydziału Politycznego 4. Frontu Ukraińskiego w 1945 r.[21] Pochowani w tym miejscu byli znani z nazwiska i inicjałów, stąd – z jednym wyjątkiem – już w 2012 r. udało się zestawić personalia z konkretnymi osobami, figurującymi w dokumentach wojskowych[22].

Aż czterech żołnierzy pochowanych przy Al. Wolności służyło w 1506. pułku artylerii przeciwpancernej (dalej: pappanc.) Odwodu Naczelnego Dowódcy. Oddział ten w czasie działań styczniowych przydzielono do 121. Dywizji Strzelców w celu wzmocnienia jej możliwości defensywnych. Pułk na dzień 15 stycznia 1945 r. liczył 382 żołnierzy i posiadał na wyposażeniu 19 armat ppanc. ZiS-2 kal. 57 mm o bardzo dobrych parametrach, a także samochody produkcji amerykańskiej: Dodge 3/4 i ciężarówki Studebaker. W czasie walk pod Nowym Sączem 20–21 stycznia, posiadał 17 sprawnych armat i wspierał działania piechoty z 574. pułku 121. DS w rejonie Podrzecza i Świniarska. Podczas tych walk jedna armata została zniszczona, a kolejna uszkodzona i odesłana do naprawy; poległo trzech podoficerów (sierżantów)[23]. Czwarty pochowany w Nowym Sączu to oficer intendentury pułku, który zginął 24 stycznia – nie wiadomo czy w rejonie miasta, czy też tutaj przywieziono jego zwłoki z frontu pod Wadowicami. W mogile przy Al. Wolności pochowano także oficera dywizjonu ppanc. 241. DS, który zginął w Nowym Sączu podczas działań w nocy 19/20 stycznia. Złożono tu również zwłoki sierżanta – zwiadowcy z 15. Szturmowej Brygady Inżynieryjno-Saperskiej (SzBIS), który zmarł z ran w szpitalu wojskowym. Poniżej zaprezentowano krótkie biogramy poszczególnych żołnierzy, ekshumowanych w 2015 r. z grobu przy Al. Wolności.

---

19 Działania wojenne w tym rejonie omówiono szerzej w artykule autora: P. Sadowski, *Działania wojenne na Sądecczyźnie w styczniu 1945 r.*, [w:] *Masz synów w lasach, Polsko... Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945–1956*, pod red. D. Golika, Nowy Sącz 2014, s. 11-50.

20 Tamże, s. 46–47.

21 L. Zakrzewski, *Pomnik chwały Armii Czerwonej w Nowym Sączu – dzieje zakłamania*, [w:] *Masz synów…*, s. 363–367.

22 Tamże, s. 370–372.

23 *Żurnał bojewych diejstwij 38-j armii za janwar' m-c 1945 g.*, CAMO FR, sygn. f.393 op.9005 d.310 (załącznik nr 13: *Wiedomost' bojewogo sostawa 38 armii po sostojaniju na 15 janwaria 1945 g.*); 1506. pułk artylerii przeciwpancenej: streszczenie operacyjne nr 75 z dn. 17 stycznia 1945 r. oraz nr 81 z 23 stycznia 1945 r., CAMO FR, sygn. f.939 op.1 d.479.

Zburzony w 2015 r. „pomnik wdzięczności Armii Czerwonej" w Nowym Sączu. Przed nim na cokole tablica nagrobna z nazwiskami sześciu pochowanych żołnierzy radzieckich. Stan z listopada 2014 r.

Fot. autor

Iwan Jegorowicz ANIKIN (Аникин Иван Егорович)[24], Rosjanin, urodził się w 1924 r. w mieście Mariinsk w obwodzie kemerowskim na Syberii (180 km na wschód od Tomska). Zmobilizowany do służby w Armii Czerwonej w maju 1942 r. trafił do 1506. pappanc. – obsługiwał armatę ZiS-2 w 1. baterii. Od 1942 r. był członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży (Komsomołu). Zimą 1943/1944 pułk brał udział w operacji w rejonie Nowogrodu Wołyńskiego. Tutaj, 3 stycznia 1944 r. w boju pod z cofającą się kolumną niemiecką, pod miastem Szepietowka, jego działon zniszczył jeden samochód i cztery wozy konne z ładunkiem, a on sam zlikwidował z pistoletu maszynowego siedmiu żołnierzy przeciwnika. Za ten czyn bojowy został odznaczony medalem „Za odwagę". Dwa i pół miesiąca później, pod Tarnopolem, bateria Anikina (który miał już wtedy specjalność celowniczego) walczyła w rejonie wzgórza 371. Odparto tutaj dwa niemieckie kontrataki. Strzelając z armaty ppanc., szer. Anikin zniszczył dwa działa oraz ciężki karabin maszynowy wraz z obsługami, za co w kwietniu 1944 r. otrzymał order „Czerwona Gwiazda". W następnych miesiącach pułk walczył na terenach Ukrainy, wschodniej Polski i w Beskidzie Niskim. W tym czasie I. Anikin awansował do stopnia młodszego sierżanta i wreszcie – sierżanta. W czasie operacji zachodniokarpackiej pułk uczestniczył

[24] Biogram opracowano na podstawie: *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa czastiej armiejskogo podczinenija 38 armii no. 22932*, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.241 oraz rozkazów odznaczeniowych: 1506. pappanc. nr 2/N z 4 stycznia 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.686044 d.4003), Rady Wojennej 60 A nr 121/N z 31 maja 1944 (CAMO FR, f.33 op.690155 d.1632) oraz Rady Wojennej 4 FU nr 11/N z 19 lutego 1945 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690306 d.3218).

w boju o Nowy Sącz. 20 stycznia 1945 r. działon st. sierż. Makarowa, w którym celowniczym był Anikin, unieszkodliwił dwa niemieckie karabiny maszynowe, umożliwiając własnej piechocie kontynuowanie natarcia, a także ciężką haubicę kal. 155 mm. Tego samego dnia sierż. Anikin poległ. Na wniosek dowódcy pułku, majora gwardii Wiktora Awtonomowa, odznaczono go pośmiertnie orderem „Wojna Ojczyźniana" I stopnia.

Dmitrij Nikołajewicz BATIAJEW (Батяев Дмитрий Николаевич)[25], z powodu błędnej transkrypcji nazwiska w dokumentach, był najpóźniej zweryfikowanym spośród żołnierzy pochowanych przy Al. Wolności. Prawdopodobnie nie posiadał odznaczeń bojowych i stosunkowo najmniej o nim wiadomo. Urodził się w 1914 r. w rejonie wadinskim obwodu penzeńskiego, ok. 250 km na południowy wschód od Moskwy. W stopniu starszego lejtnanta intendentury pełnił funkcję pomocnika szefa zaopatrzenia 1506. pappanc. Zginął 24 stycznia 1945 r. i został pochowany w Nowym Sączu. Okoliczności śmierci st. lejtn. Batiajewa wymagają dalszych badań – był żołnierzem służb tyłowych i poległ dwa dni po ustaniu walk o Nowy Sącz, gdy pułk znajdował się w marszu z Dobczyc do Zebmrzyc, co jednak nie przeczy temu, że część służb zaopatrzeniowych mogła się jeszcze znajdować w Nowym Sączu[26].

Aleksiej Wasiliewicz MAKAROW (Макаров Алексей Васильевич)[27], Rosjanin, urodził się w 1918 r. w wiosce Nowa Boczewka rejonu bogorodskiego (obecnie obwód niżnonowogrodzki), 350 km na wschód od Moskwy. W Armii Czerwonej służył od listopada 1939 r., jednak dopiero w 1943 r. trafił do jednostki frontowej. Z początkiem następnego roku był celowniczym 1. baterii 1506. pappanc. Odznaczył się w boju 3 stycznia pod wsią Szepietowka, niszcząc z armaty ZiS-2 1 samochód i 6 wozów konnych z ładunkiem, za co został przedstawiony do orderu „Czerwona Gwiazda", jednak dowódca artylerii 60. Armii przyznał mu – wśród żołnierzy nawet bardziej ceniony – medal „Za odwagę". 12 kwietnia 1944 r. został lekko ranny odłamkiem. W międzyczasie awansował na starszego sierżanta i otrzymał funkcję działonowego. Od lata 1944 r. jego pułk walczył w składzie 4. Frontu Ukraińskiego – 27 października w czasie działań pod Użgorodem działon A. Makarowa unieszkodliwił jedną armatę, jeden karabin maszynowy oraz 25 żołnierzy przeciwnika, za co otrzymał on order „Wojna Ojczyźniana" II stopnia. Poległ w czasie niemieckiego kontrataku pod Nowym Sączem 21 stycznia 1945 r. Za walki w tym rejonie dowódca pułku przedstawił go do orderu „Wojna Ojczyźniana" I stopnia

[25] Biogram opracowano na podstawie: *Prikaz Gławnogo Uprawlienija Kadrow Woorużennych Sił Sojuza SSR, 27 fiewrala 1947 g. No. 0355*, CAMO FR, sygn. f.33 op.563784 d.5.

[26] W streszczeniu operacyjnym 1506 pappanc. nr 82 z godz. 18.00 24 stycznia podano jednak, że pułk nie miał strat w ludziach. CAMO FR, sygn. f.939 op.1 d.479.

[27] Biogram opracowano na podstawie: *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa czastiej armiejskogo podczinenija 38 armii no. 22932*, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.241 oraz rozkazów odznaczeniowych: Rady Wojennej 60 A nr 4/N z 20 stycznia 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.686044 d.3820), Rady Wojennej 18 A nr 52/N z 12 listopada 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690386 d.2195) oraz Rady Wojennej 4. FU nr 11/N z 19 lutego 1945 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690306 d.3218).

(we wniosku brak adnotacji, że chodzi o odznaczenie pośmiertne), jednak dowodzący artylerią frontu gen. lejtnant Geogrij Kariofilli zrewidował wniosek, nadając niższy rangą order „Czerwona Gwiazda".

Piotr Nikonowicz MIŁKA (Милка Петр Никонович)[28], narodowości ukraińskiej, urodził się w 1917 r. w wiosce Walerianowka w obwodzie donieckim. W Armii Czerwonej służył od 1938 r., będąc od 1940 r. członkiem Komsomołu. Uczestniczył w walkach od czerwca 1941 r., walcząc w oddziałach Frontu Północno-Zachodniego, a później 1. Frontu Ukraińskiego. W sierpniu 1942 r. został po raz pierwszy ciężko ranny. Kolejną ranę w walce odniósł w styczniu 1944 r. już jako młodszy lejtnant, dowódca plutonu armat ppanc. 45 mm w 264. pułku strzelców 241. DS. Wyróżnił się w boju pod wsią Lubowka 21 marca 1944 r., za który otrzymał order „Czerwona Gwiazda". Awansował do stopnia lejtnanta i został przeniesiony do 12. samodzielnego dywizjonu przeciwpancernego 241. DS na stanowisko dowódcy plutonu armat ppanc. W tym momencie kariery był już kandydatem na członka Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików). W bitwie pod Odrzykoniem, na przedpolach Krosna, 9 sierpnia 1944 r. jego pluton zniszczył armatę i karabin maszynowy przeciwnika, czym lejtnant Miłka zyskał ponownie uznanie przełożonych, którzy nagrodzili go orderem „Wojna Ojczyźniana" II stopnia. W następnych miesiącach jego dywizja wraz z całą 38. Armią weszła w skład 4. Frontu Ukraińskiego i była jedną z tych, które w 15 stycznia 1945 r. dokonały przerwania frontu niemieckiego pod Jasłem. Podczas walk o Nowy Sącz, wieczorem 19 stycznia

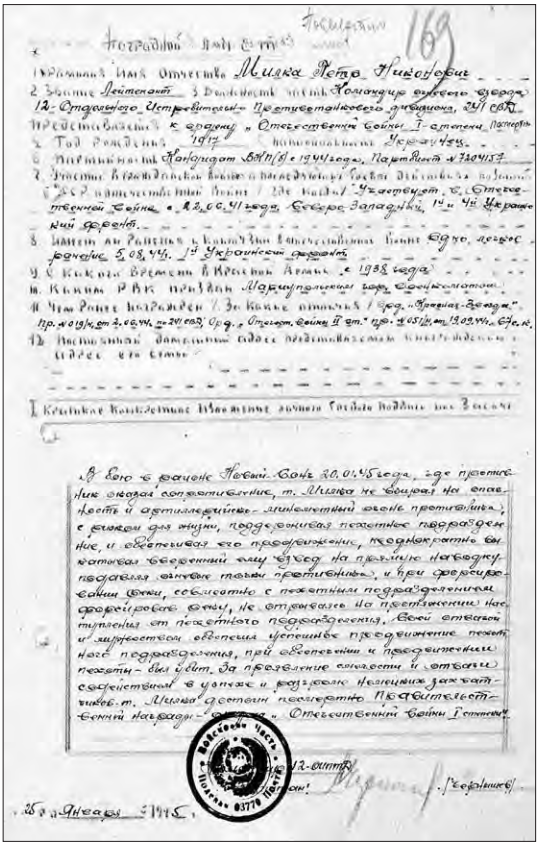

Wniosek o odznaczenie lejtnanta Piotra N. Miłki za walki o Nowy Sącz orderem „Wojna Ojczyźniana" I stopnia (CAMO FR)

[28] Biogram opracowano na podstawie: *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' oficierskogo sostawa czastiej 241 striełkowoj winnickoj diwizii za pieriod s 15 po 27 janwaria 1945 goda*, CAMO FR, sygn. f.33 op.11458 d.727 oraz rozkazów odznaczeniowych: 241. DS nr 19/N z 2 czerwca 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690155 d.3033), 67. KS nr 51/N z 19 września 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690155 d.7444) oraz 52. KS nr 7/N z 16 lutego 1945 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690306 d.2881).

pluton lejtn. Miłki wspierał bezpośrednim ogniem z dział 45 mm piechotę, która forsowała Kamienicę i uchwyciła przyczółek na wysokości Gorzkowa. On sam poległ w tej walce[29] i został na wniosek dowódcy dywizjonu, kapitana Czernikowa, pośmiertnie odznaczony orderem „Wojna Ojczyźniana" I stopnia.

Wasilij Nikołajewicz POPOW (Попов Василий Николаевич)[30], Rosjanin, urodził się w 1921 r. w wiosce Judino w obwodzie kostromskim, ok. 400 km na północny wschód od Moskwy. Jako dwudziestolatek wyruszył na wojnę; początkowo walczył na Froncie Leningradzkim, później – Wołchowskim i 1 Ukraińskim. W 1944 r. miał stopień jefrejtora (odpowiednik starszego szeregowego) i służył w 73. szturmowym batalionie inżynieryjno-saperskim 15. SzBIS. Uczestniczył w zakładaniu pól minowych, prowadził także działania zwiadowcze. Za męstwo został przedstawiony do orderu „Czerwona Gwiazda", jednak dowództwo brygady zamieniło odznaczenie na medal „Za odwagę", zaś nasz bohater trafił do brygadowej 15. samodzielnej zmotoryzowanej kompanii inżynieryjno-zwiadowczej. W lipcu 1944 r. 15. SzBIS weszła w skład nowo utworzonego 4. Frontu Ukraińskiego. W nocy 18/19 lipca Popow z niewielką grupą zwiadowców został przerzucony samolotami Po-2 przez linię frontu, w rejon Stanisławów – Ottynia, aby zebrać informacje o przygotowywanych tam przez przeciwnika instalacjach obronnych. Po wylądowaniu Niemcy wykryli zwiadowców i rozproszyli ich. Popow zdołał zbiec, ratując radiostację i przez kilka dni – do 26 lipca – samotnie rozpoznawał umocnienia budowane nad Bystrzycą Nadwórniańską, przekazując meldunki do sztabu 38. Armii. Za ten wyczyn został przedstawiony do jednego z najwyższych odznaczeń bojowych – orderu „Czerwony Sztandar". Rada Wojenna 38. Armii uznała jednak, że odpowiedniejszy dla młodego żołnierza będzie order „Wojna Ojczyźniana" II stopnia, który nadano mu dopiero w grudniu 1944 r. W międzyczasie W. Popow awansował do stopnia młodszego sierżanta. Na przełomie listopada i grudnia ponownie odznaczył się w czasie zwiadu za liniami wroga, rozpoznając fortyfikacje w rejonie m. Secovce we wschodniej Słowacji; w tej akcji wziął jeńca i doprowadził go przez linię frontu do jednostki. Ponownie przedstawiony do orderu „Czerwony Sztandar", otrzymał ostatecznie order „Wojna Ojczyźniana" I stopnia. W czasie operacji zachodniokarpackiej 15. SzBIS nacierała z Nowego Sącza wzdłuż Dunajca, w kierunku Podhala. Drużyna zwiadowców mł. sierż. Popowa dotarła do Ochotnicy Górnej, śledząc odchodzące w kierunku przysiółka Ustrzyk oddziały nieprzyjaciela. 26 stycznia 1945 r. w rejonie Knurowa oddział zwiadowców starł się z przeciwnikiem – W. Popow został ciężko ranny w brzuch. Przetransportowano go do mobilnego szpitala wojskowego nr 5269, który już w tym czasie rozlokował się w Nowym Sączu, gdzie zmarł następnego dnia.

[29] W spisie strat bezpowrotnych dywizji figuruje data śmierci 19 stycznia, natomiast we wniosku odznaczeniowym stanowiącym załącznik do rozkazu nr 7/N 52. Korpusu Strzelców – 20 stycznia.

[30] Biogram opracowano na podstawie: *Imiennoj spisok umierszych ot ran i połucziennych na frontie bolieznej w lieczebnych uczrieżdienijach PEP-170 1 Gw. Armii*, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.224 oraz rozkazów odznaczeniowych: 15. SzBIS nr 11/N z 22 lutego 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.686044 d.4199), Rady Wojennej 38 A nr 115/N z 31 grudnia 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690306 d.2880) oraz Rady Wojennej 4. FU nr 1/N z dn. 6 stycznia 1945 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690155 d.3017).

Grigorij Wasiliewicz TAZIN (Тазин Григорий Васильевич)[31], rocznik 1925, narodowości mordwińskiej, pochodził ze wsi Pronzino w Mordwińskiej Autonomicznej SRR, 360 km na południowy wschód od Moskwy. W 1942 r. wstąpił do Komsomołu, a w roku następnym został powołany do służby w Armii Czerwonej i trafił do 1506. pappanc. Został łącznościowcem w 3. baterii. Pułk był początkowo przyporządkowany 60. Armii 1. Frontu Ukraińskiego. W ciągu pierwszych miesięcy 1944 r. szeregowy Tazin za naprawianie linii łączności pod ogniem artylerii nieprzyjaciela został dwukrotnie odznaczony medalem „Za odwagę". Ponadto w czasie pełnienia czynności służbowych pod Szepietowką (21 stycznia 1944 r.) zauważył koncentrację czołgów przeciwnika, gotujących się do natarcia. Dzięki tej informacji pułk mógł się należycie przygotować do obrony; zniszczono trzy pojazdy przeciwnika. Otrzymał za to medal „Za zasługi bojowe"; w tym samym czasie awansował na stopień podoficerski młodszego sierżanta. 21 marca G. Tazin ponownie wykazał bohaterstwo przy utrzymaniu łączności, za co na wniosek ówczesnego dowódcy pułku, majora gwardii Łaskutowa, został odznaczony orderem „Wojna Ojczyźniana" II stopnia. Kandydował na członka WKP(b). Poległ w czasie walk o Nowy Sącz 20 stycznia 1945 r., gdy pułk wspierał oddziały piechoty walczące o Podrzecze.

Kasinka Mała (powiat limanowski)

Walki o miejscowość rozpoczęły się 23 stycznia 1945 r. Nacierała tutaj 241. DS gen. mjr. Stanisława Iwanowskiego, która otrzymała rozkaz zdobycia Mszany Dolnej i nie mogąc przedrzeć się przez obronę niemiecką pod Gruszowcem i Kasiną Wielką obeszła od północy masyw Lubogoszczy (967 m n.p.m.). W ciągu dnia 264. pułk opanował większą część Kasinki Małej, ale nocą broniąca rejonu Mszany Dolnej grupa bojowa płk. Emmanuela von Kiliani przypuściła kontratak, zmuszając oddziały radzieckie do cofnięcia się o ok. 1,5 km. W olszynach nad Rabą doszło do walk wręcz. W tym trudnym momencie, 24 stycznia, nadszedł nowy rozkaz – dywizja miała odmaszerować spod Kasinki Małej i Pcimia, gdzie nad ranem dotarł 318. pułk strzelców na kierunek wadowicki. Odcinek 241. DS przejęły oddziały osłonowe 1. Armii Gwardii gen. płk. Andrieja Greczki. Przez następne trzy dni ten odcinek frontu był dość spokojny. Niezbyt silną obronę niemiecką przełamano dopiero 28 stycznia, podczas natarcia oddziału wydzielonego 128. GDS Gw., który maszerował tędy na Lubień i Jordanów. Tego samego dnia oddziały Wehrmachtu, zagrożone odcięciem wskutek dotarcia oddziałów 1. AGw. w rejon Rabki i Jordanowa, wycofały się spod Mszany Dolnej[32].

[31] *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa czastiej armiejskogo podczinenija 38 armii no. 22932*, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.241 oraz rozkazów odznaczeniowych: 1506. pappanc. nr 4/N z 30 stycznia 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.686044 d.3825), 1506. pappanc. nr 5/N z 5 lutego 1944 r. (tamże), Rady Wojennej 60. A. nr 35/N z dn. 5 maja 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.686044 d.3940) oraz 18. KS Gw. nr 21/N z 7 lipca 1944 r. (CAMO FR, sygn. f.33 op.690155 d.1980).

[32] *Żurnał bojewych diejstwij 241-j striełkowoj diwizii*, CAMO FR, sygn. f.1522 op.1 d.65; meldunek bojowy nr 023 sztabu 241. DS godz. 18.00 23 stycznia 1945 r., CAMO FR, sygn. f.1522 op.1 d.70; meldunek bojowy nr 016 sztabu 264.

Z cmentarza parafialnego w Kasince Małej przeniesiono w lutym 1948 r. do Limanowej szczątki 27 żołnierzy; ekshumowano także niewymieniany we wcześniejszych zestawieniach grób partyzanta – rzekomo kapitana – znajdujący się nad rzeką Kasinczanką na wysokości szkoły. Analiza artefaktów odnalezionych w nieujawnionym wówczas grobie wojennym na roli Lipienie, a zwłaszcza fragmenty epoletów – dwa razy po trzy gwiazdki oficerskie, o średnicy 13 mm, tj. dla oficerów młodszych (od młodszego lejtnanta po kapitana) wskazują, że pochowano tutaj starszego lejtnanta. W wykazach strat 241. DS udało się odnaleźć 12 żołnierzy poległych i 1 zaginionego w tej miejscowości w dniach 23–24 stycznia 1945 r.[33] Wśród nich jest dwóch starszych lejtnantów: Michaił Aleksiejewicz Michajlenko (Михайленко Михаил Алексеевич), ur. w 1922 r. dowódca kompanii ckm 264. pułku strzelców, zmarły od ran 23 stycznia oraz Jakow Stiepanowicz Iwczenko (Ивченко Яков Степанович), dowódca kompanii moździerzy 264. ps, zaginiony tego samego dnia[34].

Buków (powiat krakowski)

Dominujący wysokością nad okolicą rejon Mogilan, broniony przez m.in. elementy 601. Dywizji do Zadań Specjalnych, miał dla Niemców duże znaczenie – tędy miały wycofywać się ich oddziały stawiające od 19 stycznia 1945 r. opór na wzgórzach na południe od Krakowa. Natarcie na Mogilany rozpoczęła od strony północnej 246. DS (ze składu 28. KS 60. Armii 1. FU), która 21 stycznia uwikłała się w krwawe walki o Gaj i Libertów. Dopiero wieczorem 22 stycznia, kiedy od wschodu zbliżyły się jednostki 38. A. 4. FU, Mogilany zostały przy sporych stratach zdobyte. W walkach o miejscowość uczestniczyły oddziały 101. Korpusu: 96. pułk 140. DS, 203. i 205. ps gw. 70 DS Gw. oraz działa samobieżne ISU-152 ze 164. pułku artylerii samobieżnej gwardii (42. Brygada Panc. Gwardii). Po zdobyciu Mogilan oddziały te atakowały przez miejscowość Buków w kierunku Radziszowa[35].

Według dywizyjnych spisów poległych, w rejonie kapliczki w zachodniej części Bukowa pochowany został jefrejtor 371. pułku artylerii 140. DS, Wasilij Iwanowicz Skubak (Скубак Василий Иванович). Załączony do spisu plan pochówku sugeruje jednak, że jego grób znajdował się ok. 700 m na zachód od miejsca ekshumacji przeprowadzonej w 2015 r. Również wykaz grobów

ps godz. 17.00 23 stycznia 1945 r., CAMO FR, sygn. f.1522 op.1 d.72; *Żurnał bojewych diejstwij 3 gorno-striełkowogo karpatskogo korpusa za janwar' miesiac 1945 goda*, CAMO FR, sygn. f.811 op.1 d.62.

33 Ponadto czterech dalszych poległych 23 stycznia, odnotowanych (prawdopodobnie błędnie), jako pochowanych w Nowym Sączu – dywizja opuściła to miasto 20 stycznia.

34 *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' oficierskogo sostawa czastiej 241 striełkowoj...*; *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' oficierskogo sostawa czastiej 241 striełkowoj winnickoj diwizii za pieriod s 27 janwaria po 7 fiewralia 1945 goda*, CAMO FR, sygn. f.33 op.11458 d.723. Przyczyna zgonu ekshumowanego oficera (rana postrzałowa czaszki) sugeruje, że zginął na miejscu, stąd możliwość, że byłby to st. lejtn. M. A. Michajlenko jest mało prawdopodobna.

35 *Żurnał bojewych diejstwij 101-go striełkowogo korpusa za 1945 g.*, CAMO FR, sygn. f.993 op.1 d.153; *Żurnał bojewych diejstwij 42-j gwardiejskoj tiażiełoj tankowoj brigady za 1945 g.*, CAMO FR, sygn. f.3133 op.1 d.49; H. Stańczyk, *Bitwa o Kraków 1945*, Oświęcim 2014, s. 112-119; P. Sadowski, *Działania militarne w rejonie Wieliczki w styczniu 1945 r.*, [w:] *W 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej (1945–2015)*, red. J. Duda, „Biblioteczka Wielicka" 151, Wieliczka 2015, s. 28.

wojennych gminy Skawina-Wieś z 1945 r. informuje o znajdującej się na terenie Bukowa zbiorowej mogile niemieckiej oraz drugiej, także zbiorowej, mogile żołnierzy radzieckich. W 1948 r. wspomniany grób czerwonoarmistów nie został jednak przeniesiony ani na cmentarz w Skawinie, ani do Gaju. Nie pojawiał się on również w późniejszych opracowaniach grobów wojennych[36].

Według uzyskanych w czasie badań relacji, pochówek dwóch żołnierzy radzieckich w Bukowie był związany ze stacjonującą tu przejściowo jednostką szpitalną. Najprawdopodobniej był to oddział batalionu medyczno-sanitarnego (bms) którejś z walczących na tym odcinku dywizji. Niestety, analiza rejestrów pochowanych przez medsanbaty nie przyniosła rozstrzygnięcia. 140. DS odnotowuje pochówki zmarłych z ran jedynie w Skawinie, 76. bms 70. DS Gw. grzebał zmarłych w Mogilanach (24–27 stycznia), a 13. bms 183. SD – w Świątnikach Górnych (24–26 stycznia)[37].

Zubrzyca Górna (powiat nowotarski)

Zmagania na Orawie należały do najcięższych w całej operacji zachodniokarpackiej. 29 stycznia 1945 r. niemiecki XXXXIX Korpus Górski (z Grupy Armijnej Heinrici) wycofał się na linię Babia Góra – Chyżne – Witanowa. Niemal cała polska część Orawy, z wyjątkiem Chyżnego i Lipnicy Wielkiej, została przez oddziały radzieckie zajęta z marszu. Dalej jednak przeciwnik – początkowo oddziały węgierskie i 253. DP, a później także elementy 4. Dywizji Górskiej – stawił silny opór, niejednokrotnie kontratakując. Po stronie radzieckiej na Orawie walczyła początkowo 30. DS oraz dwie dywizje lewoskrzydłowego 107. Korpusu Strzelców 1. Armii Gwardii (167. i 161. DS), a później także elementy 129. DS Gw. Wsparcie tych jednostek stanowiły różne oddziały korpuśne: piechoty, artylerii i moździerzy. Przez kolejne dni Sowieci nie zdołali opanować wzgórz na zachód od Lipnicy, a jedyna dywizja, która osiągnęła ten rejon (167. DS) została odcięta i przez dwa dni walczyła w okrążeniu. Począwszy od 10 lutego oddziały 107. KS były stopniowo kierowane na nowy odcinek działań, pod Bielsko. 18 lutego ich śladem podążyła 30. DS[38].

Czasowo ustabilizowany front orawski przejęły bataliony 159. Rejonu Umocnionego (RU) ze składu 18. Armii gen. lejtn. Antona Gastiłowicza. Wieczorem 23 lutego Niemcy przeprowadzili silny kontratak pod Lipnicą

[36] *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa 371 art. sibirskogo polka 140 str. sibirskoj n-siewierskoj ordiena Lenina diwizii* n. 23866, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.220; *Wykaz grobów wojennych z czasów obecnej wojny na terenie tut. gminy*, APKr IV, sygn. UW II 993; *Protokół spisany w dniu 9.3.1948 r. z ukończenia ekshumacji zwłok żołnierzy armii radzieckiej poległych na terenie powiatu krakowskiego*, APKr IV, sygn. UW II 1028; *Nekropolia radzieckie…*, s. 104–158; *Mogiła żołnierzy radzieckich w Mogilanach*, http://groby.radaopwim.gov.pl/grob/6798.

[37] Informacja przekazana przez dr. Krzysztofa Tunię. Daty na podstawie spisów strat bezpowrotnych oraz ksiąg zmarłych prowadzonych przez ww. bataliony medyczno-sanitarne, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.223 oraz f.58 op.A-71693 d.44.

[38] *Żurnał bojewych diejstwij 1 gwardiejskoj armii za fiewrał m-c 1945 g.*, CAMO RF, sygn. f.292 op.6850 d.637-649; A. Greczko, *Przez Karpaty*, Warszawa 1971, s. 399-400; P. Sadowski, *Tło historyczne*, [w:] *Druga wojna światowa pod Babią Górą. Księga strat*, pod red. P. Sadowskiego, Kraków – Zawoja 2011, s. 45-46.

Wielką – Przywarówką. W następnych dniach przerzucono na Orawę 17. KS Gw. (8. i 138. DS). Pierwsza próba przerwania linii frontu, podjęta przez ten związek 7 marca 1945 r., zakończyła się niepowodzeniem – korpus dotarł do miejscowości Bobrov, skąd zostały odrzucony. Dopiero po przegrupowaniu 17. KS Gw. w rejon Chochołowa, 28 marca ruszyło stamtąd kolejne natarcie na Trzcianę – tym razem skuteczne. Tego samego dnia ostatnie oddziały niemieckie zostały wyparte z Chyżnego i wzgórz nad Lipnicą przez oddziały 159. RU[39].

W czasie dziewięciotygodniowych zmagań na Orawie Zubrzyca Górna znajdowała się na zapleczu frontu. Niestety, nie udało się odnaleźć dokumentów, które poświadczałyby pochówek w jej granicach żołnierzy Armii Czerwonej (w sąsiedniej Zubrzycy Dolnej był grób czterech żołnierzy 161. DS)[40]. Nie uzyskano dotąd również pewnych relacji w sprawie proweniencji grobów wojennych istniejących w tej miejscowości – mogą to być mogiły żołnierzy radzieckich nie ujęte w ewidencji, ale także – mogiły partyzantów. Obszar położony u stóp Babiej Góry i Pasma Polic był bowiem od jesieni 1944 r. miejscem pobytu kilku sowieckich oddziałów dywersyjnych i wywiadowczych[41].

Lipnica Mała (powiat nowotarski)

Miejscowość w czasie walk w styczniu i lutym 1945 r. znajdowała się na bezpośrednim zapleczu frontu. Stąd, mimo że w jej granicach nie doszło do poważniejszych starć, znajdowało się tu wiele grobów żołnierzy, których zwłoki przywiozły służby dywizyjne z położonych ok. 4 km na zachód terenów objętych walkami. Na terenie miejscowości zorganizowano wówczas kilka miejsc pochówku poległych: największe w rejonie roli Wątorczykówka w południowej części wsi (85 pochowanych), ponadto w rejonie kościoła parafialnego, kaplicy, na cmentarzu i w kilku innych punktach wsi. Ogółem w imiennych wykazach strat jednostek Armii Czerwonej figuruje 127 żołnierzy pochowanych na terenie tej miejscowości. Po zakończeniu działań wojennych, w wykazie grobów wojennych ujawniono tylko 70 pochówków – a w wyniku akcji ekshumacyjnej przeprowadzonej w marcu 1948 r. odnaleziono i przeniesiono na cmentarz w Nowym Targu zwłoki 78 żołnierzy radzieckich. Kwestia tych rozbieżności wymaga dalszych badań[42].

---

39 *Żurnał bojewych diejstwij 18 A za pieriod s 1 po 31 marta 1945 g. Karta 100.000-44 g.*, CAMO RF, sygn. f.371 op.6367 d.536; P. Sadowski, *Tło…*, s. 46-47.

40 *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa 177 otdielnogo istriebitelno-protiwotankowogo diwizjona za 1 fiewrała 1945 goda*, CAMO RF, sygn. f.58 op.18003 d.236.

41 Były to: oddział „Walka" ppłk Nikołaja Kazina „Kalinowskiego", oddział „Wisła" kpt. Aleksieja Łotowa „Sobiowa", oddział im. Nikołaja Szczorsa kpr. Władimira Macniewa „Potiomkina", oddział „Wybuch" kpt. Anatolija Bielawcewa „Dowgalowa" oraz oddział „Awangarda" kpt. Waleriana Burzi „Jefremowa". Dla trzech ostatnich spośród nich rejon ten był punktem etapowym w drodze na Słowację, natomiast oddziały „Walka" i „Wisła" operowały tutaj do końca wojny. I. Paczyńska, *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na Ziemi Kieleckiej i Krakowskiej 1941–1945*, Warszawa – Kraków 1978, s. 195-202, 231-248.

42 *Wykaz grobów żołnierzy radzieckich, poległych w 1945 r. na terenie powiatu nowotarskiego*, ANKr IV, sygn. UW II 1036; *Protokół z przeprowadzonej akcji ekshumacji zwłok żołnierzy radzieckich na terenie powiatu nowotarskiego województwa krakowskiego z dnia 19 lipca 1948 r.*, tamże.

Grób żołnierza radzieckiego w Lipnicy Małej – stan z czerwca 2015 r. Widoczny hełm nie należał do poległego, lecz stanowił „ozdobnik" przyniesiony z terenu miejscowości

Fot. autor

W grobie wojennym, który do 2015 r. zachował się w Lipnicy Małej pochowano żołnierza, który zmarł wskutek przypadkowego postrzelenia się z własnego karabinu podczas zsiadania z wozu. Został on uroczyście pochowany przez kolegów z oddziału, a właściciela łąki poproszono o opiekę nad mogiłą (w późniejszym czasie opiekunem miejsca pamięci została miejscowa szkoła podstawowa). Nieopodal znajdowały się stanowiska sowieckiej artylerii, co może być wskazówką przy ustalaniu przydziału zabitego[43]. Niestety, żadne z miejsc pochówku spośród wykazanych w spisach dywizyjnych nie pasuje do roli Mentele. Najbliżej jej został pochowany mł. sierż. Ilja Trofimowicz Bierieżnoj (Бережной Илья Трофимович), rocznik 1925, służący w 525. pułku moździerzy 1. AGw., który zginął 31 stycznia 1945 r. Jego grób miał znajdować się przy szosie, 800 m na północ od kościoła – podczas gdy grób wojenny na roli Mentele był odległy od kościoła o 2000 m[44].

Lipnica Wielka (powiat nowotarski)

Informacje o grobach wojennych na Orawie, zebrane przez władze powiatu nowotarskiego w 1945 r., były niestety bardzo ogólnikowe i niekompletne. Dla Lipnicy Wielkiej liczbę poległych określono ogólnie na 1300[45]. W marcu

43 Informacja uzyskana przez autora w Lipnicy Małej w czerwcu 2015 r.

44 *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa 525 arm. minom. połka 1 Gw. Armii za pieriod s 30 janwaria po 5 fiewrała 1945 g.*, CAMO FR, sygn. f.58 op.18003 d.232.

45 Por. przypis 42. Wykazana liczba 1300 poległych jest z pewnością zawyżona. Na podstawie analizy kilkudziesięciu spisów strat bezpowrotnych jednostek sowieckich autor doszukał się 414 żołnierzy pochowanych bądź zaginionych na terenie tej miejscowości.

1948 r. ekshumowano szczątki 207 żołnierzy pochowanych przy kościele oraz 167 z cmentarza i innych miejsc na terenie miejscowości. Niestety, bardzo ogólnie sformułowany protokół nie informuje, gdzie dokładnie znajdowały pierwotne groby oraz które z nich ekshumowano[46]. Działania w latach 1945–1948 z pewnością nie były prowadzona dokładnie, skoro współcześnie można wskazać na terenie miejscowości jeszcze co najmniej cztery upamiętnione krzyżami miejsca, w których spoczywają żołnierze Armii Czerwonej oraz jeden grób radziecko-niemiecki. Miejsca te wymagają dalszych badań, gdyż jedno z nich wykazuje dobrą korelację z planem pochówków żołnierzy 71. pułku 30. DS, a trzy inne – z rejonem strat 89. kompanii zwiadowczej 30. DS oraz 337. samodzielnej armijnej kompanii karnej[47]. W związku z tym istnieje szansa na imienną identyfikację poległych.

Chyżne (powiat nowotarski)

Na przełomie lutego i marca 1945 r. miejscowość pozostawała w rękach niemieckich i była obsadzona przez oddziały 1253. pułku grenadierów 304. DP. Naprzeciw, na południe od Jabłonki, okopany był 20. batalion karabinów maszynowych 159. RU. W tym czasie odcinek frontu pod Chyżnem był

Pomnik na mogile zbiorowej żołnierzy radzieckich w lesie Na Jamie w Chyżnem – stan z czerwca 2015 r.
Fot. autor

[46] *Protokół nr 28 z przeprowadzonej ekshumacji żołnierzy radzieckich w gromadzie Lipnica Wielka, dokonanej w dniu 25 i 26 III 1948 r.*, APKr IV, sygn. UW II 1036. W protokole zbiorczym podano, że w Lipnicy Wielkiej – Murowanicy pozostała nieekshumowana mogiła zbiorowa, w której miało spoczywać ok. 800 żołnierzy. W rzeczywistości pochowano tam ok. 128 żołnierzy, w tym pięciu oficerów. *Nekropolia radzieckie…*, dz. cyt., s. 162; *Druga wojna światowa pod Babią Górą…*, s. 282-283, 287-308.

[47] Należy zaznaczyć, że w dokumentach nie określono miejsca pochówku 56 żołnierzy z różnych jednostek 1. AGw. i 18 A zaginionych w rejonie Lipnicy Wielkiej.

raczej spokojny, walki ograniczały się do działań patroli i strzelców wyborowych. W dniu rozpoczęcia ataku przez 17. KS Gw. wzdłuż osi Lipnica Wielka – Namiestów (7 marca), na lewym brzegu Czarnej Orawy zaplanowano natarcie wspomagające. Zadanie to powierzono grupie zbiorczej kompanii karnych, podległej dowództwu 159. RU. Tworzyło ją pięć takich oddziałów ze składu 18. Armii, o numerach 114., 165., 172., 182. i 338. Natarcie pod Chyżnem wspierał także 20. bkm oraz artyleria rejonu umocnionego.

Nacierające w pierwszym rzucie kompanie karne, mimo strat, zajęły fragment zachodniej części miejscowości (Sołtystwo Niżne). Po przekroczeniu potoku Jeleśnia – dzisiejszej granicy polsko-słowackiej – napotkano jednak na silny kontratak 304. DP z rejonu przysiółka Hamry, który rozproszył atakujące oddziały. Niektóre z nich zostały zepchnięte nad znajdujące się pod ostrzałem koryto Czarnej Orawy, którym następnie wycofały się na północ. Przez kolejne dwa dni część kompanii karnych próbowała bezskutecznie przełamać obronę przeciwnika na południowym brzegu Jeleśni, a pozostałe ubezpieczały lewe skrzydło tych działań, walcząc w przysiółku Sołtystwo Niżne. Do 10 marca Niemcy wyparli oddziały radzieckie na pozycje wyjściowe. W działaniach tych kompanie karne poniosły ogromne straty, sięgające 410 ludzi (188 zabitych, 221 rannych, 1 zaginiony) – 58% stanu wyjściowego[48].

Również w przypadku Chyżnego nie dysponujemy dokładną inwentaryzacją grobów wojennych, a jedynie informacją, że na terenie miejscowości pochowano łącznie 420 żołnierzy radzieckich[49]. Taką samą liczbę wymienia protokół ekshumacyjny z 1948 r., jednak późniejsze źródła jasno wskazują, że nie wszystkie groby zostały wtedy przeniesione na nowotarski cmentarz. Jedną z pozostawionych mogił, położoną w lesie Na Jamie i oznaczoną w późniejszym czasie niewielkim pomnikiem, zaopiekowała się miejscowa szkoła. Na podstawie planów pochówków żołnierzy 18. Armii można stwierdzić, że w tym miejscu pogrzebano najprawdopodobniej 39 żołnierzy 165. kk (tab. 1, ryc. 2). Liczbę taką potwierdza również zapis z 1976 r., oparty na informacji kierowniczki szkoły, która informowała, że pochowano tam około 40 poległych[50]. Podczas prac ekshumacyjnych w 2015 r. ujawniono szczątki jedynie 18 osób. Sugeruje to, że prawdopodobnie w pobliżu znajduje się jeszcze druga mogiła zbiorowa. Poległych z innych kompanii karnych pochowano w ziemiankach zbudowanych przez Niemców, na polach w północno-zachodniej części Sołtystwa Niżnego. Mogiły te prawdopodobnie były ekshumowane w 1948 r.

[48] *Żurnał bojewych diejstwij 18 A...*; *Żurnał bojewych diejstwij 159 dniestowskogo, krasnoznamiennogo, ordiena Bogdana Chmielnickogo ukrieplionnogo rajona s 18 fiewrała po 9 marta 1945 g.*, CAMO FR, sygn. f.244 op.3000 d.1333; N. I. Winogradow, *Oborona – szturm – pobieda. Bojewoj put' 159-go poliewogo ukrieplionnogo rajona w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Moskwa 1968, s. 268-270.

[49] *Wykaz grobów żołnierzy radzieckich…*, dz. cyt. Podobnie jak w przypadku Lipnicy Wielkiej, liczba ta wydaje się zawyżona.

[50] *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa 165 otdielnoj armiejskoj sztrafnoj roty za pieriod s 7 marta 1945 g.*, CAMO RF, sygn. f.58 op.18003 d.657; *Nekropolia radzieckie...*, s. 161; *Mogiła zbiorowa żołnierzy sowieckich i niemieckich z II wojny światowej w Chyżnem*, http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/507.

Tab. 1. Imienny wykaz żołnierzy 165. samodzielnej armijnej kompanii karnej, poległych między 7 a 10 marca 1945 r. i pochowanych przez służby 18. Armii w zachodniej części przysiółka Sołtystwo Wyżne w Chyżnem[51]

Stopień	Nazwisko	Rocznik
szer.	Afonin Nikołaj Siemionowicz	1914
st. sierż.	Bardin Walerij Nikołajewicz	1923
szer.	Biessonow Jewgienij Ilicz	1911
starszyna	Burmistrow Aleksandr Afanasiewicz	1909
szer.	Cwietinski Nikołaj Adamowicz	1925
szer.	Cybuchow Nikołaj Jewdokimowicz	1923
szer.	Cziklin Nikołaj Stiepanowicz	1926
szer.	Fridman Siemion Zinowiewicz	1908
szer.	Gromow Trofim Trofimowicz	1925
st. sierż.	Ispawski Timofiej Parfienowicz	1920
starszyna	Iwanowski Gienadij Michajłowicz	1917
starszyna	Jegorenko Fiodor Nikitowicz	1908
szer.	Kiriluk Georgij Ananiewicz	1926
szer.	Kołtunow Iwan Iwanowicz	1925
szer.	Kowal Leonid Nikołajewicz	1912
szer.	Kozłow Anatolij Afanasiewicz	1926
st. sierż.	Kozłowski Iosif Własowicz	1909
szer.	Lipatow Fiodor Maksimowicz	1905
sierż. gw.	Łomow Makar Siemionowicz	1924
szer.	Majak Piotr Daniłowicz	1902
szer.	Mat'kow Wiktor Dawidowicz	1925
szer.	Michiejew Konstantin Michajłowicz	1897
szer.	Miłowanow Wasilij Michajłowicz	1906
szer.	Nasrijew Sadry Nasrijewicz	1897
st. sierż.	Nieczkin Paweł Andriejewicz	1913
szer.	Nikołajew Aleksiej Gawriłowicz	1907
szer.	Obłogow Aleksandr Wasiliewicz	1925
szer.	Orlik Moze Borisowicz	1917
szer.	Patokin Wasilij Siemionowicz	1909
starszyna	Rajski Danił Grigoriewicz	1923
szer.	Siedych Fiodor Jakowlewicz	1924
sierż.	Simoszyn Iwan Michajłowicz	1916
st. sierż. gw.	Sysojew Aleksiej Stiepanowicz	1916
szer.	Szelichow Siergiej Awierkowicz	1906
szer.	Szymanow Grigorij Siemionowicz	1904
starszyna	Winogradow Anatolij Aleksandrowicz	1918

[51] Na podstawie: *Imiennoj spisok biezwozwratnych potier' licznogo sostawa 165 otdielnoj…*

szer.	Zajcew Iwan Nikołajewicz	1914
starszyna	Żewtiak Nikołaj Afanasiewicz	1917
szer.	Ziborow Boris Siergiejewicz	1925

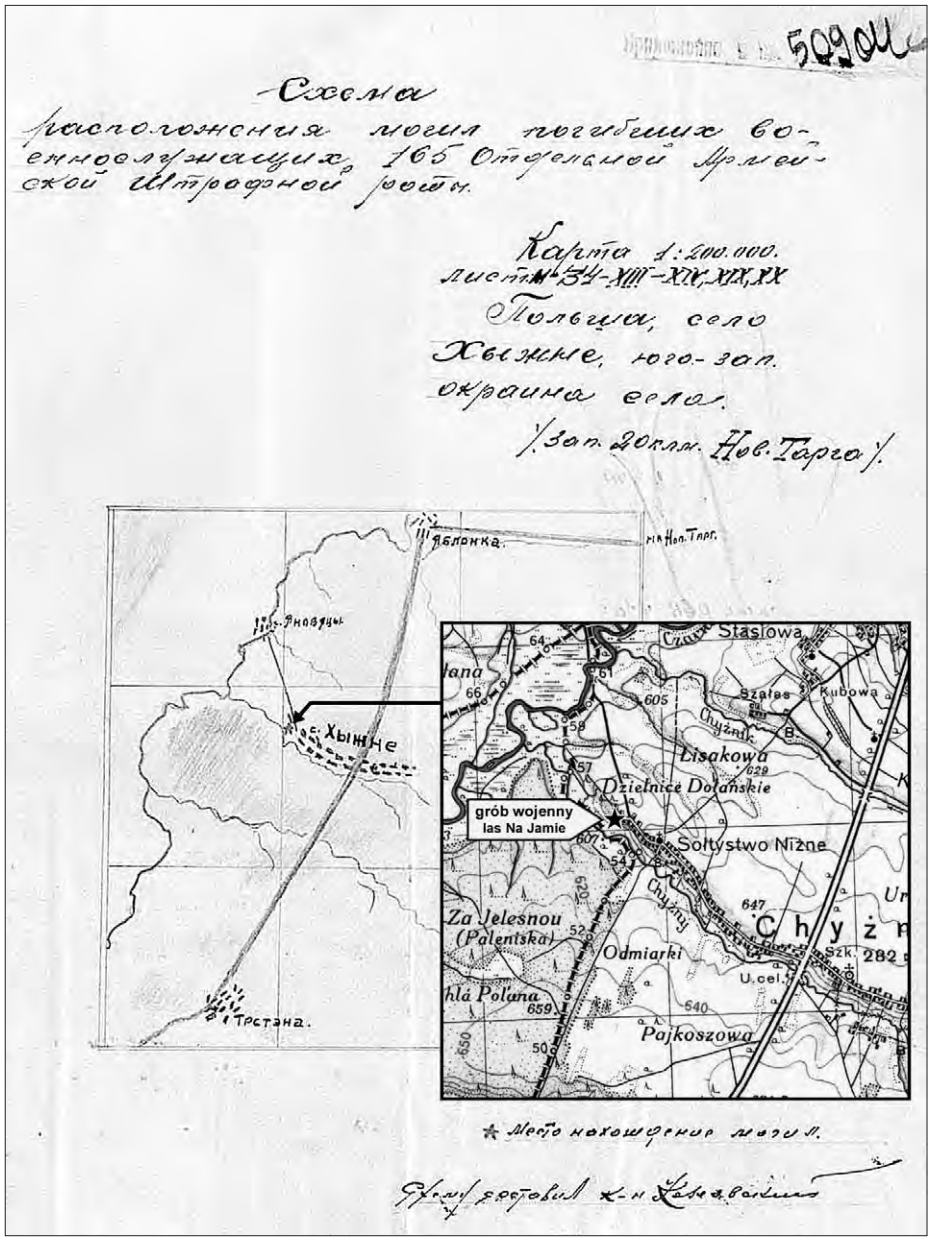

Szkic lokalizacji pochówku żołnierzy 165 samodzielnej armijnej kompanii karnej w Chyżnem. W ramce lokalizacja ekshumowanej mogiły na podkładzie mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1:100.000
(CAMO FR; Mapa Taktyczna Polski WIG, ark. Chyżne, oprac. autora)

Podsumowanie

Omówione wyżej przykłady poświadczają, że o ile wskutek udostępnienia archiwów Federacji Rosyjskiej możliwe jest dość dokładne odtworzenie wydarzeń rozgrywających się na ziemiach polskich w 1944 i 1945 r., to identyfikacja poległych wykonywana po upływie ponad 70 lat napotyka na duże ograniczenia. Składają się na nie:

- niedoskonałość materiałów wytworzonych przez jednostki Armii Czerwonej (błędne daty i nazwy miejscowości, brak planów pochówków lub ich niedokładność),
- mała dokładność, a po prostu niekiedy brak stosownych informacji w zestawieniach sporządzanych przez władze polskie po zakończeniu wojny – dotyczy to zarówno ewidencji grobów wojennych z lat 1945–1946, jak też dokumentów dotyczących ekshumacji z 1948 r.; w tych ostatnich niekiedy, jak się wydaje, rzeczywistą liczbę ekshumowanych zamieniano na taką, która bardziej pasowała do danych szacunkowych, zawyżając w ten sposób liczbę pochowanych na niektórych wojennych cmentarzach[52],
- coraz mniej żyjących bezpośrednich świadków wydarzeń oraz mniejsza precyzja informacji przekazywanych w drugim pokoleniu; należy jednak zaznaczyć, że informacje miejscowej ludności nadal stanowią jeden z najistotniejszych elementów poszukiwań oraz identyfikacji grobów wojennych.

Badania strat poniesionych przez walczące strony winny być kontynuowane niezależnie od podejmowanych w przyszłości prac archeologicznych. Ich ukoronowaniem mogą być kompleksowe opracowania cmentarzy wojennych, zawierające spisy pochowanych uzupełnione w oparciu o współcześnie dostępne źródła informacji.

[52] P. Sadowski, *Cmentarz wojenny…*, s. 199-200.

Anita Szczepanek, Bartłomiej Urbański

EKSHUMACJA SZCZĄTKÓW ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ Z MOGIŁY ZBIOROWEJ PRZY ALEJACH WOLNOŚCI W NOWYM SĄCZU

9 lipca 2015 r. o godzinie 7 rano rozpoczęto demontaż płyty nagrobnej pomnika nad mogiłą zbiorową żołnierzy Armii Radzieckiej przy Alei Wolności w Nowym Sączu. Po rozbiórce nagrobka rozpoczęto prace polegające na mechanicznym zdejmowaniu wierzchnich warstw ziemi, w trakcie których uchwycono strop krypty o wymiarach 341 × 321 cm (Ryc. 1:a). Stanowiła go wylewka betonowa, na której w części środkowej zachował się ślad po wcześniejszym mocowaniu płyty nagrobka[1].

Po odczyszczeniu i zadokumentowaniu poziomu pierwotnego, na którym posadowiono pomnik, przystąpiono do ręcznej eksploracji sondażu archeologicznego, zlokalizowanego na zachód od krypty, celem uchwycenia starszych nawarstwień kulturowych oraz zweryfikowania hipotezy o domniemanym usytuowaniu mogiły żołnierzy na wcześniejszych grobach w północno-wschodniej części cmentarza przykościelnego św. Mikołaja[2]. W wykopie o wymiarach 100 × 50 cm i głębokości ok. 100 cm od poziomu pierwotnego stwierdzono dwie typowe warstwy, z których pierwszą stanowiła ziemia koloru brunatnożółtego (pierwotny poziom humusu), a drugą gleba macierzysta. W obrębie humusu natrafiono na nieliczne XIX- i XX-wieczne ułamki naczyń glinianych pokrytych emalią brązowej barwy oraz fragmenty kości zwierzęcych stanowiące zapewne pokonsumpcyjne odpady. W warstwie drugiej, będącej piaszczystym calcem (warstwy holoceńskie) koloru żółtego, nie zarejestrowano archeologicznych zabytków ruchomych i nieruchomych. Brak nawarstwień archeologicznych wyklucza możliwość lokalizacji mogiły zbiorowej na terenie grobów z wcześniejszego cmentarza przykościelnego.

Po wykonaniu dokumentacji z wyżej przedstawionych prac wykonano niewielki otwór sondażowy w części styku stropu i ściany bocznej krypty w celu sprawdzenia jej stanu technicznego. Po wstępnych oględzinach wskazujących na dobry stan zachowania obiektu przystąpiono do prac ziemnych polegających na odsłonięciu większej części lica ściany krypty, aby dostać się do jej środka. Wykuty otwór prowadzący do wnętrza miał wymiary 70 × 65 cm. Wykonano go w części środkowej odsłoniętego lica ściany krypty, a następnie dokonano wentylacji pomieszczenia przez ok. 30 minut.

---

1 Na zdjęciach archiwalnych z lat 40., 50. i 60. widoczna jest masywna pierwsza płyta posadowiona na niewielkim cokole. O historii powstania pomnika czytaj szerzej: L. Zakrzewski, *Pomnik chwały Armii Czerwonej w Nowym Sączu – Dzieje zakłamania* [w:] Dawid Golik (red.), *Masz synów w lasach Polsko…*, 2014, s. 236–269.

2 Pierwotny zasięg starego cmentarza przykościelnego wg mapy katastralnej z 1878 r. (działka nr 1091) częściowo obejmuje północną część zieleńca, w obrębie którego postał pomnik – Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. KNS 2532; porównaj współczesny podział działek katastralnych na www.geoportal.gov.pl.

a)

b)

c)

Ryc. 1. Eksploracja krypty: a – strop krypty z widocznym śladem po pierwszym nagrobku, b – wnętrze krypty, c – przenoszenie trumny z szczątkami żołnierza przez pracowników przedsiębiorstwa SITA

Fot. B. Urbański

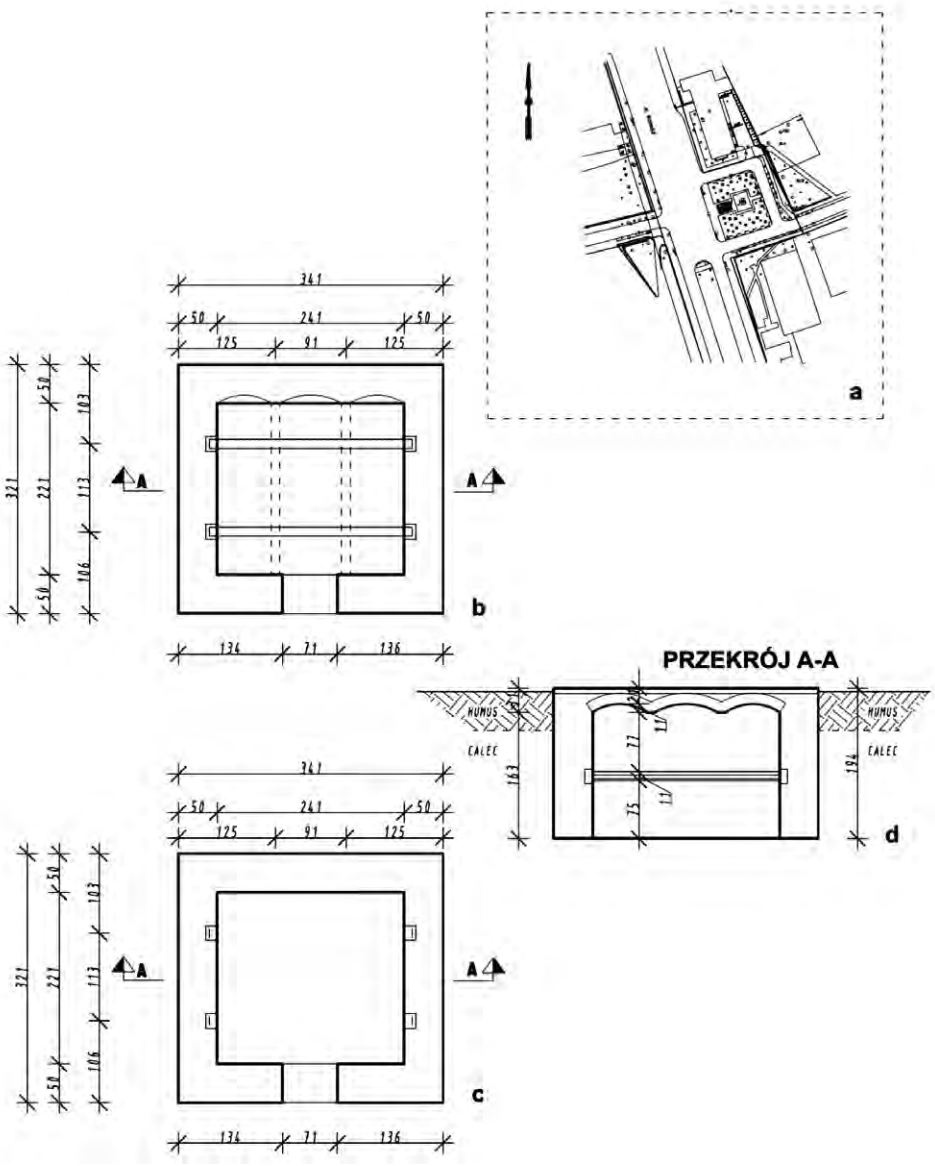

Ryc. 2. Plan sytuacyjny: a – lokalizacja mogiły, b, c – rzuty poziomów krypty, d – przekrój krypty
Opracował inż. D. Urbański

Odsłonięta krypta w środku posiadała niewielkie rozmiary 241 × 221 cm i 163 cm głębokości (Ryc. 2). Ściany (otynkowane wewnątrz), strop i podłoże krypty wzniesiono z cegieł na zaprawie cementowej. W ścianach bocznych, północnej i południowej w połowie ich wysokości umocowane były dwie szyny, na których spoczywał pierwszy rząd trumien (Ryc. 1:b, 2). Warto zauważyć, że w przekazach dotyczących pomnika nie pojawiają się dokładne informacje

o lokalizacji i wykonaniu podziemnej konstrukcji grobowej, jak też układzie pochowanych tam żołnierzy[3].

Umieszczone wewnątrz krypty trumny uległy częściowej destrukcji. W górnym rzędzie zachowały się dwie trumny, trzecia trumna znacznie uszkodzona, opadła na niższy poziom. W rzędzie dolnym trumny uległy całkowitemu rozpadowi na łączeniach poszczególnych desek. Następnym etapem prowadzonych prac było wydobycie trumien oraz szczątków pochowanych żołnierzy (Ryc. 1:c). Niewielkie rozmiary krypty znacznie utrudniały ekshumację, eksplorację prowadzono kolejno rozpoczynając od górnego rzędu trumien. Każdą wydobytą trumnę poddawano dezynfekcji. W trakcie prac stwierdzono, że szczątki pochodzące ze zniszczonych trumien uległy częściowemu przemieszaniu, dlatego w pierwszym etapie ekspertyzy antropologicznej na podstawie obserwacji anatomicznych przyporządkowywano kości poszczególnym żołnierzom. Po segregacji wykonano opracowanie antropologiczne, stosując klasyczną metodykę badawczą z uwzględnieniem modyfikacji niezbędnych przy analizie populacji nowożytnych[4]. Wiek w chwili zgonu ustalono w oparciu o powszechnie przyjęte w antropologii kryteria anatomiczne i morfologiczne[5]. Określano stan zaawansowania obliteracji szwów czaszkowych[6], stopień starcia zębów[7] oraz ukształtowanie powierzchni uchowatej kości biodrowej i spojenia łonowego[8]. Oszacowany wiek biologiczny podano w latach, a następnie podjęto próbę identyfikacji żołnierzy poprzez weryfikację danych o ich wieku kalendarzowym. Przyżyciową wysokość ciała pochowanych oszacowywano na podstawie pomiarów kości długich, stosując odpowiednio dobrane równania regresji[9]. Ustalając przyczynę zgonu oraz określając przebyte urazy przyżyciowe uwzgledniono zalecenia zawarte w pracy E.H. Kimmerle i J.P. Baraybara poświęconej zmianom patologicznym szkieletów nowożytnych powstałym w wyniku konfliktów zbrojnych [10].

---

3 Na karcie wojennego cmentarza (mogiły zbiorowej) żołnierzy, jeńców wojennych i obywateli Z.S.R.R. poległych na terenie Polski z 1946 r., opis mogiły brzmi „grób obetonowany z płytą naziemną, granitową, szer. 1,30 m, dług. 2,20 m, głęboki 3,00 m": ANK ONS, Akta Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, sygn. 319/63–68.

4 Warren M. W., Parr N. M., Bare Bones,*A Survey of Forensic Anthropology*, Kendall/Hunt Publishing Company, 2008.

5 Ubelaker D. H., *Human skeletal remains. Excavation, analysis, interpretation*, 1989, Washington.

6 Meindl, R. S. and Lovejoy, C. O., *Ectocranial suture closure: A revised method for the determination of skeletal age at death based on the lateral-anterior sutures*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 68, 1985, s. 57–66; White T. Folkens P., *The Human Bone Manual*, 2005, Burlington-San Diego-London.

7 Lovejoy, C. O., *Dental wear in the Libben population: Its functional pattern and role in the determination of adult skeletal age at death*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 68, 1985, s. 47–56.

8 Lovejoy, C. O., Meindl, R. S., Pryzbeck, T. R. and Mensforth, R. P., *Chronological metamorphosis of the auricular surface of the ilium: A new method for the determination of adult skeletal age at death*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 68, 1985, s. 15–28; Meindl, R. S., Lovejoy, C. O., Mensforth, R. P. and Walker, R. A. , *A revised method of age determination using the os pubis, with a review and tests of accuracy of other current methods of pubic symphyseal aging*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 68, 1985, s. 29–45.

9 Trotter M., Gleser G. C., *Estimation of Stature from long Bones of American Whites and Negroes*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 10, 1952, s. 463–514; Trotter M., Gleser G.C., *A re-evaluation of estimation of stature based on measurements of stature taken during life and of long bones after death*, „American Journal of Physical Anthropolog", nr 16, 1958, s. 79–123.

10 Kimmerle E. H., Baraybara J. P., *Skeletal trauma. Identification of injuries resulting from humen rights abuse and armed conflict*, 2008, CRC Press.

Trumna ze szczątkami ludzkimi nr 1

Trumna sosnowa w kształcie trapezu o wymiarach: długość ok. 180 cm, szerokość ok. 50/60 cm, wysokość ok. 50 cm. Wykonana starannie, dodatkowo obecne tłoczone zdobienia kartonowe, w części dolnej stylizowane uchwyty barokowe z puttami, a w części górnej akant na łączeniach desek. Trumna była pokryta czerwonym, lnianym płótnem. W partii zachodniej uległa znacznemu zbutwieniu. Na trumnie zachowany kartonowy liść z wieńca. Środek wyścielono trocinami i obito czarnym papierem. Zmarły spoczywał w pozycji wyprostowanej na plecach, z głową lekko zwróconą w lewo. Kości czaszki uległy wtórnemu uszkodzeniu, w tylnej części sklepienia stwierdzono znaczny ubytek kości. Ręce ułożone wzdłuż ciała z dłońmi złożonymi na miednicy. Dolna część trzonów kości piszczelowych oraz kości stóp w wyniku obciążenia butami wojskowymi oraz zbutwienia trumny uległa przemieszczeniu i zebrano je z poziomu niższego. Ciało zmarłego (od głowy do pasa) w trakcie złożenia do trumny przykryto pałatką wojskową koloru zielonego. Przy zmarłym znaleziono ponadto łyżkę z alpaki (posrebrzaną), klucz płaski do broni Mosin, prawdopodobnie książeczkę wojskową (?) z widocznym w środku śladem czerwonego tuszu, opakowanie po bandażu, wyścielone trawą obuwie wojskowe, wełniane skarpety, skórzany pasek oraz dwa pagony sierżanta, które zostały wtórnie ułożone w okolicy barków (Ryc. 3). Na zwłokach nie odnotowano bluzy ani spodni[11].

Ryc. 3. Umundurowanie żołnierza oraz przedmioty osobiste znalezione przy szczątkach nr 1

Fot. B. Urbański

[11] Konsultacje naukowe przeprowadzone z ppor. rez. mgr. Pawłem Terebką biegłym sądowym w zakresie badania militariów, broni i amunicji, przyczyniły się znacznie do identyfikacji przedmiotów oraz stopni wojskowych znalezionych przy szczątkach żołnierzy.

Zachowane były niemal wszystkie elementy szkieletu (Ryc. 4), przy czym ze względu na znaczne zniszczenie nasad kości długich, pomiary antropometryczne były możliwe tylko w przypadku prawej kości promieniowej (237 mm). Czaszka posiadała średnio masywną budowę (Ryc. 5), na kościach sklepienia oraz na łukach brwiowych częściowo zachowało się owłosienie. W szczęce i żuchwie obecny komplet słabo startych zębów stałych. Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku w chwili zgonu na ok. 20–22 lata, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 168–169 cm. Bezpośredniej przyczyny zgonu nie ustalono.

Na podstawie przedmiotów odkrytych w trakcie ekshumacji oraz wyników ekspertyzy antropologicznej można przypuszczać, że szczątki należą do sierżanta Tazina A.W.[12] / Tazina Grigorija Wasilijewicza (Сержант Тазин Григорий Васильевич) z 1506. pułku artylerii przeciwpancernej, ur. w 1925 r. a zmarłego 20 stycznia 1945 r. podczas działań wojennych na lewym brzegu Dunajca, w dzielnicy Helena[13].

Ryc. 4. Szczątki nr 1 – zachowane elementy szkieletu ułożone w porządku anatomicznym

Fot. B. Urbański

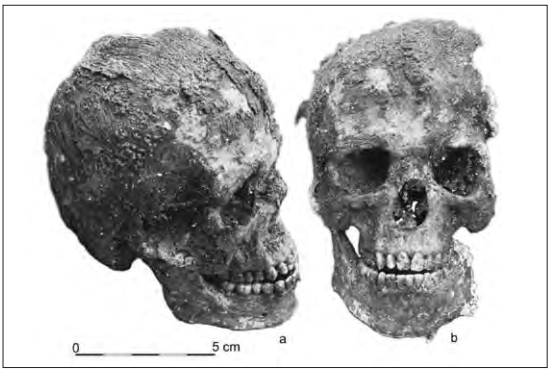

Ryc. 5. Szczątki nr 1 – a, b – czaszka *Fot. B. Urbański*

[12] Na tablicy epitafijnej błędnie zapisano inicjał imienia.

[13] Dane dotyczące żołnierza uzyskane dzięki uprzejmości dr Piotra Sadowskiego, który jako pierwszy zweryfikował inskrypcje z płyty nagrobnej z poległymi w trakcie walk o Nowy Sącz w styczniu 1945 r.

Trumna ze szczątkami ludzkimi nr 2

Zachowana w całości trumna sosnowa w kształcie trapezu o wymiarach: długość ok. 172 cm, szerokość 40/56,5 cm, wysokość ok. 50 cm, zbita z desek. Pokryta czerwonym, lnianym płótnem. Na ściankach wieka widoczne dwa tłoczone zdobienia kartonowe. Środek wyścielony trocinami. Zmarły spoczywał w pozycji wyprostowanej na plecach z rękoma złożonymi nad głową. Zachowane szczątki pokrywała warstwa powstała z rozkładu materiału organicznego, być może płaszcza wełnianego. Zwłoki żołnierza zawinięte w niemiecką płachtę namiotową M31/Zeltbahn M31 (Ryc. 6).W lewym oczodole zachowała się materiałowa opaska zasłaniająca oko (Ryc. 6).

Ryc. 6. Fragmenty pałatki niemieckiej oraz opaski na oko znalezione przy szczątkach nr 2

Fot. B. Urbański

Szkielet w znacznym stopniu uszkodzony, większość nasad kości długich zniszczona, pomiary antropometryczne były możliwe tylko w przypadku lewej kości ramiennej (324 mm) i lewej kości udowej (465 mm). Kości stóp nie zachowały się. Sklepienie czaszki posiadało rozległe uszkodzenia,

a w części twarzowej prawa kość szczękowa i jarzmowa były wyraźnie nadpalone (Ryc. 7:a). Na zachowanych kościach sklepienia czaszki, prawym łuku brwiowym oraz trzonie żuchwy obecne owłosienie. W szczęce i żuchwie odnotowano niemal komplet słabo startych zębów stałych, wszystkie trzecie zęby trzonowe (M3) nie osiągnęły linii zgryzu. Zębodół lewego, pierwszego zęba trzonowego żuchwy jest obliterowany, co wskazuje na przyżyciową utratę zęba. Część koron zębów (szczęka: prawy, pierwszy ząb przedtrzonowy, prawy kieł i wszystkie siekacze; żuchwa: prawy kieł i siekacze strony prawej) została uszkodzona na wskutek działania wysokiej temperatury. Ślady nadpalenia kości widoczne na trzonie lewej kości piszczelowej (Ryc. 7:b) i w dolnej części trzonu prawej kości udowej. Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku w chwili zgonu na ok. 20–25 lat, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 171–173 cm. Przyczyną zgonu były zapewne obrażenia odniesione pod wpływem wysokiej temperatury wywołanej wybuchem bądź pożarem. Przy szczątkach znaleziono nieliczne grudki przepalonej ziemi, mogące pochodzić z miejsca, gdzie żołnierz poległ.

Zgodnie z wynikami przeprowadzonej ekspertyzy antropologicznej można przypuszczać, że ekshumowane szczątki najprawdopodobniej należały do sierżanta (Сержант Аникин Иван Егорович) Iwana Jegorowicza Anikina, urodzonego w 1924 r., poległego 20 stycznia 1945 r.

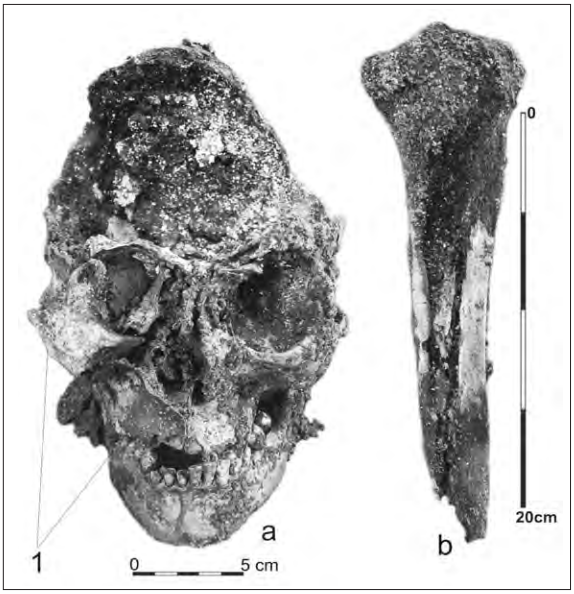

Ryc. 7. Szczątki nr 2 – a: czaszka, 1– nadpalenie prawej kości jarzmowej i szczękowej, b: kość piszczelowa z nadpaloną dolną częścią trzonu
Fot. B. Urbański

Trumna ze szczątkami ludzkimi nr 3

Trumna sosnowa w kształcie trapezu o wymiarach: długość ok. 180 cm, szerokość ok. 60/40 cm, wysokość ok. 50 cm, zbita z desek. W krypcie spoczywała bezpośrednio na podłodze ceglanej (Ryc. 5). Uległa znacznemu zbutwieniu, pokryta czerwonym lnianym płótnem, którego zachowały się niewielkie fragmenty. Na ściankach dolnych deski pomalowano z zewnątrz lepikiem. Środek wyścielono trocinami i obito papierem.

Zmarły żołnierz spoczywał w pozycji wyprostowanej z głową obróconą w lewo i rękami złożonymi na brzuchu. Pochowany był w bluzie zwanej *gimnastiorką* wkładaną przez głowę i zapinaną z przodu na guziki z brązu. Na ramionach munduru zachowały się dwa pagony porucznika (lejtnanta) artylerii. Bluza w części prawej w okolicach jamy brzusznej posiadała rozcięcie o dł. 13 cm. Spodnie nie zachowały się, w okolicach bioder pozostał skórzany pasek. Zmarłego pochowano w skarpetach wełnianych bez obuwia (Ryc. 8).

Ryc. 8. Szczątki nr 3 – fragmenty umundurowania *Fot. B. Urbański*

Szkielet niemal kompletny, czaszka z częściowo uszkodzonymi kośćmi sklepienia, na zachowanych elementach widoczne pęknięcia blaszki kostnej obejmujące łuskę kości czołowej (Ryc. 9). Na obecnych fragmentach kości ciemieniowych oraz na łukach brwiowych zachowało się owłosienie. W szczęce i żuchwie odnotowano komplet miernie startych zębów stałych. Zmiany próchnicze widoczne na powierzchni żucia prawego trzeciego zęba trzonowego szczęki. Pomiary antropometryczne wykonano na następujących kościach kończyny górnej: lewej ramiennej (361 mm), prawej (276 mm) i lewej (274 mm) łokciowej, prawej (265 mm) i lewej (263 mm) promieniowej oraz kończyny dolnej: prawej (498 mm) i lewej (501 mm) udowej, prawej (402 mm) i lewej (401 mm) piszczelowej. Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku

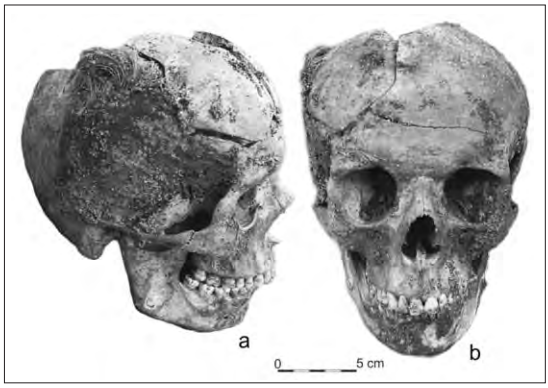

Ryc. 9. Szczątki nr 3 – a, b: czaszka *Fot. B. Urbański*

w chwili zgonu na ok. 25–30 lat, oszacowana przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 179–182 cm. Przyczyną zgonu mógł być postrzał w głowę.

Na podstawie umundurowania i wyników ekspertyzy antropologicznej można przypuszczać, że szczątki należały do podporucznika (lejtnanta) Miłki Piotra Nikonowicza (Леитенант Милка Пётр Никонович), dowódcy plutonu armat ppanc. 12. batalionu ppanc. 241. dywizji strzelców, urodzonego w 1917 r., poległego 19 lub 25 stycznia 1945 r.

Trumna ze szczątkami ludzkimi nr 4

Trumna sosnowa w kształcie trapezu o wymiarach: długość ok. 170–180 cm, szerokość ok. 57/40 cm, wysokość ok. 46 cm, zbita z desek. W krypcie spoczywała bezpośrednio na podłodze ceglanej, uległa znacznemu zbutwieniu. Przy trumnie odnaleziono tłoczone zdobienia kartonowe oraz stylizowane uchwyty barokowe z puttami. Trumna pokryta zachowanym fragmentarycznie czerwonym lnianym płótnem. Na ściankach dolnych deski malowane z zewnątrz lepikiem. Środek wyścielono trocinami i obito papierem.

Zmarłego w trumnie ułożono w pozycji wyprostowanej z głową lekko obróconą w lewo i rękami złożonymi na miednicy. Pochowany był w mundurze w postaci bluzy z pięcioma mocno spatynowanymi guzikami brązowymi (Ryc. 10). Na barkach munduru zachowały się dwa pagony starszego lejtnanta (starszego porucznika). W okolicach miednicy natrafiono na sparciały, wąski pasek. Brak obuwia. Z rzeczy osobistych przy zwłokach znaleziono ołówek. W części przedniej i tylnej bluzy munduru w rejonie klatki piersiowej (na tej samej wysokości) widoczne dwucentymetrowe rozcięcia mogące pochodzić od kuli broni palnej.

Szkielet kompletny, czaszka częściowo wtórnie uszkodzona, w szczęce i żuchwie zachowany komplet silnie startych zębów stałych. Na powierzchni żującej prawego pierwszego zęba trzonowego szczęki widoczne zmiany próchnicze.

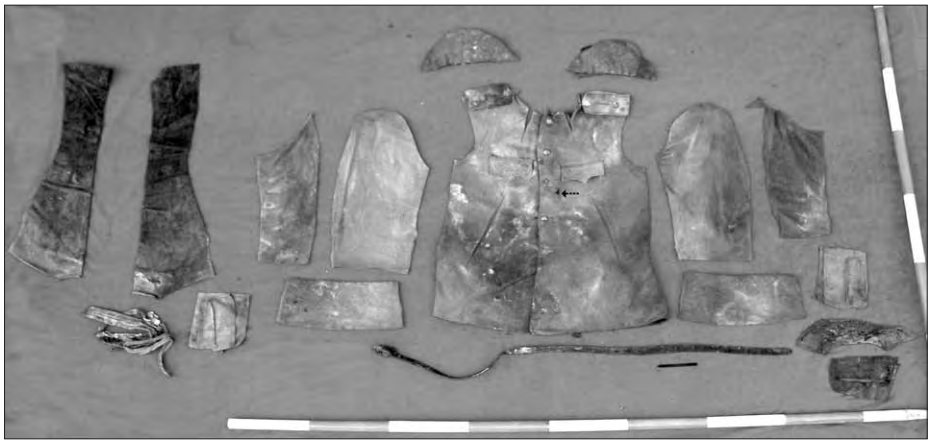

Ryc. 10. Szczątki nr 4 – umundurowanie *Fot. B. Urbański*

Pomiary antropometryczne wykonano na następujących kościach: prawej ramiennej (318 mm), prawej udowej (438 mm) oraz prawej (346 mm) i lewej (346 mm) piszczelowej. Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku w chwili zgonu na ok. 30–35 lat, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 165–170 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Na podstawie zachowanego munduru oraz wyników ekspertyzy antropologicznej można przypuszczać, że szczątki należały do starszego lejtnanta– intendenta Batajewa A.N./D.N (Dymitrij Nikolajewicz) (Ст. Леитенант Батаев А.Н.) z 1506. pułku artylerii przeciwpancernej IPTAP urodzonego w 1914 r., zmarłego 21 stycznia 1945 r.

Trumna ze szczątkami ludzkimi nr 5

Trumna sosnowa w kształcie trapezu o wymiarach: długość ok. 170–180 cm zbita z desek w znacznym stanie rozpadu/zbutwienia. W krypcie spoczywała na szynach rzędu pierwszego. W wyniku zniszczenia trumny jej fragmenty oraz kości ludzkie, których układ anatomiczny został zaburzony zbierano z poziomu niższego. Przy szkielecie natrafiono na fragmenty umundurowania i przedmioty osobiste, tj. dwa pagony st. sierż. i korpusówkę pułku artylerii ppanc., obuwie z wysoką cholewką wyścielone wewnątrz trawą, pióro, łyżkę z alpaki, brzytwę, nożyczki, szkiełko okrągłe (lusterko?), scyzoryk w oprawie drewnianej, ołówek oraz mocno skorodowany, niezidentyfikowany przedmiot (Ryc. 11, 12).

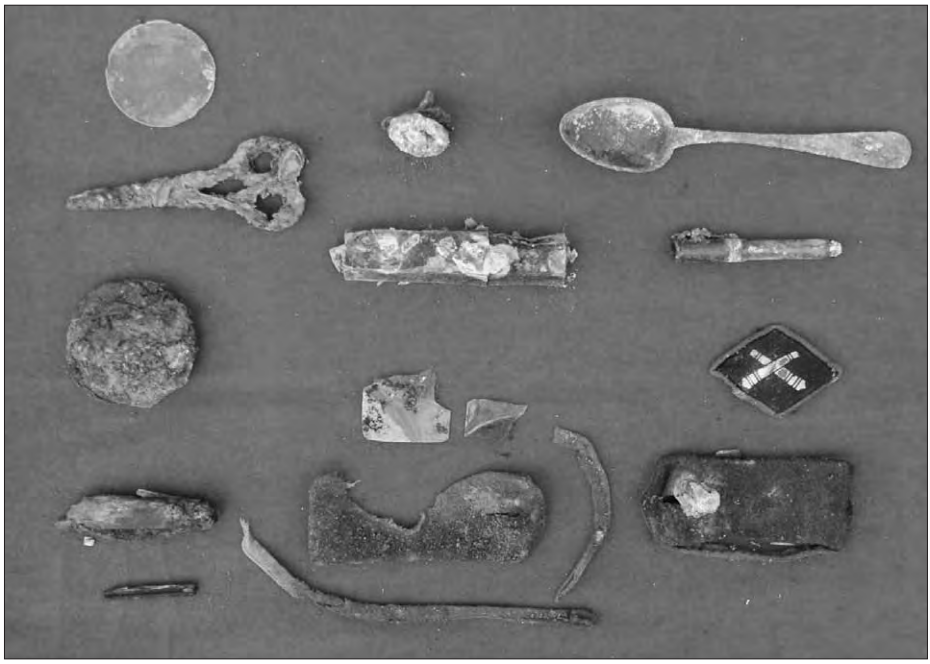

Ryc. 11. Szczątki nr 5 – przedmioty znalezione przy szkielecie *Fot. B. Urbański*

Ryc. 12. Szczątki nr 5 – obuwie i pasek znalezione przy szkielecie *Fot. B. Urbański*

Szkielet postkranialny był w znacznym stopniu uszkodzony, a czaszka częściowo wtórnie zniszczona. W szczęce i żuchwie zachowany komplet dość silnie startych zębów stałych. Na powierzchni żującej prawego pierwszego zęba trzonowego szczęki widoczne zmiany próchnicze. Pomiary wykonano tylko dla prawej kości promieniowej (225 mm). Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku w chwili zgonu na ok. 25–30 lat, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 164 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Na podstawie zachowanego munduru i wyników ekspertyzy antropologicznej można przypuszczać, że szczątki należały do starszego sierżanta Aleksieja Wasilijewicza Makarowa (Ст. Сержант Макаров Алексей Васильевич) z 1506. pułku artylerii ppanc., ur. 1918 r., zmarłego na zachodnim brzegu Dunajca w dzielnicy Helena 20 stycznia 1945 r.

Trumna ze szczątki ludzkimi nr 6

Częściowo zachowana trumna sosnowa o wymiarach: długość ok. 190–200 cm i szerokość ok. 60/40 cm. Trumna leżała bezpośrednio na posadzce ceglanej. Zmarły spoczywał w pozycji wyprostowanej z głową nieznacznie zwróconą w lewo. Ręka prawa ułożona wzdłuż ciała, lekko zgięta w stawie łokciowym z dłonią umieszczoną na miednicy. Ręka lewa zgięta w łokciu pod kątem 90°, a kości przedramienia i dłoni znajdowały się na brzuchu zmarłego, powyżej jego prawej ręki. Zmarłego pochowano w pałatce wojskowej, która uległa całkowitemu

rozpadowi, zachowane pozostałości widoczne w postaci warstwy organicznej pokrywającej strzępy tkaniny. Przy szczątkach znaleziono pióro oraz niewielkich rozmiarów mocno skorodowaną latarkę (Ryc. 13).

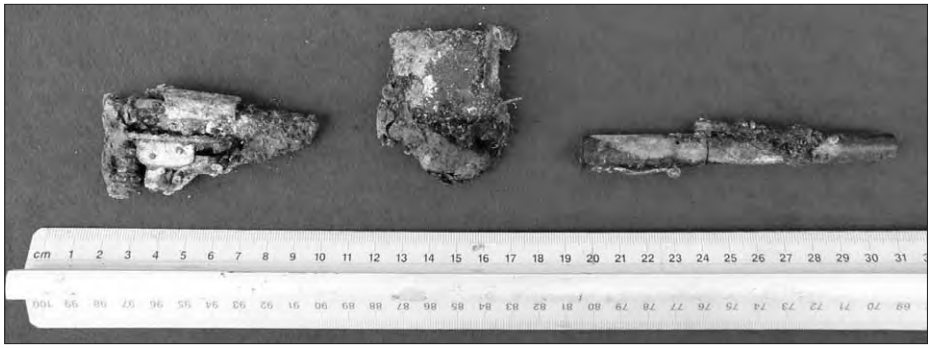

Ryc. 13. Szczątki nr 6 – przedmioty znalezione przy zmarłym *Fot. B. Urbański*

Szkielet był kompletny, czaszka częściowo wtórnie uszkodzona. W szczęce i żuchwie zachowany komplet miernie startych zębów stałych. Pomiary antropometryczne wykonano na następujących kościach kończyny górnej: prawej (353 mm) i lewej (352 mm) kości ramiennej oraz kończyny dolnej: prawej (498 mm) i lewej (500 mm) kości udowej oraz lewej (400 mm) kości piszczelowej. Stopień starcia zębów i obliteracja szwów czaszkowych pozwalają na ustalenie wieku w chwili zgonu na ok. 25–30 lat, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 178–181 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Na podstawie wyników ekspertyzy antropologicznej ekshumowane szczątki żołnierza najprawdopodobniej należą do sierżanta (starszego kaprala) Wasilijego Nikołajewicza Popowa (Мл. Сержант Попов Василий Николаевич) z 15. szturm. bryg. inż.-sap., urodzonego w 1921 r., zmarłego 27 stycznia 1945 r.

*

Po zakończonej ekshumacji z krypty usunięto warstwę zbutwieliny oraz niewielkiej miąższości piasku zalegającego na podłożu. Podczas tych prac porządkowych natrafiono na busolę, guzik od koszuli oraz koluszko pochodzące najprawdopodobniej z pałatki (Ryc. 14).

Opracowanie archeologiczne oraz ekspertyzę antropologiczną przeprowadzono w zakładzie pogrzebowym w Nowym Sączu od 10 lipca do 18 sierpnia 2015 r. Szczątki ludzkie oraz pozyskane przedmioty oczyszczono i zadokumentowano.

Wykonana analiza antropologiczna potwierdziła pochówek w krypcie wymienionych na płycie nagrobnej poległych żołnierzy. Wiek kalendarzowy analizowanych antropologicznie szczątków mieści się w zakresie ich wieku biologicznego ustalonego na podstawie kryteriów rozwojowych. Tylko w przypadku

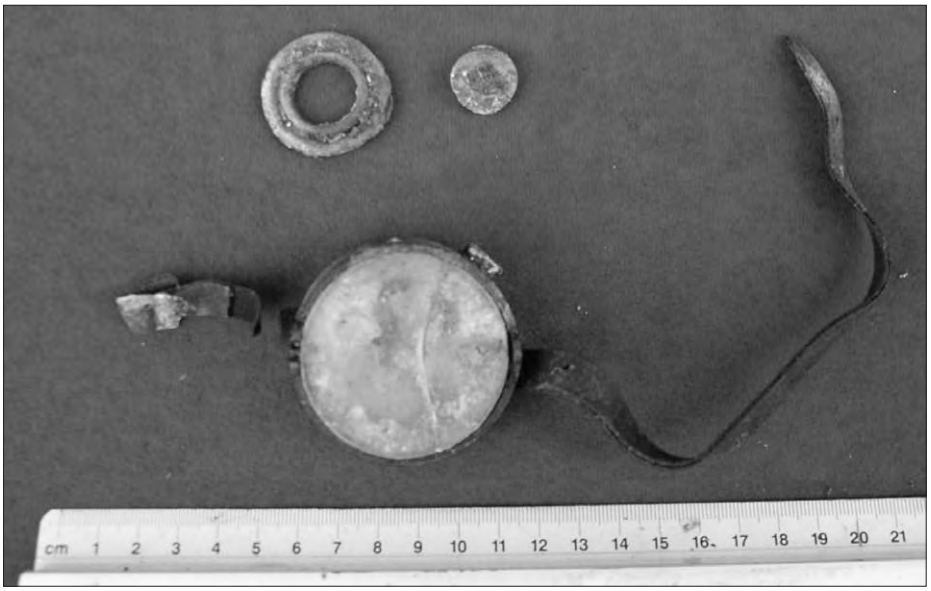

Ryc. 14. Przedmioty znalezione na dnie krypty *Fot. B. Urbański*

jednego z żołnierzy można ustalać bezpośrednią przyczynę zgonu (szczątki nr 2), u pozostałych urazy dotyczyły zapewne tkanek miękkich i nie pozostawiły śladów na kościach, a w obrębie szczątków nie znaleziono pocisków. Można jedynie z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, że obrażenia, które doprowadziły do zgonu dotyczyły partii klatki piersiowej i jamy brzusznej, gdzie widoczne są silne, wtórne uszkodzenia żeber, które w znacznym stopniu uległy rozkładowi. W przypadku czaszki szczątków nr 3 (Ryc. 9) pośrednio można przypuszczać, że widoczne na łusce kości czołowej liczne złamania blaszki kostnej powstały na wskutek postrzału w głowę. Takie uszkodzenia kości są bowiem typowe dla ran postrzałowych[14], ale na kościach czaszki tego żołnierza nie stwierdzono obecności otworu wlotowego bądź wylotowego pocisku. Na wszystkich poddanych analizie szczątkach nie zlokalizowano przyżyciowych, wygojonych urazów. Obserwowane patologie uzębienia w postaci ubytków próchniczych są typowe dla populacji współczesnej.

Wszystkie przedmioty osobiste znalezione przy zwłokach złożono do trumien ze szczątkami żołnierzy, przy których je odkryto. Uroczysty pochówek poległych żołnierzy odbył się 20 sierpnia 2015 r. na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. W ceremoniale wojskowym modlitwy odmówili kapelani i przy dźwiękach werbli złożono trumny w zbiorowej mogile. Uczestnikami powtórnego pogrzebu, oprócz mieszkańców i władz Nowego Sącza, byli przedstawiciele wojska i ambasady Rosji w Polsce oraz wojewoda małopolski Jerzy Miller.

[14] Kimmerle E. H., Baraybara J. P., *Skeletal trauma. Identification of injuries resulting from humen rights abuse and armed conflict*, 2008, CRC Press.

Marcin Przybyła, Anita Szczepanek, Krzysztof Tunia

EKSHUMACJE ŻOŁNIERSKICH GROBÓW Z II WOJNY ŚWIATOWEJ W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO W 2015 ROKU

Podczas zimowej ofensywy Armii Czerwonej w 1945 r. – jak często w tej wojnie – wojska niemieckie nie oszczędzały amunicji, a wojska radzieckie nie szczędziły żołnierzy. Pokłosiem tej strategii była gęstwa wojennych mogił, owych ostatnich żołnierskich okopów, w których zalegli walczący po obu stronach frontu. Szybkie zmiany pozycji były przyczyną, iż tylko część z nich to bezpośrednio pobitewne pochówki. Spora ilość powstała w początkach wiosny 1945 r. jako rezultat względów sanitarnych i logistycznych – braku sił i środków do transportu na miejsce zbiorowych miejsc grzebalnych[1]. Chaotyczna i słabo udokumentowana akcja ekshumacyjna z wczesnych lat powojennych praktycznie zamarła. Jeszcze stosunkowo niedawno w karpackich lasach można było natknąć się na kopczyki zwieńczone rosyjskim hełmem, niknące coraz szybciej w rytm procesów erozyjnych. Na zgodę strony rosyjskiej warunkującą obecnie prace ekshumacyjne pochówków w południowej części województwa małopolskiego miały według wszelkiego prawdopodobieństwa wpływ znane z ostatnich lat perturbacje związane z losami grobu żołnierskiego i wzniesionego nad nim monumentu przy Al. Wolności w Nowym Sączu.

W maju 2015 r. wojewoda małopolski wydał decyzję o ekshumacji zwłok z grobów wojennych żołnierzy radzieckich położonych w następujących miejscowościach – Nowy Sącz, Zagórzany, gm. Gorlice; Buków, gm. Mogilany; Paszyn, gm. Chełmiec; Chyżne i Lipnica Mała, gm. Jabłonka oraz Koźmice Wielkie, gm. Wieliczka[2]. Wykaz grobów został uzgodniony z ambasadorem Federacji Rosyjskiej, który wyraził zgodę na realizację takiego przedsięwzięcia[3]. Równocześnie Małopolski Urząd Wojewódzki zlecił Instytutowi Archeologii i Etnologii PAN – Ośrodkowi Archeologii Gór i Wyżyn w Krakowie wykonanie ekshumacji szczątków radzieckich żołnierzy z 6 wyżej wymienionych mogił – poza grobem z Nowego Sącza. Zlecenie obejmowało również przeprowadzenie prac eksploracyjno-rozpoznawczych i – ewentualnie – ekshumacji szczątków z 11 grobów, do których istniały podejrzenia, iż mogą spoczywać w nich żołnierze Armii Czerwonej. Zlokalizowane były w Zubrzycy Górnej, gm. Jabłonka (2 groby); Lipnicy Wielkiej, gm. *loco* (7 grobów); Tymbarku, gm. *loco* i Kasińce

[1] W materiałach archiwalnych pojawia się – niezidentyfikowane dotąd – zarządzenie z 3 IV 1945 r. o grzebaniu zwłok na miejscu znalezienia.

[2] Decyzja wojewody małopolskiego z 4 V 2015 r. (WD-II.5231.1.2015).

[3] Pismo z 17 III 2015 r. skierowane do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Małej, gm. Mszana Dolna. W trakcie prac terenowych – w wyniku zebrania dodatkowych informacji – podjęto decyzję dokonania eksploracji jeszcze jednej mogiły wchodzącej w skład tej grupy pochówków w Lipnicy Wielkiej[4]. Całość akcji przeprowadzono w letnich miesiącach 2015 r.[5]

Celem wszystkich tych prac było usunięcie grobów wojennych położonych na gruntach prywatnych, miejscach trudno dostępnych i narażonych na dewastacje oraz skomasowanie ich w grobie zbiorowym nr 36, w obrębie kwatery żołnierzy Armii Czerwonej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Prace ekshumacyjne pierwszej grupy pochówków wizytowane były przez przedstawicieli Ambasady Federacji Rosyjskiej w RP[6].

Zadaniem niniejszego opracowania jest przekazanie pierwszych informacji o rezultatach naszej działalności. Być może wyniki analizy przedmiotów znalezionych przy szczątkach żołnierzy dostarczą kolejnych danych, m.in. do identyfikacji poległych. Obie bowiem kategorie pochówków ekshumowanych przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN cechowała spora doza anonimowości. Tą pierwszą nieco może tylko mniejsza. Na dobrą sprawę jedynie w przypadku grobu w Chyżnym dysponowaliśmy imiennym spisem pochowanym tam żołnierzy[7]. Trudność sprawiało nawet określenie przynależności narodowej osób ekshumowanych podczas opisywanej akcji. W żadnym z grobów nie natrafiono na „nieśmiertelniki", a relacje okolicznej ludności informowały o ściąganiu mundurów z poległych. Identyfikacji narodowościowej nie ułatwiają też w przypadkach ekshumacji utrwalone w miejscowej tradycji informacje o pochówkach „rosyjskich" żołnierzy lub partyzantów. Nie można wykluczyć, iż jakaś część z nich to pokłosie dezinformacji z czasów wojny, rozgłaszanej aby oddalić podejrzenia i idące za nimi represje, iż zabici to rosyjscy, a nie miejscowi partyzanci[8].

Prace eksploracyjne prowadzone były zgodnie z zaleceniami dotyczącymi współczesnych ekshumacji. Numeracja ekshumowanych szczątków była ciągła i obejmowała także żołnierzy radzieckich pochowanych pod pomnikiem przy Al. Wolności w Nowym Sączu (szczątki nr 1–6)[9], a także żołnierzy o nieokreślonej przynależności armijnej (szczątki nr 31–38). Numery szczątków odpowiadają numeracji trumien.

W grobach zbiorowych w wyniku procesów postdepozycyjnych szczątki uległy przemieszaniu, dlatego w trakcie prac ekshumacyjnych przyporządkowywano

[4] Kierownictwo prac – dr Krzysztof Tunia, Ośrodek Archeologii Gór i Wyżyn Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Krakowie.

[5] Sprawozdanie z przeprowadzonych prac – archiwum Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

[6] Prace ekshumacyjne w Bukowie wizytował Wiktor Kolesnikow – konsul generalny Federacji Rosyjskiej w Krakowie, a pozostałe prace Walerij Popchuk – zastępca przedstawiciela Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej ds. organizacji i zarządzania działań wojenno-memorialnych w Rzeczypospolitej Polskiej. W Zagórzanach obecny był także Aleksiej Fomiczew – przedstawiciel w/w Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej.

[7] Wg wykazów strat bezpowrotnych 165 OASzR, CAMO FR, sygn. f.58 op. 18003 d. 657 oraz f.33 op. 11458 d.757 (via obd-memorial.ru). Informację o spisie pozyskał p. Piotr Sadowski.

[8] Por. np. Z. Faix-Dąbrowski, *Lamparcie pazury. Część 5: Partyzanckie akcje bojowe Łukowica, Zagorzyn, Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK*, Rocznik 5, nr 20, Kraków 1966, s. 58

[9] Por. A. Szczepanek, B. Urbański, *Ekshumacja szczątków żołnierzy Armii Radzieckiej z mogiły zbiorowej przy Alejach Wolności w Nowym Sączu*, t. nin. „Rocznika Sądeckiego", s. 302-315.

kości należące do poszczególnych żołnierzy na podstawie prowadzonych na bieżąco obserwacji anatomicznych. Analizę antropologiczną szczątków żołnierzy eksplorowanych z mogił ziemnych wykonano zgodnie z klasyczną metodyką badawczą[10]. Stan zachowania analizowanych szczątków w większości przypadków umożliwił oszacowanie wieku biologicznego kryteriami antropologicznymi. Tam gdzie pomiary antropometryczne kości długich były możliwe ustalono przyżyciową wysokość ciała pochowanych[11], która mieściła się w zakresie 163–181 cm. Tylko w przypadku szczątków z Kasinki Małej stwierdzono, że bezpośrednią przyczyną zgonu żołnierza był postrzał w głowę. U innych żołnierzy letalne obrażenia najprawdopodobniej dotyczyły części miękkich klatki piersiowej i jamy brzusznej. Obserwowana u żołnierza z Paszyna wyrośl chrzęstno-kostna należy do najczęściej spotykanych klinicznie, łagodnych form nowotworu kości. Pojawia się często u dzieci i młodzieży, jako bezbolesna narośl, niekiedy osiągająca znaczne rozmiary przeważnie przy nasadach kości długich. Etiologia schorzenia związana jest z zaburzeniami kostnienia chrząstki nasadowej. Przebiega bezobjawowo, diagnozowana jest technikami obrazowania radiologicznego[12]. Zmiana kostna powstała zapewne u żołnierza w młodym wieku i poza pewnym dyskomfortem związanym z rozmiarem samej wyrośli nie powodowała upośledzenia funkcji kończyny górnej. Na analizowanych szczątkach nie stwierdzono obecności przyżyciowych, wygojonych urazów, a obserwowane patologie uzębienia są typowe dla populacji współczesnej.

1. Zagórzany, gm. Gorlice, działka nr 2088.

Pomnik przy ul. Leśnej w tej miejscowości wzniesiony w latach sześćdziesiątych XX w. – w zgodnej opinii źródeł pisanych i relacji miejscowej ludności – upamiętnia jedynie pobliskie miejsce katastrofy radzieckiego samolotu zestrzelonego w 1944 r. przez artylerię niemiecką. Szczątki trzyosobowej załogi, według przekazów mieszkańców, pochowano po katastrofie pod rosnącą w pobliżu lipą, później zostały przeniesione na cmentarz z I wojny światowej w Zagórzanach, a po ekshumacji stamtąd spoczęły na cmentarzu żołnierzy Armii Czerwonej w Gorlicach–Gliniku. Podczas prac archeologicznych przekopano obszar około 40 m² do głębokości 80 cm wokół pomnika. Jak można się było spodziewać, nie natrafiono na żadne pozostałości katastrofy.

2. Buków, gm. Mogilany, dz. nr 280/3[13].

Nagrobek wzniesiono nad pochówkiem dwóch żołnierzy Armii Czerwonej, rannych według informacji świadka wydarzeń – ojca aktualnego właściciela

[10] Analiza antropologiczna – dr hab. Anita Szczepanek, Katedra Anatomii CM UJ.

[11] Wg Trotter M., Gleser G.C., *Estimation of Stature from long Bones of American Whites and Negroes*, „American Journal of Physical Anthropology", nr 10, 1952, s. 463–514; Trotter M., Gleser G.C., *A re-evaluation of estimation of stature based on measurements of stature taken during life and of long bones after death*. „American Journal of Physical Anthropology", nr 16, 1958, s. 79–123.

[12] Roberts Ch., Manchester K., The Archeology of Disease, Sutton 2005.

[13] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/211.

działki – w potyczce pod pobliskim Radziszowem w styczniu 1945 r. i zmarłych w punkcie sanitarnym w Bukowie, położonym na kulminacji wzniesień progu Pogórza Karpackiego, pomiędzy dorzeczami Skawinki i Wilgi. Na dnie grobu, na głębokości 0,5 m, złożono oba ciała równolegle do siebie. Przy szkielecie „S" znaleziono 7 guzików żelaznych (większe, o średnicy 23 mm z gwiazdami, mniejsze o średnicy 18 mm), pusty skórzany portfel i zestaw do czyszczenia broni (Ryc. 1).

Ryc. 1. Buków, gm. Mogilany. Zestaw do czyszczenia broni znaleziony przy szkielecie „S"

Szczątki nr 9. Szkielet „N" – prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka uszkodzona, obecne odcinki szwów wolne. W żuchwie zachowane słabo starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (486 mm) i lewej (497 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 178–180 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 10. Szkielet „S" – prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, posiada częściowo wtórnie uszkodzone kości części twarzowej. W szczęce i żuchwie zachowane silnie starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (430 mm) i lewej (429 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 35–40 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 165 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

3. Paszyn, gm. Chełmiec, dz. nr 1752/2[14].

Nagrobek będący darem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy Zakładzie Karnym w Nowym Sączu (Ryc. 2 a) został posadowiony nad pojedynczym pochówkiem żołnierza Armii Czerwonej. Mogiła znajduje się po północnej stronie drogi Gorlice – Nowy Sącz, w dolnej części stoku opadającego

Ryc. 2 a. Paszyn, gm. Chełmiec. Nagrobek nad pochówkiem żołnierza Armii Czerwonej

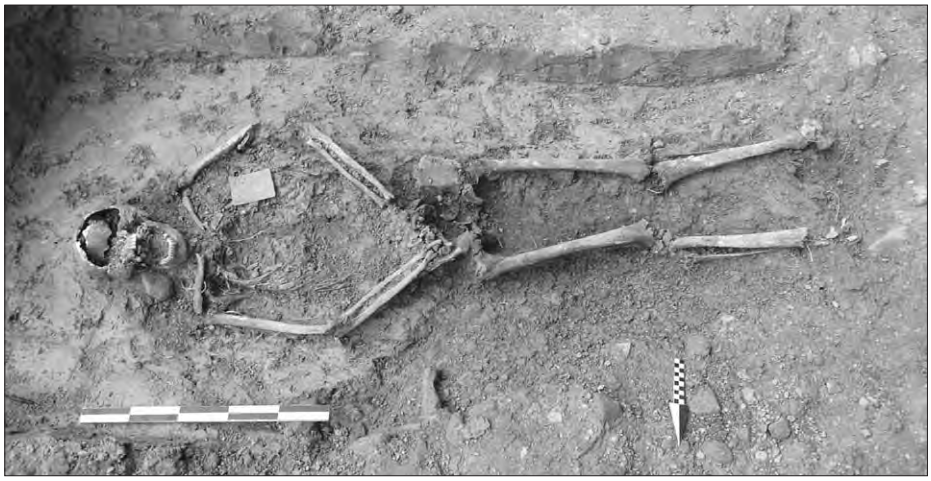

Ryc. 2 b. Paszyn, gm. Chełmiec. Pochówek F. M. Nowikowa. W górnej, lewej części szkieletu widoczne etui, w którym znajdował się grzebień

[14] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/637.

ku prawobrzeżu Łubinki – prawobrzeżnego dopływu Dunajca. Wzniesiono ją nad grobem jeńca, który dokonał nieudanej próby ucieczki z kolumny prowadzonej latem 1944 r. w stronę Nowego Sącza (Ryc. 2 b). Przy szkielecie natrafiono na schowany w plastikowym etui grzebień z wyrytym nazwiskiem właściciela – Новиков Ф. М. (Ryc. 2 c). Jest to wyjątkowo rzadki przypadek prawdopodobnej identyfikacji zwłok żołnierza rosyjskiego w oparciu o informację zapisaną na przedmiocie osobistym.

Ryc. 2 c. Paszyn, gm. Chełmiec. Fotografia fragmentu grzebienia z wyrytym nazwiskiem właściciela

Szczątki nr 12. Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy masywnej, posiada częściowo wtórnie uszkodzone kości części twarzowej. Odcinek S3 szwu strzałkowego jest w trakcie obliteracji. Guzowatość potyliczna zewnętrzna ukształtowana w postaci dzióbka. W szczęce i żuchwie zachowany prawie komplet miernie startych zębów stałych. Prawy pierwszy ząb trzonowy szczęki oraz lewy pierwszy ząb trzonowy żuchwy zostały utracone przyżyciowo, a zębodoły są obliterowane. Zmiany próchnicze widoczne na powierzchni żucia prawego pierwszego zęba przedtrzonowego szczęki, a w drugim prawym zębie trzonowym szczęki widoczne jest wypełnienie (Ryc. 3:a). Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na kościach kończyny górnej – prawej łokciowej (272 mm) i prawej promieniowej (254 mm). W górnej części trzonu prawej kości ramiennej

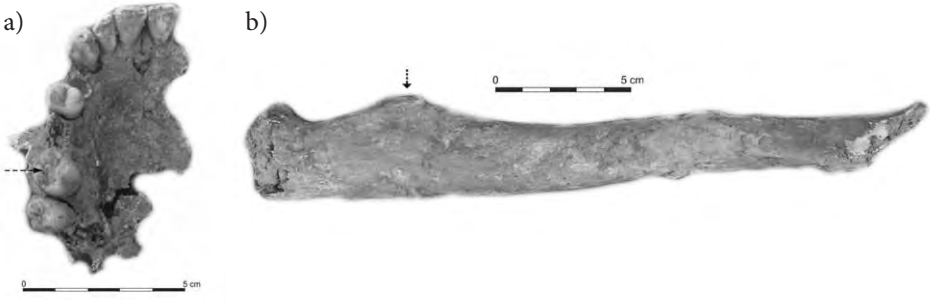

Ryc. 3. Paszyn, gm. Chełmiec. Szczątki nr 12, a – szczęka prawa, strzałką zaznaczono wypełnienie w prawym, drugim zębie trzonowym, b – nowotwór chrzęstnotwórczy na trzonie prawej kości ramiennej

widoczna jest wyrośl chrzęstno-kostna (*exostosis osteocartilaginea*, *osteochondroma*) będąca łagodnym nowotworem chrzęstnotwórczym (Ryc. 3:b). Na podstawie stopnia starcia zębów i stopnia obliteracji szwu strzałkowego ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 175–177 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

4. Chyżne, gm. Jabłonka, dz. nr 7662/1[15]**.**

Nagrobek w obrębie przysiółka Sołtystwo Niżne został wzniesiony na stromym stoku opadającym ku prawobrzeżu potoku Chyżny będącym lewobrzeżnym dopływem Czarnej Orawy i stanowiącym w tym miejscu granicę pomiędzy Polską a Słowacją. Wzniesiono go nad zbiorowym grobem żołnierzy 165. samodzielnej armijnej kompanii karnej 18. Armii, pochowanych przez swoich współtowarzyszy. Według spisu mających w nim spoczywać żołnierzy[16] winny w nim znajdować się szczątki 39 osób. W trakcie prac ekshumacyjnych natrafiono jednak tylko na 18 szkieletów (Ryc. 4 a).

Ryc. 4 a. Chyżne, gm. Jabłonka. Zbiorowy pochówek 18 żołnierzy Armii Czerwonej

Przylegający do grobu od NE duży sondaż okazał się jałowy. Tak więc różnica pomiędzy liczbą pochowanych a znalezionych w grobie szczątków pozostaje niewyjaśniona. W trakcie prac ekshumacyjnych w mogile zbiorowej odkryto szereg przedmiotów. Przy szkielecie nr 1 znaleziono 3 naboje, fragment tkaniny z guzikiem i monetę 20 kop. z 1933 r. Przy szkielecie nr 4 natrafiono na scyzoryk żelazny, zestaw do czyszczenia broni, guzik o średn. 18 mm z gwiazdą oraz

[15] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/507.
[16] Zob. przyp. 6.

Ryc. 4 b. Chyżne, gm. Jabłonka. Scyzoryk, guzik, zestaw do czyszczenia broni i plakietka Gwardii odkryte w grobie zbiorowym przy szkielecie nr 4

emaliowaną plakietę z żółtego metalu z gwiazdą otoczoną wieńcem i napisem СССР a nad nią czerwony sztandar z napisem ГВАРДЯ (Ryc. 4 b).

Przy szkielecie nr 5 znaleziono 2 guziki o średn. 18 mm z gwiazdą i 1 guzik z dwoma dziurkami z nierdzewnej blachy stalowej o średn. 15 mm. Przy szkielecie nr 6 znaleziono 3 guziki o średn. 18 mm z gwiazdą. Przy szkielecie nr 7 znaleziono guzik o średn. 18 mm z gwiazdą oraz 10 monet: monetę o nominale 5 kop. z r. 1941, 6 monet 15 kop. z lat 1938, 1939 i 1941, 2 monety 20 kop z lat 1940 i 1942 i 1 monetę nieoznaczoną z powodu zniszczenia. Przy szkielecie nr 12 odkryto 2 zapalniki do granatów i 4 naboje pistoletowe – na 2 łuskach napis 3;1944. Przy szkielecie nr 13 znaleziono opakowanie po opatrunku (?), żelazną owalną klamerkę o wym. 43 × 33 mm oraz uszkodzoną aluminiową łyżkę z wybitymi literami ДА.Г. (?) na górnej stronie trzonka i literami НА (?) na dolnej (Ryc. 4 c).

Przy szkielecie nr 14 natrafiono na zapalniczkę w bakelitowym etui w kształcie pocisku, lufkę do papierosów ze sztucznego tworzywa z wyrytą literą Б (?), guzik o średn. 18 mm z fragm. munduru, zestaw do czyszczenia broni, haczyk żelazny z fragm. skóry, nieokreślony przedmiot miedziany lub brązowy w kształcie cylindra o dług. 60 mm i średn. 16 mm z gwintowaną wypustką o dług. 6 mm na jednym z końców oraz resztki zegarka – budzika o średnicy tarczy 75 mm (Ryc. 4 d).

Przy szkielecie nr 15 znaleziono guzik bakelitowy (?) o średn. 23 mm z czterema dziurkami oraz fragm. nieokreślonego przedmiotu metalowego kolistego

Ryc. 4 c. Chyżne, gm. Jabłonka. Łyżka aluminiowa znaleziona w grobie zbiorowym przy szkielecie nr 13

Ryc. 4 d. Chyżne, gm. Jabłonka. Resztki budzika, oliwiarka, lufka do papierosów i zapalniczka znalezione w grobie zbiorowym przy szkielecie 14

Ryc. 4 e. Chyżne, gm. Jabłonka. Guziki znalezione w grobie zbiorowym przy szkielecie nr 18

kształtu o średn. 23 mm z trzema zachowanymi niewielkimi wypustkami. Przy szkielecie nr 18 natrafiono na guzik z nierdzewnej blachy stalowej o średn. 15 mm z gwiazdą oraz 2 guziki o średn. 18 mm z gwiazdą, przy których zachowały się fragmenty mundurów (Ryc. 4 e).

Warto też wspomnieć, iż lokalizacja w terenie odnotowywanych w archiwach rosyjskich pozostałości dwóch innych mogił żołnierzy Armii Czerwonej na obszarze Sołtystwa Niżnego w Chyżnem nie powiodła się[17].

Szczątki nr 13 (szkielet nr 1). Szkielet w znacznym stopniu uszkodzony, nasady większości kości długich zniszczone. Zachowane tylko pojedyncze kości sklepienia czaszki. W żuchwie obecny wyłącznie lewy trzeci ząb trzonowy w trakcie wyrzynania. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (440 mm) kości udowej i prawej kości piszczelowej (360 mm). Na podstawie stopnia zaawansowania rozwoju uzębienia ustalono wiek w chwili zgonu na 20–25 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 167–169 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 14 (szkielet nr 2). Szkielet uszkodzony, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. W szczęce i uszkodzonej żuchwie zachowane słabo starte zęby stałe. Prawy kieł i prawy siekacz szczęki posiadały złote korony. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (445 mm) i lewej (442 mm) kości udowej oraz prawej (365 mm) i lewej (362 mm) kości

[17] Informacje o nich przekazał p. Piotr Sadowski, opierając się o źródła radzieckie.

piszczelowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 168–170 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 15 (szkielet nr 3). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, w szczęce i żuchwie zachowane silnie starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej kości ramiennej (342 mm) oraz prawej (465 mm) i lewej (468 mm) kości udowej oraz prawej (381 mm) kości piszczelowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 35–40 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 173–176 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 16 (szkielet nr 4). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, zachowane odcinki szwów wolne. W szczęce i żuchwie obecny komplet miernie startych zębów stałych. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (460 mm) i lewej (458 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 171–172 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 17 (szkielet nr 5). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej. W szczęce i żuchwie zachowane miernie starte zęby stałe. Pierwsze zęby trzonowe żuchwy zostały utracone przyżyciowo, a zębodoły są obliterowane. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (357 mm) kości ramiennej oraz prawej (505 mm) i lewej (502 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 181–182 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 18 (szkielet nr 6). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy masywnej, zachowane szwy wolne. W szczęce i żuchwie zachowane miernie starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (490 mm) i lewej (499 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 179–181 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 19 (szkielet nr 7). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, szew strzałkowy w początkowej fazie obliteracji. W szczęce i żuchwie zachowane miernie starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na lewej kości ramiennej (313 mm) oraz prawej kości udowej (430 mm). Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 165–168 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 20 (szkielet nr 8). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone, część nasad kości długich nie jest

połączona z trzonami. Obecne fragmenty delikatnego sklepienia czaszki, szwy ostre. W szczęce i żuchwie zachowane słabo starte zęby stałe. Trzecie zęby trzonowe szczęki i żuchwy nie osiągnęły linii zgryzu. Na podstawie stopnia starcia zębów i stopnia zaawansowania rozwoju kośćca ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 18–20 lat. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 21 (szkielet nr 9). Szkielet częściowo uszkodzony, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone, nasady dalsze kości udowych nieprzyrośnięte. Czaszka budowy średnio masywnej, szwy wolne. W szczęce i żuchwie zachowany niemal komplet słabo startych zębów stałych, Na podstawie stopnia starcia zębów i stopnia zaawansowania rozwoju szkieletu ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 20–22 lata. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 22 (szkielet nr 10). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, szwy wolne. W szczęce i żuchwie zachowany niemal komplet słabo startych zębów stałych. Prawy trzeci ząb trzonowy żuchwy i lewy trzeci ząb trzonowy szczęki nie osiągnęły linii zgryzu. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (447 mm) i lewej (438 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 20–25 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 167–169 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 23 (szkielet nr 11). Szkielet częściowo uszkodzony, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy średnio masywnej, uszkodzona. W szczęce i żuchwie zachowane miernie starte zęby stałe. Pierwsze zęby trzonowe żuchwy zostały utracone przyżyciowo, a zębodoły są obliterowane. Zmiany próchnicze widoczne są na powierzchni żucia lewego pierwszego zęba trzonowego szczęki. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na lewej kości udowej (473 mm). Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 30–35 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 175 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 24 (szkielet nr 12). Szkielet znacznie uszkodzony (jedyny spoczywający w pozycji „na brzuchu"), nasady kości długich w większości przypadków zniszczone. Zachowane fragmenty sklepienia czaszki, budowy średnio masywnej. Obecna uszkodzona żuchwa z pojedynczymi, miernie startymi zębami stałymi. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej kości ramiennej (318 mm) oraz prawej (438 mm) i lewej (440 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 30–35 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 167–170 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 25 (szkielet nr 13). Szkielet uszkodzony, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Z czaszki zachowane fragmenty sklepienia. W szczęce i żuchwie zachowany niemal komplet słabo startych zębów stałych. Wszystkie trzecie żeby trzonowe nie osiągnęły linii zgryzu. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (310 mm) i lewej (308 mm)

kości ramiennej oraz prawej (445 mm) i lewej (445 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów i stopnia zaawansowania rozwoju szkieletu ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 20–22 lata. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 167–168 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 26 (szkielet nr 14). Szkielet częściowo uszkodzony, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Fragmenty czaszki budowy masywnej, guzowatość potyliczna zewnętrzna ukształtowana w postaci dzióbka. W szczęce i żuchwie zachowane miernie starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej kości ramiennej (373 mm), prawej kości łokciowej (287 mm) i prawej kości promieniowej (264 mm) oraz prawej kości udowej (490 mm) i lewej (408 mm) kości piszczelowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 30–35 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 179–185 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 27 (szkielet nr 15). Szkielet znacznie uszkodzony, nasady kości długich w większości przypadków zniszczone. Zachowane fragmenty sklepienia czaszki, obecne odcinki szwów są w trakcie obliteracji. W szczęce i żuchwie zachowane pojedyncze słabo starte zęby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (305 mm) i lewej (299 mm) kości ramiennej oraz prawej (410 mm) i lewej (411 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 30–35 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 160–166 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 28 (szkielet nr 16). Szkielet w znacznym stopniu uszkodzony, nasady kości długich w większości przypadków zniszczone. Zachowane fragmenty sklepienia czaszki, część szwów obliterowana. W szczęce i żuchwie zachowane silnie starte zęby stałe. Lewy pierwszy ząb trzonowy szczęki oraz prawy i lewy drugi ząb przedtrzonowy oraz prawy i lewy pierwszy ząb trzonowy żuchwy zostały utracone przyżyciowo, a zębodoły są obliterowane. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej kości promieniowej (231 mm) oraz prawej (430 mm) i lewej (431 mm) kości udowej i prawej kości piszczelowej (352 mm). Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 40–45 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 165–167 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 29 (szkielet nr 17). Szkielet znacznie uszkodzony, nasady kości długich w większości przypadków zniszczone. Z czaszki zachowane fragmenty lewej szczęki i żuchwy z miernie lub silnie startymi zębami. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (458 mm) i lewej (460 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 35–40 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 171–172 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

Szczątki nr 30 (szkielet nr 18). Szkielet prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka budowy masywnej, posiada częściowo wtórnie uszkodzone kości części twarzowej W szczęce i żuchwie

zachowane pojedyncze, miernie starte żeby stałe. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (307 mm) i lewej (302 mm) kości ramiennej, prawej kości łokciowej (240 mm), prawej kości promieniowej (224 mm) oraz prawej (414 mm) kości udowej i prawej (328 mm) i lewej (335 mm) kości piszczelowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 161–166 cm. Przyczyny zgonu nie ustalono.

5. Lipnica Mała, gm. Jabłonka, dz. nr 5755[18].

Mogiła znajdowała się na wschodnich zboczach lokalnego wzniesienia opadających w stronę prawobrzeża potoku Sylec, będącego prawobrzeżnym dopływem Czarnej Orawy. Nagrobek został wzniesiony nad pochówkiem pojedynczego żołnierza Armii Czerwonej, który – na podstawie relacji świadków – stacjonując tam zimą 1945 r. zginął przypadkowo w wyniku samopostrzelenia. Pochowany został w trumnie wykonanej przez miejscowego stolarza (Ryc. 5). Przy szkielecie znaleziono skórzany wojskowy pas.

Ryc. 5. Lipnica Mała, gm. Jabłonka. Pochówek w trakcie eksploracji

Szczątki nr 11. Szkielet znacznie uszkodzony, nasady kości długich zniszczone, pomiary antropometryczne nie mogły zostać przeprowadzone. Z czaszki zachowane fragmenty sklepienia budowy średnio masywnej, obecne odcinki szwów wolne. W żuchwie obecne słabo starte zęby stałe. Z szkieletu

[18] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/509.

postkranialnego zachowane fragmenty trzonów żeber strony prawej, uszkodzona łopatka i kość ramienna prawej strony, uszkodzone prawa i lewa kość udowa, piszczelowa i strzałkowa. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 25–30 lat. Przyczyna zgonu kryteriami antropologicznymi nie została ustalona.

6. Koźmice Wielkie, gm. Wieliczka, dz. nr 989[19].

Na skraju lasu porastającego Pogórze Wielickie i przy prawej krawędzi stromego brzegu lokalnego, bezimiennego cieku – lewobrzeżnego dopływu Wilgi, stoi pomnik wzniesiony w latach sześćdziesiątych XX w. Wiąże się z katastrofą radzieckiego samolotu w zimie 1945 r. oraz pochówkiem jednego z członków załogi, którego ciało znaleźli wiosną tegoż roku okoliczni mieszkańcy i pochowali w rejonie, w którym znajduje się pomnik. Wydarzenia te wiązać się mogą z upadkiem zestrzelonego samolotu radzieckiego w Byszycach i odnalezieniem zwłok pięciu członków jego załogi, którą pochowano bezpośrednio po tym wydarzeniu w Sieprawiu, a po ekshumacji w 1948 r., szczątki złożono w kwaterze wojennej, w mogile zbiorowej nr 9 na cmentarzu w Myślenicach[20]. Według informacji miejscowych mieszkańców, znalezionego dopiero wiosną 1945 r. lotnika nie ekshumowano. W związku z tym można by teoretycznie łączyć tego lotnika bądź to ze wspomnianą wyżej katastrofą, bądź też innym tragicznym wydarzeniem tych czasów. Kolejną zagadką jest też brak szczątków lotnika pomimo prac ekshumacyjnych, w trakcie których przebadano obszar o powierzchni ok. 800 m² wokół pomnika.

7. Tymbark, gm. *loco,* dz. nr 191/1[21].

Nagrobek wzniesiony nad pochówkiem zabitego przez Niemców partyzanta. Według informacji miejscowej ludności – zgodne dane kilku osób różniące się tylko w drobnych szczegółach – był to radziecki żołnierz, prawdopodobnie skoczek spadochronowy, który został pojmany w 1944 r. przez stacjonujących w Tymbarku Niemców z oddziału pilnującego mostu kolejowego na Łososinie w obrębie ważnej wówczas linii kolejowej Nowy Sącz – Chabówka. Schwytano go w pobliskim rejonie Beskidu Wyspowego, w jednej z wersji „w rejonie Szczyrzyca". Jego towarzysz miał zostać zabity podczas potyczki a on pojmany i doprowadzony do zabudowań fabrycznych w Tymbarku, gdzie był przetrzymywany i przesłuchiwany przez kilka dni, a po paru dniach powieszony na krzyżu św. Andrzeja (istniejącym do dziś) przy przejeździe kolejowym oddalonym o paręset metrów od wspomnianego wyżej mostu. Według innej wersji – został on najpierw rozstrzelany a potem powieszony jako przestroga. Po kilku dniach okoliczni mieszkańcy zdjęli go i pochowali w dolnej partii

[19] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/102.
[20] P. Sadowski, *Ogień nad Sieprawiem*, „Gazeta Myślenicka", nr 49/2011 i 1/2012.
[21] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/636.

stoku opadającego z góry Zęzów (692,7 m n.p.m.) ku lewobrzeżu Łososiny, na skraju lasu, około 100 m na północ od wspomnianego wyżej krzyża.

W grobie – na głębokości około 40 cm – odkryto szczątki jednej osoby (Ryc. 6 a). Przy zmarłym znaleziono zapalniczkę (Ryc. 6 b), 6 guzików aluminiowych (tzw. „groszki") o średn. 20 mm z żelaznymi kolistymi zawleczkami, płaski guzik aluminiowy o średn. 10 mm, 2 guziki żelazne o średn. 18 mm, 11 guzików bieliźniarskich z tworzywa sztucznego i żelazną klamerkę,

Szczątki nr 8. Szkielet był prawie kompletny, nasady kości długich w znacznym stopniu zniszczone. Czaszka znacznie uszkodzona, obecne odcinki szwów wolne. W szczęce i żuchwie zachowane słabo starte zęby stałe strony prawej za wyjątkiem prawego kła i siekaczy szczęki, obecny był także lewy drugi siekacz żuchwy. Prawe trzecie zęby trzonowe szczęki i żuchwy były w trakcie wyrzynania. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na prawej (305 mm) kości ramiennej oraz prawej (450 mm) i lewej (450 mm) kości udowej. Na podstawie stopnia starcia zębów ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 20–22 lata, przyżyciowa wysokość ciała mogła wynosić 166–169 cm. Przyczyna zgonu w oparciu o dane antropologiczne nie została ustalona.

Ryc. 6 a. Tymbark, gm. *loco*. Pochówek w trakcie eksploracji. Na wysokości miednicy widoczna zapalniczka

Ryc. 6 b. Tymbark, gm. *loco*. Zapalniczka znaleziona w grobie

8. Kasinka Mała, gm. Mszana Dolna, granica działek nr 6623/1, 6623/3 i 6636[22].

Mogiła ziemna położona w obrębie spłaszczenia dolnej partii stoku opadającego w stronę lewego brzegu rzeki Kasinki – prawobrzeżnego dopływu Raby. W grobie, na głębokości 80 cm znaleziono szczątki mężczyzny (Ryc. 7 a),

Ryc. 7 a. Kasinka Mała, gm. Mszana Dolna. Pochówek w trakcie eksploracji

Ryc 7 b. Kasinka Mała, gm. Mszana Dolna. Gwiazdki metalowe

[22] Lokalizacja – http://grobywojenne.malopolska.uw.gov.pl/pl-PL/Home/Obiekt/626.

pochowanego w mundurze, z którego zachowały się guziki z emblematami Armii Czerwonej oraz gwiazdki. Znaleziono 9 żelaznych guzików o średn. 23 mm z gwiazdkami, 6 zniszczonych żelaznych guzików o średn. 17 mm, 2 guziki o średn. 20 mm z gwiazdkami, 7 guzików bez gwiazdek o średn. 14 mm, 6 gwiazdek z żółtego metalu o średn. 15 mm (2 × po 3) (Ryc. 7 b), żelazną gwiazdkę o średn. 23 mm, fragmenty wąskich skórzanych pasków, żelazną klamerkę o wym. 30 × 13 mm, 2 okrągłe przedmioty skórzane o średn. 45 mm z otworem pośrodku (fragm. pałatki ?) i pocisk. Na wysokości klatki piersiowej – po obu jej stronach – znaleziono 8 przedwojennych monet polskich o nominałach 50 i 20 groszy, włożonych zapewne do kieszeni munduru.

Szczątki nr 7. Szkielet kompletny, czaszka budowy średnio masywnej, częściowo uszkodzona. Na lewej kości ciemieniowej widoczny otwór wlotowy rany postrzałowej o wymiarach 0,7 × 1,5 cm (Ryc. 8). W szczęce i żuchwie zachowany komplet słabo startych zębów stałych, trzecie zęby trzonowe szczęki i żuchwy są w trakcie wyrzynania. Pomiary antropometryczne możliwe były do wykonania na następujących kościach kończyny górnej: prawej (316 mm) i lewej (312 mm) kości ramiennej oraz kończyny dolnej: prawej (450 mm) i lewej (454 mm) kości udowej, prawej (369 mm) i lewej (370 mm) kości piszczelowej. Na podstawie stopnia starcia zębów i obliteracji szwów czaszkowych ustalono wiek w chwili zgonu na ok. 20–25 lat, oszacowana przyżyciowa wysokość ciała

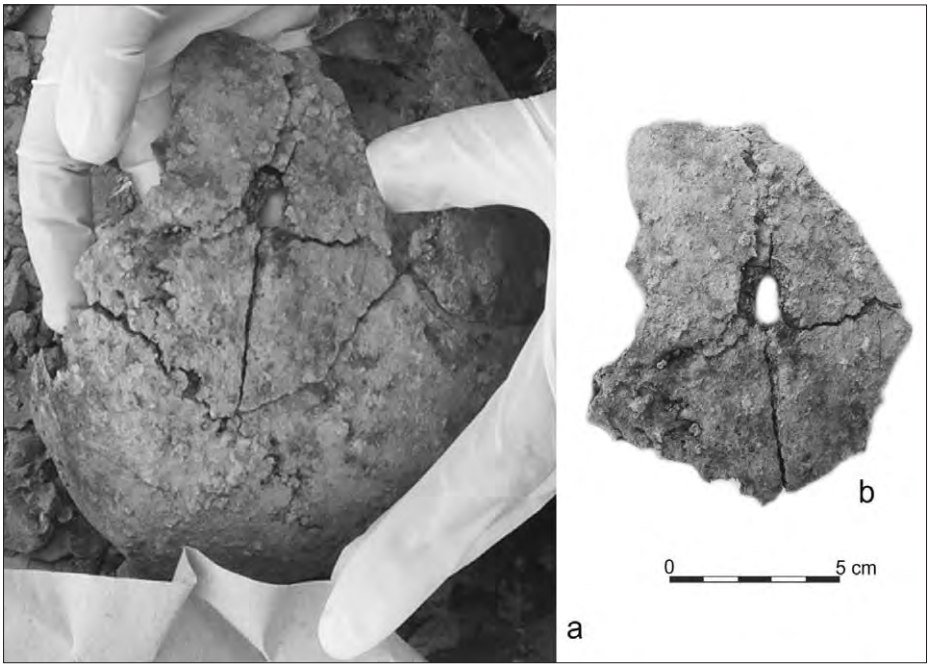

Ryc. 8. Kasinka Mała, gm. Mszana Dolna. Szczątki nr 7, a – rekonstrukcja czaszki, b – zbliżenie otworu wlotowego rany postrzałowej na kości ciemieniowej

mogła wynosić 169–171 cm. Przyczyną zgonu żołnierza był postrzał w lewą okolicę ciemieniową głowy.

20 sierpnia 2015 r. na cmentarzu przy ul. Rejtana w Nowym Sączu dokonano uroczystego, wojskowego pochówku szczątków 30 żołnierzy – uznanych za radzieckich – ekshumowanych z mogił w Nowym Sączu, Bukowie, Lipnicy Małej, Paszynie, Chyżnym, Tymbarku i Kasince Małej. Opis ich jest przedmiotem prezentowanego artykułu. Szczątki ekshumowane z mogił w Lipnicy Wielkiej i Zubrzycy Górnej (8 pochówków – numery szczątków 31–38) po dalszych próbach identyfikacji zostaną pochowane w terminie późniejszym.

RECENZJE

Pałac w Nawojowej w wiosennej krasie *Fot. J. Żak*

Anna Janota-Strama
STADNICCY HERBU SZRENIAWA Z NAWOJOWEJ
Warszawa 2013

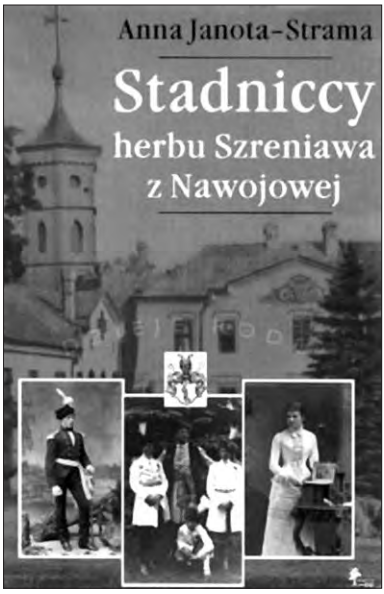

Kiedy wpiszemy nazwisko Stadnicki w wyszukiwarkę internetową, w to nowoczesne źródło i kompendium wiedzy, jako pierwsze hasło ukaże się nam Stanisław Stadnicki, którego zwano „Diabłem Łańcuckim". W odbiorze wielu użytkowników internetu utrwali się więc jako najważniejszy. Na szczęście są inne źródła. Na szczęście są autorzy, którzy potrafią z należną miarą opisywać historię, jej kreatorów, prawdziwych bohaterów i jej przypadkowych uczestników.

Każda książka dotycząca Sądecczyzny budzi moje zainteresowanie, tym bardziej, gdy obejmuje swą opowieścią czas, w którym na tej ziemi żyli, kochali i pracowali moi przodkowie. A nierzadko walczyli o tę ziemię i wolność jej mieszkańców, płacąc cenę najwyższą. Dlatego tak ochoczo zabrałem się do czytania pracy Anny Janoty-Stramy *Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej*. Niewyszukany tytuł oddaje doskonale treść, bo jest to opowieść o rodzie znakomicie wpisanym w historię i rozwój regionu, i jest to także opowieść o dziejach ziem tych najbliższych Nawojowej, ale i dalszych – zachodniej Galicji. Działalność Stadnickich wpisywała się nie tylko w historię kraju, ale w także w relacje zagraniczne, choćby z Turcją (Jan Franciszek, Jan Józef), czy udział Jana Franciszka w wyprawie Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Wystarczy wspomnieć, iż spis nazw geograficznych, krajowych i zagranicznych, pojawiających się w książce, zawiera się na 12 stronach. Użyte przeze mnie określenie „praca" oddaje ogrom wysiłku i wielostronność warsztatu autorki oraz charakter opracowania, które jest oparte na tekście jej rozprawy doktorskiej.

Wracając do Stanisława Stadnickiego – Diabła, warto przypomnieć, iż żył w latach 1551–1610, a więc stosunkowo dawno, a mimo to jest wciąż uznawany za najbardziej barwnego przedstawiciela tego rodu. Tak też o nim pisze autorka na stronie 337. Na szczęście wymienia zaraz potem, co najmniej kilku innych Stadnickich zasłużonych dla kraju, dla polskiej nauki, gospodarki czy dla Kościoła, a w zasadzie dla kościołów, bo Cerkiew prawosławną też wspierali. Stanisław – Diabeł pojawia się zaledwie na siedmiu kartach książki, stosownie do rzeczywistych zasług i pozycji, bo gdyby ktoś zechciał policzyć innych bohaterów o tym nazwisku wymienionych choćby raz, doliczy się ich aż stu siedmiu oraz czterdzieści siedem pań i panien Stadnickich. Razem ponad sto pięćdziesiąt osób! W tej masie Stanisław niknie. Ginie też jego zła sława, nie spływając na pozostałych Stadnickich. I całe szczęście, bo nie był on jedynym wśród sobie współczesnych „awanturnikiem i warchołem" (tak określa go autorka na stronach 38-39), ani niestety nie był też ostatnim w polskich dziejach.

Stadniccy, których pierwszy archiwalnie potwierdzony protoplasta, Zbigniew ze Stadnik, odnotowany jest już w XIV w., z ziemią sądecką wiążą się w zasadzie już od wówczas. Tenże Zbigniew (zmarły tuż po 1410 r.) był właścicielem ziem w dzisiejszym

powiecie limanowskim, nowotarskim i kazimierskim. Jego potomkowie dziedziczą wieś Stadniki i obok imienia dopisują „ze Stadnik", by w ciągu XV w. przyjąć je jako nazwisko. W różnej zresztą początkowo pisowni. Nawojową objęli w 1799 r., kiedy to Franciszek Stadnicki kupił dobra na licytacji. To zdarzenie i ta data wyznaczają początek linii Stadnickich z Nawojowej. Poprzednio Nawojowa należała do Heleny Potockiej, ale podobnie jak inne jej majątki była mocno zadłużona.

Niewątpliwie trzeba się zgodzić z wyborem autorki, dzięki któremu zasadnicza część opracowania skupia się na wieku XIX, a w zasadzie jego drugiej połowie i pierwszej XX w. Na dwóch, z dzisiejszej perspektywy najważniejszych, najbardziej zasłużonych, przedstawicielach tej nawojowskiej linii Stadnickich – Adamie Zbigniewie (1882–1982) i jego dziadku Edwardzie Marii (1817–1902). Ojciec Adama, Edward Adam (1856–1885), żył zbyt krótko, by mógł odcisnąć swój wyraźny ślad tak w życiu rodziny, jak i na jej sprawach majątkowych, bo gdy umierał, majątkiem wciąż jeszcze zarządzał pozostający w pełni sił jego 68-letni ojciec Edward Maria.

Stadniccy związawszy się z Nawojową przyjęli postawę podobną wielu innym ziemiańskim rodom, choć wcale nie powszechną. Zabiegając o swoją pozycję, o rozwój i umacnianie swego majątku, dbali o poziom życia tych, których codziennej, żmudnej pracy wzrost swego majątku zawdzięczali. Janota-Strama podaje na to wiele przykładów, ukazując, jak zapoczątkowany przez Stadnickich rozwój gospodarczy Nawojowej i osobiste sukcesy rodziny promieniowały na cały region i jego mieszkańców.

*

Nie byłbym sobą, gdybym nie poszukał ze Stadnickimi koneksji rodzinnych. Nie były to poszukiwania trudne, chociaż nie były to związki krwi, lecz ekonomiczne, wsparte dobrą wieloletnią znajomością, o których wiadomo mi co najmniej z dwóch źródeł. Nazwisko Stadnickich pojawia się dwukrotnie we wspomnieniach mego pradziadka Antoniego. Po raz pierwszy, gdy opisuje losy swego syna, powstańca styczniowego, Zygmunta. Po powstaniu ojciec skierował go do trzyletniej średniej szkoły rolniczej w Dublanach. Tam pobierał stypendium od właścicielki majątku Kosienice Amelii Stadnickiej z Siemieńskich, wdowy po Aleksandrze. Po zakończeniu szkoły „odpracował" stypendium jako zawiadowca gospodarstwa. Ale to Stadniccy z innej linii, choć także z dookreśleniem „ze Stadnik". W pracy Janoty-Stramy występują marginalnie, opisani są jako przedstawiciele „linii starszej". Wspólnego przodka z linią nawojowska doszukać się w wieku XVII i wcześniej trudno, choć przecież wszystkie linie Stadnickich splatają się ze sobą dość często poprzez małżeństwa, co powodowało, iż nierzadko oboje oblubieńcy już przed ślubem nosili to samo nazwisko. Odnotować przy tej okazji można, iż siostra Edwarda Marii Stadnickiego – Izabela (1811–1879) wyszła za mąż za Kazimierza Krasickiego (1807–1882) syna Teofili ze Stadnickich Krasickiej (1783–1860), która była siostrą wspomnianego wyżej Aleksandra, właściciela Kosienic. Skomplikowane? No, ale na tym właśnie polegają badania genealogiczne, zbliżone do rozwiązywania zagadek detektywistycznych, co niejednokrotnie proponuje nam Anna Janota-Strama, raz to kusząc nas byśmy sami szukali koligacji w materiałach źródłowych, innym razem podając nam rozwiązanie łamigłówki.

Po raz drugi nazwisko Stadnicki pojawia się we wspomnieniach mego pradziadka Antoniego na s. 72, kiedy to w roku 1865, po zakończeniu pracy zarządcy Jazowska (u Stanisława Fihausera) szukał dla siebie majątku do kupienia lub choćby dzierżawy. Wybrał Brzezną, ale z Edwardem Marią nie porozumiał się, na przeszkodzie stanęły zbyt wygórowane

oczekiwania finansowe. Ostatecznie kupił Janczową. Jednak związek Brzeznej i Stadnickich ze Skąpskimi nawiązał się ponownie i to na dobre lat dwanaście. Oto mianowicie najmłodszy syn mego pradziadka Antoniego – Jan Skąpski zawarł w roku 1908 umowę z Adamem Zbigniewem na dzierżawę od 1 kwietna Brzeznej. Dziadkowie moi, Zofia i Jan Skąpscy, gospodarowali tam do roku 1920, kiedy to na północ kraju pociągnęła ich oferta objęcia gospodarstwa na dopiero co odzyskanym dla Polski Pomorzu. Adam Zbigniew zawierając z Janem Skąpskim umowę był niespełna 26-letnim młodzieńcem, trzeci rok samodzielnie już administrującym swymi dobrami. W nadzorze nad całością pomagał mu dotychczasowy zarządca Jan Maniecki, późniejszy pełnomocnik Stadnickiego ds. Szczawnicy. Jan Skąpski przejmował Brzeznę od poprzedniego dzierżawcy, Czesława Czechowskiego.

Zofia Skapska po wyjściu za mąż prowadziła szczegółowe zapiski notując tak prozę życia, jak i emocje duszy, zdarzenia historyczne, obyczaje, przyrodę, ale też opisując dokładnie rodzinę, koligacje, przyjaciół i sąsiadów, rysując ich typy i charaktery szczerze, czasem bez litości. Brzezna, jej urok, ale i trudy gospodarowania, zajmują na stronach wspomnień wiele miejsca. Jak też liczne spotkania, rozmowy i podejmowanie wspólnie ze Stadnickimi, inicjatywy społeczne, gospodarcze.

Oto kilka wyimków z pamiętników mej Babki. „Właścicielem Brzeznej jest młody Pan Adam Stadnicki (w moim wieku), kawaler, matka Jego Sapieżanka z domu. Mieszkają w Nawojowej, z drugiej strony Sącza, majątek leśny. Nawojowa jest tak oddalona od Nowego Sącza jak i Brzezna. Młody Pan Stadnicki ma dawnego pełnomocnika Pana Manieckiego, który go zna go od dziecka, uczył go konno jeździć i nieraz karcił, jest więc pod jego wpływem [rok 1908]".

I dalej: „[…] stosunki z Panem Stadnickim jak i z Jego Matką, a potem po ożenieniu się z żoną były między nami jak najlepsze i takie pozostały do dnia dzisiejszego. Gdy jednak Pan Maniecki i inni urzędnicy nawojowscy zbyt często zaczęli nawiedzać Brzeznę i wtrącać się do spraw gospodarczych, mój mąż listem wystosowanym do Pana Stadnickiego przypomniał, że jest dzierżawcą i że wszystkie sprawy dotyczące się dzierżawy prosi, aby były jedynie załatwiane między nim a samym Panem Stadnickim, żeby nie wydawał żadnych zleceń przez swych urzędników, lecz zajmował się nimi osobiście. [...] Mąż mój długie lata pracował społecznie z Panem hr. Stadnickim, a On bardzo często bywał u nas i zachwycał się nie tylko dobrą gospodarka, ale i wszystkim co jadł w Brzeznej i co tak wcześnie było wyprodukowane w brzeźnieńskim ogrodzie. [1908]

Hr. Stadnicki jest bardzo zadowolony ze zmiany zaszłej w Brzeznej, gdy ją obejmowaliśmy była bardzo zrujnowana, zaniedbana. Przed zajazdem na gazonie było pełno korytek dla drobiu, my zaś posadziliśmy śliczne krzewy kwitnące od wiosny wczesnej do późnej jesieni, drób ma wstęp wzbroniony na gazon i do ogrodu. Pasją moją są kwiaty. W Nowym Sączu są piękne zakłady ogrodnicze Jeża przebywam tam nieraz, a gdy starsza Pani Stadnicka poznała me zamiłowania, obdarza mnie też pięknymi okazami. Przysłała mi palmy, całą kolekcję begonij, rezed, a kiedyś cudne orchidie, no i ukochane róże *Marechal Niels,* które posadziłam w rzędzie przed domem. Jest u nas coraz piękniej, z czego się bardzo cieszę. [1908]

[…] gdy już remont zrobiliśmy w Brzeznej i ustaliliśmy się, złożyliśmy Pani Helenie Stadnickiej w Nawojowej wizytę, oddała nam ją i nieraz teraz z synem zagląda do nas. Podoba się Jej w Brzeznej, zawsze twierdzi, że piękniej jest położona niż Nawojowa i że na starość marzeniem Jej jest by mogła zamieszkać w Brzeznej. Pani Stadnicka bardzo nas lubi, nieraz przywozi mi dobre książki do czytania. Dzieci nasze bardzo się Jej

podobają. Zachwycona jest, gdy mówimy, że Nelo będzie biskupem, bo Jej brat książę Adam Stefan Sapieha jest biskupem. [1910]

W tym czasie żeni się hr. Stadnicki Adam z księżniczką Stefanią Woroniecką z Bielczy pod Sochaczewem i przywozi Ją do Nawojowej. Mój Mąż urządził banderię [orszak konny asystujący przy uroczystości] i wyjechaliśmy z Antosiem na czele tejże do granicy nawojowskiej, by Ich powitać. Antoś wręczył piękny bukiet z malw i innych kwiatów i wygłosił wiersz powitalny. Ja miałam piękną letnią suknię z jedwabnego płótna koloru dojrzałej pszenicy, do tego bardzo ładny, florencki kapelusik złotego koloru z czarną aksamitką. [1910]

Gdy jestem w Nawojowej, a zostajemy z Panią Stadnicką we dwie, akompaniuję Jej do śpiewu. Ślicznie śpiewa, ale grać nie umie. Projektujemy, że musi kiedyś wystąpić publicznie, zapala się do tego. Są mi oboje bardzo wdzięczni, bo gdy zobaczyłam ich maleńką Marysię bardzo źle wyglądającą, prawie zagłodzoną (Ona nie miała pokarmu i jest bardzo nerwowa) nie tylko pożyczyłam Jej moją książkę lekarską, która traktowała o wychowaniu dziecka, ale jeszcze namówiłam na wzięcie «Mamki» (tym więcej, że mi mówił Dr Ameisen, że Ona absolutnie karmić nie powinna, bo nie jest w porządku ze szczytami). Starszej Pani Stadnickiej ogromnie się moja rada podobała i prosiła, bym jakąś kobietę odpowiednią wyszukała. Pojechała więc do Nawojowej z biedną komornicą, mężatką z Litacza, która swe dziecko 5-ciomiesięczne zostawiła u Matki. Kobietę dałam zbadać doktorowi. – I cóż chcesz miesięcznie? – A cóż by tam, ino konduś ziemi… I spełniło się Jej marzenie dostała na Litaczu ziemię i hrabia Jej domek wystawił. Pojechałam ze starszą Panią Stadnicką do Sącza, by wyszukać dla karmicielki potrzebne materiały na bieliznę i na gorset, wizytki, spódnice. Uszyto wszystko nie po miejsku, tylko wedle zwyczaju ludowego, sądeckiego. Hanusia doskonale Marysię wykarmiła, a starsza Pani Stadnicka dla Jej dziecka niejedno słała. [1912]

Do Komitetu między innymi wszedł i hr. Stadnicki (Ona właśnie była w poważnym stanie, więc nie mogła brać udziału, bo się niedobrze czuła) [1913]. Państwo Stadniccy z dziećmi i Matką wyjechali na Morawy do swego majątku Frain, w pałacu w Nawojowej został tylko kasjer. Oficerowie zamieszkali tam i ze dworu biorą co chcą [1914]".

W roku 2009 przekazałem te i jeszcze więcej wyimków ze wspomnień mej Babci na ręce najmłodszej wnuczki Adama Zbigniewa Stadnickiego – Jadwigi Czartoryskiej. Wręczając zastrzegłem, iż nie cenzurowałem zapisków, a wynika z nich, iż moja Babcia oceniała Stadnickiego jako „kobieciarza". – Ależ dziadek taki był do końca życia – odparła pani Jadwiga. Rok później powiedziała mi, iż cieszy się, że zdążyła przeczytać te fragmenty swej matce, dla której były one miłym przypomnieniem, tak rodziców, jak czasów i atmosfery sądeckiego dzieciństwa.

*

Wartość omawianej książki, do lektury której oczywiście zachęcam, ma kilka wymiarów. To obszerna i wyczerpująca monografia tak rodu, jak i regionu. Zawiera wiele danych, wiele informacji pieczołowicie i starannie zebranych i zestawionych ze sobą. Sądzę że każdy czytelnik, nawet bardzo dobrze zorientowany w sprawach historii Polski czy Małopolski, znajdzie tam nowe wiadomości, informacje i fakty. Ja znalazłem. Licząca blisko 420 stron książka swą zasadniczą treść zawiera na 320, reszta to zdjęcia, tablice genealogiczne, indeksy i źródła bibliograficzne. Te ostatnie świadczą o dobrym warsztacie, o bardzo poważnym podejściu Autorki do badanego i opisanego tematu. Ukazują źródła, do których dotarła, co daje czytelnikowi szansę pójść tym śladem, tropiąc np. koligacje poboczne, w pracy zaledwie zasygnalizowane. I nie jest to krytyka,

a stwierdzenie, bo jak wcześniej napisałem dokonała Autorka świadomego wyboru skupienia się na najważniejszej linii Stadnickich. Najważniejszej nie tylko z punktu widzenia Autorki, ale i obiektywnie z punktu widzenia historii regionu i historii Polski.

Z tego też względu trudno mieć pretensję, iż sami musimy zdobyć gdzie indziej więcej wiedzy o niektórych zarysowanych tu postaciach i ich barwnych losach. Jak np. o wspomnianych już misjach Stadnickich w Turcji, czy udziale w wyprawie wiedeńskiej u boku Jana III Sobieskiego lub związkach Stadnickich z dworem królewskim. Ostatnia właścicielka Nawojowej, Helena Potocka, mimo że niezwiązana ze Stadnickimi rodzinnie, warta jest głębszych studiów z racji niezwykle barwnej biografii. Ale podkreślam, to nie zarzut, jedynie wskazówka dla innych autorów. Stadniccy zasługują też na popularny opis w rodzaju sagi, opowieści romantycznej. Wiele ciekawostek, sygnalizowanych skrótowo, zawierają liczne przypisy. Charakter pracy Janoty-Stramy narzucił, by właśnie tam się znalazły, a nie w głównym tekście.

Jeśli miałbym wytknąć drobne, niezbyt istotne braki (raczej nie pod adresem Autorki, a wydawcy), to nie będzie ich wiele. Jest to brak, choćby na wyklejce, na wnętrzu okładki, mapki Sądecczyzny, co oczywiście byłoby bardzo przydatne. Wydawca zamieścił tablicę genealogiczną Stadnickich, ale tylko linii „nawojowskiej". Autorka, co cenne, wymienia w tekście wielu przedstawicieli linii „starszej" oraz „bocznych", ale dla czytelnika wzajemne koligacje są zbyt zagmatwane, stąd przydałyby się „drzewka" genealogiczne tych linii. Podobnie, mimo zamieszczenia wykazu potomków Adama i Stefanii w nie dla wszystkich czytelnym systemie d'Aboville'a, a może właśnie z tego powodu, należało informacje te przedstawić w formie graficznej.

Rafał Skąpski

HISTORIA SZKOŁY ŚREDNIEJ W PODEGRODZIU W LATACH 1912-2012
Podegrodzie 2013

W 2013 r. ukazała się publikacja poświęcona historii nieistniejącej już wiejskiej szkoły średniej, która od lutego 2000 r. działała jako Zespół Szkół Zawodowych, a od marca 2000 r. jako Zespół Szkół Zawodowych im. św. Kingi w Podegrodziu.

Zarówno na okładce, jak i na pierwszej stronie książki w miejscu, gdzie powinno być nazwisko autora znajduje się napis: „Zespół Szkół Zawodowych im. Świętej Kingi w Nowym Sączu". Książka nie informuje więc o autorze lub autorach, co uznać trzeba za poważne niedociągnięcie redakcyjne. Na drugiej stronie jako wydawca figuruje „ZSZ im. Św. Kingi w Podegrodziu". Na kolejnej stronie podano informację, że publikacja została „zrealizowana ze środków Powiatu Nowosądeckiego" i o tym, że dyrektor ZSZ składa podziękowanie za sfinansowanie publikacji.

Historia szkoły przedstawiona jest zwięźle i interesująco. Oparta została na 13 tomach zachowanych kronik szkolnych z lat 1957–2015[1] i innych dostępnych dokumentach, których fotokopie znajdują się w tekście. Wydaje się, że czytelnik po przeczytaniu tego rozdziału może zorientować się w dziejach szkół funkcjonujących wcześniej, jak i tych, które weszły w skład Zespołu Szkół Zawodowych działającego w latach 2000–2015.

Rozdział poświęcony sztandarom szkoły, wzbogacony ilustracjami tych sztandarów, opracowała m.in. dyrektor szkoły mgr inż. Bożena Mynarek. Dalej przedstawiono wykaz dyrektorów „szkoły średniej" – a także krótkie biogramy niektórych dyrektorów wraz ze zdjęciami. Należałoby tu użyć sformułowania nie „szkoły średniej", a „szkół średnich i zawodowych". Nie pominięto pracowników administracji i obsługi, ale nie wiadomo dlaczego przy ich wymienianiu podano nie imiona i nazwiska, jak wszędzie, a odwrotnie nazwiska i imiona.

Rozdział „Absolwenci Szkoły średniej", to wykaz absolwentów i absolwentek w podziale na poszczególne szkoły i klasy, uzupełniony fotokopiami tabel z lat 1996–2012. Do wykazu dołączono spis uczniów w roku jubileuszowym, a więc w roku szkolnym 2012/2013, wzbogacono go również zbiorowymi zdjęciami uczniów i uczennic.

Bardzo pożyteczny i interesująco przedstawiony został rozdział poświęcony praktycznej nauce zawodu, opracowany przez mgr Magdalenę Mróz, mgr inż. Krystynę Baran i mgr. inż. Artura Michalika. I ten rozdział wzbogacono licznymi biało-czarnymi i kolorowymi fotografiami. Rozdział: „Szkoła dziś" – to opis biblioteki szkolnej, czytelni, pracowni, muzeum szkolnego. Publikację kończy rozdział „100 lat w obiektywie". Umieszczono tu 131 pięknych kolorowych fotografii ilustrujących ważne wydarzenia w historii szkół, przedstawiających nauczycieli i uczniów, a także ogólnie pojęte życie szkolne, zwłaszcza w latach 1996–2013.

Atutem książki są liczne fotografie. Wytknąć trzeba jednak niedopatrzenie w opisie zdjęć, wynikające z faktu, że autorom tekstu doskonale znane były osoby przedstawione na zdjęciach, ale nie muszą być one znane czytelnikowi niezwiązanemu z Podegrodziem. Przykładowo zdjęcie na stronie 21 przedstawia prawdopodobnie dyrektorkę szkoły mgr inż. Annę Gąsiorowską. Inny przykład: na stronie 67 przedstawiono uczennice Liceum Zawodowego: Barbarę Pustułkę i Sylwię Biskup, ale nie podano, która z nich to Barbara Pustułka, a która Sylwia Biskup.

Poważnym brakiem jest nie podanie bibliografii przedmiotu, choćby artykułów Jerzego Potoczka oraz Zofii i Stanisława Chrząstowskich[2].

Tadeusz Duda

[1] Autor recenzji przy współpracy p. Heleny Krzak – specjalistki ds. administracji szkolnej w Zespole Szkół Zawodowych w Podegrodziu uporządkował zasób archiwalny szkół podegrodzkich przechowywanych w składnicy akt ZSZ w latach 2014–2015. Po likwidacji akta przechowywane w Zespole Szkół Zawodowych zostały przejęte przez 3 instytucje. Część akt o dłuższym okresie przechowywania trafiło do Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu i zostały zakwalifikowane do kat. „A" – czyli historyczne o wiecznym okresie przechowywania. Akta administracyjne i finansowe przejęło Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, a akta dokumentujące wyniki nauczania (głównie arkusze ocen uczniów) trafiły do delegatury nowosądeckiej Małopolskiego Kuratorium Szkolnego.

[2] Zob. Z. i St. Chrząstowscy, *Oświata w Podegrodziu*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, 1972, s. 295-305; J. Potoczek, *Z dziejów powstania szkoły Gospodyń Wiejskich w Podegrodziu (1892–1914)*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, 1972, s. 307-326.

Sylwester Rękas
LIMANOWSZCZYZNA. DOBRZE RZĄDZONY POWIAT
Limanowa 2014

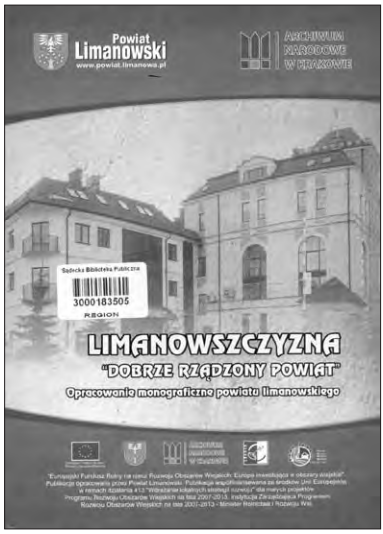

Po ukazaniu się opasłej, dwutomowej monografii Limanowej (*Limanowa. Dzieje miasta*) opracowanej pod redakcją krakowskich profesorów historii: Feliksa Kiryka (t. 1, 1999) i Tomasza Biedronia (t. 2, 2002) wydawało się, że o Limanowej i Limanowszczyźnie wiemy już wszystko i że w zasadzie nie ma już czym się zajmować naukowo, jeśli idzie o przeszłość i dotychczasowy rozwój tego regionu.

Zasadność takiego przypuszczenia zdecydowanie podważyło ukazanie się kolejnego obszernego dzieła, jakim jest książka Sylwestra Rękasa pt. *Limanowszczyzna, Dobrze rządzony powiat* (Limanowa 2014). Warto przypomnieć, że Autor pracy jest wytrawnym historykiem wykształconym w Uniwersytecie Jagiellońskim, pracownikiem Archiwum Narodowego w Krakowie pełniącym od kilku lat funkcję kierownika Oddziału tej instytucji w Nowym Sączu. Zarówno historyczne wykształcenia Autora, jak i pełnienie przez Niego funkcji kierownika Oddziału Archiwum Narodowego w Nowym Sączu oraz związana z tym doskonała znajomość archiwaliów w Małopolsce nie pozostały bez pozytywnego wpływu na wysoką jakość opracowanej książki.

Omawiana książka nie jest pierwszą pracą Autora o regionie limanowskim. Poprzedziło ją kilka artykułów o tematyce regionalnej (m.in. o przygotowaniu i realizacji uroczystości milenijnych w Limanowej) opublikowanych m.in. na łamach pisma lokalnego, jakim jest „Almanach Ziemi Limanowskiej". Jest natomiast pewne, że opracowywanie ich dobrze przygotowało Autora do napisania omawianej książki.

Praca Sylwestra Rękasa ma dobrą podstawę źródłową. Powstała z materiałów zebranych w toku rozległych studiów nad literaturą przedmiotu i gruntownych kwerend archiwalnych. Przygotowując ją Autor w pierwszym rzędzie poznał treść licznych publikacji naukowych traktujących o dziejach i współczesności Limanowej i powiatu limanowskiego, przestudiował biogramy zasłużonych limanowian (m.in. opublikowane w *Polskim Słowniku Biograficznym*), przeanalizował artykuły w czasopismach miejscowych („Almanach Ziemi Limanowskiej", „Gazeta Limanowska") i sądeckich („Rocznik Sądecki", „Almanach Sądecki"), przestudiował także publikacje okolicznościowe dotyczące Limanowszczyzny, stosowne akty prawne i druki urzędowe, liczne druki reklamowe miejscowych instytucji z powiatu, a także sporą ilość pamiętników (w tym niepublikowanych) ludzi związanych pochodzeniem lub pracą z ziemią limanowską. Rozległości tych studiów dowodzi treść książki, ogromna ilość przypisów i obszerna bibliografia (s. 302-305).

Drugie źródło materiałów do książki to rozległe badania dokumentacji przeprowadzone w Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Nowym Sączu i Archiwum

Akt Nowych w Warszawie. Przygotowując książkę, Autor sięgał także do materiałów źródłowych przechowywanych w instytucjach naukowych (np. w Zakładzie Naukowym im. Ossolińskich), a nawet Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie i in. Sporo czasu Sylwester Rękas poświęcił na analizę wydawnictw urzędowych (głównie w postaci aktów prawnych) dotyczących Limanowej i okolic, pamiętników i wspomnień znanych ludzi związanych z Limanowszczyzną oraz sprawozdań z działalności różnych instytucji funkcjonujących w Limanowej i powiecie limanowskim. Nie pominął także tekstów internetowych traktujących o różnych zagadnieniach interesującego Autora terenu.

Zrealizowane przez Autora rozległe badania, wykonane z niemal benedyktyńską starannością, doprowadziły Go do zebrania ogromnego, trzeba powiedzieć optymalnego materiału, stanowiącego niewątpliwie dobrą podstawę do napisania zaplanowanej książki.

Praca ma charakter monografii historycznej powiatu limanowskiego. Szczegółowo i z dużą fachowością opisane w niej zostały wydarzenia polityczne, gospodarcze i społeczne w okresie 158 lat, tj. od 1855 r. (początkowo utworzono powiaty limanowski i tymbarski) do 2013 r.

Omawiana książka ma klarowną strukturę logiczną. Jej treść podzielona została na sześć rozdziałów traktujących w kolejności: o środowisku geograficznym ziemi limanowskiej, jej dziejach w dobie autonomicznej i I wojnie światowej, latach międzywojennych, okresie okupacji niemieckiej i pierwszych latach powojennych, czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz epoce restrukturyzacji społeczno-gospodarczej (lata 1999–2012). Wyłączywszy rozdział pierwszy (jako „wprowadzający"), treść wszystkich uporządkowana została podobnie. Autor ukazał w każdej wyodrębnionej epoce historycznej powiatu limanowskiego: strukturę i organizację władz powiatowych, pracę kolejnych starostów, rozwój gospodarczy powiatu, stowarzyszenia społeczne i rozwój spółdzielczości (głównie wiejskiej), rozbudowę infrastruktury, starania o rozwój oświaty i kultury, stosunki polityczne i nastroje patriotyczne (okres autonomii galicyjskiej). Od tej struktury rozdziałów Autor z konieczności nieco „odszedł" w przypadku opisu Limanowszczyzny w latach gdy nie stanowiła ona powiatu. Tak było w czasie II wojny światowej, gdy niemieckie władz okupacyjne zlikwidowały powiat limanowski, włączając jego obszar do powiatu nowosądeckiego oraz w latach 1975–1998, gdy w strukturze administracji w Polsce nie było powiatów. Charakteryzując Limanowszczyźnię w trudnych latach okupacji niemieckiej, Autor książki skoncentrował się głównie na opisaniu terroru okupacyjnego, zagładzie Żydów, charakterystyce i rozwoju konspiracji antyhitlerowskiej (ziemia limanowska ze względu na korzystne warunki geograficzne była jej centrum w skali Małopolski). Opisując zaś przemiany dokonujące się na ziemi limanowskiej w latach 1975–1998, tj. w czasie jej przynależności do województwa nowosądeckiego, skupił się głównie na scharakteryzowaniu rozwoju gospodarczego oraz życia politycznego. Sygnalizowana podobna struktura treści głównych rozdziałów, to zabieg słuszny. Ułatwia on czytelnikowi recepcję opisanych w niej zjawisk i procesów oraz umożliwia dostrzeżenie różnic między tymi zjawiskami i procesami w wyodrębnionych okresach historycznych.

Tak skonstruowana książka jest „kopalnią" informacji niejednokrotnie bardzo szczegółowych o Limanowszczyźnie w interesującym Autora okresie. Informacji bardzo sensownie skonfrontowanych z wydarzeniami (politycznymi, gospodarczymi, kul-

turowymi) ogólniejszymi, z reguły ogólnopolskimi. Autor książki przyjął w niej strategię poprzedzenia opisu zjawisk lokalnych dokonujących się w powiecie limanowskim ich krótką charakterystyką w skali kraju (np. s. 180 i 213). Postępując w ten sposób ukazał wiele zjawisk społecznych i gospodarczych Limanowszczyzny jako lokalnych odpowiedników zjawisk ogólnopolskich. Zasygnalizował także „limanowską" specyfikę w realizacji tych zjawisk wyrażoną w głębokim, niekiedy bezgranicznym zaangażowaniu i wielkiej ofiarności – lokalnych liderów (starostów, kierowników zakładów gospodarczych, prezesów stowarzyszeń i in) i miejscowej ludności w realizację inicjatyw zaaranżowanych w kręgach ponadlokalnych i w skali ogólnopolskiej.

Dobrym uzupełnieniem treści książki są liczne (w sumie 123) fotografie (obiektów, wydarzeń, uroczystości, zasłużonych ludzi), mapy, kserokopie pism urzędowych i dokumentów, szkiców projektowanych obiektów oraz in. Uważnemu czytelnikowi pracę z książką ułatwiają pracowicie wykonane: wykaz skrótów, indeks nazwisk oraz indeks nazw geograficznych.

Wydanie wysokiej oceny metodologicznej i merytorycznej książce Sylwestra Rękasa wcale nie oznacza, że nie dostrzegam w niej drobnych usterek i niedociągnięć. Wypada tutaj wspomnieć o dwóch z nich. Pierwsza to niedokładne podanie miejscowości Stróża (na s. 69) i popularnych w Galicji stowarzyszeń kulturalno-oświatowych (Związku Teatrów i Chórów Włościańskich – s. 67 oraz Towarzystwa Szkoły Ludowej – s. 257), których koła działały w przeszłości w Limanowszczyźnie. Druga – to przeoczenie w kilku miejscach błędnego zapisu wyrazów („literówki"). Wskazanym jest przy ponownym wydaniu książki uzupełnienie brakujących (w kilku miejscach) imion przy podanych nazwiskach.

Dostrzeżone usterki nie obniżają w żadnym stopniu pracowicie przygotowanej książki. Jej zalety stawiają ją w czołówce najlepszych publikacji na temat ziemi limanowskiej. W związku z tym należy zachęcić do jej lektury wszystkich zainteresowanych poznaniem przeszłości pięknej ziemi limanowskiej. Książka ta winna być także wykorzystania do uatrakcyjnienia procesu nauczania w szkołach, a także instytucjach edukacji dorosłych podczas omawiania zagadnień regionalnych.

Tadeusz Aleksander

Andrzej Długosz
PRZEWODNIK PO MUZEUM REGIONALNYM IM. SEWERYNA UDZIELI ORAZ MUZEUM KSIĘDZA JÓZEFA TISCHNERA W STARYM SĄCZU
Stary Sącz 2014

Publikacja ma kształt książeczki o wymiarach 18 × 13 cm, liczy 32 strony, co ułatwia posługiwanie się nią w trakcie zwiedzania muzeum, czy w podróży bądź w trakcie wycieczki.

Autorem publikacji jest mgr inż. chemii, wieloletni działacz Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, prezes Zarządu tegoż Towarzystwa oraz kustosz Muzeum Regionalnego, a zarazem znakomity znawca historii i zabytków Starego Sącza. Nie dziwi więc, że omawiany przewodnik napisany jest ze znawstwem, w jasny, zwięzły sposób prezentu-

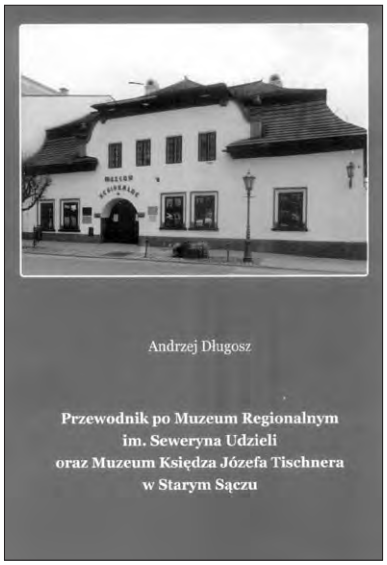

jąc zawartość Muzeum Regionalnego w Starym Sączu. W zapoznaniu się z treścią wydawnictwa pomaga wyraźny druk i dobra jakość papieru, na którym wydrukowano przewodnik.

Na drugiej stronie karty tytułowej mamy informację, że wydawcą przewodnika jest Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, natomiast jako sponsor figuruje Bank Spółdzielczy w Starym Sączu; współfinansowało wydawnictwo Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Przewodnik otwiera „Wstęp", w którym znajdujemy informacje na temat muzeum, które zostało otworzone i zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Starego Sącza w 1948 r. (wymienieni są kustosze muzeum oraz „szczególni goście", m.in. marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Maciej Płażyński i wybitny reżyser filmowy Andrzej Wajda z żoną Krystyną Zachwatowicz).

Po wstępnie następuje część zawierająca zwięzłe, ale interesująco podane informacje na temat eksponatów znajdujących się na poszczególnych salach. Szczególnie interesujący dla starosądeczan, ale i gości odwiedzających Muzeum Regionalne może być opis sali nr 7 – „Tradycji i pamięci narodowej oraz zasłużonych starosądeczan" (s. 20-25). Wymienić tu można osoby ze świata nauki znane w skali ogólnopolskiej, piastujące wysokie stanowiska, takie jak: prof. Henryk Barycz, kontradmirał profesor Wiesław Łasiński, czy też działających w skali lokalnej, zasłużonych głównie dla Starego Sącza artystów: Czesława Lenczowskiego i Antoniego Hybla. Autorowi recenzji brakuje w tym miejscu upamiętnienia magistra filologii polskiej, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoniego Wnęka, długoletniego dyrektora (w latach 1973–1991) Miejsko-Gminnej Biblioteki w Starym Sączu, aktywnego i zasłużonego na niwie popularyzacji kultury i czytelnictwa, który sporą część (21 lat) swojego krótkiego życia spędził w Starym Sączu.

Ostatnią część przewodnika zajmuje opis zawartości „Muzeum Księdza Józefa Tischnera", poświęconego temu wybitnemu filozofowi i zasłużonemu duchownemu urodzonemu Starym Sączu. Obecnie „Muzeum księdza Józefa Tischnera" jest nieodłączną częścią starosądeckiego Muzeum Regionalnego.

Przewodnik wzbogacony jest licznymi, pięknymi, kolorowymi zdjęciami autorstwa Mateusza Długosza, które prezentują nam poszczególne sale Muzeum Regionalnego i niektóre eksponaty. Kolorowe fotografie zdobią także karty tytułowe wydawnictwa.

Należy podkreślić, że bibliografia Starego Sącza wzbogaciła się o kolejną pożyteczną, kompetentnie napisaną pozycję, służącą popularyzacji miasteczka, samego Muzeum Regionalnego, zwłaszcza wśród przybywających do Starego Sącza gości i turystów, za co należy się wdzięczność wydawcy – Towarzystwu Miłośników Starego Sącza, sponsorom, a przede wszystkim autorowi książeczki Andrzejowi Długoszowi.

Tadeusz Duda

ZESZYTY SĄDECKO-SPISKIE t. VIII
Nowy Sącz – Stará Ľubovňa 2013

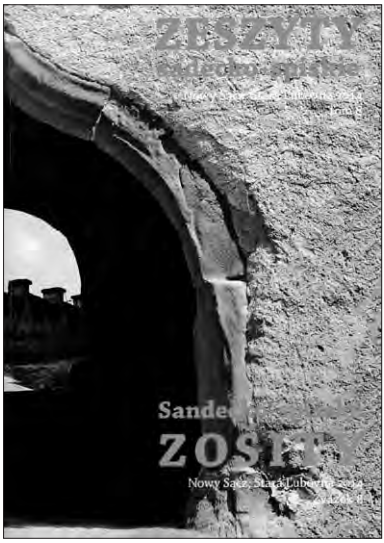

Jak zwykle starannie wydany, z niezwykłą dbałością o szatę graficzną i – oczywiście – zawartość merytoryczną. Ósmy zeszyt, z 2014 r. – wspólne przedsięwzięcie muzealników z Nowego Sącza i Starej Lubowli, pod każdym względem zasługuje na miano „primus inter pares". Parafrazując tytuł jednej z informacji, można powiedzieć: Dámy a páni, klobúky dole…

Lekturę publikacji warto zacząć od jednego z ostatnich artykułów, pełnego ciekawostek… *Sandecké konské záprahy so saňami*…, czyli o „krakowskich weselach", jak przed półtorawiekiem zwano kuligi, autorstwa Agaty Tobiasz (*Sądeckie kuligi w relacjach Szczęsnego Morawskiego*; rozdział „Materiały"). Sam Szczęsny Morawski – obdarzony wieloma talentami (rysownik, malarz, historyk, publicysta, powieściopisarz, etnograf i badacz dziejów Starego Sącza i Sądecczyzny) zasługuje na ciągłe i nieustające odkrywanie i przypominanie, ze względu na jego niekwestionowane zasługi dla naszego regionu. Dzięki jego kronikarskim korespondencjom zamieszczanym w lwowskim „Telegrafie" mamy zachowany do dzisiaj wielobarwny i wielowymiarowy obraz życia mieszkańców Sądecczyzny, tak szlachty, mieszczan, jak i chłopów.

Nie ma – oczywiście – porównania dzisiejszych kuligów, do tych opisanych przez Morawskiego z połowy XIX w. Na miano „krakowskie wesela" sądeckie kuligi zasłużyły rozmachem, bogactwem obyczajów, jak i tym, że szlachta przebierała się w strój krakowski, który, jak pisze Agata Tobiasz: „[…] był symbolem wdzięczności dla ludu wiejskiego pracującego dla chleba".

Morawski – reporter i kronikarz był świadkiem zmian karnawałowych obyczajów, spowodowanych przede wszystkim rabacją galicyjską 1848 r. Zafascynowany kuligami, z czasem sam bywał na nich „starostą weselnym", swoimi plastycznymi, a jednocześnie kronikarskimi relacjami zapisał dla nas „krakowskie wesela".

„Słynęła ziemia sądecka z kuligów, jeszcze przed niewielą laty, bo przed rokiem 1846 bywały kuligi u nas gęste, lecz dzisiaj jak wiele innych przyjemności – przeminęły i istnieją tylko w pamięci, a że nas już i pamięć zaczyna odchodzić, nie od rzeczy będzie ad aeternam rei memoriam (na wieczną pamiątkę), wytelegrafować dla potomności jak się one odbywały" – pisał Szczęsny Morawski w 1854 r.

Nikt jednak nie spodziewał się, iż w dziennikarskich doniesieniach z Sądecczyzny, sprzed ponad 160 lat temu, znajdzie opis zimy niemal dokładnie pasujący do tej naszej, w 2016 r.: „Dopiero 10go stycznia pierwszy śnieg tej zimy zobaczyliśmy w naszej okolicy, a ten zaledwie jeden dzień trwał. Poprzednio mieliśmy mocne mrozy, które sprawiły brak wody, z tego powodu młyny, tracze wszędzie stanęły".

Czytelnicy o większym zacięciu historycznym sięgną zapewne do bardzo interesujących, ale bardziej hermetycznych materiałów: Beaty Wierzbickiej – *Nowy Sącz oraz*

podmiejskie przysiółki w XVII wieku w świetle księgi 29/110/108, z tzw. Akt Depozytaliów, a także Františki Marcinovej *Kniha testamentov Starej Ľubovne 1660–1747 – 4. časť* (rozdział „Materiały"). W obu zamieszczono zachowane dokumenty z minionych wieków, które są bezcennym, bo źródłowym, zapisem i świadectwem języka, obyczajów, mentalności, przedsiębiorczości a także zasobności naszych protoplastów.

Ważnym tekstem, bo pokazującym spojrzenie Słowaków na znaczącą dla nas kartę wojennej historii, jaką była działalność naszych kurierów, jest opracowanie Eduarda Laincza pt. *Poľska kuriérska služba a ilegálny odboj v okrese Stará Ľubovňa 1939–1944* (*Polscy kurierzy i działalność podziemia w powiecie Stara Lubowla 1939–1944*, rozdział „Artykuły").

Dla mniej wprowadzonych w temat czytelników, pewną nowością może być dokonane przez autora rozdzielnie akcji kurierskiej z okupowanej Polski przez Słowację na Węgry i do Francji na akcję nakierowaną na uchodźców Polaków i Żydów. Autor przytacza przykłady bohaterskich zachowań Słowaków, którym za pomoc polskim kurierom również mogła grozić śmierć, jak i te, które – jak sądzę – są mniej chwalebne w kontekście hitlerowskiej okupacji Polski i zależności Słowacji od faszystowskiego Berlina.

Artykuł zyskałby jeszcze na wartości, gdyby szerzej nakreślił stosunki w Pierwszej Republice Słowackiej, po układzie monachijskim oraz relacje Polski i Słowacji w 1939 r., bowiem na tym tle udział Słowaków w akcji kurierskiej byłby pełniejszy i bardziej wyrazisty.

Redakcji „Zeszytów" podaję pod rozwagę przetłumaczenie na język polski całego artykułu i zamieszczenie go w jednym z kolejnych wydań.

Dzięki trzem artykułom: Jakuba Ondreja *Skvost liturgických pamiatok. Neskorogotická monštrancja z Kostola sv. Mikuláša v Starej Ľubovni* (*Perełka wśród zabytków liturgicznych. Późnogotycka monstrancja z kościoła św. Mikołaja w Starej Lubowli*), Petra Žarnovskeho *Inventarizácie farnosti Stará Ľubovňa v 17. storoči* (*Inwentaryzacja probostwa Stara Lubowla w XVII wieku*) (rozdział „Materiały") oraz Marii Novotnej *Oltáre hradnej kaplnky v Starej Ľubovni* (*Ołtarze w kaplicy zamkowej w Starej Lubowli*, rozdział „Artykuły"), ósme „Zeszyty" warto wziąć ze sobą na wycieczkę do partnerskiego miasta Nowego Sącza, by poznać jego sacrum.

O wartości wydawnictwa decydują też kolejne artykuły: Marii Marcinowskiej – *Nowosądeckie klasztory i ich następcy* i Leszka Migrały – *Nowy Sącz w okresie autonomii galicyjskiej*. Oba powinny się znaleźć w kanonie lektur obowiązkowych na lekcjach propedeutyki wiedzy o regionie.

Artykuły Petra Žarnowskeho *Chladné* ***zbrane v zbierkovom fonde Ľubovnianskeho múzea – hradu v Starej Ľubovni*** (*Biała broń w zbiorach Muzeum Lubowelskiego – Zamek w Starej Lubowli*, rozdział: „Artykuły") oraz Eduarda Laincza i Radka Polacha *Dámy a páni, drže si klobúky!* (*Panie i panowie, trzymajcie kapelusze!*, rozdział „Komunikaty") pobudzają tylko apetyt i wywołują żal, że tych ekspozycji, nie widzieliśmy w Nowym Sączu. Zapewne nie tylko ja chętnie zobaczyłbym dziewiętnastowieczne szable, a jeszcze bardziej stylizowane czako – paradne, marszałkowskie, nakrycie głowy cesarza Austrii i króla Węgier Franciszka Józefa I.

Sądeczanie są częstymi gośćmi w Starej Lubowli i sądzę, że informacja o wystawach i wydarzeniach w skansenie, na zamku zamieszczona na stronach internetowych sądeckiego muzeum, może być dodatkowym pretekstem do małej kulturalno-historycznej espady do przyjaciół Słowaków. Oczywiście, wzajemność ze strony Starej Lubowli w tej wymianie i publikacji wiadomości – dobrze widziana.

Sławomir Sikora

KRONIKA JAZOWSKA. ZAPISKI DO DZIEJÓW SĄDECCZYZNY Z LAT 1662–1855
opr. Stanisław Grodziski
Kraków 2015

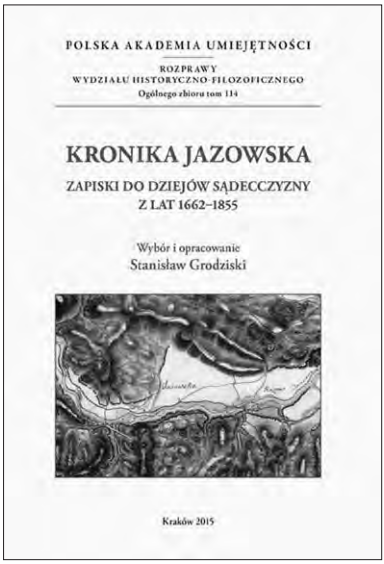

Pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności w ramach szacownej serii „Rozpraw Wydziału Historyczno-Filozoficznego" (t. 114) ukazały się drukiem obszerne fragmenty zapisek kronikarskich z życia codziennego Jazowska nad Dunajcem, stanowiących cenny zabytek piśmiennictwa staropolskiego z zakresu historiografii regionalnej. Obejmują one „długie trwanie" na przestrzeni bez mała dwóch stuleci historii jednej z wsi sądeckich, ale też dziejów zewnętrznych obserwowanych przez jej mieszkańców. Bezpośrednim powodem ich edycji była chęć udostępnienia zapomnianego już wydania sprzed czterdziestu laty (*Kronika Jazowska. Zapiski do dziejów Sądecczyzny z lat 1662–1829*, wyd. S. Grodziski, „Teki Archiwalne", nr 13, 1971, s. 195-252), które zostało poprawione i poszerzone.

Przechowanie się kroniki dobrze świadczy o przywiązaniu władz wiejskich, a zwłaszcza jazowskich wójtów do słowa pisanego. Stanowi ona unikat wśród źródeł wiejskich Sądecczyzny. Wydawca tekst kroniki scalił i uzupełnił zapiskami rozproszonymi w XIX-wiecznym wydaniu Józefa Jerzmanowskiego, w rękopisach przechowywanych w archiwum parafialnym w Jazowsku i Archiwum Narodowym w Krakowie, w tzw. Tekach Schneidra. W stosunku do wydania Jerzmanowskiego przywrócił wiele notatek opisujących zwłaszcza wydarzenia o charakterze ponadregionalnym.

Kronika (podobnie jak księga sądowa) powstała w jednej z większych i bogatszych wsi w sądeckim biegu Dunajca, usytuowanej na uczęszczanym przez Czorsztyn szlaku na Spisz i Węgry. Jej mieszkańcy dali się poznać z zajęć rybackich i flisactwa, a na rynkach lokalnych Starego i Nowego Sącza z wyrobów rzemiosła wiejskiego. Jako wieś prywatna należała w omawianym czasie do Lubomirskich, Sanguszków i Tyszkiewiczów. Wydarzeniem inspirującym do notowania zdarzeń był ogromny wylew Dunajca w 1663 r. Później, przez 66 lat (1680–1746) zapisywali ją księża Jan i jego bratanek Stanisław Owsińscy.

Niezwykłość zapisek polega na zatrzymywaniu oglądu świata na momentach ważnych nie tyle dla kronikarza, co dla mieszkańców wsi. Jak inaczej można odbierać chociażby wzmiankę o dramacie wójta jazowskiego, który zamarzł, gdy zasnął na saniach, wracając pijany z miasta (1709), czy też opis pożytków z Dunajca, informacje o tym że w Jazowsku łowi się przede wszystkim łososie, ale też „brzanki, świnki, jelce, pstrągi, węgorze".

Większość kroniki zajmują notatki dotyczące codzienności, bo ona decydowała o przeżyciu, a zatem zasiewów, zbiorów i klęsk żywiołowych ów dorobek niszczą-

cych. Autorzy posiadali dość rozległą wiedzę polityczną i geograficzną. Pisząc o zbliżaniu się wielkiej epidemii w 1705 r., podali wiernie kierunek jej rozprzestrzeniania się od Lwowa przez Jarosław, Łańcut, Staszów i Tarnów. W opisach zarazy nie brakowało drastycznych sekwencji „W którym powietrzu ludzie szaleli, jeden drugiego człek człeka na potkaniu zębami kąsali i okrutnie rozdzielali" (s. 32). Bezcenne jest mikrohistoryczne spojrzenie na stosunek chłopów do szlachty, właśnie na szczeblu lokalnym. W ogóle spojrzenie na wydarzenia zewnętrzne z „żabiej perspektywy" niejako. Poczynając od zdarzeń o kosmicznym wymiarze (kometa 1680, zaćmienia słońca), przez wiktorię wiedeńską, śmierć króla Jana III, pokój w Karłowicach, wojnę północną, konfederację tarnogrodzką i dzikowską. Chłopi najbardziej obawiali się wojen i przechodzących żołnierzy, nie bez przyczyny zatem kronikarze tak obszernie opisują kontrybucje i inne świadczenia na rzecz Szwedów, Rosjan, Kozaków i wojsk Lubomirskich zarówno w wojnie północnej, jak i podczas bezkrólewia po śmierci Augusta II. Wiele innych wydarzeń z życia wsi zapisywano w kontekście ponadlokalnym, ale ujmowano je przez pryzmat oddziaływania na życie wsi – tak można postrzegać wzmianki o pożarach okolicznych dworów, czy miasta Starego Sącza podczas jarmarku.

Kronika opatrzona została gruntownymi przypisami – tekstowymi i rzeczowymi. Jej tekst należało upowszechnić dla dobra historycznych badań podstawowych. Zdaniem Stanisława Grodziskiego „Zapiski, oddane do rąk czytelnika w tym wydawnictwie, są tak bezpretensjonalne i skromne, jak skromnymi byli kiedyś ludzie, którzy je sporządzali" (s. 12). Wydawcy należy się uznanie za ocalenie ułomków dawnej historii lokalnej.

Franciszek Leśniak

Jerzy Leśniak
SAMORZĄDNA KORZENNA 1990–2015
Korzenna 2015

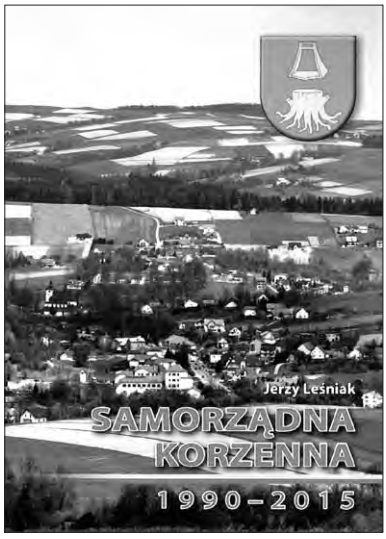

W ostatnich latach ukazało się wiele opracowań książkowych popularyzujących historię oraz ukazujących współczesne dzieje sądeckich miejscowości. Nie brak wśród nich pozycji wartościowych zawierających bogactwo materiału faktograficznego i głębokich refleksji nad przeszłością i teraźniejszością Sądecczyzny. Wiodącą rolę w popularyzacji wiedzy o ziemi sądeckiej odgrywa Jerzy Leśniak, autor licznych opracowań ukazujących różne aspekty życia sądeczan, sekretarz Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Z nowszych jego prac można wymienić m.in. następujące pozycje: *Szkoła Chrobrego 1908–2008* (2008); *Bank Spółdzielczy w Nowym Sączu 1912–2012* (2012); *Sądeckie ścieżki – od Ziemi Świętej do Kalifornii. Reportaże z 25 krajów* (2012); *100 lat sądeckich wodociągów* (wspólnie z Leszkiem Migrałą,

2012); *101 sądeczan* (2012); *Owocowa Akademia: 60 lat Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej 1953–2013* (2013); *Bractwo św. Huberta: Wojskowe Koło Łowieckie nr 128 „Jeleń" w Krynicy Zdroju 1953–2013* (2013); *Biegonice: w służbie św. Floriana* (2014).

W 2015 r. do rąk czytelników trafiła kolejna książka Leśniaka. Nosi ona tytuł *Samorządna Korzenna 1990–2015* i zawiera bogactwo informacji mogących być przedmiotem zainteresowań nie tylko dla mieszkańców omawianego obszaru. Autor pisze na pierwszych kartach dzieła: „Niniejsze wydawnictwo jest skromną próbą udokumentowania dwudziestu pięciu lat samorządności w gminie Korzenna, także dla przyszłych pokoleń, zgodnie z łacińską maksymą *scripta manet* (słowo zapisane pozostaje). W tym okresie kolejno włodarze, od wójtów, radnych i sołtysów po rzeszę aktywnych i zaangażowanych w przeobrażenia społeczno-gospodarcze mieszkańców szesnastu sołectw dokonali wyjątkowego skoku cywilizacyjnego […] Odrodzony samorząd zmienił historię Korzennej na lepszą. Samorządność okazała się najlepszą metodą na sukces lokalnej społeczności". Recenzowana publikacja jest ciekawą opowieścią o niełatwej pracy samorządowców, ich politycznej wizji i marzeniach o zmianie na lepsze życia społeczności lokalnej.

Autor oparł swe rozważania na solidnej podstawie źródłowej. Wykorzystał nie tylko literaturę przedmiotu, ale także źródła archiwalne, w tym m.in. archiwa szkół, Ochotniczych Straży Pożarnych, Urzędu Gminy i Centrum Kultury w Korzennej. Książka składa się z kilku części. Pierwsza z nich podaje ogólne informacje o gminie (ludność i powierzchnia, herb, sołectwa), pierwszych demokratycznych wyborach i najważniejszych inwestycjach w pierwszych latach samorządności gminy (gazyfikacja, telefonizacja), traktując przy okazji o kryzysie samorządowym, jaki dotknął Korzenną na przełomie XX i XXI w. W książce znajduje się wiele informacji o wyborach do Rady Gminy Korzenna, wyborach na wójta, podane są nazwiska radnych i opinie niektórych z nich na temat rozwoju społeczno-ekonomicznego gminy po 1989 r. Wartość dokumentacyjną ma część książki poświęcona sołtysom i wójtom. Autor kreśli sylwetki kolejnych włodarzy gminy, podkreślając ich wielkie zaangażowanie w pracę na rzecz społeczności gminnej.

Następne karty dzieła poświęcone zostały szkolnictwu i oświacie. Autor opisuje krótko historię szkół i pracę ich dyrektorów. Kolejno opisane zostały: Szkoła Podstawowa im. św. Kingi w Janczowej, Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika w Jasiennej, Zespół Szkół im. gen. Franciszka Gągora w Koniuszowej, Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Korzennej, Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Lipnicy Wielkiej, Szkoła Podstawowa w Łęce, Szkoła Podstawowa w Łyczanej, Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Miłkowej, Zespół Szkół w Mogilnie (Szkoła Podstawowa im. Wojska Polskiego Gimnazjum im. Ks. Jerzego Popiełuszki), Szkoła Podstawowa w Posadowej Mogilskiej, Zespół Szkół im. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Siedlcach, Szkoła Podstawa w Trzycierzu oraz Szkoła Podstawowa w Wojnarowej. O każdej z tych szkół podane zostały cenne informacje. Niektóre z nich zostały zaczerpnięte ze źródeł archiwalnych. Tą część pracy kończą informacje o najmłodszej szkole w gminie, tj. Szkole Muzycznej utworzonej w 2013 r. dzięki staraniom wójta Leszka Skowrona. Podane zostały również wiadomości o dziejach kształcenia rolniczego w tym regionie. Rozważania autora pokazują bogatą panoramę zagadnień związanych ze szkolnictwem, wskazują na znaczenie edukacji w życiu miejscowej społeczności. Dane statystyczne o liczbie uczniów pozwalają lepiej zrozumieć szeroki zasięg pracy oświatowej.

Równie interesująco przedstawiona została kultura w gminie Korzenna. Autor zauważa, że mieszkańcy gminy „słusznie są dumni ze swoich kulturalnych dokonań, cie-

kawej i bogatej oferty kulturalnej. W młodych i starszych, od Lipnicy Wielkiej i Janczowej po Korzenną i Mogilno tkwi duży potencjał twórczy, tworząc różnorodną i ciekawą paletę tutejszej kultury". Leśniak pisze o działalności Centrum Kultury, które powstało w 1998 r. z połączenia Gminnego Ośrodka Kultury i Gminnej Biblioteki Publicznej. Z tekstu dowiadujemy się również o aktywności kulturalnej zespołu „Lipniczanie", czy też o orkiestrze dętej działającej przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Mogilnie. Ochotniczym Strażom Pożarnym działającym na terenie gminy autor poświęcił kilka stron swego opracowania, interesująco ukazując kultywowanie tradycji pożarniczych. Nie mniej ciekawie napisana została część pracy traktująca o stowarzyszeniach prowadzących działalność kulturalną.

Czytelników zainteresują bez wątpienia fragmenty książki o parafiach, kościołach i duchownych z gminy Korzenna, czy też kronikarskie przedstawienie dziejów Korzennej i okolic. Przypomniane zostały najważniejsze wydarzenia historyczne w regionie, postacie, które w przeszłości chlubnie zasłużyły się miejscowej społeczności, a także ludzie budujący zręby ruchu ludowego. Leśniak przybliżył również sylwetki „znanych i zasłużonych" osób z Sądecczyzny, które swym życiem i pracą zapisały na się na trwałe w dziejach Polski. Są wśród nich artyści, walczący o niepodległość ojczyzny, czy też działacze polityczni. Pracę kończy kalendarium 25-lecia odrodzonego samorządu.

J. Leśniak współpracował podczas przygotowywania dzieła z Lucyną Bednarską, Zofią Janusz, Krzysztofem Ogorzałkiem, Małgorzatą Paciorek, Szczepanem Sikoniem i Anną Wąsik. Szatę graficzną książki uatrakcyjniają liczne zdjęcia wykonane m.in. przez Andrzeja Kubisza. Godne pochwały są: bardzo staranny skład oraz druk i oprawa dzieła wykonane przez Drukarnię Goldruk.

To ponad dwustustronicowe dzieło przysłuży się bez wątpienia reklamie gminy Korzenna, a zawarty w nim bogaty materiał faktograficzny może być z powodzeniem wykorzystywany w celach edukacyjnych. Współcześnie istnieje znaczne zapotrzebowania na opracowania ukazujące przeszłość i teraźniejszość „małych ojczyzn". Świadczą o tym liczne opracowania opublikowane w ostatnich latach. Pogratulować należy sądeckim Autorom – pasji, zaangażowania i wytrwałości w popularyzacji wiedzy o tym zakątku ziem polskich.

Jan Wnęk

Maciej Zaremba
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ODDZIAŁ „BESKID"
W NOWYM SĄCZU 1990–2015
Nowy Sącz 2015

W 2015 r. minęło 25 lat od chwili reaktywowania w Nowym Sączu Oddziału „Beskid" Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z tej okazji nowosądeckie PTT wydało zarys monograficzny swojej działalności, autorstwa Macieja Zaremby – głównego inicjatora wznowienia funkcjonowania PTT w Nowym Sączu (31 marca 1990 r.), prezesa honorowego Oddziału „Beskid", członka honorowego PTT, wiceprezesa Zarządu Głównego PTT w okresie trzech kadencji w latach 1995–2004. Wymienione wyżej funkcje dowodzą dogłębnej znajomości Autora opisywanej przezeń tematyki, która zo-

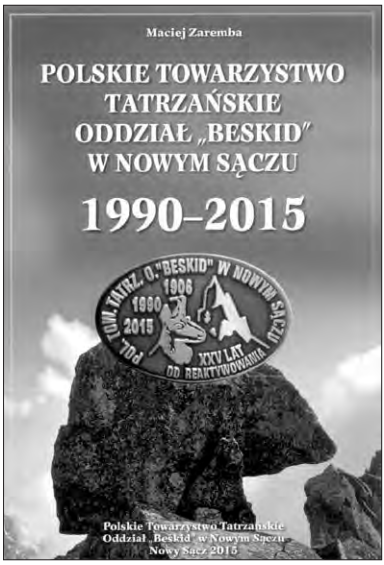

stała przedstawiona w formie sprawozdawczej, koncentrując się na sprawach statutowo-organizacyjnych, działalności wycieczkowej, sposobach propagowania turystyki ze szczególnym położeniem nacisku na turystykę górską, działalności wydawniczej, współpracy z Zarządem Głównym PTT i jego agendami.

Przedstawiona przez Macieja Zarembę działalność PTT w Nowym Sączu przekonuje, iż Oddział „Beskid", liczący obecnie 419 członków, zalicza się do najprężniejszych w Polsce. Przesądza o tym realizacja atrakcyjnego programu wycieczkowego, w ramach którego w okresie dwudziestopięciolecia odbyło się 2086 wycieczek krajowych, z czego 288 w Beskidzie Sądeckim, 201 w Tatrach, 136 w Beskidzie Niskim, 125 na Pogórzu, 108 w Beskidzie Wyspowym, 81 w Pieninach, 71 w Beskidzie Żywieckim, 69 w Gorcach, 59 w Bieszczadach, 27 na Podtatrzu, w mniejszej liczbie w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, Beskidzie Śląskim, Beskidzie Makowskim, Beskidzie Małym, Sudetach i Górach Świętokrzyskich, a także 509 wypraw i wycieczek zagranicznych, z czego 239 w Tatrach Słowackich, 212 w innych górach słowackich, 28 w górach czeskich, 16 w górach ukraińskich, 14 w górach rumuńskich. Ponadto organizowane były niewielkie kilkuosobowe wyprawy górskie do Austrii, Bułgarii, Czarnogóry, Francji, Grecji, Macedonii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, a od 2004 r. również wyjazdy „Szlakiem Winnym", których celem były znane z produkcji wina regiony Austrii, Chorwacji, Czech, Francji, Mołdawii, Słowenii, Węgier i Włoch.

Publikacja Macieja Zaremby uwzględnia aktywność Oddziału PTT na polu popularyzacji turystyki w środowisku młodzieżowym, jak również osób starszych w ramach Klubu Szalonych Emerytów. Autor bilansuje skrótowo działalność sekcji specjalistycznych – narciarskiej, biegowej, rowerowej (Sądecka Grupa Rowerowa PTT), a przede wszystkim wysokogórskiej, realizującej ambitne cele, uwzględniające pokonywanie nieoznakowanych tras w Tatrach, Alpach, Pirenejach, Kaukazie, na Kilimandżaro oraz w Himalajach. Stosunkowo dużo miejsca poświęca próbom utworzenia w górach obiektów noclegowych PTT, a także inicjatywie wyznakowania wokół Nowego Sącza pierścienia szlaków pieszych ułatwiających mieszkańcom miasta spacery po jego obrzeżach i rekreację całoroczną bez konieczności korzystania ze środków komunikacyjnych. Publikacja wymienia również wydawnictwa własne, najwięcej miejsca poświęcając 70. numerom czasopisma „Beskid", redagowanego przez wiele lat przez Macieja Zarembę, a także – ale przez znacznie krótszy czas ‑ przez Arkadiusza Rybińskiego i Marię Dominik.

Wartość publikacji Macieja Zaremby polega nie tylko na jasnym opisaniu działalności PTT w Nowym Sączu, ale również uwzględnieniu roli, jaką odgrywali w niej poszczególni członkowie tej organizacji. Oprócz Prezesa Honorowego PTT „Beskid" na plan pierwszy wybijają się w niej osoby jego następców: Wojciech Lippa i Wojciech Szarota; prezesi Koła Przewodników: Jerzy Gałda i Łukasz Musiał; aktywni przewodnicy

wycieczek: Władysław Kowalczyk, Krzysztof Żuczkowski, Ryszard Patyk, Leszek Małota, Wiesław Wcześny, Robert Cempa; inicjator powołania Młodzieżowego Klubu Turystyki Górskiej Maciej Pietrzkiewicz i wielu innych: Jolanta Augustyńska (prowadzi sekcję biegowa w PTT), Krystyna i Zbigniew Smajdorowie (obecni kronikarze Oddziału), Joanna Król (prowadzi Szkolne Koło PTT w Łabowej), Władysław Łoboz, Marta Treit, Anna Totoń (wieloletnia kronikarka Oddziału), Marek Wojsław, Jacek Zaremba.

Książka Macieja Zaremby stanowi cenne i rzetelne źródło informacji do badań nad historią turystyki nowosądeckiej. Z ważniejszych problemów zabrakło w niej jedynie odniesień do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid", z którym Oddział PTT wiódł przed laty spór ideowo-historyczny, wpisujący się w polemikę szerszą, toczoną przez władze główne obydwu organizacji. W części ilustracyjnej publikacja zawiera 64 zdjęcia kolorowe i 1 czarno-białe, obrazujące działalność wycieczkową i inne formy aktywności, m.in. Pielgrzymkę Koła Przewodników na Jasną Górę w 2011 r., udział w Kweście „Ratujmy Sądeckie Nekropolie", tudzież umieszczenie tablicy poświęconej Ryszardowi Eustazemu Patykowi na Symbolicznym Cmentarzu Ofiar Tatr pod Osterwą.

Leszek Migrała

GALICYJSKIE POWROTY – realia i mity w monografii Ludwika Mroczki, w albumie MIT GALICJI i w powieściach historycznych Josefa Rotha

Niedługo minie 98 lat od dni, w których nastąpiło rozłączenie Galicji z Austrią i włączenie tych ziem do odrodzonego po 123 latach niewoli państwa polskiego. Dodać jednak należy, że część tego terytorium o wiele dłużej znajdowało się pod austriackim zaborem, a powiat sądecki, obok spiskiego i nowotarskiego, najdłużej, bo aż 148 lat. Naturalną, więc koleją rzeczy, wszelkie edytorskie wydarzenia poświęcone Galicji, czy szerzej historii Austro-Węgier, budzą zainteresowanie i rozliczne refleksje także wśród sądeczan.

Pomimo upływu prawie wieku i licznych doniosłych wydarzeń, na wszystkich ziemiach polskich po dzień dzisiejszy odnaleźć można rozliczne, acz różnej wagi, ślady byłych zaborów. Znajdujemy je w pewnych zwyczajach, w specyfice potraw odmiennych kuchni, nawet w miejskiej komunikacji: kolor zielony w Poznaniu – jak w Niemczech, żółto-czerwony w Warszawie – jak w Rosji, niebieski w Krakowie i we Wrocławiu - jak w Wiedniu i we Lwowie. W byłej Galicji codziennie spotykamy się z licznymi barwnymi konterfektami cesarza Franciszka Józefa, w Nowym Sączu mamy: Miasteczko Galicyjskie z karczmą – oczywiście – galicyjską, Radio Galicja, klub sportowy, sieć taksówkową i hurtownie o tej samej nazwie. Anegdotą doskonale odzwierciedlającą świadectwo trwałości Cesarstwa Austro-Węgierskiego, było w dniu wybuchu II wojny światowej pełne niepokoju pytanie babci mojego znajomego: „A co na to nasz cesarz, że Niemcy napadły na Polskę?"

Wiele jest powodów – acz nie miejsce na ich omówienie w krótkiej recenzji, dla których różne konotacje pojęcia Galicja przetrwały w zbiorowej pamięci przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Przypomnienie bądź utrwalenie tego świadectwa dokonuje się z okazji rozlicznych rocznic (ostatnio wybuchu I wojny światowej i bitwy pod Gorlicami w 1915 r.), wszelkich innych wydarzeń związanych z tamtym okresem, ale tak-

że współczesnych, w których niektórzy Unię Europejską uważają za pewnego rodzaju kontynuatorkę czasów cesarsko-królewskich na tym obszarze Europy. Były one i są nadal tematem badań historycznych, wystaw i ekspozycji, filmów[1], utworów literackich.

Stosunek do Galicji, i szerzej do Austro-Węgier, wyrażany w różnym czasie i przez odmienne osoby-gremia ma zróżnicowany charakter, który określić można, jako obiektywną próbę opisania tamtej rzeczywistości, jako mit lub nostalgię, wreszcie, jako kpinę połączoną z szyderstwem czy wręcz wrogością.

Do tej pierwszej grupy opinii zaliczyć bez wątpienia należy wydaną jeszcze w 1990 r. przez ówczesną Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Krakowie (dziś Uniwersytet Pedagogiczny) pracę Ludwika Mroczki *Galicji rozstanie z Austrią, Zarys monograficzny.* Na 256 kartach książki przedstawiono w kompetentny i udokumentowany sposób ten dziejowy proces poczynając od odwrotu od austrofilizmu, poprzez wzrost dążeń niepodległościowych, konspirację wojskową, przejęcie władzy przez Polaków i działalność Polskiej Komisji Likwidacyjnej, aż po wcielenie terenów Galicji do odrodzonego państwa polskiego. Na szczególne podkreślenie zasługuje opis poczynań ówczesnych polskich stronnictw politycznych, różnych przedstawicielstw oraz reakcji społeczeństwa polskiego Galicji w kwestii sprawy narodowej, odnotowany z kronikarską wręcz dokładnością, często na tle szerszym – ogólnopolskim czy międzynarodowym. Warto przywołać fragment tych rozważań:

„W procesie odradzania się państwa polskiego na obszarze zaboru austriackiego wydarzenia o przełomowym znaczeniu nastąpiły w drugiej połowie października 1918 r. Ze strony społeczeństwa polskiego miały one charakter spontaniczny i w pełni samodzielny, a wojskowe władze austriackie ustąpiły bez czynnego oporu. Pokojowa likwidacja długotrwałej obcej zależności była możliwa przede wszystkim dzięki rozprzężeniu aparatu władzy zaborczej, która dysponowała jeszcze dostatecznymi siłami zbrojnymi dla powstrzymania każdego polskiego wystąpienia, ale nie mogła ich użyć z powodu całkowitego upadku ich morale. Nikt już nie chciał bronić stanu posiadania naddunajskiej monarchii. Nie mniejsze, a może nawet decydujące znaczenie miała wola i determinacja ludności polskiej, wolnej wówczas od orientacyjnych sporów i złudzeń co do austriackiej pomocy w dziele realizowania aspiracji niepodległościowych […] – i dalej – […] oswobodzenie Galicji nastąpiło w walce z sobą dwóch orientacji narodowych; konserwatywno-ziemiańskiej zmierzającej do zachowania austro-polskiego związku w każdej formule rozwiązania sprawy polskiej i demokratyczno-republikańskiej odrzucającej ów związek. Zwolennikom pierwszej orientacji wytykano przede wszystkim egoizm stanowy, kiedy przy pomocy dynastii i zachowawczych rozwiązań prawno-ustrojowych usiłowali zapewnić sobie utrzymanie dotychczasowej swojej przewodniej roli w życiu politycznym”[2].

[1] M.in. polskie filmy: *Austeria*, *Wino truskawkowe*, *Lekcja martwego języka*, *Sanatorium pod klepsydrą*, *Dodek na froncie* i oczywiście *C.K. Dezerterzy*.

[2] L. Mroczka, *Galicji rozstanie z Austrią*. *Zarys monograficzny*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków, 1990, s. 235.

Ważnym wydarzeniem w omawianym nurcie „galicyjskich powrotów" była zorganizowana przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie i Wien Museum wystawa pt. „Mit Galicji" prezentowana w Krakowie, a później w Wiedniu w latach 2014–2015. Towarzyszyło jej niezwykłe wydawnictwo pod tym samym tytułem, będące pracą zbiorową pod redakcją współtwórców wystawy – Jacka Purchli i Wolfganga Kosa. Prezentowana księga w formacie B4 i objętości prawie 500 stron ma szczególny charakter łącząc w sobie elementy albumu, zbioru esejów i właściwego katalogu wystawy. Pierwszą jej część stanowi fotograficzna retrospekcyjna podróż z Wiednia do najdalszych krańców wschodniej Galicji (70 stron), drugą wspomniane eseje w liczbie 22 polskiego i austriackiego autorstwa (130 stron), a pozostałą część wydawnictwa właściwy katalog wystawy. Całość bogato ilustrowana, interesujące opracowanie plastyczne, druk i oprawa bez zarzutu. Księgę otwiera tekst prof. Jacka Purchli pt. *Galicja po Galicji, czyli o niezwykłości mitu „zaginionego królestwa*, z którego warto przytoczyć następujący fragment: „Galicja – podobnie jak cała Europa Środka – to przede wszystkim skomplikowana relacja pomiędzy czasem a przestrzenią. To zarówno przestrzenie rzeczywiste, jak i wyobrażone. Pamięć o Galicji obrastała, obrosła i obrasta mitami. Identyfikacja z Galicją odbywa się więc dziś przede wszystkim poprzez nostalgię i idealizację jej przeszłości. Historia Galicji i dziś prowokuje do zadawania trudnych pytań, na które często otrzymujemy wykluczające się odpowiedzi. Historycy są wyraźnie podzieleni w interpretacjach, a historię Galicji często wypiera mit, a raczej liczne mity... Co przy tym charakterystyczne, dominują dwa przeciwstawne spojrzenia na Galicję: arkadyjski mit Galicia felix – „zaginionego królestwa" i mitycznej krainy, oraz mit Galicji jako Halb-Asien, symbolu nędzy oraz konfliktów społecznych i narodowych, wreszcie piekła krwawych walk Ostfrontu i gigantycznego cmentarza pierwszej i drugiej wojny światowej. Trzeba też od razu podkreślić, że mit arkadii w ostatnich dziesięcioleciach zdobywał w Polsce, a po roku 1991 także na Ukrainie coraz większą popularność[3]".

Wśród wspomnianych esejów obejmujących tematycznym zakresem szereg dziedzin galicyjskiej rzeczywistości, od narodzin, poprzez historię aż po współczesność, na szczególną uwagę zasługują rozważania o pojęciu mitu, i dalej, o polskich, ukraińskich i żydowskich mitach na temat Galicji, wreszcie o opowieści austriackiej na jej temat. Pomimo swojego tytułu i liczącej się zawartości dotyczącej tej tematyki, książka przedstawia – acz nie na zasadzie kontrastu – również niezmitologizowany obraz tamtego kraju i tamtych czasów. Ma to miejsce w rozważaniach o drodze ku nowoczesności tych ziem, C.K. kolejach żelaznych, boomie naftowym i metropolii lwowskiej, ale także w opisie galicyjskiej nędzy.

Nie jest to praca o historii Galicji, a wielowątkowa narracja o przeszłości, która nadal obecna jest wśród nas. Dlatego bardzo dobrze stało się, że w taki właśnie, rozszerzony sposób, utrwalona została wspomniana wystawa. Dla tych, którzy mieli

[3] *Mit Galicji,* (red) J. Purchla, W. Kosa, MCK, Kraków, 2014, s. 89.

okazję ją oglądać, i dla wszystkich pozostałych omawiana księga stanowi trwały i – co warto koniecznie podkreślić – niezwykle interesujący, pouczający i budzący wiele refleksji, obraz Galicji.

W sukurs współczesnym galicyjskim zainteresowaniom przychodzi także wznowienie dawno już wydanych, i często zapomnianych książek Josefa Rotha: *Marsz Radetzky`ego* (pierwsze wydanie 1932) i jego kontynuacji *Krypta Kapucynów* (1938), stanowiących kronikę schyłku i upadku monarchii austro-węgierskiej opowiedzianą przez pryzmat historii trzech generacji rodziny von Trottów. To właśnie Roth uważany jest za twórcę mitu Galicji, a jego książki przepojone są nostalgią za czasami Habsburgów, wielokulturowym krajem, ówczesnym ładem, przewidywalnością przyszłości i bezpieczeństwem.

Do tych oglądów Galicji, i szerzej C.K. Austro-Węgier, zawartych w historycznych rozprawach, mitach i w nostalgii trzeba dodać jeszcze inne spojrzenie: kpiny a nawet szyderstwa w książce Jarosława Haszka *Przygody dobrego wojaka Szwejka*. Ale nie tylko – również wrogość, którą odczytać można z plakatów stylizowanych na klepsydry, rozklejanych późną jesienią 1918 r.: „Przejęte niezmierną radością oznajmiają do niedawna ujarzmione, a dziś wolne Narody, że ich zła macocha AUSTRYA-WIEDŹMA… zmarła po ciężkich kurczach na uwiąd starczy, przeklęta przez wszystkich, którzy mieli nieszczęście z nią się zetknąć… Niech odpoczywa w wiecznym spokoju i niechaj nigdy nie doczeka się zmartwychwstania. POLACY CZECHO-SŁOWACY JUGOSŁOWIANIE".

*

Na kartach przywołanych wydawnictw nie mogło oczywiście zabraknąć Nowego Sącza, pojawiają się także: Grybów, Krynica, Muszyna, Stary Sącz. Wśród zdjęć odnaleźć można pomnik żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej, usytuowany na cmentarzu w Nowym Sączu przy ul. Rejtana oraz reprodukcje szkiców przedstawiających stroje ludowe z Beskidów i Pienin. Podkreślano znaczenie budowy kolei tarnowsko-leluchowskiej i Warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu, przypomniano, iż Komitet Straży Miejskiej w Nowym Sączu powołano w lutym 1918 r., a por. Antoni Stawarz z 93. batalionu asystencyjnego (oddziały te pełniły służbę wojskowo-policyjną) – bohater krakowskiego przewrotu z 31 października 1918 r. – maturę zdawał w naszym mieście.

Opis przejęcia władzy jest obszerniejszy: „Bardziej skomplikowana była sytuacja w Nowym Sączu, w którym stacjonowały: batalion uzupełnień 10 pułku piechoty z Przemyśla, w większości ukraiński z niemieckim komendantem, Okręgowa Komen-

da Uzupełnień 23 pułku obrony krajowej z Polakiem płk. Strubińskim na czele, Okręgowa Komenda 32 pułku pospolitego ruszenia z grupą szkoleniowo-uzupełniającą pod wodzą ppłka Januszewskiego, szpital wojskowy, komenda dworca, obóz jeniecki, magazyny, prochownia i strzelnica. Inicjatywa opanowania tych obiektów narodziła się na miejscu przed południem pod wrażeniem napadu na jedną z wart przez nieznanych sprawców, usiłujących w ten sposób zdobyć broń. Podobnie jak w Nowym Targu część polskich oficerów w służbie czynnej i POW wystąpiła wspólnie, Upatrzony na dowodzącego ppłk Januszewski nie wyraził zgody, podobnie jak płk Strubiński, zasłaniający się przysięgą złożoną cesarzowi. Przewrotu dokonano pomimo to bez rozlewu krwi, a komendanta w osobie mjra Trzcińskiego powołała zawiązana tego samego dnia Powiatowa Komisja Likwidacyjna[4]".

Dalsze wydarzenia są równie szczegółowo opisane: „W Nowym Sączu Towarzystwo Obrony Obywatelskiej, jako pozostałość po lutowych manifestacjach patriotycznych, na wiadomość o powstaniu PKL na wspólnym posiedzeniu z magistratem 31.X, wyprzedzając wszelkie w tej sprawie inicjatywy, powołało Tymczasową Powiatową Komisję Likwidacyjną, która ukonstytuowała się w składzie: burmistrz Władysław Barbacki jako przewodniczący (wkrótce ustąpił), naczelnik warsztatów kolejowych inż. Henryk Suchanek – zast. przew. i 12 członków, w tym 3 «przedstawicieli ludu wiejskiego» (Józef Kubisz, Jan i Narcyz Potoczkowie), 3 przedstawicieli magistratu i po jednym reprezentancie wielkiej własności (Adam hr. Stadnicki, marszałek powiatowy), duchowieństwa, wojska i rzemieślników. W tym składzie komisja mianowała komendantem wojskowym mjra Kazimierza Trzcińskiego, zwolniła starostę i jego zastępcę i powierzyła kierownictwo starostwa Marossany`emu. Dokonała jeszcze kilku zmian osobowych w miejscowych urzędach, wszędzie odbierając ślubowanie w imieniu rządu polskiego «reprezentowanego przez Tymczasową Powiatową Komisję Likwidacyjną jako organ PKL». Wydano także odezwę do ludności i powołano «milicję obywatelską» w sile przeszło 100 ludzi, do której wcielono policję wojskową i dotychczasową policję miejską"[5].

Pierwszym, po wyzwoleniu Sądecczyzny spod zaborcy, komisarzem powiatowym mianowany został przez PKL Kazimierz Wadowski, a później Franciszek Piątkowski – adwokat.

Należy także przypomnieć, że w lutym 2015 r. w nowosądeckim BWA odbyło się tzw. jednodniowe muzeum, podczas którego zainteresowani mogli przynieść i pochwalić się swoimi galicyjskimi pamiątkami.

Moje pierwsze spotkanie z Galicją, jeszcze w wieku dziecięcym, miało osobliwy charakter. Babcia Karolina urodzona w Tarnowie w 1865 r., a zamieszkała później w Nowym Sączu – a więc przez całe życie na terytorium Galicji – nie raz wspominała, ile to można było kupić za jednego reńskiego[6]. Dla wyjaśnienia dodam, że ta waluta jeszcze w Austro-Węgrzech przestała obowiązywać w 1892 r., a wiec ponad 60 lat wcześniej niż babcine opowieści.

Sławomir J. Tabkowski

---

4 L. Mroczka, dz. cyt. s.116.

5 Tamże, s.152.

6 Reński, a właściwie złoty reński, czyli gulden austro-węgierski (floren) – srebrna moneta Cesarstwa Austriackiego, a następnie Austro-Węgier, w 1892 r. zastąpiony koroną.

Bronisław Kozieński
WIKLINOWE PTAKI
Kraków 2015

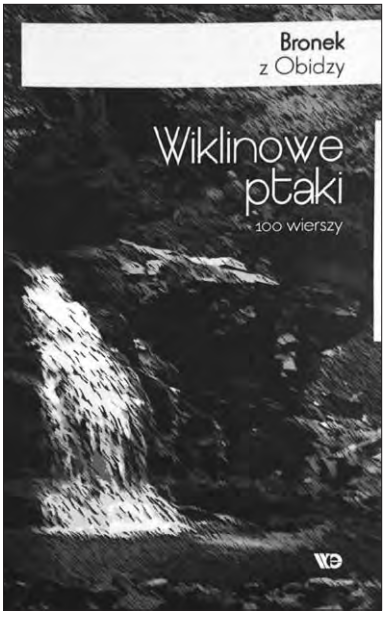

Jakie jest miejsce poezji w świecie współczesnych mediów? Czy wciąż w książkach, czy raczej na internetowych stronach? Jakiej przestrzeni wymaga literatura? Gdzie najłatwiej ją znaleźć? – W bibliotece czy raczej w lesie? W jaki sposób powinniśmy tworzyć przestrzeń dla literatury? W jaki sposób powinniśmy budować miejsce, w którym czułaby się potrzebna i ważna? Te i podobne pytania odnajduję w tle najnowszego tomu poezji Bronisława Kozieńskiego. Jest w nich skryte proste, a jednak coraz bardziej nieoczywiste przekonanie, że tworzenie przestrzeni dla poezji jest bardzo ważne, bo ona, jak zresztą i inne sztuki, pozwala nam po prostu być bardziej ludźmi. Nie robotami i nie cząstkami wielkiej machiny świata, ale właśnie indywidualnymi, niepowtarzalnymi ludźmi. To przecież właśnie sztuka pozwala nam odkryć w nas samych nasz prywatny wszechświat pragnień, trosk, niepokojów, zachwytów i wzruszeń. Tworzenie przestrzeni dla poezji jest więc dla Bronka z Obidzy – bo takim artystycznym pseudonimem posługuje się ten pisarz – tworzeniem przestrzeni dla człowieka, dla indywidualnej osoby wraz z jej nieprzebranie bogatym światem wewnętrznym. Wiemy, jak ów wewnętrzny świat jest dziś zagrożony: jak brutalnie wdzierają się weń masowe komunikatory. Coraz trudniej jest dziś mieć nie tylko indywidualne, niepowtarzalne wnętrze domu, ogród, strój, ale także indywidualne poglądy na życie, swoje i tylko swoje marzenia, własne i tylko własne fascynacje, obawy, dążenia. Chcemy tego czy nie, za sprawą mediów każdego dnia wmawia się nam czego powinniśmy pragnąć, za czym tęsknić, co podziwiać, na co odkładać pieniądze, do czego dążyć. Coraz trudniej wyzwolić się spod presji wszędobylskich reklam... Gdzie tu jest jeszcze miejsce na prywatność?

Tymczasem Bronisław Kozieński od wielu już lat tworzy z dala od gwaru mediów, niewiele publikuje w prasie. Książka *Wiklinowe ptaki* – opublikowana przez krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne, zbierająca sto najnowszych wierszy pisarza – nie będzie miała być może krzykliwej promocji. Autor świadomie i nawet ostentacyjnie wybiera rolę outsidera, nie interesuje się literackimi modami, jakby wierzył, że to, co w poezji naprawdę istotne, powstaje niezależnie od czytelniczych gustów. Wierność, jaką nakazuje sobie, jest wyłącznie wiernością wobec własnego powikłanego losu i własnego skomplikowanego wnętrza. Bohaterem zbioru okazuje się bowiem ktoś, kogo poeta nazywa Niepokornym. Wiersz zatytułowany *Niepokorny* brzmi jak osobiste *credo,* jak deklaracja zasadniczego życiowego wyboru, który określa kierunek losu, aż po wieczność:

Gdy dalej każą skończyć, zacznę i nie dam wplątać w ich różaniec,
kiedy mnie wreszcie z oczu stracą,
gdzie będę chciał, tam pozostanę.
(s. 9)

Poeta chce więc świadomie wybrać swoje miejsce, mówić ze swojego miejsca. Ale określenie jego prywatnej przestrzeni nie jest proste. Przewijają się w tomie krajobrazy Beskidu Sądeckiego, ale mamy też pejzaże krakowskie i obrazy warszawskiego Bródna. Bohater sam sytuuje się niejako pomiędzy nimi, pomiędzy miastem i wsią, światem przyrody i przemysłu, naturą i kulturą. Niektóre utwory przybierają charakter życiorysu – swojego czy cudzego? Nie jest to chyba aż tak ważne. Poznajemy raczej pewien model losu, z którym może się identyfikować wielu odbiorców. Jeden z takich właśnie liryków ma tytuł *Wieśniak*. Czytamy w nim m.in.:

A on?
Zostawiał znowu coś w połowie, nie dokończył szkół,
nie leczył mowy, śniadanie zjadł na kolację,
zawsze bałagan w plecaku.
W dodatku nic nie zmieniał w wierszach.
Prostak, wieśniak i prostak.
(s. 41)

Ten przejmujący wiersz mówi w gruncie rzeczy o wykluczeniu. Streszcza los kogoś, kto poszukuje sobie miejsca w życiu i nie jest w stanie go odnaleźć. Osamotnienie nie jest dla niego zjawiskiem, które rozgrywa się w sferze rzeczywistości zewnętrznej. Ono tkwi w nim samym, jest niemożnością pozytywnej samoidentyfikacji. Nie tylko w tym wierszu bohater jest w stanie określić sam siebie jedynie poprzez negację – poprzez to, kim nie jest, jedynie przez to, do jakich kręgów nie chce należeć. Nie tylko w tym wierszu poeta obnaża społeczne mechanizmy etykietyzacji czy też stereotypizacji osób uznawanych za „inne". Nie tylko w tym pobrzmiewa ton goryczy.

Skargi wypełniające omawiany tom mają jednak wiele twarzy. Nie chodzi w nim wyłącznie o ironiczny obraz zamkniętych – miejskich i wiejskich – grup społecznych. Gorzkie opowieści, które autor zbioru rozpisuje na wiele wierszy, są też opowieściami o zanikaniu, świadectwem rozpadu świata. To pojęcie, pojęcie „świat" warto tu uściślić. Nie chodzi przecież o rzeczywistość zupełnie od podmiotu niezależną. Przeciwnie – wyłącznie o taką, którą tworzą więzy, jakie zdołał on zadzierzgnąć z tym, co wobec niego zewnętrzne. Przedmiotem skargi nie jest w wierszach Kozieńskiego zagłada Ziemi, ale rozpad czegoś, co nazywamy niekiedy „prywatnym wszechświatem". Ile razy autor pisze o swych ukochanych górach, rodzinnym domu, o postaci matki, o tradycjach i codziennych rytuałach, tyle razy odzywa się w jego wierszach nuta żalu za tym co utracone, co minione, zaprzepaszczone. Każe nam stawiać proste pytanie: co się stało z naszą mitologią gór? Ogromną energię nadali jej Młodopolanie, ale jeszcze długo później – odmieniana, uzupełniana o nowe wątki – karmiła wyobraźnię. A dziś? Czy nie zadeptały jej tłumy na Krupówkach? Nie zagłuszył zgiełk? Czym są dla nas góry? Czy nie zostały w jakiś sposób ogołocone i wydrążone z sensu przez płaskie, konsumenckie użycie? Tak naprawdę mamy do czynienia z ogromną gąsienicą medialno-

-rynkową, która pożera góry, zmieniając je w komercyjną papkę. Natura zmienia się w miasto, tak jest w wierszu *Ostatni pociąg:*

Bacówki, schroniska, szałasy tatry, Pieniny, Podhale,
Miasto do gór się zbliża, czy góry w nim wyrastają.
Koliba pod reglami za nią dworcowe hale,
Codziennie tych hal przybywa, ze szkła, betonu, ze stali.
(s. 58)

Co ciekawe, manifestowane w wielu lirykach cierpienie bohatera ma swoje źródło nie w tym, że przestało istnieć to, co go otacza, lecz w tym, że spora część świata oddaliła się na tyle, że konieczne byłoby zbudowanie nowych więzów, by mogła powrócić jako uniwersum uznawane za własne. W obszarze świadomości podmiotu, o którym mówimy, nie pojawia się żadna wizja odbudowania utraconych form życia. Poczucie braku, o którym tak często i chętnie mówi, pozostaje w nim tak silne, że eliminuje z pola widzenia możliwość choćby częściowego przezwyciężenia czynników dezintegrujących, skupia jego wzrok wyłącznie na tym, co boli. Wizja zamkniętej przyszłości, okazuje się pochodną zamknięcia, które ma charakter wewnętrzny, jest nieprzepracowanym żalem. Wieś nie jest w tym zbiorze arkadią:

U nas we wsi nie czyta się wierszy,
często nawet nie myśli o niczym
pierwszy lepszy, czy gorszy niż pierwszy
sam na siebie przestaje tu liczyć.
(s. 46)

Zawiedzione nadzieje zachęcają do buntu. Wiele tekstów zamieszczonych w tomie wyrasta ze sprzeciwu, z niezgody na świat taki, jaki jest, z protestu przeciwko mediatyzacji i komercjalizacji wszystkiego i wszystkich, z tęsknoty za głębszymi wartościami życia. Bunt poety mieści w sobie wszystko to, co jest niezgodą podmiotu na życie taki rodzaj bycia, który jest stagnacją. Czasem poeta mówi o tym wprost, o wiele częściej mamy jednak w jego lirykach do czynienia z protestem zamaskowanym, zamienionym w ironię. Poza jej granicami poeta umieszcza jednak świat sztuki:

Powiedzcie mi Stanisławo, kiedy Agnieszka maluje,
czy też widzicie anioły, stojąc tyłem do niej?
I pewnie Wam tak jak tamtym skrzydła rosną u ramion,
aż chce się boso zatańczyć na tym szkle malowanym.
(s. 45)

Wydaje się znamienne, że w cytowanych *Aniołach z Bukowiny* pojawiają się wyłącznie kobiety. Postaciom kobiet poeta poświęca bowiem wiele niezwykłych tekstów, a ich kwintesencją jest niezwykły, wizyjny liryk *Gdzieś w listopadzie:*

Zabiorą matki parasole,
jak wcześniej chłopcy karabiny

i będą szły, jak siódma boleść
na ich mogiły.

Wyruszą z gór i tamte z dolin,
tak, jakby wróg stał na granicy
i pójdą ciem zbudzone roje
W pożogę zniczy.
(s. 18)

Warto też powiedzieć na koniec o świecie przyrody. W analizowanym, zbiorze natura ma bowiem swoje enklawy – niedotknięte okiem mediów i komercją. Tworzą one świat nieskalany, czysty i choć – jak zdaje się mówić poeta – niekiedy zapominamy o tym, co mają nam do powiedzenia sosna, zapach grzybów, jagód, droga z igliwia, ich głos trwa, pomaga odnaleźć ciszę, tak potrzebną do uporządkowania własnego wnętrza, do odnalezienia ładu w sobie i w świecie, do odkrycia czegoś wyższego, subtelniejszego niż my sami. *Wiklinowe ptaki* nie są więc wypełnione wierszami pozbawionymi horyzontu nadziei. Przeciwnie, pozwalają wierzyć, że nawet w świecie mediów, komercji i przemocy jest miejsce na powrót do pierwotnych wzruszeń i olśnień.

Wojciech Kudyba

Grzegorz Olszewski
ZIEMIA SĄDECKA. MONOGRAFIA HISTORYCZNA ADMINISTRACJI LOKALNEJ
Nowy Sącz 2014

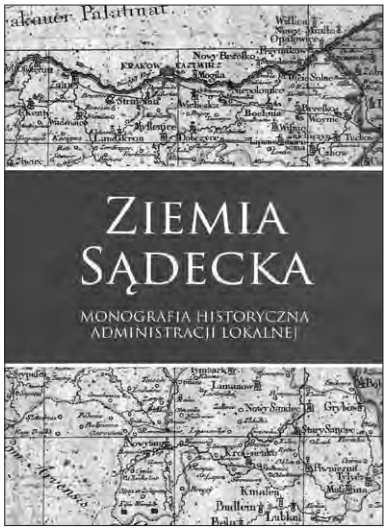

Książka Grzegorza Olszewskiego przedstawia historię administracji lokalnej na ziemi sądeckiej. Opisano w niej organizację zarządu sprawowanego w tym regionie Polski z ramienia władz centralnych państwa z uwzględnieniem także struktur samorządowych działających w czasach nowszych. Chodzi tutaj o obszar, który w przeszłości tworzył kasztelanię sądecką, w okresie zaborów pod rządem austriackim – cyrkuł nowosądecki, w Polsce międzywojennej i powojennej tworzył powiat nowosądecki, a nawet krótko – województwo nowosądeckie. Ramy chronologiczne nie zostały w sposób wyraźny sprecyzowane. Z treści książki wynika, że objęto nią niezwykle rozległy odcinek czasu, a mianowicie od czasów najdawniejszych (Autor wspomina o najstarszych „śladach osadnictwa… sprzed 400–500 tysięcy lat" [s. 24]), dochodząc do dzisiejszego powiatu nowosądeckiego, który został opisany na podstawie źródeł z lat 1998–2007 (por. s. 604-614). Na treść

książki składają się przeróżne informacje odnoszące się do podjętego tematu. Są to w pierwszej kolejności – i ten wątek dominuje w pracy – dane biograficzne o osobach, które pełniły w ziemi sądeckiej funkcje urzędowe. Byli to: kasztelanowie, starostowie królewscy, starostowie cyrkułowi, komisarze, wojewodowie, sekretarze PZPR i inni, albo byli urzędnikami lub pracownikami powiatowych struktur administracji rządowej lub samorządowej. Informacje biograficzne dotyczące biegu życia „rządców" Sądecczyzny, umieszczone zostały na tle jej losów historycznych z uwzględnieniem także danych na temat prawnych aspektów organizacji wspomnianej administracji na poziomie kasztelanii, powiatu, cyrkułu czy województwa. Powyższe informacje uzupełniają – konieczne w tym przypadku – opisy terytorium jednostek administracyjnych istniejących na ziemi sądeckiej oraz opisy siedzib, a więc budynków, jakie zajmowały władze Sądecczyzny od czasów najdawniejszych po współczesne. Do przygotowania monografii Autor wykorzystał źródła wydane i archiwalne oraz literaturę naukową. Źródła zestawione zostały tylko w formie wykazu skrótów. Nie ma osobnego zestawienia literatury wykorzystanej w pracy. Lektura przekonuje, że znajomość literatury naukowej, która dotyczy tematyki pracy, jest wybiórcza. Autor nie uwzględnił szeregu istotnych prac dotyczących historii administracji i ustroju Polski. Poważnym brakiem przedmiotowej książki jest niezamieszczenie w niej indeksów, zwłaszcza indeksu osobowego.

Książka składa się pięciu części, noszących pretensjonalne, niewiele mówiące tytuły łacińskie, a mianowicie: „Praefatio", „Antiquitas", „Praeterium" [zapewne chodziło o *praeteritum* czyli przeszłość], „Saeculo Proximo", „Praesentia" oraz „Appendix". „Praefatio" – obejmuje zagadnienia ogólne. Rozpoczyna je „Wprowadzenie", w którym przedstawiono cel opracowania oraz zarysowano krótko historię organizacji administracji publicznej na Sądecczyźnie od okręgów opolnych po powiat sądecki. W rozdziale 2. pt. „Małopolska" zamieszczono historię terytorium Małopolski jako „krainy historycznej". Informacje te są w zasadzie poprawne, choć nie zawsze. I tak nie jest prawdziwą informacja, że to dopiero w 1569 r. do pierwotnego historycznie terytorium Małopolski czyli województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego, „doszły… województwa: bełskie, bracławskie, kijowskie, podlaskie, podolskie, ruskie i wołyńskie" (s. 12). Województwa ruskie (Lwów) i podolskie (Kamieniec Podolski) należały do prowincji małopolskiej co najmniej od inkorporacji do prawa polskiego w 1434 r. Województwo bełskie włączono do Korony w 1462 r. Nie w pełni klarownie przedstawiono rozwój powiatów (s. 12), gdyż nie uwypuklono różnicy między powiatami sądowymi, a powiatami innego rodzaju (skarbowymi, grodzkimi) Prefację Autor kończy trafną uwagą, że „nie można utożsamiać Sądecczyzny jako regionu geograficznego, z Sądecczyzną jako obszarem administracyjnym", a więc współcześnie powiatem nowosądeckim.

„Antiquitas" rozpoczyna się od krótkich informacji o pierwszych mieszkańcach Sądecczyzny, a następnie od zaprezentowania w skrótowy sposób historii osadnictwa słowiańskiego na ziemiach polskich. Wywody w podrozdziale zatytułowanym „Rodzi się Polska" (s. 27) są parafrazą tekstu Juliusza Bardacha [*Historia ustroju i prawa polskiego*, wyd. 3 poprawione, Warszawa 1996, s. 64-67] bez podania jakiegokolwiek źródła. Opis początków „organizmu państwowego" Polski oparty jest nierzadko na poglądach zakwestionowanych w literaturze naukowej. Dotyczy to w szczególności koncepcji form państwa (monarchia patrymonialna, monarchia stanowa), czy opola (zob. prace J. Matuszewskiego, W. Uruszczaka). Nie wiadomo dlaczego połączono z opolami wiece „decydujące o sprawach polityczno-gospodarczych regionu" w tym o „wyborze wład-

cy i wypowiadaniu wojny" (s. 27). Teza, że wiece z czasów wczesnopiastowskich przekształciły się w sejmiki w XIV w. (s. 27) mija się z prawdą. W rozdziale o kasztelanii sądeckiej (s. 30 i n.) zamieszczono opis rozwoju aparatu urzędniczego Polski Piastowskiej. Opis ten nie zawiera niczego oryginalnego i należałoby wskazać źródło przedstawionych informacji. Poza wstępnym omówieniem początków organizacji grodowej na terenie Sądecczyzny, ze szczególnym uwzględnieniem grodu w Naszacowicach, dalsza prezentacja kasztelanii koncentruje się na zestawieniu biogramów kasztelanów sądeckich, począwszy od Chwalisława (ok. 1223–1224) do Aleksandra Sariusza Remiszewskiego (1791–1795). Biogramy te zostały opracowane na podstawie wydanych i archiwalnych dokumentów źródłowych oraz literatury, przede wszystkim w oparciu o *Polski Słownik Biograficzny*. W kolejnym rozdziale, jak zapowiada jego tytuł, zamieszczono opis „terytorium administracyjnego kasztelanii" (s. 77-83). Autor oparł go głównie na ustaleniach Z. Wojciechowskiego opublikowanych w pracy pt. *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924, uzupełnionych badaniami innych autorów (A. Rutkowska-Płachcińska, S. Tomak, S. Zachorowski). Za pożyteczne należy uznać wyliczenie miejscowości „w zasięgu kasztelanii sądeckiej" (s. 81). Autor ustala je na podstawie dokumentów opublikowanych w *Kodeksie Dyplomatycznym Małopolskim*. Omawianie kasztelanii sądeckiej, jako okręgu administracyjnego w szerokiej perspektywie czasowej sięgającej do XVIII w. włącznie, sugeruje bezpodstawnie, że kasztelanowie pełnili w tak długim czasie funkcje administracyjne i sądowe. Tak jednak nie było. Od XV w. kasztelanowie nie pełnili żadnych funkcji zarządzających, ani sądowych, a kasztelanie nie były okręgami administracyjnymi.

Rozdział pt. „Starostwo sądeckie" (s. 84-159) rozpoczęty został od wyjaśnienia pochodzenia terminu. Zdaniem Autora termin „starostwo" wywodzi się od czasownika „starać się" (s. 84). Ustalenie to oparł na *Traktacie o starostwach* Stanisława Duńczewskiego z 1758 r. Jest to ustalenie wątpliwe. Według Aleksandra Brücknera „starosta" to wyraz staropolski oznaczający „starszego", czyli „przełożonego" (por. tegoż, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1957, s. 514). Poważnym mankamentem tej książki jest brak wyraźnego określenia tego, co jest własnym dziełem Autora, a co informacją powtórzoną w ślad za literaturą historyczną. Uwidacznia się to np. w opisie genezy starostw na ziemiach polskich. Autor przedstawia to zagadnienie tak, jakby był jego odkrywcą. Literatura i źródła powoływane są tylko w odniesieniu do kwestii szczegółowych, gdy tymczasem praktycznie cały wywód na stronach 84-87 to rodzaj kompilacji bez wskazania źródła. Tytułem tylko przykładu podam, że stwierdzenie Autora: „Pierwszym starostą w ogóle może być niejaki Bartłomiej, starosta-provisor w Sandomierzu, którego wspomniano w dokumencie z 20 grudnia 1290 r., nazywając go: *prouisor tocius Terre Sandomiriensis* (396). (396) KDM 1, nr 119". ma swój pierwowzór w pracy Juliusza Bardacha pt. *Historia państwa i prawa Polski*, t. I do połowy XV wieku, wyd. 2, Warszawa 1964 [s. 256].

Geneza i rozwój urzędu starosty w dawnej Polsce zaprezentowane zostały w sposób nieuporządkowany. Dotyczy to w szczególności opisu początków urzędu starosty w Małopolsce. W opisie, jaki podał Autor recenzowanej monografii, zawarto szereg informacji dalekich od jakiejkolwiek precyzji. I tak podaje on, że po „upadku rządów Przemyślidów w Małopolsce… zarząd nad całą dzielnicą przejął wtedy jeden prokurator – wielkorządca (*procurator generalis Cracoviensis et Sandomiriensis*) (s. 86). Czyżby rzeczywiście był to jakiś generalny „zarządca nad całą dzielnicą"? Oczywiście nie, gdyż wielkorządca zarzą-

dzał tylko królewszczyznami, o czym Autor zapomniał, podobnie jak zapomniał o burgrabiach i justycjariuszach (tych czynnych w XIV w.), gdyż bezpośrednio po informacji o powoływaniu starostów „z dala od dworu królewskiego [domyślamy się, że w Wielkopolsce… W.U.] już w początkach XIV w." (s. 86 *in medio*) pisze „o pojawieniu się starostów w Małopolsce". Chodziło mu zapewne o starostów grodowych. Dziwi informacja, iż staroście w Małopolsce podporządkowany był jeden sąd ziemski (s. 86 *in medio*). Starostowie grodowi w Małopolsce w sądach ziemskich nie zasiadali. Natomiast w ramach ich uprawnień doszło do powstania sądów, początkowo nie tylko w roli sądu uzupełniającego sądy ziemskie, jak pisze Autor (s. 87), ale także wybieranego przez strony (instytucja procesowa *prorogatio fori*). Wspominając o powstaniu sądów starościńskich, sądzących w zakresie tzw. czterech artykułów grodzkich (s. 87), pominięto zagadnienie rozwoju instytucji urzędu grodzkiego (*officium castrense*). W czasach nowożytnych urząd ten pełnił rolę nawet ważniejszą niż sąd grodzki (*iudicium castrense*). Czytelnik byłby z pewnością zainteresowany, jak w świetle badań i wiedzy Autora wyglądał proces tworzenia się tych instytucji i jakie pełniły one zadania. Nie wszystkie informacje są w pracy istotnie potrzebne. Na s. 89 figuruje objaśnienie łacińskiego terminu *lustrare* pochodzącego od rzeczownika *lustrum* czyli „ofiary składanej bogom w Rzymie co 5 lat na zakończenie cenzusu". Abstrahując od kwestii, dlaczego tego rodzaju informacja znalazła się w recenzowanej monografii, nie podano przy niej żadnej informacji źródłowej. Opis obciążeń skarbowych starostw razi różnymi błędami rzeczowymi, które nie powinny mieć miejsca w żadnej publikacji, a tym bardzie takiej, która mieni się monografią. I tak, to nie król Zygmunt August jak twierdzi Autor (s. 89), ale sejm w 1563 r. nałożył na starostwa kwartę[1]. Autor objaśnia ten podatek wyjątkowo niejasno. Pisze, że była to „czwarta część oddawana przez starostwa królowi" (s. 89). Czego była to „czwarta część"? Tego nie napisano. Była to, jak wiadomo czwarta część czynszów płaconych przez gospodarzy chłopskich oraz innych przychodów króla z dóbr oddanych tenutariuszom. Lustracje, które zarządził sejm piotrkowski w 1563 r. Autor określa je jako „przegląd królewski" dokonywany przez „rewizora" (s. 89). To jakieś nieporozumienie. Lustracje podejmowane były na zarządzenie sejmu i przeprowadzały je przez wyznaczone trzyosobowe komisje. Nie jest też zgodne z prawdą kategoryczne stwierdzenie, że „dochody ze starostw szły do króla, z wieloma jednak wyjątkami". (s. 89) Jako wyjątki Autor podał „różne opłaty i myta", które starostowie zatrzymywali dla siebie. Tymczasem w odniesieniu do okresu po roku 1563 nie można kategorycznie stwierdzać, że dochody ze starostw przekazywane były królowi. W istocie nigdy nie były one przekazywane królowi, lecz wpływały do skarbu królewskiego. W 1563 r. dokonano podziału skarbu na królewski oraz pospolity, co ostatecznie ustalono w 1590 r. Do skarbu królewskiego wpływały dochody tylko z dóbr stołowych. Z pozostałych dóbr królewskich dochody wpływały do skarbu pospolitego. Administracja tego skarbu spoczywała w rękach podskarbiego koronnego i była sprawowana pod nadzorem sejmu[2]. Wywody są dość często chaotyczne. Opisy dotyczące czasów nowożytnych, w szczególności XVI czy XVII w. są nagle przerywane obszernymi uwagami dotyczącymi średniowiecza. Nazwiska średniowieczne są bezpodstawnie modernizowane i to niekonsekwentnie. Mamy więc: Gronostaja z Businy (s. 100), a następnie Krystyna Koziegłowskiego, chociaż w cytowanych fragmentach źródłowych określany jest jako Cristinus de Kosieglowi. W dobo-

[1] Z. Kaczmarczyk – B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. II Od połowy XV wieku do r. 1795, pod red. J. Bardacha, wyd. 2, Warszawa 1966, s. 143- 147.

[2] Tamże.

rze źródeł i argumentacji niekiedy występuje dowolność. Przykładem tego jest przytoczenie przez Autora (s. 93-94) fragmentu dzieła Marcina Kromera *O pochodzeniu i czynach Polaków* (t. 3) dotyczącego obsady zamków i grodów przez Bolesława Chrobrego, jako rzekomego dowodu na „opis realiów" w starostwach małopolskich w okresie XIV i XV w. Począwszy od s. 94 na kolejnych przeszło 60 stronach zamieszczono biogramy starostów nowosądeckich. Jako pierwszy został wymieniony Wydżga z Tęgoborzy (*ca* 1350–1359), a jako ostatni Stanisław Małachowski (1754–1784). W biogramach zamieszczone zostały w oparciu o kwerendę źródłową w księgach grodzkich sądeckich informacje o objęciu starostwa sądeckiego, a także o osobach zastępców – podstarościch, burgrabiów, sędziów. Pojawiają się też informacje o kancelarii grodzkiej (s. 135). Jak z tego wynika, historia starostwa pokazana jest przez *curricula vitae* starostów. Zabieg ten nie jest zbyt fortunny i utrudnia śledzenie dziejów samego starostwa przez wymieszanie faktów. Starostami sądeckimi zostawali często czołowi polscy magnaci, będący aktorami głównych wydarzeń historycznych w państwie, o których Autor nierzadko pisze bardzo szczegółowo bez próby selekcji (por. biogram Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, s. 130-133). Poza tym pomylono tutaj historię starostwa sądeckiego z biografistyką starostów sądeckich. Opis starostwa ograniczony do biografii kolejnych starostów jest z natury rzeczy ułomny. Starostwo to podstawowa instytucja zarządu lokalnego w dawnej Polsce. Do starostów należał zarząd królewszczyznami, a zarazem troska o bezpieczeństwo lokalne. Starostowie mieli władzę policyjną i sądową. Aby poznać bliżej, jak funkcjonowało na tym polu starostwo nowosądeckie, należało kompleksowo zbadać zachowane księgi grodzkie sądeckie. W istocie Autor tego rodzaju badań nie przeprowadził. Księgi sądowe posłużyły mu w zasadzie tylko do ustalenia nazwisk i dat nominacji urzędników starościńskich, a także dat kończących sprawowanie przez nich funkcji urzędowych. Nie neguję ważności tych ustaleń, ale nie jest to wystarczające dla pełnego opisu instytucji. Rozdział o „terytorium starostwa i powiatu staropolskiego" (s. 159) rozpoczyna zdanie: „W tym okresie, na przełomie wieków XVI i XVII, możemy koncentrować się już na zasięgu sądeckich obrębów administracyjnych". To jeden z wielu przykładów braku umiejętności językowych. Po pierwsze tytuł rozdziału wspomina o „starostwie i powiecie staropolskim" [!], natomiast w rozdziale mowa jest o ziemi sądeckiej. Po drugie, co to takiego „sądecki obręb administracyjny"(?). To jakiś dziwaczny neologizm. Sam rozdział zawiera wykazy miejscowości (wsi i miast) należących do powiatu sądeckiego w świetle rejestrów poborowych z lat 1581, 1629 i 1680 r. Dane te pozwoliły Autorowi na ustalenie granic powiatu sądeckiego i ich zmienności. Rozdział ten kończy opis powiatu sądeckiego w drugiej połowie XVIII w. w świetle danych zaczerpniętych z lustracji z 1765 r., wykorzystywanej w literaturze (E. Trzyna).

W rozdziale „Tenuty" (s. 177-191) omówiono najpierw pojęcie tenuty jako kompleksu majątkowego należącego do króla, oddawanego w zarząd osobom prywatnym nazywanym tenutariuszami lub starostami niegrodowymi. Z kolei zamieszczono opis i dzieje poszczególnych tenut, a mianowicie: tenutę barcicką, starostwo czorsztyńskie, starostwo muszyńskie, starostwo grybowskie, starostwo nowotarskie, tenutę czchowską. Opis poszczególnych tenut jest bardzo skrótowy i powierzchowny, ograniczony do informacji o wsiach, które wchodziły w jej skład i nazwisk zarządców (tenutariuszy, starostów). Na uwagę zasługuje wykaz starostów muszyńskich (s. 183-186) – *nota bene* będących urzędnikami biskupów krakowskich – sporządzony najprawdopodobniej na podstawie prac: W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914

oraz Henryka Stamirskiego, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, („Rocznik Sądecki", XII). Jako pierwszego starostę muszyńskiego Autor wymienił Mikołaja Komorowskiego, h. Korczak (s. 183). Tymczasem W. Bębynek wymienił jego poprzednika tenutariusza Mikołaja Pykarana (*Nicolaus Pykaran, tenutarius*), występującego w zapisce sądowej z 4 października 1448 r. (SPPP t. II, s. 576). Autor nie wyjaśnił powodów tego ominięcia. Podrozdział o „siedzibie starosty w okresie staropolskim" (s. 192-204) przedstawia wydarzenia dotyczące zamku królewskiego w Nowym Sączu od początków jego budowy „około pierwszej połowy XIV w." aż po jego zniszczenie w styczniu 1945 r. przez partyzantów sowieckich. Autor trafnie kwestionuje rozpowszechnioną w czasach PRL legendę, że zniszczenie zamku uratowało samo miasto (s. 203).

Część druga zatytułowana została „Praeterium". Zapewne chodzi o *prateritum* czyli przeszłość. Tytuł ten nie informuje o zawartości merytorycznej. Tymczasem w istocie chodzi o czasy, kiedy ziemia sądecka znalazła się pod zaborem austriackim. Rozpoczyna ją obszerny rozdział pt. „Początki austriackiej agresji czyli od kordonu sanitarnego do kordonu zaborczego" (s. 206-308). Opisano w nim dzieje Sądecczyzny od wkroczenia wojsk cesarzowej Marii Teresy na Spisz w 1769 r. aż do 1917 r., z wyłączeniem wydarzeń związanych z I wojną światową. Osią narracji są osoby starostów sądeckich, których imiona i nazwiska oraz daty urzędowania zamieszczone zostały jako tytuły podrozdziałów. Opis administracji na ziemi sądeckiej w okresie zaboru austriackiego oparty został na literaturze historycznej i historyczno-prawnej. Własny wkład badawczy Autora zasadniczo ograniczył się do przepisania danych publikowanych w urzędowych schematyzmach (*Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien*). Pozwoliło to na zestawienie nazwisk urzędników czynnych w urzędzie cyrkularnym. Niewiele natomiast wiadomo o samej działalności tego urzędu. Informacje z tego zakresu kryją z pewnością archiwa Gubernium i Namiestnictwa przechowywane we Lwowie, a także archiwa wiedeńskie. Autor nie podjął żadnej kwerendy w tym zakresie. Narracja historyczna według nazwisk starostów jest zabiegiem bardzo niedoskonałym i w sumie zaciemniającym bieg zdarzeń. Ziemia sądecka byłą częścią Galicji, w której zachodziły w XIX w. istotne przemiany w ustroju administracyjnym. Momentem przełomowym był rok 1848, kończący epokę absolutyzmu, a w administracji – okres państwa policyjnego. Kolejny przełom nastąpił w latach 1860 i 1861, kiedy Austria wkroczyła na drogę liberalizmu. Galicja jako kraj koronny uzyskała wówczas autonomię i samorządność. Wskazywanie w formie tytułów podrozdziałów nazwisk starostów nie pozwala czytelnikowi w sposób racjonalny zrozumieć procesu dziejowego. W pracy dominuje historia personelu urzędniczego na ziemi sądeckiej, a nie samej administracji, w tym też jej działalności. Wyjątkiem jest bardziej szczegółowy opis wydarzeń związanych z rabacją chłopską w 1846 r. na terenie Sądecczyzny. Może dziwić, że ani rok 1848 ani z kolei 1860 nie zostały przez Autora wskazane jako momenty przełomowe w historii lokalnej administracji na Sądecczyźnie [por. s. 240-241]. Zwrócił natomiast uwagę na przekształcenie cyrkułów w powiaty, dokonane w 1850 (s. 244). Zamieszcza także opis reformy samorządowej przeprowadzonej w Galicji w 1866 r. (s. 252). To wówczas powstał nowosądecki powiat samorządowy, którego organami były rada powiatowa i wydział powiatowy.

Opis organizacji powiatu sądeckiego w drugiej połowie XIX w. po wspomnianej reformie samorządowej można uznać za zadawalający z istotnym zastrzeżeniem. Brak w nim jest wyraźnego oddzielenia administracji rządowej od samorządu. Odnosi się wrażenie, że Autor nie rozumie istoty tego zjawiska. W Galicji w dobie liberalnej ist-

niały dwa osobne piony władzy: jedna rządowa (Namiestnik – starosta powiatowy) oraz druga autonomiczna. Tę ostatnią stanowił w odniesieniu do całej Galicji – Sejm Krajowy i Wydział Krajowy, zaś na szczeblu powiatu (Rada Powiatowa i Wydział Powiatowy). W opisie Autora, oba te odrębne piony władzy opisywane są łącznie i w pomieszaniu. Każdy z tych pionów administracji miał osobny zakres rzeczowy działania, o czym w pracy w ogóle nie ma mowy. *Nota bene* rada powiatowa nie posiadała żadnych uprawnień władczych. Przedstawiając epokę autonomii galicyjskiej, tak jak poprzednio, opis skoncentrowano na osobach. Skrupulatnie podano nazwiska osób pełniących funkcje urzędowe, czy zasiadających w ciałach kolegialnych. Niektóre postacie przedstawione zostały bardziej szczegółowo (por. biogram Karola Merkla, s. 270-272). Nie wszystko zasługuje na krytykę. Barwny jest w szczególności opis stosunków między starostą Jaroszem a radą powiatową w 1905–1906 r. (s. 286-289).

Koncentrując się na aspekcie organizacyjno-personalnym administracji publicznej na Sądecczyźnie w XIX w. pominięto aspekt przedmiotowy. W zasadzie – poza pewnymi wątkami przedstawianymi jakby mimochodem – praktycznie nie wiadomo, czym się ta administracja zajmowała i jakie były rezultaty jej działań. Chodzi tutaj o takie pola działalności publicznej administracji, jak: budownictwo, edukacja, bezpieczeństwo, zdrowie publiczne, migracja ludności, uprzemysłowienie, handel, rzemiosło, przemysł, komunikacja, edukacja, itd. Niektórzy autorzy twierdzą, że dzięki zaborom, a więc dzięki zaborczej administracji państwowej doszło do unowocześnienia Polski. Ukazanie dorobku administracji austriackiej na ziemi sądeckiej mogłoby przyczynić się do weryfikacji tej tezy. Obraz dokonań władz austriackich ogranicza się zasadniczo tylko do opisu kolonizacji niemieckiej (s. 309-317), wyłącznie na podstawie dostępnej literatury. Obejmuje całą Galicję, a nadto – wbrew tytułowi rozdziału – zawarto w nim także informacje o kolonizacji żydowskiej (s. 313-314). Za brak należy uznać pominięcie zagadnienia administracji szkolnej, utworzonej w Galicji ustawą z 25 maja 1868 r. Trzon jej stanowiły rady szkolne: miejscowe, okręgowe i Krajowa Rady Szkolnej[3]. Tego rodzaju administracja działała także na terenie Sądecczyzny.

Umieszczony pod koniec części drugiej rozdział zatytułowany „Terytorium i podział administracyjny" (s. 317-345) zawiera opis przekształceń terytorialnych zaboru austriackiego (Galicji), a w tym ziemi sądeckiej w całym okresie zaborów. Bezpośrednio z tematem pracy związane są rozdziały zawierające opis utworzonych przez władze austriackie terytorialnych jednostek administracyjnych, jak „Dystrykt sądecki" (s. 320), „Cyrkuł sądecki" (s. 321-329), „Wielki Cyrkuł Sądecki" (s. 329-345). Może dziwić jednakże to, że Autor nie uznał za potrzebne wyodrębnienia jako osobnego rozdziału opisu powiatu sądeckiego. Wymieniony w tytule „wielki cyrkuł sądecki" istniał zaledwie 7 lat od 1860 do 1867 r., kiedy zlikwidowano w Galicji cyrkuły i utworzono dwustopniowy podział administracyjny na gminy i powiaty. Opis powiatu nowosądeckiego wtłoczono w treść rozdziału o „wielkim cyrkule". Trudno to uznać za zabieg całkowicie prawidłowy. Natomiast na pozytywną ocenę zasługują zamieszczone w rozdziale mapki i tabele zawierające szczegółowe dane dotyczące obszaru, zaludnienia i inne charakteryzujące gmin wchodzących w skład powiatu nowosądeckiego. Dopełnieniem części drugiej książki są rozdziały poświęcone historii budynków zajmowanych przez starostwo nowosądeckie (s. 345-361) oraz radę powiatową (s. 362-364). Treść ostatnie-

[3] K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. IV Od uwłaszczania do odrodzenia państwa, Warszawa 1982, s. 293, 424.

go rozdziału części drugiej wypełnia opis „Starostwa w Grybowie" (s. 365-380). Starostwo to utworzono w 1868 r. wraz z powiatem grybowskim. Podobnie jak to było w odniesieniu do starostwa i powiatu nowosądeckiego, Autor przedstawił wymienione starostwo łącznie z władzami samorządowymi, nie dostrzegając zasadniczych różnic strukturalnych związanych z występującym w Galicji dualizmem administracyjnym w postaci osobnych władz państwowych (rządowych) i samorządowych. Podstawą opisu jest katalog starostów grybowskich pomieszany z informacjami dotyczącymi członków rady powiatowej i wydziału powiatowego.

Trzecia część recenzowanej książki zatytułowana po łacinie „Saeculo Proximo" [„w wieku bliskim"] obejmuje czasy od początku I wojny światowej do końca Polski Ludowej (1914–1989). Podobnie jak w poprzednich częściach, historię administracji lokalnej na Sądecczyźnie w okresie I wojny światowej (s. 382-393) oraz w dwudziestoleciu międzywojennym przedstawiono poprzez postacie starostów nowosądeckich oraz opis składu osobowego i działań lokalnej rady powiatowej. Opracowanie tego fragmentu oparto na źródłach archiwalnych, prasie, a także na dostępnych publikacjach. Sięgnięcie do źródeł z pewnością podniosło walory poznawcze recenzowanej książki. Opisem organizacji samorządowej na Sądecczyźnie nie objęto gmin i tym samym wyłączono z niego także miasto Nowy Sącz. Narracja polega na rejestracji różnych faktów w układzie przeważnie chronologicznym bez próby ich rzeczowego uporządkowania. Obraz okresu międzywojennego uzupełniają krótkie rozdziały poświęcone: „Terytorium powiatu w okresie międzywojennym" (s. 428-434) i „Siedzibie starostwa w okresie międzywojennym" (s. 435-437). Odrębnie opisano „Starostwo Grybowskie w Polsce niepodległej" (s. 438-449), przedstawiając osoby sprawujące urząd starosty oraz składy rady powiatowej w Grybowie. To połączenie nie jest merytorycznie całkiem poprawne, gdyż powiat grybowski z całą pewnością nie był starostwem, jak sugeruje tytuł rozdziału. Były to odrębne struktury administracyjne – rządowa (starosta – starostwo) i samorządowa (powiat – rada powiatowa). Jako jednostka podziału administracyjnego powiat grybowski – jak podał Autor – został zlikwidowany w grudniu 1931 r., a jego terytorium rozdzielone na trzy części przyłączone do powiatów sąsiednich. Interesujący jest rozdział poświęcony okresowi II wojny światowej na Sądecczyźnie (s. 452-478). Zawarto w nim opis organizacji władz lokalnych ustanowionych przez okupanta. Szczegółowo przedstawione zostały sylwetki niemieckich starostów dr. Waltera Hübschmanna i Reinharda Buscha oraz podległych im struktur organizacyjnych. Wymieniono także nazwiska podległych im niemieckich i polskich urzędników. Za bardzo poglądowy uznać należy wykaz urządzonych i prowadzonych na Sądecczyźnie w okresie okupacji różnych placówek represji i wyzysku, jak obozy pracy, obozy jenieckie, areszty i getta dla Żydów (s. 473-476). Poważnym brakiem rozdziału o II wojnie światowej jest praktyczne milczenie w przedmiocie obecności i działalności na Sądecczyźnie struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Ogólnikowo brzmiący tytuł rozdziału „Post bellum nova res czyli Sądeckie w rzeczywistości Polski Ludowej" (s. 479-529) wprowadza czytelnika w historię Sądecczyzny po II wojnie światowej. Ukazano w nim budowę polskiej administracji w powiecie nowosądeckim przez ludzi związanych z obozem komunistycznym. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach Autor eksponuje tutaj sylwetki osób sprawujących kierownictwo administracji lokalnej, a konkretnie starostów powiatowych, a od 1950 r. także przewodniczących Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Wymienione zostały tutaj również nazwiska urzędników zatrudnionych w ramach wewnętrznych struktur admi-

nistracji powiatowej. Wykazy te wydają się być kompletne i oparte na źródłach archiwalnych. W ramy kolejnych fragmentów wyodrębnionych nazwiskami kolejnych starostów, a następnie przewodniczących Prezydium PRN, włączone zostały różnorodne opisy wydarzeń czy to ogólnokrajowych, czy lokalnych o doniosłym lub niekiedy mniej istotnym znaczeniu. Z pewnością do zdarzeń o znaczeniu przełomowym należała likwidacja samorządu terytorialnego i ustanowienie „terenowych organów jednolitej władzy państwowej" czyli rad narodowych na mocy ustawy z 20 marca 1950 r.

W historii administracji terytorialnej w Polsce Ludowej nie można ograniczać się tylko do opisu organów władzy państwowej (rządowej). W każdej jednostce podziału terytorialnego kraju istniały struktury organizacyjne partii komunistycznej (Polska Partia Robotnicza, od 1948 r. – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza). Partyjne struktury organizacyjne – komitety, sekretariaty, pierwsi sekretarze komitetów dublowały struktury administracyjne państwa i odgrywały faktyczną rolę kierowniczą w życiu publicznym we wszystkich niemal jego przejawach. W recenzowanej pracy Autor zamieszcza informacje na temat organizacji PPR i PZPR w powiecie nowosądeckim. Są to głównie informacje o osobach kierujących władzami powiatowymi wymienionych partii, bez żadnych istotnych szczegółów o rzeczywistej roli tych organizacji w zarządzaniu powiatem. Autor nie pokusił się o zamieszczenie w swej pracy wykazów nazwisk wszystkich osób czynnych we władzach partyjnych na terenie Sądecczyzny, podobnie jak czyni to w odniesieniu do struktur administracji rządowej. Nie ma też w tej pracy żadnych danych w przedmiocie organizacji aparatu bezpieczeństwa państwa i jego działalności na terenie Sądecczyzny, które stanowiły także organy specjalnej administracji lokalnej. Dopełnieniem obrazu powiatu nowosądeckiego w latach 1945–1975 jest opis terytorium wraz ze szczegółowym wykazem należących do niego gmin oraz w latach 1954–1972 gromad (s. 529-552). Poza tym zamieszczono w pracy szczegółowy opis siedziby władz powiatowych w Nowym Sączu (s. 553-556). Z przesadną szczegółowością zawarto w nim informacje, jakie znajdowały się tam pokoje i przez kogo były używane. Pokrótce przedstawiono powojenne „Organy prasowe nowosądeckich władz powiatowych" (s. 557-558) oraz „Sprawy z okresu powojennego rzutujące na funkcjonowanie powiatu" (s. 558-568). W tym ostatnim przypadku chodziło o tzw. „eksperyment sądecki" oraz o „Akcję Wisła". To ostatnie wydarzenie zostało ograniczone do wątku zasiedlania ziemi łemkowskiej przez nowych osadników. Historię powojennej administracji na ziemi sądeckiej kończą rozdziały poświęcone województwu nowosądeckiemu (s. 569–584), jego terytorium (s. 584–593) oraz siedzibie władz wojewódzkich w Nowym Sączu (s. 593-594). Województwo to powstało w 1975 r. w ramach reformy podziału terytorialnego i administracji lokalnej, polegającej na zniesieniu powiatów i powiększeniu liczby województw do 49. Istniało ono do 31 grudnia 1998 r. Tak jak poprzednio organizacja administracji wojewódzkiej w Nowym Sączu opisana została przez przedstawienie osób czynnych we władzach rządowych i partyjnych. Przedstawicielem rządu i organem administracji na Sądecczyźnie był w tym okresie wojewoda nowosądecki. Ostatnie dwa krótkie rozdziały dotyczące województwa nowosądeckiego koncentrują się na opisie jego terytorium (s. 584-593) oraz siedziby władz wojewódzkich w Nowym Sączu (s. 593-594). Książkę kończy część zatytułowana „Praesentia" (s. 595-636) czyli „Teraźniejszość" złożona z rozdziałów omawiających: „Sądecką miejską strefę usług publicznych. Pilotaż powiatu ziemskiego" (s. 596-603), „Powiat" (s. 604-611), „Siedzibę starostwa powiatowego" (s. 611-614), „Terytorium powiatu nowosądeckiego" (s. 615-636). W szczególności w rozdziale o powiecie zamieszczony został bardziej szcze-

gółowy opis reformy administracyjnej z 1998 r., w wyniku której doszło do zniesienia województwa nowosądeckiego i utworzenia powiatu. W rozdziale o „Terytorium" zawarto wykaz gmin sądeckich i wchodzących w ich skład miast i wsi. Książkę zamyka „Appendix", w którym zgromadzono teksty niektórych aktów prawnych dotyczących zarządu ziemi sądecką w bliższej lub dalszej przeszłości. Dobór akt nie został bliżej uzasadniony. Dokumenty są zasadniczo łatwo dostępne w innych wydawnictwach.

Z opracowań syntetycznych poświęconych historii administracji powołano tylko pracę Wojciecha Witkowskiego, *Historia administracji w Polsce 1764–1989*, Warszawa 2007 [por. s. 243]. Wykorzystanie tej publikacji niestety pozostawia wiele do życzenia z punktu widzenia zasad prawidłowego cytowania i parafrazowania. I tak na s. 243 w opisie urzędu namiestnika w Galicji przejęto z opracowania W. Witkowskiego nie tylko treść wypowiedzi, jak sugerowałby przypis 114, ale sposób wyrażania (formę). Chodzi tutaj o identyczne zwroty językowe, które jako cytat powinny zostać ujęte w cudzysłów, a także podobną sekwencję zdań tej samej treści, zaledwie powierzchownie zmienionych w porównaniu z ich pierwowzorem [por. W. Witkowski, op. cit., s. 211-213]. Analogiczne przykłady odpisywania bez należytego oznaczenia autorstwa przez znaki cudzysłowu i powołania nazwiska Autora w tekście znajdujemy także w innych miejscach recenzowanej pracy. I tak akapit na s. 395 w. 1–9 został odpisany bez powołania pracy W. Witkowskiego (tegoż, *Historia administracji*…, s. 344 w. 8 od d. – 3 od d.). Kolejny akapit (s. 395 w. 10-17) stanowi praktycznie cytat tekstu W. Witkowskiego (op. cit., s. 344 w. 1 od d. – 2 od d., s. 345 w. 1 od g. – 6 od g.) bez zaznaczenia faktu cytowania z mylnie postawionym przypisem.

Nie ukrywam, że mam wątpliwości, czy można tę pracę zaliczyć do monografii naukowych. W swej koncepcji przypomina ona bardziej kompendium wiedzy o administracji publicznej na ziemi sądeckiej postrzeganej jako zbiór informacji o osobach, którzy tę administrację sprawowali w przeszłości dalszej i bliższej. Z pewnością należy pochwalić Autora za ogromną pracowitość, ale brakło po jego stronie umiejętności syntezy naukowej i rudymentarnej wiedzy z zakresu historii ustroju Polski i historii administracji. Poważnym mankamentem recenzowanej książki jest brak indeksów osobowego i miejscowego, które podniosłyby użyteczność tego opracowania. Ma ona bogatą szatę ilustracyjną, co sprawia wrażenia wydawnictwa albumowego, bardziej do oglądania niż do czytania.

Wacław Uruszczak

PODEGRODZIE I GMINA PODEGRODZKA. ZARYS DZIEJÓW
pod redakcją Feliksa Kiryka
Kraków 2014

Po *Dziejach miasta Nowego Sącza* i monografii *Łącko i Gmina łącka* kolejna miejscowość Sądecczyzny otrzymała kompletną księgę poświęconą swej historii. Już na wstępie podkreślić trzeba trud zebrania tak licznego i kompetentnego, a także niezawodnego zespołu autorskiego. Wiele osób z tego zespołu uczestniczyło w pracach nad innymi monografiami i dysponowało nie tylko wiedzą, ale i właściwym doświadczeniem pozwalającym na harmonijną współpracę redakcyjną. Otwiera dzieło „Zarys warunków

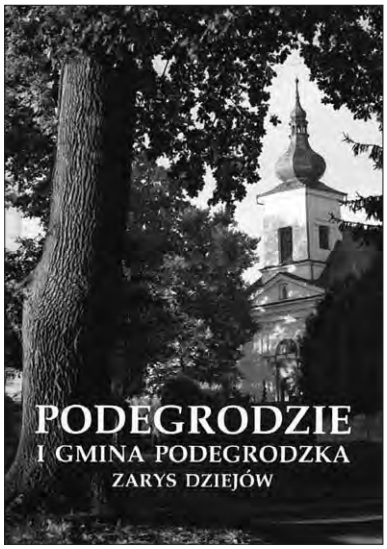

przyrodniczych gminy...", który wszechstronnie analizuje i opisuje naturalne warunki bytowania ludności na tym terenie. Scharakteryzowano zatem budowę geologiczną, rzeźbę terenu, klimat, stosunki wodne, gleby. Zamieszczone plansze i wykresy bardzo dobrze ilustrują opisy autorów są obrazowym wyrazem przedstawianych treści. Pokazują przestrzenne rozmieszczenie m.in. osadów fliszowych, słodkowodnych, morskich, żwirów. Rzeźbę terenu uplastycznia profil topograficzny, unaoczniający jak od poziomu Dunajca na wysokości ok. 300 m. wznosi się teren aż do 600 m n.p.m. w Zagórowie. Klimat określony jako umiarkowanie ciepły charakteryzuje tabela podająca temperatury, opady deszczu i śniegu w latach 1954–1998. Z kolei w przypadku gleb mapki bardzo precyzyjnie informują o terytorialnym położeniu lasów, gruntów ornych, sadów, łąk i pastwisk. Wskazują też na znaczny procent innych gruntów i nieużytków w Stadłach, a także dosyć duży w samym Podegrodziu.

Wprowadzenie geograficzne pozwala też lepiej zrozumieć kolejną część składową dzieła poświęconą archeologii. Jej autor Jacek Poleski nie tylko legitymuje się wielkim i nowoczesnym dziełem *Wczesnośredniowieczne grody w dorzeczu Dunajca* (2004), ale jest także tym, który prowadził na tym terenie badania i publikował na ten temat prace. Najstarsze ślady bytności na terenie Kotliny Sądeckiej ludzi określanych mianem łowców Jacek Poleski ustala na epokę kamienną 40 tys. – 15 tys. lat temu, natomiast osadnictwo podegrodzkie datuje na okres od III w. p.n.e. do V w. n.e. Od VI w. do XI w. rozwijało się osadnictwo słowiańskie. Omawiany teren, jak wykazał autor, stanowił niezwykły ośrodek osadniczy i zarazem badawczy. Skupiał on jeden gród plemienny w Naszacowicach i aż dwa państwowe podegrodzkie: Zamczysko i Groblę. Chciałoby się powiedzieć, że Poleski odkrywa i dokumentuje najwybitniejszą i najbardziej ważną epokę Podegrodzia w życiu państwowym. Praca dokumentuje i prezentuje liczne znaleziska archeologiczne zdobyte podczas prac, przypomina pierwsze rozpoznanie przez Włodzimierza Demetrykiewicza w roku 1902 i dalsze systematyczne badania od roku 1966. Wizualizacja grodów i próba rekonstrukcji, zdjęcie lotnicze terenu grodu stanowią bardzo ważną część pracy, przemawiającą do zwykłego czytelnika. Z kolei dla specjalistów interesujące jest umiejscowienie omawianej problematyki prahistorycznej w szerokim kontekście wielkiego pogranicza oraz połączenie faktów archeologicznych ze źródłami pisanymi, z historią.

W historię pisaną wprowadza Podegrodzie darowizna księżnej Kindze ziemi sądeckiej w roku 1257. Tę epokę określoną „Średniowieczem, do końca wieku XV" przedstawił Andrzej Jureczko. Mimo istnienia źródeł pisanych wiadomości do tego okresu są dosyć skąpe, toteż podkreślić należy dociekliwość i skrupulatność autora, który odtworzył przeszłość 12 miejscowości niemal w całości należących do dóbr księżnej Kingi: Podegrodzie, Brzezna, Chochorowice, Długołęka, Gostwica, Juraszowa, Mokra Wieś, Naszacowice, Olszana, Olszanka, Podrzecze, Rogi, Stadła i Świerkla. Ukazał także wiel-

kie przemiany jakim uległy znalazłszy się w dobrach, a więc reorganizację przeprowadzoną przez Kingę zaraz po wejściu do nich, a potem przechodzenie z prawa polskiego na niemieckie. Wydobyte i zinterpretowane zostały te fakty, które informują o rozwoju gospodarczym i zmianie pierwotnej struktury. Podsumowaniem tych przemian jest tabela obrazująca koniec omawianego okresu przedstawiająca liczbę łanów kmiecych, sołtysich, folwarków klasztornych, zagród, młynów i karczem. W oparciu o źródła i opracowania skreślone zostały dzieje Kościoła na tym terenie i podkreślona ranga Podegrodzia w strukturze klarysek. Opracowanie wydobywa także bardzo wiele osób związanych z tym terenem. Są to często ludzie związani z księżną Kingą, nieraz działający na szerszym forum niż sądeckie. Dzięki przeprowadzeniu kwerendy w archiwalnych aktach grodzkich zamieszczono w opracowaniu wiele wiadomości cennych dla poznania stosunków prawnych, majątkowych, codziennego życia i obyczajowości.

Zasadnicze zwiększenie się liczby źródeł rękopiśmiennych, a zwłaszcza drukowanych oraz opracowań dla epoki nowożytnej spowodowały rozszerzenie problematyki omawianej monografii. Rozszerzeniu uległa koncepcja terytorialna dzieła. Znalazło to wyraz w części opracowanej przez Franciszka Leśniaka pt. „W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej XVI –XVIII wiek" Do tej pory podstawę geograficzną dzieła wyznaczało terytorium Gminy Podegrodzkiej. W części Franciszka Leśniaka ramy geograficzne wyznacza parafia podegrodzka, do której należały wówczas m.in. Gołkowice, Gaboń. Pojęcie Podegrodzia bardzo się rozszerzyło. Również i w tej części niezwykle skrupulatnie przebadanie dużej liczby źródeł i opracowań spowodowało olbrzymie wzbogacenie wizerunku opisywanego regionu. Omówione zostały kategorie własności: duchowna, szlachecka, sołtysia. Zaciekawiają opisy ustalania granic pomiędzy wsiami mającymi różnych właścicieli. Pojawiają się nazwiska wielu dzierżawców i arendarzy i można poznać przy okazji sposoby administrowania dobrami. Prawdziwe bogactwo szczegółów pojawia się w opisie życia gospodarczego i stosunków społecznych. Odmalowują one bardzo plastycznie codzienność ludzi zamieszkujących te tereny. Rabunki, grabieże i wyroki śmierci za te przestępstwa nie były czymś odosobnionym. Na uwagę zasługują wypowiedzi i przytoczone przez autora przykłady ruchliwości społecznej. Sprzyjały jej zarówno bliska odległość dwu miast, jak i żywe kontakty handlowe z nimi. Zainteresowanie budzą także informacje dotyczące rodziny. Obszerna tabela pokazująca chrzty z udziałem szlachty, mimo że nieskomentowana, dowodzi absolutnego zamknięcia się stanowego. Należałoby wyjaśnić tutaj drobne szczegóły w postaci skrótów gen. – *generosus* – szlachetny-szlachcic; nob. – *nobilis* – szlachcic, dostojnik; lab. –*laboriosus* – pracowity – chłop. Powolny upadek omawianego regionu i niedola mieszkańców zaczyna się, jak wskazuje opis autora, od czasów wojen szwedzkich. Rabunki obcych wojsk, stacjonowanie i przemarsze wojsk, rekwirowanie żywności i pasz dla koni rujnowały nie tylko właścicieli, ale prowadziły poddanych do nędzy. Bardzo pożytecznym jest zestawienie w omawianym okresie podegrodzkich proboszczów. Niektórzy z nich byli bardzo wybitni, jak np. Jan Januszowski. Uderza w tym zestawieniu i opisie nie tylko to, ilu z nich osiągnęło np. święcenia biskupie, ale jak wielu miało tytuł doktora, świadczący o odbytych studiach uniwersyteckich. Epoka renesansu, jak to wykazał autor, przyniosła Podegrodziu także tak dobroczynne i cywilizacyjne instytucje, jak szpital – czyli schronisko dla starych, biednych i opuszczonych oraz szkołę parafialną.

Epoka zaborów (1770–1918) opracowana przez Jana Wnęka („Pod berłem Habsburgów") oznaczała wielki przełom w dziejach Podegrodzia, zniesienie pańszczyzny

i nadanie chłopom wolności. Jan Wnęk w sposób bardzo przekonywujący i przejrzysty ukazuje skomplikowany charakter tego okresu. Zatem anektowanie Sądecczyzny do Austrii, sprowadzenie kolonistów niemieckich do dawnych dóbr klarysek starosądeckich, m.in. do Stadeł, Podegrodzia, zaprowadzanie nowej administracji państwowej, systemu podatkowego. Kolejną przemianą było zautonomizowanie Galicji, co w skali lokalnej wyraziło się powstaniem samorządności w formie gmin. Docenić należy dociekliwość autora w wyszukiwaniu wielu różnorodnych źródeł, które pozwoliły na wszechstronne wyświetlenie tego okresu i szczegółowe omówienie zagadnień gospodarczych, administracyjnych, religijnych i kulturalnych oraz społecznych. Bardzo dobrze ukazany został proces upodmiotowienia się chłopa, który z pańszczyźnianego stał się obywatelem, przejął w swe ręce kierowanie swą miejscowością i zaczął wpływać poprzez wybór posłów na losy Galicji i monarchii. W pracy nie brakło opisów codziennego życia mieszkańców Podegrodzia, konfliktów między grupami ludności, głośnych zajść antyżydowskich. Pomyślny rozwój Podegrodzia został przerwany I wojną światową, która tym okolicom przyniosła spustoszenie, rabunki dokonywane przez wojska rosyjskie i wraz z nieurodzajami powszechną biedę mieszkańcom.

Okres międzywojenny opracowany przez Tadeusza Aleksandra to kontynuacja w dużym stopniu tego, co zostało zapoczątkowane u schyłku epoki autonomicznej. I wojna światowa, a potem wojna bolszewicka, spowodowały, m.in. ze względu na straty ludności, że nie od razu zaczęła się poprawa ekonomiczna i rozwój gospodarczy. Autor ukazał jak powoli Podegrodzie aktywizowało się, walczyło z klęskami żywiołowymi, organizowało wszystkie sfery swego życia. Odnotowuje sukcesy w rozwoju stowarzyszeń gospodarczych i społeczno-kulturalnych. Pokazuje rozwój szkolnictwa, omawia życie religijne, charakteryzuje życie kulturalne, podkreśla różnorodne osiągnięcia Gminy, m.in. stworzenie w roku 1937 zespołu regionalnego. Wiele miejsca poświęcił autor niezwykłej aktywizacji politycznej mieszkańców Podegrodzia. Z przedstawionego obrazu międzywojennego Podegrodzia przebija swoisty kontrast. Wyraża go z jednej strony niemal nieustanna bieda, wiele dzieci nie uczęszczało w okresie zimy do szkoły z powodu braku obuwia lub ciepłej odzieży, w okresach prac polowych ze względu na zarobkowanie. Równocześnie miejscowe władze i mieszkańcy bardzo starali się o rozwój szkoły rolniczej, będącej wizytówką Podegrodzia, podejmowali wiele akcji w okresie pokryzysowym dla wzniesienia nowych budynków szkolnych. Praca autora, chociaż tego nie akcentuje, dowodzi ogromnej przemiany duchowej, jaka dokonała się w okresie międzywojennym. Podegrodzianie stali się świadomymi obywatelami odrodzonej Ojczyzny, odpowiedzialnymi za nią i za losy swej miejscowości.

Dzieje Podegrodzia w okresie II wojny światowej nakreślone zostały przez Jakuba Bulzaka i Jacka Chrobaczyńskiego. Skonstatowano w nich, że Podegrodzie nie poniosło strat w wyniku walk we wrześniu 1939 r., celem bowiem niemieckim było opanowanie Starego i Nowego Sącza. Gmina podegrodzka doświadczyła jednak represji okupacyjnych. Były nią kontyngenty produktów rolnych, wywóz mieszkańców na przymusowe prace do Niemiec, więzienia w obozach koncentracyjnych, akcje odwetowe za działania partyzanckie, eksterminacja ludności żydowskiej. Mimo terroru niemieckiego działał zorganizowany ruch oporu w postaci partyzantki, rozwijało się tajne nauczanie w zakresie przedmiotów usuniętych z oficjalnej szkoły. W sposób bardzo wyważony przedstawiono stosunki między Polakami a Niemcami – potomkami kolonistów józefińskich.

Dramatyczną i burzliwą historię Podegrodzia (1945–1975) w pokojowym powojen-

nym okresie przedstawił Leszek Migrała. Ta część pracy wskazuje na paradoksy wojny, Podegrodzie z okolicą poniosło większe straty przy wyzwalaniu niż przy zdobywaniu przez Niemców. Jest to oszczędna w słowach analiza i zarazem opowieść o rewolucyjnych przemianach, jakich dokonano odgórnymi zarządzeniami nowych władz Polski. Przedstawiona została reforma rolna w postaci parcelacji. Bardzo ważnym dokumentem jest przytoczona lista przejętych i sparcelowanych gospodarstw poniemieckich w Stadłach i innych miejscowościach. Dobrze odtworzono wielką akcję propagandową, funkcjonowanie aparatu terroru. Zrekonstruowano przeprowadzane zmiany organizacyjne gminy i budowę nowej gospodarczej rzeczywistości, budownictwo szkolne w latach sześćdziesiątych, i wszystkie te działania społeczne, które dzięki wielkim wyrzeczeniom społecznym nadały ziemi podegrodzkiej bardziej przyjazną funkcjonalność (drogi, infrastruktura).

Zamyka właściwe dzieje Jerzy Leśniak swym studium „Gmina Podegrodzka w latach 1975–2014", liczącym ponad 200 stron. Mogłoby się wydawać, że nie zostały tu zachowane odpowiednie proporcje, ale byłaby to powierzchowna opinia. Omawiany okres jest bardzo ważny z wielu powodów. Jest to bowiem okres trzeciej wielkiej rewolucji, jakiej doświadczyły ziemie Małopolski. Pierwszą było zniesienie poddaństwa chłopów i pańszczyzny w połowie XIX w. Drugą wielkie przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze wprowadzone po II wojnie światowej przez komunizm. Rewolucja trzecia, spowodowana transformacją polityczną, obaliła niemal wszystkie dotychczasowe zasady gospodarcze, przekreśliła wiele dotychczasowych norm politycznych. Postawiła mieszkańców omawianych terenów w zupełnie nowej często dramatycznej sytuacji. To wszystko wymagało dokładniejszego omówienia. Nie bez znaczenia są też oczekiwania czytelników, dla których ten okres jest historią ich życia i działalności. Mają własną, jednostkową, indywidualną wizję tego okresu. Praca Jerzego Leśniaka przedstawia natomiast wizję całościową, przedstawioną przez zewnętrznego obserwatora, w której niemal każdy może się odnaleźć. Nie byłoby sensu chociażby wskazywać, jakie poszczególne zagadnienia zostały zanalizowane i opisane, gdyż jest ich wiele. Wystarczy powiedzieć, że jest to kompletna „anatomia" całego organizmu społecznego, politycznego, gospodarczego, oświatowego, religijnego, jakim była Gmina Podegrodzka. Szczegółowe tabele dotyczące szkolnictwa, demografii (od 1912), budżetów, banku, zestawienia nauczycieli, kadencji władz, dopełniają kompletności informacji. Można określić, że jest to encyklopedia wiedzy o współczesnej Gminie Podegrodzkiej z akcentowaniem personalizowania, pokazywania roli i udziału konkretnych osób w dokonywujących się przemianach. Ta część mikrohistorii pozwala czytelnikowi zrozumieć przemiany w makrohistorii, jakie dokonywały się wówczas w Polsce, przykładem opis upadku – bankructwa miejscowego Państwowego Ośrodka Maszynowego, a przetrwanie i funkcjonowanie Banku Spółdzielczego.

Monografię zamykają dwa całościowe, niechronologiczne studia. Pierwsze Bogusława Krasnowolskiego poświęcone przemianom architektonicznym, zabytkom i problemom sztuki. Jest to właściwie samodzielna monografia odkrywająca i opisująca po raz pierwszy wiele faktów do tej pory nieznanych. Drugie Marii Brylak-Załuskiej pt. „Zarys kultury materialnej Lachów Podegrodzkich" omawia również całościowo ten dział kultury. Zamieszczone zdjęcia świetnie ilustrują omawianą tematykę. Przyznać trzeba, że Podegrodzie miało szczęście do fotografów (W. Migacz, E. Frankowski, M. Cholewa). Docenić też trzeba zwięzłość i celność opisów i sformułowań autorki.

W formie aneksu zamieszczono ks. Józefa Wałaszka szkic pt. „Bł. O. Stanisław Papczyński – życie i dzieło". Bardzo dobrze, że w książce znalazła się ta zgrabnie napisana biografia twórcy Zgromadzenia Marianów, bowiem Papczyński to wielka osobowość, najsławniejszy i największy ambasador Podegrodzia w świecie. Szkoda, że znając jego „Pisma zebrane" wydane w 2007 r. nie ukazano i scharakteryzowano jego duchowości. Kiedy miałem w ręku świeżo drukowane jego pisma bardzo mię przejęły niektóre myśli. Zaskoczyła mię w opracowaniu wiadomość, że Papczyński w roku 1654 otrzymał przed udaniem się do Podolińca, by wstąpić do zakonu pijarów na nową drogę życia od swej matki książki: poezje Wergiliusza, dzieło teologiczne Klaudiusza (z Turynu? 810–827) i Tomasza z Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* w języku polskim. Jaka to musiała być matka, ta wieśniaczka, która w wieku powszechnej nieumiejętności czytania i pisania przez chłopów (w Sądecczyźnie jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w. podpisywali się krzyżykami), dziewczęta nie uczęszczały do szkółek parafialnych, miała takie wydawnictwa.

Aneks zawiera także bardzo pożyteczny i instruktywny wykaz właścicieli gruntów w Podegrodziu według metryki Józefińskiej i Franciszkańskiej, Jana Wnęka oraz zestaw różnokolorowych fotografii stanowiących kwintesencję Podegrodczyzny. Korzystanie z dzieła ułatwiają indeksy. Po zapoznaniu się z całością nasuwa się wiele refleksji, wspomnę jedynie dwie, pierwsza przewrotna. Ile dzieło (1007 s.) musiałoby zawierać stron, by nie miało podtytułu „Zarys dziejów", gdyż zarys oznacza potocznie skrót. Druga dotyczy specyfiki miejscowości. Patrząc na miejscowości wzdłuż Dunajca od Nowego Sącza po Krościenko, będące w przeszłości dobrami św. Kingi, tylko dwie wyraźnie zaznaczyły się w historii, Podegrodzie i Łącko. Nie przemawia przeze mnie lokalny patriotyzm. Łączyły je i łączą pewne wspólne wartości, regionalizm, folklor, zespoły regionalne.

Julian Dybiec

BIOGRAMY

Kościół św. Jana Chrzciciela w Łącku *Fot. S. Sikora*

KSIĄDZ PAWEŁ TYRAWSKI (1923–2012)

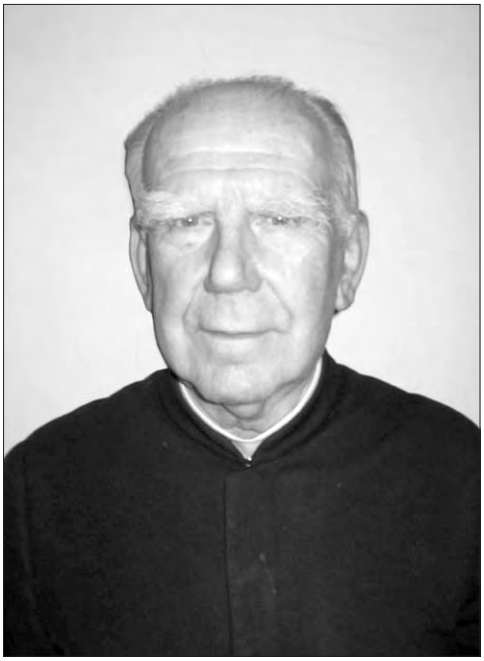

Ks. Paweł Tyrawski urodził się 29 czerwca 1923 r. w Gródku Jagiellońskim (obecnie Ukraina) jako syn Maksymiliana i Józefy Horodyńskiej[1]. W wieku 3 lat stracił ojca i wraz z matką przeniósł się do Nowego Sącza. Mimo trudnej sytuacji materialnej, udało mu się podjąć naukę w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, przerwaną przez wybuch II wojny światowej.

Okres końca wojny i okupacji niemieckiej oznaczał dla niego udział w ciężkich, przymusowych robotach przy kopaniu okopów na terenie Nowego Sącza i najbliższej okolicy[2]. Tuż po zakończeniu wojny kontynuował naukę, zdając egzamin dojrzałości w pierwszym możliwym terminie.

Ze wspomnień szkolnego kolegi z „Długosza" Eugeniusza Piksy (b. kierownika zespołu „Górale Łączcy") i jego żony Czesławy: „Paweł miał trudne warunki, ale jakoś sobie z mamą radzili. Był dobrym kolegą, w zainteresowaniach raczej humanistą. Lubił łacinę. Domyślaliśmy się, że myśli o seminarium, co widać było w zachowaniu i religijności. Zawsze ofiarny, uczynny, koleżeński i elegancki. Bardzo kochał swoją matkę"[3].

W 1945 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchowego w Tarnowie, które ukończył z wyróżnieniem. Studia kontynuował na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył uzyskując tytuł magistra teologii (w systemie zaocznym).

Wspominał ten czas nastepująco: „Podupadła na zdrowiu Mama miała tylko mnie, a ja tylko Boga przed sobą. Do dziś boli świadomość winy za jej osamotnienie, zostawienie samej, gdy mnie najbardziej potrzebowała. Ale nie widziałem dla siebie innego wyjścia, ani innego wyboru"[4].

Po święceniach kapłańskich, które otrzymał 6 stycznia 1950 r. z rąk ks. biskupa Jana Stepy – ordynariusza diecezji tarnowskiej – rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz w rozległej parafii Łącko w powiecie nowosądeckim. Od 15 lipca 1958 r. pracował jako katecheta szkół podstawowych w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu (kościół kolejowy).

10 listopada 1970 r. mianowany został proboszczem parafii św. Jana Chrzciciela w Łącku, w której już pracował wcześniej jako wikariusz. Objął też urząd dziekana de-

[1] Ks. M. Podgórski, *Ksiądz Paweł Tyrawski – były proboszcz parafii Łącko i parafii Świniarsko*, „Currenda", nr 2, 2012, s. 249; J. Leśniak, *Nowy Sącz w 2012 roku*, „Rocznik Sądecki", t. XLI, 2013, s. 446.

[2] Relacja Augustyna Leśniaka z 2015 r.

[3] Z. Gierczyk, J. Czech, *55-lecie kapłaństwa ks. Dziekana Pawła Tyrawskiego*, „Z Grodu Kingi", nr 92, 2005.

[4] J. Czech i Z. Gierczyk, *Księdza Dziekana Pawła Tyrawskiego już nie ma z nami!*, „Z Grodu Kingi", nr 5, 2012;

kanatu łąckiego. Za czasów jego proboszczowania w Łącku wybudowano tymczasową kaplicę parafialną w Zabrzeży oraz utworzono w tej miejscowości w lutym 1982 r. parafię obejmującą nie tylko przynależną dotychczas do parafii łąckiej Zabrzeż, ale i Zarzecze. Nowa parafia rozpoczęła w 1983 r. budowę kościoła parafialnego w Zabrzeży. W tym czasie rozpoczęto też budowę kaplicy filialnej w Szczereżu[5].

Ze wspomnień Janiny Sejud z Zabrzeży: „Byłam młodą nauczycielką w Kiczni, gdzie ks. Paweł pracował jako katecheta. Przywożono go z Łącka furmanką, a w okresie letnim przejeżdżał na lekcje religii rowerem. Pamiętam dobrze, że już wtedy był we wsi kimś bardzo ważnym, osobistością, cenionym człowiekiem, ponieważ interesował się ludźmi, szanował ich pracę, uznawał wielki trud rolnika. Wiele serca i pomocy okazywał rodzinom wielodzietnym, a zwłaszcza matkom, które borykały się z różnymi trudnościami. Pochylał się nad ludźmi samotnymi, cierpiącymi, wspierając ich duchowo, co pomagało prostować się pod krzyżem, a innych uczulało na fakt, że samotni i opuszczeni są wśród nas.

Jako nauczyciel religii, w tych trudnym czasach, był ksiądz Paweł wzorem punktualności i systematyczności, a sympatię powszechną zdobywał dobrocią. Nic więc dziwnego, że gdy odchodził bardzo go żałowano”[6].

W 1985 r. zakończył pracę duszpasterską w Łącku. 19 kwietnia tegoż roku został mianowany proboszczem w parafii pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Świniarsku koło Nowego Sącza. Tu również wzbudzał szacunek – szanując innych[7].

Sołtys Podrzecza Józef Ruchała: „Wzajemne relacje między nami były prawie rodzinne, ludzie lecieli do księdza, jak kurczęta do kwoki, zżyci byliśmy jakby to ojciec był. Wszystko rozumiał, usprawiedliwiał, bo szukał człowieczeństwa i budował je w parafianach. W Świniarsku zjednał sobie ludzi mądrością i dobrocią, za żadnego z księży nie było tylu powołań (naliczyliśmy 7 prymicji). W tamtym czasie zakupiono i ogrodzono parcelę, by zabezpieczyć teren pod przyszły kościół. Wykończono również plebanię urządzając w niej piękną kaplicę”.

Mieczysław Dziadosz z Małej Wsi: „W dramatycznej sytuacji, gdy uległem wypadkowi i dłuższy czas przebywałem w klinice w Piekarach Śląskich, wspierał nas finansowo, opiekował się rodziną, pocieszał”.

W 1998 r. w wieku 75 lat ks. Paweł Tyrawski przeszedł na emeryturę, ale nadal (do 1999) sprawował obowiązki dekanalnego ojca duchowego księży dekanatu starosądeckiego. Zamieszkał w Starym Sączu, nieopodal kościoła parafialnego św. Elżbiety, w domku przy ul. Kazimierza Wielkiego. Uczestniczył w pracach duszpasterskich parafii św. Elżbiety w Starym Sączu. Msze św. odprawiał zarówno w kościele parafialnym, jak i klasztornym; wygłaszał niezwykle mądre i erudycyjne, ale jasno skonstruowane i zrozumiałe dla wszystkich kazania, zwłaszcza w czasie okolicznościowych nabożeństw fatimskich czy odpustowych w Starym Sączu i okolicy. Autor niniejszego biogramu miał okazję stwierdzić to osobiście, uczestnicząc w nabożeństwie odpustowym ku czci św. Maksymiliana Kolbego (14 sierpnia) w kościele filialnym pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego w Popowicach koło Starego Sącza, w którym współcelebransem i kaznodzieją odpustowym był ks. Paweł Tyrawski[8].

[5] Zob. Bp. J. Gucwa, *Budownictwo sakralne diecezji tarnowskiej w latach 1945–1985*, „Tarnowskie Studia Teologiczne”, t. X, 1986, s. 222, 226, 228.

[6] Z. Gierczyk, J. Czech, *55-lecie kapłaństwa ks. Dziekana Pawła Tyrawskiego*…

[7] J. Czech i Z. Gierczyk, dz. cyt.

[8] Relacja ks. prałata Alfreda Kurka, b. proboszcza parafii św. Elżbiety, obecnie rezydenta w Starym Sączu.

Ks. Pawła Tyrawskiego cechowała nie tylko konsekwencja w dążeniu do osiągnięcia celu, ale i chłonność i otwartość na przyjmowanie wiedzy. Pasjonował się muzyką, nie tylko jako samouk nauczył się gry na instrumentach, ale i tworzył zbiory nut i pieśni. Na początku lat dziewięćdziesiątych zapalił się do komputerów i doszedł drogą samouctwa do niezłych umiejętności w tym zakresie. Został nawet zwycięzcą diecezjalnego konkursu internetowego[9].

Z prasy: „Ks. Paweł uczył mnie podstaw obsługi komputera – mówi ks. prał. Alfred Kurek. – Zazwyczaj wikariusze zajmują się w parafiach prowadzeniem witryny w Internecie. Tyle że ks. Paweł Tyrawski nie jest wikariuszem. Od 10 lat jest emerytem. Ma 86 lat.

– Komputera uczyłem się jak żebrak, od każdego, kto coś potrafił, trochę wiedzy wyciągnąłem. Resztę sam starałem się opanować, często metodą prób i błędów – opowiada ks. Tyrawski, [który] co miesiąc przygotowuje kilka artykułów do miejscowego czasopisma «Z Grodu Kingi». Dba od kilku lat także o zawartość parafialnej strony internetowej.

Co tydzień zawsze aktualizuję rubrykę niedzielnych ogłoszeń. Robię też trochę zdjęć cyfrówką i tworzę nowe galerie na stronie z parafialnych uroczystości – opowiada webmaster w sutannie. Swoją przygodę z komputerem zaczynał w wieku 70 lat. – Nie ma się co bać. Każdy i w każdym wieku może to opanować – uśmiecha się ks. Tyrawski"[10].

*

Życzliwy i taktowny w stosunkach międzyludzkich, gdy tylko mógł służył pomocą; również i autor biogramu miał okazję przekonać się o jego życzliwości. Był urodzonym gawędziarzem, w czym pomagało mu wrodzone poczucie humoru. Niemal do końca pozostał aktywny, zmarł po krótkiej chorobie 12 kwietnia 2012 r. Mszę św. pogrzebową celebrował 14 kwietnia 2012 r. ks. biskup senior Władysław Bobowski, który przewodniczył uroczystościom pogrzebowym. Ciało zmarłego złożono na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ulicy Śniadeckich.

W dowód uznania za gorliwe pełnienie funkcji kapłańskich ks. Paweł Tyrawski uzyskał w lutym 1966 r. diecezjalne odznaczenie „Expositorium Canonicale", w grudniu 1971 r. diecezjalny przywilej noszenia rokiety i mantoletu (*Rochetto et Mantoletto*), z tej racji zwyczajowo nazwany był kanonikiem.

Tadeusz Duda

[9] J. Czech i Z. Gierczyk, *Księdza Dziekana Pawła Tyrawskiego już nie ma z nami!...*; relacja ks. prałata Alfreda Kurka.
[10] *Webmaster*, „Gość Tarnowski", nr 5 (802), 1 II 2009.

JAN MAZANEC (1923–2014)

Urodził się 9 września 1923 r. w Nowym Sączu w rodzinie kolejarskiej. Ojcem jego był Gustaw Mazanec – zawiadowca stacji kolejowej w Piwnicznej, matką Józefa z domu Dąbrowska. Rodzice Jana mieszkali w Piwnicznej. Byli członkami Spółdzielni Spożywców Kolejarzy „Samopomoc", która w 1928 r. dysponowała własną piekarnią, masarnią i sześcioma sklepami w różnych częściach Nowego Sącza. Swoje poglądy społeczne kształtowali w oparciu o prasę socjalistyczną, głównie o wydawany w Krakowie „Naprzód". Jan wychowywał się u dziadków mieszkających w Kolonii Kolejowej, uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. Władysława Jagiełły, gdzie prowadził sklepik uczniowski. Od najmłodszych lat był uczestnikiem kolonii i różnych imprez spółdzielczych, które organizowało Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

W latach 1936–1939 uczęszczał do Gimnazjum Kupieckiego, którego dyrektorem był Jan Zajączkowski, mieszczącego się w nowo wybudowanym gmachu na Grodzkim. Początkowo przewodniczył samorządowi uczniowskiemu klas pierwszych, później całego gimnazjum. W 1939 r. zgłosił się do wojskowej służby pomocniczej, przechodząc przeszkolenie w ramach Przysposobienia Wojskowego. Po agresji Niemiec na Polskę ewakuował się do Brzeżan, gdzie pełnił służbę wartowniczą i w obronie przeciwlotniczej miasta. W nocy z 17 na 18 września został wzięty do niewoli sowieckiej w Tłumaczu niedaleko Stanisławowa, a następnie przewieziony do punktu gromadzenia jeńców w Wołoczyskach na wschód od Tarnopola. Wspominając ten fakt napisał: „Przebywaliśmy [w Wołoczyskach] w bardzo trudnych warunkach, na polach po uprawach rolnych, bez żywności. Wielokrotnie byliśmy przesłuchiwani. Ratowało nas to, iż posiadaliśmy legitymacje szkolne twierdząc, że uciekamy przed Niemcami. Wielu z nas nie miało jeszcze 18 lat. To spowodowało, iż po pewnym okresie zostaliśmy z obozu jenieckiego zwolnieni"[1].

Pod koniec grudnia 1939 r. udało mu się przekroczyć granicę niemiecko-sowiecką na Sanie i powrócić do Nowego Sącza. W 1940 r. zatrudnił się przy odgruzowywaniu wysadzonego tunelu w Żegiestowie. Zamierzał przedostać się na Węgry, ale planu tego z powodu nieznalezienia godnego zaufania przewodnika nie zrealizował. Zamiast tego w 1941 r. podjął naukę w Szkole Handlowej funkcjonującej w Białym Klasztorze sióstr niepokalanek w Nowym Sączu. Chroniło to przed wywozem na roboty przymusowe do Niemiec, nie zabezpieczało jednak przed Gestapo, które po znalezieniu u jednego z uczniów „handlówki" – Józefa Jurkowskiego – prasy konspiracyjnej, aresztowało wszystkich jego kolegów klasowych. Dla Józefa Jurkowskiego aresztowanie zakończyło się tragicznie: został wywieziony do obozu w Auschwitz. Dla pozostałych los okazał się

[1] Życiorys Jana Mazaneca, bez daty, w zbiorach rodzinnych jego dzieci: Jacka Mazaneca i Danuty Wójcik, s. 1-2.

łaskawszy – wypuszczeni z aresztu (nie udowodniono im działalności konspiracyjnej), mogli kontynuować naukę w Szkole Handlowej, która jako zawodowa, w przeciwieństwie do gimnazjów i liceów, funkcjonowała legalnie za zgodą władz okupacyjnych.

Po ukończeniu „handlówki", Jan Mazanec został skierowany do Baudienstu (Służba Budowlana), pracując przez siedem miesięcy (od 2 IX 1941 do 2 IV 1942) przy robotach kolejowych i w Warsztatach Kolejowych, a także w szkółce drzewek inż. Drzewińskiego, mleczarni oraz „Społem" jako robotnik rolny, transportowy i magazynowy. W 1943 r. został zaprzysiężony przez swojego kolegę Zygmunta Główczyka ps. „Bóbr", prowadząc w ramach trójki konspiracyjnej Armii Krajowej działalność wywiadowczą. Nadmieniał o tym Julian „Zubek" ps. „Tatar", dowódca oddziału partyzanckiego (później 9. kompania III batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich) działającego w Beskidzie Sądeckim, który napisał: „Z kolei wywiad powiększał się o dalszych informatorów wciągniętych przy zastosowaniu trójek konspiracyjnych. W ten sposób «Bóbr» zwerbował do wywiadu swoich kolegów: Jana Mazaneca («Głaz ») i Wiesława Ligęzę («Sfinks») […]"[2].

W oddziale „Tatara". Drugi z prawej Jan Mazanec *Fot. archiwum „R.S."*

Latem 1944 r. sytuacja młodych konspiratorów uległa zasadniczej zmianie. „Głaz", zagrożony aresztowaniem przez Gestapo, przystąpił w sierpniu do oddziału partyzanckiego dowodzonego przez „Tatara". Swoją służbę leśną i trudności, z którymi partyzanci musieli się zmagać scharakteryzował następująco: „Nasz Oddział liczył […] około 200 osób. Był największym zgrupowaniem [partyzanckim] na naszym terenie. Działaliśmy w Beskidzie Sądeckim. Prowadziliśmy różne akcje na terenie Przehyby, Łomnicy, okolicach Łabowskiej Hali, Krynicy, Łabowej, Nawojowej, Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej, Starego i Nowego Sącza. Niemcy organizowali na nasz Oddział obławy, przed którymi musieliśmy się odpowiednio zabezpieczać. Nasze poruszanie się w terenie odbywało się

[2] J. Zubek „Tatar", *Ze wspomnień kuriera*, Kraków 1988, s. 25.

nieraz nocami, przechodziliśmy potokami, wodą. Szczególnie uważać należało w przechodzeniu po zasypaniu dróg świeżym śniegiem. Latem przebywaliśmy w lasach, zimowanie umożliwiały nam bacówki […]. Problemem było dość słabe uzbrojenie, bardzo zróżnicowane. Występowały braki w odpowiednim odzieniu, szybko niszczyło się obuwie, były kłopoty z wymianą bielizny. Były okresy, iż ugotowanie jakiegoś posiłku mogło odbywać się tylko nocą. Musieliśmy ukrywać ogniska, aby nie ujawnić dymem miejsca naszego przebywania. Były trudności z zaopatrzeniem w żywność. Występowały zachorowania, brak było stałego lekarza"[3].

„Głaz" brał udział w akcjach partyzanckich skierowanych zarówno przeciwko Niemcom, jak i Ukraińcom w Łabowej. W trzeciej dekadzie listopada 1944 r. z powodu choroby opuścił oddział „Tatara" wraz kilkoma kolegami . „Ich odmarsz – jak napisał Julian Zubek – […] nie był pozbawiony emocji. W drodze pod Majdanem nad Żeleźnikową doszło do spotkania z dwoma Niemcami ściągającymi chyba kontyngenty, bo szedł z nimi sołtys. Rozpoznawszy partyzantów uskoczył w bok ze ścieżki wystawiając Niemców na strzały tylko dwu osób posiadających pistolety – «Bobra» i «Głaza». W efekcie jeden Niemiec został zabity, drugi ranny w pachwinę"[4].

Po wojnie Jan Mazanec, zgodnie z tym co zalecał swoim podkomendnym Julian Zubek, podjął przerwaną we wrześniu 1939 r. naukę, ale swojej akowskiej działalności nie ujawnił. W lipcu 1945 r. zdał egzamin maturalny w Liceum Handlowym Towarzystwa Szkoły Handlowej w Nowym Sączu, który złożył przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, m.in. z udziałem dyrektora Jana Zajączkowskiego, dr. Tadeusza Mączyńskiego i ks. Ludwika Siwadły[5]. 26 grudnia 1945 r. wziął ślub z Ludwiką Marią Zawiłą, z którą miał dwoje dzieci – Jacka, rocznik 1947 oraz Danutę, rocznik 1953. 16 lipca 1945 r. podjął pracę w Związku Rewizyjnym Spółdzielni R.P. Okręg Kraków Oddział w Nowym Sączu, w którym pracował do 30 czerwca 1948 r. najpierw jako praktykant, a później jako instruktor i lustrator. 2 października 1945 r. objął funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych w Nowym Sączu. 15 sierpnia 1947 r. przystąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, reprezentowanej w Nowym Sączu m.in. przez Józefa Koniecznego, w latach 1945–1946 prezydenta miasta. Później, po wchłonięciu PPS przez Polską Partię Robotniczą na tzw. Kongresie Zjednoczeniowym (grudzień 1948), był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 27 czerwca 1948 r. wstąpił do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid" w Nowym Sączu, które po scaleniu z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym (1950) przekształciło się w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W latach 1948–1950 pracował jako rewident w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". 16 maja 1950 r. objął stanowisko dyrektora Banku Rolnego Oddział w Nowym Sączu (od 1975 r. Bank Gospodarki Żywnościowej), które sprawował do przejścia na emeryturę 31 grudnia 1986 r. (był jednym z inicjatorów budowy gmachu PKO przy Alei Wolności oraz gmachu BGŻ przy ul. Nawojowskiej)[6].

W okresie pracy zawodowej pracował społecznie w Powszechnej Spółdzielni Spożywców, Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Wojewódzkim Związku Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nowym Sączu. Duże znaczenie przywiązywał

[3] Życiorys Jana Mazaneca, bez daty…, s. 3.
[4] J. Zubek, dz. cyt., s. 172-173.
[5] Odpis wierzytelny świadectwa dojrzałości w zbiorach rodzinnych jego dzieci: Jacka Mazaneca i Danuty Wójcik.
[6] Archiwum PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu – Wniosek o przyznanie wyróżnienia „Członek Honorowy Oddziału"; Kwestionariusz osobowy z 3 X 1975 r. w zbiorach rodzinnych jego dzieci: Jacka Mazaneca i Danuty Wójcik.

Jan Mazanec na turystycznym szlaku *Fot. rodziny Mazaneców*

do odpowiedniego wykształcenia i solidnego przygotowania zawodowego. W październiku 1969 r. ukończył na Uniwersytetu Jagiellońskim Wydział Prawa – Studium Administracji uzyskując tytuł magistra; w późniejszym czasie odbył dwuletnie studia podyplomowe w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, które w 1979 r. zwieńczył pomyślnie zdanym egzaminem końcowym.

W latach 1948–1975 był radnym i członkiem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej oraz Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, pracując w komisjach związanych z planowaniem i budżetem. Po utworzeniu województwa nowosądeckiego wchodził w skład Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, w której pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego. Wymienione funkcje dowodzą, iż w okresie PRL odgrywał znaczącą rolę w życiu Nowego Sącza, powiatu i województwa nowosądeckiego. Podkreślić jednak należy, że nie miał w sobie nic z prominenta peerelowskiego, w każdej sytuacji i okolicznościach pozostając człowiekiem bardzo skromnym, wyrozumiałym i przyjacielskim, z silną inklinacją do działania społecznego, o czym piszący te słowa kilkakrotnie mógł się przekonać osobiście[7].

Jego pasją były góry. W latach 1951–1952 był członkiem Komisji Rewizyjnej, a w latach 1953–1955 prezesem PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu. Jako wytrawny turysta i znakarz szlaków górskich współtworzył w 1954 r. Koła Przewodników. Za jego prezesury w „Beskidzie", dzięki zapałowi społecznemu, zostały wybudowane na Przehybie w Paśmie Radziejowej oraz na Łabowskiej Hali w Paśmie Jaworzyny Krynickiej

[7] Kwestionariusze osobowe Jana Mazaneca z 1975 i 1986 r. w zbiorach rodzinnych jego dzieci: Jacka Mazaneca i Danuty Wójcik.

drewniane schrony turystyczne[8]. W latach 1981–1990 był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W późniejszych czasie działał aktywnie w Społecznym Komitecie Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu, przyczyniając się wraz z kolegami do wydania drukiem kilku publikacji dokumentacyjnych dotyczących okupacji niemieckiej oraz renowacji wielu grobów i pomników upamiętniających przeszłość Nowego Sącza[9].

Zmarł 3 kwietnia 2014 r. Spoczywa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Śniadeckich. Za swoją pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele odznaczeń: Złoty Krzyż Zasługi (23 VI 1951), Medal 10-lecia Polski Ludowej (9 II 1955), Odznakę Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego (5 VII 1958 i VII 1975), Srebrny Krzyż Zasługi (15 I 1965), Odznakę Tysiąclecia (1966), Złotą Odznakę „Zasłużonym w rozwoju Sądecczyzny (22 VII 1967), Złotą Odznakę „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej" (11 VIII 1969), Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (23 X 1971), Złotą Tarczę Herbową Miasta Nowego Sącza (26 IV 1974), Odznakę „Zasłużony pracownik rolnictwa" (31 V 1974), Złotą Odznakę „Za zasługi dla rozwoju Łącka" (1 III 1974), Złotą Odznakę „Za zasługi dla finansów PRL" (10 VII 1976), Złotą Odznakę Banku Gospodarki Żywnościowej – Za zasługi dla Banków Spółdzielczych (3 VII 1977), Złotą Odznakę Za zasługi dla Województwa Nowosądeckiego (21 IV 1978), Odznakę „Członek Honorowy Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu" (27 III 2009).

Leszek Migrała

[8] L. Migrała, *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906–2006*, Nowy Sącz 2006, s. 215-216, 220-225.

[9] J. Kolek, *Działalność Społecznego Komitetu Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu w latach 1984–2004,* Nowy Sącz 2005, *passim*.

STANISŁAW CHOCZEWSKI (1945–2015)

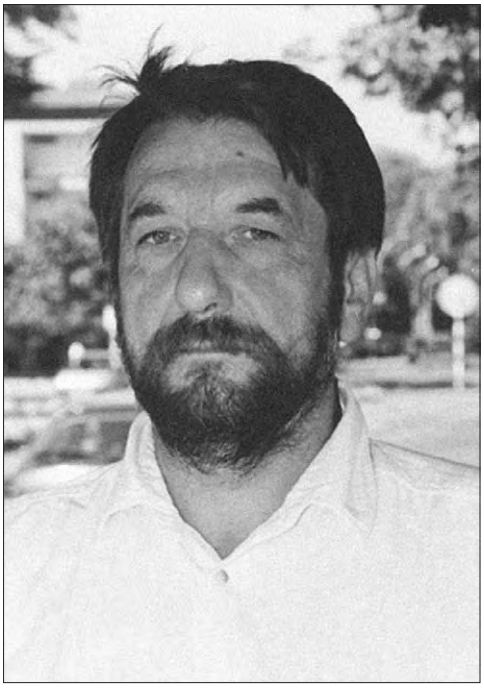

Fot. K. Fałowski

Stanisław Choczewski urodził się 1 stycznia 1945 r., ale nie – jak podają wszelkie źródła – w Biczycach, tylko na oszklonej werandzie jednego z domów przy ul. Matejki w Nowym Sączu, w linii prostej 500 metrów od sądeckiego szpitala, do którego rodzicielka w tamtej chwili po prostu nie zdążyła. Niemowlęctwo i dzieciństwo spędził już w Biczycach a następnie w Rdziostowie. Od najmłodszych lat musiał sobie radzić z legendą swojego ojca, również Stanisława, wybitnego profesora liceów Chrobrego i Długosza, znanego wszystkim nauczyciela łaciny, który od swojego nieodłącznego plecaka, kryjącego profesorskie „skarby", został obdarzony przydomkiem „Plecok". Stanisław junior po swoim ojcu z dumą odziedziczył ów przydomek.

Swój talent do rysowania i kaligrafii mały Staś ujawnił już w piątym roku swojego życia, w zachowanym do dzisiaj zeszycie ćwiczeń z 1950 r., w którym na potrzeby konkursu czytelniczego kładł pierwsze swoje literki i rysunki ołówkiem i kredką. Z biegiem lat ten talent przerodził się w świadomą artystyczną twórczość plastyczną.

Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 6 Ćwiczeń – popularnej „Ciuciubabki" przy ulicy Jagiellońskiej, a po jej ukończeniu do I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza. Maturę zdał w 1962 r., nie bez pewnych trudności, ale bez taryfy ulgowej ze strony swojego taty, który nie chciał go nawet początkowo dopuścić do egzaminu z języka łacińskiego. Chyba przez to Stanisław zapamiętał klasyczny język na całe życie, sypiąc sentencjami łacińskimi jak z rękawa. Swoją edukację uzupełnił nieco później w Zaocznym Studium Kulturalno-Oświatowym dla Dorosłych w Krakowie.

Dość młodo, bo w wieku 19 lat, ożenił się z rówolatką Leopoldą i był to związek na całe życie, na dobre i na złe. Staszek był człowiekiem bardzo rodzinnym, od wczesnych lat pełnił rolę kogoś na wzór sekretarza rodzinnego, próbował nawet tworzyć drzewo genealogiczne. Swoimi wędrowniczymi pasjami, chodzeniem po górach, po lesie, jazdą na rowerze, zaszczepił wszystkich członków rodziny; wspólne wycieczki były prawie na porządku dziennym, tak jak i grzybobranie. Jako ekspert od tego zajęcia udzielał wywiadów do gazet, rozgłośni radiowych i telewizyjnych (przebierając się za oryginalnego bacę). W jednym z wywiadów powiedział, że „grzybiarze to naród przesądny. Z reguły nie lubią chodzić parami. Na niebie czytam zmianę pogody na lepsze i w najbliższy weekend, mimo przelotnego deszczu w Beskidzie Sądeckim i Wyspowym, spodziewam się dużego wysypu grzybów. Nie będzie go, jeśli wystąpi pełnia księżyca. Wtedy

nie warto iść do lasu". Stanisław w ogóle kochał naturę, plener i swój ogród, który stanowił dla niego azyl od zgiełku codziennych zajęć, głównie zawodowych.

Jego pierwszym zawodowym zajęciem była praca suwnicowego w grafitowni Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych; zaliczył też epizod pracy w Warsztatach Kolejowych. W pewnym momencie zainteresowania Staszka sięgnęły, mówiąc nieco górnolotnie, chmur – ukończył bowiem kurs pilota szybowcowego w Aeroklubie Podhalańskim w Łososinie. Jednak dopiero objęcie posady instruktora w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu, na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, wytyczyło właściwy kierunek rozwoju jego zamiłowań związanych ze sztuką i rozwojem talentu plastycznego, a także – jak się wkrótce okazało – aktorskiego. Kończąc kurs lalkarski miał okazję jeszcze przed rozpoczęciem pracy w Miejskim Ośrodku Kultury współpracować z nowosądeckim Teatrem Lalek. Umiejętności lalkarskie wykorzystał umiejętnie i z pożytkiem dla młodych widzów, współtworząc kilka przedstawień w konwencji teatru lalki i żywego aktora.

Jako instruktor do spraw plastyki organizował i koordynował w naszym mieście amatorską działalność artystyczną w tym zakresie, czy to w ramach założonej przez siebie Grupy Plastyka Amatora „Helena", czy też w ramach Klubu Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie". Liczne wystawy, plenery artystyczne z udziałem członków tych klubów oraz artystów spoza Nowego Sącza – są m.in. jego zasługą. Sam uczestniczył w nich jako autor rzeźb w drewnie i pięknych subtelnych obrazów, malowanych głównie w technice pastelowej. Ten plastyczny talent Stanisława posłużył mu w tworzeniu projektów scenografii, kostiumów i plakatów do wielu spektakli teatralnych, benefisów kabaretowych, imprez estradowych i uroczystości okolicznościowych.

Kuzyn Rockefellera *Fot. J. Wróbel*

Stanisław Choczewski był bez cienia wątpliwości człowiekiem teatru. Już w 1980 r. dało się wyczuć entuzjazm, z jakim podchodził do współtworzenia na początku mocno awangardowej, a nieco później bardziej tradycyjnej Grupy Teatralnej Nowosądeckiej Sceny Amatora, która do dzisiaj funkcjonuje pod nazwą Teatru NSA. Z tym zespołem był związany od pierwszego spektaklu *To trud zrodził urodę...* do prawie ostatnich swoich dni (chociaż w ostatnich produkcjach ze względu na stan zdrowia uczestniczył już tylko emocjonalnie, co dla mnie było równie ważne, a może nawet ważniejsze). Od drugiego spektaklu – *Retoryki* – połknął bakcyla aktorstwa i do jubileuszowego *Księcia i żebraka* w 2011 r. grał w większości spektakli, tworząc w nich prawdziwe kreacje aktorskie. Zawsze będzie się wspominać Staszka jako: Smoka w *2000 piłeczek* A. Górszczyka, Kozę w *Po bajce* H. Krall, Właściciela gospody w *Komediancie* T. Bernharda, Showmana w *Kaczo* B. Schaeffera, Aktora w *Aktorze* także B. Schaeffera, czy jako Arcybiskupa Canterbury w *Księciu i żebraku* M. Twaina.

W *Klubie kawalerów* *Fot. D. Janiszyn*

Teatr NSA i Miejski Ośrodek Kultury to – podobnie jak w moim przypadku – był jego drugi dom, w którym spędzał być może nawet więcej czasu niż w domu rodzinnym, co niejednokrotnie delikatnie, acz stanowczo (ale zawsze z nutką sympatii) wypominała nam obu ukochana żona Staszka – Pola (jak zdrobniale za zgodą obydwojga mogłem się do niej zwracać).

W Teatrze Robotniczym im. Bolesława Barbackiego w nowosądeckim Domu Kultury Kolejarza (a potem pod egidą Miejskiego Ośrodka Kultury) Stasiu zadebiutował jako scenograf *Szczęśliwego wydarzenia* Mrożka w 1989 r., by w następnych latach stać się również jednym z czołowych aktorów tej sceny. Do annałów Teatru Robotniczego na pewno przejdą jego kreacje w *Świętoszku* Moliera (rola Orgona), *Moralność pani Dulskiej* G. Zapolskiej (Dulski), *Antygonie* H. Kajzara (Terezjasz), *Emigrantach* S. Mrożka (XX), *O krasnoludkach i sierotce Marysi* M. Konopnickiej (Skrobek), *Ożenku* M. Gogola (Jajecznica), *Igraszkach z diabłem* J. Drdy (Solfernus), *Zemście* A. Fredry (Cześnik Raptusiewicz), czy *Klubie Kawalerów* M. Bałuckiego (Wygodnicki). Zwłaszcza w tych dwóch ostatnich wzniósł się na wyżyny sztuki aktorskiej.

Osobnym, ale jakże ważnym rozdziałem jego artystycznej działalności były próby pisarskie. Mam nadzieję, iż w niedługim czasie ujrzą światło dzienne fragmenty jego powieści pt. *Mleczarz Fajba na Panieńskim*. W oparciu o te fragmenty Stanisław stworzył autorski scenariusz przepełnionej humorem miniatury scenicznej *Kuzyn Rockefellera*, która m.in. z jego udziałem prezentowana była najpierw w 1996 r. na Kameralnej Scenie Teatru Robotniczego, a następnie pod egidą sądeckiego Teatru Każdej Sztuki (wspólnie z Mieczysławem Filipczykiem i Grzegorzem Raconiem). Na szczególną uwagę zasługiwały w tym spektaklu wartkie, niebanalne dialogi, okraszone wspaniałym, żydowskim humorem, gdzie śmiech przeplata się z zadumą nad światem i jego losem.

Kolekcjonował pyszne anegdoty z czasów powiatowego Nowego Sącza, pisał humoreski, układał krzyżówki. Uśmiech nie schodził z twarzy Stasia Choczewskiego pomimo trapiących go w ostatnich latach życia dolegliwości zdrowotnych. Starał się aktywnie uczestniczyć w działaniach Stowarzyszenia Inicjatyw Kulturalno-Społeczno-Oświatowych „Sandeciensis" (jako członek Zarządu tego Stowarzyszenia), zajmował się szkoleniem i warsztatami plastycznymi w zakresie aranżacji wnętrz. Nie rezygnował także z udziału w działaniach artystycznych Miejskiego Ośrodka Kultury, recytował poezje na Plantach pod pomnikiem Adama Mickiewicza w ramach Wieczorów z cyklu „Pali się fajka nocy" oraz Narodowych Czytań „Zemsty" Aleksandra Fredry i Trylogii Henryka Sienkiewicza.

Marzyłem o kolejnym spektaklu z udziałem Stasia, ale te marzenia zweryfikowało Jego odejście do niebiańskiej krainy 28 stycznia 2015 r. Pożegnałem Stasia na swój sposób, pisząc dla Niego wiersz *Niebo*. Jego obszerne fragmenty dzieci Stasia – Monika, Barbara i Marcin – postanowiły umieścić na płycie nagrobnej, za co jestem im dozgonnie wdzięczny. To skromne wspomnienie mojego Przyjaciela pozwolę sobie przytoczyć w całości.

W progu krainy niebiańskich kuglarzy
przystanął pielgrzym nieznany tam wcześniej
oni nie wiedzą co się ma wydarzyć
chociaż wybrani widzieli to we śnie

Gość nie czekając na powitań słowa
zaczął mówić – czy raczej jego dusza –
Jestem aktorem i chciałbym od nowa
widzów czarować rozśmieszać i wzruszać

Stworzymy teatr niebiański więc piękny
wierzę że talent w niejednym z was drzemie
lecz jeśli tutaj brakuje dziś chętnych
pilną wiadomość wysyłam na ziemię

Wtem wszyscy żebracy i królewicze
diabły świętoszki i ci co nie trzeba
nawet złe typy i jawnogrzesznice
równym szeregiem trafili do nieba.

Janusz Michalik

JAN RYBARSKI (1931–2015)

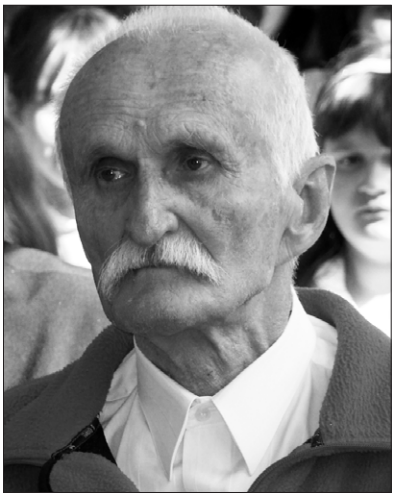

8 maja 2015 r. w wieku 84 lat zmarł Jan Rybarski, kryniczanin, ratownik Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, jeden ze współzałożycieli tej organizacji w Krynicy-Zdroju i pierwszy jej naczelnik, przewodnik Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, działacz społeczny, turystyczny i sportowy. Kilka dni później Zmarłego na miejscowym cmentarzu pożegnały rzesze mieszkańców uzdrowiska, rodzina, przyjaciele, goprowcy, koledzy.

*

Jesienią 2002 r., kiedy z okazji 50-lecia GOPR Jan Rybarski został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w rozmowie z reporterem „Dziennika Polskiego" ten jeden z nestorów Grupy Krynickiej GOPR, ujawnił trochę szczegółów dotyczących swojego życia, w którym nigdy nie zabiegał o splendory, tytuły i nagrody:

„Kwestionariusz osobowy: Jan Rybarski.

Imię i nazwisko**:** Jan Rybarski.

Data i miejsce urodzenia: 27 stycznia 1931 w Krynicy.

Stan cywilny: żonaty (Anna – druga żona, pierwsza miała na imię Maria), troje dzieci: Maria, Ewa, Tadeusz, sześcioro wnuków.

Wykształcenie**:** średnie – absolwent krynickiego Liceum Ogólnokształcącego.

Zawód wykonywany: emeryt, wcześniej zawodowy ratownik GOPR.

Przebieg pracy zawodowej**:** od 1952 do 1971 r. byłem naczelnikiem Grupy Krynickiej GOPR. Później 8 lat pracowałem w krynickim PTTK, kierowałem grupą ludzi, którzy znakowali szlaki górskie i organizowałem imprezy turystyczne. Ponadto przez dziesięć lat byłem zatrudniony w Muszynie w straży porządkowej i tyle samo w Okręgowym Związku Saneczkowym.

Przynależność partyjna: bezpartyjny.

Jak zarobiłeś pierwsze pieniądze: tatuś był malarzem, ja mu pomagałem, za co dostawałem na niedzielę kieszonkowe.

Preferencje kulinarne: jem wszystko co dobre, zwłaszcza polskie niewyszukane potrawy.

Hobby: sport, turystyka, ratownictwo.

Samochód, którym jeździsz: nie mam nawet roweru, zawsze chodzę pieszo.

Ulubiony bohater: gen. Mariusz Zaruski.

Kogo zabrałbyś na bezludną wyspę: kogoś z bliskich.

Moja największa zaleta: staram się pomóc wszystkim, którzy tego potrzebują. Denerwuje mnie to, że jakiś człowiek coś zrobi, a ktoś inny chce za to laury zbierać.

Moja największa wada: jestem porywczy, od czasu do czasu, sprzeczam się z żoną"[1].

[1] P. Gryźlak, „Dziennik Polski – Dziennik Nowosądecki", nr 280, 2 XII 2002, s. II.

*

Jego sylwetkę znają dziesiątki miłośników turystyki nie tylko z Krynicy-Zdroju. Wysoki, smukły, z charakterystycznym siwym, wręcz sarmackim wąsem. Zwykle uśmiechnięty, zawsze życzliwy, prowadził grupy wędrowców po ścieżkach Beskidu Sądeckiego i innych pasm. Przez kilka dekad spieszył z pomocą jako ratownik GOPR wielu zagubionym turystom, kontuzjowanym narciarzom, zawsze wierny przyrzeczeniu składanemu podczas ślubowania:

„Dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrów będę, na każde wezwanie Naczelnika lub Jego Zastępcy – bez względu na porę roku, dnia i stan pogody – stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie i udam się w góry celem niesienia pomocy ludziom jej potrzebującym. Postanowienia statutu GOPR będę przestrzegał ściśle, polecenia Naczelnika, jego zastępców, kierowników wypraw i akcji będę wykonywał rzetelnie, pamiętając, że od mego postępowania zależy zdrowie i życie ludzkie. W pełnej świadomości przyjętych na siebie trudnych obowiązków i na znak dobrej woli, powyższe przyrzeczenie przez podanie ręki Naczelnikowi potwierdzam”[2].

„Pierwszym naczelnikiem KOPR został przewodnik PTTK Jan Rybarski. To właśnie jemu przypadła przez 19 lat najtrudniejsza rola; musiał wraz z grupą podległych mu ratowników podołać ciężkim wyzwaniom. Wysiłek opłacił się, a kolejne lata działalności przyniosły dynamiczny rozwój grupy ratowników KOPR, która została przemianowana na Grupę Krynicką GOPR. W okresie tym GOPR obejmował swoją działalnością bardzo duży teren – jak na swoje możliwości, bardzo ograniczone z powodu doskwierającego braku sprzętu. Pod opieką Grupy Krynickiej znajdowały się tak ważne punkty, jak dyżurka na Górze Parkowej, gdzie w tym czasie występowała największa koncentracja ruchu narciarskiego, zainteresowania wymagała również Jaworzyna i położona poniżej Muszyna, w której starano się utrzymywać w miarę stałe i systematyczne dyżury”[3].

*

Kiedy zmarł, kryniccy goprowcy tak wspominali swojego przyjaciela i kolegę:

„W dniu 08.05.2015 w wieku 84 lat odszedł Kol. Jan RYBARSKI. Urodzony w roku 1931 w Krynicy. Współzałożyciel w roku 1952, Grupy Krynickiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pierwszy Naczelnik Grupy Krynickiej GOPR, funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 20 lat. Od roku 1972 kierownik Biura Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krynicy-Zdroju. W trudnych powojennych czasach dzięki wytrwałości i hartowi ducha doprowadził do powstania sprawnie działającej struktury ratownictwa górskiego na terenie Beskidu Sądeckiego i Niskiego, utworzył sekcje terenowe w Nowym Sączu i Gorlicach oraz sieć dyżurek w terenie, pozyskiwał do działalności w pogotowiu górskim wielu cennych ludzi. Wspierał także powstanie ratownictwa górskiego w Bieszczadach.

Podczas pięćdziesięcioletniej nieprzerwanej czynnej działalności ratowniczej uczestniczył niemal we wszystkich wyprawach ratunkowych prowadzonych przez Grupę Krynicką GOPR. Był praktykiem w dziedzinie ratownictwa górskiego, charakteryzującym się doskonałą znajomością terenu oraz «żelazną» kondycją fizyczną. W roku

[2] Przyrzeczenie ratownicze, www.gopr.pl

[3] M. Sułkowski, *55-lecie Grupy Krynickiej GOPR*, „Almanach Muszyny” 2007, s. 213.

1968 uzyskał stopień starszego ratownika, w roku 1974 stopień instruktora ratownictwa górskiego. W roku 1985 w uznaniu zasług na niwie szkoleniowej otrzymał mianowanie na stopień starszego instruktora ratownictwa górskiego. Posiadając bardzo duże doświadczenie ratownicze, wyszkolił dwa pokolenia ratowników, dając im, poza fachowymi umiejętnościami, przykład niepodważalnego autorytetu moralnego.

Poza służbą ratowniczą działał również aktywnie na polu popularyzacji turystyki górskiej, szczególnie wśród młodzieży, piastując liczne odpowiedzialne funkcje w krynickim oddziale PTTK, był inicjatorem imprez turystycznych i sportowych o charakterze lokalnym, regionalnym jak i ogólnopolskim. Wyznaczył wiele szlaków turystycznych oraz przez wiele lat dbał o ich należyty stan. Był zaangażowanym działaczem Polskiego Związku Sportów Saneczkowych. Był także działaczem samorządowym w Krynicy-Zdroju, pracującym na rzecz środowiska lokalnego. Za wyżej wymienioną działalność społeczną wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. W roku 2002 otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń państwowych Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W uznaniu zasług dla ratownictwa górskiego w roku 2002 decyzją Zjazdu Walnego Delegatów GOPR został uhonorowany najwyższym wyróżnieniem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego – godnością Członka Honorowego GOPR. Był człowiekiem wrażliwym i bezinteresownie reagującym na problemy żyjących obok ludzi. Przy wszystkich zaletach charakteru i zasługach był człowiekiem niebywale skromnym, życzliwym, cenionym i lubianym oraz otaczanym szacunkiem. O jego skromności może świadczyć to, że ilekroć gratulowano mu otrzymanych odznaczeń, On zawsze w charakterystyczny sposób machał ręką i kwitował to krótkim stwierdzenie w stylu: «Nie dla odznaczeń to robiłem»[4].

Dla ratowników, przewodników oraz społeczności lokalnej był żywą i barwną kartą lokalnej historii i symbolem etyki ratownictwa i przewodnictwa górskiego, który stanowił i będzie stanowić niedościgniony, a godny polecenia wzór.

*

Przez kilkadziesiąt lat Jan Rybarski był członkiem i działaczem krynickiego Oddziału PTTK im. Romana Nitribitta. W monografii zatytułowanej *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Krynicy w latach 1925–2009* autor Leszek Migrała jego nazwisko przytacza kilkanaście razy, ponieważ przez wiele lat zasiadał we władzach tej organizacji, m.in. jako członek Zarządu, kierownik grupy GOPR, sekretarz Koła Przewodników, jeden z inicjatorów budowy Baćówki PTTK nad Wierchomlą, przewodniczący Sądu Koleżeńskiego, „jeden z najczynniejszych członków kół terenowych PTTK", przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej. Był znakomitym przewodnikiem, poprowadził w góry setki grup, ucząc dzieci, młodzież i dorosłych szacunku do przyrody, do „małej ojczyzny", wyposażając też w umiejętności i wiedzę potrzebną do tego, by się poczuć prawdziwym turystą[5].

W uznaniu zasług kryniccy działacze PTTK w roku 2011 zgłosili kandydaturę Jana Rybarskiego do organizowanego przez Nowosądecką Izbę Turystyczną konkursu o na-

[4] www.gopr-krynica.pl/aktualnosci/2015/maj/odszedl-jan-rybarski

[5] L. Migrała, *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Krynicy w latach 1925–2009*, Oficyna Wydawnicza Wierchy, Krynica 2009, s. 53, 66, 75, 82, 86, 96, 102-103, 111, 121-123, 135-136, 137, 144, 148, 150-151.

grodę Sądeckiego Lauru Turystycznego w kategorii „osobowość turystyki". Celem tej rywalizacji jest aktywizowanie branży turystycznej do świadczenia usług o wysokim standardzie, a także promocja naszego regionu. Nagrody honorowe przyznaje kolegium, w skład którego wchodzą m.in.: przedstawiciele starosty nowosądeckiego, prezydenta Nowego Sącza, Nowosądeckiej Izby Turystycznej, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, Federacji Konsumenta, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ oraz sądeckich mediów. Spośród szesnastu zgłoszonych osób kapituła wybrała właśnie Jana Rybarskiego, legendarnego ratownika GOPR i przewodnika PTTK[6].

„W kategorii Osobowość Sądeckiej Turystyki – nagrodę otrzymuje Pan Jan Rybarski – Sądecki Laur – Osobowość Sądeckiej Turystyki – za dokonania na niwie turystyki na Sądecczyźnie" – ogłosił tę decyzję prezes NIT Aleksander Giertler podczas uroczystych obchodów Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się w Diecezjalnym Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu 4 października 2011 r.

*

Kilka lat wcześniej Jan Rybarski został uhonorowany odznaką honorową „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej". W uzasadnieniu tego wyróżnienia czytamy: „Jan Rybarski od ponad 50 lat nieprzerwanie daje się poznać jako niestrudzony działacz społeczny na rzecz rozwoju turystyki i krajoznawstwa, szczególnie wśród młodzieży. Od przeszło 30 lat jest przewodnikiem turystycznym, górskim oraz znakarzem szlaków turystycznych – letnich i zimowych. Jest jednym z założycieli krynickiej grupy GOPR, przez 20 lat był jej naczelnikiem. Do dzisiaj jest aktywnym ratownikiem górskim. Jan Rybarski jest współbudowniczym Muzeum Historii i Turystyki Górskiej na Jaworzynie oraz schroniska PTTK «Nad Wierchomlą», jednym z inicjatorów odbudowy spalonego schroniska na Jaworzynie Krynickiej. To wybitny krajoznawca, współorganizator rajdów i zlotów organizowanych przez oddział PTTK w Krynicy-Zdroju. Aktywny w pracach Terenowego Weryfikatu Górskiej Odznaki Turystycznej w Krynicy-Zdroju. Jan Rybarski został odznaczony m.in. Złotą i Srebrną Honorową Odznaką PTTK, Złotą i Srebrną Odznaką GOPR oraz Złotą Odznaką „Zasłużony dla Województwa Nowosądeckiego"[7].

Piotr Gryźlak

[6] Protokół z posiedzenia Członków Kolegium Honorowego Nagrody – Sądecki Laur Turystyczny 2011 – edycja XII.
[7] Uchwała nr 289/XXX/2005 Rady Powiatu Nowosądeckiego z 2 VI 2005 r.

KRONIKA

Nowy most na Dunajcu

Fot. S. Sikora

NOWY SĄCZ W 2015 ROKU

Zuzia Teresińska *Fot. S. Śmierciak*

Prof. Józef Hałas z Tarczą Herbową, 2012 r. *Fot. E. Pach*

Leokadia Sławecka *Fot. arch. „DTS"*

Józef Stec w pochodzie Trzech Króli *Fot. I. Michalec*

1 stycznia (czwartek)

• Pierwszym noworodkiem, który przywitał nowy rok w Nowym Sączu był syn Bogumiły Bagnickiej z Ptaszkowej. Poród w otwartym 1 grudnia 2014 r. szpitalu położniczo-ginekologicznym Medikor przyjęli lekarze Dominika Stetner i Maciej Kowalczyk. Pierwszą obywatelką Nowego Sącza w 2015 r. została o godz. 3.40 w tej samej placówce Zuzia, córka Katarzyny i Krystiana Teresińskich.

• We Wrocławiu zmarł w wieku 88 lat prof. Józef Hałas, jeden z najwybitniejszych artystów-malarzy współczesnych w Polsce. Urodzony 7 stycznia 1927 r. w Nowym Sączu, harcerz, współzałożyciel III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. gen. M. Zaruskiego, absolwent II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1948), następnie Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (1954, dyplom w pracowni prof. Eugeniusza Gepperta), związany z uczelnią (przemianowaną na Akademię Sztuk Pięknych) przez ponad 40 lat; brał udział w ponad 300 wystawach (debiutował w przełomowym dla polskiej kultury „Arsenale" 1955), wielokrotnie nagradzany. Współtwórca „Grupy X" (1956) oraz „Szkoły Wrocławskiej", członek Zarządu Głównego Związku Artystów Plastyków. Częstym motywem jego twórczości były zapamiętane z rodzinnych stron góry, w cyklach prac odwoływał się do inicjałów rodzinnego miasta: „NaSączanie…", „N.S – czyli Nowe Struktury", „N.S. – Najważniejsze Słowa". Odznaczony Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza (2012). W pogrzebie (7 stycznia) na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu udział wzięła delegacja Urzędu Miasta Nowego Sącza i nowosądeckich harcerzy.

3 stycznia (sobota)

• W Nowym Sączu zmarła w wieku 61 lat Leokadia Sławecka, wolontariuszka, znana działaczka społeczna (ZNP, Sądeckie Forum Kobiet, Europa Donna, Nowosądecka Wspólnota, Rodzinne Pogotowie Opiekuńcze, zarząd osiedla Westerplatte). Pochowano ją na cmentarzu w Gołąbkowicach.

6 stycznia (wtorek)

• Ulicami miasta, spod pomnika Mickiewicza do rynku, przemaszerował wielobarwny pochód w ramach III Nowosądeckiego Pokłonu Trzech Króli. W role mędrców ze Wschodu wcielili się: uczeń I LO Adam Gargul (Melchior), instruktor Pałacu Młodzieży Krzysztof Repetowski (Kacper), graficiarz „Mors" (Baltazar), w Świętą Rodzinę Agnieszka i Michał Petryszakowie z trzymiesięcznym dzieckiem. Udział wzięły licznie zespoły kolędnicze z kilku parafii, a na balkonie „Ritterówki" ukazał się Herod (wicedyrektor Pałacu Młodzieży Antoni Reszkiewicz). Widowisko, włącznie z jasełkami na płycie rynku, wyreżyserowała Barbara Porzucek.

Pogrzeb Józefa Oleksego *Fot. autor*

Bogusław Kawończyk (z lewej) i Krzysztof Borończyk
Fot. arch. Zakładu Karnego

Koncert noworoczny w „Sokole" *Fot. J. Bobrek*

Najlepszą szkołą techniczną w Polsce kieruje od 2007 r. Walenty Szarek (na zdjęciu z uczniami) *Fot. arch. szkoły*

9 stycznia (piątek)

• W Warszawie w wieku 69 lat po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Józef Oleksy, rodem z Nowego Sącza, były premier i marszałek Sejmu RP, czołowy polityk lewicy, przewodniczący Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. W pogrzebie na warszawskich Powązkach (16 stycznia) wzięła udział duża grupa sądeczan z prezydentem Ryszardem Nowakiem i przewodniczącą Rady Miasta Bożeną Jawor.

• Na stanowisku dyrektora Zakładu Karnego w Nowym Sączu ppłk. Bogusława Kawończyka (został szefem Aresztu Śledczego przy ul. Montelupich w Krakowie) zastąpił jego dotychczasowy podwładny mjr Krzysztof Borończyk, funkcjonariusz służby więziennej z 20-letnim stażem.

11 stycznia (niedziela)

• W XXIII koncercie noworocznym w nowosądeckim MCK „Sokół" wraz z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej zaprezentowały się sopranistki Joanna Moskowicz i Natalia Zabrzeska-Nieć oraz laureat Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu w 2001 r. Rafał Bartmiński (tenor). Gośćmi specjalnymi byli Szkoci: dyrygent jednej z orkiestr wojskowych w Wielkiej Brytanii dr Graham O'Jones i dudziarz Lindsay Davidson. Gospodarze wieczoru – członek Zarządu Województwa Małopolskiego Leszek Zegzda i komendant Karpackiego Ośrodka Wsparcia Straży Granicznej płk Mieczysław Kurek – złożyli sądeczanom noworoczne życzenia. Koncert poprowadził dr Stefan Münch.

• Podczas kwesty Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Nowym Sączu zebrano 62 tys. zł. Sądeckie Złote Serce wylicytowali za 5 tys. zł Teresa i Wiesław Michalikowie, których wnuczka korzystała z urządzeń medycznych zakupionych w poprzednich latach przez WOŚP.

14 stycznia (środa)

• Technikum Zawodowe nr 7 w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. J. Kustronia w Nowym Sączu ponownie (jak przed rokiem) zostało najlepszym technikum w Polsce według XVII rankingu szkół ponadgimnazjalnych miesięcznika „Perspektywy", biorącego pod uwagę wyniki egzaminów maturalnych i zawodowych oraz sukcesy w olimpiadach przedmiotowych. W gronie liceów ogólnokształcących najwyżej sklasyfikowano Akademickie LO im. Króla Bolesława Chrobrego (136. miejsce w Polsce, 8. w Małopolsce), I LO im. J. Długosza (odpowiednio 223. i 14.), Liceum Akademickie Jezuitów (258. i 17.), II LO im. M. Konopnickiej (462. i 36.). Wśród szkół zawodowych na 12. miejscu w województwie małopolskim uplasowało się Technikum w Zespole Szkół Ekonomicznych im. O. Langego w Nowym Sączu.

15 stycznia (czwartek)

• Sąd Rejonowy skazał na cztery lata pozbawienia wolności – w zawieszeniu na trzy lata – byłego dyrektora Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Nowym Sączu Józefa P. Mężczyzna był oskarżony o przyjęcie w latach 2010–2012 ponad 30 tys. zł łapówek za załatwienie pozytywnego wyniku egzaminu na prawo jazdy.

Wyróżnione zdjęcie Jana Wańczyka

• Podczas wernisażu wystawy „Tak było – Nowy Sącz" – zorganizowanej przez Sądecką Bibliotekę Publiczną – prezentującej miniony rok oczami sądeckich reporterów i fotografików, ogłoszono wyniki konkursu fotograficznego „Nowy Sącz w obiektywie w 2014 roku". Spośród 141 zdjęć 43 autorów w kategorii „Obraz miasta" pierwszym miejscem jury wyróżniło Grzegorza Buchcica, drugim i trzecim – Michała Piotrowskiego i Jana Brdeja; w kategorii „Wydarzenia" (kolejno) – Marka Popielę, Marka Kniedziałkowskiego i Jacka Lijanę.

16 stycznia (piątek)

• Komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu mjr Henryk Kiełbasa trzem „żołnierzom wyklętym" z szeregów powojennego antykomunistycznego podziemia, więźniom gestapo i UB – Józefowi Stojkowi, Stefanowi Kuligowi i Zbigniewowi Obtułowiczowi (prezesowi Związku Żołnierzy AK) – wręczył akty mianowania na stopnie kapitana Wojska Polskiego.

„Tradycja przez pokolenia" *Fot. P. Gryźlak*

17 stycznia (sobota)

• W szóstym wieczorze z cyklu „Tradycja przez pokolenia" w nowosądeckim „Sokole" bogaty dorobek kulturalno-artystyczny zaprezentowała gmina Piwniczna-Zdrój. Wystąpili m.in.: zespół „Dolina Popradu", kapela „Piyrogi Łomnicońskie" pod kierunkiem Moniki Florek, orkiestra mandolinistów „Echo" pod batutą Antoniego Leśniaka. O swoich pasjach życiowych opowiadali: poetka Wanda Łomnicka-Dulak, pisarka-regionalistka Barbara Paluchowa i Edward Grucela (nauczyciel, muzykant, rzeźbiarz).

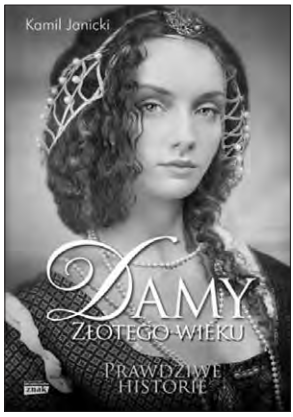

Anna Knybel jako królowa Bona

18 stycznia (niedziela)

• Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Sączu uruchomił w sąsiedztwie ratusza oświetlone sztuczne lodowisko o wymiarach 15 × 20 m. Opłatę za godzinne ślizganie się na łyżwach ustalono na złotówkę, wypożyczenie łyżew – 3 zł. Wyposażenie lodowiska (agregat chłodniczy, bandy) dostarczyła firma z Myślenic za ok. 200 tys. zł.

• Anna Knybel z Nowego Sącza trafiła na okładkę książki Kamila Janickiego *Damy złotego wieku*. Stylizację królowej Bony z wizerunkiem sądeckiej modelki przygotowała Fundacja Nomina Rosae.

19 stycznia (poniedziałek)

• Gmina Wyznaniowa Żydowska w Krakowie powierzyła nowojorskiej Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego Bonei Sanz Polska, kierowanej przez rabina Joela Halberstama, praprawnuka słynnego cadyka Chaima Dywre Halberstama, zadanie przywrócenie Dawnej Synagogi przy ul. Berka Joselewicza w Nowym Sączu do funkcji sakralnej. Obiekt od wielu lat był użytkowany przez Muzeum Okręgowe, które organizowało w nim od 1982 r. wystawy i wieczory kulturalne, przeprowadzając niezbędne remonty i utrzymując obiekt w odpowiednim stanie technicznym. 31 sierpnia przekazano budynek w ręce właścicieli (klucze od dyrektora muzeum Roberta Ślusarka odebrał prezes Gminy Żydowskiej w Krakowie Tadeusz Jakubowicz), zbiory – kilkanaście tysięcy eksponatów – uprzednio przeniesiono do Miasteczka Galicyjskiego. Fundacja z Nowego Jorku w 2014 r. wykupiła dom i działkę naprzeciwko cmentarza żydowskiego przy ul. Rybackiej, urządziła koszerną jadłodajnię, buduje mykwę (rytualną łaźnię). Celem inicjatorów jest wpisanie Nowego Sącza na historyczny szlak chasydzki, biegnący w kierunku Bobowej i Gorlic.

• Po ponad dwudziestoletnich staraniach konserwator zabytków wyraził zgodę na urządzenie pasażu (z zadaszeniem) w ul. Wąskiej prowadzącej do sądeckiego rynku, wraz z przebudową przyległych kamienic. Inwestorem przedsięwzięcia jest Kazimierz Pazgan, twórca Konspolu.

20 stycznia (wtorek)

• Sądeckiego artystę Ryszarda Miłka zaproszono jako gościa specjalnego do udziału w Światowym Biennale Sztuki w Londynie. Jego obraz znalazł się na okładce katalogu promującego ważne w europejskiej plastyce wydarzenie.

23 stycznia (środa)

• Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak podpisał z Anną Małek, przedstawicielem konsorcjum firm Laboratorium Architektury i Centrum Projektów Rewitalizacji, umowę na realizację projektu budowlanego i wykonawczego rewitalizacji Parku Strzeleckiego oraz tzw. Sądeckiej Wenecji. Koszt wykonania dokumentacji wynosi 4,5 mln zł. Planowana inwestycja obejmuje budowę nowego amfiteatru, budynku centrum inicjatyw społecznych, placów zabaw, boisk, lodowiska, kortów tenisowych, a także toru kajakowego wraz z terenem do rekreacji wodnej.

Duchowni pięciu wyznań *Fot. H. Szewczyk*

• W kościele Ducha Świętego w Nowym Sączu – w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan – wspólnie modlili się duchowni i przedstawiciele pięciu wyznań: katolicy, grekokatolicy, luteranie, baptyści i zielonoświątkowcy. Nabożeństwo ekumeniczne z inicjatywy o. Józefa Polaka SI odprawili: proboszcz parafii farnej ks. Jerzy Jurkiewicz, pastor Dariusz Chwastek, mitrat Jan Pipka, brat Adolf Dutka (baptysta), pastorowie Jacek Orłowski i Tomasz Skórnóg z Kościoła Zielonoświątkowego.

24 stycznia (sobota)

• Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak oraz wiceprezydent Chorzowa Wiesław Ciężkowski podpisali porozumienie o współpracy w ramach realizowanej przez oba samorządy polityki senioralnej. Umowa zakłada współpracę w zakresie przedsięwzięć, wydarzeń i wspólnych projektów, których beneficjentami będą seniorzy z obu miast.

27 stycznia (wtorek)

• W dniu 70. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz w MCK „Sokół" w Nowym Sączu zorganizowano spotkanie pt. „Holokaust oczami dziecka" z prelekcjami Eweliny Malik z Centrum Badań Holokaustu UJ oraz sądeczan: Łukasza Połomskiego, Artura Franczaka, Dariusza Popieli. W koncercie „Pieśni Holokaustu" wystąpili: Urszula Makosz, Paweł Pierzchała, Michał Półtorak i uczniowie Gimnazjum SPLOT im. J. Karskiego.

28 stycznia (środa)

• W wieku 80 lat zmarł lek. med. Andrzej Cikowski, ordynator oddziału chorób zakaźnych w szpitalu im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu w latach 1976–2001, b. radny sądecki.

30 stycznia (piątek)

• W „Ratuszowej" w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy fotograficznej pt. „Kuba" znanego sądeckiego podróżnika lek. wet. Janusza Łopuckiego.

31 stycznia (sobota)

Odznaczony ks. Józef Janas *Fot. arch. TKKF „Dąbrówka"*

• Wiceminister pracy i polityki społecznej Małgorzata Marcińska podczas pobytu w Nowym Sączu wręczyła proboszczowi parafii św. Rocha w Dąbrówce ks. prałatowi Józefowi Janasowi Medal „Pro Publico Bono", przyznany na wniosek zarządów – osiedla i TKKF „Dąbrówka", m.in. za budowę kościoła i „Ochronki" zatrudniającej 25 osób.

• Dotychczasowego komendanta Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu ppłk. Grzegorza Dobosza (przeszedł na emeryturę) zastąpił na tym stanowisku mjr Henryk Kiełbasa.

• Z okazji 20-lecia Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju odbył się wernisaż wystawy, na której kurator placówki Zbigniew Wolanin zgromadził najcenniejsze dzieła genialnego malarza-prymitywisty ze zbiorów nowosądeckiego Muzeum Okręgowego.

2 lutego (poniedziałek)

• Janusz Klag, b. wójt gminy Łącko (2010–2014), został kierownikiem Rejonu Dróg Wojewódzkich w Nowym Sączu, zastępując p.o. Piotr Zielińskiego i wcześniej Agatę Mężyk. Rejon zatrudnia 38 osób, podzielony jest na dwa obwody drogowe: w Starym Sączu i Lasku oraz posterunek drogowy w Piwnicznej.

3 lutego (wtorek)

• W Galerii Dawna Synagoga w pierwszą rocznicę śmierci wspominano Izaka Goldfingera, sądeczanina, świadka likwidacji getta w Nowym Sączu, więźnia obozów Auschwitz, Mauthausen i Gusen, po wojnie animatora zacieśnienia stosunków między rodzinnym miastem a sądecką diasporą żydowską w Izraelu, prezesa Ziomkostwa Nowosądeczan, inicjatora kontaktów partnerskich i wymiany młodzieżowej pomiędzy Nowym Sączem i Netanią. Po projekcji filmu *Chai* (*Życie*) osobistymi wspomnieniami o I. Goldfingerze podzielili się Bogusław Kołcz, Jerzy Leśniak, Anna Grygiel-Huryn i Leszek Zegzda.

4 lutego (środa)

• Spółka Warbud-Infrastruktura wygrała przetarg na budowę nowej siedziby Sądu Rejonowego przy ul. Grunwaldzkiej w Nowym Sączu w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Wykonawca zadeklarował oddanie inwestycji (koszt 123 mln zł, powierzchnia 11 tys. m^2) w ciągu 33 miesięcy. Zajmie się projektowaniem, budową i utrzymaniem obiektu przez 20 lat, w zamian za comiesięczny czynsz uiszczany przez skarb państwa.

• Prezydent Ryszard Nowak i starosta Marek Pławiak wystąpili do premier Ewy Kopacz z pismem w sprawie tzw. „Sądeczanki", drogi Nowy Sącz – Brzesko, na odcinku od Nowego Sącza do Łososiny Dolnej. Mimo umieszczenia jej w kontrakcie terytorialnym (umowie między rządem a samorządem małopolskim) i zapewnień prominentnych polityków koalicji rządzącej, inwestycja ta nie znalazła się w rządowym programie budowie dróg krajowych na lata 2014–2023.

Laureaci plebiscytu „Ziarnko Gorczycy" 2015 *Fot. P. Gryźlak*

7 lutego (sobota)

• W XV edycji organizowanego przez Związek Sądeczan i Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum" plebiscytu „Ziarnko Gorczycy" honorowe statuetki wręczono animatorom kultury z I LO im. Jana Długosza Barbarze i Aleksandrowi Porzuckom, Michałowi Kądziołce (społecznikowi z os. Dąbrówka), Stanisławowi Wolakowi (od 44 lat dyrygentowi Chóru im. Jana Pawła II) oraz Stowarzyszeniu Rodziców Przyjaciół Dzieci i Osób Niepełnosprawnych „Promyk" z Podegrodzia.

9 lutego (poniedziałek)

• W holu plebanii parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu metropolita lubelski Stanisław Budzik i biskup tarnowski Andrzej Jeż odsłonili tablicę upamiętniającą bp. Mariana Fulmana, ordynariusza lubelskiego, pierwszego wielkiego kanclerza KUL, internowanego podczas okupacji niemieckiej w Nowym Sączu w latach 1940–1945.

10 lutego (wtorek)

• Podczas obchodów 25-lecia działalności Związku Sybiraków w Nowym Sączu Krzyżami Małopolski – Odznakami Honorowymi Województwa Małopolskiego wyróżniono zasłużonych działaczy: Danutę Rybicką, Stanisława Falińskiego i Kazimierza Korczyńskiego.

11 lutego (środa)

• W plebiscycie Stowarzyszenia Dla Miasta na najpopularniejszego sportowca Sądecczyzny 2014 r. zwyciężył strongman Tomasz Kowal, przed lekkoatletą (w sporcie niepełnosprawnych) Arkadiuszem Borzęckim z Przysietnicy i rajdowcem samochodowym Jakubem Szewczykiem ze Starego Sącza.

XIV Festiwal Fun&Classic *Fot. P. Gryźlak*

12–17 lutego (czwartek – wtorek)

• Podczas XIV Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego Fun & Classic w nowosądeckim MCK „Sokół" wydarzeniem był „pojedynek" wirtuozów: twórcy tej imprezy, znakomitego pianisty Waldemara Malickiego i słynnego skrzypka Ary Malikiana.

13 lutego (piątek)

• Nowym prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Nowym Sączu – w miejsce Leszka Zegzdy – wybrano Antoniego Malczaka, dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół". W skład zarządu weszli ponadto: Piotr Tengowski, Adam Hebenstreit, Małgorzata Broda, Jacek Nowak, Małgorzata Kalarus, Stanisław Długopolski, Bogusław Kołcz i Aleksander Rybski.

Aleksander Habela *Fot. autor*

Józef Kurek *Fot. autor*

• W Nowym Sączu zmarł mgr inż. Aleksander Habela (ur. 3 lutego 1933 r.), sądeczanin, olimpijczyk-bobsleista z Cortina d'Ampezzo 1956, wielokrotny mistrz Polski, uczestnik mistrzostw świata i Europy, zawodnik Spójni i Dunajca Nowy Sącz, wszechstronny sportowiec (lekkoatleta i piłkarz, żużlowiec, gimnastyk, tenisista); absolwent Politechniki Warszawskiej (1958), pracował w ZNTK, był dyrektorem MPGKiM w Nowym Sączu, radnym Rady Miasta (1994–1998).

15 lutego (niedziela)

• W wieku 82 lat zmarł Józef Kurek, kryniczanin, wychowanek KTH, ps. „Długopis", b. reprezentant kraju w hokeju na lodzie, dwukrotny olimpijczyk, trener kadry narodowej, który poprowadził Polskę do historycznego (jedynego) zwycięstwa nad ZSRR podczas mistrzostw świata w Katowicach (1976).

• Sukcesy sądeckich sportowców: podopieczne trenera Tadeusza Wcześnego, siatkarki STS Sandecja zdobyły tytuł mistrza Małopolski kadetek; Marcin Gawron (STT Fakro) zdobył tytuł halowego wicemistrza Polski ulegając w finale zawodów w Bydgoszczy Maciejowi Rajskiemu.

Kadetki STS Sandecja *Fot. arch. klubu*

16 lutego (poniedziałek)

• Do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu wpłynął wniosek konsorcjum Cerbud/Pietras o ogłoszenie upadłości spółki Miasteczko Multimedialne. Wierzyciele domagają się zapłaty ponad 3,1 mln zł za prace przy budowie MMC Brainville.

17 lutego (wtorek)

• W wieku 83 lat zmarł w Nowym Sączu Mieczysław Gajdziszewski, długoletni naczelnik Wydziału Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Wojewódzkiej (Okręgowej) i zastępca prokuratora wojewódzkiego w Nowym Sączu (1975–1990).

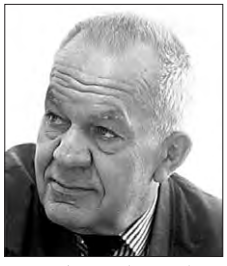

Mieczysław Gajdziszewski *Fot. J. Cebula*

18 lutego (środa)

• Aktorka z sądeckim rodowodem Danuta Szaflarska (6 lutego ukończyła 100 lat) otrzymała z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego Order Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla RP, szczególnie za osiągnięcia artystyczne i wkład w rozwój polskiej kultury".

19 lutego (czwartek)

• W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu urządzono wystawę malarstwa i tkaniny artystycznej dr Iwony Bugajskiej-Bigos, sądeczanki, założycielki kierunku edukacja artystyczna w nowosądeckiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej.

Helena Zimowska (druga z prawej) *Fot. arch. TPSP*

Ks. Stanisław Kukla, Zenon Szewczyk, Wojciech Kudyba *Fot. J. Bobrek*

20 lutego (piątek)

• W siedzibie Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Nowym Sączu otwarto wystawę twórczości malarki Heleny Zimowskiej.

21 lutego (sobota)

• W plebiscytach Fundacji Sądeckiej tytuł „Sądeczanina 2014 roku" przyznano b. proboszczowi (w latach 1963–1999) w Podolu Górowej ks. Stanisławowi Kukli, a Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora: w kategorii „Sądecki autor" dr. hab. Wojciechowi Kudybie, w kategorii „Książka o Sądecczyźnie" Zenonowi Szewczykowi, autorowi *Słownika gwary Lachów Sądeckich*.

23 lutego (poniedziałek)

• W oparciu o raporty z Austrii „The Washington Post" umieścił Kraków i Nowy Sącz w gronie 10 najbardziej zanieczyszczonych miast Europy. Według amerykańskiego dziennika południowa Polska najbrudniejsza jest zimą, gdy trwa sezon grzewczy.

24 lutego (wtorek)

• Rada Miasta, stosunkiem głosów 11:9, przy 2 wstrzymujących się, przyznała pośmiertnie tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza zmarłemu 9 stycznia 2015 r. Józefowi Oleksemu, b. premierowi i marszałkowi Sejmu przewodniczącemu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Za wnioskiem głosowało 5 radnych z „prezydenckiego" Klubu dla Miasta (Elżbieta Chowaniec, Józef Gryźlak, Mieczysław Gwiżdż, Michał Kądziołka, Konstanty Legutko), 3 z PiS (Dawid Dumana, Przemysław Gawłowski, Krzysztof Żyłka), 2 z PO (Tomasz Basta, Tadeusz Gajdosz) i Kazimierz Sas z SLD. Przeciwni byli: Grzegorz Fecko, Józef Hojnor, Mieczysław Kaczwiński i Dominika Marczak (PO), Andrzej Bodziony, Bożena Jawor, Teresa Krzak, Janusz Kwiatkowski i Maria Piprek (PiS); Patryk Wicher (PiS) wstrzymał się od głosu. W dalszej części obrad Tarczą Herbową wyróżniono Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. J. Kustronia (skupione w nim Technikum Zawodowe nr 7 w 2014 i 2015 r. uznane zostało w prestiżowym rankingu za najlepszą szkołę zawodową w kraju; w ostatnich latach maturę zdawało 100 proc. abiturientów przy średniej w Małopolsce – 74 proc., w Polsce – 71 proc.).

Cezary Popławski *Fot. arch. policji*

• Inspektor Cezary Popławski, lat 48, sądeczanin (rodem z Muszyny), został mianowany zastępcą komendanta głównego policji ds. prewencji. C. Popławski jest absolwentem m.in. Technikum Leśnego w Starym Sączu, Uniwersytetu Łódzkiego, Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie i uczelni policyjnej West Haven w USA. W latach 1999–2004 był komendantem komisariatu w Muszynie i naczelnikiem sekcji ruchu drogowego w Nowym Sączu, następnie służył w Zgierzu, Łodzi i Radomiu. W lipcu awansowany na stopień nadinspektora (generała).

26 lutego (czwartek)

• W sądeckim „Sokole" zaprezentowano fragment głośnej krakowskiej wystawy „Mit Galicji", w tym eksponaty pochodzące ze zbiorów nowosądeckiego Muzeum Okręgowego: oleodruk z rodziną cesarską (uratowany z pożaru podczas II wojny światowej) i wachlarz z Franciszkiem Józefem i ludźmi z jego otoczenia. W debacie o Galicji udział wzięli kurator wystawy Monika Rydiger i etnograf Antoni Kroh.

27 lutego (piątek)

• W Galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu w 20. rocznicę śmierci klasyka światowego abstrakcjonizmu Mehmeda Devrima Nejada, tureckiego artysty związanego z paryską bohemą artystyczną, a następnie z Sądecczyzną (żyjącego przez wiele lat w Nowym Sączu, gdzie zmarł w 1995 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu komunalnym), otwarto wystawę jego dorobku z kolekcji prywatnych i zbiorów muzealnych. W wernisażu wzięły udział m.in. dwie żony artysty Maria Tarłowska i Janina Paluch, którą Nejad poznał na plenerze malarskim w Rytrze w 1969 r., oraz wnuczka i radca ambasady tureckiej Ipek Aynuksa, która przypomniała liczne związki polsko-tureckie, a śmierć Nejada w Polsce porównała do zgonu Adama Mickiewicza w Turcji. Ekspozycję z inicjatywy Ryszarda Miłka przygotowały Edyta Ross-Pazdyk i Barbara Szafran.

Ppłk Andrzej Szymański
Fot. M. Olszowska

• Ppłk WP Grzegorz Dobosz, b. komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu (2008–2015), długoletni radny (1998–2014), w tym przewodniczący i wiceprzewodniczący Rady Miasta, został powołany na stanowisko pełnomocnika prezydenta Ryszarda Nowaka ds. inwestycji. 13 kwietnia nowym komendantem WKU mianowano ppłk. Andrzeja Szymańskiego z Krakowa.

Chór „Scherzo” *Fot. arch. chóru*

28 lutego (sobota)

• Srebrne Harfy Eola wyśpiewał chór „Scherzo” z I LO im. J. Długosza (pod dyrekcją dr. Andrzeja Citaka) podczas 37. Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu.

1 marca (niedziela)

• Msza św. w intencji „żołnierzy wyklętych” odprawiona w Bazylice św. Małgorzaty przez proboszcza ks. dr. Jerzego Jurkiewicza, złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej o. Władysława Gurgacza, przemarsz ulicami miasta, odczytany przez Kamila Olesińskiego apel poległych na rynku, wspomnienia kombatantów Józefa Stojka i Józefa Hazy – oto najważniejsze akcenty nowosądeckich obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, zorganizowanych przez Młodzież Wszechpolską, Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Żandarmeria” i „Ogniowcy”, Klub „Gazety Polskiej” i Ruch Narodowy. Uroczystość upamiętniająca ofiary terroru hitlerowskiego i stalinowskiego odbyła się również w budynku Wojskowej Komendy Uzupełnień, miejscu kaźni i tortur sądeckich patriotów.

• Nowym trenerem piłkarzy Sandecji – po rezygnacji Piotra Stacha – został Dariusz Wójtowicz, który w sezonie 2009/2010 doprowadził w rozgrywkach I ligi sądecką drużynę do trzeciego miejsca (tuż za Widzewem Łódź i Górnikiem Zabrze). Na swego asystenta D. Wójtowicz wybrał b. reprezentanta Polski Marcina Jałochę.

2 marca (poniedziałek)

• W szpitalu im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu reaktywowano bezpłatną szkołę rodzenia. Zajęcia prowadzone są dwa razy w tygodniu po dwie godziny w małych grupach przez trzy położne z dużym doświadczeniem zawodowym.

6 marca (piątek)

• W Domu Gotyckim otwarto wystawę „Papieski Kraków” ze zbiorów krakowskiego Muzeum Historii Fotografii, uzupełnionej o fotogramy sądeckiego fotografika Jerzego Cebuli.

SKPS „Dunajec” *Fot. arch. klubu*

8 marca (niedziela)

• Kadeci Sądeckiego Klubu Piłki Siatkowej Dunajec po zwycięstwach nad Feniksem Leżajsk 3:2, Plas Kielce 3:0 i Effectorem Kielce 3:1 awansowali do półfinałów mistrzostw Polski. Natomiast starsi koledzy (seniorzy) wywalczyli awans do III ligi. Sukces był dziełem następujących zawodników: Ryszard Ciuła, Maciej Gruca, Tomasz Dylowicz, Krystian Kowalik, Jakub Bodziony, Tomasz Wasilewski Przemysław Ogorzały, Radosław Szabla, Salamon Patryk, Kamil Zając, Michał Cichy, Mateusz Mrozowski,

Wojciech Basta, Patryk Fijas, Kamil Zaręba, Bartosz Ciuła, Dawid Wolak, Szymon Zabrzewski i Łukasz Mężyk (grający trener).

9 marca (poniedziałek)

• Pochodzący z Nowego Sącz były piłkarz Piotr Świerczewski (70-krotny reprezentant Polski, srebrny medalista z Barcelony) został drugim trenerem reprezentacji Polski do lat 21, która w 2017 r. będzie gospodarzem mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej.

10 marca (wtorek)

• Straż Miejska w Nowym Sączu przeszła na całodobowy dyżur i uruchomiła posterunek przy ul. Nawojowskiej 17a w os. Milenium.

Jubilaci w sądeckim ratuszu *Fot. K. Witowski*

11 marca (środa)

• Diamentowe gody świętowali w sądeckim ratuszu Stefania i Władysław Kurlejowie; szmaragdowe – Zofia i Władysław Doboszowie, Helena i Jan Sekułowie; złote – Teresa i Antoni Gieńcowie, Krystyna i Józef Jaśkiewiczowie, Krystyna i Józef Kościółkowie, Helena i Stanisław Kuligowie, Kazimiera i Ryszard Lelitowie, Zofia i Józef Mirkowie.

16 marca (poniedziałek)

• Nowym trenerem piłkarek ręcznych Olimpia/Beskid Nowy Sącz został Janusz Szymczyk, zastępując Słowaka Dušana Danisa.

18 marca (środa)

Odrzutowiec Wiśniowskiego *Fot. arch. firmy „Wiśniowski"*

• Firma Wiśniowski z Nowego Sącza zakupiła samolot odrzutowy, dwusilnikowy Learjet 75 kanadyjskiej firmy Bombardier, zabierający na pokład 9 pasażerów, poruszający się z prędkością 860 km/h (przelot bez tankowania 3,7 tys. km). Inwestycja (kilkanaście milionów USD) ma pomóc w prowadzeniu biznesu na globalnym rynku. Maszyna „garażuje" na lotnisku Jasionka koło Rzeszowa.

Wystawa Zofii Mirek i Barbary Kościółek *Fot. autor*

• „Artystyczne fantazje" nosiła tytuł wystawa Zofii Mirek i Barbary Kościółek, twórczyń z kręgu Sądeckiego Towarzystwa Regionalnego, zorganizowana w podziemiach Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego.

• Oddział „Civitas Christiana" w Nowym Sączu zaprosił na spotkanie z ks. prof. Józefem Mareckim pt. „Niezłomni – Ks. Kardynał Stefan Wyszyński".

• W MCK „Sokół" spotkały się założycielki i szefowe przedszkoli niepublicznych w Nowym Sączu. Pierwsze placówki tego typu powstały w 1995 r.: „Domkowe Przedszkole" (założycielka Zofia Woźniak), „Danapis" (Danuta Wiercioch), „Jaś i Małgosia" (Zofia Smajdor) i „Przedszkole Edukacyjne" (Alicja Kędzior, przewodnicząca powołanego w 2004 r. Sądeckiego Stowarzyszenia Przedszkoli Niepublicznych).

19 marca (czwartek)

• Podczas święta rzemieślników Złotymi Medalami im. J. Kilińskiego wyróżniono: wicedyrektor w Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. św. Józefa nowosądeckiego Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości Krystynę Nowobilską, właściciela piekarni „Dworskiej" w Łęce (gmina Korzenna) Andrzeja Zięcinę i Janusza Leśniaka (instalatorstwo sanitarne, grzewcze i gazowe) z Nowego Sącza.

20 marca (piątek)

• Z okazji Światowego Dnia Poezji, w Sądeckiej Bibliotece Publicznej sądecka poetka Joanna Babiarz poprowadziła spotkanie z Januszem Szotem, autorem tomiku *Kuszenie licha*. 24 marca młodzież z VI LO im. B. Barbackiego w Nowym Sączu z nauczycielką Katarzyną Tokarczyk przygotowała autorski program *Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy*, poświęcony twórczości Tadeusza Różewicza.

21 marca (sobota)

• Tadeusz Wielgus, b. zastępca komendanta rejonowego i komendant zakładowej straży pożarnej w ZNTK w Nowym Sączu, został honorowym prezesem Zarządu Małopolskiego Związku Emerytów i Rencistów Pożarnictwa RP.

Nowy tomograf *Fot. I. Michalec*

Hubert Trepa (z prawej) *Fot. J. Cebula*

Odznaczenie dla Wiesławy Borczyk *Fot. Kanc. Prez. RP*

23 marca (poniedziałek)

• W szpitalu im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu zainstalowano nowy tomograf komputerowy typu GE Healthcare, jeden z najnowocześniejszych w kraju, szczególnie przydatny w diagnostyce chorób onkologicznych. Koszt zakupu – ponad 3 mln zł, w tym 2,5 mln zł z budżetu resortu zdrowia.

25 marca (środa)

• II i III nagrodę w piątej edycji konkursu historycznego o „żołnierzach wyklętych" w Nowym Sączu zdobyli: Hubert Trepa, uczeń klasy maturalnej Akademickiego LO im. Króla Bolesława Chrobrego i Klaudia Sobczyk z II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Pierwszej nagrody nie przyznano. Gratulacje laureatom składali: inicjator konkursu poseł Andrzej Romanek oraz byli żołnierze podziemia antykomunistycznego kpt. Stefan Kulig, kpt. Józef Stojek i por. Józef Haza.

30 marca (poniedziałek)

• Wiesława Borczyk, szefowa Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW, została odznaczona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia „za osiągnięcia w działalności na rzecz aktywizacji osób starszych i popularyzacji idei ustawicznego kształcenia seniorów".

1 kwietnia

• Portal Sadeczanin.info uruchomił internetową telewizję TV Sądeczanin. Ekipę filmową tworzą byli dziennikarze TVP Kraków Violetta Bratuń i Jan Gabrukiewicz oraz Miłosz Gorzula i informatyk Wojciech Trojanowski z Nowego Sącza.

5 kwietnia (niedziela)

Ferdynand Poręba
Fot. arch. rodzinne

• W wieku 85 lat zmarł inż. Ferdynand Poręba (ur. 16 października 1930 r. w Porębie Małej, dzisiaj osiedle Nowego Sącza), absolwent II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu i Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie (1966). Nauczyciel m.in. w Żywcu i Wojniczu, wizytator szkół rolniczych w województwach krakowskim i tarnowskim, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych im. W. Orkana w Marcinkowicach (1980–1992), budowniczy domu nauczyciela, społecznik.

9 kwietnia (czwartek)

• Nowym rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu został dr hab. inż. Mariusz Cygnar, profesor tej uczelni, prorektor ds. studenc-

kich i kształcenia (2003–2011), nauczyciel akademicki w Zakładzie Mechatroniki Instytutu Technicznego. W głosowaniu elektorów otrzymał 16 głosów, jego rywal prof. Piotr Cyklis z Politechniki Krakowskiej – 9. Mariusz Cygnar (ur. 1971) jest związany z PWSZ od 2002 r., w tym samym roku obronił doktorat na Wydziale Mechanicznym Politechnice Krakowskiej, w 2014 r. habilitował się na Politechnice Rzeszowskiej. Promotor młodych inżynierów, uczestnik projektów badawczych (rządowych i UE). Po kilkunastu dniach wybrano nowych prorektorów: ds. nauki, rozwoju i współpracy – dr. Marka Reichla (na drugą kadencję), od 2000 r. wykładowcę z Instytutu Ekonomicznego i ds. studenckich i kształcenia – dr Halinę Potok, absolwentkę Wydziału Pielęgniarskiego UJ, związaną od 2004 z Instytutem Zdrowia PWSZ, która zastąpiła dr. Janusza Patera.

Mariusz Cygnar *Fot. J. Bobrek*

Halina Potok *Fot. J. Bobrek*

Marek Reichel *Fot. J. Bobrek*

• Komornik zajął budynki (m.in. biurowiec B i jedną z hal w kampusie) nowosądeckiej WSB–NLU z tytułu niespłacanego, zaciągniętego w 2010 r. kredytu bankowego (kilkanaście mln zł). Na dodatek byli pracownicy, w tym b. rektor dr Wiktor Patena, podali uczelnię do sądu domagając się zaległych wynagrodzeń. Decyzję o komorniczym zastawie podjął sąd. Wcześniej wniosek o upadłość sztandarowego projektu uczelni Miasteczka Multimedialnego MMC Brainville w Nowym Sączu – Zabełczu zgłosił również generalny wykonawca tej inwestycji.

Otwarcie nowej filii Muzeum w Podegrodziu *Fot. J. Cebula*

• W Podegrodziu – w nowym obiekcie mieszczącym też żłobek, przedszkole i bibliotekę gminną – uroczyście otwarto nową siedzibę filii nowosądeckiego Muzeum Okręgowego: Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrząstowskich. Ekspozycja składa się z trzech wystaw stałych: kultura materialna Lachów Sądeckich (muzealia związane z rzemiosłem, pracą w polu, gospodarstwem domowym, strojem, religijnością i obrzędami dorocznymi), fotografie i pamiątki po chłopskim fotografie Wojciechu Migaczu z Gostwicy (a także Eugeniuszu Frankowskim i Mieczysławie Cholewie), archeologia (eksponaty po wykopaliskach „Na Grobli" i „Zamczysku" oraz w Naszacowicach). Gości po muzeum oprowadzali kustosze: Bartłomiej Urbański, Sylwia Zarotyńska i Maria Madziar.

• W MCK „Sokół" po projekcji filmu *Szarek* w reżyserii Jacka Kurzei, bohater filmu prof. Andrzej Szarek wygłosił wykład pt. „Dlaczego nie rozumiemy sztuki współczesnej?", czym sprowokował do ożywionej dyskusji zgromadzoną publiczność.

10 kwietnia (piątek)

• W 75. rocznicę zbrodni katyńskiej i 5. rocznicę katastrofy smoleńskiej w ratuszu pod tablicą upamiętniającą Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego, a następnie pod Tablicami Katyńskimi w kościele św. Kazimierza przedstawiciele władz samorządowych i Związku Sybiraków złożyli wieńce i kwiaty.

Piotr Droździk i jego album *Fot. S. Śmierciak*

Uroczystość PTT „Beskid" *Fot. Z. Smajdor*

Andrzej Duda w Nowym Sączu *Fot. S. Śmierciak*

Laureaci konkursu wiedzy o bezpieczeństwie *Fot. S. Sikora*

Gratulacje od b. absolwenta Piotra Litwińskiego dla dyrektora Andrzeja Góry *Fot. J. Bobrek*

• Nowosądeckie Muzeum Okręgowe wydało album *Dzieje i skarby kościoła w Ptaszkowej* o zabytkowej (z XVI w.) świątyni ze zdjęciami znanego artysty-fotografika Piotr Droździka i tekstem Marii Marcinowskiej.

11 kwietnia (sobota)

• Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego zaprosił na 353. premierę w swych 97-letnich dziejach: komedii A. Fredry *Damy i huzary*, Spektakl wyreżyserował Janusz Michalik, scenografię i kostiumy przygotowali Ewa Gdowiok i Wojciech Stefaniak, w sztuce wystąpili m.in.: J. Michalik (Major), Mieczysław Filipczyk (Rotmistrz), Wojciech Kaczor (Grzegorz), Sławomir Bodziony (Kapelan), Dorota Kaczmarczyk (Orgonowa), Barbara Klimczak (Aniela), Beata Szczypuła (Dyndalska).

• Członkowie nowosądeckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" świętowali w Feleczynie (gmina Łabowa) 25-lecie reaktywowania organizacji. Odznakami honorowymi „Za zasługi dla turystyki" wyróżniono: Joannę Bogucką-Jurasovic i Stanisława Pałkę (pomysłodawcę działającego od 2007 r. Klubu Szalonego Emeryta), Krzyżem Małopolskim – honorowego prezesa Oddziału Macieja Zarembę, autora jubileuszowej monografii.

12 kwietnia (niedziela)

• Tłumy sądeczan zjawiły się na spotkanie z Andrzejem Dudą na rynku w Nowym Sączu w ramach kampanii prezydenckiej. Kandydat podkreślał, że z Sądecczyzny wywodzi się jego rodzina, ojciec ze Starego Sącza, dziadkowie z Łącka.

13 kwietnia (poniedziałek)

• Lureatkami pierwszej edycji konkursu wiedzy pn. „Pomyśl o bezpieczeństwie" dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych w Nowym Sączu zostały Wiktoria Mordarska i Sabina Poremba z II LO im. M. Konopnickiej oraz Gabriela Olszowska z Zespołu Szkół nr 3 im. B. Barbackiego. Konkurs zorganizowali: Urząd Miasta i firma Erbet.

17 kwietnia (piątek)

• Zespół Szkół Samochodowych im. inż. T. Tańskiego w Nowym Sączu świętował jubileusz 60-lecia działalności. Gratulacje i życzenia społeczności szkolnej na czele z dyrektorem Andrzejem Górą składały władze miejskie. Przez sześć dekad „samochodówka" wykształciła ponad 18 tys. absolwentów.

21 kwietnia (wtorek)

• Rada Miasta przyznała dwie Tarcze Herbowe „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza": obchodzącemu 40-lecie działalności Sądeckiemu Parkowi Etnograficznemu i małżeństwu Aleksandrowi i Barbarze Po-

Aleksander i Barbara Porzuckowie *Fot. J. Bobrek*

Magdalena i Janusz Ponurkiewiczowie *Fot. J. Bobrek*

rzuckom, pedagogom i animatorom kultury, którym odznaczenia wręczono podczas uroczystości 3 maja w „Sokole". Z tej okazji z koncertem wystąpili dawni uczniowie małżeństwa Porzucków: Katarzyna Waligóra-Giedwiłło, Ewelina Marciniak, Katarzyna Pawłowska, Mateusz Bieryt, Danuta Głąb, Justyna Kuciel, Mieczysław Smyda i Tomasz Giedwiłło, Przemysław Dakowicz i Jakub Bulzak.

• Małopolskim Laurem Sportu wyróżniono m.in. sportowców z Nowego Sącza: kajakarzy górskich ze Startu Klaudię Zwolińską, Macieja Okręglaka, Kacpra Gondka, Wiktora Sanderę, wraz z trenerami Bogdanem Okręglakiem i Krzysztofem Bierytem, biegaczkę przełajową Annę Bodziony z trenerem Marianem Gonciarzem (Stowarzyszenie „Sprawni Razem"), kickbokserów Bartosza Zająca, Dariusza Wasilewskiego i Łukasza Pławeckiego z klubu Halny.

22 kwietnia (środa)

• W sądeckim „Sokole" odbyła się promocja wznowionej i poszerzonej po 13 latach książki Magdaleny Ponurkiewicz *Okruchy pamięci* i jej kolejnej części *Okruchy życia*.

23 kwietnia (czwartek)

• Sądecka Biblioteka Publiczna zorganizowała spotkanie z Markiem Lubasiem-Harnym – pisarzem związanym z Sądecczyzną (urodzonym w Nowym Sączu), autorem kilkunastu książek, laureatem Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka (za tom opowiadań *Unieś mnie, wielki ptaku*) i Nagrody Wielkiego Kalibru podczas III edycji Festiwalu Kryminału (za powieść *Pismak*).

24 kwietnia (piątek)

• W kinie „Sokół" wyświetlono premierowy film Sławomira Grünberga *Jan Karski i władcy ludzkości*. W pokazanym dokumencie poruszony jest sądecki wątek biografii Karskiego (uwolnienie przez grupę ze Związku Walki Zbrojnej ze szpitala w Nowym Sączu).

25 kwietnia (sobota)

• W koszarach Straży Granicznej w Nowym Sączu odbyła się promocja książki Jerzego Gizy *Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918–1922*, zawierająca m.in. biogramy kilkuset oficerów, podoficerów i żołnierzy służących w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (nazwanego przez autora „elitą wojska II RP") i administracji wojskowej w Nowym Sączu u zarania wolnej Polski, uczestników działań wojennych na frontach ukraińskim, czeskim i bolszewickim, absolwentów sądeckich gimnazjów, kawalerów Virtuti Militari. W spotkaniu udział wzięli m.in. – konsul węgierski w Krakowie prof. Adrienne Körmendy, rodzina autora, „żołnierze wyklęci" i wielu miłośników sądeckiej historii. Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej wyróżniono przewodniczącą Rady Miasta Nowego Sącza Bożenę Jawor oraz członków PTH Tomasza Koseckiego i Grzegorza Olszewskiego. Organizatorami uroczystości byli: Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Karpackiego Ośrodka Wsparcia Straży Granicznej.

Sądeczanie w Nepalu *Fot. arch. PSP w Nowym Sączu*

26 kwietnia (niedziela)

• Piętnastu strażaków (i dwa psy) z Nowego Sącza znalazło się w polskiej grupie poszukiwawczo-ratowniczej Państwowej Straży Pożarnej HUSAR, która udała się do dotkniętego tragicznym trzęsieniem ziemi Nepalu, spiesząc z pomocą ratowniczą i humanitarną. Wśród nich dwóch ratowników Waldemar Kałuziński i Michał Kulig ze specjalnie szkolonymi psami Lexem i Madoxem, lekarz i ratownik medyczny Mariusz Chomoncik, bracia Dariusz i Marcin Muchowie (doświadczeni m.in. podczas

Koszykarki UKS Żak *Fot. arch. klubu*

Sądeccy medaliści z trenerem Bogdanem Okręglakiem *Fot. arch. KS Start*

akcji w Iranie i na Haiti). Za sądeczan w Nepalu odpowiadał Robert Kłębczyk, zastępca dowódcy Specjalnej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej „Nowy Sącz".

• Podczas turnieju w Żyrardowie koszykarki UKS Żak z Nowego Sącza awansowały do finałów mistrzostw Polski juniorek U-18 w Kórniku. Najlepszą zawodniczką a jednocześnie „królem strzelców" turnieju została sądeczanka Sonia Frojdenfal. Obok niej w zespole wystąpiły: Anna Orzeł, Sabina Kosakowska, Angelika Ciuła, Natalia Popiół, Diana Kosakowska, Oliwia Kukulak, Magdalena Jabłońska, Ewa Kulig, Katarzyna Łukasik, Karolina Rola, Dominika Pociecha; trenerzy: Leszek Obrzut i Dawid Kopiec.

• Kajakarze Maciej Okręglak i Dominik Janur z nowosądeckiego Startu zdobyli w Brazylii zespołowo tytuły młodzieżowych wicemistrzów świata: Maciej w K-1 × 3 z Rafałem Polaczykiem i Jakubem Brzezińskim; Dominik w C-1 × 3 z Kacprem Sztubą i Przemysławem Nowakiem.

29 kwietnia (środa)

• Wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu został ks. prof. Andrzej Witko z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

30 kwietnia (czwartek)

• W wyniku konkursów ponownie funkcje dyrektorów powierzono dr Renacie Żabeckiej-Chowaniec (Zespół Placówek Oświatowo-Wychowawczych) i Irminie Michałowicz-Hajduk (Szkoła Podstawowa nr 14 im. Karpackiego Oddziału Straży Granicznej).

• Produkowane przez Fakro schody strychowe weszły do Home Depot, sieci największych hipermarketów budowlanych w USA. Umowę zawarto na pięć lat. Sądecka firma jest już obecna w ponad 50 krajach w Europie, Azji i Ameryce, wartość eksportu stanowi 70 proc. ogólnej sprzedaży.

Sandecja Polonia Waterford *Fot. arch. klubu*

• Pracujący w Irlandii sądeczanie-emigranci (wzmocnieni przyjaciółmi z Brazylii i Litwy) założyli drużynę piłkarską Sandecja Polonia Waterford, która rozgrywa mecze towarzyskie z zespołami irlandzkiej ligi regionalnej. Inicjatorami byli b. trener młodzieży Sandecji Dariusz Peciak, jego szwagier Krzysztof Szkarłat i Łukasz Basta. Oto skład irlandzkiej Sandecji: D. Peciak, K. Szkarłat, Ł. Basta, Rafał Basta, Paweł Matras, Krzysztof Falkowski, Jerzy Krosta, Dominik Górowski, Jan Górowski, Dawid Olszak, Kamil Uryga, Sylwester Waligóra, Szymon Zieliński, Grzegorz Ptak, Andrzej Rogoziński, Ivanovas Evaldas, Jeaniel Oliveira, Rafał Forgiel, Artur Jastrzębski.

1 maja (piątek)

• Imprezą plenerową nowosądeckie Muzeum Okręgowe uczciło 40-lecie Sądeckiego Parku Etnograficznego, połączone z 30-leciem zaprzyjaźnionego skansenu w Starej Lubowli. Podczas majówki inaugurującej sezon turystyczny wystąpiły sądeckie i słowackie zespoły regionalne, a w sektorze Niemców Galicyjskich otwarto wystawę „Wielokulturowość Sądecczyzny". Z okazji 40-lecia medalami województwa małopolskiego udekorowano: Roberta Ślusarka, Zofię Pulit, Romana Kucię, Zbigniewa Wolanina, Barbarę Romańską i Marka Świdra.

2 maja (sobota)

• Po zwycięstwie nad Piotrcovią Piotrków Trybunalski 34:20 piłkarki ręczne Olimpii-Beskid Nowy Sącz (grające w grupie spadkowej) utrzymały się na kolejny sezon w PGNiG Superlidze. Najwięcej bramek dla sądeczanek strzeliły Joanna Gadzina (11) i Katarina Dubajova (9). J. Gadzina, Kamila Szczecina i Paulina Masna po rozgrywkach przeniosły się do nowego klubu – Pogoni Baltica Szczecin. Funkcję trenera powierzono Lucynie Zygmunt.

Zjazd Chwalibogów *Fot. W. Chwalibóg*

Święto 3. Maja *Fot. I. Michalec*

Maturzyści z „Drugiej Budy" *Fot. J. Bobrek*

• W dworze w Brzeznej odbył się zjazd rodziny Chwalibogów. Przodkowie rodu żyli na ziemi sądeckiej od XIV w. m.in. w Jasiennej, Korzennej, Lipnicy Wielkiej i Nowym Sączu.

3 maja (niedziela)

• Msza św. w intencji Ojczyzny odprawiona w Bazylice św. Małgorzaty, przemarsz pocztów sztandarowych ulicami miasta, złożenie wiązanek kwiatów pod pomnikiem Stanisława Małachowskiego oraz śpiewy patriotyczne w wykonaniu wokalistów z Miejskiego Ośrodka Kultury i uczniów Jezuickiego Centrum Edukacji złożyły się na obchody 224. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Nowym Sączu.

4 maja (poniedziałek)

• Do matur przystąpiło w Nowym Sączu 3135 uczniów (w 2014 – 3071), w powiecie nowosądeckim 1220 (w 2014 – 1259). W wypracowaniach z egzaminu pisemnego z języka polskiego wybierano głównie tematy dotyczące analizy *Lalki* B. Prusa. W technikach maturzyści pisali m.in. o wizerunku matki w *Dziadach* A. Mickiewicza i *Zielu na kraterze* M. Wańkowicza.

4–6 maja (poniedziałek – środa)

• Laureatami pierwszych nagród II Sądeckich Konfrontacji Artystycznych Talentów – SKAT, które odbyły się na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury, zostali: w kategorii teatrów – Grupa Teatralna „Cudoki-Szuroki" z Nowego Sącza za spektakl pt. *Pinokio* i zespół „Nim Nul" za inscenizację II cz. *Dziadów* A. Mickiewicza; w kategorii instrumentalistów Aleksandra Sowa (skrzypce) z Zespołu Szkół w Wielogłowach; w kategorii zespołów instrumentalnych „Vox Bukoviensis" z Centrum Kultury w Korzennej; w kategorii wokalistów Martyna Kaleta z Nowego Sącza; w kategorii zespołów wokalnych „Young Voice" z MOK w Nowym Sączu; w kategorii zespołów tanecznych „ADeeM Junior" z Centrum Tańca ADeeM Dariusza Migacza i „Jump Step Crew" z MOK w Nowym Sączu.

8 maja (piątek)

70. rocznica zakończenia II wojny światowej *Fot. J. Bobrek*

• Apelem poległych i modlitwą za zmarłych, złożeniem kwiatów przed Pietą Sądecką i występem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej uczczono w Nowym Sączu 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej. W wystąpieniach wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża i ks. prałata Jana Siedlarza nie zabrakło stwierdzeń, że zwycięstwo nad Niemcami oznaczało również zniewolenie Polski przez Związek Sowiecki.

• W wieku 78 lat zmarł mgr Józef Postrożny, długoletni pracownik administracji finansowej (terenowej i państwowej) w Nowym Sączu. Urodził się 29 listopada 1937 r. w Moszczenicy Niżnej. Pracował w Wojewódzkim Związku Gminnej Spółdzielni w Krakowie (1960–1961), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urzędzie Powiatowym w Nowym Sączu (1961–1975), Urzędzie Wojewódzkim jako dyrektor Wydziału Finansowego 1983–1998 i – po likwidacji

Dyryguje José Cura *Fot. S. Śmierciak*

Laureaci Konkursu im. Ady Sari *Fot. L. Witkowska*

województwa nowosądeckiego – jako wicedyrektor Oddziału Małopolskiej Regionalnej Kasy Chorych w Nowym Sączu. Pochowany został na cmentarzu w Nowym Sączu – Dąbrówce.

9 maja (sobota)

• Mocnym akordem – II Symfonią c-moll *Zmartwychwstanie* Gustava Mahlera wykonaną w kościele św. Krzyża w parafii św. Heleny w Nowym Sączu rozpoczął się XVIII Międzynarodowy Festiwal i XVI Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. Orkiestrę Akademii Beethovenowskiej i dwa chóry (Polskiego Radia i Górecki Chamber Choir) poprowadził słynny argentyński dyrygent i tenor José Cura. W rywalizacji konkursowej wzięło udział 55 młodych artystów z 9 krajów z trzech kontynentów. Zwyciężczyni, mezzosopranistka Miriam Albano (Włochy), otrzymała 5 tys. euro nagrody. Dyrektorem artystycznym imprezy i szefem jury była po raz pierwszy znakomita artystka operowa Małgorzata Walewska, która zastąpiła kierującą festiwalem i konkursem od 1985 r. prof. Helenę Łazarską.

10 i 24 maja (niedziela)

Głosuje Piotr Tengowski *Fot. S. Śmierciak*

• W I turze wyborów na prezydenta RP w Nowym Sączu najwyższe poparcie otrzymał Andrzej Duda – 16.224 głosów (44,19 proc.), przed Bronisławem Komorowskim – 9912 (27 proc.), Pawłem Kukizem – 7299 (19,88 proc.), Januszem Korwin-Mikkem – 1371 (3,73 proc.), Magdaleną Ogórek – 694 (1,89 proc.), Grzegorzem Braunem – 323 (0,88 proc.), Januszem Palikotem – 322 (0,88 proc.), Adamem Jarubasem – 212 (0,58 proc.), Marianem Kowalskim – 160 (0,44 proc.), Jackiem Wilkiem – 149 (0,41 proc.), Pawłem Tanajno – 45 (0.12 proc.). Frekwencja 55,90 proc. (36.912 osób spośród 66.037 uprawnionych). Jeszcze lepszy wynik uzyskał A. Duda w powiecie nowosądeckim, zbierając 53.694 głosy (61,34 proc.), rywale: B. Komorowski – 14.658 (16,74 proc.), P. Kukiz – 12.466 (14,24 proc.), J. Korwin-Mikke – 2868 (3,28 proc.). Frekwencja 54,42 proc. (88.092 osoby spośród 161.879 uprawnionych). W II turze (24 maja) na A. Dudę w Nowym Sączu głosowało 62,43 proc. (24.916) wyborców, na B. Komorowskiego 37,57 proc. (14.994) wyborców, przy frekwencji 61,52 proc. (39.910 osób spośród 65.657 uprawnionych); w powiecie nowosądeckim na A. Dudę – 79,20 proc. (78.602), na B. Komorowskiego 20,80 proc. (20.637), przy frekwencji 61,91 proc. (99.239 spośród 161.890 uprawnionych).

11 maja (poniedziałek)

• Zmiany kadrowe w Urzędzie Miasta. Nowymi szefami komórek organizacyjnych prezydent mianował: Martę Wieciech-Kumięgę – dyrektorem Wydziału Ochrony Środowiska (w miejsce Zbigniewa Dmochowskiego), Alinę Marek – dyrektorem Wydziału Przedsiębiorczości (w miejsce Magdaleny Januszek-Gródek), Patrycję Kmak – kierownikiem Zespołu ds. Funduszy Zewnętrznych (w miejsce Renaty Hogan-Marciszewskiej). Ponadto Janusz Blachura został zastępcą kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, wcześniej pracował w Straży Miejskiej.

12 maja (wtorek)

• W ramach Tygodnia Bibliotek w Sądeckiej Bibliotece Publicznej w debacie pt. „Na co dzień czy od święta, czyli rozmowy o kulturze w Nowym Sączu", poprowadzonej przez Grzegorza Rapcię udział wzięli przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń kulturalnych, artyści reprezentujący różne dziedziny twórczości, biblioteki

karze. Uczestnicy obejrzeli też monodram *Dekompozycja* w wykonaniu Janusza Michalika, wystawę malarstwa członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wysłuchali recitalu poezji śpiewanej przygotowanego przez młodzież V LO i Technikum Gastronomicznego oraz fragmentu *Wesele Figara* w inscenizacji uczniów z Państwowej Szkoły Muzycznej.

14 maja (czwartek)

• W wieku 70 lat zmarł w Nowym Sączu Wiesław Obrzut, długoletni kierownik sekcji modelarskiej Aeroklubu Podhalańskiego, instruktor, społecznik (stowarzyszenie Aero w Nowym Sączu), wychowawca młodzieży.

Juwenalia *Fot. J. Bobrek*

Stulatka Barbara Scheuer *Fot. K. Witowski*

Odznaczeni rzemieślnicy *Fot. K. Witowski*

Karatecy z medalami *Fot. arch. klubu*

14–16 maja (czwartek – sobota)

• Tradycyjny pochód i symboliczne przekazanie kluczy do „bram miasta", liczne zawody sportowe i koncerty na Starej Sandecji złożyły się na Juwenalia zorganizowane przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu.

15 maja (piątek)

• Setne urodziny obchodziła Barbara Scheuer, rodem ze Lwowa, farmaceutka, długoletnia kierownik apteki „Pod Białym Orłem" w sądeckim rynku.

16 maja (sobota)

• Podczas obchodów trzydziestolecia nowosądeckiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości Złotymi Krzyżami Zasługi w dowód uznania za działalność społeczną i wkład w rozwój przedsiębiorczości odznaczono prezesa Izby Tadeusza Szewczyka i podstarszego cechu z Limanowej Stanisława Biedę. Szablą Kilińskiego uhonorowano byłego starostę nowosądeckiego Jana Golonkę, dyrektora Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Limanowej Janusza Wójsa oraz dyrektora Izby Czesława Krupę z Nowego Sącza. Z kolei Jana Firsta, długoletniego szefa Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu, wyróżniono tytułem Małopolskiego Rzemieślnika Roku 2014.

17 maja (sobota)

• W ramach Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego w Miasteczku Galicyjskim wraz z kiermaszem staroci zorganizowano akcję (bezpłatną wymianę) „Drugie życie książki".

• Trzech zawodników z klubu Karate Kyokushin z Nowego Sącza zostało medalistami rozegranych w Estonii mistrzostw Europy juniorów w kategorii karate kumite: Miłosz Plata i Iza Pogwizd wywalczyli srebro, Klemens Ogórek – brąz.

23 maja (sobota)

• Na scenie MOK w Nowym Sączu premierowy spektakl *O dwóch takich, co ukradli księżyc* wg Kornela Makuszyńskiego przedstawiła Grupa Teatralna „Cudoki-Szuroki". Reżyserem widowiska była Małgorzata Stobierska, w role Jacka i Placka wcielili się Adrian Krupa i Igor Jasiewicz. Scenografię przygotował Jacek Michalik, a piękne kostiumy Izabela Wiatrak i Stanisława Sikora.

„Kolej na majówkę" *Fot. M. Olszowska*

Nagroda dla Nowego Sącza *Fot. arch. UM Nowego Sącza*

• Ogromne zainteresowanie towarzyszyło „Kolei na majówkę", imprezie zorganizowanej przez Nowosądeckie Stowarzyszenia Miłośników Kolei. Skład retro (zabytkowe wagony pasażerskie z lat 1920–1960) poprowadziła z Nowego Sącza do Chabówki lokomotywa parowa OKz32. W roli zawiadowcy stacji zadebiutował starosta Marek Pławiak.

26 maja (wtorek)

• Prezydent Ryszard Nowak odebrał w gmachu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie prestiżowe nagrody: „Perłę Samorządu 25-lecia" dla Nowego Sącza oraz wyróżnienie w kategorii „Włodarz 25-lecia". Organizatorem plebiscytu była redakcja dziennika „Gazeta Prawna".

29 maja (czwartek)

• Historyczny korowód ulicami miasta, konkurs, wydarzenia edukacyjno-kulturalne złożyły się na obchody 600. rocznicy urodzin Jana Długosza zorganizowane przez społeczność I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. W rolę kronikarza wcielił się nauczyciel historii Michał Zacłona, króla Kazimierza Jagiellończyka – dyrektor Aleksander Rybski.

„Dni Długoszowe" *Fot. S. Sikora*

• Sądecka samochodówka zwyciężyła w finale wojewódzkiej ligi lekkoatletycznej szkół ponadgimnazjalnych. Oto mistrzowie Małopolski: Jarosław Romuzga, Tomasz Zieliński, Dariusz Janik, Konrad Gniewek (zwyciężył w biegu na 400 m), Michał Rzepka, Adrian Oleksy, Hubert Grzyb, Piotr Uznański, Krystian Pancerz, Patryk Podgórni, Krzysztof Twardowski (wygrał zawody w pchnięciu kulą), Dawid Bairaktar, Marcin Klimek, Robert Chochla, Bartosz Mróz, Jakub Wójs – prowadzeni przez Leszka Sowę i Jerzego Galarę.

30 maja (sobota)

Gabriela Cegielska *Fot. J. Bobrek*

• Gabriela Cegielska z I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu została najpiękniejszą maturzystką Sądecczyzny.

• Po trzech latach przerwy przy ul. Jagiellońskiej 14 wznowił działalność lokal gastronomiczny „Imperial" (Italian Cafe & Restaurant) wynajęty na 10 lat przez Sądecką Agencję Rozwoju Regionalnego obywatelowi tureckiemu prowadzącemu jadłodajnie Star Doner Kebab i Pizza przy ulicy Szwedzkiej, a od kilku tygodni także przy ul. Lwowskiej. Nowością w sieci handlowej była również reaktywacja po 35 latach lodziarni „Miś" przy ul. Lwowskiej 12, rodzinnej firmy Bartkowskich (d. Henryka, obecnie jego wnuka Krzysztofa z żoną Moniką) oraz uruchomienie w rynku (nr 18 i 22) lokali „Oz Urfa" (kuchnia

kurdyjska) i „Bobby Burger". Natomiast sieć dyskontowa „Biedronka" zlikwidowała jeden z 11 swoich sklepów w mieście (przy ul. Węgierskiej o powierzchni 1,1 tys. m²), działający od 2008 r.

• Tuż przed zakończeniem rozgrywek, kolejnym trenerem piłkarzy Sandecji – po rezygnacji Janusza Wójtowicza – został Robert Kasperczyk, dotychczasowy szkoleniowiec Limanovii. Zespół w szóstym sezonie występów w I lidze uplasował się na 14. miejscu w tabeli, zdobywając w 34 meczach 35 pkt. (9 zwycięstw, 8 remisów, 17 porażek, bilans brakowy 40:55).

• Juniorki młodsze Olimpii Nowy Sącz zdobyły tytuł wicemistrzyń Polski w piłce ręcznej przegrywając w finale z Koroną Handball Kielce 27:28. Sądecką drużynę do srebra poprowadziła trenerka Lucyna Zygmunt. Oto skład drużyny: Małgorzata Barda, Anna Pawłowska, Aleksandra Stokłosa, Kinga Janik, Oliwia Bartkowska, Kamila Wiktor, Aneta Róg, Aleksandra Radzik, Oliwia Sywanycz, Wiktoria Szczecina, Monika Niepsuj, Aneta Matusik, Barbara Skowron.

31 maja (niedziela)

• Zawodniczki sądeckiego Startu – Klaudia Zwolińska i Sara Ćwik oraz Natalia Pacierpnik (KKK Kraków) zdobyły w Markkleebergu koła Lipska drużynowo srebrny medal mistrzostw Europy w slalomie kajakowym.

1 czerwca (poniedziałek)

• W wyniku reorganizacji służb powiatowych na emeryturę przeszli długoletni (od 1999) szefowie ważnych pionów: dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Nowosądeckiego Zbigniew Czepelak i dyrektor Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Starym Sączu Józef Puścizna. Wcześniej na emeryturę po 48 latach pracy w administracji państwowej i samorządowej przeszedł dyrektor Wydziału Finansowego Stanisław Tokarczyk.

• Uchwałą rady nadzorczej zarząd Newagu utworzyli: ponownie prezes Zbigniew Konieczek, wiceprezesi: Bartosz Krzemiński (absolwent Politechniki Śląskiej, kierunek eksploatacja i utrzymanie pojazdów, dotychczasowy prezes i dyrektor produkcji zależnej Newag Gliwice SA), Bogdan Borek (dyrektor finansowy) i Maciej Duczyński (dyrektor ds. marketingu i rozwoju). Ze spółką rozstał się związany z nią od 1978 r. wiceprezes i dyrektor ds. projektów Wiesław Piwowar. 53 proc. udziałów firmy nabyła kontrolowana przez Zbigniewa Jakubasa poznańska spółka TCI (Taurus Capital Investments).

• Po przejściu Andrzeja Kity na emeryturę nowym prezesem Sądeckiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego został dotychczasowy wiceprezes Maciej Kurp (przewodniczący Rady Miasta w latach 1994–1998), a jego zastępcą radny PiS Krzysztof Żyłka. Jego mandat w Radzie Miasta objął Grzegorz Mądry.

• 72-letni żeglarz sądecki Andrzej Górszczyk, emerytowany pedagog, twórca kabaretowy, poeta i autor piosenek (m.in. słynnej *Ballady o Tytaniku*) dopłynął na jachcie typu FAM do Gdańska. Podróż Wisłą zajęła mu 16 dni.

• Nowym lekarzem kierującym oddziałem ginekologii onkologicznej w szpitalu w Nowym Sączu został Radosław Kosobucki, jego zastępcą – Tomasz Bieda.

4 czerwca (czwartek)

• W Nowym Sączu zmarł zasłużony pedagog mgr Stanisław Głuc, urodzony 28 lutego 1927 r. w Podegrodziu, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Dyrektor szkół na Sądecczyźnie, m.in. Szkoły Podstawowej nr 3 im. J. Kochanowskiego, żołnierz BCh, działacz ZSL i organizacji kombatanckich.

4–6 czerwca (czwartek – sobota)

Skąpscy w Nowym Sączu *Fot. S. Śmierciak*

• Ok. 130 osób z całej Polski, a także z Australii. Kanady i Włoch, wzięło udział w Nowym Sączu w zjeździe rodu Skąpskich, związanego od dwóch wieków z Sądecczyzną. Organizatorem spotkania byli: Rafał Skąpski, były wiceminister kultury, dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego, wiceprzewodniczący Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, oraz Ksawery Skąpski (hydrolog). W rodzinie Skąpskich byli powstańcy walczący o niepodległość kraju w XIX w., żołnierze I i II wojny światowej, więźniowie obozów koncentracyjnych i łagrów sowieckich, luminarze kultury i nauki.

Maturzyści sprzed półwiecza *Fot. I. Michalec*

6 czerwca (sobota)

• 50-lecie matury obchodzili absolwenci klasy 11 A z 1965 r. z I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu. Dwóch z nich, Józef Długopolski i Jerzy Rynduch, zamieszkali w USA, przybyli zza Oceanu, aby spotkać się z kolegami z dawnych lat. Organizatorami zjazdu maturalnego był Andrzej Orchel, znany działacz harcerski i b. wiceburmistrz Gorlic, oraz Michał Zelek i Kazimierz Łozowski. Tydzień wcześniej jedna z klas (z Tadeuszem Dobkiem, kpt. PLL LOT Andrzejem Salamonem, Januszem Pocentym, słynnym kajakarzem Mieczysławem Niemcem, prof. Bogusławem Petryszakiem) świętowała 60-lecie matury. Jej gościem był jedyny żyjący nauczyciel z tamtych lat, Wojciech Trzópek (lat 87).

7 czerwca (niedziela)

Sztandar dla pograniczników *Fot. I. Michalec*

• Na sądeckim rynku odbyła się uroczystość nadania imienia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich i sztandaru Karpackiemu Ośrodkowi Wsparcia Straży Granicznej, połączona z defiladą i musztrą paradną w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej oraz pokazem wyszkolenia żołnierzy 21. Brygady Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli wojewoda małopolski Jerzy Miller oraz zastępca komendanta ośrodka płk Renata Obrzut. Przypomnijmy: imię 1. Pułku Strzelców Podhalańskich posiadał również – przed likwidacją w 2014 r. – Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu. W uroczystości wziął udział m.in. komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. Dominik Tracz, jeden inicjatorów rozformowania stacjonującej w Nowym Sączu od lat pięćdziesiątych jednostki i przeniesienia komendantury oddziału – wbrew argumentom logistyczno-finansowym – z Nowego Sącza do Raciborza.

Janusz Wójtowicz *Fot. autor*

8 czerwca (poniedziałek)

• W wieku 78 lat zmarł w Nowym Sączu Janusz Wójtowicz, kresowiak (ur. 23 listopada 1937 r. w Nowym Mieście k. Lwowa), z zawodu technik mechanik, komisarz odbioru taboru kolejowego w latach 1962–1981, znany działacz łowiecki na Sądecczyźnie, wiceprezes Okręgowej Rady Łowieckiej w Nowym Sączu, długoletni członek Naczelnej Rady Łowieckiej, członek koła łowieckiego „Żbik" w Nowym Sączu, przez wiele lat prowadzący nieistniejący już sklep myśliwski przy ul. Batorego. Jako jedyny sądeczanin odznaczony został najwyższym odznaczeniem myśliwskim – „Złomem".

Na Skwerze Zbigniewa Rysia *Fot. arch. UM Nowego Sącza*

9 czerwca (wtorek)

• Wiadomość z Wrocławia: skwerowi u zbiegu ulic Podwale i Sądowej, w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby Okręgowej Rady Adwokackiej oraz sądu uroczyście nadano imię Zbigniewa Rysia. W obu tych miejscach wywodzący się ze znanej patriotycznej rodziny z Nowego Sącza kurier i oficer ZWZ i AK, dowodzący akcją uwolnienia Jana Karskiego, pracował po wojnie jako adwokat.

11 czerwca (czwartek)

• W rozegranym na stadionie Sandecji towarzyskim meczu piłkarskim U-20 Polska przegrała ze Słowacją 0:1 (0:0). Zwycięskiego gola zdobył Albert Rusnak, zawodnik holenderskiego FC Groningen.

Sygnatariusze porozumienia *Fot. M. Grybel*

„Zasłużeni dla Ziemi Sądeckiej" *Fot. M. Olszowska*

12 czerwca (piątek)

• Władze Nowego Sącza, powiatu oraz pięciu gmin (Chełmiec, Łącko, Łososina Dolna, Podegrodzie, Stary Sącz) podpisały porozumienie na rzecz wspólnych starań w celu pozyskania pieniędzy na budowę tzw. Węgierska-bis oraz nowego połączenia drogowego Dolina Dunajca (DK-75 – DW-969) od Kurowa przez Marcinkowice i Rdziostów do Nowego Sącza, a następnie przez Chełmiec do Brzeznej.

• W Szkole Orląt Lwowskich w Nowym Sączu – Zawadzie odbyła się prezentacja przewodnika po miejscowym cmentarzu parafialnym *Niech przemawiają groby i pamiętają pokolenia*, autorstwa Władysławy Dutki.

• Odznaką „Zasłużonego dla Ziemi Sądeckiej" władze powiatu uhonorowały: Annę Dudę – twórczynię ludową z Podegrodzia, Mariana Lisa – samorządowca, b. dyrektora LO im. M. Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu, Małgorzatę Mazanek – lekarza nefrologa z Nowego Sącza, Aleksandra Mokrzyckiego (pośmiertnie) – społecznika z Korzennej, ks. Ignacego Piwowarskiego – b. proboszcza w Bereście, kapelana podziemnej „Solidarności", ks. Janusza Szczypkę – proboszcza w Przydonicy, budowniczego nowego kościoła, Stanisława Źrałkę – społecznika z zespołu „Dolina Popradu" z Piwnicznej.

13 czerwca (sobota)

• 30-lecie działalności świętowało Sądeckie Towarzystwo Muzyczne zajmujące się edukacją dzieci i młodzieży w sieci 15 społecznych ognisk muzycznych i ich filii w 25 miejscowościach byłego województwa nowosądeckiego, działających w oparciu o bazę lokalową szkół podstawowych, gimnazjalnych, muzycznych, ośrodków kultury i parafii. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych towarzystwo prowadziło orkiestrę symfoniczną i zespoły kameralne.

Ewa Kopacz i Andrzej Czerwiński *Fot. S. Śmierciak*

15 czerwca (poniedziałek)

• Poseł i b. prezydent Nowego Sącza (1999–2001) Andrzej Czerwiński został powołany przez premier Ewę Kopacz na stanowisko ministra skarbu.

• 90/91 nr „Almanachu Sadeckiego" zdominowały teksty poświęcone Janowi Długoszowi z okazji 600. rocznicy jego urodzin. Liczne związki kronikarza z Sądecczyzną przedstawił prof. Franciszek Leśniak, a najciekawsze historie sądeckie przy jego pomocy opowiedziane (od Świerada i Kingi po powołanie kapituły i kolegiaty w Nowym Sączu) – Leszek Migrała. Ponadto dzieje harcerstwa żeńskiego w Nowym Sączu do 1949 r. opracowała Maria Lorek, parafii w Paszynie do 1966 r. – Leszek Migrała. Maria Giza-Podgórska i Tomasz Podgórski opisali niemieckich funkcjonariuszy Starostwa Powiatowego w oczach Polaków.

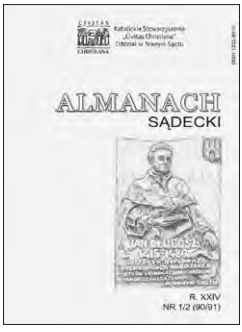

17 czerwca (środa)

• Złote Gody w sądeckim ratuszu obchodziły pary małżeńskie: Helena i Ryszard Baruchowie, Janina i Adam Dusiowie, Helena i Stefan Floryanowie, Stanisława i Eugeniusz Komórkiewiczowie, Barbara i Mieczysław Malczewscy, Maria i Marian Skoczniowie.

• Oddano do użytku nowe rondo u zbiegu ulic Tarnowskiej i Witosa, powstałe w związku z budową obwodnicy północnej i nowego mostu na Dunajcu.

Jacek Mazanec *Fot. J. Bobrek*

18 czerwca (czwartek)

• W sali widowiskowej MOK w Nowym Sączu odbyła się promocja książki dla dzieci Janusza Michalika pt. *Rymowanki dla małych i trochę większych*, połączona z premierą spektaklu pod tym samym tytułem w wykonaniu aktorów Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego i Sceny M.

• W Małej Galerii odbył się koncert promujący nową płytę sądeckiego barda Jacka Mazaneca i towarzyszącej mu „Kapeli za pięć dwunasta" (Kuba Tokarczyk – fortepian i wszystkie klawisze, Wojtek Klimczak – gitary basowe, Kuba Kozub – gitary).

„Ludzie Wielkiego Serca" *Fot. M. Grybel*

19 czerwca (piątek)

• Kardiolog z sądeckiego szpitala dr Jerzy Hybel i ks. Stanisław Ruchała (proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Kamionce Wielkiej, prowadzący dom opieki „Samarytanin"), zwyciężyli w VI plebiscycie „Człowiek Wielkiego Serca", zorganizowanym przez Stowarzyszenie Wspólnota Sądecka.

• Zwycięzcami 15. konkursu wiedzy historycznej pn. „Ziemia Sądecka – od przeszłości do współczesności" zostali: Aleksander Potok (SP nr 7 im. Obrońców Pokoju, opiekunka mgr Elżbieta Rosiek), Joanna Damian (Gimnazjum Splot, opiekunka mgr Beata Budzik) i Maciej Hejmej (I LO im. J. Długosza, opiekunka mgr Anna Berowska). Organizatorami konkursu byli: Muzeum Okręgowe, „Civitas Christiana", Szkoła Podstawowa nr 21 im. Jana Pawła II i Gimnazjum nr 2 im. ks. J. Twardowskiego; współorganizatorami: Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe, Oddział PTH, Stowarzyszenie „DLA MIASTA". W trzech etapach współzawodnictwa uczestniczyło ok. 500 uczniów, koordynatorem konkursu była kierownik działu edukacji muzeum Anna Wideł.

Laureaci konkursu *Fot. M. Grybel*

20 czerwca (sobota)

• Władze Nowego Sącza uczciły 25. rocznicę pierwszych, demokratycznych wyborów do władz samorządowych. W uroczystej sesji wzięli udział obecni i byli radni, począwszy od 1990 r. Osiągnięcia sądeckiego samorządu przedstawiła Bożena Jawor, w holu ratusza urządzono okolicznościową wystawę. O zderzeniu marzeń z rzeczywistością po przełomie ustrojowym w 1990 r. mówił dr Marek Lasota z IPN w Krakowie.

Przewodniczący Rady Miejskiej 1990–2015 *Fot. S. Sikora*

• W Białym Klasztorze w Nowym Sączu po raz pierwszy zorganizowano „Dzień Bł. Marceliny Darowskiej". Mieszkańcy miasta mieli okazję zwiedzić wnętrza za klasztorną furtą i obejrzeć pamiątki ze 120-letnich dziejów klasztoru, m.in. pomieszczone w celi założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek.

Skarby w Białym Klasztorze *Fot. autor*

• Odbył się I Memoriał Zygmunta Żabeckiego, upamiętniający zmarłego w 2014 r. jednego z najlepszych piłkarzy Sandecji. Międzynarodowe zawody zawodników z rocznika 2002 przygotowali: córka popularnego „Żaby" Renata Żabecka-Chowaniec, trener w Akademii Piłkarskiej Sandecja Robert Kubiela

Memoriał Zygmunta Żabeckiego *Fot. R. Prażmo*

i Elżbieta Chowaniec przy współpracy z Urzędem Miasta. W finale Sandecja pokonała Cracovię 4:2. Zwycięzcy wystąpili w składzie: Karol Miczołek, Krzysztof Toporkiewicz, Łukasz Ziemnik, Patryk Rzepka, Jakub Skoczeń, Michał Olchawa, Kamil Obiedziński, Patryk Buchman, Tomasz Prażmo, Jakub Krężel, Dawid Ryba, Michał Baran, Dawid Goliński, Adrian Jasiński, Karol Jasiński, Paweł Lorek, Rafał Jakubowski, Robert Chowaniec.

21 czerwca (niedziela)

• Prezes firmy Fakro z Nowego Sącza Ryszard Florek został laureatem XXII edycji prestiżowej Nagrody Kisiela (w kategorii „Przedsiębiorca"), przyznawanej corocznie pod patronatem tygodnika „Wprost".

22 czerwca (poniedziałek)

• W gronie stu najbogatszych Polaków na liście tygodnika „Wprost" na 24. miejscu umieszczono prezesa Fakro Ryszarda Florka z majątkiem 1,2 mld zł, 37. – Kazimierza Pazgana (820 mln zł), 86. – Romana Kluskę (340 mln zł), 91. – braci Józefa i Mariana Koralów (290 mln zł). Główny właściciel Newagu Zbigniew Jakubas zajął 16. miejsce (1,5 mld zł).

• Z komunikatu Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie: najlepsze wyniki egzaminów osiągnęły spośród 13 gimnazjów (8 publicznych i 5 niepublicznych, łącznie 921 uczniów) w Nowym Sączu: Gimnazjum Akademickie Jezuitów, Społeczne Gimnazjum „Splot" im. J. Karskiego i Gimnazjum Akademickie im. Króla Bolesława Chrobrego – uzyskując ponad 8 pkt. w 9-stopniowej skali staninowej. Najsłabiej wypadły Gimnazjum nr 5 im. Św. Kingi i Gimnazjum nr 9 im. Bohaterów Sądecczyzny – poniżej 4 pkt. Egzaminy maturalny w Nowym Sączu zdało 88 proc. uczniów, w powiecie nowosądeckim już tylko 62 proc. W gronie liceów najwyższy poziom zdawalności odnotowało Akademickie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Bolesława Chrobrego, I LO im. Jana Długosza i II LO im. M. Konopnickiej. Wśród szkół zawodowych najlepiej wypadło Technikum nr 7 w ZSEM im. gen. J. Kustronia (j. polski – 65 proc, matematyka – 82 proc.).

Stanisław Łabuda *Fot. autor*

23 czerwca (wtorek)

• W wieku niespełna 69 lat zmarł Stanisław Łabuda (ur. 18 XI 1946 r. w Nowym Sączu), długoletni pracownik ZNTK, działacz „Solidarności" (m.in. uczestnik strajku okupacyjnego w ratuszu w styczniu 1981 r.) oraz klubów sportowych Sandecja (kierownik drużyny w III lidze) i Start, w młodości piłkarz, znany hodowca kanarków i ptaków egzotycznych.

28 czerwca (niedziela)

• 60-lecie kapłaństwa obchodził w Nowym Sączu ks. prałat Stanisław Czachor. Jubilat w asyście wielu księży odprawił w kościele św. Kazimierza dziękczynną mszę św., z życzeniami i gratulacjami pospieszyło szerokie grono sądeczan z władzami miasta na czele, dołączając wyrazy uznania za zaangażowanie w wieloletnią posługę duszpasterską, „patriotyczne posłannictwo, suwerenność i niezłomność poglądów bez względu na warunki, w jakich przyszło je głosić; za imponujące efekty gospodarskiej ręki w macierzystej parafii, którą od podstaw dostojny Jubilat tworzył i budował". Ks. S. Czachor związał z Nowym Sączem blisko pół wieku życia i kapłaństwa (w tym na probostwie w „Kazimierzu" w latach 1969–2002), budując trwałe więzi społeczne i ważne instytucje (Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", KIK, Caritas, Sądeckie Hospicjum).

Jubilat *Fot. autor*

29 czerwca (poniedziałek)

• W wieku 98 lat zmarła w Nowym Sączu Zofia Budziszewska (ur. 1917), kresowianka i sybiraczka, prawnik, absolwentka Gimnazjum im. Herburtów w Dobromilu (1935) i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1939), urzędnik magistracki w Nowym Sączu, współzałożycielka Związku Sybiraków w Nowym Sączu (1990), córka Jakuba Pawłowskiego, przedwojennego posła RP i starosty w Dobromilu, po wojnie – współtwórcy tzw. eksperymentu sądeckiego. Pochowana na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 25 b.

30 czerwca (wtorek)

• Nowym prezesem klubu Beskid/Olimpia – w miejsce Wiesława Rutkowskiego – wybrano Wiesława Pazgana; w skład zarządu weszły Monika Fikiel-Szkarłat i Lucyna Zygmunt. Sponsorem strategicznym grającej w Superlidze drużyny piłkarek ręcznych została firma Konspol.

3 lipca (piątek)

Rodzina Jerzego Beresia *Fot. K. Witowski*

• W ratuszu odbyła się promocja XLIII t. „Rocznika Sądeckiego" oraz – wydanych w serii „Biblioteka Rocznika Sądeckiego" – *Wspomnień* hrabiego Adama Stadnickiego w opracowaniu prof. Józefa Długosza. „Rocznik" poświęcono Jerzemu Beresiowi, jednemu z największych artystów polskich drugiej połowy XX w. Jego sylwetkę – korzystając z prezentacji multimedialnej (film, zdjęcia) – przedstawił dr Jerzy Hanusek z Instytutu Filozofii UJ, który przybył z Krakowa wraz z żoną Bettiną, córką J. Beresia. Głos zabrała także Joanna Długosz, córka zmarłego w 2014 r. prof. Józefa Długosza, który opracował i przygotował do druku powierzone mu przez rodzinę Stadnickich pamiętniki (doprowadzone do połowy lat sześćdziesiątych) ziemianina z Nawojowej. O jego zasługach, zwłaszcza na rzecz gospodarki leśnej i zachowania najcenniejszych drzewostanów w Beskidzie Sądeckim, mówił historyk Leszek Migrała. W promocji udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych z szefami Rady Miasta Bożeną Jawor i Tomaszem Cisoniem na czele, autorzy artykułów i recenzowanych książek, przedstawiciele środowisk, stowarzyszeń kulturalnych i oświatowych miasta, miłośnicy historii i sandecjanów oraz rodziny osób, których biogramy zostały umieszczone w „Roczniku". Z Krakowa przyjechali profesorowie Feliks Kiryk, Tadeusz Aleksander, Julian Dybiec, Bolesław Faron. Franciszek Leśniak oraz dr Sławomir Tabkowski i dr Jan Wnęk – wszyscy będący od wielu lat filarami redakcji „Rocznika". „Rocznikowe" spotkanie zwieńczył recital fortepianowy (z utworami Beethovena i Chopina) Juliana Stannego, ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Nowym Sączu. Promocję zaszczycili obecnością goście sprzed… sześciu wieków: Jan Długosz i Jakub z Dębna. Przywdziewając stroje z epoki jagiellońskiej w postacie te wcielili się Michał Zacłona i Jacek Tomasik, nauczyciele historii z I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, przypominając o zbliżającym się jubileuszu 200-lecia powstania szkoły.

• VIII Nagrodą „Sądecczyzna" im. Szczęsnego Morawskiego wyróżniono *ex aequo* wydane w 2014 r. książki: *Ziemia Sądecka. Monografia historyczna administracji lokalnej* Grzegorza Olszewskiego oraz pracę zbiorową pod redakcją Dawida Golika *Masz synów w lasach, Polsko…*, będącą plonem konferencji historycznej pod nazwą *W hołdzie wyklętym… Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądeczyźnie 1945–1956*. Kapituła podkreśliła też wysoki poziom i wartość poznawczą albumu *Nowy Sącz, jeśli zapomnę o nich... Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu 1889–2014* Bogusława Kołcza i Piotra Droździka.

• W Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu zaprezentowano album fotograficzny *Sądecczyzna bliska i daleka* autorstwa Janusza Wańczyka, cenionego fotografika, z zawodu inżyniera elektryka i nauczyciela w Zespole Szkół Zawodowych w im. S. Staszica w Grybowie.

4 lipca (sobota)

• Zygmunt Berdychowski (lat 55) postawił stopę na szczycie góry McKinley (6194 m n.p.m.), najwyższej w Ameryce Północnej, i tym samym, jako pierwszy sądeczanin i dziewiętnasty Polak zdobył Koronę Ziemi, siedem najwyższych gór wszystkich kontynentów. Z. Berdychowski brał udział w międzynarodowej wyprawie (10 osób), zorganizowanej przez rosyjski klub 7 Summits Club, trwającej włącznie z okresem aklimatyzacji trzy tygodnie. Było to jego drugie podejście, pierwszej wyprawy w 2010 r. mało nie przepłacił życiem. Wędrówkę po Koronę Ziemi rozpoczął od zdobycia w 2007 r. Mount Blanc, potem był Elbrus (Kaukaz) – 2008, Kilimandżaro (Afryka) – 2009, Aconcagua (Ameryka Południowa) – 2010, Masyw Vinsona (Antarktyda) – 2011, Puncak Jaya, czyli Piramida Carstensza (Australia i Oceania) – 2012 i za trzecim podejściem Mount Everest (Azja, Himalaje) – 2014.

• Podczas XIV Sądeckiego Festiwalu Muzyki Organowej L'ARTE ORGANICA organizowanego od 4 lipca do 13 sierpnia w Bazylice św. Małgorzaty przez MCK „Sokół" pod kierownictwem artystycznym prof. Mirosławy Semeniuk-Podrazy wystąpili: Per Ahlman (Szwecja), Hana Bartoová (Czechy), Imrich Szabó (Węgry) oraz Polacy Jan Bokszczanin i Lilianna Zalesińska.

Grupa Dżem na Imieninach Miasta *Fot. J. Cebula*

4–5 lipca (sobota – niedziela)

• Podczas Imienin Miasta w Parku Strzeleckim sądecką publiczność zabawiały zespoły: Dżem, Farben Lehre, Lachersi, No Brothers, Rozbujane Betoniary i Dawid Kwiatkowski.

5 lipca (niedziela)

• Inauguracja projektu „Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej na bazie Galicyjskiej Kolei Transwersalnej": z nowosądeckiego dworca PKP wyruszył do Kasiny Wielkiej pociąg retro z zabytkowymi wagonami i lokomotywą spalinową SM42 z 1978 r. W przedsięwzięciu realizowanym przez Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei przewidziano również wyprawy parowozem do Krynicy i Biecza.

9–10 lipca (czwartek – piątek)

Rozbiórka pomnika *Fot. J. Cebula*

• W Nowym Sączu na polecenie wojewody małopolskiego Jerzego Millera przeprowadzono ekshumację 6 żołnierzy poległych w walkach na Sądecczyźnie pomiędzy 20 a 25 stycznia 1945 r. i pochowanych w zbiorowym grobie pod pomnikiem Armii Czerwonej. Prace ekshumacyjne prowadzone były przez archeologów z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk pod kierownictwem dr. Krzysztofa Tuni, uczestniczyli w nich także dr hab. Anita Szczepanek z Katedry Anatomii CM UJ (biegły Instytutu Pamięci Narodowej do przeprowadzenia analizy antropologicznej szczątków ludzkich z okresu II wojny w Małopolsce) i Bartłomiej Urbański z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. W odkrytej piwniczce natrafiono na czaszki, kości, a także fragmenty mundurów i butów, emblematy i odznaczenia wojskowe. Szczątki przełożono do nowych trumien i poddano badaniom. Pozostałości po sowieckim monumencie rozebrano, teren obsiano trawą. Robotami (koszt 18 tys. zł) zajęła się firma MAX-Bud z Gródka nad Dunajcem. Zob. zapis t. nin., s. 308.

10 lipca (piątek)

Wręczenie certyfikatów Sądeckiej Marki Turystycznej *Fot. M. Grybel*

• Certyfikaty Sądeckiej Marki Turystycznej otrzymały: Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu, „Dwie Doliny" Muszyna-Wierchomla, Gospodarstwo Agroturystyczne „U Grzegorza" w Tyliczu, Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik" w Stróżach, Hotel „Perła Południa" w Rytrze, Kolej Gondolowa „Jaworzyna Krynicka", Pasieka Barć w Kamiannej.

• Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Sączu otrzymała zgodę Polskiej Komisji Akredytacyjnej na otwarcie studiów II stopnia na kierunkach pedagogika i pielęgniarstwo. To już drugi i trzeci kierunek – obok zarządzania i inżynierii produkcji w Instytucie Technicznym – na sądeckiej uczelni, który studenci mogą kończyć z tytułem magistra. Studia w październiku rozpoczęło ponad sto osób legitymujących się tytułem licencjata.

• Spółka Hotel Nowy Sącz (Jana i Krzysztofa Kosów) wznowiła przerwaną kilka lat temu budowę hotelu przy ul. I Brygady. Finał rozpoczętej w 2008 r. budowy (54 pokoje w wystroju zielonym, 3 apartamenty, restauracja, 4 sale konferencyjne) pod marką ibis Styles przewidziano w połowie 2016 r. Inwestycję sfinalizowano na podstawie umowy franczyzowej pomiędzy spółką Kosów i Orbisem SA.

VII Jarmark św. Małgorzaty *Fot. J. Cebula*

III Spotkanie Małgorzat *Fot. K. Witowski*

Pikieta protestacyjna *Fot. D. Radziak*

Święto Dzieci Gór *Fot. J. Cebula*

Józef Jungiewicz *Fot. J. Cebula*

11–12 lipca (sobota – niedziela)

• Z okazji święta patronki miasta i bazyliki nowosądeckiej Muzeum Okręgowe zorganizowało nawiązujący do średniowiecznej tradycji VII Jarmark św. Małgorzaty z udziałem grup rekonstrukcji historycznych z Polski i Słowacji, które wystąpiły m.in. z pokazami walk rycerskich. W Domu Gotyckim otwarto wystawę pn. „Alchemicy, medycy, uczeni. Medycyna na przestrzeni wieków", a podczas III Spotkania Małgorzat w sądeckim ratuszu o św. Małgorzacie w sztukach pięknych opowiedział dyrektor muzeum Robert Ślusarek. Prezydent Ryszard Nowak okolicznościowymi perłami wyróżnił najstarszą i najmłodszą solenizantkę: 83-letnią Małgorzatę Michalik i jej 6-letnią prawnuczkę Małgorzatę Filip.

12 lipca (niedziela)

• Scena Poetycka Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego w Nowym Sączu – w cyklu wieczorów artystycznych „Pali się fajka nocy…" – zaprosiła pod pomnik „Adasia" na Plantach na spektakl poświęcony Wiesławowi Buchcicowi (1948–2013), twórcy teatralnemu i kabaretowemu, poecie i autorowi piosenek.

17–19 lipca (piątek – niedziela)

• Podczas pobytu na Sądecczyźnie premier Ewa Kopacz (nocowała w Miasteczku Galicyjskim) odwiedziła m.in. Newag oraz wzięła udział w mszy św. inaugurującej Święto Dzieci Gór. Towarzyszyli jej m.in. marszałek małopolski Marek Sowa, wojewoda Jerzy Miller i minister skarbu Andrzej Czerwiński. W niedzielę panią premier przywitała pikieta z kręgu PiS i „Gazety Polskiej" z transparentami przeciwko marginalizacji przez rząd PO i PSL regionu sądeckiego.

19–26 lipca (niedziela – niedziela)

• Ok. 500 dziewcząt i chłopców w wieku 7–14 lat z 12 zespołów, w tym z Albanii, Litwy, Mołdawii, Tajwanu, Serbii i Izraela (Druzowie) wzięło udział w 23. Międzynarodowym Festiwalu Święto Dzieci Gór w Nowym Sączu. Imprezę poprowadził tradycyjnie Józef Broda z Koniakowa, a kapelanem małych górali był ks. dr Stanisław Kowalik, w młodości tancerz w zespole „Małe Łącko". Gospodarzami festiwalu były „Piątkowioki" z pobliskiej Piątkowej, dyrektorem – Antoni Malczak, kierownikiem biura organizacyjnego – Małgorzata Kalarus.

20 lipca (poniedziałek)

• W Tęgoborzy zmarł w wieku 79 lat inż. Józef Jungiewicz, pierwszy niekomunistyczny wojewoda nowosądecki (1992–1993). Urodził się 7 lutego 1936 r., absolwent AGH w Krakowie (1966), pracował w kopalniach „Wałbrzych", „Chrobry", „Sosnowiec" i „Jaworzno" (jako górnik ładowacz) oraz jako technolog w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych (1967–1988); działacz NSZZ „Solidarność", członek pierwszej Komisji Krajowej NSZZ „S", uczestnik głośnego zjazdu w Gdańsku-Oliwie w 1981 r., internowany w stanie wojennym. Poseł

Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (1989–1991), prowadził czterohektarowy sad i fermę kurzą, uczył fizyki w miejscowej szkole podstawowej. Współzałożyciel Porozumienia Centrum w Nowym Sączu (1990), następnie w Ruchu dla Rzeczypospolitej, ostatnio zbliżył się do kręgów „Rodziny Polskiej". Współzałożyciel (wraz z Jerzym Ślazykiem i Janem Znamirowskim) Fundacji „Zdolny Uczeń" im. A. Gołąba.

László Várnai, Jerzy Gwiżdż *Fot. S. Sikora*

Wernisaż Krzysztofa Kulisia *Fot. autor*

22 lipca (środa)

• W wieku 64 lat zmarł László Várnai, burmistrz i wiceburmistrz Kiskunhalas (1998–2010), animator kontaktów partnerskich z Nowym Sączem, przyjaciel Sądecczyzny, z zawodu inżynier ogrodnik, polityk, socjalista, deputowany do parlamentu węgierskiego (1994–1998).

24 lipca (piątek)

• W Galerii Sztuki „Sokoła" w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy malarstwa prezesa Stowarzyszenia Pastelistów Polskich Krzysztofa Kulisia, zorganizowany przez kurator Ewę Rams z okazji 45-lecia pracy twórczej zasłużonego dla kultury nowosądeckiej artysty, absolwenta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych z 1970 r., długoletniego dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu. Na wernisaż zawitało wielu kolegów-artystów jubilata, m.in.: Ryszard Orski, Wacław Jagielski, Ryszard Miłek, Krzysztof Bojarczuk, Kazimierz Twardowski, Alina Zachariasz-Kuciakowska i Józef Pogwizd.

27 lipca (poniedziałek)

• Firma Transal z Rzeszowa podjęła się za 355 tys. zł opracowania projektu przebudowy mostu heleńskiego na Dunajcu w Nowym Sączu. Inwestycja ma kosztować 50 mln zł. Nowa przeprawa posiadać będzie trzy pasy ruchu, obustronne chodniki, ścieżkę rowerową i kończyć się będzie rondami na skrzyżowaniach ulic Bulwar Narwiku – Legionów – Tarnowska („pod zamkiem") oraz ulic Krakowska – Dunajcowa – Starowiejska. Wyburzeniu ulegnie kolidujący z ruchem budynek przy ul. Krakowskiej.

Michalina Marczyk *Fot. M. Grybel*

• W wieku 103 lat zmarła jedna z najstarszych sądeczanek, Michalina Marczyk, b. nauczycielka biologii, urodzona w 1912 r., zamieszkała w osiedlu Biegonice. Najstarszą mieszkanką miasta jest s. Dominika (Aurelia Burczanowska) z Białego Klasztoru, urodzona 3 października 1910 r.

1 sierpnia (sobota)

Dariusz Rams *Fot. I. Michalec*

• Nowym prezesem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu mianowano Dariusza Ramsa, dotychczasowego wiceprezesa (od 2011). Zastąpił on kierującą sądem od 2007 r. Annę Dobosz. Dariusz Rams ma 40 lat, jest absolwentem II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu i Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1999). Po studiach ukończył aplikację etatową w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, po asesurze w Nowym Targu został sędzią w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu (2007), orzekał w Wydziałach Gospodarczym oraz Pracy i Ubezpieczeń.

• Falstart piłkarzy Sandecji: na inaugurację siódmego sezonu w I lidze sądeczanie przegrali u siebie z Bytovią Bytów 0:1.

2 sierpnia (niedziela)

• Należący do Przemysława Rychłego z Cieszyna Buick Special z 1955 r. (przywieziony z Florydy) został najpiękniejszym pojazdem Zlotu Starych Samochodów w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu i zdobył główną nagrodę dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Zlotowi towarzyszyła wystawa kolekcji 350 modeli radiowozów z całego świata z kolekcji sądeckiego policjanta Grzegorza Kaliny.

Sądeckie medalistki *Fot. arch. KS Start*

• 11 medali zdobyli sądeczanie podczas mistrzostw Polski w kajakarstwie górskim w Krakowie – Tyńcu. Wśród mężczyzn: złoty i brązowy w C-1– Grzegorz Hedwig i Kacper Gondek, srebrny i brązowy w K-1 – Maciej Okręglak i Dariusz Popiela, srebrny w C-1 × 3 – Start Nowy Sącz (Kacper Gondek, Grzegorz Hedwig, Rafał Kij); brązowy w C-2 × 3 – Start (Dominik Janur – Sławomir Kolat, Kacper Gondek – Grzegorz Hedwig, Rafał Kij – Paweł Zwoliński); wśród kobiet srebrny i brązowy w K-1 – Klaudia Zwolińska i Sara Ćwik, brązowy w C-1 – Sara Ćwik; złoty i srebrny w K-1 × 3 Start II (Sara Ćwik, Kinga Czernek, Klaudia Zwolińska) i Start I (Edyta Rosiek, Ola Pasiut, Natalia Liber).

• Snowdon (1085 m n.p.m.) w Walii, Scafell Pike (978 m) w Anglii i Ben Nevis (1344 m, najwyższy szczyt Wysp Brytyjskich) w Szkocji znalazły się na trasie wyprawy Koła Grodzkiego PTTK „Beskid" w Nowym Sączu.

• W Nowym Sączu zmarł ks. Ryszard Klempa, urodzony się 28 kwietnia 1935 r. w Nowym Sączu, wyświęcony w 1962 r., długoletni kapłan w archidiecezji częstochowskiej, od 1991 r. rezydent w nowosądeckiej parafii Ducha Świętego. Uroczystości pogrzebowe poprowadził bp Antoni Długosz.

2–9 (niedziela – niedziela)

Odpust z biskupem Andrzejem Jeżem *Fot. H. Szewczyk*

• Kilkadziesiąt tysięcy wiernych uczestniczyło w całotygodniowym odpuście ku czci Przemienienia Pańskiego w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Uroczystości na Sądeckiej Górze Tabor przebiegały pod hasłem „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Podczas inauguracji kustosz sanktuarium ks. dr Jerzy Jurkiewicz przypomniał 230-letnią obecność Veraiconu w świątyni farnej, przeniesionego 2 IX 1785 r. z klasztoru Franciszkanów. W kulminacyjnym dniu (6 sierpnia) odpustu ordynariusz tarnowski bp Andrzej Jeż nawiązując do obchodzonych w sierpniu rocznic narodowych wspomniał dwóch kapłanów-męczenników sądeckiej fary, rozstrzelanych przez Niemców w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r.: ks. Władysława Deszcza i ks. Tadeusza Kaczmarczyka. Odniósł się także do zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy: „Niech ten dzień, który jest nadzieją dla naszej ojczyzny, rozpocznie nowy etap budowy polskiej rzeczywistości, aby szacunek dla każdego człowieka był cechą tej prezydentury…"

4 sierpnia (wtorek)

• Zamieszkały w Nowym Sączu Marek Wójcik (w przeszłości m.in. członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego) zrezygnował z zajmowanego od grudnia 2014 r. stanowiska wiceministra administracji i cyfryzacji „z powodów osobistych" oraz innych planów zawodowych.

• W Miasteczku Galicyjskim, sądeckim skansenie i Galerii Marii Ritter kręcono sceny do filmu Dawida Szpary pt. *Otto Schimek wierny sumieniu*, fabularyzowanego dokumentu o żołnierzu Wehrmachtu, 19-letnim wiedeńczyku rozstrzelanym za dezercję lub jak twierdzą inni za odmowę wykonania wyroku śmierci na polskich cywilach. Sądeckie plenery posłużyły scenografowi Filipowi Przybyłce do odtworzenia realiów bośniackiej wsi i przedmieść wiedeńskich. Garderobę z epoki projektowała dr Maria Molenda.

5–6 sierpnia (środa – czwartek)

• Nowy Sącz przez dwa dni stał się stolicą polskiego kolarstwa, organizując metę 4. (220 km z Jaworzna) i start 5. (223 km do Zakopanego) etapu 72. Tour de Pologne, zaliczonego do cyklu i punktacji Pro Tour, swego rodzaju kolarskiej Ligi Mistrzów. Udział wzięło 160 kolarzy z całego świata, w mieście i okolicy pojawiła się niezliczona ilość balonów, banerów, dmuchanych reklam, namiotów i barierek, na ulice wyległo tysiące kibiców i wyszło setki porządkowych zabezpieczających trasę. 5 sierpnia jadący przez Limanową, Wysokie i Chełmiec zawodnicy – po szaleńczym rajdzie przez trzy pętle ulicami (Bulwaru Narwiku, Kilińskiego, Królowej Jadwigi, Prażmowskiego, Lwowską, Rynek, Piotra Skargi) miasta – finiszowali z prędkością 60 km/h

Tour de Pologne w Nowym Sączu *Fot. autor*

na „kresce" obok centrum handlowego Gołąbkowice. 6 sierpnia start honorowy w kierunku Starego Sącza i Podhala urządzono na Rynku. Na organizację wyścigu z budżetu miasta przeznaczono 533 tys. zł. Dzięki towarzyszącej wyścigowi kampanii reklamowej, m.in. bezpośrednim transmisjom TVP i Eurosport (z wykorzystaniem dwóch helikopterów, kilku kamer bezprzewodowych i 17 stacjonarnych), przekaz trafił do ok. 200 mln ludzi z ponad 60 krajów. Było to gigantyczne przedsięwzięcie (budżet wyścigu sięga 4 mln euro). Ekipie z LangTeam pomagali pracownicy nowosądeckich firm i instytucji, niezbędny sprzęt przywiozło 30 tirów. Zawody przyniosły wielkie emocje sportowe, ale stworzyły też duże utrudnienia dla mieszkańców. Nie było jednak słychać narzekań. Miasto bardzo dobrze wywiązało się z obowiązków współorganizatora. W zabezpieczeniu tras zaangażowano funkcjonariuszy z Państwowej Straży Pożarnej, strażaków z OSP Biegonice i członków Związku Strzeleckiego „Strzelec". Jeszcze przed oficjalnym przecięciem wstęgi uruchomiono tymczasowo na dwa dni przejazd nowym mostem na Dunajcu, z Zabełcza do Chełmca, największą inwestycję na Sądecczyźnie w ostatnich latach. Brzydkie ściany zrujnowanej prywatnej kamienicy witającej wjeżdżających do Nowego Sącza od strony Brzeska i Limanowej zasłonięto wielkimi banerami ze zdjęciem sąsiadującej Baszty Kowalskiej i reklamą firmy Koral. Prezydent Ryszard Nowak odbierał zasłużone gratulacje za wyjątkową promocję miasta, jego atutów i miejscowych firm. Nowy Sącz okazał się wyjątkowo szczęśliwy dla Polaków. Maciej Bodnar z Tinkoff-Saxo efektownie wygrał etap po wielokilometrowej ucieczce, nowym liderem sensacyjnie został Kamil Zieliński. Na następnych etapach (do Zakopanego i wokół Bukowiny Tatrzańskiej) polskim herosom szos wiodło się już znacznie gorzej. Cały wyścig wygrał – po kapitalnej jeździe na czas w Krakowie – Hiszpan Ion Izaguirre z grupy Movistar.

7 sierpnia (piątek)

• W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu otwarto wystawę „Honwedzi i huzarzy na polskiej ziemi. Polowe i inne historie. 1914–1915". Towarzyszyły jej opisy zmagań frontowych m.in. w Nowym Sączu, Bieczu, Bobowej, Grybowie według relacji dwóch ówczesnych węgierskich korespondentów wojennych Ferenca Molnára (autora *Chłopców z Placu Broni*) i Lajosa Szádeczky'ego Kardossa.

8 sierpnia (sobota)

• Przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Nowym Sączu na otwarcie tzw. Domu Historii Teatr Nomina Rosae wystawił spektakl *Z Sączem przez wieki*, połączony z pokazem mody historycznej i koncertem zespołu „Floripari" złożonego z muzyków krakowskiej Akademii Muzycznej oraz Królewskiego Konserwatorium w Hadze.

12 sierpnia (środa)

• Włosko-polska firma AVR wygrała przetarg na sprzątanie Nowego Sącza od stycznia 2016 do grudnia 2018 r. Przegrane firmy odwołały się od jego wyników, ale Krajowa Izba Odwoławcza oddaliła te wnioski. Umowę podpisano 22 września. Miasto zapłaci za tę usługę prawie 2,6 mln złotych, o pół miliona mniej niż do tej pory płaciła lokalnym firmom (Empol Tylmanowa i Sita Małopolska). Firma AVR zajmuje się w Polsce m.in. utrzymaniem niektórych odcinków autostrad, wywozi śmieci komunalne i firm z Tarnowa, sprząta również tereny gmin Nawojowa i Stary Sącz. Od trzech lat razem z lokalnym podwykonawcą utrzymuje zieleń miejską w Nowym Sączu.

14–16 sierpnia (piątek – niedziela)

Występ Kayah *Fot. M. Leski*

• Podczas siódmej edycji Festiwalu Karpaty OFFer na sądeckim rynku i w Miasteczku Galicyjskim wystąpili z koncertami i widowiskami m.in. Kayah, Teatr Formy z Wrocławia, czeski Amanitas Fire Theatre, węgierska grupa Firebirds, Ľudova hudba Stana Balaža ze Słowacji. Imprezie towarzyszył przegląd filmów w cyklu „Karpackie krajobrazy", warsztaty artystyczne i kiermasze regionalne. Organizatorem imprez było MCK „Sokół" w Nowym Sączu.

Święto Wojska Polskiego *Fot. L. Migrała*

Makieta pomnika Komendanta *Fot. J. Cebula*

Siłownia „pod chmurką" *Fot. arch. UM Nowego Sącza*

Powtórny pogrzeb czerwonoarmistów *Fot. autor*

15 sierpnia (sobota)

• Święto Wojska Polskiego uczczono w Nowym Sączu uroczystościami w kościele Matki Bożej Niepokalanej i na cmentarzu komunalnym przed Pomnikiem Powstańców z 1830 i 1863 r.

15–16 sierpnia (sobota – niedziela)

• Przedstawiciele Stowarzyszenia Nowosądecka Wspólnota i Związku Strzeleckiego oraz harcerze przeprowadzili zbiórkę pieniędzy w parafiach św. Małgorzaty i Matki Boskiej Niepokalanej na rzecz wzniesienia pomnika Józefa Piłsudskiego w sąsiedztwie Baszty Kowalskiej w Nowym Sączu. Sylwetka ze spiżu, osadzona na granitowym postumencie, ma stanąć w 2016 r., w 100. rocznicę nadania Komendantowi tytułu Honorowego Obywatela Nowego Sącza. Pomnik miałby powstać według niezrealizowanego dotąd projektu z 1921 r. Jana Małety, legionisty z Tarnowa. Projekt przedstawia idącego Piłsudskiego w mundurze legionisty z rękami założonymi z tyłu. Makietę przekazał stowarzyszeniu syn artysty Wojciech, również rzeźbiarz. Nowy przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Józefa Piłsudskiego, Grzegorz Dobosz, zaproponował trzy lokalizacje pomnika: na Placu 3 Maja, na skwerze przy al. Batorego naprzeciw „Pekinu" lub w miejscu rozebranego pomnika żołnierzy radzieckich przy Al. Wolności.

19 sierpnia (środa)

• W osiedlu Dąbrówka przy ul. Orła Białego otwarto siłownię „pod chmurką", piąty tego typu obiekt rekreacyjny na wolnym powietrzu w Nowym Sączu, zbudowany kosztem 70 tys. zł.

20 sierpnia (czwartek)

• W kwaterze wojennej żołnierzy Armii Czerwonej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu spoczęły kolejne szczątki 30 czerwonoarmistów, przeniesione z pojedynczych i zbiorowych grobów z terenu Małopolski (w Bukowie, Chyżnem, Kasince Małej, Koźmicach Wielkich, Lipnicy Małej, Paszynie, Tymbarku i Zagórzanach), w tym 6 ekshumowanych z mogiły spod rozebranego w lipcu pomnika przy Al. Wolności w Nowym Sączu. Uroczystość, z udziałem wojewody małopolskiego Jerzego Millera i prezydenta Ryszarda Nowaka, przedstawicieli Federacji Rosyjskiej i Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, przeprowadzono zgodnie z ceremoniałem i honorami wojskowymi. Duchowni trzech ordynariatów (rzymskokatolickiego – ks. płk Stanisław Gulak, prawosławnego – ks. mitrat płk Mikołaj Hajduczenia i ewangelickiego – ks. ppłk Kornel Undas) odmówili modlitwy za poległych, przemawiał wojewoda. Kronikarz sądeckiej nekropolii, Bogusław Kołcz, przypomniał prorocze fragmenty wiersza Zbigniewa Herberta: „Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco, da ci sążeń ziemi pod wierzbą i spokój…"

Danuta Szaflarska *Fot. autor*

21 sierpnia (piątek)

• „Życie jest cudem" – wydarzenie w sądeckim „Sokole": sędziwa (ponad 100 lat) Danuta Szaflarska, podzieliła się wspomnieniami z rodzinnej Sądecczyzny, z lat młodości w Kosarzyskach i Nowym Sączu, skąd po maturze wyruszyła w dalszą drogę. Zachwyciła publiczność doskonałą pamięcią, bawiła anegdotami. Spotkanie uświetniło wręczenie aktorce Krzyża Małopolski, uroczyste odsłonięcie poświęconej jej tablicy oraz nadanie imienia sali multimedialnej, a także pokaz filmu *Skarb*, w którym zagrała główną rolę. „Najpiękniejsze miałam dzieciństwo w Kosarzyskach i młodość w gimnazjum w Nowym Sączu, wolny czas spędzałam najchętniej z przyjaciółmi na sądeckich Plantach i w «Wenecji» nad Dunajcem. Pływaliśmy łódkami i kajakami, urywając się czasem z lekcji. Wielką rolę w moim życiu odegrał Bolesław Barbacki, to dzięki niemu zostałam aktorką. Przed wybuchem wojny namalował mi dwa portrety, które przepadły gdzieś podczas okupacji. Żyłam i żyję w ciekawych czasach, które dały mi siłę. Życie z urokami i nieszczęściami – to jest pełne życie" – mówiła sędziwa aktorka w rozmowie na scenie „Sokoła" z Małgorzatą Brodą.

Rodzina Lustigów w Nowym Sączu *Fot. autor*

22 sierpnia (sobota)

• W obchodach 73. rocznicy likwidacji nowosądeckiego getta udział wziął przybyły z Izraela Markus Lustig, ostatni sądecki Żyd – świadek tamtych tragicznych wydarzeń. Uczestniczył w apelu pamięci i zapaleniu zniczy na Pl. 3 Maja, wraz z żoną Ryfką i wnukami wziął udział w spotkaniu z młodzieżą w zabudowaniach parafii ewangelickiej.

• Ks. Krzysztof Majerczak, od 6 lat wikariusz w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, został wicedyrektorem Caritas Diecezji Tarnowskiej, działającej w blisko 400 parafiach.

25 sierpnia (wtorek)

Nowy most na Dunajcu *Fot. S. Sikora*

• Największa inwestycja komunikacyjna w Nowym Sączu ostatnich kilkudziesięciu lat: o północy otwarto nowy odcinek (2 km) obwodnicy północnej łączący nowoczesną estakadę mostową (900 m) nad Dunajcem ulice Witosa i Tarnowską z ulicą Marcinkowicką w Chełmcu, skracający czas przejazdów i ułatwiający komunikację w mieście, odciążający w znacznym stopniu mocno nadwerężony most heleński. Szerokiej na 8 m jezdni towarzyszy chodnik, ścieżka rowerowa i szpaler latarni. Budowa trwała 16 miesięcy (od marca 2015). Głównym wykonawcą wyłonionym była firma Intercor z Zawiercia. Koszt: ponad 98 mln zł, z czego 83 mln z funduszy Unii Europejskiej. Do połączenia z obwodnicą zachodnią pozostaje wykonanie półtorakilometrowego odcinka z Chełmca do Biczyc Dolnych (zadanie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad).

27 sierpnia (czwartek)

• Jolanta Augustyńska i Robert Biernacki z nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wraz z trójką przyjaciół z Krakowa i Warszawy zdobyli świętą górę Ormian – Ararat (5137 m n.p.m.).

Forum Seniorów *Fot. M. Grybel*

Impuls z Newagu *Fot. A. Grygiel*

Solidarnościowa rocznica *Fot. arch. UM Nowego Sącza*

Wojciech Molendowicz *Fot. autor*

• W ratuszu odbyło się inauguracyjne posiedzenie powołanego na kadencję 2015–2017 przez prezydenta miasta Nowosądeckiego Forum Seniorów w składzie: Maria Baran, dr Andrzej Przybyszowski, Tadeusz Czubek, Marta Jakubowska, Edyta Brongiel, Henryk Koział, Maciej Krajewski, Józef Markiewicz, Marta Mordarska, Anna Oleksy, Jadwiga Piechówka, Józef Pogwizd.

29 sierpnia (sobota)

• Wyprodukowany w nowosądeckim Newagu pociąg Impuls 45WE pobił rekord prędkości na Centralnej Magistrali Kolejowej: trasę pomiędzy Górą Włodawską a Psarami przejechał z prędkością 225 km/h. 12 takich pociągów za kwotę 257 mln zł zakupiły Koleje Mazowieckie.

• Srebrny medal w przeprowadzonych w Krakowie – Tyńcu mistrzowych Europy juniorów w kajakarstwie górskim w C-1 × 3 wywalczył kanadyjkarz z sądeckiego Startu Dominik Janur.

31 sierpnia (poniedziałek)

• 35. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych uczczono w Nowym Sączu mszą św. w kościele MBN w os. Milenium i złożeniem kwiatów pod pomnikiem „Solidarności". Okolicznościowe przemówienie wygłosił kierownik Oddziału Sądecko-Gorlickiego NSZZ „Solidarność" Krzysztof Kotowicz.

1 września (wtorek)

• Nowy rok szkolny rozpoczęło w 61 placówkach oświatowych prowadzonych przez miasto Nowym Sączu ok. 17 tys. uczniów i 2 tys. nauczycieli (w tym 1830 pełnoetatowych). 364 sześciolatków uniknęło przymusu szkolnego i powtórnie poszło do zerówki. Nową szkołę podstawową (im. św. Jana Pawła) w Nowym Sączu otworzyły niepokalanki z Białego Klasztoru. Cykl edukacyjny u sióstr objął kształcenie od przedszkola do szkoły średniej. W Zespole Szkół (Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna, Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie) z internatem uczy się 60 uczennic, do uruchomionego w 2011 r. przedszkola uczęszcza 100 maluchów.

• Na cmentarzu komunalnym i w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu odbyły się uroczystości związane z 76. rocznicą napaści Niemiec na Polskę.

• Zmiany kadrowe w sądeckich mediach: funkcję redaktora naczelnego ukazującego się od 1 września 2010 r. (250 numerów) „Dobrego Tygodnika Sądeckiego" objął Wojciech Molendowicz (na zdjęciu), zastępcy – Jolanta Bugajska. Dotychczasowa szefowa pisma Katarzyna Gajdosz przeszła do „Dziennika Polskiego"/„Gazety Krakowskiej".

4 września (piątek)

• Sądecka Biblioteka Publiczna zaprosiła na spotkanie autorskie i promocję debiutanckiej książki Jana Drożdża *Nieskończona Przestrzeń Snu*, sądeczanina, absolwenta II LO im. M. Konopnickiej i prawa na Uniwersytecie Warszawskim, stypendysty Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, a także na wernisaż wystawy Ryszarda Miłka pt. „Abstrakcje".

6 września (niedziela)

• 6148 spośród 66.859 uprawnionych, czyli 9,20 proc. mieszkańców Nowego Sącza (powiecie nowosądeckim 6,97 proc.) wzięło udział w referendum ogłoszonym podczas kampanii prezydenckiej przez Bronisława Komorowskiego. Za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych opowiedziało się 82,48 proc. głosujących, przeciwko utrzymaniu dotychczasowego sposobu finansowania partii opowiedziało się 81,93 proc., za rozstrzyganiem wątpliwości związanych z prawem podatkowym na korzyść podatnika głosowało 95,74 proc. W powiecie nowosądeckim frekwencja – 6,97 proc. (najniższa w Korzennej 5,05 proc.), wyniki na kolejne pytania: 79,91 proc., 82,16 proc. i 92,88 proc.

Z Marianem Dziędzielem w *Dziewczynach ze Lwowa*
Fot. arch. K. Ucherskiej

• W rozpoczętym w TVP 13-odcinkowym serialu *Dziewczyny ze Lwowa* jedną z głównych ról powierzono 23-letniej sądeczance Katarzynie Ucherskiej (córce znanej lekarki), która aktorskie szlify zdobywała na scenie Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego, pod artystycznym okiem Janusza Michalika, występując m.in. w *Ślubach panieńskich* (2008) i *Zemście* (2010). Absolwentka I LO im. J. Długosza (2011) i Akademii Teatralnej w Warszawie (2016) ma na koncie także role w serialach *Klan*, *Ojciec Mateusz*, *M jak miłość*, *Na dobre i na złe*.

9 września (środa)

Jan First *Fot. autor*

• Pięćdziesięciolecie działalności zakładu instalacji elektrycznych obchodził Jan First (ur. 1 września 1939 r. w Nowym Sączu, godzinę przed wybuchem wojny), który samodzielną działalności rzemieślniczą – po praktyce w zakładzie Stefana Śledzia przy ul. Długosza – rozpoczął w ciasnym lokalu (8,5 m²) na I piętrze przy ul. Jagiellońskiej 5, urządzonym w b. kuchni adwokata Stefana Krawczuka. Jubilat to „ikona" sądeckiego rzemiosła, wychowawca szerokiej rzeszy uczniów, długoletni (od 2002) starszy Cechu Rzemiosł i Przedsiębiorczości, w przeszłości radny wojewódzki i poseł, przewodniczący rady parafialnej przy Bazylice św. Małgorzaty, działacz samorządu rzemieślniczego wszystkich szczebli, od centralnego do miejscowego, przez wiele lat (1968–1985) wiceprezes spółdzielni „Sądeczanka", wybierany także na prezesa Izby Rzemieślniczej i sędziego sądu cechowego do rozstrzygania zatargów miedzy klientami a rzemieślnikami, właściciel prestiżowej Szabli Kilińskiego. W Nowym Sączu nie ma praktycznie osiedla czy większego kompleksu budynków, w którym nie byłoby „Firstowej elektryki". Z okazji złotego jubileuszu w siedzibie Cechu pana Jana odwiedził tłum gości, współpracowników, przyjaciół i znajomych, z prezydentem miasta, starostą i przybyszami z b. województwa nowosądeckiego, od Zakopanego i Gorlic po Zakopane.

• W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu zorganizowano Forum III Wieku z debatą pn. „Partycypacja osób starszych w życiu publicznym. Stan obecny i wyzwania na przyszłość". Udział wzięli liderzy Uniwersytetów Trzeciego Wieku i ich zagraniczni partnerzy z Grodna, Lwowa i Zaporoża oraz Wiednia.

• Wojciech Kudyba, sądecki poeta i literaturoznawca, promował na XXV Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju swoją debiutancką powieść pt. *Nazywam się Majdan* (150 stron), osnutą wokół losów wielopokoleniowej rodziny ukraińskiej, której ważną postacią jest mocno przywiązana do tradycji babcia Polka.

10 września (czwartek)

• Stowarzyszenie na rzecz Badań i Dokumentacji Kultury „A posteriori" zaprosiło do Nowosądeckiej Małej Galerii na promocję albumu poświęconego twórczości sądeckiego artysty-rzeźbiarza prof. Andrzeja Szarka, członka stowarzyszenia.

11 września (piątek)

• Były długoletni dyrektor Zakładu Karnego w Nowym Sączu ppłk Bogdan Kawończyk został laureatem pierwszej edycji konkursu „Skuteczny w działaniu", zorganizowanego przez Stowarzyszenie Nowosądecka Wspólnota we współpracy z 14 organizacjami pozarządowymi z Nowego Sącza. B. Kawończyk był inicjatorem wielu społecznie użytecznych i resocjalizujących prac wykonywanych przez więźniów w Nowym Sączu, włączając ich także do działań o charakterze opiekuńczym, rewalidacyjnym oraz podejmowanych z myślą o osobach niepełnosprawnych.

12 września (sobota)

• Prezydent Ryszard Nowak na zaproszenie burmistrza Roberta Fülöpa uczestniczył w Święcie Miasta Kiskunhalas, gromadzącym tradycyjnie delegacje miast partnerskich m.in. z Serbii, Rumunii i Niemiec.

12–13 września (sobota – niedziela)

Tarcza dla Muzeum *Fot. K. Witowski*

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum Lubowelskie zorganizowały połączone obchody jubileuszowe: 40-lecie Sądeckiego Parku Etnograficznego i 30-lecie Skansenu w Starej Lubowli. Przygotowano m.in. konferencję „Rodzina w tradycji wiejskiej w kontekście wielokulturowości", objazdy naukowe ze zwiedzaniem zabytków pogranicza sądecko-spiskiego oraz Zamagurza. 15 września podczas sesji Rady Miasta dyrektor muzeum Robert Ślusarek odebrał przyznaną skansenowi Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza".

15 września (wtorek)

• Rada Miasta poszerzyła zakres rabatów i ulg w Nowosądeckiej Karcie Rodziny i Nowosądeckiej Karcie Seniora. Do grona uprawnionych dołączono m.in. rodziny mające na utrzymaniu troje dzieci (do tej pory czworo i więcej), zrezygnowano z ograniczeń wiekowych dla młodzieży kończącej 18 lat w przypadku legitymowania się orzeczeniem o znacznym stopniu niepełnosprawności. Zniżki na bilety komunikacji miejskiej przyznano seniorom od 65 roku życia (dotychczas 70).

• Radni przyznali Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza" Ernestowi Schmerbeckowi, b. dyrektorowi Schwerte w niemieckiej Nadrenii-Westfalii, głównemu animatorowi nawiązania stosunków partnerskich z Nowym Sączem w 1990 r.

17 września (czwartek)

• Józef Jarecki, współtwórca „Solidarności" w nowosądeckich ZNTK i więzień polityczny w latach osiemdziesiątych, wiceprezes MPK i poprzednio PKS w Nowym Sączu, został uznany przez sąd za kłamcę lustracyjnego na podstawie zachowanych dokumentów w IPN, w których jako tzw. tajnemu współpracownikowi przypisano w latach 1978–1980 pseudonim „Czarny". Zainteresowany, jak i jego koledzy z „Solidarności" na czele z Andrzejem Szkaradkiem, zgodnie zapewniając o jego niewinności i zaufaniu, nazwali werdykt „chichotem historii", a materiały esbeków „konfabulacją".

• Pikietą oraz wystosowaniem protestu do marszałka województwa zareagowali przedstawiciele kilku kolejarskich związków zawodowych na zapowiedź likwidacji sześciu połączeń między Krakowem i Tarnowem a Nowym Sączem i Krynicą. Zarząd Małopolski tłumaczył ograniczenia wysokimi kosztami uruchomienia pociągów, niską frekwencją pasażerów przekładającą się na niewystarczające przychody i w konsekwencji wzrastający deficyt.

18 września (piątek)

Odsłonięcie pomnika pod Birczą *Fot. P. Bugira*

• Obelisk z napisem „Walczyli i polegli wierni Bogu, Honorowi i Ojczyźnie" upamiętniający krwawą bitwę pod Birczą, stoczoną 12 września 1939 r. z niemiecką 2. Dywizją Strzelców Górskich m.in. przez pozostałości 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza i Batalionu Obrony Narodowej „Nowy Sącz" (wchodzące w skład 24. Dywizji Piechoty), odsłonięto w miejscowości Korzeniec na wzgórzu „Chomińskie". W uroczystości, zorganizowanej przez wójta gminy Bircza, Stowarzyszenie „Twórzmy lepszą przyszłość" i dyrekcję miejscowego Zespołu Szkół udział wzięli przedstawiciele władz Nowego Sącza, oddziału PTH oraz m.in. Jacek Paluch, syn Jana, porucznika, uczestnika bitwy. Przebieg „zapomnianej bitwy" przybliżył dr Jerzy Kirsak.

• Konsorcjum firm Siemens i Newag z Nowego Sącza podpisało umowę na produkcję w ciągu trzech lat 20 pociągów dla sofijskiego metra.

• Zabytkowa linia kolejowa nr 104 Chabówka – Nowy Sącz, obchodziła w 2015 r. 130-lecie, została zamknięta przez władze PKP Polskich Linii Kolejowych SA z powodu braku pieniędzy (ok. 2 mln zł) na niezbędny remont trasy. Decyzja zszokowała nie tylko miłośników historycznego szlaku żelaznego, ale także samorządowców od Sądecczyzny poprzez Limanowskie i Podhale, zabiegających o reaktywację regularnego połączenia kolejowego.

18–19 września (piątek – sobota)

Chińczycy w Nowym Sączu *Fot. S. Sikora*

Jubileusz „Sądeczoków" *Fot. K. Witowski*

• W Nowym Sączu gościła delegacja partnerskiego miasta Suzhou z Chin, którą wiceprezydent Jerzy Gwiżdż zaprosił m.in. do Nowosądeckiej Małej Galerii na wystawę jedwabi Brokat Song.

19 września (sobota)

• W MCK „Sokół" odbył się uroczysty koncert z okazji jubileuszu 35-lecia zespołu regionalnego „Sądeczoki", działającego w Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu. Wiceprezydent Jerzy Gwiżdż wręczył jubilatom statuetkę z tytułem „Klejnot Klejnotów Sądeckich": „Są tacy ludzie, którzy są szczególną dumą państw, regionów i gmin. To są klejnoty, które nadają blask, a my jesteśmy zobowiązani o nie dbać. Niewątpliwie takim klejnotem jest wasz zespół" – powiedział wiceprezydent. Ponadto długoletniego kierownika zespołu Barbarę Sławecką odznaczono Medalem „Polonia Minor", przyznanym przez samorząd Małopolski.

20 września (niedziela)

• Maciej Okręglak, zawodnik Startu Nowy Sącz, zajął 10. miejsce w mistrzostwach świata w slalomie kajakowym w Londynie i wywalczył kwalifikacje do Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r. Srebrny medal w tej konkurencji zdobył szczawniczanin Mateusz Polaczyk, brązowy – reprezentant USA Michał Smoleń, urodzony w Nowym Sączu (jego ojciec Rafał był kajakarzem Startu i medalistą mistrzostw Polski). Kwalifikacje dla Polski do Rio osiągnął również Grzegorz Hedwig (Start) plasując się w C-1 na 12. miejscu.

22–24 września (wtorek – czwartek)

Inauguracja Kongresu Kultury Regionów *Fot. P. Droździk*

• W MCK „Sokół" w Nowym Sączu zorganizowano z wielkim rozmachem i z udziałem ok. 300 miłośników, znawców i twórców kultury regionalnej I Kongres Kultury Regionów pn. „Dziedzictwo – Inspiracje" pod patronatem honorowym minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Małgorzaty Omilanowskiej i rektora UJ prof. Wojciecha Nowaka. Spotkanie stało się forum wymiany idei i pomysłów, służącym upowszechnianiu wiedzy o kulturze regionów. W gronie wykładowców i panelistów wystąpili m.in. prof. Franciszek Ziejka i prof. Jan Święch z UJ, watykanista i redaktor kwartalnika „Życie Duchowe" ks. Jacek Siepsiak, „hetman zbójników" prof. Stanisław Hodorowicz, dialektolodzy prof. Józef Kąś i dr Kazimierz Sikora, etnografowie Maria Brylak-Załuska i Benedykt Kafel, ambasadorka folkloru i kultury górali nadpopradzkich Wanda Łomnicka-Dulak, Kazimierz Tischner (brat księdza profesora Józefa). Kongresowi towarzyszyły wystawy „Małopolskie korale" (fotografie Piotra Droździka) i „Ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego w działalności MCK «Sokół» – przykłady dobrych praktyk" oraz widowisko „My, Małopolanie" w reż. Marka Harbaczewskiego. W gronie uhonorowanych Medalami Gloria Artis, Odznakami Honoro-

wymi „Zasłużony dla kultury polskiej" i Krzyżami Małopolski animatorów kultury, zasłużonych dla zachowania i rozwoju dziedzictwa kulturowego znaleźli się: Antoni Kroh z Nowego Sącza (etnograf, historyk kultury, pisarz), Tomasz Ćwikowski (prezes oddziału Związku Podhalan w Łącku, szef firmy Erbet), ks. dr Stanisław Kowalik, długoletni członek zespołów „Małe Łącko" i „Górale Łączcy", proboszcz w Ochotnicy Górnej), dr Zenon Szewczyk z Podegrodzia (regionalista, autor *Słownika gwary Lachów sądeckich*), Bronisława Zimowska (popularyzatorka kultury lachowskiej, od 1937 r. członkini zespołu „Podegrodzie"), Krzysztof Bodziony (dyrektor GOK w Podegrodziu, twórca miniskansenu Kubalówka), Maria Brylak-Załuska z Nowego Sącza (etnograf, muzealnik z Nowego Sącza), Edward Grucela z Piwnicznej (pedagog, muzyk, założyciel i kierownik zespołu „Dolina Popradu"), Magdalena Kroh z Nowego Sącza (etnograf, autorka książek), Ryszard Poradowski z Łabowej (pedagog, samorządowiec, współzałożyciel zespołu „Nawojowiacy"), Zofia Skwarło (choreograf, folklorysta, społecznik), prof. Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog Karpat i Podkarpacia), Michalina Wojtas z Nowego Sącza (pedagog, choreograf i kierownik zespołów „Sądeczanie" i „Lachy").

25 września (piątek)

• Działacze Młodzieży Wszechpolskiej, Ruchu Społeczno-Narodowego oraz Narodowej Sądecczyzny – Zjednoczenia Wszechpolskiego zorganizowali pod pomnikiem Adama Mickiewicza na Plantach w Nowym Sączu pikietę antyimigracyjną, związaną z wielkim eksodusem uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki do Europy.

• Kosztem 83 tys. zł, w tym 71 tys. z dofinansowania ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy zmodernizowano obiekt Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Nowym Sączu – Zawadzie.

Helena Piegat *Fot. arch. rodziny*

26 września (sobota)

• W wieku 92 lat zmarła w Nowym Sączu Helena Piegat, z d. Manna, rodem z Gołąbkowic (ur. 9 listopada 1923), z rodziny kolejarskiej, działaczka kombatancka, od 1940 r. sybiraczka – więźniarka łagrów NKWD (pracowała przy wyrębie tajgi przy 50-stopniowym mrozie), następnie w batalionie kobiecym im. E. Plater w 1. Dywizji Kościuszkowskiej, zmobilizowana w listopadzie 1943 r. w Sielcach, dowódca drużyny ckm, dwukrotnie ranna w boju, dotarła w stopniu chorążego do Berlina (do bunkra Hitlera). Po wojnie zamieszkała w Stargardzie Szczecińskim, gdzie wyszła za mąż, w 1983 r. powróciła na stałe do rodzinnego miasta. Uczestniczyła w zjazdach platerówek i w spotkaniach z młodzieżą szkolną. Pochowana na cmentarzu w Gołąbkowicach.

27 września (niedziela)

• Podczas obchodów 76. rocznicy utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego i 71. rocznicy utworzenia 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej Kombatanckim Krzyżem Zasługi odznaczono prezesa Koła Miejsko-Powiatowego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Sączu Leopolda Lachowskiego.

Zwycięzcy Sądeckiej Dychy *Fot. J. Bobrek*

• Ponad 330 zawodników stanęło na starcie biegu Sądecka Dycha ze Starego do Nowego Sącza, jaki od siedmiu lat organizuje Newag. W zawodach triumfował Ukrainiec Bogdan Semenowicz z czasem 29 min. 36 sek., tuż za nim na mecie pod ratuszem zameldowali się Szymon Kolka z Ropy i Kenijczyk Abel Kibet Rop.

28 września (poniedziałek)

• Zygmunt Berdychowski zastąpił Leszka Zegzdę na funkcji przewodniczącego Konwentu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Wiceprzewodniczącym został starosta nowosądecki Marek Pławiak. Ponadto w skład Konwentu wybrano następujące osoby: Mariusz Cygnar, Aleksander Giertler, Zbigniew Gorgosz, Andrzej Hasslinger, Teresa Igras, Eliza Malczak-Turek, Beata Martuś-Kołbon, Ryszard Nowak, Janusz Pater, Mariola Pawlak, Halina Potok, Artur Puszko, Marek Reichel, Zbigniew Ślipek, Halina Zarotyńska i Renata Żabecka-Chowaniec.

Wacław Grądziel *Fot. K. Fałowski*

30 września (środa)

• W Nowym Sączu w wieku 74 lat zmarł Wacław Grądziel, jeden z najwybitniejszych piłkarzy sądeckich, absolwent Technikum Kolejowego. Urodził się 12 października 1941 r. w Nowym Sączu, wychowanek Sandecji, w której grał przez 20 lat (z przerwą na służbę wojskową w sezonie 1963/1964 – występował wtedy w II-ligowych drużynach Wawelu i Lublinianki), lewy pomocnik znany z twardej, ambitnej gry, długoletni kapitan III-ligowej Sandecji, w której rozegrał ponad 600 meczów (w tym 449 o ligowe punkty) zdobywając ok. sto goli, w tym pierwszego w inauguracyjnym meczu na nowym stadionie noszącym wówczas imię XXV-lecia PRL przy ul. Kilińskiego (w meczu z Fablokiem, 30 kwietnia 1970 r.). Był także hokeistą. Po zakończenie kariery zawodniczej łączył pracę w ZNTK z trenowaniem piłkarzy Jedności, Startu, Sandecji (m.in. w II lidze), Kolejarza Stróże, Biegoniczanki i Barciczanki.

1 października (czwartek)

• 16 tys. mieszkańców Sądecczyzny podpisało się pod petycją do ministra zdrowia i wojewody małopolskiego w sprawie przywrócenia dyspozytorni pogotowia ratunkowego w Nowym Sączu. Zarządzony przez wojewodę system państwowego ratownictwa medycznego w województwie małopolskim, oparty jedynie o dwie dyspozytornie w Krakowie i Tarnowie, od wielu miesięcy był powszechnie krytykowany za brak efektywności i skuteczności. Likwidacja dyspozytorni w Nowym Sączu spowodowała wiele pomyłek dyspozytorów z Tarnowa i wysyłanie karetek pod zły adres, co parokrotnie skończyło się to tragicznie, pacjenci zmarli nie doczekawszy się pomocy.
• W Nowym Sączu przez kilka miesięcy brakowało węgla, zwłaszcza lepszej jakości (orzech, kostka). Ceny poszybowały w górę o ok. 30 zł za tonę. Mimo przedpłaty wiosną za 1700 ton z góry, Katowicki Holding Węglowy nie dostarczył węgla do jedynego składu węgla „Czop" w Nowym Sączu.

1–3 października (czwartek – sobota)

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata zorganizowały w Miasteczku Galicyjskim konferencję naukową dotyczącą historii sztuki cerkiewnej w Rzeczypospolitej i krajach sąsiednich. Udział wzięli specjaliści z ośrodków uniwersyteckich Krakowa, Warszawy, Gdańska oraz instytucji muzealnych w Białymstoku, Przemyślu, Sanoku, a także goście z Węgier, Słowacji i Ukrainy. Debacie towarzyszyła wystawa ikon z muzeów krajowych i zagranicznych oraz prezentacje cerkwi budowanych w XIX w. w stylu neobizantyńskim w Polsce.

3 października (sobota)

Mityng wyborczy PiS *Fot. J. Bobrek*

„Lalki Palki" *Fot. J. Bobrek*

• „Zawsze, kiedy w ostatnich latach przyjeżdżam do Nowego Sącza, a bywam tutaj często, to mam poczucie głębokiej satysfakcji. To miejsce w Polsce, które się znakomicie rozwija i to widać na pierwszy rzut oka. Tu jest wiele inicjatyw gospodarczych, wiele średnich i większych zakładów, które zostały stworzone od początku. Bardzo chciałbym, żeby Polska w całości rozwijała się jak Nowy Sącz" – komplementował miasto Jarosław Kaczyński podczas mityngu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu. Prezes PiS postawił liderowi partii Stanisławowi Kogutowi zadanie: zdobycie 8 z 10 mandatów poselskich w nowosądeckim okręgu wyborczym.
• W nowosądeckim Jazz Club Atelier kabaret Ergo zaprezentował nowy program satyryczny pt. „Lalki Palki" z wykorzystaniem animacji lalek, jawajek i pacynek wykonanych przez rzeźbiarza Franciszka Palkę, nowej wersji *Kopciuszka* (dla dorosłych) przy udziale publiczności, która przyjęła na siebie funkcję chóru greckiego. Kabaret wystąpił w składzie: Leszek Bolanowski, Olga Bolanowska, Paweł Ferenc, Andrzej Józefowski, Ewa Dubińska, Małgorzata Biel, Krzysztof Biel i Marek Czechowski.

• 120-lecie Zakładu Elektrod Węglowych w Raciborzu, 50-lecie Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych i 20-lecie działalności w Polsce świętowała w Nowym Sączu firma SGL Carbon. Podczas uroczystości potrójnego jubileuszu gratulacje Andrzejowi Hotlosiowi, prezesowi przedsiębiorstwa, złożył wiceprezydent Jerzy Gwiżdż. Zakład w Biegonicach zatrudnia ok. 500 osób.

4 października (niedziela)

W Dolinie Pamięci *Fot. R. Drobysz*

• W Dolinie Pamięci na Jackowej Pościeli nad Piwniczną, w pobliżu żółtego szlaku z Piwnicznej na Niemcową, między pomnikiem partyzanckim a kapliczką na Groniu, poświęcony został obelisk Koła Przewodników z Oddziału PTTK „Beskid" z Nowego Sącza, upamiętniający ludzi gór, którzy zginęli lub zmarli podczas wypraw górskich, m.in. Jacka Durlaka (zm. 2004) i Stanisława Smagę (zm. pod Aconcaquą w 1998), grotołazów Annę Antkiewicz, Magdalenę Jarosz, Daniela Rusnarczyka i Piotra Trzeszczonia (stracili życie w lawinie śnieżnej w Tatrach w 2004) z Klubu Taternictwa Jaskiniowego, ratownika Grupy Krynickiej GOPR Wojciecha Wroniewicza (zginął w Laponii w 2013) i długoletniego proboszcza piwniczańskiego ks. Jana Wątroby (zm. pod Turbaczem w 2013), Jerzego Hejmeja, Józefa Bulzaka i Łukasza Piekarczyka z Grupy Krynickiej GOPR.

XIX Jesienny Festiwal Teatralny *Fot. R. Rams*

4–29 października (niedziela – poniedziałek)

• W XIX Jesiennym Festiwalu Teatralnym na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu wśród kilkunastu spektakli z udziałem wybitnych aktorów polskich (m.in. Magdaleny Zawadzkiej, Ewy Ziętek, Adama Ferency, Krzysztofa Kowalewskiego i Wojciecha Malajkata) widzowie obejrzeli m.in. widowiska przygotowane przez nowosądeczan: *Damy i huzary* w wykonaniu zespołu Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego i *O dwóch takich, co ukradli księżyc* przygotowany przez Grupę Teatralną „Cudoki-Szuroki". Krajową premierę miał spektakl *Lilka, cud miłości*, na podstawie wierszy, dziennika, wspomnień, notatek i listów Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza.

5 października (poniedziałek)

• W MCK „Sokół" zainaugurowano kolejną edycję zainicjowanego przez Fundację Nomina Rosae programu edukacyjno-kulturalnego „Labirynt historii", tym razem pn. „Gry polityczne – Kongres Wiedeński". Cyklowi wykładów towarzyszyła wystawa „Dyplomaci Ziemi Sądeckiej i Gorlickiej", debaty z udziałem młodzieży szkolnej i koncert z udziałem orkiestry PSM im. F. Chopina z Nowego Sącza pod dyrekcją Stanisława Welanyka.

105. urodziny s. Dominiki *Fot. K. Witowski*

• Producent stolarki okiennej i drzwiowej firma Dako braci Jerzego i Janusza Studzińskich uzyskała pozwolenie na rozbudowę zakładu produkcyjnego w Nowym Sączu. Firma zamierza zainwestować około 13,4 mln zł; eksportuje swe produkty do krajów zachodniej i północnej Europy, Meksyku, Japonii, a także na rynki w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie.

• Gratulacje (wraz z prezentami) z okazji 105. urodzin s. Dominice (Aurelii Burczanowskiej) z Białego Klasztoru z Nowego Sącza, najstarszej mieszkance miasta, złożył prezydent Ryszard Nowak. Jubilatka pomimo sędziwego wieku była w doskonałej formie, tryskała radością i zdrowiem.

Laury dla Stanisława Wintera *Fot. J. Gabrukiewicz*

Zbigniew Ślipek i Mariusz Cygnar *Fot. S. Śmierciak*

• Przyznawane przez Nowosądecką Izbę Turystyczną Sądeckie Laury Turystyczne otrzymali m.in.: Hotel Litwiński w Tęgoborzy, biuro podróży „Turysta" z Nowego Sącza i PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sącza za „najlepszą inicjatywę i ofertę okołoturystyczną w stosunku do osób niepełnosprawnych". Za osobowość sądeckiej turystyki uznano Stanisława Wintera, prezesa krynickiego oddziału PTTK w Krynicy-Zdroju.

8 października (czwartek)

• Podczas inauguracji 18. roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu w poczet uczelni przyjęto ok. 1270 nowych studentów. Symbolicznej immatrykulacji dokonał nowy rektor dr hab. inż. Mariusz Cygnar. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Jerzy Merkisz. Odznaką „Zasłużony dla PWSZ" i tytułem „Zasłużony dla PWSZ w Nowym Sączu" uhonorowano poprzedniego rektora prof. Zbigniewa Ślipka, który kierował uczelnią w latach 2007–2015. Medalami Komisji Edukacji Narodowej wyróżniono pracowników naukowo-dydaktycznych: Bogusławę Kordon-Łapczyńską, Bogusza Mikułę, Marka Aleksandra, Halinę Potok, Alicję Krzeszowiak i Lucjana Guśtaka. Przewodniczący samorządu studenckiego Krystian Kociołek wręczył statuetki „Belfra Instytutu" wykładowcom wyłonionym w uczelnianym plebiscycie: Tomaszowi Zacłonie (Instytut Ekonomiczny), Grzegorzowi Jaśkiewiczowi (Instytut Języków Obcych), Tomaszowi Cisoniowi (Instytut Kultury Fizycznej), Mirosławie Sosze (Instytut Pedagogiczny), Karinie Janisz (Instytut Techniczny) i Urszuli Cisoń-Apanasewicz (Instytut Zdrowia). Pamiątkową statuetkę otrzymał student w Instytucie Kultury Fizycznej Maciej Okręglak, medalista mistrzostw świata. W 2015/2016 w PWSZ pod okiem ok. 300 nauczycieli akademickich (6 profesorów, 7 doktorów habilitowanych i 60 doktorów) na studiach licencjackich, inżynierskich oraz magisterskich edukację na 13 kierunkach zdobywało ok. 3850 osób. Do tej pory PWSZ wykształciła blisko 15 tys. absolwentów. Największym zainteresowaniem cieszył się Instytut Techniczny, kierunki: zarządzanie i inżynieria produkcji, informatyka i mechatronika. Nowością były uruchomione studia magisterskie na dwóch kierunkach: pedagogika i pielęgniarstwo. Natomiast po dwuletniej przerwie nabór na pierwszy rok studiów dziennych wznowiła WSB–NLU: na kierunkach zarządzanie (w językach polskim i angielskim) i informatyka. Uruchomiono też trzy specjalności na studiach podyplomowych: programowanie aplikacji biznesowych, przygotowanie do zawodu nauczyciela, rachunkowość i podatki. W gronie studentów są studenci z Portugalii, Nigerii, Ukrainy (50 osób) i Kazachstanu (35 osób). Uczelnia postawiła też na tzw. nauczanie w chmurze (system *Cloud Academy*). Łącznie (w PWSZ i WSB–NLU) studia w roku akademickim 2015/2016 podjęło ok. 6 tys. studentów.

• Nowym organem prowadzącym Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu – w miejsce WSB–NLU – została Fundacja Chrobrego, założona przez osoby związane ze szkołą od wielu lat. Prezesem Fundacji został Jerzy Leśniak (następnie Monika Sopata), wiceprezesem Bożena Życzkowska, w skład Rady Fundacji weszli: Maciej Kurp (przewodniczący), Krzysztof Głuc, Bogusław Kołcz (dyrektor szkoły), Elżbieta Szudek, Patryk Wicher, Marek Wójcik.

Przed Salą Józefa Oleksego w Sejmie RP *Fot. autor*

9 października (piątek)

• Sądecki patron w polskim Sejmie: jednej z sal komisyjnych w Nowym Domu Poselskim w Warszawie nadano imię Józefa Oleksego, sądeckiego krajana, b. premiera i marszałka Sejmu RP. W uroczystości, oprócz prezydium parlamentu, wzięła udział rodzina (wdowa Maria z dziećmi Michałem i Julią), przyjaciele patrona, posłowie i senatorowie, przedstawiciele świata nauki, kultury i biznesu na czele m.in. z właścicielem spółki Newag Zbigniewem Jakuba-

sem. Z Nowego Sącza przyjechali siostra Bogumiła i radny małopolski Stanisław Pasoń oraz przedstawiciele Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Odczytano adres okolicznościowy prezydenta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka, w którym przypomniano, że J. Oleksy był „orędownikiem naszego miasta i regionu, potrafił sądeczanom, otwierać drzwi ważnych gabinetów, wspomagał inwestycje".

„Austeria" w „Sokole" *Fot. P. Gryźlak*

• W Galerii Sztuki Współczesnej w MCK „Sokół" w Nowym Sączu otwarto wystawę „Austeria", gromadzącą pracę kilkunastu artystów europejskich. Wernisażowi towarzyszyła akcja artystyczna Doroty Podlaskiej *Seta galareta*. Kuratorami ekspozycji były Anna Smolak i Raluca Voinea.

10 października (sobota)

Otwarcie obiektu przy Al. Piłsudskiego *Fot. autor*

• Przy Al. Piłsudskiego w Nowym Sączu, w sąsiedztwie Mostu 700-lecia, pomiędzy parkingiem a komisem samochodowym, naprzeciwko restauracji McDonald`s, oddano do użytku tzw. *pumptrack* – obiekt z czterema torami rowerowymi (do 210 m długości) dla profesjonalistów i początkujących, korzystających nie tylko z rowerów, ale też z deskorolek, rolek i hulajnóg, największy tego typu w Polsce. Specjalnie ukształtowane muldy i bandy, dają możliwości atrakcyjnych przejazdów. Wykonawcą robót była firma BTProject z Poznania. Obok powstały boiska do siatkówki plażowej wraz z towarzyszącą infrastrukturą (ławkami, stojakami dla rowerów), przygotowano też miejsce dla urządzenia w 2016 r. kompleksu do ćwiczeń z wykorzystaniem różnego typu drążków, drabinek, poręczy etc. Obok Zakład Budowy Dróg Włodzimierza Gryzły wykonał nowoczesny parking na 60 miejsc postojowych (w drugim etapie łącznie 110). Urządził też ścieżkę rowerową i chodnik.

Wiesław Wcześny *Fot. arch. PTTK*

• Złote gody, czyli 50 lat działalności obchodziła Komisja Turystyki Kolarskiej/Rowerowej nowosądeckiego Oddziału PTTK „Beskid", kierowana od 1987 r. przez niestrudzonego działacza turystycznego Wiesława Wcześnego. W ciągu półwiecza komisja zorganizowała 140 imprez turystyczno-rowerowych, w których wzięło udział ok. 15 tys. uczestników. Z okazji jubileuszu przyznane przez ministra sportu i turystyki Odznaki Honorowe „Za zasługi dla turystyki" otrzymali: Edward Borek, Marek Buda, Adam Hebenstreit (pierwszy przewodniczący sprzed 50 lat) i Marek Pisiewicz. Zarząd Główny PTTK Złotą Honorową Odznaką PTTK wyróżnił Aleksandra Żarnowskiego. Jedną z kilku imprez jubileuszowych zorganizowanych przez Komisję był 50. Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sądeckiej, a także 16. Turystyczny Rowerowy Rajd Górski na pograniczu polsko-słowackim. Na podstawie 36 kronik opracowano okolicznościowe wydawnictwo dokumentujące półwieczne działalności.

13 października (wtorek)

• W 125. rocznicę obecności sióstr niepokalanek w Nowym Sączu otwarto wystawę ukazującą historyczno-kulturową spuściznę Białego Klasztoru, przybliżającą postać założycielki klasztoru bł. Marceliny Darowskiej, budowę kompleksu klasztornego wraz z planami architektonicznymi i założeniami parkowymi. Szczególne miejsce poświęcono działalności edukacyjnej oraz dziełom sztuki powstałym w klasztorze. Przybyła z Szymanowa s. Maria Wawrzyna, matka generalna Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, podkreśliła, że jest to pierwsza w Polsce wystawa poświęcona niepokalankom. Kuratorem ekspozycji był Marek Wcześny, ukazał się też katalog pod red. Leszka Migrały ze spisem zabytków opracowanym przez Annę Florek.

• Kosztem 1,2 mln zł przeprowadzono remont generalny przychodni wielospecjalistycznej przy Al. Wolności w Nowym Sączu. 70 proc. środków pozyskano z Funduszy Norweskich, 30 proc. wydatkował szpital im. J. Śniadeckiego. Prace objęły termomodernizację, wymianę okien, drzwi i instalacji grzewczej. Powstała nowa kotłownia, zamontowano solary. Wykonawcami robót były firmy Roberta Złockiego z Kamionki Wielkiej i Józefa Witka z Siołkowej.

15 października (czwartek)

Wiesław Mieckowski *Fot. P. Droździk*

• W Nowym Sączu zmarł w wieku 86 lat lek. med. Wiesław Mieckowski, ur. 1 grudnia 1929 r. we Lwowie, absolwent II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (1955) i Śląskiej Akademii Medycznej (1955), specjalista medycyny pracy, chirurgii, epidemiologii i chorób zakaźnych. Kierownik przychodni zakładowej ZNTK (1956) i SZEW (1974–1977), wojewódzki inspektor sanitarny (1980–1992). Pracował w szpitalu w Nowym Sączu (28 lat) i Instytucie Medycyny Pracy w Sosnowcu, działacz ZHP od 1946 r. m.in. komendant Hufca Miejskiego w Nowym Sączu, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Wychowanków II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (od 1997). W wolnym czasie zajmował się renowacją starych zegarów. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana.

16 października (piątek)

• Prezydent RP Andrzej Duda powołał Romana Kluskę, założyciela Optimusa, nowosądeckiego „tygrysa" technologicznego w skład Narodowej Rady Rozwoju.

Jubileusz firmy Centrum *Fot. M. Grybeł*

• Medalem Pro Publico Bono i Tarczą Herbową z okazji 30-lecia działalności odznaczona została firma Centrum znanej rodziny kajakarzy górskich – Henryka, Bogusława i Rafała Popielów z Nowego Sącza – Bielowic. Firma, zatrudniająca ok. 700 osób, specjalizuje się w produkcji wyrobów z tworzyw sztucznych, posiada też sieć sklepów w Nowym Sączu i okolicy oraz jedyny w mieście czterogwiazdkowy hotel „Beskid" (d. „Orbis"), organizuje spływy turystyczne Popradem z Piwnicznej do Rytra. Czynnie uczestniczy w życiu społecznym i kulturalnym miasta.

S. Elżbieta Wielebińska
Fot. arch. klasztoru

• W zakładzie zagospodarowania odpadów w Zabełczu, spółka Nova uruchomiła rozbudowaną i zmodernizowaną modułową linię sortowniczą, zapewniającą m.in. oczyszczenie selektywnie zebranych odpadów i skierowanie ich do przetworzenia w ramach recyklingu materiałowego.

19 października

• Przełożoną klasztoru Klarysek w Starym Sączu wybrano s. Elżbietę Wielebińską, która zastąpiła na tej funkcji dotychczasową ksieni s. Teresę Izworską. Jej kadencja (128. w historii klasztoru) potrwa trzy lata. S. Elżbieta, lat 65, rodem z Wielkopolski, w Starym Sączu od blisko 40 lat, była już ksienią w latach 2000–2006. W klasztorze pod koniec 2015 r. przebywało 29 zakonnic.

20 października (wtorek)

• Prezydenci małopolskich miast Krakowa, Tarnowa, Oświęcimia i Nowego Sącza podpisali porozumienie o współpracy na rzecz ochrony powietrza „Razem przeciw smogowi", polegające m.in. na wspólnych działaniach proekologicznych.

Najlepszy kierowca *Fot. K. Witowski*

„Mój sposób na biznes" *Fot. M. Grybel*

Zjazd ZHP *Fot. arch. ZHP*

Radość wyborcza w sztabie PiS *Fot. S. Śmierciak*

21 października (środa)

• Jan Bochenek zwyciężył w konkursie na najlepszego kierowcę nowosądeckiej komunikacji miejskiej zdobywając 1547 głosów, drugie miejsce zajął Ireneusz Myjak (1296 głosów), trzecie – Bogusław Golonka (972 głosy).

• W VIII edycji konkursu „Mój sposób na biznes" promującego przedsiębiorczość i samozatrudnienie w Nowym Sączu pierwsze nagrody *ex aequo* przypadły dwóm firmom: Gotoma Magdaleny Gołąb oraz Carpatus B-M-B Mirosława Bugary. Trzecie miejsce zajęła spółka Mariposa Michała i Anny Leśniaków.

22 października (czwartek)

• Przetarg na dzierżawę Miasteczka Rowerowego (w skład którego wchodzą m.in. karczma o powierzchni niespełna 200 m², tory do nauki jazdy na rowerze, skate park, boisko do siatkówki plażowej, tor modelarski, scena i plac zabaw dla dzieci) w Nowym Sączu wygrała firma Green Krzysztofa Ruchały, prowadząca w mieście lokale gastronomiczne „Bohema", „Warka", „Colore" (pizzeria), „Kawka" na Plantach oraz ogródki kawiarniane na płycie rynku. Miesięczny czynsz ustalono na 13,4 tys. zł.

24 października (sobota)

• Podczas zjazdu sprawozdawczo-wyborczego Hufca ZHP w Nowym Sączu nowym komendantem został hm. Stanisław Gniady. Ponadto w skład komendy weszli: hm. Halina Śliżewska-Ściórka i phm. Robert Kubiczek jako zastępcy komendanta, przewodnik Bartłomiej Fila (skarbnik) oraz phm. Monika Kierczyńska, phm. Gabriela Kucharska, hm. Janina Bochenek.

25 października (niedziela)

• W wyborach do Sejmu w okręgu nr 14 zwyciężyło bezapelacyjnie Prawo i Sprawiedliwość zdobywając 8 z 10 mandatów, pozostałe przypadły Platformie Obywatelskiej i komitetowi wyborczemu Kukiz'15. Oto wyniki najważniejszych ugrupowań: PiS – 188.010 głosów (60,56%), PO – 43.309 (13,95 %), Kukiz'15 – 24.318 (7,83%), KORWIN – 13.379 (4,31%), PSL – 12.929 (4,16%), Nowoczesna R. Petru – 11.468 (3,69%), Zjednoczona Lewica – 7924 (2,55%), Partia Razem – 6627 (2,13%). Posłami zostali: Arkadiusz Mularczyk – 36.903, Barbara Bartuś – 20.725, Piotr Naimski – 20.408, Wiesław Janczyk – 16.349, Józef Leśniak – 16.167, Anna Paluch – 15.049, Edward Siarka – 13.953, Jan Duda – 9110 (wszyscy PiS); Andrzej Czerwiński – 17.487 (PO); Elżbieta Borowska – 8115 (Kukiz'15). Rekordzistą w tym gronie jest A. Czerwiński, poseł piątej już kadencji (od 2001 r.). Głosowanie w mieście Nowym Sączu: A. Czerwiński – 6499, A. Mularczyk – 5899, P. Naimski – 4105. Frekwencja: 52,18% (okręg), 59,07% (Nowy Sącz), 50,92% (kraj). W wyborach do Senatu (okręg nr 37 nowosądecko-gorlicki) bez niespodzianek: zwyciężył ponownie tak jak w 2005, 2007 i 2011 r. Stanisław Kogut (PiS) – 111.782 głosów (66,70%), wyprzedzając Tadeusza Nowaka (PO) – 35.405 (21,13%) i Dariusza Woźniaka (KORWiN) – 20.400 głosów (12,17%). Frekwencja: 54,61% (okręg), 59,07% (Nowy Sącz), 50,91% (kraj).

Czerwony Kapturek *Fot. arch. teatru*

Tadeusz Zengel *Fot. arch. „Civitas Christiana"*

• Kilkoro absolwentów krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej otworzyło w Domu Robotniczym Nowym Sączu Teatr Nowy. Pierwsze spektakle (*Sen Mikołajka*, *Czerwony Kapturek*) zaadresowano do dzieci. Dyrektorem artystycznym teatru została Wioletta Romul-Pomietło, organizatorką widowni Justyna Biel (studentka nowosądeckiej PWSZ). Trupę aktorską utworzyli: Krzysztof Pomietło, rodem z Gołkowic Górnych, oraz Agnieszka Gorzkiewicz, Paweł Kowalczyk, Małgorzata Oleksy i Karol Klimek. W uruchomieniu nowej sceny w Nowym Sączu wspomagał ich Tadeusz Malak, były aktor Teatru Rapsodycznego, Teatru im. Juliusza Słowackiego i Teatru STU z Krakowa,

26 października (poniedziałek)

• W Nowym Sączu zmarł w wieku 73 lat Tadeusz Zengel (ur. 1 sierpnia 1942 r. w Nowym Sączu), długoletni pracownik ZNTK, działacz „Solidarności", aresztowany w stanie wojennym (III – V 1982) i następnie skazany na rok więzienia w zawieszeniu na cztery lata za kolportaż podziemnego pisma „Nowosądeckie Wiadomości", rzeźbiarz amator, członek grupy „Konary" i rady nowosądeckiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", organizator wystaw, współpracownik „Galerii pod Arkadami", odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności (2012). Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana.

27 października (wtorek)

Maria Brylak-Załuska i Zenon Szewczyk *Fot. J. Bobrek*

• W MCK „Sokół" w Nowym Sączu Nagrodami Województwa Małopolskiego im. prof. Romana Reinfussa uhonorowano: etnografa Marię Brylak-Załuską za „całokształt działalności w dziedzinie ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego" i dialektologa z Podegrodzia Zenona Szewczyka, autora *Słownika gwary Lachów Sądeckich*. W koncercie pn. „Muzyczna podróż śladami Profesora", dedykowanym pamięci R. Reinfussa, wystąpiła m.in.: pieśniarka łemkowska z Łosia Julia Doszna.

• Radni przyznali Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza" Zakładowi Karnemu w „dowód uznania za pracę osadzonych na rzecz Nowego Sącza, także w sytuacjach kryzysowych i interwencyjnych" oraz cykl edukacyjnych lekcji wychowawczych dla młodzieży szkolnej. Odznaczenie odebrał podczas uroczystości z okazji 160-lecia Zakładu Karnego, która odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury, dyrektor ppłk Krzysztof Borończyk.

• Radni wyrazili zgodę na powołanie przez prezydenta nowej spółki komunalnej pod nazwą Sądecka Infrastruktura Miejska, która zajęła się zarządzaniem płatnymi parkingami, targowiskami i szaletami. Funkcję prezesa powołana przez prezydenta rada nadzorcza powierzyła Markowi Oleniaczowi, dotychczasowemu sekretarzowi miasta.

28 października (środa)

• Prezydent Ryszard Nowak i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. Stanisław Tabisz podpisali porozumienie o współpracy w zakresie projektowania wnętrz w budynkach użytkowych, administracyjno-biurowych i zabytkowych w Nowym Sączu, m.in. w ratuszu, Pałacu Młodzieży, dawnej siedzibie policji przy ul. Szwedzkiej, Domu Pomocy Społecznej przy ul. Nawojowskiej, Nowosądeckim Inkubatorze Przedsiębior-

Odznaczony ks. Stanisław Jeż *Fot. A. Hrechorowicz*

czości. Spotkanie odbyło się w siedzibie Akademii Sztuk Pięknych w niecodziennej scenerii obrazów największych polskich mistrzów malarstwa, rektorów uczelni oraz rekwizytów Jana Matejki.

• Podczas oficjalnej wizyty we Francji prezydent Andrzej Duda wyróżnił Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Odrodzenia Polski ks. infułata Stanisława Jeża, do niedawna rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, sądeckiego krajana, utrzymującego stałe i częste kontakty z rodzinnym miastem. Uroczystość odbyła się w pałacu Monaco, siedzibie ambasady RP w Paryżu.

Elżbieta Janicka *Fot. autor*

29 października (czwartek)

• W Nowym Sączu w wieku 81 lat zmarła Elżbieta Janicka (ur. 17 września 1934 r. w Wojnarowej), poetka, autorka tomików wierszy oraz zbiorów wierszy *W ogrodzie lato jeszcze* (1993) i *Niepotrzebne Polaków kompleksy*, działaczka Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, z zawodu ekonomistka, pracowała w SZPOW i jako główna księgowa w Hotelu „Beskid".

1 listopada (niedziela)

Kwesta na cmentarzu *Fot. autor*

• Ok. 19,2 tys. zł zebrano podczas dorocznej kwesty Ratujmy Sądeckie Nekropolie, zorganizowanej po raz piętnasty na trzech cmentarzach w Nowym Sączu przez Związek Sądeczan, „Civitas Christiana", Klub Inteligencji Katolickiej, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Oddziały PTTK i PTT, Stowarzyszenie Orion, TKKF Dąbrówka i motocyklistów oraz Urząd Miasta i drukarnię Flexergis. Od początku tej akcji na renowację 86 zabytkowych nagrobków zebrano ponad 200 tys. zł.

2 listopada (poniedziałek)

• Na cmentarzu parafialnym w Biegonicach uroczyście odsłonięto i poświęcono Pomnik Żołnierza Poległego, postawionego – staraniem miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej – na mogile żołnierzy poległych w walce z niemieckim najeźdźcą we wrześniu 1939 r.

3 listopada (wtorek)

• 25-lecie działalności obchodziło Sądeckie Stowarzyszenie „Nadzieja" Rodziców i Przyjaciół Niepełnosprawnych Ruchowo i Umysłowo, mające początkowo swoją siedzibę przy ul. Klasztornej w filii żłobka nr 4, a od 1999 r. w b. filii szkoły nr 15 przy ul. Freislera. Stowarzyszenie łączy ludzi związanych wspólnym nieszczęściem, ale i nadzieją, organizuje samopomoc, zabiega o rehabilitację nawet w przypadkach głębokiego niedorozwoju i kalectwa, prowadzi ośrodek opiekuńczo-rehabilitacyjny dla dzieci z porażeniem mózgowym i warsztaty terapii zajęciowej dla niepełnosprawnych. Prezeskami organizacji w minionym ćwierćwieczu były Ewa Karolini-Woźniczka, a następnie Teresa Kościsz. Od kilkunastu lat jest nią Jadwiga Jasińska (prezydium zarządu w roku jubileuszowym tworzyli: wiceprezesi Anna Żyra-Półtorak i Dariusz Ciapała, skarbnik Wanda Klóska i sekretarz Maria Bulanda).

Danuta Sułkowska *Fot. J. Bobrek*

5 listopada (czwartek)

• W Sądeckiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja nowego tomiku poezji Danuty Sułkowskiej *Manipulowanie zegarem*. Spotkanie poprowadził dr hab. Wojciech Kudyba, wiersze autorki czytał Janusz Michalik.

Władysław Karpierz
Fot. autor

9 listopada (poniedziałek)

• W Nowym Sączu zmarł Władysław Karpierz (ur. 10 maja 1939 w Mszanie Dolnej), inż. rolnictwa, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie, pracował m.in. w Centrali Nasiennej i Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Nowym Sączu, naczelnik i wójt gmin Łabowa, Łososina Dolna i ponownie Łabowa w latach 1973–2002.

8–14 listopada (niedziela – sobota)

• W programie – organizowanego przez MCK „Sokół" – XXI Sądeckiego Festiwalu Muzycznego Iubilaei Cantus znalazły się m.in. spektakle krakowskiej PWST im. Ludwika Solskiego *Brat naszego Boga* wg Karola Wojtyły oraz *Superbohaterzy 10/9, Zaduszki kabaretowe* kabaretu ERGO z udziałem Krzysztofa Daukszewicza, promocja tomiku poetyckiego Joanny Babiarz *Być obok* oraz koncerty: symfoniczny – Orkiestry Akademii Beethovenowskiej w ramach cyklu „Jeszcze polska muzyka", jazzowy – zespołu Przemysława Strączka, muzyki barokowej – zespołu Musica Florea z Pragi i Szczawnickiego Chóru Kameralnego.

Krzysztof Daukszewicz z kabaretem ERGO *Fot. P. Gryźlak*

10 listopada (wtorek)

• W gronie odznaczonych Krzyżami Wolności i Solidarności b. działaczy opozycyjnych znalazło się dziesięciu sądeczan: Zygmunt Berdychowski, Mieczysław Górski, Eugeniusz Jeleń, Roman Kałyniuk, Jan Leśniak, Piotr Masłowski, Jacek Rogowski, Leszek Stawiarski, Krzysztof Węglowski i Mariusz Wójtowicz oraz pośmiertnie Zbigniew Szkarłat.

11 listopada (środa)

„Śpiewy Patriotyczne" na Plantach *Fot. L. Migrała*

• W Święto Niepodległości Muzeum Okręgowe zaprosiło do Miasteczka Galicyjskiego na inscenizację wjazdu Józefa Piłsudskiego i śpiewanie pieśni patriotycznych z „Lachami' i zespołem „Confessio". Przygotowano też wystawę historyczną „Patriotycznie – listopadowo", prezentację żołnierskich umundurowań i ekwipunków. Oficjalne uroczystości z udziałem władz samorządowych, przedstawicieli organizacji kombatanckich i niepodległościowych odbyły się przed Pomnikiem Legionistów na cmentarzu komunalnym, mszę św. za Ojczyznę odprawił w kościele św. Kazimierza bp Andrzej Jeż, pod Dębem Wolności na Plantach sądeczanie uczestniczyli w „Śpiewach Patriotycznych".

16 listopada (poniedziałek)

Jarosław Tokarczyk
Fot. S. Śmierciak

• Nowym komendantem miejskim policji w Nowym Sączu został mł. insp. Jarosław Tokarczyk, dotychczasowy wicekomendant, funkcjonariusz z dwudziestoletnim stażem. Pierwszym zastępcą komendanta mianowano mł. insp. Krzysztofa Tybora, drugim – podinsp. Ireneusza Maślankę, szefa policji w Krynicy-Zdroju. J. Tokarczyk urodził się 10 października 1972 r. w Nowym Sączu, ukończył Wyższą Szkołę Policji w Szczytnie i wychowanie obronne na Akademii Pedagogicznej w Krakowie (2003). Pracował w komisariacie w Piwnicznej-Zdroju (1995–2000) i komendzie miejskiej w Nowym Sączu (2000–2010). Przez rok pełnił funkcję zastępcy naczelnika wydziału konwojowego komendy wojewódzkiej w Krakowie, od 2011 – zastępcy komendanta w Nowym Sączu.

• W szpitalu w Krakowie zmarł Zenon Wańczyk (ur. 1 czerwca 1950 r. w Wałbrzychu), skarbnik Sądeckiego Towarzystwa Sportowego Wikar od 1999 r, pasjonat koszykówki, wychowawca młodzieży.

O. Stanisław Majcher *Fot. K. Witowski*

Wojciech Piech *Fot. K. Witowski*

17 listopada (wtorek)

• Radni sądeccy przyznali Tarczę Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza" jezuicie o. Stanisławowi Majchrowi, b. proboszczowi parafii kolejowej w latach 1979–1987, a następnie duszpasterzowi osadzonych w nowosądeckim Zakładzie Karnym, autorowi książek *Dlaczego za kratami. Poruszające historie więźniów* (2013) i *Jezus był ze mną za kratami* (2015). Wyróżniony obchodził w 2015 r. 50-lecie święceń kapłańskich.

18 listopada (środa)

• Wakujące od wyborów samorządowych w 2014 r. stanowisko wiceprezydenta Nowego Sącza objął Wojciech Piech, dotychczasowy pełnomocnik ds. systemów zarządzania jakością w Urzędzie Miasta. W. Piech urodził się 22 września 1967 r. w Nowym Sączu, jest absolwentem filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1992), Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, WSB–NLU oraz Szkoły Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. W latach 1996–2003 był sekretarzem miasta Nowego Sącza, w 1999 r. przebywał na stypendium Kongresu amerykańskiego w University of Kentucky w Lexington.

• W programie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej znalazły się spotkania w gronie Klubu Inteligencji Katolickiej, koncerty patriotyczno-religijne w wykonaniu Joanny Albrzykowskiej-Clifford i Tomasza Wolaka, wieczory autorskie z dr. Przemysławem Dakowiczem, autorem książki *Łączka* oraz rodzicami prezydenta RP Janiną Milewską-Dudą i Janem Dudą.

19 listopada (czwartek)

Otwarcie wystawy Andrzeja Szarka *Fot. K. Witowski*

• W Starej Lubowli w Galerii „Provinčný Dom" prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak i primator Starej Lubowli Ľuboš Tomko otworzyli wystawę rzeźby prof. Andrzeja Szarka pt. „Wrzątek".

• Rzecznikiem prasowym Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu został Paweł Szeliga, dziennikarz nowosądeckiego oddziału „Gazety Krakowskiej"/ „Dziennika Polskiego", absolwent socjologii KUL, poeta, prozaik.

23 listopada (poniedziałek)

• Konkurs na stanowisko dyrektora Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu w nowosądeckim Starostwie Powiatowym wygrał Artur Rola z Nowego Sącza, dyrektor biura Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego w Nowym Sączu i wcześniej dyrektor Zespołu Obsługi Ekonomiczno-Administracyjnej Szkół w Chełmcu. Podlegać mu będzie m.in. 11 szkół powiatowych (3320 uczniów) i Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Starym Sączu.

• Rozrzutność za pieniądze podatników: nowosądecki oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych kupił luksusowy samochód Nissana Qashqai N-Tec 4×4 za 107 tys. zł. Transakcja odbiła się głośnym echem w mediach ogólnopolskich („Za nasze składki kupili luksusowe auto").

24 listopada (wtorek)

• W drugiej edycji konkursu ogłoszonego przez nowosądecką Kongregację Kupiecką pod nazwą „Starówka – Miejsce dla Ciebie", laureatami w kategorii sklep przemysłowy zostały placówki „Modena" i „Dobry Adres", wśród lokali gastronomicznych – „Cafe Kwadrans" i „Fanaberia".

25–27 listopada (środa – piątek)

• Instytut Europa Karpat zaprosił na III Dni Ukraińskie w Nowym Sączu. W programie przygotowano m.in. przegląd młodego kina ukraińskiego pod hasłem „Po prostu: Ukraina" i koncert zespołu „Olenky".

Krystyna Kronenberger *Fot. K. Witowski*

„Rozwód" po kilkunastu latach – Wiesław Piwowar i Zbigniew Konieczek *Fot. autor*

Ewa Bulanda *Fot. arch. klubu Evan*

Olga Kustroń *Fot. autor*

26 listopada (czwartek)

• Na zakończenie XXIII Małego Festiwalu Form Artystycznych organizowanego przez kilka tygodni przez Małą Galerię w Nowym Sączu odbył się happening Andrzeja Szarka pt. „Spacer".

• Jubileusz 20-lecia działalności świętowało Nowosądeckie Stowarzyszenie Amazonek im. Heleny Włodarczyk, kierowane przez Krystynę Kronenberger.

27 listopada (piątek)

• Nowosądecka firma Gór-Stal Adama Górskiego uruchomiła w bocheńskiej strefie ekonomicznej produkcję paneli poliuretanowych mających zastosowanie w systemach termoizolacyjnych dla budownictwa, dając zatrudnienie 50 osobom. Wartość inwestycji ponad 55 mln zł.

• Wiesław Piwowar, do niedawna wiceprezes nowosądeckiego Newagu, a następnie prezes holdingu WPO SP w Nowym Sączu, został za kwotę ok. 20,5 mln zł głównym właścicielem Krośnieńskich Hut Szkła, będących – mimo dobrej obecnie kondycji finansowej – od 2009 r. w stanie upadłości.

• Po generalnym remoncie otwarto przychodnię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji przy ul. Żółkiewskiego w Nowym Sączu. Wstęgę w asyście zaproszonych gości przeciął kierownik placówki lek. med. Zbigniew Ociepka, urolog.

28 listopada (sobota)

• Konferencję naukową w 230. rocznicę przeniesienia obrazu Przemienienia Pańskiego do Kolegiaty Sądeckiej pn. „Sancta facies – co sam o sobie mówi" zorganizowały Kapituła Kolegiacka i Muzeum Okręgowe. W programie znalazły się referaty i wystąpienia: bp. dr. Michała Janochy i dr Marii Ołdakowskiej z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego w Tarnowie ks. dr. Tadeusza Bukowskiego, dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie ks. dr. hab. Janusza Królikowskiego, dyrektora Muzeum Okręgowego Roberta Ślusarka i gospodarza parafii św. Małgorzaty ks. dr. Jerzego Jurkiewicza.

• Ewa Bulanda z klubu Evan z Nowego Sącza zdobyła w Dublinie tytuł wicemistrzyni świata w kickboxingu (kat. 48 kg), ulegając w finale Rosjance Julii Stafforkinie.

30 listopada (poniedziałek)

• W Nowym Sączu w wieku 90 lat zmarła Olga Kustroń, synowa gen. Józefa Kustronia, z d. Barbacka, współzałożycielka poradni rodzinnej przy parafii św. Małgorzaty.

1 grudnia (wtorek)

• Przy ul. Kochanowskiego 15 w Nowym Sączu otwarto nową przychodnię Ortamed, w której pacjenci mogą bezpłatnie korzystać m.in. z diagnostyki onkologicznej. Kierownikiem placówki został lek. med. Tomasz Wańczyk.

Nagrodzone zdjęcie Piotra Droździka

• Sądecki fotografik Piotr Droździk zajął trzecie miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Odnaleźć Wawel", zorganizowanym przez Muzeum – Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki. Na konkurs nadesłano ponad 140 prac.

3 grudnia (czwartek)

• W budynku po dawnym sanepidzie przy ul. Nawojowskiej 17a otwarto biuro organizacji pozarządowych dla potrzeb spotkań, szkoleń, poradnictwa, konsultacji i warsztatów. Funkcję koordynatora biura powierzono Agnieszce Raniszewskiej.

4 grudnia (piątek)

„Salon 2015" *Fot. J. Bobrek*

• Podczas wernisażu XVII dorocznej wystawy oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków „Salon 2015" Nagrodę im. B. Barbackiego jury pod przewodnictwem prof. Stefana Dousy przyznało Józefowi Pogwizdowi za grafikę *Symfonia chrzanowska* oraz całokształt twórczości. Złotą Ramą uhonorowano Bożenę Dybaś-Graciano za obraz *Czyściec*, wyróżniono też prace Ivany Pančakovej ze Słowacji, Anny Horoszko, Alberta Załuskiego i Barbary Adamowicz.

• W Sądeckiej Bibliotece Publicznej odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „Tu Bóg niejedno ma imię". Plon wyprawy do Indii przedstawili Juliusz Jarończyk, Piotr Kruk i Stanisław Murzyn z Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. Natomiast w Miasteczku Galicyjskim wystawę ikon przedstawiła Barbara Ruchała z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, nauczycielka ze Świniarska.

5 grudnia (sobota)

Społecznicy Roku *Fot. S. Śmierciak*

• Stowarzyszenie Wspólnota Nowosądecka tytułem Społecznika Roku wyróżniła Krystynę Kronenberger, przewodzącą Sądeckim Amazonkom, Wolontariuszki Roku – Martynę Lipińską, uczennicę II Licem Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Laureatkami plebiscytu z powiatu nowosądeckiego zostały Katarzyna Dubiel, nauczycielka z Barcic i Aleksandra Oleksy, gimnazjalistka z Grybowa.

9 grudnia (środa)

Jubilaci w Ratuszu *Fot. K. Witowski*

• Złote i Szmaragdowe Gody, czyli 50- i 55-lecie małżeństwa świętowali w sądeckim ratuszu Maria i Józef Chronowscy, Joanna i Jan Łukasiowie, Barbara i Józef Michalikowie, Zofia i Zbigniew Siwkowie, Wanda i Marian Srokowie, Janina i Stanisław Tokarscy, Kazimiera i Andrzej Włochowscy, Danuta i Andrzej Kołodziejowie, Janina i Adam Szczepankowie. Medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie" wręczył im prezydent Ryszard Nowak, odwiedzając również w domu w 60. rocznicę ślubu Janinę i Stanisława Gieńców,

• Czas oczekiwania na wizytę u lekarza specjalisty w Nowym Sączu: u okulisty: Centrum Medyczne Batorego – 694 dni, NZOZ Remedium – 444 dni; u kar-

diologa: Ośrodek Leczenia Szpitalnego – 255 dni, Specjalistyczna Poradnia Kardiologiczno-Internistyczna Kardimed – 280 dni; u endokrynologa: Centrum Medyczne Kelles – 314 dni, NZOZ Diagmed – 369 dni.

• Poseł Arkadiusz Mularczyk z Nowego Sącza został przewodniczącym komisji sejmowej do spraw zmian w kodyfikacjach.

11 grudnia (sobota)

• Nowosądecka firma Stemax Jacka Stefańskiego wygrała przetarg na prowadzenie stref płatnego parkowania w Nowym Sączu w 2016 r. Do miejskiej kasy przekaże 65 proc. wpływów z opłat za parkowanie samochodów.

13 grudnia (niedziela)

• Z nowego rozkładu jazdy PKP z powodu wysokich kosztów utrzymania i niskiej frekwencji pasażerów zniknęło kilka składów pociągów na linii z Krynicy przez Nowy Sącz do Tarnowa. Pozostawiono weekendowe kursy pociągów „Malinowski" i „Luna" z Krynicy do Warszawy i Gdyni. Czas przejazdu z Nowego Sącza do stolicy bez zmian: 6 godzin, do Gdyni: 13 godzin.

• W wieku 62 lat zmarł mgr inż. budownictwa Jerzy Liber, ur. 9 kwietnia 1953 r. w Nowym Sączu, absolwent Politechniki Krakowskiej (1978), długoletni pracownik Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego (do 1995), majster, kierownik budowy – budował osiedla mieszkaniowe, m.in. Barskie, obiekty handlowe „Hermes" i „Manhattan", następnie w firmie prywatnej. Działacz osiedlowy i klubu bokserskiego „Superfighter", radny miejski 2001–2002.

14 grudnia (poniedziałek)

Edyta Brongiel *Fot. K. Witowski*

• Nowym sekretarzem miasta została mgr Edyta Brongiel, dotychczasowa dyrektor Biura Prezydenta Miasta, zatrudniona w urzędzie od 2003 r., absolwentka WSB–NLU w Nowym Sączu (zarządzanie i marketing) i Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ.

18 grudnia (piątek)

• Podczas wizyty w Nowym Sączu wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jakub Skiba zapowiedział reaktywowanie komendy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, zlikwidowanej przez rząd PO-PSL w 2014 r.

• W Domu Gotyckim w Nowym Sączu otwarto wystawę prac Bolesława Barbackiego ze zbiorów Muzeum Okręgowego.

19 grudnia (sobota)

Nowa obwodnica *Fot. arch. Starostwa Powiatowego*

• Oddano do użytku inwestycję pn. „Zachodnia obwodnica Nowego Sącza – połączenie miejscowości Brzezna z drogą krajową nr 28". Zadanie objęło budowę drogi o długości 6 km i szerokości 7 m wraz z rondami w Biczycach i Brzeznej, poboczami, chodnikami, skrzyżowaniami z drogami gminnymi, zjazdami i drogami serwisowymi trzech mostów o długości 28–43 m, skrzyżowania z drogą krajową, odwodnienia, przebudowę kanalizacji sanitarnej, sieci teletechnicznej, elektroenergetycznej, gazowej, oświetlenia drogowego, ekranów akustycznych. Wykonawcą była firma Strabag. Koszty przedsięwzięcia – z wykupem gruntów oraz niezbędną rozbiórką obiektów budowlanych – wyniosły 46,6 mln zł, w tym z funduszy unijnych pozyskano 33,8 mln zł, samorządu wojewódzkiego – 7,4 mln zł, powiatowego (wraz z wpłatami gmin Chełmiec i Podegrodzie) – 5,8 mln zł. Do połączenia dwóch obwodnic Nowego Sącza pozostał do wykonania już tylko ponadkilometrowy odcinek w Chełmcu.

Joanna Gadzina (z lewej), Iwona Niedźwiedź (z prawej)
Fot. Dresling Jensap AP

Nagrodzeni sportowcy *Fot. K. Witowski*

20 grudnia (niedziela)

• W reprezentacji Polski, która zajęła czwarte miejsca podczas mistrzostw świata w piłce ręcznej kobiet w Danii uzyskując prawo do gry w turnieju kwalifikacyjnym do olimpiady w Rio de Janeiro w marcu 2016 r., wystąpiły dwie sądeczanki Iwona Niedźwiedź i Joanna Gadzina.

21 grudnia (poniedziałek)

• Nagrody prezydenta wręczono za osiągnięcia w latach 2013–2014. Otrzymali je kajakarze ze Startu, medaliści mistrzostw świata, Europy i Polski: Grzegorz Hedwig, Maciej Okręglak, Klaudia Zwolińska, Sara Ćwik, Dominik Janur, Kacper Gondek, Wiktor Sandera, Piotr Prusak; zawodnicy sportów walki (boks, kickboxing, low-kick): Marta Skoczeń (Pałac Młodzieży), Gabriela Pazgan i Kamil Gancarczyk (Evan), Jarosław Kiełbasa, Łukasz Pławecki, Bartosz Zając, Dariusz Wasilewski (Halny); saneczkarze z UKS Tajfun: Kamil Gumulak, Natalia Jamróz, Maciej Kiełbasa, Janusz Łątka, Maja Pawłowska, Jakub Porębski, Daniel Rola, Natalia Wojnarowska, Klaudia Ziarno, Patryk Ziarno, Artur Zubel oraz biegaczka z UKS Budowlani Natalia Sadowska. Specjalnymi nagrodami uhonorowano trenerów kajakarzy Bogdana Okręglaka i Kazimierza Kuropeskę.

• Piotr Naimski, poseł PiS z okręgu wyborczego Nowy Sącz, objął stanowisko pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

22 grudnia (wtorek)

• W 92/93 nr. ukazującego się od 24 lat „Almanachu Sądeckiego", wśród kilkunastu artykułów pomieszczono m.in. opracowanie prof. Feliksa Kiryka *Nowy Sącz w XIII – XVI wieku*, sylwetkę malarki Bronisławy Rychter-Janowskiej autorstwa Izabeli Skrzypiec-Dagnan, wspomnienia najstarszej harcerki sądeckiej (obchodzącej akurat setne urodziny) Eugenii Romańskiej. Redaktor naczelny wydawnictwa Leszek Migrała przedstawił kalendarium z dziejów klasztoru i kościoła Franciszkanów w Nowym Sączu, a twórczość poetycką Bronka z Obidzy (Bronisława Kozieńskiego) poddał analizie literackiej Bogusław Kołcz. Czytelnikom przybliżono też ważniejsze wydarzenia związane z parafiami w Ptaszkowej i Paszynie oraz relację Witolda Młyńca z akcji wysadzenia zamku w Nowym Sączu w styczniu 1945 r.

28 grudnia (poniedziałek)

• Po latach sądowych sporów sądecki współwłaściciel spółki Miasteczko Multimedialne MMC Brainville Adam Górski sprzedał swoje udziały (810 wartości 8,1 mln zł) śląskiemu inwestorowi. Z zasiadania w radzie nadzorczej zrezygnowali powiązani z nim Paweł Gil, Ludomir Handzel i Henryk Koział. Pakiet większościowy (950 udziałów wartości 9,5 mln zł) pozostał w rękach Wyższej Szkołę Biznesu–NLU.

29 grudnia (czwartek)

• Kontynuację programu KAWKA (6 mln zł), budowę nowego mostu heleńskiego i kolejnych ścieżek rowerowych, prace projektowe nad drogą Węgierska-bis i Wenecją Sądecką z rewitalizacją Parku Strzeleckiego (2,3 mln zł) oraz remontem ratusza, przebudowę ul. Kolejowej (od Nawojowskiej do Waryńskiego, 3 mln zł) i modernizację placówek oświatowych zapisano m.in. w uchwalonym przez radnych budżecie Nowego Sącza na 2016 r. Nowe chodniki powstaną przy ul. Kamiennej i Prusa. Na odbiór odpadów komunalnych od mieszkańców przeznaczono 8,8 mln zł, na dofinansowanie komunikacji miejskiej 10 mln zł. Wydatki miasta oszacowano na 425,9 mln zł (w tym 26,3 mln zł na inwestycje), dochody na 429,6 mln zł. Za budżetem opowiedziało się 16 radnych koalicji PiS i Dla Miasta oraz Kazimierz Sas (SLD), siedmiu radnych (PO) było przeciw.

Radni sądeccy, inicjatorzy zwycięskiego projektu „Aktywny Nowy Sącz" *Fot. K. Witowski*

• 64 wnioski napłynęły do wprowadzonego po raz pierwszy budżetu obywatelskiego miasta Nowego Sącza. Głównie dotyczyły one budowy placów zabaw, placów rekreacyjno-sportowych, ścieżek pieszo-rowerowych, remontów chodników, ulic, budowy siłowni na świeżym powietrzu, budowy parkingów oraz organizacji imprez kulturalnych. Po weryfikacji i głosowaniu mieszkańców do realizacji skierowano projekt nr 34 pn. „Aktywny Nowy Sącz", dotyczący budowy i modernizacji wielofunkcyjnych obiektów sportowych na nowosądeckich osiedlach. Zwycięski pomysł zakłada budowę i modernizację pięciu boisk osiedlowych (ul. Piramowicza, Towarowa, Bora-Komorowskiego, Korzeniowskiego, Partyzantów) oraz dwóch obiektów sportowych (ul. Mała Poręba, ZPOW – ul. Lenartowicza). Wartość inwestycji oszacowano na prawie 2 mln zł. Spośród 16 tys. mieszkańców głosowało na nią 4479 mieszkańców (35 proc.).

30 grudnia (środa)

• Zakończył działalność market budowlany kieleckiej spółki NOMI w os. Gołąbkowice Nowym Sączu. Pracę straciło 28 osób. W okresie świąteczno-noworocznym zwolnienia dotknęły też 100 pracowników firmy Newag, w tym wielu z długoletnim stażem i umowami na stałą pracę.

• W szpitalu w Krakowie zmarł ks. Tomasz Liber CM, ur. 10 stycznia 1965 r. w Nowym Sączu, od 1986 r. zakonnik Zgromadzenia Księży Misjonarzy, wyświęcony w 1992 r., pełniący posługę duszpasterską m.in. w Odporyszowie i jako kapelan szpitalny we Wrocławiu i Bydgoszczy. Został pochowany na cmentarzu św. Heleny w Nowym Sączu.

31 grudnia (czwartek)

• Bezrobocie: w grudniu w Nowym Sączu zarejestrowano 3463 osoby bez zatrudnienia, w tym 465 z prawem do zasiłku. Stopa bezrobocia w mieście – 7,5 proc., powiecie nowosądeckim – 13,1 proc., Małopolsce – 8,2 proc., kraju – 9.6 proc., w krajach UE – 9,1 proc., w strefie euro – 10,5 proc. W nielicznych ofertach pracy w zawodach handlowo-usługowych pracodawcy proponowali płacę najniższą krajową, tj. 1850 zł brutto plus ewentualnie premię. Osobom roznoszącym ulotki oferowano 8-10 zł na godzinę pracy, magazynierowi – od 2 tys. zł brutto. Od ręki – na czas nieokreślony – zatrudniano kierowców do przewozów międzynarodowych.

• W sporządzonym przez Ministerstwo Sportu i Turystyki rankingu sportu młodzieżowego za 2015 r. najwyżej spośród 3373 sklasyfikowanych klubów na 73. miejscu uplasował się dzięki kajakarzom górskim Start Nowy Sącz, na 294. – UKS Tajfun (sanki), 537. – KS Narciarnia (narciarstwo), 704. – UKS Żak (koszykówka), 789. – Olimpia/Beskid (piłka ręczna), 936. – UKS Budowlani (lekkoatletyka), 956. – SKPS Dunajec (siatkówka). W punktacji 869 miast i gmin Nowy Sącz zajął 30. miejsce. Gdyby cała sądecka sportowa młodzież była skupiona w jednym klubie – taki klub uplasowałby się na 10. miejscu w Polsce.

Jan Mędoń
Fot. arch. UG Korzenna

• W wieku 82 lat zmarł znany sądecki lekarz Jan Mędoń, ur. 25 grudnia 1933 r. w podgrybowskiej Siołkowej, absolwent krakowskiej Akademii Medycznej (1957), związany zawodowo z ośrodkami zdrowia w Lipnicy Wielkiej i Korzennej, prekursor profilaktyki prozdrowotnej na Sądecczyźnie, poliglota, działacz ZSL i PSL, wyróżniony tytułem „Zasłużony dla Gminy Korzenna" (2009).

• Zmiany organizacyjno-kadrowe w Urzędzie Miasta Nowego Sącza: na stanowisko dyrektora Wydziału Integracji i Rynku Pracy powołano Leszka Langera (pełniącego jednocześnie funkcję pełnomocnika ds. problematyki osób niepełnosprawnych). Kierownikami nowo utworzonych referatów zostali: Kancelarii – Małgorzata Grybel, Komunikacji Społecznej – Krzysztof Witowski (rzecznik prasowy), Promocji i Turystyki – Tomasz Michałowski.

Jerzy Leśniak

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W NOWYM SĄCZU W 2015 ROKU

Zarząd Oddziału odbył w 2015 r. siedem posiedzeń, zorganizował kilka spotkań dotyczących realizacji projektów wydawniczych i pozyskania wsparcia finansowego z budżetu samorządu wojewódzkiego. Oddział zrzeszał 50 osób, aktywność badawczą w poznawaniu i dokumentowaniu dziejów Sądecczyzny wykazywali Jerzy Giza, Stanisław Korusiewicz, Tomasz Kosecki, Grzegorz Olszewski, Łukasz Poremba oraz Bogdan Potoniec, zajmujący się tematyką powstania styczniowego i cmentarzy wojennych, a także prowadzeniem strony internetowej stowarzyszenia. Jan Ruchała działał na rzecz upamiętnienia bohaterów II wojny światowej i „żołnierzy wyklętych". Prezes Leszek Zakrzewski wygłaszał prelekcje historyczne i przygotowywał prezentacje na uroczystości organizowane przez PTH, a Paweł Terebka wszedł w skład Miejskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego; obaj zostali wybrani (17 czerwca) delegatami na walne zgromadzenie PTH w Łodzi.

Oddział włączył się aktywnie w starania o usunięcie pomnika Armii Czerwonej w mieście. Współpracował ze Starostwem Powiatowym, Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana", Muzeum Okręgowym, Instytutem Pamięci Narodowej, Karpackim Ośrodkiem Wsparcia Straży Granicznej, Oddziałem PTH w Limanowej, Grupami Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915", 1. PSP z Łabowej, 1. PSP – AK z Limanowej, Nowosądeckim Stowarzyszeniem Miłośników Kolei, redakcjami „Almanachu Muszyny" i „Sądeczanina", Szkołą Podstawową nr 21 im. Jana Pawła II, Gimnazjum nr 2 im. ks. J. Twardowskiego, Parafią Najświętszego Serca Pana Jezusa, Oddziałem PTTK „Beskid", Klubem „Gazety Polskiej" Nowy Sącz 2, Porozumieniem Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie, Radiem RDN Małopolska.

Walne Zgromadzenie Delegatów

18–19 września w Walnym Zgromadzenie Delegatów PTH w Łodzi oraz towarzyszącej konferencji naukowej nt. „Miasto i wieś w XIX i XX wieku – procesy modernizacyjne" udział wzięli Leszek Zakrzewski, Paweł Terebka i dr Maria Kruczek. Prezesem PTH na lata 2015–2018 wybrano prof. dr. hab. Krzysztofa Mikulskiego z Torunia.

Na walnym zgromadzeniu PTH w Łodzi, z lewej prezes prof. Krzysztof Mikulski

Olimpiada Historyczna

Z Nowego Sącza w eliminacjach okręgowych w styczniu w Krakowie XLI edycji Olimpiady Historycznej dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych w roku szkolnym 2014/2015 uczestniczyli: Patrycja Dara (opiekun mgr Piotr Rychlewski) i Dawid Łazarczyk (opiekun mgr Aneta Grabowska) z I LO im. J. Długosza, Gabriela Polak (opiekun mgr Dorota Damian), Piotr Cisowski i Mariusz Fornagiel (opiekun mgr Krzysztof Siemion) z II LO im. M. Konopnickiej, Kamil Piwowar (opiekun mgr Bogumiła Gleń-Balicka) z Akademickiego Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego, Krzysztof Karczewski (opiekun mgr Ewa Młynarczyk) z Ogólnokształcącego Liceum Jezuitów, Agnieszka Górka (opiekun mgr Beata Budzik) ze Społecznego LO SPLOT im. J. Karskiego. Sądeczanie nie zdołali zakwalifikować się do rywalizacji na szczeblu centralnym.

Konkurs historyczny

Wśród nauczycieli przygotowujących młodzież do XV edycji Konkursu „Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności" byli członkowie PTH: Anna Berowska, Dorota Damian, Małgorzata Filip, Jerzy Horowski, Beata Mac, Aleksandra Opalska, Krzysztof Siemion. W pracach komisji konkursowej uczestniczyli Bartłomiej Czech, dr Maria Kruczek i Beata Wierzbicka.

Komisja Wojskowości

Członkowie Komisji Wojskowości uczestniczyli w rekonstrukcjach historycznych, angażując się w przedsięwzięcia patriotyczne, edukacyjne i wychowawcze. Oto ważniejsze wydarzenia z ich udziałem: promocja książki *Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918–1922* Jerzego Gizy w Karpackim Ośrodku Wsparcia Straży Granicznej (25 kwietnia), impreza „Kolej na Majówkę" i przejazd pociągu retro z Nowego Sącza do Chabówki (24 maja), święto Wojska Polskiego w Miasteczku Galicyjskim (15 sierpnia), pokazy i inscenizacje w Krakowie (28 czerwca), Jaworznie (1 sierpnia), Krużlowej Wyżnej (2 sierpnia), Niepołomicach (26–27 września), Wyskitnej (4 października) i Bobowej (13 grudnia). Historyczne uniformy przywdziewali: Adam Borek (z synem Piotrusiem), Edward Janur, Paweł Terebka.

Adam Borek (z synem Piotrusiem) i Edward Janur

Jubileusz 60-lecia Oddziału PTH

W uroczystości jubileuszowej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu udział wzięli m.in. wiceprezes Zarządu Głównego PTH prof. dr hab. Andrzej Chwalba z UJ, przedstawiciele władz samorządowych, Straży Granicznej i Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Narodowego, Koła Grodzkiego Oddziału PTTK „Beskid", członkowie i sympatycy PTH. Historię powstałego w 1955 r. Oddziału i jego kolejnych prezesów zaprezentował Leszek Zakrzewski, który wygłosił też wykład o zaangażowania sądeczan w walkę o niepodległość podczas I wojny światowej.

Jubileusz 60-lecia Oddziału PTH

Odznaczenie dla Jana Ruchały

Członek Zarządu Powiatu Marian Ryba Złotymi Jabłkami Sądeckimi wyróżnił Jerzego Gizę, dr Marię Kruczek i Stanisława Korusiewicza; Srebrnymi Jabłkami – Tadeusza Dudę, Tomasza Koseckiego, Łukasza Porembę, Bogdana Potońca, Jana Ruchałę i Beatę Wierzbicką. Listy gratulacyjne od starosty otrzymali: Dariusz Batkowski, Adam Borek, Dorota Damian, Marek Michalik, Paweł Terebka i Marek Urban. Gratulacje jubilatowi składali prof. Andrzej Chwalba i poseł Arkadiusz Mularczyk, dyrektor Muzeum Okręgowego Robert Ślusarek i rekonstruktorzy z Towarzystwa Miłośników Historii 1. PSP w Łabowej. Obchodom towarzyszyła promocja książek – prac zbiorowych członków Oddziału: *Z historią przez lata. Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu 1955–2015* oraz *Nowy Sącz i Sądecczyzna w czasie I wojny światowej*.

Inne działania statutowe

- Z inicjatywy Jana Ruchały w Wojskowej Komisji Uzupełnień w Nowym Sączu odbyła się uroczystość awansowania do stopnia kapitana Józefa Stojka i Stefana Kuliga, ostatnich żyjących sądeckich „żołnierzy wyklętych" (16 stycznia).
- W cyklu „Bóg, Honor, Ojczyzna" Leszek Zakrzewski w sali widowiskowej przy kościele kolejowym w Nowym Sączu wygłosił serię prelekcji: „Kpt. Henryk Flame, pseudonim «Bartek», «Grot» (16 stycznia); „Rotmistrz Witold Pilecki", „Wkroczenie Armii Czerwonej do Nowego Sącza w styczniu 1945 r.", „Dzieje sowieckiego pomnika chwały" (10 lutego); „Mjr Hieronim Dekutowski «Zapora»", „Katyń – ludobójstwo i zbrodnie wojenne Sowietów" (3 marca); „Mjr Zygmunt Szendzielarz «Łupaszka»", „W 5. rocznicę katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem" (10 kwietnia); „Ppłk Łukasz Ciepliński, ps. «Pług»", „Losy żołnierzy-tułaczy z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie" (5 maja); „St. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz, ps. «Rój»"; „Losów rodzin i dzieci «żołnierzy wyklętych» w PRL" (2 czerwca); „Sierż. Józef Franczak, ps. «Lalek»" z projekcją filmu pt. *Ostatni…* (6 października); „Odzyskanie niepodległości w 1918 w Nowym Sączu", „Legiony Polskie w Nowym Sączu", projekcja filmu *Zagończyk* o mjr. Franciszku Jaskulskim (1 grudnia).
- Członkowie PTH wzięli udział w koncercie patriotycznym w wykonaniu Tomasza Wolaka i Przyjaciół z okazji 75. rocznicy sowieckiej zbrodni wojennej na polskich oficerach, 10. rocznicy odejścia Ojca Świętego Jana Pawła II, 5. rocznicy katastrofy smoleńskiej (9 kwietnia).
- Podczas promocji książki *Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918–1922* Jerzego Gizy, w siedzibie Straży Granicznej w Nowym Sączu Leszka Zakrzewskiego odznaczono Pamiątkowym Krzyżem 100-lecia wymarszu I Kompanii Kadrowej (przyznanym przez Związek Piłsudczyków); Tomasza Koseckiego i Grzegorza Olszewskiego Srebrnymi Medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (25 kwietnia).
- Dariusz Batkowski zorganizował wycieczki do Nowego Wiśnicza (5 czerwca, 17 października).
- Oddział wraz z rodziną Józefa Gizy zorganizował uroczystość z okazji 50. rocznicy śmierci sądeckiego generała, połączoną z mszą św. w kościele św. Kazimierza (16 sierpnia).
- Członkowie PTH wzięli udział w mszy św. na Hali Łabowskiej przy pomniku poświęconym ks. Władysławowi Gurgaczowi SJ i żołnierzom Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej (5 września).
- Dla uczczenia Święta Niepodległości zorganizowano w parafii kolejowej 18. Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie pn. *Witaj Jutrzenko Niepodległości*, połączone z prezentacją uroków dawnego Lwowa (11 listopada).
- Z udziałem członków PTH w siedzibie Straży Granicznej w Nowym Sączu odbyła się promocja drugiego wydania albumu *Generał Józef Giza 1887–1965. Virtute et Armis* autorstwa Jerzego Gizy i Tomasza Podgórskiego (21 listopada).
- W rocznicę wybuchu powstania listopadowego przedstawiciele Oddziału wraz ze Stowarzyszeniem Kibiców Sandecji i Klubem „Gazety Polskiej" spotkali się przy Krzyżu Powstańczym na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu (29 listopada).

Maria Kruczek

25 LAT KOLONII SOCJALNYCH W CHEŁMCU

Gmina Chełmiec znana jest jako najludniejsza gmina wiejska w Polsce, wyróżniając się licznymi inicjatywami społecznymi. Jedną z nich, zasługującą na szczególną uwagę, są kolonie socjalne, organizowane od 1991 r. w Zespole Szkół w Chełmcu.

Początki bezpłatnych kolonii w Chełmcu dla dzieci z rodzin dotkniętych ubóstwem, bezrobociem, zagrożonych wykluczeniem społecznym, przypadają na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wtedy to wiele zakładów pracy ze względu na trudności finansowe zrezygnowało z organizowania kolonii dla dzieci swoich pracowników. Problem ten pogłębiło narastające bezrobocie oraz pauperyzacja części społeczeństwa. Wtedy to, w 1991 r., dyrektor ówczesnej Szkoły Podstawowej w Chełmcu, Stanisław Mrzygłód, wyraził zgodę na zorganizowanie w budynku szkolnym bezpłatnej kolonii dla dzieci, których rodziców nie stać było na zapewnienie im wakacyjnego wypoczynku. Tak rozpoczęła się akcja kolonijna prowadzona odtąd przez 25 lat. Obliczono, że na koloniach w Chełmcu wypoczywało w tym okresie ok. 5,5 tys. dzieci z Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej, Nowego Targu, Muszyny, Krynicy, a także Tymbarku i Rabki oraz Nowego Targu, Limanowej, Kamionki Wielkiej, Chełmca i innych.

Inicjatorem i pomysłodawcą przedsięwzięcia był Władysław Litwa, urzędnik sądowy z Nowego Sącza, który od 1991 r. każde wakacje poświęcał tej sprawie. Rekrutację uczestników prowadziły szkoły i Ośrodki Pomocy Społecznej, które miały najlepsze rozeznanie w potrzebach lokalnych społecznościach i potrafiły wskazać dzieci kwalifikujące się na bezpłatny wypoczynek. Jednym z elementów decydującym o popularności kolonii był ich program, i choć Chełmiec nie kojarzył się z atrakcjami turystycznymi, to jednak kolonie przyciągały dzieci również ze względu na interesującą ofertę programową, dostosowaną do wieku i zainteresowań uczestników. Dzieci odbywały wycieczki do Krakowa, Zakopanego, Szczawnicy, Czorsztyna, Starego Sącza, skansenu w Nowym Sączu. Dużą popularnością cieszyła się „spartakiada sportowa" i zabawa „odkrywamy talenty". Organizowane były konkursy piosenki, rysunku, wiersza, poświęcone tematyce ochrony zdrowia, ekologii, przepisom ruchu drogowego, a ostatnio też działania mające na celu zapobieganie wypadkom przy pracy, którego inicjatorem była Państwowa Inspekcja Pracy w Krakowie. Dzieci uczyły się rozmaitych gier, zabaw, pływania. Wieczorami odbywały się dyskoteki połączone z nauką tańca.

W czasie wycieczki…

… i wyjazdu kolonijnego

Kolonie socjalne w Chełmcu zyskały uznanie mieszkańców Sądecczyzny. Odbywały się pod różnymi hasłami, np. „Podarujmy dzieciom radość", czy „Moje najszczęśliwsze dni". Nie raz zdarzało się, że dzieci już na początku roku szkolnego zgłaszały w Ośrodkach Pomocy Społecznej swój w udział w koloniach.

Organizator kolonii, Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej, nie zatrudnia pracowników, a cała akcja opierała się i nadal opiera się na pracy społeczników i wolontariuszy. Wśród nich, obok Władysława Litwy, wymienić należy przede wszystkim organizujących kolonie od początku: Andrzeja Orchela, Stanisława Mrzygłoda, Eugenię Mazur, Marka Gryźniaka oraz nieżyjącego już Józefa Lorka. Społecznie pracują wychowawcy kolonijni – członkowie grona pedagogicznego szkoły w Chełmcu. Funkcję kierownika kolonii pełni zawsze dyrektor tej placówki – do 2013 r. Stanisław Mrzygłód, a od 2014 r. Krzysztof Groń, który kontynuuje dzieło podjęte przed ćwierćwieczem przez swojego poprzednika.

Przez lata największym problemem było uzyskanie odpowiednich środków finansowych. Sprawie tej organizator poświęcał wiele uwagi, bowiem podstawową zasadą akcji kolonijnej była jej darmowość. W ostatnim czasie akcję kolonijną wspomagał wójt gminy Chełmiec Bernard Stawiarski, w kosztach partycypowały Gminne Ośrodki Pomocy Społecznej oraz Kuratoria Oświaty w Nowym Sączu i Krakowie. Kolonie wspomagało również wielu prywatnych sponsorów, fundujących odzież, obuwie, książki, artykuły szkolne oraz inne drobne upominki i smakołyki. Od początku znaczącego wsparcia udzielało wiele lokalnych przedsiębiorstw branży odzieżowej, spożywczej, biurowo-szkolnej. Nie szczędziły grosza fundacje, kilkakrotnie pomocy udzielała Telewizja Polska w ramach akcji „Reklama dzieciom".

Organizatorzy nie tylko zapewniają dzieciom wypoczynek w okresie wakacji, ale i starają się, aby choć na chwilę (jak podkreśla Władysław Litwa) „zapomniały o troskach dnia codziennego i problemach rodzinnych". Podczas kolonii dzieci mają szansę pogłębić wiedzę zdobytą w szkole, uczą się samodzielności i dobrych nawyków.

Najlepiej o koloniach w Chełmcu świadczą wypowiedzi samych jej uczestników, które zamieściła lokalna prasa. Pewien dwunastoletni chłopiec zwierzał się wprost: „Codziennie mieliśmy podwieczorek. Ani przez chwilę nie byłem głodny, a w domu czasem musiałem chodzić do sąsiadów po kromkę chleba". Dwa lata młodsza dziewczynka, ciesząc się z nagrody w konkursie plastycznym, mówiła: „To pierwsza w moim życiu nagroda i nie wiem, co mam teraz powiedzieć. Tak mi się wydaje, że można być biednym i czuć się szczęśliwym". O sukcesie w jednym z konkursów kolonijnych jeden z chłopców powiedział: „Po raz pierwszy w życiu dostałem nagrodę. (…) W szkole nigdy nie wybierają mnie do żadnych zawodów, a tutaj na kolonijnej spartakiadzie zdobyłem dyplom. To moje pierwsze w życiu trofeum".

Sławomir Wróblewski

NIEDZIELA Z OJCEM PIO W ZAWADZIE

Pod koniec sierpnia każdego roku nowosądeckie media podają informacje o mającym się odbyć festynie „Niedziela z Ojcem Pio". Czytamy o tym w „Gościu Niedzielnym", w lokalnej prasie, w gazetkach parafialnych, mówi o tym radio RDN, płyną ogłoszenia z ambon. Impreza ma już długą tradycję i stałe, szerokie grono organizatorów i odbiorców. 13 września 2015 r. impreza odbyła się już po raz dwunasty. Ma ona charakter festynu rodzinnego. Jest organizowana przez czcicieli św. Ojca Pio z Grup Modlitwy przy sądeckiej Bazylice św. Małgorzaty i Parafii Matki Bożej Bolesnej w Nowym Sączu Zawadzie wraz z ich moderatorami ks. prałatem Andrzejem Liszką i ks. prałatem Antonim Koterlą. Od początku całość przedsięwzięcia prowadzona była na stadionie w Nowym Sączu Zawadzie zarządzanym przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Od początku też gromadziła tysiące osób.

*

Pierwszy festyn – pod wieloma względami pilotażowy – zgromadził wolontariuszy i uczestników na zawadzkim stadionie 12 września 2004 r. Uczczono w ten sposób piątą rocznicę założenia Grupy Modlitewnej Świętego Ojca Pio w Nowym Sączu. Entuzjazm, którym promieniowali organizatorzy, udzielał się wszystkim. Zarówno publiczność, jak i wolontariusze przyrzekli sobie spotkanie za rok. Nie przypuszczali być może, że od tej pory „Niedziela z ojcem Pio" wpisze się na stałe w kalendarz charytatywnych przedsięwzięć społecznych na Sądecczyźnie, regularnie gromadząc w każdym roku rzesze fanów. Festyn stał się przede wszystkim świętem sądeckich rodzin, które odnalazły na zawadzkim stadionie klimat sprzyjający odnawianiu wzajemnych więzów i radości z tego, że jest się razem w wielopokoleniowej nieraz wspólnocie, zakorzenionej na tej samej ziemi, w kręgu tych samych wartości.

Być może mało kto zdaje sobie sprawę, że prace organizacyjne trwają cały rok. Po zakończeniu jednego festynu rozpoczynają się przygotowania do kolejnego. Chodzi przecież o sprawy niebagatelne – rezer-

Uczestnicy festynu, 2015 r.

wację miejsca i czasu, przygotowanie programu i całej oprawy przedsięwzięcia. Ktoś musi pomyśleć o przygotowaniu sceny – z roku na rok coraz bardziej profesjonalnie wyposażonej w światła i nagłośnienie. Ktoś musi sprawować opiekę medyczną, zapewnić bezpieczeństwo na drogach dojazdowych do stadionu, na placu zabaw i wokół niego. Ktoś musi nadzorować sanitariaty, zorganizować zbiórkę śmieci, transport osób i rzeczy. A przecież najwięcej wysiłku pochłania co innego: zbiórka fantów i przygotowanie ich do loterii, zabezpieczenie żywności, owoców i wszystkich artykułów, które staną się przedmiotami licytowanymi podczas corocznych aukcji. W dniu festynu na stadionie zaangażowanych jest ok. 120 wolontariuszy. Są to członkowie Grup Modlitewnych Świętego Ojca Pio z Nowego Sącza i okolic (m.in. z Brzeska, Gromnika, Stróż).

Z prawej ks. dr Antoni Koterla, w środku red. Jan Stępień (Radio Kraków)

Bożena Jawor – przewodnicząca Rady Miasta Nowego Sącza

Stałym punktem programu każdego festynu jest loteria fantowa, w której każdy los wygrywa. Zbieranie darów, które staną się fantami to potężne wyzwanie logistyczne. Uczestniczy w nim wielu ludzi. W czerwcu każdego roku członkowie Sądeckiej Grupy Modlitewnej otrzymują od ks. biskupa, ordynariusza Diecezji Tarnowskiej specjalne pismo uprawniające do zbiórki fantów. Aby uniknąć konkurowania z parafiami w pozyskiwaniu sponsorów, prośby o wsparcie zawsze są kierowane niemal wyłącznie do członków grup modlitewnych w Nowym Sączu i poza nim, lub do ludzi uczestniczących w nabożeństwach modlitewnych, które odbywają się raz w miesiącu. Chodzi zwłaszcza o te osoby, które prowadzą działalność gospodarczą. Przyjmowane są wszystkie dary, ale jeśli okaże się (po rozpakowaniu), że są to rzeczy używane, wówczas są one rozdawane gratis. Warto przywołać kilka liczb. Na pierwszy festyn 12 wolontariuszy przygotowało 3000 fantów, zebra-

Występ zespołu „Piątkowioki"

nych od 102 darczyńców. Co rok liczby są jednak coraz wyższe. Zwiększa się liczba wolontariuszy, darczyńców, więc i liczba fantów, zwiększa się też zainteresowanie loterią. W 2012 r. darczyńców było już 200 a liczba fantów sięgała 6300. Obecnie liczby te są jednak nieco niższe, bo zmiana przepisów o grach hazardowych wymusiła ograniczenie liczby losów do 3000.

Warto dodać, że oprócz loterii fantowej i aukcji, w programie festynu zawsze znajduje się konkurs piernikowych serc, zawsze nagradzany jest zarówno najmłodszy, jak i najstarszy uczestnik festynu, a także – najliczniejsza rodzina. Obok konkursów stałych każdy festyn ma też specjalne – odbywające się wyłącznie w danym roku, jak np. konkurs prac plastycznych itp. Nie braknie nigdy atrakcji sportowych. W latach 2004–2010 w ramach „Niedzieli z Ojcem Pio" odbywał się mecz piłki nożnej. Zdarzało się, że własną reprezentację wystawiała nowosądecka Grupa Modlitewna… Były też pokazy musztry w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej i parada harleyowców, w czasie niektórych edycji odbywały się pokazy pracy grup policyjnych i ekip strażackich.

Święto zawsze kończy wspólna zabawa podczas koncertu. Ściślej rzecz biorąc koncertów jest wiele. Na scenie przez wiele lat zdołały się zaprezentować liczne regionalne zespoły z naszych okolic, parafialne grupy muzyczne i zespoły młodzieżowe. Finałem festynu każdego roku jest jednak koncert gwiazdy – przyciągający licznych słuchaczy. Trudno wyliczyć wszystkich wykonawców, którzy przewinęli się przez zawadzki stadion, ale na pewno warto wspomnieć, że byli wśród nich – Eleni, Zbigniew Wodecki, Jerzy Sikorowski z córką, a także zespoły – Czerwone Gitary, Skaldowie, Tercet Egzotyczny i Wawele. Wypada też zaznaczyć, że występy gwiazd są finansowane z pieniędzy publicznych w ramach grantów. W każdym roku w imieniu grupy modlitewnej parafia św. Małgorzaty, jako organizacja pozarządowa składa wniosek o grant – podpisany przez proboszcza.

Warto też podkreślić charytatywny wymiar przedsięwzięcia. Środki pieniężna, pozyskane podczas festynu, mają bowiem ścisłe ukierunkowanie by: wspierać misje (na ręce ks. biskupa składana jest ofiara na ten cel), wspierać remont Domu Księży Emerytów w Tarnowie, oferować stypendia zdolnej młodzieży, pomagać w akcji duchowej adopcji kilkorga dzieci z Konga (ofiara jest składana na ręce misjonarza z diecezji tarnowskiej pracującego w Kongo Brazzaville).

Są też inicjatywy o charakterze spontanicznym, nadzwyczajnym, w ten sposób zdecydowano się na: zakup łóżka dla ciężko chorego Jacka z Milówki, wózka dla niepełnosprawnej Natalii, pompy insulinowej dla Pauliny, wsparcie rehabilitacji Justynki z Dębicy, pomoc finansową dla ciężko chorych osób z Grupy Modlitewnej – Igi, Marii, Stanisławy, dar dla powodzian na zakup opału, budowę hospicjum w naszym mieście, pomoc chrześcijanom w Ziemi Świętej, dofinansowanie wyjazdu młodzieży na Lednicę, pomoc misjonarce wyjeżdżającej do Indii.

Lista inicjatyw grupy modlitewnej jest długa. Podobnie długa jest lista osób, za które grupa modli się podczas swych nabożeństw. Stanowią one duchowe zaplecze festynu, a on z kolei jest materialną realizacją duchowości świętego Ojca Pio. „Niedzielę z Ojcem Pio" wiele sądeckich rodzin wpisało na stałe w kalendarz swych wspólnych wypadów. Oby nigdy z tego kalendarza nie została usunięta.

Wojciech Kudyba

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE

Z wystawy w Sądeckiej Bibliotece Publicznej, aranżacja Iwona Droździk *Fot. S. Sikora*

Marta Treit

MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII SĄDECCZYZNY ZA 2015 ROK

„Materiały do bibliografii Sądecczyzny..." opisują książki, mapy, artykuły z czasopism ogólnokrajowych oraz wybrane czasopisma regionalne (i ich zawartość). Obejmują publikacje dotyczące ziemi sądeckiej wydane w 2015 roku oraz uzupełnienia z lat poprzednich. Zbieranie informacji zakończono 10 stycznia 2016 r.

Opisy sporządzono w większości z autopsji, kierując się własnymi ustaleniami oraz informacjami zaczerpniętymi z „Przewodnika Bibliograficznego", „Bibliografii Zawartości Czasopism", „Bibliografii Historii Polski".

Spis zawiera 328 numerowanych pozycji uporządkowanych w 15 działach rzeczowych, nawiązujących do klasyfikacji bibliografii regionalnej. Dokumenty opisano zgodnie z obowiązującymi normami i uzupełniono adnotacjami wyjaśniającymi. Natomiast do publikacji wielotematycznych zastosowano odsyłacze.

Materiały skierowane są do szerokiego grona osób zainteresowanych Sądecczyzną. Dlatego, ze względu na trudności w dotarciu do niektórych publikacji lub spóźnioną informację o nich, autorka prosi o wszelkie uwagi i uzupełnienia.

DZIAŁ OGÓLNY

Bibliografie

1. KIEŁBASIŃSKI, Tadeusz: Przegląd pozycji wydawniczych na temat Beskidu Niskiego wydanych w latach 2012-2013 : w tym uzupełnienia z lat poprzednich // *Magury'13*. - 2013, s. 167-175

2. KIEŁBASIŃSKI, Tadeusz: Przegląd pozycji wydawniczych na temat Beskidu Niskiego wydanych w latach 2014 : w tym uzupełnienia z lat poprzednich // *Magury'14*. - 2014, s. 159-165

Prace ogólne. Poszczególne miejscowości

3. KRAINA Popradem opasana / [zdj. Tadeusz Ogórek, Dariusz Łomnicki, Mariusz Sidelnikow, Barbara Paluchowa, Marian Dobosz, Antoni Lebdowicz ; tekst Wanda Łomnicka-Dulak, Barbara Krężołek-Paluch (Paluchowa) ; Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój]. - Piwniczna-Zdrój : Urząd Miasta i Gminy : Agencja Wydawnicza WiT, 2015. - 143, [1] s. : il. kolor. ; 31 cm

– miasto i gmina Piwniczna-Zdrój, Beskid Sądecki w fotografii.

4. OBIERZ kierunek na sądeckie i gorlickie = Take the direction to the region of Nowy Sącz and Gorlice / [zdj. Kamil Bańkowski, Andrzej Klimkowski, Janusz Wańczyk, Paulina Kurtyna-Ciapała, Ewa Mrózek, Maria Olszowska, Bożena Szymańska ; tekst Andrzej Zarych ; tł. Agata Żyłka]. - Nowy Sącz : Powiatowe Centrum Funduszy Europejskich : Starostwo Powiatowe, [2015]. - 154, [6] s. : il. kolor. ; 32 cm

5. WAŃCZYK, Janusz. Sądecczyzna bliska i daleka : gdy budzi się dzień i gaśnie... / [fot. Janusz Wańczyk ; tł. ang. Ewa Orzeł]. - [B.m.] : Janusz Wańczyk, [2015]. - 184 s. : il. kolor. ; 32 cm

6. ŻAK, Jerzy. Łemkowie i Łemkowszczyzna / fot. Jerzy Żak ; teksty Marta Graban-Butryn, wiersze Władysław Graban. - [Stróże] : Sądecki Bartnik, cop. 2014. - 219 s., [9] s. tabl. : il. (gł. kolor.) ; 28 cm

Kamionka Wielka

7. GMINA Kamionka Wielka : historia i tradycje kulturowe. - Kamionka Wielka : Urząd Gminy ; Nowy Sącz : Wydawnictwo „Koliber", 2014. - 113, [1] s., [1] k. tabl. złoż. : il. kolor. ; 21 cm. - Tekst równol. ang., pol., słow., węg.

Korzenna

8. LEŚNIAK, Jerzy. Samorządna Korzenna 1990-2015 / [tekst i red. Jerzy Leśniak ; współpr. Lucyna Bednarska, Zofia Janusz, Krzysztof Ogorzałek, Małgorzata Paciorek, Szczepan Sikoń, Anna Wąsik]. - Korzenna : Urząd Gminy, cop. 2015. - 207, [4] s. : il. (gł. kolor.) ; 31 cm

Łącko

9. GMINA Łącko : przewodnik turystyczny / [red. Krzysztof Duda, zdj. Marek Strzałkowski, Krzysztof Duda, Roman Turowski]. - Łącko : Stowarzyszenie Twórców Nauki i Kultury Episteme : Wydawnictwo Episteme, 2014. - 63, [1] s. : il. kolor. ; 21 cm

10. KALENDARIUM [17.11.2014-16-17.05.2015] // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 192-194. - Kalendarium [29.04.2015-30.11.2015] // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 219-225

Zob. też poz. 101.

Łomnica Zdrój

11. ŁOMNICA, jakiej nie znacie / [red. Karolina Janeczek, Kinga Janeczek, Zbigniew Janeczek ; współpr. Maria Lis et al.] ; Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Łomnica Zdrój „Łomniczanie". - Łomnica Zdrój : Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Łomnica Zdrój „Łomniczanie", 2013. - 80 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm

– zawiera: teksty gwarowe, wiersze oraz wspomnienia Barbary Piekoszewskiej, Lesławy Wnęk, Bronisława Rusiniaka ; biografie Baltazara Wnęka (1928-1995), Zbigniewa Wroniewicza, Marii Lis, Zbigniewa Janeczka, Ksawery Gromali ; oraz teksty: Ksawera Gromala: Przezwiska we wsi Łomnica Zdrój [fragm.], s. 44-62 ; Kronika Szkoły Świeckiej w Łomnicy (1887-1972) [fragm. od 1997 r. do 1918 r.], s. 63-80.

Rytro

12. OGÓREK, Tadeusz. Rytro / zdj. Tadeusz Ogórek, Piotr Widerski, Roman Marczyk ; tekst Wanda Łomnicka-Dulak. - Rytro : Agencja Wydawnicza WiT, 2015. - 95, [1] s. : il. kolor. ; 25 cm

Biografie. Sylwetki. Wspomnienia

13. BRZESKI, Jan W. Środowisko Biblioteki Jagiellońskiej 1775-1939 : słownik biograficzny / Jan W. Brzeski. - Kraków : Biblioteka Jagiellońska : Księgarnia Akademicka, 2014. - 343, [2] s. ; 24 cm. - (Bibliotheca Iagellonica. Fontes et Studia ; t. 25)

– m.in. pracownicy: Zofia Ameisen (1897-1967), Wanda Paulina Dobrowolska (1897-?), Kazimierz Dobrowolski (1894-1987), Aleksander Łucki (1885-1931), Żegota Ignacy Pauli (1814-1895), Józef Alojzy Putanowicz (1737-1788), Piotr Szczurek (1898-?), Józef Szujski (1835-1883), Michał Zieleniewski (1821-1896) ; darczyńcy: Józef Dietl (1804-1878), Julian Antoni Dunajewski (1821-1907), Stanisław Załęski (1843-1908).

14. CMENTARZ przy kościele św. Józefa w Muszynie / [plan rys. Danuta Bębenek i Marzena Wantuch Motyka] // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 298-301

– wykaz osób znanych i zasłużonych dla Muszyny pochowanych na cmentarzu.

CZŁONKOWIE Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w 2015 roku zob. poz. 274.

15. DUTKA, Władysława. Niech przemawiają groby i pamiętają pokolenia : przewodnik po cmentarzu parafii Matki Bożej Bolesnej w Nowym Sączu – Zawadzie / Władysława Dutka ; [współpr. Marian Dąb, Albert Kowalik, Monika Kowalik, Maria Lorek, Maria Popiela, Bogdan Potoniec]. - Nowy Sącz : Krąg Miłośników Historii Zawady, 2015. - 77 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm

– biogramy: ks. Józef Kaliciński (1866-1938), ks. Andrzej Koroński (1967-2012), ks. Mieczysław Raczkowski (1914-1974), ks. Franciszek Wybraniec (1936-1997), ks. Jan Zieliński (1928-2009), s. Marcelina Salomea Góra (1908-1988), Stanisław Berdychowski (1910-1982), Andrzej Bochenek (1910-1986), Michał Borek (1913-1945), Józef Chruślicki (1913-1995), Józef Czerski (1816-1891), Władysław Dąb (1914-1975), Henryk Ferenc (1927-2003), Stanisław Fiedor (1922-1984), Janina Gagatek (1922-1998), Stanisław Górka (1908-1981), Józef Jelinek (-1906), Marcin Kacz (1863-1939), Zofia Kawik (1935-2012), Kazimierz Kawik (1929-2008), Józef Kos (1907-1991), Bogusława Kozik (1933-2013), Jan Kozik (1934-1979), Adam Legutko (1930-1983), Ignacy Edward Legutko (1916-2001), Tadeusz Mach (1926-1997), Anna Majbroda (1907-1996), Jan Majocha (1928-2005), Józef Majocha (1908-1994), Alojzy Manna (1921-1995), Józef Mężyk (1907-1987), Michał Mirek (1912-1998), Antoni Mizgała (1899-1980), Michał Nowicki (1909-1987), Stanisław Oczkowski (1895-1992), Celina Małgorzata Oczkowska (1930-2014), Tomasz Ogórek (1913-2008), Jan Opiło (1912-1989), Jan Rembiasz (1925-2012), Mieczysław Rembiasz (1927-1949), Stanisława Bronisława Rembiasz (1931-1987), Jan Kazimierz Rolka (1928-2009), Józef Ruchała (1922-2006), Wilhelm Rudnicki (1825-1904), Władysław Rumin (1916-2006), Władysław Skoczeń (1889-1942), Mieczysław Stanisław Stadelmeier (1904-1983), Marian Stanek (1923-2007), Stanisław Stanek (1909-1993), Zofia Stanek (1915-2012), Franciszka Suwalska-Pisztek (1833-1915), Józef Szlaga (1916-2001), Mieczysław Szurmiak (1890-1942), Andrzej Szymański (1916-1941), Władysław Śliwa (1896-1943), Antoni Świerczek (1935-2002), Józef Trzópek (1901-1943), Józef Wieczorek (1922-2000), Antoni Wojtylak (1895-1941), Stanisław Wojtyła (1890-1956), Eugeniusz Wesołowski (1874-1950).

GIZA, Jerzy: Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918-1922 [słownik biograficzny] zob. poz. 116.

16. KAMIEŃSKA, Iwona. Akademia Orłów : prawdziwe historie, które Cię uskrzydlą / Iwona Kamieńska. - Nowy Sącz : Stowarzyszenie Sursum Corda, cop. 2015. - 152 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm

– m. in. rozdz.: Staszek Kmiecik : moje życie nie jest tylko moje, s. 17-23 ; Iga, Julka, Dorota Hedwig : w podróży z życia do życia, s. 59-65 ; Magda Kotlarz, Artur Kamieński : Orły, które dają mi skrzydła, s. 127-135.

17. KRONIKA zmarłych // *Wierchy*. - R. 79 (2013), s. 335-341

– m.in.: Helena Lenartowicz, Janina Lubaś, Bożena Nowak, Włodzimierz Wójtowicz, Wojciech Wroniewicz.

LEŚNIAK, Jerzy. Samorządna Korzenna 1990-2015 [biogramy] zob. poz. 8.

18. POLSKI słownik biograficzny. T. 49, [z.] 1-4, [og. zb.] 200-203, Szpilowski Hilary – Szyjewski Andrzej / red. nacz. Andrzej Romanowski ; Polska Akademia Nauk, Polska Akademia Umiejętności. – Warszawa : Instytut Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla ; Kraków : Polska Akademia Umiejętności ; Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, 2013-2014. – 640 s. ; 30 cm

– zawiera m.in. biogramy: Jerzy Tadeusz Szpunar (1914-1976), Józef Szujski (1835-1883), Teofil Szumański (1875-1944), Wacław Szuyski (Szujski) (1881-1951), Jerzy (Georgius, Jorge) Szwarc (Swarcze, Swarcz, Szorc, Niger) (zm. 1452), Andrzej Szwarcenberg Czerny (po 1640-1718 lub 1719), Michał Szwarcenberg Czerny (ok. 1640-do ok. 1697).

TWORZYMY... „Przegląd 2009" : Folder Jubileuszowy XXX-lecia Wystaw Pokonkursowych zob. poz. 289.

Z HISTORIĄ przez lata : Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu 1955-2015 zob. poz. 187.

19. ZATRZYMANE w kadrze // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 116-121. - *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 131-134

– archiwalne zdjęcia gminy Łącko i jej mieszkańców.

Adamczyk, Zygmunt (-2012)

20. JANISZEWSKA, Maria: Zygmunt Adamczyk – muszyński krawiec, nasz tata / Barbara Kuca, Józef Adamczyk // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 334-340

Adaśko, Stanisław (1926-2008)

21. MAŁECKI, Stefan: Karta z Kroniki muszyńskich kombatantów : podporucznik Stanisław Adaśko // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 351-352

Basta, Bronisław (1928-2010)

22. STACHOŃ, Monika: My będziemy trzymać wieczną straż! Bronisław Basta – niezłomny żołnierz w walce o Polskę // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 56-79
   – praca nagrodzona w 4. edycji konkursu „Żołnierze wyklęci – bohaterowie antykomunistycznego podziemia".

Berdychowski, Zygmunt

23. BERDYCHOWSKI, Zygmunt: Góry to nie jest moje życie / rozm. Grzegorz Rogowski // *Wprost*. - 2015, nr 36, s. 93

24. BERDYCHOWSKI, Zygmunt: Jeżeli chcę iść w góry, to idę / rozm. Łukasz Majchrzyk // *Do Rzeczy*. - 2015, nr 34, s. 90-91

25. BERDYCHOWSKI, Zygmunt: Nie potrzebuję gór do życia / rozm. Grzegorz Rogowski. // *wSieci*. - 2015, nr 37, s. 88-89

26. BERDYCHOWSKI, Zygmunt: Posłuchałem żony i zrobiłem swoje / rozm. Stefan Szczepłek i Mirosław Żukowski // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 207, s. 19
   – o zdobyciu Korony Ziemi.

Bodziony, rodzina

27. BODZIONY, Jakub Piotr. O jednej z rodzin Bodzionych na Sądecczyźnie / Jakub Piotr Bodziony. - Kraków ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. - 256 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm

Bulanda, Jan (-1941), Bulandowie, rodzina

28. [LIST do redakcji] // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 186-188
   – uzupełnienia dot. rodziny Bulandów oraz śmierci Jana Bulandy.

Buszek, Jan (1845-1901)

29. ŻEBROWSKI, Rafał: Jan Buszek, fizyk doskonały // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 67-86
   – ur. w Muszynie, lekarz naczelny Krakowa w l. 1880-1901.

Chwalibogowie, rodzina

30. CHWALIBÓG, Krzysztof: Historia rodziny łąckich Chwalibogów. Cz. 12 // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 102-113. - [Cz.], Dunajec // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 5-16

Ćwikowski, Jan (1879-?)

31. KURZEJA-ŚWIĄTEK, Maria: Jan Ćwikowski // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 46-55
   – ur. w Czerńcu, nauczyciel, badacz kultury ludowej okolic Łącka.

Długosz, Józef

32. DUBIŃSKI, Marek: Józef Długosz (1928-2014) / [Marek Dubiński] // *Przegląd Biblioteczny*. - Vol. 83, nr 2 (2015), s. 334-336

– pochodzący z Piwnicznej prof. dr hab. J. Długosz, historyk i bibliotekoznawca.

Dudowie, rodzina

33. BURNETKO, Krzysztof: Saga pierwszej rodziny // *Polityka*. - 2015, nr 23, s. 20-22

– związki rodzinne Prezydenta RP, Andrzeja Dudy, ze Starym Sączem.

34. MILEWSKA-DUDA, Janina. Rodzice prezydenta / Janina Milewska-Duda i Jan Tadeusz Duda ; w rozmowie z Mileną Kindziuk. - Kraków : Wydawnictwo Esprit, 2015. - 280, [6] s., [32] s. tabl. : il. ; 21 cm

Giza, Józef

35. GIZA, Jerzy. Generał Józef Giza 1887-1965 : virtute et armis / Jerzy Giza, Tomasz Podgórski. - Wyd. 2 rozszerz. - Nowy Sącz : cop. Jerzy Giza & Tomasz Podgórski : Flexergis, 2015. - 336, [2] s. : il. ; 30 cm + 1 dysk optyczny CD-ROM

36. PODGÓRSKI, Tomasz: Niepublikowane dokumenty awansowo-odznaczeniowe Józefa Gizy z czasów austriackich // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 69-74

Gromala, Józef (1932-)

37. KULASIK, Rozalia: Józef Gromala : emerytowany geodeta i pasjonat fotografii pochodzący z Zarzecza // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 90-96

Kluska, Roman

38. JEDLIŃSKI, Karol: One man show. - (Portret) // *Puls Biznesu*. - 2015, nr 59, dod. s. 10-14

Króliccy, Rozalia (1881-1958) i Wiktor (1871-1954)

39. CHWALIBÓG, Zbigniew: [Portrety Rozalii i Wiktora Królickich / Zbigniew Chwalibóg] ; podała Janina Arendarczyk // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 114-115

– uzup. do artykułów Krzysztofa Chwaliboga: Historia rodziny łąckich Chwalibogów.

Kwiatkowski, Leopold (1906-1968)

40. KAZANA, Piotr: Przyczynek do biografii Leopolda Kwiatkowskiego // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 75-87

– osiągnięcia sportowe L. Kwiatkowskiego do 1939 r.

Maciejowscy, rodzina

41. SELTMANN, Uwe von. Gabi i Uwe : mój dziadek zginął w Auschwitz, a mój był esesmanem / Uwe von Seltmann ; przeł. Katarzyna Weitraub. - Warszawa : Wydawnictwo Naukowe PWN, cop. 2012. - 383, [1] s., [24] s. tabl. : il. ; 22 cm. - (Literatura Faktu PWN)

– Gabriela Maciejowska, rodzina Maciejowskich z Grybowa.

Myjak, Józef

42. MYJAK, Józef: Spod Gorców w świat centusiów i makaroniarzy. (Wśród makaroniarzy – lata włoskie c.d.) // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 17-74

Oleksy, Józef

43. CZUCHNOWSKI, Wojciech: Zmarł Józef Oleksy 1947-2015 / Agata Nowakowska // *Gazeta Wyborcza*. - 2015, nr 7, s. 5

44. KALUKIN, Rafał: Nie chcę być premierem : Józef Oleksy (1946-2015) // *Newsweek Polska*. - 2015, nr 3, s. 24-26

45. KONARSKI, Leszek: Strach przed Oleksym // *Przegląd*. - 2015, nr 4, s. 22-23
- starania o nadanie J. Oleksemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza.

46. RESZKA, Paweł: Nawrócony demokrata // *Tygodnik Powszechny*. - 2015, nr 3, s. 24-25

47. SEMKA, Piotr: Mistrz czerwonego wdzięku // *Do Rzeczy*. - 2015, nr 3, s. 38-40

48. SKOCZYLAS, Jerzy: Dobry komuch : Józef Oleksy, polityk jakich już nie ma // *Gazeta Wyborcza*. - 2015, nr 13, s. 28-29

49. ZAREMBA, Piotr: Oleksy – polityk z empatią // *wSieci*. - 2015, nr 3, s. 36-37

Ożga, Helena (1932-)

50. OŻGA, Helena. Moje długie ciekawe życie / Helena Ożga. - [Nawojowa : cop. Helena Ożga, 2015]. - 80 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm
- ur. w Nawojowej, pedagog, działaczka społeczna.

Pasek, Piotr (1942-)

51. PASEK, Piotr. Nad Dunajcem i u źródeł Białej : myśliwskie wspomnienia / Piotr Pasek. - Krynica-Zdrój ; Koszęcin : Wydawnictwo Miczurmet, 2015. - 315 s. : il. kolor. ; 24 cm

Pawlicka, Zofia (z d. Pyrdoł)

52. KULASIK, Rozalia: Moje korzenie są w Zarzeczu // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 75-80

Pawłowski, Krzysztof

53. ŁĄCZYŁA nas chęć rozwoju Polski : wspomnienia senatorów pierwszej kadencji / [oprac. i wybór Monika Maciejewska]. - Warszawa : Kancelaria Senatu : Kancelaria Sejmu, 2014. - 397, [3] s. : il. ; 28 cm
- rozmowa z Krzysztofem Pawłowskim, s. 250-254.

54. PAWŁOWSKI, Krzysztof: Jak nie zostać gamoniem Europy // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 266, *dod. Plus Minus* s. 38-39

Petrowicz, Tadeusz

55. PETROWICZ, Tadeusz: Opowieści leśniczego : o przesądach, czyli polowania z moją żoną // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 385-386

– fragm. książki: Pies, strzelba i ja / Tadeusz Petrowicz. - Lublin, 1988.

Półchłopek, Stefan (1916 -2011)

56. OLSZEWSKI, Grzegorz: Stefan Półchłopek : biogram // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 348-350

– przedr. z: Księga pamięci : więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego / Grzegorz Olszewski. - Nowy Sącz, 2012.

Przyboś, Małgorzata Krystyna

57. BUKOWSKA, Łucja: Małgorzata Krystyna Przyboś 1951-2014 // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 353-355

Rapf, Feliks

58. SZAROTA, Wojciech: Feliksa Rapfa wspomnienia z I wojny światowej // *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. - T. 23 (2014), s. 255-257

– zawiera rec. książki: Wspomnienia wojenne 1914-1920 / Feliks Rapf. - Warszawa, 2011.

Romańska, Eugenia (1916-)

59. LOREK, Maria: Wspomnienia niewypalone : (w setną rocznicę urodzin Eugenii Romańskiej) // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 88-92

– harcerka, instruktorka harcerstwa.

Rostocki, Jan (1905-1971)

60. FARON, Bolesław: Profesor. O Janie Rostockim opowieść biograficzna. - (Powrót do korzeni) // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 6-45

Sowa, Wasyl

61. KROH, Antoni: Zwiedzanie rodzinnej wsi // *Płaj*. - [Nr] 50 (2015), s. 10-27

– wspomnienia Wasyla Sowy z Nowej Wsi o życiu na Łemkowszczyźnie.

Stadnicki, Adam (1882-1982)

62. STADNICKI, Adam. Wspomnienia / Adam Stadnicki ; wybór i oprac. Józef Długosz. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2015. – 139, [1] s. : il. ; 24 cm. – (Biblioteka „Rocznika Sądeckiego")

Szaflarska, Danuta

63. BOŃCZA-SZABŁOWSKI, Jan: Sto lat młodości // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 31, s. P34-P35

64. DZIERŻANOWSKI, Marcin: Danuta Szaflarska. - (Postać tygodnia) // *Wprost*. - 2015, nr 7, s. 11

65. GAJDA-ZADWORNA, Jolanta: Królowej portret podwójny // *wSieci*. - 2015, nr 7, s. 58-59

66. KYZIOŁ, Aneta: Wiek nie gra roli // *Polityka*. - 2015, nr 7, s. 100-102

67. MIKOŁAJEWSKI, Jarosław: Zaraźliwa radość życia : sto lat Danuty Szaflarskiej // *Gazeta Wyborcza*. - 2015, nr 37, s. 30-31

68. STREMECKI, Marek: Wojenne historie Danuty Szaflarskiej // *Mówią Wieki*. - 2015, nr 2, s. 68-69

Świątnik, Władysław (1920-2015)

69. OLSZEWSKI, Grzegorz: O Władysławie Świątniku / Jan Michał Ruchała // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 203-205
- ur. w Kadczy, żołnierz 2 Dywizji Strzelców Pieszych.

Tyliszczakowie, rodzina

70. KRAJNIAK, Andrzej: Już mi tak nie będzie, jak mi było wcześniej : Tyliszczakowie na Ukrainie / Swietłana Tyliszczak, Maria Zajączkowska // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 127-135
- rodzina wywodząca się z Jastrzębika (gmina Muszyna).

Winniccy, rodzina

71. WINNICKA-SMOLAREK, Alicja: Album babci Kazimiery // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 326-328
- zdjęcia Krynicy z początków XX w. w albumie Kazimiery Winnickiej.

72. WINNICKA-SMOLAREK, Alicja: O rodzinie, która zakochała się w Muszynie. Cz. 3 // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 311-319

Zaziębło, Jolanta i Stanisław

73. KULASIK, Rozalia: Wspomnienie // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 195-199
- założyciele firmy transportowej Sucho-Budex.

Zob. też poz.: św. Andrzej Świerad 250 ; Ryszard Antoniszczak 220, 225 ; Bolesław Barbacki 288 ; Bronek z Obidzy (Kozieński) 222-223 ; Wiesław Buchcic 234 ; Henryk Bukowiecki 76 ; Mieczysław Cholewa 149 ; Andrej Chovanec 160 ; Ivan Chovanec 160 ; ks. Krzysztof Cwenar 299 ; ks. Tomasz Cwenar 299 ; Mieczysław Czekaj 269 ; Wasyl Czepiec 153 ; Aleksander Czyżycki 166 ; Jan Długosz 129, 131 ; ks. Andrzej Dolański 299 ; ks. Kazimierz Dolański 298 ; ks. Mateusz Dolański 299 ; Piotr Droździk 273, 280 ; Antoni Dulak 229 ; Jan Dziedzina 178 ; Ryszard Florek 163, 168 ; ks. Grzegorz Franczyk 299 ; Freyowie, rodzina 112 ; bp Marian Leon Fulman 293-294 ; Wojciech Gerson 104 ; Chaim Halberstam 254 ; Jerzy Harasymowicz 204, 244, 246 ; Marek Harny 227 ; Zbigniew Jakubas 172, 176 ; św. Jan Paweł II 316 ; Jan Karski 118 ; Janusz Kasztelewicz 170

; św. Kinga 304 ; ks. Arkadiusz Klejnowski 308 ; ks. Józef Leopold Kmietowicz 120 ; Bogusław Kołcz 273 ; Zofia Kossak 221 ; ks. Stanisław Kowalik 298 ; Maria Kownacka 224 ; Antoni Kroh 158 ; Leszek Krówczyński 76 ; Władysław Krygowski 93 ; ks. Władysław Lesiak 302 ; Wanda Łomnicka-Dulak 229 ; ks. Stanisław Majcher 306 ; ks. Henryk Majkrzak 307 ; Adam Matyjewicz 112 ; Krzysztof Maurer 174 ; Witold Młyniec 132 ; Jan Muszyński 76 ; Nikifor 210, 238, 278, 281, 290-291 ; ks. Edward Nitka 311-312 ; Roman Nitribitt 76 ; ks. Piotr Nowak 298 ; ks. Jan Piaskowy 318 ; Roman Reinfuss 151 ; Bronisława Rychter-Janowska 285-286 ; Andrzej Sawka 153 ; Skwarczewscy, rodzina 256 ; ks. Paweł Słabaszewski 299 ; ks. Michał Sopata 305 ; Andrzej Szarek 287 ; Adolf Szyszko-Bohusz 263 ; Józef Tischner 292 ; Piotr Trochanowski 226, 228 ; ks. Jan Twardowski 318 ; Stanisław Ignacy Witkiewicz 275 ; Marian Włosiński 290-291 ; ks. Rafał Zborowski 299.

ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE

74. BANAŚ, Jan: Stan i znaczenie drzewostanów przedplonowych w zagospodarowaniu obszarów górskich na przykładzie Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy / Stanisław Zięba, Robert Zygmunt // *Roczniki Bieszczadzkie*. - T. 21 (2013), s. 147-163

75. BANAŚ, Jan: Wstępne wyniki wdrożenia systemu planowania i gospodarowania w lasach górskich / Stanisław Zięba // *Roczniki Bieszczadzkie*. - T. 20 (2012), s. 28-43

– wyniki eksperymentu prowadzonego w lasach Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy w l. 1976-2010.

76. BILEK, Maciej: Badania botaniczne na terenie Beskidu Sądeckiego, prowadzone przez farmaceutów // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 235-239

– badania prowadzone przez Romana Nitribitta, Jana Muszyńskiego, Henryka Bukowieckiego, Leszka Krówczyńskiego.

77. BUSZTA, Kamila: Numeryczny model przepływu wód podziemnych na potrzeby oceny zasobów dyspozycyjnych wód leczniczych i zwykłych na przykładzie zlewni potoków Milika i Andrzejówki / Tadeusz Szklarczyk // *Przegląd Geologiczny*. - Vol. 63, nr 10/1 (2015), s. 628-634

78. CHOROLOGICZNE aspekty występowania głogów w Karpatach Polskich = Chorological aspects of the occurrence of hawthorn in the Polish Carpathians / Krzysztof Oklejewicz, Eugeniusz Chwastek, Marian Szewczyk, Bernadetta Ortyl, Józef Mitka. - Rzeszów : Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2014. - 209, [1] s. : il. kolor. ; 24 cm

79. ĆWIKŁA, Mateusz. Środowisko przyrodnicze i osobliwości historyczno-krajobrazowe Sądecczyzny / Mateusz Ćwikła. - Kielce : Świętokrzyski Instytut Nauki i Przedsiębiorczości, 2015. - 169 s. : il. kolor. ; 24 cm

– zawiera: Rys historyczny, s. 7-38 ; Sytuacja społeczno-ekonomiczna, s. 39-52 ; Charakterystyka środowiska geograficzno-przyrodniczego, s. 53-86 ; Atrakcyjność walorów turystycznych, s. 87-154, Ocena walorów turystycznych, s. 155-158.

80. DULIŃSKI, Marek: Zmienność parametrów izotopowych i chemicznych w wybranych wodach mineralnych Piwnicznej-Zdroju / Lucyna Rajchel, Agnieszka Felter // *Przegląd Geologiczny*. - Vol. 63, nr 10/1 (2015), s. 700-704

81. GĄGULSKI, Tomasz: Charakterystyka hydrochemiczna wód podziemnych Beskidu Sądeckiego // *Acta Scientiarum Polonorum. Formatio Circumiectus*. - Nr 13 (2014), s. 65-75

82. KAWA, Krystian: Wyniki badań zawartości dwutlenku węgla w powietrzu glebowym w rejonie Muszyny, Beskid Sądecki // *Przegląd Geologiczny*. - Vol. 63, nr 10/1 (2015), s. 810-813

83. KOTOWSKI, Tomasz: Wpływ eksploatacji ujęcia Antoni w Muszynie na skład chemiczny ujmowanych wód mineralnych (leczniczych) w latach 2004-2011, Beskid Sądecki / Stefan Satora // *Przegląd Geologiczny*. - Vol. 63, nr 10/1 (2015), s. 846-851

84. KWIATKOWSKA, Marta: Wody z Muszyny, czyli źródła zdrowia dostępne dla każdego // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 257-267

LACH, Jan, Mrówka, Tomasz: Zarys warunków przyrodniczych gminy Podegrodzie [s. 15-38] // W: Podegrodzie i gmina podegrodzka zob. poz. 137.

85. LEŚNY Kompleks Promocyjny Lasy Beskidu Sądeckiego / [Lasy Państwowe Nadleśnictwo Piwniczna, Leśny Zakład Doświadczalny Krynica, Nadleśnictwo Nawojowa ; fot. Krzysztof Tomasiak, Jacek Waruś]. - [B.m. : Lasy Państwowe, 2014]. - 67, [1] s. : il. kolor. ; 21x24 cm

86. PORWISZ, Bogusław. Szlakiem wód leczniczych i termalnych w Małopolsce : przewodnik / Bogusław Porwisz. - Kraków : Departament Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Zespół Geologii, 2013. - 96 s. : il. kolor. ; 22 cm + 1 mapa

– zawiera m.in.: Popradzki szlak mofet dwutlenku węgla, s. 17-18 ; Popradzki szlak wód kwasowęglowych i szczaw, s. 19-45.

87. RETENCJA wody na Sądecczyźnie : znaczenie, stan i potrzeby : materiały pokonferencyjne : praca zbiorowa / pod red. Andrzeja Jucherskiego, Danuty Reśko. - Stary Sącz : Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, 2014. -120 s. : il. kolor. ; 24 cm. - (Sądeckie Zeszyty Naukowe ; 2)

– zawiera m.in.: Regina Wiśniowska-Węglarz: Wody powierzchniowe (zagrożenie terenów nadrzecznych i warunki ochrony terenów wodno-błotnych), s. 26-48 ; Józef Chowaniec: Wody podziemne Sądecczyzny, s. 49-64 ; Andrzej Jucherski, Andrzej Walczowski: Bezodpływowe oczyszczalnie typu ITP – GCB w Tyliczu w ochronie lokalnych zasobów wodnych, mikroretencji i gospodarskim wykorzystaniu oczyszczonych ścieków, s. 103-118.

88. STRUKTURALNE i litofacjalne uwarunkowania rozwoju rzeźby polskich Karpat zewnętrznych : III Warsztaty Geomorfologii Strukturalnej : Beskid Niski - Beskid Sądecki – Babia Góra, Dukla – Piwniczna – Zawoja, 25-28 września 2012 r. - Kraków : [Instytut Ochrony Przyrody. Polska Akademia Nauk], 2012. - 95 s. : il. (gł. kolor.) ; 30 cm

– zawiera m.in.: Leszek Jankowski, Włodzimierz Margielewski: Rozwój rzeźby Karpat zewnętrznych w aspekcie ewolucji basenowo-tektonicznej górotworu karpackiego, s. 11-19 ; Przewodnik do wycieczek terenowych [Beskid Sądecki – Beskid Niski ; Beskid Sądecki i Kotlina Sądecka], s. 38-70 ; Justyna Kowal-Kasprzyk: Związki morfologicznego ukształtowania terenu z budową geologiczną w zachodniej części okna tektonicznego Klęczan – Limanowej (Karpaty zewnętrzne), s. 84 ; Wojciech Ozimkowski: Czytelność fotointerpretacyjna uskoku Popradu, s. 90-91.

89. WAŚKOWSKA, Anna: The Eocene Hieroglyphic Beds of the Silesian Nappe in the Western Polish Carpathians – their development and foraminiferal record // *Geological Quarterly*. - Vol. 59, nr 2 (2015), s. 271-299

– m.in. Pogórze Rożnowskie.

90. WIŚNIOWSKA-WĘGLARZ, Regina: Zapory przeciwrumowiskowe // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 241-246

– zapory na potokach w gminie Muszyna.

Mapy. Plany

91. BESKID Sądecki : mapa turystyczna : skala 1 : 50 000 / oprac. Diana Kuszelnicka, Mariusz Maryniak, Tomasz Ślusarczyk, Jacek Korpak, Dariusz Faustmann, Roman Trzmielewski, Włodzimierz Dyzio, Piotr Pietroń ; red., tekst Jacek Korpak. - Kraków : „Compass", 2014. - Wyd. 9. - 1 mapa kolor. ; 68x98 cm, złoż. 24x13 cm

92. MAPA przyrodniczo-turystyczna Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Beskidu Sądeckiego" / Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe, Nadleśnictwo Nawojowa ; Nadleśnictwo Piwniczna, Uniwersytet Rolniczy w Krakowie im. Hugona Kołłątaja, Leśny Zakład Doświadczalny. - Skala 1 : 60 000. - Kraków : „Compass", 2015. - 1 mapa kolor. ; 68x98 cm, złoż. 24x13 cm

Turystyka

93. BAŁUC, Barbara: Między uzdrowiskami : wędrówka z Władysławem Krygowskim po zielonym Beskidzie // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 223-231

– pomiędzy Krynicą a Wysową.

94. BAŁUC, Barbara: Otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie i 60-lecie Betlejemki // *Wierchy*. - R. 79 (2013), s. 248-249

95. BESKID Niski : przewodnik / [współaut. przewodnika Wojciech Krukar, Tadeusz Andrzej Olszański, Paweł Luboński ; koncepcja, oprac. kartograficzne, red. merytoryczna Paweł Luboński]. - Wyd. 5 zaktualizowane. - Pruszków ; Piastów : Oficyna Wydawnicza „Rewasz", 2015. - 423 s., [32] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 17 cm

96. BOJANOWICZ, Jerzy: Czekając na Siedem Dolin // *Przegląd Techniczny*. - 2015, nr 2/3, s. 17-18
- dot. rozbudowy Stacji Narciarskiej Wierchomla.

97. DUDKIEWICZ, Wojciech: Kolorowy zawrót głowy // *Tygodnik Solidarność*. - 2015, nr 32, s. 34-35
- atrakcje turystyczne Beskidu Sądeckiego.

98. HYNOWSKI, Bronisław: Kolej linowa w Krynicy. - (Ocalić od zapomnienia) // *Przegląd Techniczny*. - 2015, nr 16/17, s. 35
- przedr. fragmentów art. z: Przegląd Techniczny. - 1936, nr 24.

99. KALARUS, Jerzy: Działalność Spółki z o.o. Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty" w Nowym Sączu w 2013 r. // *Wierchy*. - R. 79 (2013), s. 289-294

100. KOTARBA, Małgorzata. Sport i rekreacja w gminie Piwniczna-Zdrój = Sport and leisure in […] / [tekst Małgorzata Kotarba ; tł. Małopolskie Tłumaczenia]. - Piwniczna--Zdrój : Agencja Wydawnicza WiT : na zlec. Miasta i Gminy, 2015. - 59, [1] s. : il. kolor. ; 21 cm. - Tekst równol. pol., ang., niem., słow.

101. KOWALIK, Tomasz: Łącko i krajoznawstwo – w jednym // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 110-118

102. KRZESIWO, Kinga. Rozwój i funkcjonowanie stacji narciarskich w polskich Karpatach / Kinga Krzesiwo ; Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej. - Kraków : Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014. - 266 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
- m.in. Krynica i Wierchomla.

103. [PIĘĆDZIESIĘCIO-] 50-lecie Komisji Turystyki Kolarskiej, Komisji Turystyki Rowerowej 1965-2015 / oprac. Wiesław Wcześny przy współpracy członków zarządu KTR ; tekst Sławomir Wcześny. - Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid" Nowy Sącz. Komisja Turystyki Rowerowej, 2015. - 108 s. : il. (gł. kolor.) ; 21 cm

104. TOBIASZ, Agata: Namalować powietrze : o wyprawie Wojciecha Gersona na Jaworzynę Krynicką // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 161-173
- zawiera przedr.: Wycieczka z Krynicy na Jaworynę / Wojciech Gerson // Tygodnik Powszechny. - 1881, nr 46, s. 727-730.

105. ZAREMBA, Maciej: Oddział PTT „Beskid" im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu : [sprawozdanie] // *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. - T. 23 (2014), s. 339-350

106. ZAREMBA, Maciej. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid" w Nowym Sączu 1990-2015 / Maciej Zaremba. – Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Oddział „Beskid", 2015. – 102 s., [32] s. tabl. : il. kolor. ; 21 cm

Zob. też poz. 7, 9, 23-26, 30, 262.

STATYSTYKA. DEMOGRAFIA

Demografia. Mniejszości narodowe

107. DZIAŁANIA Rzecznika Praw Obywatelskich na rzecz mniejszości romskiej w województwie małopolskim : raport z wizytacji osiedli romskich / [aut. Katarzyna Łakoma, Marcin Sośnicki, Łukasz Kosiedowski, Kamila Gasiuk-Pihowicz] ; Rzecznik Praw Obywatelskich. - Warszawa : Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, 2014. - 84 s. : il. kolor. ; 21 cm

– Maszkowice s. 16-24, 54-56.

108. WATRAL, Marta: Rewitalizacja Łemków // *Znak*. - 2015, nr 02, s. 38-44

Zob. też poz. 61, 119, 151, 156.

Statystyka

OCENA Aktywności Gmin Subregionu Sądeckiego w 2014 r. zob. poz. 173.

109. ROCZNIK statystyczny województwa małopolskiego 2014 = Statistical Yearbook of the Małopolskie Voivodship. – R. 15 (2014) / oprac. merytoryczne i red. Dział Opracowań Regionalnych w Małopolskim Ośrodku Badań Regionalnych pod kier. Heleny Sienniak ; zespół red. Urzędu Statystycznego w Krakowie, przewodn. Krzysztof Jakóbik. – Kraków : Urząd Statystyczny, 2014. – Rocz.

– ROCZNIK statystyczny województwa małopolskiego 2015. - R. 16 (2015). - Kraków : Urząd Statystyczny, 2015.

110. WOJEWÓDZTWO Małopolskie 2014 : podregiony, powiaty, gminy = Małopolskie Voivodship : subregions, powiats, gminas / oprac. merytoryczne i red. Dział Opracowań Regionalnych w Małopolskim Ośrodku Badań Regionalnych pod kier. Heleny Sienniak ; zespół red. Urzędu Statystycznego w Krakowie, przewodn. Krzysztof Jakóbik. – Kraków : Urząd Statystyczny, 2014. – Rocz.

– WOJEWÓDZTWO Małopolskie 2015. - Kraków : Urząd Statystyczny, 2015.

HISTORIA

111. ALMANACH Muszyny 2015 / red. nacz. Bożena Mściwujewska-Kruk. - [R. 25] (2015). - Muszyna : Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, 2015. - 396 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm. - Rocz.

– zawiera (wybór): Sylwester Rękas: Cenne materiały do dziejów pogranicza sądecko-spiskiego w Oddziale Archiwum Narodowego w Nowym Sączu, s. 17-26 ; Gabriel Kurczewski: Rejestry komory celnej w Muszynie z lat 1763-1767, s. 27-38 ; Grzegorz Olszewski: Piętno obozu Auschwitz : materiały do opisu holokaustu w okolicach Muszyny, s. 59-66 ; Maciej Śliwa: Tragiczne skutki marcowej awantury Bierzyńskiego [konfederacja barska], 87-94 ; Leszek Zakrzewski: Obsada personalna najważniejszych stanowisk na c.k. kolejach państwowych z terenu byłego „państwa muszyńskiego", s. 183-217 ; Jan Serafin: Udział wojska w budowie drogi Muszyna – Żegiestów w 1962 roku, s. 277-285 ; Monika Rogóż: Życie codzienne mieszkańców Muszyny w czasie II wojny światowej, s. 341-347 ; VII edycja Honorowej Nagrody „Sądecczyzna" im. Szczęsnego Morawskiego, s. 359-360.

112. CEMPA, Celina. Szkice Łabowskie / Celina Cempa. – Łabowa : Towarzystwo Miłośników Ziemi Łabowskiej ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. – 225 s. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm

– zawiera: Polacy na terenie gminy Łabowa w czasach austriackich 1772-1914, s. 5-58 ; Pokolenia odchodzą. Świadkowie historii – Łabowianie na robotach przymusowych na rzecz III Rzeszy, s. 59-111 ; Podzwonne dla dzwonów, s. 111-118 ; Lustracja u pana Wójta [lustracja gminy Łabowa w 1938 r.], s. 119-151 ; Historia jednej rodziny [rodzina Freyów], s. 153-161 ; Dla Polski zrobiłby wszystko. 70. rocznica śmierci Adama Matyjewicza (1898-1944), s. 163-170 ; Kiedy pozostaje tylko pamięć [cmentarze w gminie Łabowa], s. 171-205.

113. CHUDZIŃSKA, Barbara: Militaria z zamku w Muszynie : (badania w latach 2007-2010) // *Acta Militaria Mediaevalia*. - T. 10 (2014), s. 53-118

114. CHUDZIŃSKA, Barbara: Pozostałości średniowiecznej broni palnej z zamku w Muszynie // *Acta Militaria Mediaevalia*. - T. 7 (2011), s. 203-214

ĆWIKŁA, Mateusz. Środowisko przyrodnicze i osobliwości historyczno-krajobrazowe Sądecczyzny zob. poz. 79.

115. DROŻDŻ, Mateusz. Małopolska w ogniu Wielkiej Wojny : prawdziwe opowieści / Mateusz Drożdż. - Kraków : Polska Press. Oddział, 2015. - 172 s. : il. ; 24 cm. - (Biblioteka Gazety Krakowskiej)

– m.in. rozdz.: Podhalański kontredans legionistów [działania wojenne w okolicach Nowego Sącza, bitwa pod Marcinkowicami], s. 104-110.

116. GIZA, Jerzy. Sądecki garnizon i jego żołnierze w pierwszych latach niepodległości 1918-1922 / Jerzy Giza. – Kraków : [Zespół Szkół Społecznych nr 1], 2015. – 762 s. : il. ; 25 cm

117. GIZA-PODGÓRSKA, Maria: Niemieccy funkcjonariusze Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu w oczach Polaków / Tomasz Podgórski // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2 (2015), s. 92-107

118. HAŁACIŃSKA, Kinga: Odwet za Karskiego // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 61, s. P24-P25
– dot. ucieczki J. Karskiego z sądeckiego szpitala w lipcu 1940 r.

119. HETMAŃCZYK, Janusz. Koloniści józefińscy w Zagorzynie koło Łącka / Janusz Hetmańczyk. - Dobieszowice : Stowarzyszenie „Brynica" w Dobieszowicach : „Weber HG" Wielobranżowa S.C., 2015. - 296 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
– osadnicy w Zagorzynie, Barcicach, Gaboniu, Łącku.

120. IWAN, Michał. Powstanie chochołowskie : prawda o przywódcy / Michał Iwan. - Kraków : Wydawnictwo „scriptum" Tomasz Sekunda, 2015. - 136 s., [4] s. tabl. : il. (gł. kolor.) ; 21 cm
– ks. Józef Leopold Kmietowicz (1819-1859).

121. JEDYNAK, Andrzej: O Zawadzie, Jamnicy, Nawojówce i Brzezinach // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2 (2015), s. 47-61

122. JULIER, Ferenc. Bitwa pod Limanową 1914 / Ferenc Julier ; tł. Elżbieta Rybicka. - Oświęcim : Wydawnictwo Napoleon V, 2015. - 254 s., [10] k. tabl. złoż. : il. ; 25 cm
– też działania wojenne wokół Nowego Sącza i Marcinkowic.

JUSTYNIARSKA-CHOJAK, Katarzyna: „Bacząc się być podległą śmierci jako i inszy sąsiedzi..." – tożsamość religijna mieszkańców Nowego Sącza : (w świetle testamentów z I ćwierćwiecza XVII wieku) zob. poz. 300.

123. KIRYK, Feliks: Nowy Sącz w XIII-XVI wieku // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 3-20

124. KOMANIECKA, Monika. Pod obserwacją i na podsłuchu : rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945-1990 / Monika Komaniecka ; Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. - Kraków : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu : Wydawnictwo „Dante", 2014. - 587 s. : il. ; 24 cm. - (Struktury i Metody Działania Aparatu Bezpieczeństwa Polski Ludowej)
– m.in. w powiecie nowosądeckim.

125. KRAJEWSKI, Wojciech. Halifax z Wojnarowej : historia zestrzelenia samolotu Halifax JP 162, FS-S ze 148. Dywizjonu RAF w Wojnarowej w nocy z 4/5 sierpnia 1944 r. / Wojciech Krajewski. - Korzenna : Gminna Biblioteka Publiczna, 2015. - 168 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm

126. KRONIKA Jazowska : zapiski do dziejów Sądecczyzny z lat 1662-1855 / wybór i oprac. Stanisław Grodziski. – Kraków : Polska Akademia Umiejętności, 2015. – 85, [10] s., [4] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm. – (Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego / Polska Akademia Umiejętności ; og. zb. t. 114)

127. KURZEJA-ŚWIĄTEK, Maria: Działalność społeczno-polityczna, gospodarcza i oświatowa mieszkańców Ziemi Łąckiej w latach 1891-1919 // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 99-109

128. KURZEJA-ŚWIĄTEK, Maria: Ziemia Łącka w okresie II Rzeczpospolitej // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 174-181

129. LEŚNIAK, Franciszek: Jana Długosza związki z Sądecczyzną // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2 (2015), s. 3-17

LIPPA, Bartłomiej: Fortyfikacje na Sądecczyźnie z lat 1939-1945 zob. poz. 262.

130. MAGOCSI, Paul Robert. Naród znikąd : ilustrowana historia Rusinów Karpackich / Paul Robert Magocsi ; podpisy pod il. Walerij Padiak ; z ang. przeł. Edyta Tkacz. - Użhorod : Wydawnictwo W. Padiaka, 2014. - 116, [4] s. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm

131. MIGRAŁA, Leszek: Historie sądeckie przy pomocy Jana Długosza opowiedziane // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2 (2015), s. 27-40

132. MIGRAŁA, Leszek: Wysadzenie zamku w Nowym Sączu w świetle relacji Witolda Młyńca // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 119-121

133. MIKOŁAJCZYK, Marian: Proces karny w miastach polskich (XVI-XVIII w.) - jedność czy wielość procedur? // *Zeszyty Prawnicze*. - [R.] 11, z. 2 (2011), s. 305-315
- m.in. postępowanie przed sądami w Nowym Sączu.

134. MIKUŁA, Maciej. Prawodawstwo króla i sejmu dla małopolskich miast królewskich (1386-1572) : studium z dziejów rządów prawa w Polsce / Maciej Mikuła. - Kraków : Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, cop. 2014. - 382, [1] s., [4] s. tabl. : il. ; 24 cm
- m.in. Nowy Sącz.

135. NOWY Sącz i Sądecczyzna w czasie I wojny światowej / [praca zbiorowa pod red. Grzegorza Olszewskiego ; zespół red. Maria Kruczek, Grzegorz Olszewski, Beata Wierzbicka i Tomasz Podgórski ; Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Nowym Sączu]. - Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2015. - 328 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
- zawiera: Leszek Migrała: Rok 1914 w Nowym Sączu, s. 3-22 ; Jerzy Giza: Udział sądeczan w konspiracji niepodległościowej w szeregach c.k. armii, s. 23-56 ; Łukasz Poremba: I wojna światowa w powiecie nowosądeckim – zarys walk, relacje świadków, ślady, s. 57-116 ; Leszek Zakrzewski: Szlak I wojny światowej po Nowym Sączu, s. 145-188 ; Bogdan Potoniec, Paweł Terebka: Cmentarze wojenne na terenie miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego, s. 189-250 ; Grzegorz Olszewski, Łukasz Poremba, Bogdan Potoniec, Leszek Zakrzewski: Miejsca na terenie powiatu nowosądeckiego związane z wydarzeniami I wojny światowej, s. 251-312.

136. OD LUSŁAWIC do Zakliczyna : szkice z dziejów braci polskich i kontrreformacji nad Dunajcem / red. Przemysław Nowogórski, Danuta Skalska-Cygan. - Zakliczyn : Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Józefa Piłsudskiego, 2014. - 103 s., [8] s. tabl. : il. kolor. ; 21 cm
- fragm. dot. Sądecczyzny.

137. PODEGRODZIE i gmina podegrodzka : zarys dziejów / pod red. Feliksa Kiryka. - Kraków : Wydawnictwo Antykwa ; Podegrodzie : Gmina Podegrodzie, 2014. - 987 s., [24] s. tabl. : il. ; 25 cm

138. PRZYBYŁA Marcin: Badania archeologiczne w Maszkowicach / rozm. Teresa Matusiewicz-Łazarz // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 125-132

139. PRZYBYŁA, Marcin: Mykeny nad Dunajcem / rozm. Marcin Makowski // *Tygodnik Powszechny*. - 2015, nr 39, s. 50-52
- badania archeologiczne w Maszkowicach.

140. ROCZNIK Sądecki / Komitet Redakcyjny, przewodniczący Feliks Kiryk ; Prezydent Miasta Nowego Sącza, Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Nowym Sączu. - T. 43 (2015). - Nowy Sącz : Miasto Nowy Sącz. - 543, [1] s. : il. (w tym kolor.) ; 23 cm. - Rocz.

141. SIEDLARZ, Zbigniew: Ptaszkowa – wieś królewska // *Studia i Rozprawy / Opolskie Centrum Kształcenia*. - [T.] 1 (2006), s. 140-145

STADNICKI Adam: Wspomnienia zob. poz. 62.

142. STUDIA z dziejów wsi polskiej na przełomie XVIII i XIX wieku : zbiór studiów / pod red. Tomasza Kargola, Bohdany Petryszak i Krzysztofa Ślusarka ; słowo wstępne Diana Pelc. - Kraków ; Lwów: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica" [et al.], 2015. - 319, [3] s. ; 24 cm. - (Społeczeństwo i gospodarka Galicji. Studia i materiały / pod red. Tomasza Kargola i Krzysztofa Ślusarka ; t. 3)
- zawiera m.in.: Krzysztof Ślusarek: Dobra państwowe w Galicji w końcu XVIII wieku. Cz. 1, Galicja Zachodnia [zawiera aneks: Wykaz dóbr kameralnych ; Wykaz dóbr Funduszu Religijnego], s. 187-216.

143. ŚLIWA, Adam. Ziemia Sądecka : Janczowa, Miłkowa, Trzycierz, Łęka : od średniowiecza do współczesności / Adam Śliwa. - Nowy Sącz : Adam Śliwa, 2015. - 143 s., [1] k. złoż. : il. ; 21 cm

144. TOKARZ, Wincenty: Białe plamy historii // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 80-81
- partyzantka radziecka w gminie Łącko w l. 1944-1945.

W DOLINIE Kamienicy : materiały z akcji „Opis" prowadzonej przez Annę Ostrowińską zob. poz. 271.

145. WIŚLICZ, Tomasz: Jak stracić wieniec a nie stracić głowy : seks przedmałżeński na wsi polskiej // *Mówią Wieki*. - 2015, nr 8, s. 20-23

– sprawa związku kazirodczego ze wsi Jazowsko (1732 r.) rozpatrywana przez sąd miejski Starego Sącza.

Zob. też Dział: Biografie. Sylwetki. Wspomnienia oraz poz. 6-7, 11, 103-14, 151, 153, 184, 187, 189, 193, 200-203, 208-209, 254, 256, 258-261, 263, 265, 270, 275, 277, 280, 288, 293, 301-304, 309-315, 317-319, 326.

ETNOGRAFIA

146. BOŻONARODZENIOWA galeryjka paszyńska / oprac. Krzysztof Węgrzyn // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 107-113

BRYLAK-ZAŁUSKA, Maria: Zarys kultury materialnej Lachów Podegrodzkich [s. 835-900] // W: Podegrodzie i gmina podegrodzka : zarys dziejów zob. poz. 137.

DULAK-KULEJ, Krystyna: Słownik Jaguliny : naskif łojców mowa zob. poz. 215.

147. GODNE Świonta na Łomnicy / [red. Monika B. Florek]. - Łomnica Zdrój : Parafia Rzymsko-Katolicka Im. Najświętszego Serca Pana Jezusa, 2014. - 19, [1] s. : il. kolor. ; 15x21 cm

– Boże Narodzenie w Łomnicy-Zdroju.

148. HAJDUK, Łukasz. Ocalić od zapomnienia : promocja twórczości lokalnej i ginących zawodów na terenie gminy Gródek nad Dunajcem / Łukasz Hajduk. - Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. - 50 s. : il. kolor. ; 24 cm

KROH, Antoni: Zwiedzanie rodzinnej wsi zob. poz. 61.

149. KURZEJA-ŚWIĄTEK, Maria: Mieczysław Cholewa – folklorysta, miłośnik kultury ludowej Podhala i Sądecczyzny // *Małopolska*. - T. 17 (2015), s. 179-206

ŁOMNICA, jakiej nie znacie zob. poz. 11.

MIGRAŁA, Leszek: Kościół i parafia w Paszynie w latach 1967-1981 zob. poz. 312.

OCALIĆ od zapomnienia : opowiadania, legendy, wiersze i pieśni pisane gwarą łomniczańską zob. poz. 240.

OPOKA, Agnieszka: 45 lat Zespołu Regionalnego Lipniczanie zob. poz. 200.

150. REGIONALIZM i wielokulturowość : perspektywa etnologii polskiej i słowackiej / [kom. red. Waldemar Kuligowski, Olga Dyba, Magdalena Sztandara]. - Wrocław : Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, 2012. - 175, [1] s. : il. ; 24 cm. - (Biblioteka Popularnonaukowa / Polskie Towarzystwo Ludoznawcze ; t. 18)

– zawiera m.in.: Sławomir Toczek: Góralszczyzna wynaleziona w dolinie rzeki Poprad : pomiędzy wynalazczością a etnograficzną rzeczywistością, s. 81-90.

151. REINFUSS, Roman. Karpacki świat Bojków i Łemków : Roman Reinfuss – fotografie / Roman Reinfuss ; [tekst i wybór fotografii Zbigniew Libera, Hubert Ossadnik ; red. Anna Chudzik]. - Olszanica : Bosz Szymanik i wspólnicy, 2015. - 247, [1] s. : il. ; 31 cm

152. RUCKA, Barbara: Z chusty malowana. Muszyńska sztuka ludowa // *Almanach Muszyny* 2015. – [R. 25] (2015), s. 269-276

153. SALA, Bartłomiej Grzegorz. Księga karpackich zbójników / tekst Bartłomiej Grzegorz Sala ; il. Witold Vargas, Paweł Zych. - Olszanica : Wydawnictwo BOSZ, 2015. - 191 s. : il. kolor. ; 24 cm

– m.in. działający w Beskidzie Sądeckim: Andrzej Sawka i Wasyl Czepiec.

STUDIA nad słownictwem gwar ukraińskich w Polsce zob. poz. 219.

154. ŚLIWIŃSKI, Wojciech: Dawne budownictwo polaniarskie w Paśmie Jaworzyny Krynickiej (kilka słów porównania z szałasami w Gorcach // *Zeszyty Sądecko-Spiskie = Sandecko-spišské Zošity*. - T. 9 (2015), s.113-122

155. TAŃCE i pieśni Pogórzan : podręcznik dla instruktorów zespołów regionalnych : praca zbiorowa / pod red. Henryka Kusia ; [aut. Maria Brylak-Załuska, Stefania Bogumiła Kowalska, Henryk Kuś, Michalina Wojtas]. - Bobowa : Stowarzyszenie Gryf ; Nowy Sącz : Goldruk, 2014. - 166 s., [1] k. tabl. złoż. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm

156. TOCZEK, Sławomir: Pamiętane i zapomniane elementy krajobrazu kulturowego nadpopradzkiej Łemkowszczyzny // *Sensus Historiae*. - Vol. 9, nr 4 (2012), s. 69-88

157. TWÓRCY ludowi : „Z pokolenia na pokolenie – Katalog twórców ludowych obszaru LGD „Korona Sądecka". - Klęczany : Gminny Ośrodek Kultury w Chełmcu, 2015. - 40 s. : il. ; 21 cm. - Tyt. na okł.: Z pokolenia na pokolenie : SkarbyKorony.pl : Katalog [...]

W DOLINIE Kamienicy : materiały z akcji „Opis" prowadzonej przez Annę Ostrowińską zob. poz. 271.

158. WANIEK, Henryk: Co pozostało z ludowości? // *Nowe Książki*. - 2015, nr 3, s. 71-72

– zawiera rec. książki: Wesołego Alleluja Polsko Ludowa / Antoni Kroh. - Warszawa, 2014.

WĘGLARZ, Stanisław: Zadania samorządu terytorialnego w zachowaniu i upowszechnianiu dziedzictwa kulturowego. Doświadczenia powiatu nowosądeckiego zob. poz. 179.

WIŚLICZ, Tomasz: Jak stracić wieniec a nie stracić głowy : seks przedmałżeński na wsi polskiej zob. poz. 145.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

159. ALBUM podsumowujący działalność LGD „Korona Sądecka" / [tekst i zdj. LGD „Korona Sądecka"]. - Chełmiec : LGD „Korona Sądecka" ; Kwidzyn : Vega Studio Adv. Tomasz Müller, 2015. - 89, [7] s. : il. kolor. ; 21x30 cm

– inwestycje w gminach: Chełmiec, Grybów i Kamionka Wielka realizowane z funduszy pomocowych UE.

160. DREWNOWSKA, Beata: Czeski pomysł na polskie jasne pełne // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 208, *dod. Dobra Firma* s. F1

– Browar Pilsweizer Grybów; Ivan i Andrej Chovanec.

161. DUSZCZYK, Michał: Fakro polską fabryką patentów // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 206, *dod. Ekonomia&Rynek* s. B9

162. [DWUDZIESTE PIĄTE] XXV Forum Ekonomiczne w Krynicy / aut. artykułów Michał Duszczyk [i in.] // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 211, *dod. Ekonomia&Rynek* s. B7-B15

163. FLOREK, Ryszard: Walczę o przyszłość gospodarki / rozm. Jacek Krzemiński // *Gazeta Bankowa*. - 2015, nr 2, s. 6-9

– rozm. z właścicielem i prezesem firmy FAKRO.

164. JEDLIŃSKI, Karol: Witamy w wodnej utopii. - (Portret) // *Puls Biznesu*. - 2015, nr 229, *dod. Weekend* s. 10-12, 14, 16

– Spółdzielnia Pracy Muszynianka.

165. KAMIŃSKI, Andrzej S.: Inauguracja sezonu pszczelarskiego w Kamiannej // *Pszczelarz Polski*. - 2015, nr 6, s. 6-8

166. KASPEROWICZ, Andrzej: Pasieka jak z bajki // *Pszczelarz Polski*. - 2015, nr 10, s. 20-21

– pasieka Aleksandra Czyżyckiego we Florynce.

167. KRONIKA Koła Łowieckiego „Jarząbek" w Łącku. - Łącko ; Kraków : Wydawnictwo Episteme, 2012. - 105 s. : il. ; 23 cm

168. KRZEMIŃSKI, Jacek: Jak biznes spadł Florkowi z nieba // *wSieci*. - 2015, nr 8, *dod. wGospodarce*, s. XIV-XVI
– Ryszard Florek i firma FAKRO.

169. LEŚNIAK, Jerzy. Nova w Nowym Sączu / [tekst i oprac. red. Jerzy Leśniak]. [Nowy Sącz ; Nova], 2014. - 101, [3] s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm
– spółka miejska zajmująca się składowaniem, sortowaniem i zagospodarowaniem odpadów.

170. ŁAZAREWICZ, Cezary. Rodzinna Rzeczpospolita / [Warszawa] : Inicjatywa Firm Rodzinnych : Wydawnictwo Media Obok, 2015. - 256 s. : il. ; 24 cm
– rozm. z Januszem Kasztelewiczem, właścicielem firmy Sądecki Bartnik w Stróżach, s. 78-99.

171. MAJSZYK, Konrad: Pociąg do pieniędzy : Pesa i Newag zdominowały rynek pojazdów szynowych // *Dziennik Gazeta Prawna*. - 2015, nr 81, s. A14-A15
– m.in. nowosądecki Newag

172. MAJSZYK, Konrad: Pociągi Jakubasa wjadą na Etnę // *Dziennik Gazeta Prawna*. - 2015, nr 49, s. A7
– Newag w Nowym Sączu.

173. OCENA Aktywności Gmin Subregionu Sądeckiego w 2014 r. / Instytut Ekonomiczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu ; skład zesp. Marek Reichel [et al.]. - Nowy Sącz : Fundacja Sądecka, 2015. - 87 s., [21] s. tab. : il. kolor ; 24 cm

174. SZACIŁŁO, Jolanta: Owoce w płynie // *Sad Nowoczesny*. - 2015, nr 12, s. 61-63
– Krzysztof Maurer; Tłocznia Maurer w Zarzeczu k. Łącka.

175. WESOŁOWSKA, Ewa: Miliony z Nowego Sącza // *wSieci*. - 2015, nr 13, s. 100-102

176. WIERZCHOWSKA, Magdalena: Zbigniew Jakubas szuka kupca na Newag // *Puls Biznesu*. - 2015, nr 15, s. 6-7

Zob. też poz. 51, 62, 75, 85, 92.

ZAGADNIENIA POLITYCZNE I SPOŁECZNE

177. FUNDACJA Sądecka : historia i dzieło 1992-2015 / [Fundacja Sądecka]. - [Nowy Sącz : Fundacja Sądecka, 2015]. - 27 s. : il. kolor. ; 21 cm

ZAGADNIENIA PRAWNO-ADMINISTRACYJNE

178. DZIEDZINA, Jan: Wywiad z wójtem gminy Łącko, mgr. Janem Dziedziną / rozm. Rozalia Duda, Jadwiga Jastrzębska // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 189-193

179. GLOBALIZACJA jako wyzwanie dla zachowania i upowszechniania dziedzictwa kulturowego w Europie Środkowo-Wschodniej / pod red. Haliny Rusek i Jacka Szczyrbowskiego. - Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2014. - 271 s. : il. kolor. ; 24 cm. - (Studia Etnologiczne i Antropologiczne ; t. 14)

– zawiera m.in.: Stanisław Węglarz: Zadania samorządu terytorialnego w zachowaniu i upowszechnianiu dziedzictwa kulturowego. Doświadczenia powiatu nowosądeckiego, s. 69-81.

LEŚNIAK, Jerzy: Samorządna Korzenna 1990-2015 zob. poz. 8.

180. PORĘBA, Marcin. Sądeczan preferencje wyborcze na przykładzie wyborów samorządowych na prezydenta miasta Nowego Sącza w 2014 r. / Marcin Poręba, Kazimierz Ogorzałek, Piotr Sobczyk. - Nowy Sącz : Marcin Poręba : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. - 124 s., [1] k. tabl. : il. kolor. ; 24 cm

181. WYBORY samorządowe 16.11.2014 roku // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 167-169

– radni Rady Gminy Łącko; sołtysi w gminie Łącko.

182. WYBORY samorządowe, 16.11.2014 roku w Powiecie Nowosądeckim // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 170

– radni Rady Powiatu Nowosądeckiego.

Zob. też poz. 53.

SŁUŻBA ZDROWIA. UZDROWISKA

KWIATKOWSKA, Marta: Wody z Muszyny, czyli źródła zdrowia dostępne dla każdego zob. poz. 84.

183. MIREK, Jolanta: Ocena satysfakcji kuracjuszy z usług zdrowotnych świadczonych przez „Uzdrowisko Krynica – Żegiestów" S.A. / Jarosław A. Handzel // *Studia i Materiały Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Wiedzą*. - Nr 55 (2011), s. 63-76

184. OSÓBKA, Piotr: Tempus fugit // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 287-290

– uzdrowisko Żegiestów w l. 1918-1939.

PORWISZ, Bogusław: Szlakiem wód leczniczych i termalnych w Małopolsce zob. poz. 86.

185. UZDROWISKA górskie i podgórskie : Szczawnica, 8-9 listopada 2013 / [red. Maciej Nitka, Marek Tarko, Anna Serafin, Wojciech Kolarski] ; Izba Architektów Rzeczypospolitej. - Kraków : [Małopolska Okręgowa Izba Architektów RP], 2013. - 102 s. : il. (w tym kolor.) ; 30 cm. - (Konferencje)

– zawiera m.in.: Marek Tarko: Przestrzeń publiczna : rewitalizacja Bulwarów Dietla w Krynicy-Zdroju, s. 47-53 ; Lucyna Rajchel, Mariusz Czop: Walory źródeł karpackich wód mineralnych jako element przestrzeni publicznej, s. 67-75.

186. WÓJCIKOWSKI, Wojciech: Przestrzeń publiczna i usługowa miasta o funkcji uzdrowiskowej // *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica*. - [Z.] 15 (2013), s. 209-224
– m.in. Krynica-Zdrój.

Zob. też poz. 77, 80-81, 83, 93, 100, 263.

NAUKA. SZKOLNICTWO. ŻYCIE KULTURALNE

Nauka

187. Z HISTORIĄ przez lata : Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu 1955-2015 / praca zbiorowa pod red. Marii Kruczek ; zespół red. Maria Kruczek, Grzegorz Olszewski, Bogdan Potoniec, Paweł Terebka, Leszek Zakrzewski ; Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Nowym Sączu. - Nowy Sącz : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział. 2015. - 224 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm

Szkolnictwo i oświata

188. ALBUM 1994-2014 : 20 lat istnienia Katolickiego Przedszkola Niepublicznego w Nowym Sączu / [pomysł oraz teksty Grzegorz Kiełbasa ; 1500 zdjęć Archiwum Katolickiego Przedszkola Niepublicznego, P. Krzysztof Fałowski]. - [Nowy Sącz : Katolickie Przedszkole Niepubliczne, 2014] (Tuchów : Mała Poligrafia Redemptorystów). - 145 s. : il. kolor. ; 30 cm

BULZAK, Jakub M.: Przeszłość I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza ukryta w sądeckim archiwum jezuitów zob. poz. 319.

189. CZYŻOWSKI, Józef. 50 lat Technikum Samochodowego im. inż. Tadeusza Tańskiego w Nowym Sączu 1955-2005 : próba zarysu monograficznego / Józef Czyżowski, Jarosław Rola. - Nowy Sącz : Zespół Szkół Samochodowych im. inż. T. Tańskiego, 2006. - 180 s., 1 k. złoż. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm

190. DUDA, Rozalia: XV konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna" 2015 // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 182-185
– konkurs dla młodzieży szkolnej org. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.

191. FUNDUSZ Stypendialny Almanachu Muszyny – XVI edycja // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 367-376

KOSTKIEWICZ, Janina: Pedagogia klarysek starosądeckich (Zakonu Świętej Klary) zob. poz. 314.

KRONIKA Szkoły Świeckiej w Łomnicy (1887-1972) [fragm. od 1997 r. do 1918 r.] zob. poz. 11.

192. KSZTAŁCENIE zawodowe w Małopolsce wobec wyzwań współczesności / pod red. Mariana Piekarskiego. - Kraków : Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. Departament Edukacji i Kształcenia Ustawicznego. Wydział Kształcenia Zawodowego, 2015. - 150 s. : il. kolor. ; 26 cm

– zawiera m.in.: Monika Bochenek: Pięć lat wdrażania projektu „Modernizacja kształcenia zawodowego w Małopolsce" : dobre praktyki powiatu nowosądeckiego, s. 63-72.

193. LOREK, Maria: Dzieje harcerstwa żeńskiego w Nowym Sączu w latach 1913-1949 // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2 (2015), s. 62-91

194. MATUSIEWICZ-ŁAZARZ, Teresa: Izba regionalna w Szkole Podstawowej w Maszkowicach // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 81-84

NIEPOKALANKI w Nowym Sączu zob. poz. 313.

POŁOMSKI, Łukasz: I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu zob. poz. 326.

195. SZKOŁA moich marzeń : zbiór wierszy uczestników konkursu / [org.] Szkoła Podstawowa nr 18 im. Karola Szymanowskiego w Nowym Sączu. - Nowy Sącz : Szkoła Podstawowa nr 18 im. Karola Szymanowskiego, 2015. - 44 s. : il. kolor. ; 30 cm

196. SZMIT, Małgorzata: Relacje interpersonalne jako element kształtowania marki szkoły wyższej na przykładzie Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu // *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu*. - Nr 44 (2012), s. 151-162

Zob. też poz. 54, 59-60, 234.

Życie kulturalne

197. ADAMCZYK, Lucyna: Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 166-181. - [Zawiera: Statut Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej]

198. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: I Kongres Kultury Regionów: Dziedzictwo – Inspiracje // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 119-126

199. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: Wieczór patriotyczny // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 214-215

– z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

200. OPOKA, Agnieszka. 45 lat Zespołu Regionalnego Lipniczanie : 1969-2014 / [tekst Agnieszka Opoka ; red. Maria Jaworecka]. - Lipnica Wielka : Stowarzyszenie Lipniczanie ; Nowy Sącz : Drukarnia Nova Sandec, 2014. - 88 s. : il. kolor. ; 30 cm

201. RAIŃSKA, Marzanna. Sokół Małopolskie Centrum Kultury : 40 lat minęło... (1975-2015) / [tekst] Marzanna Raińska]. - Nowy Sącz : Małopolskie Centrum Kultury Sokół, cop. 2015. - 291, [1] s. : il. kolor. ; 20x22 cm

Muzea. Pomniki

202. CZARNECKA, Dominika. „Pomniki wdzięczności" Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej / Dominika Czarnecka. - Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2015. - 543, [1] s., [16] s. tab. : il. kolor. ; 24 cm
- pomniki: w Krynicy, s. 429 i w Nowym Sączu, s. 446-448.

203. [CZTERDZIEŚCI] „40 lat minęło..." : Sądecki Park Etnograficzny / [tekst Bogusława Błażewicz ; kalendarium Barbara Romańska, Wojciech Śliwiński ; fot. Bogusława Błażewicz, Piotr Droździk]. - Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, cop. 2015. - 24 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm. - Podtyt. na okł.: jubileusz Sądeckiego Parku Etnograficznego

GURBA, Stanisław: Pedagogiczna rola muzeów kościelnych na wybranych przykładach działań Muzeum Parafialnego w Grybowie zob. poz. 297.

KWOKA, Tomasz: Język napisów fundacyjnych ikon łemkowskich ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu zob. poz. 216.

204. ŁAWECZKA Harasymowicza // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 96-97

205. MARCINOVÁ, Františka: Spolu máme 70 rokov – z pohľadu „ mladšieho brata" // *Zeszyty Sądecko-Spiskie = Sandecko-spišské Zošity*. - T. 9 (2015), s.152-153
- współpraca skansenów w Starej Lubowli i Nowym Sączu.

206. MARCINOWSKA Maria: 40-lecie Sądeckiego Parku Etnograficznego. Wspominanie i świętowanie / [fot. Piotr Droździk] // *Zeszyty Sądecko-Spiskie = Sandecko-spišské Zošity*. - T. 9 (2015), s.134-144

MARCINOWSKA, Maria: Wprowadzenie do wystawy „Śladami świętych Świerada, Urbana i Justa" zob. poz. 280.

207. SULEJMAN, Kinga: Muzea regionalne jako przestrzeń edukacyjna odradzającego się regionalizmu // *Wspólnota*. - 2015, nr 25/26, s. 58-62
- m.in. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

208. WALCZYK, Leszek: Pomnik grunwaldzki w Krynicy : zapomniany kopiec i niezrealizowany pomnik / Tomasz Walczyk // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 153-159

209. WIERZBICKA, Beata: Projekt „Polonica w zasobach Archiwum Państwowego w Lewoczy" // *Zeszyty Sądecko-Spiskie = Sandecko-spišské Zošity*. - T. 9 (2015), s.145-147
- projekt realizowany przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

210. WOLANIN, Zbigniew. Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju : przewodnik / Zbigniew Wolanin. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, cop. 2014. – 48 s. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm

Zob. też poz. 194.

Sport

211. GELBERG, Maciej: Siedem tysięcy biegaczy // *Do Rzeczy*. - 2015, nr 40, s. 92-93
- 6. PZU Festiwal Biegowy w Krynicy-Zdroju.

212. GR: Letnia stolica biegania / (GR, IB, RZ) // *Wprost*. - 2015, nr 40, s. 126-127
- 6. PZU Festiwal Biegowy.

213. RAWA, Krzysztof: Uśmiech był najważniejszy : 6. PZU Festiwal Biegowy / Tomasz Wacławek // *Rzeczpospolita*. - 2015, nr 215, s. A15

214. STODOLAK, Sebastian: Pot, łzy i dobra zabawa w Krynicy // *Newsweek Polska*. - 2015, nr 39, s. 108-109
- 6. PZU Festiwal Biegowy.

JĘZYKOZNAWSTWO

215. DULAK-KULEJ, Krystyna. Słownik Jaguliny : naskif łojców mowa / Krystyna Dulak-Kulej. - Piwniczna-Zdrój : Towarzystwo Miłośników Piwnicznej, 2015. - 188 s., [11] s. tabl. : il. ; 21 cm

GROMALA, Ksawera: Przezwiska we wsi Łomnica Zdrój [fragm.] zob. poz. 11.

216. KWOKA, Tomasz: Język napisów fundacyjnych ikon łemkowskich ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu // *Krakowsko-Wileńskie Studia Slawistyczne*. - T. 8 (2013), s. 291-307

OCALIĆ od zapomnienia... : opowiadania, legendy, wiersze i pieśni pisane gwarą łomniczańską zob. poz. 240.

217. PACAN-BONAREK, Lidia: O pewnym typie „nazwisk" odapelatywnych w XVII--wiecznych księgach parafialnych z Tropia na Sądecczyźnie // *Studia i Materiały Polonistyczne*. – T. 10 (2011), s. 213-219

218. POTĘPA, Katarzyna: Realizacja grup tš, dž w języku inteligencji wiejskiej : (na przykładzie wsi podsądeckiej) // *LingVaria*. - R. 9, nr 2 (2014), s. 303-313

219. STUDIA nad słownictwem gwar ukraińskich w Polsce : Łemkowszczyzna i gwary nadsańskie / oprac. Renata Bronikowska [et al.] ; pod kier. Janusza Riegera. - Warszawa : Wydawnictwo Naukowe Semper, cop. 2002. - 436 s. ; 24 cm
- zawiera m.in.: Renata Bronikowska: Dawne słownictwo zachodniołemkowskiej gwary Szczawnika koło Krynicy, s. 17-64 ; Renata Bronikowska: O czarach, urokach i bosorkach. Teksty z Łemkowszczyzny, s. 367-381.

LITERATURA PIĘKNA

Opracowania. Recenzje

220. BRATKOWSKI, Piotr: Plecionka : Antonius wychodzi z cienia // *Newsweek Polska*. - 2015, nr 18, s. 94-96
- zawiera rec. książki: Czas beboka / R. A. Antonius. - Warszawa, 2015

221. DZIWISZ, Marian: O miłości Arian do Ziemi Sądeckiej w „Złotej Wolności" Zofii Kossak // *Res Humana*. - R. 23 [24], nr 3 (2015), s. 22-28

222. FARON, Barbara: Na skrzydłach wiklinowych ptaków. Recenzja tomiku poetyckiego Bronka z Obidzy // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 148-149
- zawiera rec. książki: Wiklinowe ptaki / Bronek z Obidzy. - Kraków, 2015.

223. KOŁCZ, Bogusław: O Bronku z Obidzy, co poezji służy // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 114-118
- zawiera rec. książki: Wiklinowe ptaki / Bronek z Obidzy. - Kraków, 2015.

224. KOWALIK, Tomasz: Poetyckie Madonny karpackie // *Płaj*. - [Nr] 47 (2013), s. 198-201
- zawiera rec. książki: Polskie Madonny ludowe / Maria Kownacka. - Łącko, 2013

225. NĘCKA, Agnieszka: Demony (z) przeszłości // *Nowe Książki*. - 2015, nr 8, s. 81
- zawiera rec. książki: Czas beboka / R. A. Antonius. - Warszawa, 2015

226. [PETRO Murianka – przedstawienie twórczości i działalności] // *Poezja Dzisiaj*. - Nr 110 (2015), s. 60-64

227. PIENIĄŻEK, Przemysław: Ambiwalencja prawdy // *Nowe Książki*. - 2014, nr 11, s. 52-53
– zawiera rec. książki: Dwie kochanki / Marek Harny. - Warszawa, 2014.

228. TROCHANOWSKI, Piotr: Z Piotrem Trochanowskim (Petro Murianką) / rozm. Aleksander Nawrocki // *Poezja Dzisiaj*. - Nr 110 (2015), s. 67-73

229. WACHOWICZ, Mikołaj Juliusz: Przyjaciele z Piwnicznej // *Poezja Dzisiaj*. - Nr 110 (2015), s. 74-76
– poetka Wanda Łomnicka-Dulak i rzeźbiarz Antoni Dulak.

Teksty

230. ANTONISZCZAK, Ryszard. Czas beboka / R. A. Antonius. - Warszawa : Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, 2015. - 731, [5] s. ; 25 cm
– obszerne fragm. o Nowym Sączu.

231. BELCIK, Jan: Wieczór na Zawodziu ; W brokatach muszyńskich ; Muszyński lipiec w ogrodach willi „Wanda" : [wiersze] // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 240, 268, 384

232. BRONEK z Obidzy. Wiklinowe ptaki : 100 wierszy / Bronek z Obidzy. - Kraków : Wydawnictwo Edukacyjne, 2015. - 110, [1] s. ; 21 cm

233. BRONEK z Obidzy: Wybór wierszy : Noc nad wikliną ; Szeleszczące intencje ; Wieśniak, A on? ; Sezon na deszcze ; Okolice ; Wniebowpatrzenie ; Np. ; Mały Giewont ; Przepowiednia starego Morysa / Bronek z Obidzy Kozieński // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 139-145

234. BUCHCIC, Wiesław. „Z życiem głupia gra" / Wiesław Buchcic ; [wybór i układ tekstów Monika Zagórowska]. - Nowy Sącz : Miejski Ośrodek Kultury ; Drukarnia Kwadrat, 2015. - 101, [3] s. : il. ; 23 cm

DULAK-KULEJ, Krystyna. Słownik Jaguliny : naskif łojców mowa zob. poz. 215.

235. GÓRSZCZYK, Andrzej. Sądeckie liryki i żarciki / Andrzej Górszczyk, Andrzej Szarek, Ryszard Fudała. - Nowy Sącz : Miasto Nowy Sącz – Urząd Miasta, 2015. - 63, [1] s. : il. ; 21 cm

GRABAN, Władysław: [Wiersze] zob. poz. 6.

236. JAKSA, Magdalena: W południe w Muszynie ; Już wieczór ; W ogrodzie z jabłoniami ; Spalony dom (Ogrodowa 5) : [wiersze] // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 218, 286

237. KLIMEK, Stanisław: Grób Partyzantów w Łącku ; Łącko dolino : [wiersze] // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 211-212

ŁOMNICA, jakiej nie znacie zob. poz. 11.

238. ŁOMNICKA-DULAK, Wanda: Miłuwanie ; Pieśń o Nikiforze : [wiersze] / Wanda Dulak // *Poezja Dzisiaj*. - Nr 110 (2015), s. 50-51

239. MURIANKA, Petro. Do Kraju nienarodzenia = Do Kraû nenarodž'ínâ / Petro Murianka ; z łemkowskiego przeł. Wanda Łomnicka-Dulak. - Krynica ; Legnica : Stowarzyszenie Łemków, 2012. - 141, [2] s. ; 21 cm. - Tekst równol. pol. i łemkowski

240. OCALIĆ od zapomnienia... : opowiadania, legendy, wiersze i pieśni pisane gwarą łomniczańską / [zespół red. pod kier. Zbigniewa Janeczka ; Karolina Janeczek, Elżbieta Gromala, Bogumiła Janeczek ; współpr. Zofia Franczak et al.]. - Łomnica Zdrój : Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Łomnica Zdrój „Łomniczanie", 2013. - 54 s. : il. (w tym kolor.) ; 25 cm

241. POŁOMSKA, Magdallena: Koniec : [opowiadanie] // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 150-152
- Łącko.

242. PONURKIEWICZ, Magdalena. Okruchy pamięci / Magdalena Ponurkiewicz. - Wyd. 2 poszerz. i popr. - Nowy Sącz ; Chełmiec : Ipress Studio Rajmund Życzyński, 2015. - 220 s. : il. (gł. kolor.) ; 21 cm

243. PONURKIEWICZ, Magdalena. Okruchy życia / Magdalena Ponurkiewicz. - Nowy Sącz ; Chełmiec : Ipress Studio Rajmund Życzyński, 2015. - 184 s. : il. (gł. kolor.) ; 21 cm
- Nowy Sącz i Sądecczyzna.

244. ROZSTRZYGNIĘCIE II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Popradzki Laur Jana Kochanowskiego" // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 303-310
- zawiera wiersze: Mirosław Kowalski: Idziesz w deszczu (list) ; Znad Popradu ; Niedziela w Muszynie, s. 304-305 ; Magdalena Cybulska: Jerzemu Harasymowiczowi ; Muszyna ; Muszyna II, s. 306-307 ; Bogdan Nowicki: Muszyńska deszczowa rapsodia, s. 308 ; Antonina Sebesta: Mieszkanie poety, s. 308-309 ; Andrzej Ziobrowski: Mikoła z Muszyny, s. 309-310.

245. SOBKOWIAK, Urszula: W Beskidzie Sądeckim : [wiersz] // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 126

246. STOSUR, Arkadiusz: Spacer po Muszynie z poetą Harasymowiczem ; Kantyczka muszyńska : [wiersze] // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 98

247. SUŁKOWSKA, Danuta. Manipulowanie zegarem / Danuta Sułkowska ; [red., projekt okładki, grafika Justyna Sułkowska]. - Kraków : Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, 2015. - 62 s. : il. ; 21 cm

– m.in. wiersze: Sen o starosądeckim spacerze ; Panorama ; Kawki na zegarze ; Boże Narodzenie.

248. SZCZEPANIEC, Bronisława. Niechże lecą nasze pieśni : śpiewnik opracowany na podstawie materiałów archiwalnych ze zbiorów dh Barbary Godfereyow [!] / Bronisława Szczepańcówna ; piosenki zebrał i opatrzył komentarzem Łukasz Hajduk ; oprac. muzyczne Wanda Dziedzic. - Gródek nad Dunajcem : Stowarzyszenie Wczoraj Dziś Jutro ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. - 27 s. : il. ; 25 cm

249. SZOT, Janusz. Kuszenie licha / Janusz Szot ; [posł. Wanda Łomnicka-Dulak]. - Stary Sącz : Wydawnictwo Oksymoron, 2014. - 44 s. ; 20 cm

– m.in. wiersze : Stary Sącz obraz z daleka ; Wrzosowisko w Piwnicznej.

250. ŚWIERAD, Stanisław. Święty Świerad Pustelnik / Stanisław Świerad. - [Rzeszów] : Geokart International, 2015. - 299 s. ; 21 cm

251. USAKIEWICZ, Wojciech: Potasznia : [wiersz] // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 39

252. ZIEMIANIN, Adam: Po sezonie w Muszynie : [wiersz] // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 42

SZTUKA

Architektura. Zabytki

253. ARCHITEKTURA Nowego Sącza pierwszej dekady XXI wieku : I edycja konkursu na najlepszy obiekt architektury powstały [w] latach 2000-2012 w Nowym Sączu / [org. SARP, Urząd Miasta Nowego Sącza]. - Nowy Sącz : Miasto Nowy Sącz – Urząd Miasta Nowego Sącza, 2013/2014. - 96, [1] s. : il. kolor. ; 30 cm

254. BARTOSZ, Adam. Galicyjskim szlakiem chasydów sądecko-bobowskich / Adam Bartosz ; współautorstwo Elżbieta Długosz, Iwona Zawidzka. - Kraków ; Budapeszt : Wydawnictwo Austeria, 2015. - 479, [5] s. : il. ; 21 cm

– zawiera m.in.: Z rodu Chaima Halberstama, s. 96-114 ; Grybów ; Co warto zobaczyć, s. 217-227 ; Nowy Sącz ; Żydowskim szlakiem po Nowym Sączu, s. 229-279.

CEMPA, Celina: Kiedy pozostaje tylko pamięć [cmentarze w gminie Łabowa] ; Podzwonne dla dzwonów [dzwony gminy Łabowa zarekwirowane w 1941 r.] zob. poz. 112.

255. CIURKA, Stanisław. Wierchomla : szlakiem kapliczek i krzyży przydrożnych : pamiątka kanonizacji Jana Pawła II – 27 IV 2014 / [tekst Stanisław Ciurka, Agnieszka Spiechowicz-Jędrys]. - [Kraków : Wydawnictwo Ścieżki Wiary, 2015]. - 56 s., XV, [1] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 22 cm

256. DACZEWSKA, Danuta: Willa „Zosia" // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 321-325

– willa w Muszynie, własność rodziny Skwarczewskich od 1922 r.

257. DOMINICZ, Antoni. Park Technologiczny w Nowym Sączu / zdj. Paweł Wieczorek // *Architektura. Murator*. - 2015, [nr] 1, s. 64-69

258. DROŹDZIK, Piotr. Dzieje i skarby kościoła w Ptaszkowej / Piotr Droździk, Maria Marcinowska. – Ptaszkowa : Parafia Rzymskokatolicka pw. Maryi Panny ; Nowy Sącz : Drukarnia Goldruk Wojciech Golachowski, [2015]. – 72 s. : il. (gł. kolor.) ; 31 cm

KRASNOWOLSKI, Bogusław: Przekształcenia przestrzenne, zabytki i wartości kulturowe [s. 771-834] // W: Podegrodzie i gmina podegrodzka zob. poz. 137.

259. KUTAŚ, Paweł. Berest : cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana obecnie kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy / Paweł Kutaś. - Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2013. - 22 s. : il. ; 17 cm. - (Zabytki Małopolski ; 6)

260. KUTAŚ, Paweł. Kąclowa : kościół pw. św. Wojciecha Biskupa / Paweł Kutaś. - Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2014. - 22 s. : il. kolor. ; 17 cm. - (Zabytki Małopolski ; 8)

261. KUTAŚ, Paweł. Powroźnik : cerkiew pw. św. Jakuba Młodszego / Paweł Kutaś. - Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2013. - 22 s. : il. kolor. ; 17 cm. - (Zabytki Małopolski ; 7)

262. LIPPA, Bartłomiej. Fortyfikacje na Sądecczyźnie z lat 1939-1945 / Bartłomiej Lippa. - Nowy Sącz : Bartłomiej Lippa : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, 2015. - 191 s. : il. ; 21 cm

263. ŁOMNICKA, Karolina: Geneza Nowego Domu Zdrojowego w Żegiestowie-Zdroju : projekt konkursowy Adolfa Szyszko-Bohusza // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 291-297

264. MALINOWSKA-PETELENZ, Beata. Sacrum po polsku : kościoły polskie 1945-1965. Studia formy w autorskim szkicu architektonicznym : monografia / Beata Malinowska-Petelenz ; Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki. - Kraków : cop. Politechnika Krakowska, 2015. - 93 s. : il. ; 22 cm

– m.in. kościoły: Marcinkowice, Nowy Sącz – Zawada, Żbikowice, Tęgoborze.

265. MATOGA, Piotr: Historia organów w najstarszych polskich klasztorach Sióstr Klarysek // *Nasza Przeszłość*. - T. 122 (2014), s. 33-66
- Instrumentarium organowe w klasztorze Sióstr Klarysek w Starym Sączu, s. 33-52.

NIEPOKALANKI w Nowym Sączu zob. poz. 313.

266. PIPREK, Wiesław: Glosa do dziejów teatru w Krynicy // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 219-221
- dot. budynku i sali widowiskowej teatru.

POTONIEC, Bogdan: Cmentarze wojenne na terenie miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego / Paweł Terebka zob. poz. 135.

267. RUCKA, Barbara: Nowa szata muszyńskiego Dworu Starostów // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 49-57

268. SZAFRAN Joanna. Na szlaku sanktuariów ziemi limanowskiej, sądeckiej i gorlickiej / [oprac. tekstów Joanna Szafran, Kamil Bańkowski ; fot. Kamil Bańkowski]. - Nowy Sącz : Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży „Kana", 2015. - 68 s. : il. kolor. ; 21 cm
- m.in.: Czarny Potok, Stary Sącz, Nowy Sącz, Przydonica, Tropie, Grybów.

269. TRAJDOS, Tadeusz M.: Na odsiecz przeszłości : dzieło księdza Mieczysława Czekaja // *Płaj*. - [Nr] 50 (2015), s. 28-44
- cerkwie Beskidu Sądeckiego i Niskiego restaurowane przez ks. Czekaja.

270. TUREK, Marcin: O kamiennej chrzcielnicy z 1493 r. z łąckiego kościoła // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 85-98

UZDROWISKA górskie i podgórskie zob. poz. 185.

271. W DOLINIE Kamienicy : materiały z akcji „Opis" prowadzonej przez Annę Ostrowińską // *Magury'13*. - 2013, s. 116-154
- opis zabytków, etnografia i elementy historii miejscowości: Kotów, Łabowa, Maciejowa, Nowa Wieś, Roztoka Wielka, Składziste, Uhryń.

272. ZAJĄC, Tomasz. Zabytkowe świątynie na szlaku architektury drewnianej w regionie Krynicy-Zdroju / [teksty Tomasz Zając ; rys. Robert Dara]. - Krynica-Zdrój : Towarzystwo Upowszechniania Tradycji i Kultury Łemków ; Lublin : Wydawnictwo Episteme, [2015]. - 63, [1] s. : il. kolor. ; 31 cm

273. ZAREMBA, Maciej: Nowy Sącz – jeśli zapomnę o nich // *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. - T. 23 (2014), s. 257-258
- zawiera rec. książki: Nowy Sącz, jeśli zapomnę o nich... : Cmentarz Komunalny w Nowym Sączu 1889-2014 / Bogusław Kołcz, Piotr Droździk. - Nowy Sącz, 2014.

Plastyka. Muzyka. Teatr

274. CZŁONKOWIE Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w 2015 roku / [Krynickie Towarzystwo Fotograficzne]. - [Krynica-Zdrój] : Krynickie Towarzystwo Fotograficzne, [2015]. - 20 s. : il. kolor. ; 30 cm

275. DEGLER, Janusz. Witkacego portret wielokrotny : szkice i materiały do biografii (1918-1939) / Janusz Degler. - Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 2014. - 557, [3] s. : il. ; 25 cm

– poprzednie wyd.: Warszawa, PIW, 2009 ; zawiera m.in.: Rysuję nowosądeczan po 50 zł. Listy do Heleny i Franciszka Maciaków, s. 380-415.

276. [DZIESIĄTY] 10. Międzynarodowy Plener Malarski - Sympozjum Kultur Lokalnych, Stary Sącz Polska 2015 : 16-30 lipca 2015 = 10th International Warkshop of Painters […] / [koncepcja katalogu i projekt graficzny Marian Nowiński ; tł. tekstów Anna Tuz ; fot. Ewelina Wiśniewska]. - [Stary Sącz : Urząd Miejski : Fundacja Rozwoju Ziem Górskich, 2015]. - 96 s., [6] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 30 cm

277. GARNCZARSKI, Stanisław: Kultura muzyczna w klasztorze klarysek w Starym Sączu // *Tarnowskie Studia Teologiczne*. – T. 33, nr 2 (2014), s. 127-136

278. KARSKI, Bogdan: Pieczęcie autorskie Nikifora a ocena autentyczności obrazów artysty // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 99-125

279. KONKURS fotograficzny „Dachy i kominy w pejzażu historycznego „państwa muszyńskiego" // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 329-333

280. MARCINOWSKA, Maria: Wprowadzenie do wystawy „Śladami świętych Świerada, Urbana i Justa" // *Krakowsko-Wileńskie Studia Slawistyczne*. - T. 8 (2013), s. 417-424

– wystawa fotografii Piotra Droździka (Miasteczko Galicyjskie, Nowy Sącz czerwiec-październik 2013 r.)

281. NIKIFORY = Nikifors : Nikifor Krynicki, Edward Dwurnik, Marek Krauss, Alina Dawidowicz / [teksty Andrzej Banach et. al. ; przekł. Anda McBride]. - Kraków : Muzeum Sztuki Współczesnej, 2015. - 140, [3] s. : il. (gł. kolor.) ; 23 cm

– katalog wystawy: MOCAK Muzeum Sztuki Współczesnej, Kraków 13 lutego-12 kwietnia 2015.

282. PARTYK, Monika: Krynica zbiera siły : 49. Festiwal im. Jana Kiepury // *Ruch Muzyczny*. - 2015, nr 9, s. 87

283. PARTYK, Monika: Sześć klimatów Starego Sącza : 37. Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej // *Ruch Muzyczny*. - 2015, nr 8, s. 56-57

284. PARTYK, Monika: Z Adą Sari w tle : 18. Festiwal i 16. Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari // *Ruch Muzyczny*. - 2015, nr 6, s. 47

285. PODGÓRSKI, Bogdan. W poszukiwaniu piękna : Bronisława Rychter-Janowska 1868-1953 / Bogdan Podgórski. - Kraków : [s.n.], cop. 2015. - [2], 220 s. : il. (w tym kolor.) ; 28 cm

286. SKRZYPIEC-DAGNAN, Izabela: Życie i twórczość Bronisławy Rychter-Janowskiej (1868-1953) // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 43-68

287. SZAREK, Andrzej. Szarek / Andrzej Szarek ; [koordynacja projektu Anna Zemek Włodek ; wybór i przygotowanie fotografii Jacek Kurzeja, Andrzej Szarek ; teksty Jan Kucz et al. ; tł. ang. Jarek Fejdych et al. ; fot. Adriana Czekaj et al.]. - Nowy Sącz : Stowarzyszenie na Rzecz Badań i Dokumentacji Kultury „A posteriori", 2015. - 184 s. : il. (gł. kolor.) ; 31 cm

– katalog rzeźby, rysunków i działań artystycznych Andrzeja Szarka.

SZCZEPANIEC, Bronisława: Niechże lecą nasze pieśni zob. poz. 248.

288. TARCZE Legionów z Limanowej i Mszany Dolnej // *Almanach Limanowski*. - R. 15, nr 49/50 (2014), s. 7-8

– m.in. Tarcza Legionów ufundowana przez mieszkańców Mszany Dolnej, zaprojektowana przez Bolesława Barbackiego.

TOBIASZ, Agata: Namalować powietrze : o wyprawie Wojciecha Gersona na Jaworzynę Krynicką [rysunki W. Gersona] zob. poz. 104.

289. TWORZYMY... „Przegląd 2009" : Folder Jubileuszowy XXX-lecia Wystaw Pokonkursowych / [red. Władysław Frączek et al. ; zdj. Jacek Waruś et al. ; Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu]. - Nowy Sącz : Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, 2009. -157 s. : il. (gł. kolor.) ; 30 cm

– zawiera też biogramy członków TPSP w Nowym Sączu i Muszynie.

290. WŁOSIŃSKI, Marian: Garść wspomnień o Nikiforze // *Rocznik Bocheński*. - T. 7 (2013), s. 245-261

291. WOLANIN, Zbigniew: Marian Włosiński – malarz i fotograf. Opiekun i przyjaciel Nikifora / Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju ; [tekst Zbigniew Wolanin]. - [Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2015]. - [12] s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm

– katalog wystawy w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju.

WOLANIN, Zbigniew: Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju : przewodnik zob. poz. 210.

KOŚCIÓŁ. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

ALBUM 1994-2014 : 20 lat istnienia Katolickiego Przedszkola Niepublicznego w Nowym Sączu zob. poz. 188.

292. BEREŚ, Witold. Tischner – podróż / Witold Bereś, Artur Więcek „Baron". - Warszawa : Wielka Litera, cop. 2015. - 422, [1] s. : il. ; 22 cm
– m.in. związki ze Starym Sączem.

293. BISKUP lubelski Marian Leon Fulman : pedagog trudnych lat / pod red. Edwarda Walewandra. - Lublin : Towarzystwo Naukowe KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, cop. 2010. - 269, [4] s. : il. ; 21 cm. - (Prace Wydziału Nauk Społecznych / Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II ; 136)
– bp Marian Leon Fulman (1866-1945), w latach II wojny światowej internowany w Nowym Sączu.

294. BUGLEWICZ, Urszula: Niezłomny pasterz // *Niedziela (F)*. - 2015, nr 8, s. IV-V
– odsłonięcie tablicy upamiętniającej pobyt bpa Mariana Leona Fulmana w Nowym Sączu.

295. [CZTERDZIEŚCI] 40 lat Braterstwa : praca zbiorowa / pod red. ks. Stanisława Zycha. - Nowy Sącz : Nockowa : Rzeszów : [s.n.] ; Tuchów : Mała Poligrafia Redemptorystów, 2014. - 188 s., [14] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 24. - Na okł. podtyt.: Chrystus Bratem... i my braćmi
– wspomnienia członków wspólnoty.

DROŹDZIK, Piotr: Dzieje i skarby kościoła w Ptaszkowej / Maria Marcinowska zob. poz. 258.

296. FARON, Krystyna: Parafialny Klub Seniora „Michał" // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 153-156
– przy parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Łącku.

297. GURBA, Stanisław: Pedagogiczna rola muzeów kościelnych na wybranych przykładach działań Muzeum Parafialnego w Grybowie // *Pedagogika Katolicka*. - 2014, nr 2, s. 99-110

298. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: Prymicja – prima missa // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 133-142
– prymicje księży z ziemi łąckiej: Kazimierza Dolańskiego (1983), Stanisława Kowalika (1995) i Piotra Nowaka (1998).

299. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: Prymicja – prima missa. Prymicje na Ziemi Łąckiej. Cz. 2 // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 150-1165
– prymicje księży: Andrzeja Dolańskiego (1971), Mateusza Dolańskiego (2013), Rafała Zborowskiego (2003), Pawła Słabaszewskiego (2004), Grzegorza Franczyka (2004), Krzysztofa Cwenara (1996), Tomasza Cwenara (2005).

300. JUSTYNIARSKA-CHOJAK, Katarzyna: „Bacząc się być podległą śmierci jako i inszy sąsiedzi..." – tożsamość religijna mieszkańców Nowego Sącza : (w świetle testamentów z I ćwierćwiecza XVII wieku) // *Świat i Słowo : filologia, nauki społeczne, filozofia, teologia*. – 2012, nr 2, s. 133-147

301. KAZIENKO, Ewelina: Kult świętych w średniowiecznym Nowym Sączu // *Nasza Przeszłość*. - T. 123 (2015), s. 53-69

302. KLUZ, Marek. Kustosz sądeckiej Góry Tabor : osoba i posługa księdza Władysława Lesiaka (1908-1977) / Marek Kluz. - Kraków : Uniwersytet Papieski Jana Pawła II. Wydawnictwo Naukowe, 2015. - 216, [2] s. : il. ; 21 cm

303. KORUSIEWICZ, Stanisław: Folwarki i dobra ziemskie kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Cz. 1 // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2, s. 133-147

304. KRZYŻOSTANIAK, Hanna. Trzynastowieczne święte kobiety kręgu franciszkańskiego Polski i Czech : kształtowanie się i rozwój kultów w średniowieczu / Hanna Krzyżostaniak. - Poznań : Wydawnictwo Nauka i Innowacje, 2014. - 311 s. ; 23 cm
- m.in. św. Kinga.

305. KSIĄDZ prałat Michał Sopata (1925-2015) : pro memoria / Red. „Almanachu Łąckiego" // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 200-202

306. MAJCHER, Stanisław. Jezus był ze mną za kratami / Stanisław Majcher. - Nowy Sącz : Wydawnictwo Dobre, 2015. - 96 s. ; 21 cm
- praca duszpasterska ks. S. Majchra w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu.

307. MAJKRZAK, Henryk: Prymicje księdza Henryka Majkrzaka w Łącku : wspomnienia po latach // *Almanach Łącki*. - Nr 22 (2015), s. 143-146

308. MAŁECKA, Magda: Jubileusz 60-lecia kapłaństwa księdza prałata Arkadiusza Klejnowskiego // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 365-366

309. MARCINOWSKA, Maria: Ważniejsze wydarzenia z dziejów kościoła i parafii w Ptaszkowej // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 29-42
- XIV wiek - 2015 r.

310. MIGRAŁA, Leszek: Klasztor i kościół franciszkanów w Nowym Sączu – kalendarium wydarzeń // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 21-28
- lata 1297-1789.

311. MIGRAŁA, Leszek: Kościół i parafia w Paszynie w latach 1957-1966 (w okresie Wielkiej Nowenny Narodu) // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2, s. 108-126

312. MIGRAŁA, Leszek: Kościół i parafia w Paszynie w latach 1967-1981 // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 3/4 (2015), s. 93-106
- m.in. ośrodek sztuki ludowej stworzony przez. ks. Nitkę.

313. NIEPOKALANKI w Nowym Sączu : katalog wystawy październik – grudzień 2015 / [teksty Matka Wawrzyna Chwedoruk et al. ; oprac. not katalogowych Anna Florek ; oprac. red. Leszek Migrała ; tł. na ang. Leszek Wójcik ; fot. Piotr Droździk et al.]. - Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2015. - 94, [2] s. : il. ; 23 cm
- zawiera: Marek Wcześny: Błogosławiona Marcelina Darowska (1827-1911), s. 9-17 ; Leszek Migrała: Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, s. 19-25 ; Edyta Ross-Pazdyk: Architektura kompleksu klasztornego ss. Niepokalanek, s. 27-35 ; Barbara Szafran: Założenie ogrodowe przy klasztorze niepokalanek w Nowym Sączu, s. 37-43 ; Maria Marcinowska: Szkolnictwo w Białym Klasztorze, s. 45-55 ; Beata Wierzbicka: Siostry niepokalanki zaangażowane w tajne nauczanie w Białym Klasztorze – lista osobowa, s. 57-61 ; Przełożone Białego Klasztoru, s. 62 ; Marek Wcześny: Sylwetki kilku niezwykłych zakonnic z Białego Klasztoru, s. 63-66 ; Biały Klasztor w latach 1945-2015 (kalendarium ważniejszych wydarzeń). Oprac. Leszek Migrała, s. 67-73, Katalog, s. 83-95.

OD LUSŁAWIC do Zakliczyna : szkice z dziejów braci polskich i kontrreformacji nad Dunajcem zob. poz. 136.

314. PEDAGOGIE katolickich zgromadzeń zakonnych. T. 3, Historia i współczesność / red. nauk. Janina Kostkiewicz. - Kraków : Oficyna Wydawnicza „Impuls", 2015. - 630 s. : il. ; 24 cm
- zawiera m.in.: Janina Kostkiewicz: Pedagogia klarysek starosądeckich (Zakonu Świętej Klary), s. 42-53.

315. PRZYBYŁOWICZ, Olga Miriam: O pożywieniu zakonnic w średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej. Problematyka, źródła, możliwości badawcze // *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*. - R. 62, nr 1 (2014), s. 3-18
- m.in. w klasztorze klarysek w Starym Sączu.

316. REMISZEWSKI, Ryszard M.: Karpackie szlaki Karola Wojtyły // *Prace Pienińskie*. - T. 24 (2014), s. 380-386
- odsłonięcie tryptyku autorstwa Bartłomieja Bałuta poświęconego św. Janowi Pawłowi II, na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju.

SZAFRAN Joanna: Na szlaku sanktuariów ziemi limanowskiej, sądeckiej i gorlickiej zob. poz. 268.

TRAJDOS, Tadeusz M.: Na odsiecz przeszłości : dzieło księdza Mieczysława Czekaja zob. poz. 269.

317. TRAJDOS, Tadeusz M.: Parafia w Muszynie w świetle wizytacji z 1728 roku // *Almanach Muszyny*. – [R. 25] (2015), s. 7-16

318. TWARDOWSKI, Jan. Pamiętniki łąckiego wikarego rok 1900 / Jan Twardowski ; [red. tomu Julian Dybiec]. - Kraków : Bikstudio, Krzysztof Marek Szwaczka : Julian Dybiec, 2014. - 95 s. : il. ; 24 cm. - (Biblioteka Łącka ; 1)

– zawiera: Paulina Krzywda: Ks. Jan Twardowski (1873-1953). Kapłan niepokorny?, s. 11-43 ; Jan Twardowski: Łącko i parafia łącka, s. 45-82 ; Józef Put: Rok 1923 ś.p. +ks. Piaskowy : [Ks. Józef Put – o ks. Piaskowym z Kroniki Parafialnej w Łącku], s. 85-95.

WAŁASZEK, Józef: Bł. O. Stanisław Papczyński – życie i jego dzieło [s. 903-914] // W: Podegrodzie i gmina podegrodzka zob. poz. 137.

Zob. też poz. 255, 259-261, 264-265, 272, 277, 280.

KSIĄŻKI. BIBLIOTEKI. ARCHIWA

319. BULZAK, Jakub M.: Przeszłość I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza ukryta w sądeckim archiwum jezuitów // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2, s. 23-26

320. JAROSZ, Agata: Książnica u wód / Magdalena Krzeszowska // *Poezja Dzisiaj*. - Nr 110 (2015), s. 82-85

– Biblioteka Publiczna Gminy Krynicy-Zdroju.

321. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: XXV Spotkanie Przyjaciół „Almanachu Muszyny". Honorowa Nagroda „Sądecczyzna" im. Szczęsnego Morawskiego // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 188

322. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: Promocja „Rocznika Sądeckiego" tom LXIII // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 182-183

323. JASTRZĘBSKA, Jadwiga: Z domowego archiwum // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 127-130

– czasopismo „Wiadomości Łąckie" ukazujące się od 1990 r.

324. KRUK, Ryszard: Zbiory „Almanachu Muszyny" // *Almanach Muszyny*. - [R. 25] (2015), s. 361-364

– kolekcja publikacji i dokumentów dot. Krynicy, Muszyny i Żegiestowa.

325. MIKOŁAJCZYK-KURZEJA, Aneta: XIII Powiatowy Dzień Bibliotekarza // *Almanach Łącki*. - Nr 23 (2015), s. 184-185

326. POŁOMSKI, Łukasz: I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu // *Almanach Sądecki*. - R. 24, nr 1/2, s. 18-22

RĘKAS, Sylwester: Cenne materiały do dziejów pogranicza sądecko-spiskiego w Oddziale Archiwum Narodowego w Nowym Sączu zob. poz. 111.

Z HISTORIĄ przez lata : Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu 1955-2015 [„Rocznik Sądecki"] zob. poz. 187.

327. ZAREMBA, Maciej: Almanach Sądecki // *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. - T. 23 (2014), s. 259-261

– zawiera rec.: „Almanach Sądecki" R. 22, nr 3/4 (2013), R. 23, nr 1/2 (2014).

328. ZAREMBA, Maciej: Rocznik Sądecki // *Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*. - T. 23 (2014), s. 262-264

– zawiera rec.: „Rocznik Sądecki" R. 42 (2014).

Prezydent Miasta Nowego Sącza

Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 0080-3561